

3 1761 04256 2959



*Purchased for the*  
LIBRARY of the  
UNIVERSITY OF TORONTO  
*from the*  
KATHLEEN MADILI BEQUEST







# DZIEJE KRAKOWA



KLEMENS BĄKOWSKI

# DZIEJE KRAKOWA

(Z 12 PLANAMI I 150 RYCINAMI)

*Achmannsch.*

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA W KRAKOWIE

1911



11  
11  
11

17732

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE POD ZARZĄDEM A ŚWIERZYŃSKIEGO

Z pośród miast polskich żadne nie ma tak obszernej literatury jak Kraków, mimo to jednak pojedyncze epoki jego dziejów wykazują jeszcze liczne braki w ogłoszonych źródłach i monografiach tak, że skreślenie obrazu jego przeszłości jest możliwe nierównomiernie co do dokładności w poszczególnych epokach, szczególnie co do XVIII wieku. Dzieła Ambrożego Grabowskiego, wydawnictwa Kodeksów dyplomatycznych i Praw i przywilejów Krakowa Franciszka Piekosińskiego, kontynuowane przez prof. Stanisława Krzyżanowskiego, Sprawozdania Komisji dla badania historii sztuki Akademii Umiejętności, wydawnictwa Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa stanowią główne źródła, obok tego cały szereg monografij i wydawnictw historycznych — ale publikacje te, bogatsze do średniowiecza, szczególnie do czasów nowszych, dostarczają nierównomiernego materiału co do zbadania pojedynczych epok i potrzebują jeszcze koniecznie conajmniej uzupełnienia ich materiałem archiwalnym XVIII w. Materiał to obejmujący setki tomów, a zbadanie go nawet powierzchowne przechodzi siły jednego człowieka. Z tego powodu praca niniejsza w rzeczach dotyczących XVIII w. nie mogła oprzeć się na tylu źródłach, co w opracowaniu innych wieków. Opierałem się na drukowanych źródłach, starając się o skreślenie przeszłości Krakowa na tyle dokładne, o ile to jest możliwe przy dzisiejszym stanie literatury dotyczącej Krakowa, a w miarę możności starałem się wypełnić braki materiałem rękopiśmiennym krakowskiego archiwum miejskiego aktów dawnych i archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie.

Co do ilustracji względy na koszt wydawnictwa wymagały użycia przede wszystkim klisz będących już w posiadaniu wydawcy, uzupełniono je jednak w miarę możliwości. Podziękowanie składam Dyrekcji Muzeum Narodowego, Towarzystwu miłośników historyi i zabytków Krakowa, oraz W. P. Józefowi Muczkowskiemu za pożyczenie kilkunastu klisz. — Szczególną uwagę zwróciłem na dawne plany, pomijane dotąd w przewodnikach i opisach Krakowa. Ponieważ nie dochowały się plany starsze nad wiek XVII, przeto dawniejszą topografią starałem się oświetlić w drodze rekonstrukcyi, rysując plany na podstawie zachowanych śladów i dokumentów.

*Klemens Bąkowski.*

Sprostowanie omyłki:

Na str. 251. pod ryciną ma być: Portret z grobowca biskupa Trzebickiego.

## SPIS RZECZY.

	Strona
ROZDZIAŁ I . . . . .	1—19
Geologiczne położenie — ślady dyluwialne — alluwium — pozostałości z epoki przedhistorycznej — znalezki z różnych epok prawieku — relacje starożytnych o narodach północnych — ich drogi przez Słowiańszczyznę — relacja podróżnika arabskiego — legenda o Kraku i Wandzie — nieuzasadniona hipoteza czeskiego początku — misye wielkomorawskie — wprowadzenie kultury przez duchowieństwo — kalendarze, zapiski historyczne — początki kronikarstwa — początki budownictwa — pierwotny wiejski charakter osady i jej ewolucja — powstawanie miasta — organizowanie osady w gminę.	
ROZDZIAŁ II . . . . .	20—38
Niski poziom pierwotny — zalewy — zasypywanie bagien — moszczenie drwami dróg — powstanie ulicy na Zamek — Żabikruk — zabudowanie wyższych miejsc — drogi handlowe przechodowe i lokalne — plac targowy — uregulowanie tychże przy lokacji 1257 r. — ubezpieczenie miasta obwałowaniem potem murami i wodą — rozszerzenie miasta ku południowi — Okół — kościół św. Andrzeja — dostęp na zamek — stosunki hydrograficzne: kierunki Wisły, Rudawy, Prądnika i Wilgi — stawy i sadzawki.	
ROZDZIAŁ III . . . . .	39—53
Wyrobienie się własności indywidualnej — pierwotna własność panującego — uposażenie duchowieństwa — wyodrębnienie się majątku kapitulnego — podział tegoż na prebendy — najdawniejsze dyspozycje ziemią pochodzą od panującego i biskupów — obszary prywatne — zaludnienie obszaru biskupiego w Krakowie — zmiany własności przez organizację miejską (lokacją) — późniejsze dyspozycje panującego gruntami w obrębie miasta — najdawniejszy ślad granic własności w dochowanych granicach parafialnych — własność gminna — dochody gminy z majątku, przedsiębiorstw, monopolów, opłat i podatków — podatki konsumcyjne, wolnice — dzisiejsze dochody.	
ROZDZIAŁ IV . . . . .	54—76
Przywilej lokacyjny z roku 1257 — prawo niemieckie — ratusz — urząd radziecki — urząd wójtowsko-lawniczny — rajcy i lawnicy — urzędnicy i słudzy miejscy — czterdziestu mężów — pospólstwo — arsenał — garnizon — cechy — ustawa o miastach z r. 1791 — zmiany organizacji porozbiorowe — wyjęcia z prawa miejskiego — przedmieścia — Kazimierz i Podgórze — Kleparz, Pędzichów, Błonie, Biskupie, Krowodrza — Garbary, Smoleńsk — Wesola, Lubicz, Strzelnica — Czarna wieś, Nowa wieś — Grzegórzki, Dąbie — obszary dworskie.	

ROZDZIAŁ V . . . . .	77— 94
<p>Policja bezpieczeństwa: podział miasta, wiertelnicy, strażnicy, arestry, więzienia — policja komunikacji: bruki, wywóz śmieci, oświetlenie — policja budowlana i ogniowa: okrzyczenie pożaru, strażnik na wieży Maryackiej, przyrządy pożarne, samopomoc — policja targowa: miary, wagi, kontrola towaru — policja zdrowia: brak czystości ogólny, studnie, wodociąg, kanały — łaźnie publiczne i prywatne — lekarze i aptekarze — tłumienie zarazy — policja ubogich: żebractwo, wójtowie ubóstwa — jalmużny — szpitale — studenci żebrzący — Arcybractwo miłosierdzia — Towarzystwo dobroczynności.</p>	
ROZDZIAŁ VI . . . . .	95—112
<p>Tworzenie się stanu miejskiego — napływ Niemców do Krakowa z powodu lokacji 1257 r. — odrębność ich — początkowe aspiracje polityczne zgniecione wraz z buntem Alberta — współżycie z polską ludnością i wpływ polonizacyjny tegoż — niemieckość mieszczan do XVI w. — wybitni mieszcianie tej epoki — wprowadzenie języka polskiego do kościoła P. Maryi, do sądów ławniczych — napływ Włochów od XVI w. — wybitni mieszcianie tej nacji — artyści — Szkoci — nowy napływ Niemców po r. 1796 — polonizacja — powstawanie i utrwalanie nazwisk mieszczańskich — stanowisko prawne ludności miejskiej — obywatelstwo i pospólstwo — papierowe szlachectwo mieszczan — udział w sejmach i sejmikach — liczba ludności.</p>	
ROZDZIAŁ VII . . . . .	113—130
<p>Pierwotny handel lokalny — pośrednictwo w handlu zewnętrznym — prawo składu — handel transitowy — towary wschodnie i południowe — handel bydła i zboża — Kongregacja kupiecka — Hanza — powolne pogorszenie od XVII w. — czynności bankierskie — znaczenie pieniądza w dawnych czasach — widerkaufy, spółki, procenta — przekazy, pocztowe przesyłki, weksle — handel żydowski — dawne cła — cenniki towarów — rzemiosła i cechy — niechęć szlachty do handlu i przemysłu — reformy XVIII w. — pierwsze fabryki — zmiany po rozbiórce Polski — powszechna ustawa przemysłowa.</p>	
ROZDZIAŁ VIII . . . . .	131— 155
<p>Szkoły parafialne — kościelny początek — przedmiot nauki — szkoła P. Maryi — wykształcenie szkolne mieszczan — szkoły średnie — szkoły Nowodworskie i jezuickie — opis klas szkół Nowodworskich — założenie wszechnicy przez Kazimierza Wielkiego — odnowienie jej przez Jagiellę — scholastyka — humanizm — epoka rozkwitu — zastój — reforma Kołłątaja i późniejsze — biblioteka Jagiellońska — drukarnie — pierwszy dziennik polski powstaje w Krakowie — rozwój dziennikarstwa krakowskiego — początki przedstawień teatralnych — wędrownie kompanie aktorskie — stały teatr od r. 1786 w Spiskim pałacu — przy placu Szczepańskim — przy ulicy św. Jana — nowy teatr — muzyka katedralna — muzykanci w XV i XVI w. — kapele Jagiellonów — muzykanci cechowi — wyrób instrumentów — bursa muzyczna — towarzystwa muzyczne — opera i koncerty.</p>	
ROZDZIAŁ IX . . . . .	156— 179
<p>Domy średniowieczne, warowność — powstawanie ulic i przecznic — zbytek miejsca i materiału — godła, nazwy domów — zmiany w epoce odrodzenia — barok, portale, kołatki, kraty — architektoniczna całość zabudowania miasta — dziedzice — pałace, kolumna-</p>	



dy — ich zabudowanie wewnętrzny podział domów schody — sklepienia, pulapy, sztukaterie — podłogi, kominy, piece, szpalery, koltryny — nazwy pokoi — okna, drzwi, opał almarie, skrzynie, sekretarze — obrazy, rysunki, mapy — pająki, lichtarze, instrumenty muzyczne, książki, klejnoty.

ROZDZIAŁ X . . . . . 180—210

Widok miasta od zewnątrz — drogi, domki, dworki i ogrody przedmiejskie — obwarowanie miasta — baszty między ulicą Floryańską a Mikołajską — brama Mikołajska — baszty między Mikołajską a ulicą Sienną — brama Nowa — baszty między ul. Sienną a arsenałem — brama Grodzka — brama poboczna — mury i baszty od Zamku do ulicy Wiślniej — brama Wiślna — baszty od ul. Wiślniej do ulicy Szewskiej — furta Szewska — baszty od ul. Szewskiej do Sławkowskiej — baszta katowska — brama Sławkowska — baszty następne, arsenał — brama Floryańska i barbakan — ordynacya zamykania bram — stan obwarowań koło r. 1800 — zburzenie ich — obwarowanie Kazimierza — żydowskie miasto — znaczenie obwarowania w czasach pokoju — obraz dawnego życia ulicznego.

ROZDZIAŁ XI . . . . . 211—233

Zabytki strojów liturgicznych — opisy, obrazy, rzeźby — zmienność strojów, mody — mnogość nazw — pierwotna zdobność, zbytek, broń — wpływ klimatu na strój — ustawy przeciw zbytkom, ich cel — strój księży — średniowieczne ubiory — ubiory uniwersyteckie — przywrócenie togi i biretów — strój w ostatnich chwilach bytu Rzpltej polskiej — kontusz, żupan, pas, buty — szabla — czapka — stroje cudzoziemskie — ubiory mieszczan na początku XIX w. — czamara — ubiory żydowskie.

ROZDZIAŁ XII . . . . . 234—259

Surowość pierwotnych obyczajów — okazyje do zbiorowych zebrani — chrzciny — pielęgnowanie dzieci — ubranie i wychowanie — opieka rodzicielska — nauka szkolna — religijność wychowania i życia — święta, nabożeństwa i procesye — gorliwość religijna — rozterki religijne — protestantyzm — fanatyzm i bójki z innowiercami, zbór ewangelicki — zaręczyny, wesela — szpilmani, tręfnisie, blazny — panegiryki weselne — pogrzeby, testamenty — trumny, płyty, nagrobki, cmentarze — mowy żałobne, żałomsze, stypy — udział duchowieństwa w tych zebraniach — pożycie cechowe — gospody, wyzwoliny — zabawy cechowe — rozrywki domowe — gry i tańce — kości, karty, szachy, warcaby — tytoń, tabaka, fajki, tabakierki.

ROZDZIAŁ XIII . . . . . 260—286

Zwyczaje kalendarzowo powtarzane — Nowy rok — karnawał reauty i bale publiczne — bal królewski 1787 r. — bale w Sukiennicach — tłusty czwartek — babski comber — popielec — post, wielki tydzień — nabożeństwa cmentarne, misterya, ogrojec i Kalwarye — Wielkanoc — śmigus, Emaus — rękawka — majówki — Boże Ciało — konik zwierzyniecki — strzelanie o królestwo — bractwo strzeleckie w Krakowie i Kazimierzu — Zielone świętki — wianki, sobótki — uroczystość konstytucyi z r. 1815 — adwent — św. Mikołaj — Boże Narodzenie — szopki — jaselka.

ROZDZIAŁ XIV . . . . . 287—315

Zabytki budownictwa epoki romańskiej — krypta św. Leonarda, kościoły św. Wojciecha i św. Andrzeja — portal na Zwierzyńcu i u Dominikanów — budownictwo ceglane — kościoły Dominikanów

- i Franciszkanów — architekci zakonnicy — początki gotyku — kościoły gotyckie XIV wieku, P. Maryi, św. Trójcy, Katedra — cechy charakterystyczne — rozszerzenie się budownictwa na cele świeckie — sala domu hetmańskiego — zabytki gotyckie XV wieku — kruchta kościoła św. Katarzyny, kościół św. Krzyża — kaplice — kolegium Jagiellońskie — epoka odrodzenia — pałac na Wawelu i kaplica Zygmunłowska — kościół św. Piotra i Pawła — barok, sztukatorstwo — konserwacja zabytków — budownictwo nowszych czasów.
- ROZDZIAŁ XV . . . . . 316—341
- Najstarsze zabytki rzeźby, fragmenty romańskie — sarkofag Władysława Łokietka — rzeźby na zwornikach sali hetmańskiej i w kościele Maryackim — portal kościoła Dominikańskiego — grobowiec Kazimierza W. — rozwój rzeźby w XV wieku — sarkofag Jagielly — rozkwit — Wit Stwosz — ołtarz Maryacki — grobowiec Kazimierza Jagiellończyka — Stanisław Stwosz — Tryptyk św. Jana Chrzciciela — wczesne pojawienie się renesansu — grobowiec Jana Olbrachta — rzeźby kaplicy Zygmunłowskiej — nagrobki renesansowe — rzeźby w brzoźnie — płyty nagrobne — grobowce Bonerów — rzeźby barokowe — Baltazar Fontana — rzeźby z drzewa — upadek — próby rzeźbiarskie z początku XIX w. — postęp rzeźby w nowszych czasach — przemysł artystyczny.
- ROZDZIAŁ XVI . . . . . 342—364
- Malarstwo miniaturowe — witraże — późniejsze miniatury, codex picturatus — malarze cechowi — malowidła ścienne w kościele św. Krzyża — w krużgankach Franciszkańskich — polichromia ruska — Hans Kulmbach — Hans Dürer — freski na Wawelu — portrety — Dolabella — Zwonowski, Lekszycki, Trzycki, Konicz, Czechowicz, Stachowicz — szkoła malarska — Stattler, Płonczyński, Michałowski, Łuszczkiewicz — Matejko i jego wpływ — polichromia kościoła Maryackiego — Kossak — Muzeum narodowe.
- ROZDZIAŁ XVII . . . . . 365—395
- Odrębność Wawelu — pierwotna warownia — kasztelania — fizjonomia XII w. — wzmocnienia fortyfikacji w XIII w. — ślady dawne w podziemiach — budowle Łokietka, Kazimierza W. — budowle Jagiellońskie — menażeria — obwarowanie XV w. — przebudowa renesansowa XVI w. — pałac Zygmunłowski — roboty Zygmunta III — król Jan III — klęski wojenne — spalanie pałacu w r. 1702 — lustracja z r. 1711 — drobne reparacje — ruina — zajęcie zamku na cele wojskowe — próby restauracyjne za Rzpltej krakowskiej — ponowne zajęcie zamku przez wojsko — dawny zarząd zamkowy — siedziba urzędów — Wawel biskupi — pałac biskupi — domy kanonicze — szkoła katedralna — seminarium — własności prywatne — nabycie Wawelu przez kraj.
- ROZDZIAŁ XVIII . . . . . 396—467
- Pogląd na dzieje Krakowa — najdawniejsze wypadki miejskowe — rozwój od lokacji z r. 1257 — ustalenie się państwa i stosunków pokojowych — wzrost znaczenia za Kazimierza W. — rozwój i zdarzenia za pierwszych Jagiellonów — rozkwit XV i XVI wieku — wpływ przewagi szlacheckiej — najazd arcyks. Maksymiliana — za rządów Batorego — przeniesienie stolicy do Warszawy — najazd szwedzki i siedmiogrodzki — powolne chylenie się miasta — drugi najazd szwedzki, wojna domowa i zaraza — upadek miasta — wojny konfederackie — powstanie kościuszkowskie — okupacja pruska —

rozbiór Polski — Księstwo Warszawskie — okupacja rosyjska — Rzeczpospolita krakowska — zamieszki 1846 r. — zajęcie przez Austrię — rewolucja 1848 r. — pożar 1850 r. — rządy absolutne — początki ery konstytucyjnej.

ROZDZIAŁ XIX . . . . . 468—485

Stan miasta w roku 1866 — porównanie budżetów z roku 1866 i 1910 — wzrost majątku i długów — stosunek gminy do państwa i kraju — inwestycje rządowe — rozwój kredytu publicznego i prywatnego — wpływ postępu technicznego na rozwój i zmiany — wy-  
mogi kulturalne — stowarzyszenia — pierwsze czynności samorządne — kronika ważniejszych zdarzeń — przedsiębiorstwa miejskie —  
wzrost ruchu budowlanego — podrożenie gruntu — wzrost ludności — konieczność rozszerzenia miasta — nabycie gruntów pofortyfikacyjnych — konieczność rozszerzenia administracji miejskiej na gminy sąsiednie — przyłączenie tychże gmin — zadania najbliższej przyszłości — zakończenie.

Dodatki . . . . . 487—491



## SPIS PLANÓW I RYCIN.

### PLANY:

	Strona
Kraków na początku XIII wieku . . . . .	24
Kraków na końcu XIII wieku . . . . .	25
Mapa hydrograficzna do XV wieku . . . . .	35
Mapa hydrograficzna, powiększona część środkowa . . . . .	37
Plan Krakowa z roku 1702 . . . . .	46
Plan Kazimierza do XV wieku . . . . .	51
Plan Krakowa i okolicy z XVII wieku . . . . .	127
Plan Śródmieścia z XVIII wieku . . . . .	183
Plan Wawelu . . . . .	367
Plan Palacu na Wawelu . . . . .	369
Plan Kazimierza z roku 1785 . . . . .	408
Plan Śródmieścia z roku 1785, tablica (na końcu książki).	

### RYCINY:

	Strona		Strona
Pieczęć z XIV w. . . . .	17	Kościół św. Wojciecha . . . . .	112
Nadproże romańskie . . . . .	19	Sukiennice . . . . .	115
Krypta św. Leonarda . . . . .	38	Rzemieślnicy w XVI w. . . . .	117
Podziemia Katedry . . . . .	53	Widok Krakowa z XV w. . . . .	120
Ratusz dawny krakowski . . . . .	57	Widok Krakowa z r. 1625 . . . . .	121
Drzwi do wieży ratusza . . . . .	61	Podcienia Sukiennic . . . . .	123
Ratusz dawny Kazimierza . . . . .	65	Sklep w Szarej kamienicy . . . . .	125
Widok Krakowa od wschodu z lat 1702—1708 . . . . .	69	Grosz krakowski z XIV w. . . . .	130
Widok Krakowa od południa z roku 1617 . . . . .	73	Dziedziniec gimnazjum św. Anny . . . . .	133
Kościół św. Andrzeja . . . . .	76	Kollegium Jagiellońskie . . . . .	135
Szczyty wieży Maryackiej . . . . .	81	Dziedziniec tegoż . . . . .	137
Dawny szpital św. Ducha . . . . .	91	Sala Biblioteki Jagiellońskiej . . . . .	139
Kościół Ww. Świętych . . . . .	94	Druga sala Biblioteki Jagiellońskiej . . . . .	141
Płyta grobowa Salomona . . . . .	97	Kollegium nowe . . . . .	143
Portal kaplicy Zygmunta I . . . . .	101	Teatr nowy . . . . .	149
Mieszczanie w XV w. . . . .	105	Muzykanci w XVII w. . . . .	151
Mieszczanie w XVI w. . . . .	107	Kartusz z kościoła św. Piotra . . . . .	155
Mieszczanie, cechy i bractwa XV w. . . . .	109	Portal z ulicy św. Jana . . . . .	157
		Portal z ulicy Kanoniczej . . . . .	158
		Szara kamienica . . . . .	159

Strona	Strona		
Attyka z ulicy św. Jana . . . . .	161	Boczna nawa kościoła Maryackiego . . . . .	292
Dziedziniec zamku na Wawelu w XVI wieku . . . . .	165	Wnętrze kościoła św. Krzyża . . . . .	293
Dziedziniec domu dzickańskiego . . . . .	167	Kruczka kościoła św. Katarzyny . . . . .	295
Klatka schodowa domu przy ulicy św. Jana . . . . .	168	Katedra od strony zachodniej . . . . .	296
Pułap z domu przy Rynku . . . . .	170	Katedra od południa . . . . .	297
Styki na sklepieniu w domu przy ulicy Brackiej . . . . .	171	Portal kościoła św. Katarzyny . . . . .	298
Styki na sklepieniu w domu przy ulicy Szczepańskiej . . . . .	172	Portal kruczki tegoż kościoła . . . . .	299
Kominiek z domu przy Rynku . . . . .	173	Pomniki Jagiellonów w kaplicy Zygmuntowskiej . . . . .	302
Okna z Wawelu . . . . .	174, 175	Kaplica Lipskich w katedrze . . . . .	303
Zworniki z sali hetmańskiej: 177, 318, 319, 320, 321		Kaplica św. Stanisława w katedrze . . . . .	305
Portal w lapidarium miejskim przy Muzeum Czapskich . . . . .	179	Ściana południowa kaplicy Zygmuntowskiej . . . . .	307
Mury i baszty miejskie . . . . .	187, 189	Kaplica Maciejowskich w katedrze . . . . .	309
Barbakan floryański 193, 195, 197, 200		Kościół św. Piotra . . . . .	311
Zamek od północy . . . . .	205	Wnętrze kościoła św. Piotra . . . . .	312
Grobowiec Monteluppih (stroje) . . . . .	213	Kaplica św. Jacka . . . . .	313
Mieszczanie w XVII w. (J. Matejki) . . . . .	215	Pałac Tow. Sztuk pięknych . . . . .	314
Mieszczanie na procesji (J. Matejki) . . . . .	217	Kościół Dominikanów . . . . .	315
Mieszczanie w XVIII w. (J. Matejki) . . . . .	219	Sarkofag Władysława Łokietka . . . . .	316
Ubiory krakowskie w XVIII w. . . . .	223	Fragment rzeźby na portalu kościoła Dominikanów . . . . .	317
Żurnal ubiorów polskich z XVIII w. . . . .	227	Grobowiec Kazimierza W. . . . .	322
Ubiory polskie z początku XIX w. (Konik zwierzyński J. Matejki) . . . . .	233	Krucyfiks królowej Jadwigi w katedrze . . . . .	323
Kościół Panny Maryi . . . . .	235	Iglica z kościoła Maryackiego . . . . .	324
Kościół św. Krzyża . . . . .	237	Postać Jagielly na sarkofagu . . . . .	325
Kościół Bożego Ciała . . . . .	239	Ołtarz Maryacki zamknięty . . . . .	326
Kościół na Skalce . . . . .	241	Ołtarz Maryacki otwarty . . . . .	327
Kościół św. Anny . . . . .	255	Grobowiec króla Kazimierza Jagiellończyka . . . . .	328
Płyta Kalimacha w kościele OO. Dominikanów . . . . .	245	Płyta Piotra Kmity . . . . .	329
Płyta kardynała Fryderyka w katedrze . . . . .	247	Okno z erkera na Wawelu . . . . .	330
Grobowiec Jagielly . . . . .	249	Dekoracja sklepienia w kościele św. Andrzeja . . . . .	331
Portret biskupa Trzebickiego z nagrobka . . . . .	251	Grobowiec biskupa Soltyka . . . . .	333
Grobowiec Batorego . . . . .	253	Głowice kolumn w Sukiennicach . . . . .	335
Rynek Kazimierski . . . . .	259	Smutek, rzeźba Pleszowskiego w Muzeum Narodowym . . . . .	336
Wnętrze kościoła św. Anny . . . . .	267	Sarkofag królowej Jadwigi . . . . .	337
Ogrojec Maryacki . . . . .	269	Relikwiarz św. Floryana . . . . .	339
Bractwo Miłosierdzia (J. Matejki) . . . . .	271	Trumna św. Stanisława . . . . .	341
Klasztor Norbertanek na Zwierzyńcu . . . . .	273	Freski biskupów krak. w krużgankach franciszkańskich . . . . .	343
Król kurkowy w XVI w. (J. Matejki) . . . . .	277	Obraz symbol. Chrystusa, tłoczącego winogrona . . . . .	345
Intronizacja króla kurkowego w dziełach starszych . . . . .	280	Ukrzyżowanie, fresk w krużgankach augustyńskich . . . . .	347
Kopiec Kościuszki . . . . .	287	Portret biskupa Tomickiego . . . . .	349
Reszty murów romańskich u OO. Dominikanów . . . . .	289	Portret Władysława IV . . . . .	351
Wnętrze kościoła Maryackiego . . . . .	291	J. Matejko: Kazanie Skargi w katedrze na Wawelu . . . . .	353
		J. Matejko: Ślub Kazimierza Jagiell.	355

	Strona		Strona
J. Matejko: Fragment z Grunwaldu . . . . .	357	Dziedziniec na Wawelu . . . . .	381
A. Grottger: Duch z cyklu Litwania . . . . .	359	Gabinet Zygmunta III . . . . .	383
J. Matejko: Sobieski pod Wiedniem . . . . .	360	Sufit w tymże . . . . .	385
J. Kossak: Bitwa pod Raszynem . . . . .	363	Komin w sypialni królewskiej na Wa- welu . . . . .	389
Portret J. Matejki . . . . .	364	Srebrna sala na Wawelu . . . . .	391
Zamek od wschodu . . . . .	371	Pieczęć kapituły z XII w . . . . .	393
Zamek od strony Kurzej Stopy . . . . .	373	Widok zamku od strony Wisły . . . . .	394
Izba gotycka na zamku . . . . .	375, 377	Pieczęć kapituły z XIII w . . . . .	395
Oddrzewia z Wawelu . . . . .	379, 385, 387		





## ROZDZIAŁ I.

Geologiczne podłoże — ślady dyluwialne — alluwium — pozostałości z epoki przedhistorycznej — znalazki z różnych epok prawieku — relacye starożytnych o narodach północnych — ich drogi przez Słowiańszczyznę — relacya podróżnika arabskiego — legenda o Kraku i Wandzie — nieuzasadniona hipoteza czeskiego początku — missye wielkomorawskie — wprowadzenie kultury przez duchowieństwo — kalendarze, zápiski historyczne — początki kronikarstwa — początki budownictwa — pierwotny wiejski charakter osady i jej ewolucya — powstawanie miasta — organizowanie osady w gminę.

Gospodarka publiczna, obejmująca coraz szersze kręgi, więcej, niż dawniej, w przyszłość patrząca, oparta o większą niż dawniej pomoc społeczną i zasoby, ujmując Wisłę i jej dopływy w kamienne okowy nadbrzeżne, kieruje stosownie jej bieg, a zyskujący na wartości grunt nadbrzeżny oddany zostaje postępowej kulturze; wszystko to zmienia z gruntu sytuację i fizyonomią i jak niedługo znikną romantyczne wyrwy, wikliny i skręty rzeki, tak samo zaginą wiśliska, moczary, niegdyś trzcina i sito-wiem szumiące, wyniesie się do reszty pactwo wodne, znikną nadbrzeżne chaty rybackie i młyny, a z nimi tradycya dawnego brzegu i sposobu życia. Intenzywna dziś praca nad brzegami Wisły i Rudawy sprowadza szybkie zmiany; prowadzono tę pracę i dawniej, ale tak słabo, że dające się stwierdzić tysiąclecie istnienia Krakowa nie sprowadziło tyle zmian, ile ostatnich lat kilkanaście, ale w każdym razie działo się, że zatarło pierwotne ślady, a archeolog z trudem odszukiwać musi dawną topografią i fizyonomią miasta. Gruzy, odpadki i nasypisko przykryły grubą warstwą miejsce pierwotnej siedziby podwawelskiej. Gdziekolwiek głębiej się kopie, natrafia się na piaski i napływy alluwialne i żwiry rzeczne, cała równina w okolicy ujścia Rudawy, Prądnika, Dłubni i Wilgi jest płaszczyzną, po której niegdyś w rozmaitych skrętach płynęła Wisła, Wilga i Rudawa, omijając tylko niewiele wyższych skalistych punktów, jak Wawel, Skalka i kilka ukrytych dziś pod nasypiskami niskich skal, nanosząc muł, piasek i żwir, które powoli podnosiły tu i owdzie swym napływem poziom nadbrzeżnych moczarów i tworzyły w nich wyższe suchsze miejsca, jak wyspy.

Pod tą zewnętrzną skorupą Krakowa i przedmieść tkwi skalista podstawa, należąca do formacyi wapiennej, Błonie i Podgórze spoczywają na łożach epoki trzeciorzędnej. Z historyi ziemi tego obszaru pozostały dotąd niektóre widoczne oczom geologa świadectwa.

Wszystkie pokłady Krakowa i najbliższego obszaru są osadowymi dzielami olbrzymiego przeciągu czasów, w których morze zalewało te okolice i odpływało, pozostawiając osady, wracało znowu kilkakrotnie, a przynosiło za każdym razem nowe utwory i nowe zniszczenie. Pomiedzy jednym a drugim takim zalewem upływały tysiące lat, w których po wyschnięciu wody i po osadzeniu się jej zawartości w formie pokładu, wyrastały na powierzchni rośliny i zwierzęta lądowe, a tych ślady znajdują się w następnych osadach późniejszego zalewu. Ostatni zalew nastąpił jak się zdaje, w epoce zwanej miocenijskiej; odtąd już pokłady okazują stale lądowy charakter. Bezpośredni ślad działania morza w samym jądrze Krakowa, już po ustaleniu się dzisiejszej powierzchni, odkrył prof. Dr. Alth<sup>1)</sup> przy badaniu Smocznej Jamy na Wawelu. „Powstanie jaskini Smocznej Jamy zwanej, odnosi się do czasów czysto geologicznych, kiedy cała równina środkowej Europy, a z nią także okolica Krakowa jeszcze były zalane morzem północnym, z którego terazniejszy Wawel, Krzemionki i inne skały wapienne tej okolicy sterczały jako małe skaliste wyspy, o których strome brzegi łamały się bałwany ówczesnego morza. Wówczas istniała już w miejscu terazniejszej jaskini szczelina, sięgająca poniżej powierzchni morza, tak, że bałwany do tej szczeliny wdzierające się, dla jej właśnie wąskości z tem większą siłą uderzały o jej ściany i sklepienia, rozszerzając ją i sprawiając owe wyraźne wyplukiwania“.

Formacje geologiczne okolic Krakowa mają dla niego niezmiernie znaczenie, zwłaszcza praktyczne; bliskość łomów wapiennych w Krzemionkach, porfiru w Miękinie, jedyne obok melafiru koło Tenczynka i Filipowic produktu wulkanicznego, a nie osadowego w okolicy, marmuru w Dębniku, gliny na cegły i dachówki w najbliższym sąsiedztwie, węgla od Tenczynka na zachód, dostarczają miastu niezbędnego materiału do bruków, budowli, opału i przemysłu.

Na szczególniejszą uwagę zasługują ostatnie dwie epoki ukształtowania się powierzchni i życia ludzkiego na niej, to jest epoka zwana alluwium, której od tysięcy lat przedłużeniem jest terazniejszość i epoka bezpośrednio przed nią, zwana dilluwium. Im dalej w stecz w przeszłość zapuszcza się badania, tem więcej znajduje się na obszarze Polski wód i miejsc bagnistych. Nauka wykazuje, że było to skutkiem niewyjaśnionych jeszcze, ale niewątpliwie stwierdzonych zmian klimatycznych, które w odległych czasach zaszły, a doprowadziły obniżenie ciepłoty aż do zupełnego pokrycia lodami i śniegiem całego środka Europy. W miarę podnoszenia się napowrót ciepłoty staczały się lody i lawiny z gór a z niemi głazy górskie w doliny, i stąd spotykamy wśród pól i lasów olbrzymie nieraz głazy kamienia, pochodzącego z odległych o setki mil miej-

<sup>1)</sup> Dr. Alth Aloj.: Sprawozdanie z badań w tak zwanej Smocznej Jamie na Wawelu. (Zbiór wiad. do antrop. kraj. T. I. Kraków 1877)

scowości; o powodziach, po stajaniu tej olbrzymiej masy lodów pozostała tradycja u wszystkich prawie narodów w postaci podania o potopie.

Liczne pokłady żwiru i piasku, starcie młodszych pokładów poprzednich formacyj i obnażenie starszych, są wymownymi dowodami pracy lodowca i jego wód w okolicach Krakowa. W tej epoce ustaliły się wody płynące. Z epoki tej znaleziono w Krakowie i w najbliższej jego okolicy szczątki wygasłych już gatunków zwierząt, jak: mamuta przy kopaniu fundamentów pod koszary przy ulicy Długiej, na Zwierzyńcu, Krzemionkach i w korycie Wisły przy jej pogłębianiu — niedźwiedzia jaskiniowego w jaskiniach okolicznych i t. d. a kości dyluwialnego nosorożca zawieszane u wejścia do katedry na Wawelu, musiały być niewątpliwie gdzieś niedaleko znalezione.<sup>1)</sup>

Z ustąpieniem lodów przybrał klimat charakter mniej więcej dzisiejszy, zwierzęta dyluwialne częścią wyginęły, jak mamuty i t. p. inne, jak ren, wywedrowały na północ i dotrwały do dziś w okolicach arktycznych. Siły przyrody działają jednak po dawnemu, woda opadowa i rzeczna osadza nowe pokłady żwiru, piasku, gliny, wiatr przenosi rozpylone piaski i pyły ilaste, które tworzą w części pagórkowatą okolicę Krakowa, dobrze wszystkim znane żółte, niewarstwowane pokłady gliny. Pokrywa alluwialna wynosi w Krakowie około 8 do 16 metrów, obok rogatki mogiłskiej spotykamy pod nią już płytko piaski dyluwialne. Błonie, Podgórze mają również cienką pokrywę dyluwialną, pod którą spoczywają ily epoki trzeciorzędnej<sup>2)</sup>.

Pagórki około Krakowa — bo trudno je nazwać górami — nie odznaczają się ani zbytnią wysokością, ani rozległością, nie mają więc wpływu na klimat miejscowy, ani nie posiadają źródeł. Przeważnie wapienne służą za kamieniołomy, lub pokryte ziemią służą rolnictwu. Wysokość tych pagórków wynosi około 50 do 100 metrów ponad poziom Krakowa (250 do 350 ponad poziom morza).

Topografią rzek i znaczenie dla ludności można skreślić dopiero od epoki historycznej. Co do Wisły i dopływów jej w czasach przedhistorycznych, można tylko stwierdzić, że doliny Wisły i Rudawy istniały już za dyluwialnej epoki, że obie rzeki płyną przez zagłębienie trzeciorzędne, które sobie tylko tu i ówdzie wyrównały, ale ich nie utworzyły, podobnie Prądnik wyżej od północy i Wilga z drugiego brzegu Wisły wpadająca.

Rzeki były pierwszymi drogami komunikacyjnymi, nad nimi też najpierw powstały osady ludzkie. To też brzegi Wisły i jej dopływów świadczą

<sup>1)</sup> Podobnież wisiały kości mamuta dawniej na kościele św. Szczepana w Wiedniu i na katedrze we Wrocławiu

<sup>2)</sup> „Atlas geol. Galic. wyd. Akad. Umiej.“ (zeszyt 3, oprac. przez Dr. S. Zaręcznego (Kraków 1894);

Wiszniewski Tad. Dr. „Szkic geol. Kr. i okolic“ (Lwów 1900).

Bibliografię geologiczną Krakowa i okolic po rok 1909 podaje Zygmunt Rozen: Dawne ławy W. Ks. Krakowskiego Kraków 1909.

wykopaliskami, że od prastarych czasów były osadami zasiane, a jedną z nich był Kraków u zbiegu Wisły i Rudawy. Te rzeki tworzyły komunikację, dostarczały ryb, dawały siłę poruszającą młyny, a choć groźne ich wylewy nieraz zapewne niszczyły całą osadę, dogodność ich bliskości skłaniała do trzymania się obranego miejsca i odbudowania siedzib, zwłaszcza, że sąsiednie wzgórza dawały schronienie przed powodzią i tworzyły punkta łatwo obronne przed nieprzyjacielem, z czasem zaś liczniej rozrodzona ludność zaczęła i rzeki ujmować w karby na swój pożytek i bezpieczeństwo, bieg jej, pierwiej tylko od sił przyrody zależny, zaczął ulegać wpływowi tam, wałów i jazów.

Najdawniejszy ślad istnienia człowieka spotyka się w epoce dyluwialnej, zwanej epoką kamienia krzesanego, łupanego, starokamienną (paleolityczną), bo w niej obywatel się człowiek kawalkiem krzemienia, jako bronią i narzędziem, kością, rogiem, i nie znał zupełnie kruszców. Epoka ta pozostawiła ślady i na ziemiach słowiańskich w Czechach, Morawii i Polsce od źródeł Wisły ku góróm ojcowskim.

Z późniejszych czasów spotykamy znalazki dowodzące, że człowiek umiejętnie obrabiał i wiercił kamienie, aby stworzyć sobie z nich wygodniejsze narzędzie, jak: ostrze dzidy lub noża, młot, siekiere, urabiał z gliny naczynia ręcznie i wypalał je na swój użytek, — epokę tę nazywają epoką kamienia gładzonego, nowokamienną, (neolityczną) pod koniec której nauczył się człowiek dobywać miedź i mieszając ją z cyną tworzyć bronz na narzędzia, a w ten sposób przechodzimy w nowszą epokę kruszczową, którą dzielimy dalej w miarę pojawienia się nowego kruszczu w powszechniejszem użyciu człowieka, na epoki: bronzu i żelaza.

Na podstawie różnych danych wstawiają uczeni epokę neolityczną dla ziem słowiańskich w lata 5000 do 2000 lat przed Chr. poczem użycie bronzu wchodzi coraz więcej w użycie, a następnie żelazo.

Głównymi składnicami resztek dzieł ręki ludzkiej, dających pewne wyjaśnienie o owych czasach, są jaskinie i groby. Pierwsze były najdawniejszymi mieszkaniem i w nich pozostały resztki kości zwierząt spożytych, narzędzi i naczyń, drugie, obok składanych w grobie ozdób, broni, narzędzi, przynoszą wyjaśnienie co do stanu duchowego owych ludzi, mianowicie dowód wiary w życie zagrobowe podobne do doczesnego, skoro nieboszczykowi dawano broń lub narzędzia. Groby podają także ślady zmiany ras ludzkich, lub ich obyczajów na pewnych miejscach, bo widzimy, że po najdawniejszej epoce, w której nieboszczyka składano w grobie, spotykamy następnie już od końca neolitycznej epoki na ziemiach słowiańskich wogóle, a polskich w szczególności, obyczaj ciałopalenia i składania popiołów w urnach i grobach, obok narzędzi i ozdób, trwający aż do zaprowadzenia chrześcijaństwa<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Rozrzucone po rozmaitych monografiach szczegóły prehistorii Polski zebrał pierwszy w ogólny obraz Dr. Czermak w I T. „Illustr. historyi Polskiej“ (Wiedeń 1906).

Istnieją dowodne ślady, że Kraków i najbliższa okolica od najdawniejszych czasów były siedzibą dość licznej ludności w prawieku.

Okoliczne wzgórza Krzemionek, Mnikowa, Czerny, a zwłaszcza Ojcowa<sup>1)</sup>, posiadają kilkadziesiąt jaskiń, które były najdawniejszym mieszkaniem tubylców i zachowały świadectwa ich pobytu i kultury w resztkach naczyń, narzędzi i broni, znajdujących przy poszukiwaniach w tych jaskiniach.

W Smoczej Jamie nie znalazł prof. Alth śladów ani zwierząt, ani człowieka dyluwialnego: „sposób, w jaki znalezione tu kości zwierząt domowych pomieszane są z czerepami glinianymi i ułamkami naczyń szklanych, dowodzi, że dopiero w nowszych czasach człowiek tu zamieszkał i owe kości zwierząt domowych tu składał“.

W jaskiniach niedaleko Ojcowa znaleźli J. Zawisza, G. Ossowski i J. S. Czarnowski, w grocie Lisionce pod Czerną, archeolog Oskar Grube i A. Kirkor liczne szczątki zwierząt dyluwialnych. Liczne te wykopaliska znajdują się w Akademii Umiejęt., czaszka jednego z niedźwiedzi jaskiniowych Ojcowa znajduje się w Muzeum Brytyjskim w Londynie, część w Berlinie i Wrocławiu. Człowiek, jak się zdaje, nie przebywał w tych jaskiniach współcześnie, lecz głównie później, w epoce neolitycznej, kiedy już ludność umiała kamienie gładzić i nadawać im rozliczne formy do użytku praktycznego.

W jaskiniach okolic Krakowa można się spodziewać jeszcze wielu odkryć, gdyż wiele jeszcze jaskiń nie było dotąd badanych. W Węgrzcach, Krzesławicach i Grębałowie znaleziono groby szkieletów siedzących<sup>2)</sup>, w Kwaczale grób nieciałopalny<sup>3)</sup>, dalej liczne cmentarzyska z późniejszej epoki ciałopalnej w Babicach, Kwaczale, Modlnicy, Brzeziu, Popówce, Zielonkach.

Co do pierwotnych mieszkań, to obok jaskiń, osiadali pierwotni mieszkańcy najchętniej nad wodami, dającymi łatwość komunikacji, korzyść rybołówstwa, obronę, o ile mieszkanie dało się wodą otoczyć. Stąd pochodzą znajduwane resztki i ślady tak zwanych mieszkań nawodnych, czyli palowych, wznoszonych wśród rzek, jezior, trzęsawisk na palach, dostępne z brzegu po mostku. Ślady takich mieszkań nawodnych na ziemiach polskich znaleziono w kilku miejscach, a najbliżej Krakowa pod Kwaczałą w Chrzanowskim. Być może, że były one i w Krakowie, gdyż zbieg Wisły i Rudawy oraz liczne ich ramiona boczne i trzęsawiska na-

<sup>1)</sup> G. Ossowskiego sprawozdania tych badań w Zbiorze wiadomości do antropologii Akad. Umiej. Krak i w Pamiętniku Akad. Um. wydz. matem. XI o jaskiniach Mnikowskich w Sprawozdaniach komisji fizyogr. T. XVII.

<sup>2)</sup> W. Demetrykiewicz: „Neolityczne groby szkieletów t. zw. siedzących w Przemyskiem i Krakowskiem“ (Materiały antrop. archeol. T. III. Kraków 1898).

<sup>3)</sup> I. Kopernicki: O grobie nieciałopalnym na cmentarzysku w Kwaczale (Zbiór wiad. do antrop. T. I. Kraków 1877).

A. H. Kirkor: Badania archeol. w okolicach Babic i Kwaczały. (Rozpr. Wydz. Fil. T. I.).

dawały się do budowy takiej — nie znaleziono jednak żadnych na to dowodów.

Mieszkania nadziemne robiono w jamach krytych lub w niskich, na pół w ziemi utopionych chatach z chrustu wykładanego gliną, a krytych słomą, wikliną, albo podobnym materiałem, z których w Krakowie oczywiście ślad zostać nie mógł.

Były to mieszkania rodzin. Ale dochowały się ślady większych konstrukcji kamiennie-ziemnych, rodzajów warowni, zwanych w nauce i przez lud tradycyjnie grodziskami, które były dziełem pracy zbiorowej i służyły celom zbiorowym, jako miejsce obrony wspólnej, a może sądów i nabożeństwa. Znaleziono ich ślady w Chrzanowskim pod Plazą, Libiążem i na górze Bukowicy — najbliższe Krakowa mieści się na wzgórzu za klasztorem Tynieckim zarosłe lasem, niestety dotąd nie zbadane przez nikogo, — podobnie jak dotąd nie zbadano prastarych kopców Krakusa i Wandy <sup>1)</sup>, o których nie możemy nawet w przybliżeniu podać, czy stoją od tysiąca czy paru tysięcy lat, czy są grobowcem, czy pomnikiem, czy górą ofiarną lub strażnicą.

Groby są najbogatszym źródłem znalazzków. Z nich wykopano w okolicy Krakowa sporo bronzowych wyrobów, szpil, fibul, naramienników itp. wyrobów żelaznych i zabytków ceramiki, urn, dzbanów i mis; wiadomości o nich rozrzucone po różnych monografiach nie zostały w całość zebrane. Wtłaczanie dziejów Krakowa w zachodni system epok brązu, żelaza, halstattzkiej, lateńskiej i wędrówek ludów, na podstawie sporadycznych wykopalisk, nie da się uzasadnić dotychczasowymi znalazzkami, zwłaszcza, że poczyniono je przeważnie dawniej, w mniej krytyczny sposób. Co do samego Krakowa to w muzeum XX. Czarторыskich znajduje się młot kamienny wykopany przy braniu fundamentu pod filar zgorzalego w r. 1850 kościoła Dominikanów, w zbiorach Akademii Umiej. kilof kamienny ze Zwierzynca i młotek kamienny z Krzemionek.

W r. 1908 przy wojskowych robotach ziemnych na górze św. Bronisławy znaleziono pozostałości po siedzibie przedhistorycznego człowieka, którego narzędzia krzemienne leżały pomieszane z ułamkami częścią zwęglanych kości różnych zwierząt i zębów, głównie mamuta. Punkt, gdzie znaleziono kości i krzemienne narzędzia, nie był główną siedzibą przedhistorycznego człowieka; znajdowała się ona prawdopodobnie znacznie wyżej, a woda spływająca z góry znosiła spotkane resztki, które stopniowo pokrywała później młodsza dyluwialna glina. Kości i krzemienne narzędzia znaleziono na wysokości około 290 m. nad poziom morza na przestrzeni około kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Do gabinetu geologicznego zebrano resztki przynajmniej 4 indywiduów mamuta, między nimi ząb bar-

<sup>1)</sup> Kopiec Wandy przekopał około r. 1890 naczelnik ekonomatu miejskiego w Krakowie T. Kulakowski lecz nic nie znalazł — nic dziwnego, gdyż takie kopanie musi być ostrożnie robione z troskliwymi poszukiwaniami najdrobniejszych okruszyn.

dzo młodego mamuta i kości innych zwierząt. Narzędzi krzemiennych znaleziono ogromną ilość, jak groty, skrobacze, bardzo ostre noże, inne już stępione. Znaleziono dużo wiórów i okrzesków kamiennych, które powstały przy fabrykacji narzędzi, widocznie na miejscu prowadzonej. Narzędzia przechowały się przeważnie bardzo dobrze. W warstwie zawierającej te resztki odkryto dalej mnóstwo drobnych ułamków zwęglonego drzewa, jednakże nie natrafiono dotąd na same ogniska; nie natrafiono też na żadne ślady keramiki, ani na wyroby, któreby świadczyły o wyższym stopniu kultury, tak, że cały ten znalazek odnieść należy do górnego paleolitu, to jest do czasów, kiedy u nas żyły jeszcze liczne mamuty, nosorożce i ich towarzysze.

Usiłowano wyciągnąć jakieś wiadomości o przodkach naszych z pisarzy rzymskich, greckich i bizantyjskich, piszących tu i owdzie o narodach północnych, ale z tych wiadomości nic konkretnego wydobyć nie można, bo narody słowiańskie znane są pod tą nazwą dopiero od VI wieku, a język ich uznany za należny do rodziny europejsko aryjskiej świadczy o ich prastarości w Europie — trzeba by więc udowodnić ciągłość genealogiczną, czyli tożsamość etnograficzną Słowian z owymi różnie nazywanymi narodami, wymienianymi przez starożytnych na północy, jak gelony, budyny, neury, gety, i t. d. „a każde z tych imion jest cyfrą niewiadomą, z którą nie wiedzieć co począć“<sup>1)</sup>, tem bardziej, że Grecy dostawali nazwiska ludów północy z drugich rąk, zapewne od kupców przekrecone i dalej je przekrecali w piśmie, nie mając odpowiednich znaków na oddanie odrębnych brzmień nazwisk obcych.

Niektórzy dawni historycy przypuszczali, że wzmiankowane przez Ptolomeusza miasto Karrodunon było Krakowem, jednakże określenia Ptolomeusza, nawet po rozmaitych próbach rektyfikacji położenia geograficznego, podanego przez niego, dadzą się odnieść także do innych miast w znacznej odległości, tak, że w przypuszczeniu tem nie można upatrywać żadnego prawdopodobieństwa. Grecy i Rzymianie odbywali podróże aż do Bałtyku (po bursztyn<sup>2)</sup>). Wykopaliska ich monet, urn, wyrobów i grobów wskazują, że już od V. wieku przed Chrystusem zapuszczali się nad Bałtyk, że drogi wiodły ich przez Alpy, Morawy, Szląsk i Wielkopolskę, lub nad Dnieprem, Dniestrem ku północy. Okolice więc w których Kraków położony, leżały poza temi drogami, może i tu jednak kiedy jaki kupiec się zapuścił, bo i w samym Krakowie, w dawnym ogrodzie Krzyżanowskiego (ul. Kolejowa) znaleziono monetę z czasów Rzpltej rzymskiej z napisem: C. Junius C. F. Roma, oraz w okolicy znajdowano monety rzymskie z czasów imperatorów. Po zdobyciu Tracji przez Trajana podróżowali Rzymianie drogą nad Dniestrem i Sanem ku porzeczu Wisły, oraz jak się zdaje przez Stary Sącz, które to drogi wskazują sporadyczne znalazzki.

<sup>1)</sup> Tadeusz Wojciechowski: Chrobacza — Kraków 1873.

<sup>2)</sup> I. N. Sadowski: Drogi handlowe greckie i rzymskie.

W muzeum Narodowym znajduje się piękny miecz brązowy najprawdopodobniej rzymski, wykopany niedawno w Wyciążach.

To jednak na pewno można twierdzić, że przynajmniej w ostatniej epoce prawieku, po epoce t. zw. wędrówki ludów, Kraków istniał jako stacya handlowa już pod tą nazwą, skoro znalazł go geograf arabski koło roku 960 po Chrystusie.

Ta protohistoryczna osada podwawelska mogła być tylko rolniczą i co najwyżej pośredniczką w handlu: soli wielickiej, ryb, futer, stacyą dla wymiany tychże i może jeszcze kruszców na najniezbędniejsze narzędzia, może czasem partyi bursztynu, sprowadzonego Wisłą z dalekiej północy i wreszcie niewolników. Handel prymitywny, czyli bezpośrednia wymiana wzajemna wytworów pracy, istniała i w osadach wyłącznie rolniczych, n. p. garncarstwem, kowalstwem nie trudnił się każdy, lecz jeden z mieszkańców osady zaopatrywał innych w te wytwory swej pracy, w zamian za inne. Taki wiejski rzemieślnik prowadził rzemiosło ubocznie przy uprawie roli, bo przy niskiej cywilizacji potrzeby wyrobów były tak małe, że nie mogły stworzyć osad wyłącznie rzemieślniczych i handlujących. Każdy kraj jednak w miarę warunków przyrody miał pewne przedmioty, których nie posiadał kraj inny, co prowadziło do wymiany wzajemnej, czyli do prymitywnego handlu.

Rzymianie nabywali od Germanów konie, psy gończe, bydło, szynki niedźwiedzie, futra, skóry i niewolników, przynosząc w zamian wyroby metalowe. Podobnym jak Germanie towarem musieli handlować i Słowianie.

Graniczni Germanowie dostawali i podawali towary dalej innym szczepom, a bursztyn nadbałtycki musiał przechodzić z rąk słowiańskich do germańskich, nim się dostał do kupca rzymskiego.

Okres wędrówek ludów, jako okres wojen, wstrzymał rozwój chwilowo, lecz nie zniszczył zupełnie handlu, jako konieczności zaspokojenia potrzeb.

Koło r. 960, jak wyżej przytoczyliśmy z Ibrahima, „do grodu Pragi przychodzą z grodu Krakowa Rusy i Słowianie z towarami“, widocznie więc i zewnętrzny handel spotężniał, jeżeli kupcy puszczali się w tak daleką podróż z Rusi. Handel Krakowa z Rusią utrzymywał się długo, bo jeszcze za Krzywoustego wspomina Gallus, że Polska jest oddalona od dróg obcych i znaną jest tylko kupcom dążącym do Rusi.

Wszystkie narody i stare miasta nie znając swych właściwych początków wywodzą je z legend. Tak samo i co do Krakowa przytaczają średnio-wieczni kronikarze podanie, że waleczny Krak miał zabić smoka gnieźdzącego się w jaskini Wawelu i trapiącego ludność okoliczną, zapanować nad okolicą i założyć miasto od jego imienia przezwane. Ogromna mogiła na Krzemionkach, dotąd nie zbadana we wnętrzu, ma być jego pomnikiem grobowym. Od wieków średnich nazywano ją zwykle „Rękawka“, a nazwę tę znowu tłumaczono legendą o wdzięcznym ludzie, który nawet w rękawach nosił ziemię na mogiłę bohatera. Opowiada dalej legenda,



że młodszy syn Kraka, zwanego z łacińska Krakusem, Lech, chcąc tron osiągnąć, zabił starszego brata Kraka, a gdy po latach zbrodnia się wydała, został wygnany a panowanie objęła siostra, Wanda. O tej balamutnie opowiadają raz, że nie chcąc wyjść za księcia niemieckiego, rzuciła się do Wisły, a więc uniknęła przemocy, drugi raz, że wojsko owego księcia na widok jej nie chciało walczyć; wtedy książę (Rytygier) rzucił się na miecz, Wanda zwyciężyła, a na podziękowanie bogom zrobiła, pogańskim zwyczajem, ofiarę ze swego życia, topiąc się w Wiśle, lud zaś usypał jej podobną jak ojcu mogiłę w miejscu znalezienia jej ciała. Stojące dotąd mogiły Kraka i Wandy (druga z nich już w XIII w. zwana Clara tumba, „sławna mogiła“, pod wsią Mogiłą) zdaje się jakby naprowadzały na jakiś wątek historyczny, na osoby rzeczywiste, choćby nie w rolach opisywanych przez legendy. W każdym razie w zaraniu naszych dziejów siedziało tu plemię Wiślan, którego panującym mógł być Krak. Podania wyżej wspomniane w upiękuszonych przeróbkach późniejszych kronikarzy nie są wcale powiązane: niewyjaśnione bratobójstwo (Kain i Abel, Romulus i Remus) nieusprawiedliwione samobójstwo Wandy, zabicie smoka, powtarzające się we wszystkich mitologiach, pieśń kronikarza: „Wanda morzu, Wanda niebu, Wanda ziemi króluje“, zapewne z ust ludu zaczerpnięta, wszystko to wskazuje, że mamy tu nie historyczne, lecz mitologiczne postaci, powtarzające się i u innych ludów, zaczerpnięte więc z głębokiej, może niegdyś wspólnej, przeszłości. A jednak w tych podaniach jest i coś z prawdziwych zdarzeń. Krak nie jest nazwiskiem zmyślonem, lecz używanem także i później. Nazwa Krakowa może więc pochodzić od jakiegoś Kraka, który go założył.

Wiadomość innego kronikarza, że Krak został potem wojewodą, dowodzi, że był osobistością ważniejszą, że mógł jakiś gród założyć. Podanie jest starsze od historycznej osobistości założyciela Krakowa, przyczepiono je do niego, do mogiły, która może być jego grobem, lub pomnikiem. — Niektórzy upatrują w mogiłach ślad Normannów, którzy rzekami zapuszczali się w głąb Europy, a mogił takich wiele w Skandynawii zostawili. — Gdyby szło o przypuszczalną datę założenia Krakowa, to wobec tego, że Słowianie koło VI i VII w. zaczynają występować pod pewnymi już naczelnikami, wobec tego, że Kraków już w X. w. był znany, nawet Arabom, grodem, a więc od dawna już istnieć musiał — należałoby czas założenia Krakowa względnie istnienia Kraka, oznaczyć między VI. a IX. wiekiem po Chr. <sup>1)</sup>.

F. Piekosiński stawia zupełnie inne przypuszczenie co do początków Krakowa <sup>2)</sup>: jest on zdania, że Wisła płynęła odwiecznie między Wawelem a Skalką i stanowiła granicę między Szląskiem, posiadany naprzód przez Wielkomorawców, potem przez Czechów, a między Polską Piastowską, że

<sup>1)</sup> K. Potkański: Kraków przed Piastami. Kraków 1897.

<sup>2)</sup> Stary Kraków. Kraków 1901.

Wawel był tylko dziką skałą, a Wielkomorawcy lub Czesi dla zabezpieczenia tej granicy wybudowali gród naprzeciw Wawelu na Skalce i dali w ten sposób początek Krakowowi, którego nazwa ma pochodzić od Czecha Kraka, bo według zdania powyższego badacza Polak nazywałby się Krokiem nie Krakiem. Argumenty powyższe częścią są fałszywe, częścią zupełnie dowolne. Żeby koryto Wisły między Skalką a Wawelem było najstarszym, jest dowolnym przypuszczeniem, skoro najdawniejsza wiadomość pisemna widzi Wisłę w dzisiejszym korycie, które zresztą jest wyrobione naturalnym pędem. Skalka była zbyt małą na jakikolwiek gród, w jakimż celu zakładaliby Czesi gród naprzeciw Wawelu, jeżeli ten miał być dziką skałą, albo dla czegooby Polacy, widząc gród czeski naprzeciw, zostawili swój brzeg bez ochrony i zamiast łatwego ubezpieczenia Wawelu zostawili go jako dziką skałę? Wreszcie argument lingwistyczny jest mylny, bo Krak, znany i w podaniach czeskich, po czesku nazywa się Krokiem właśnie, a nie Krakiem!

Od chwili, kiedy zaczynają się pojawiać zapisane daty historyczne dotyczące Krakowa, możemy dopiero mówić o historii jego — ale od tej chwili przez całe dwa wieki pojawiają się tylko skąpe i oddzielone nieraz długimi latami od siebie daty, lub wiadomości, dla których tylko z mozolem daty odszukać, albo domyślić się można, tak, że ta protohistoryczna epoka Krakowa potrzebuje dla swego wyjaśnienia wielu analogii, dedukcji, domysłów i porównań z sąsiednimi znanymi stosunkami, aby skreślić przypuszczalny stan i rozwój aż po czas, kiedy obfitsze zapiski, dokumenty i zabytki pozwalają zapisywać stwierdzone, a nie tylko wydedukowane fakty.

Na początku tej mglistej historii tonie data największej wagi, data wprowadzenia chrześcijaństwa, któremu zawdzięczamy pismo, budownictwo i całą kulturę. W katalogu biskupów krakowskich zanotowano przed r. 1000 biskupów Prohora i Prokulfę. Są to imiona prawdopodobnie słowiańsko-illyryjskie. Liczne wskazówki przemawiają za tem, że Małopolska otrzymała chrześcijaństwo znacznie wcześniej od Wielkopolski, a to z południa, od Wielkomorawców. Ci byli nawracani przez Niemców (822 r. chrzest Mojmira I.); w r. 864 rozpoczęli u nich apostołstwo w słowiańskim języku św. Cyryl i Metody, po śmierci tegoż (885) następcy jego, Gorazd z uczniami, rozbiegli się, gdy papież potępił mszę słowiańską, a wpływ kościelny zagarnął Niemiec Wiching. Mojmir II. uzyskał wznowiecie arcybiskupstwa morawskiego i wyświęcenie 3 biskupów. Granice państwa Wielkomorawskiego rozszerzyły się chwilowo na Czechy i niższą Panonię, a prawdopodobnie i na Krakowskie, bo czeski kronikarz pisze, że po śmierci Mojmira II. Węgrzy, Niemcy i Polacy rozszarpali państwo jego. W epoce tej Polacy (907), nad którymi mógł panować któryś z Piastów, poprzedników Mieszka I., nie mogli sięgać za Karpaty, jeżeli więc coś po państwie Wielkomorawkiem odziedziczyli, to chyba Krakowskie. Po klęsce węgierskiej w r. 955. odbili Czesi pod Bolesławem I. Morawy

Węgrom i zajęli ziemię krakowską, co dało potem podstawę do roszczenia sobie praw biskupich nad Małopolską. Kraków należał więc do nawróconych już pobratymców przed przyłączeniem go do państwa Chrobrego, mógł więc mieć biskupów przynajmniej misyjnych przed utworzeniem hierarchii kościelnej polskiej w r. 1000.

Wiele przemawia za tem, że biskupi ci byli słowiańskimi następcami Metodego<sup>1)</sup> i że obrządek słowiański utrzymał się tu jeszcze później. Jeszcze w księgach liturgicznych XIV. i XV. w. znajdujemy modlitwę do św. Cyryla i Metodego z wyrażeniami: „Są to wyznawcy bozi, patronowie i apostołowie nasi, przez których do uczestnictwa w wierze chrześcijańskiej powołani jesteśmy“<sup>2)</sup>, która to modlitwa musiała być wziętą z tradycji lub z ust zwolenników rytuału słowiańskiego. Kościółek św. Salwatora na Zwierzyńcu przechowywał u siebie tradycję, że miał niegdyś krucyfiks przysłany z Morawy pierwszemu polskiemu chrześcijańskiemu księżęciu, a tradycję tę zapisano w XVII w., kiedy uważano za pewnik wprowadzenie chrześcijaństwa do Małopolski przez Mieszka I., kiedy można było wymyślić Rzym, Pragę, ale nigdy zapomniane wówczas Morawy. Że chrześcijaństwo wcześniej dostało się do Małopolski, tego dowodzi pośrednio także i to, że reakcja pogańska po śmierci Mieszka II. zburzyła całą hierarchię kościelną w Wielkopolsce, a nie zdołała jej obalić w Małopolsce; słyszymy nawet o chwilowym arcybiskupstwie Arona (1054) w Krakowie. Dowodzi to, że kościół zapuścił tu był głębsze, bo starsze, korzenie.

Wprowadzenie chrześcijaństwa - nie już dawne przypuszczalne chwilowe apostołstwo wielko-morawskie - ale stała siedziba biskupa i kleru przyniosły stosunki bliższe i częstsze z zagranicą, a tym zawdzięczamy przedewszystkiem pismo i budownictwo.

Obok ksiąg liturgicznych miał Kościół niezbędny dla siebie kalendarz. Ten przywieziono oczywiście z zagranicy. Zapisywanie zdarzeń ważniejszych zawdzięczają średnie wieki wyłącznie duchowieństwu, które notując w kalendarzu rocznice śmierci dobroczyńców, za których modlić się należało, wybór biskupów, śmierć ich, mimichodem zaczęło także notować obok krótko i ważniejsze zdarzenia dziejowe. Zwyczaj ten dostał się więc i do nas, a on dał początek rocznikom i kronikom późniejszym.

W ten sposób powstały roczniki Fuldajskie, Korbejskie, Kolońskie i t. d., z których jakiś odpis dostał się do Polski bardzo wczesnie, prawdopodobnie równocześnie z chrześcijaństwem, a najstarsze polskie zapiski no-

<sup>1)</sup> Potkański Karol „Kraków przed Piastami“ (Kraków 1897); tenże: „Granice biskupstwa krakowskiego“ (Rocznik krakowski t. 4);

Abraham Wład. „Organizacya kość. w Polsce do 12 w.“ (Lwów 1890); i „Początek biskupstwa i kapituły katedr. w Krakowie“ (Rocznik krakowski t. 4);

Gumptowicz Maks. „Początki biskupstwa Krak.“ P. h. 1905, V;

Parczewski A. „Prohor i Prokul“ P. h. 1907, IV.

<sup>2)</sup> Małeckci Ant. „Kościelne stosunki w pierwotnej Polsce“ (Lwów 1876).

tują w dalszym ich ciągu najpierw: Dubravca venit ad Mesconem, Mescodux baptisatur, potem przybywają notatki o św. Wojciechu i inne krajowe, bardzo skąpe zresztą<sup>1)</sup>). Jednym z najstarszych roczników jest krakowski. Prowadzono go na Wawelu, bo tu była siedziba kapituły i biskupa (prawdopodobnie i kancelarya książęca utrzymywała jakiś rocznik, bo gdy papież wysyłał delegata do Polski celem zbadania cudów św. Stanisława dał mu instrukcją, „aby zbadal książkę kronik do tej sprawy z archiwum księcia polskiego“).

Zagięły niestety częściowo te roczniki, ocalała tylko część zapisek, którym zawdzięczamy możliwość ustalenia chronologicznego główniejszych dat, gdyż bez nich opisy kronikarzy, jak Galla, Kadłubka, niepodające żadnych dat, wisiały w nieokreślonej przestrzeni lat. Prawdopodobnie i kronika Galla powstała na zamku krakowskim.

Najdawniejsze do niedawna znane daty do historii Krakowa były: zapisane u czeskiego kronikarza Kosmasa przed rokiem 1000, odebranie Krakowa Czechom przez księcia polskiego i rok 1000, w którym Bolesław Chrobry, organizując kościół polski, ustanowił w Krakowie katedrę biskupią, oraz owa stara zapiska krakowska, wymieniająca dwóch biskupów krakowskich przed rokiem 1000. W nowszych czasach przybyła jeszcze jedna dawniejsza data chronologiczna, mianowicie w jednym z Konstantynopolitańskich meczetów znalazł uczony Ch. Schefer rękopis „Księgi dróg i krajów“ spisany koło r. 1066 w Kordowie przez arabskiego uczonego AL Bekri, w którym znalazł się dawniejszy opis uczonego żyda hiszpańskiego Ibrachima Ibn Jakoba podróży do słowiańskich krajów<sup>2)</sup>). Z księgi tej okazało się, że w chwili podróży Ibrachima koło 960. roku „państwo Bolesława czeskiego rozciąga się od Pragi do „Kraakwa,“ „odległego trzy tygodniową podróżą,“ a wiadomość ta stwierdziła prawdziwość wzmianki Kosmasa, że Polacy Czechom Kraków odebrali, że „do grodu Fragi (Pragi) przychodzą z grodu „Kraakwa“ Rusy i Słowianie z towarami,“ że „ziemia „Kraakwa“ graniczy z Turkami (Węgrami)“. To są najstarsze pisemne wzmianki o Krakowie.

Drugą zdobyczą, którą pośrednictwem duchowieństwa głównie zawdzięczamy, jest budownictwo.

Spoleczeństwa pierwotne, będące zbiorowiskiem rodzin rozsznanych po wielkich przestrzeniach, zaspokajają potrzeby własną pracą. Dom mieszkalny buduje rodzina, co najwyżej z pomocą sąsiadów. Dopiero gdy potrzeba złączy całą osadę lub kilka osad, czy w celu obrony przed nieprzyjacielem, czy w celu wykonywania pewnego kultu religijnego, mogą zbiorowemi siłami stworzyć warownię, lub świątynię. Budownictwo zaś musi przejść długie czasy prób, doświadczeń, nim ustali się przedewszyst-

<sup>1)</sup> Tadeusz Wojciechowski: O rocznikach polskich, Pam. Ak. Umiej. 1876.

<sup>2)</sup> Wydany w r. 1878 przez Kunika i Rozena w Petersburgu.

Fryd Westberg: „Ibrachims Ibn Iacubs Reiseberichte über die Slawenlande aus dem Jahre 965“. (Wydanie Akad. petersb. 1898).

kiem wątek budowy t. j. przyjęcie zasady budowania z drzewa, chrustu, kamienia, a dopiero z ustaleniem się wątku i wyrobieniem pierwszych elementów zdobnictwa, malowania i rzeźby, może zrodzić się architektura.

Ludy południowe pierwsze postąpiły naprzód w budowie, wprowadzając do budowy trwały materiał kamienny, z początku głązy trzymające się własnym ciężarem t. zw. mury cyklopie, potem rozwijając coraz bardziej technikę budowlaną, wprowadzając materiał spajający, zaprawę, sklepienia, a wreszcie piękno estetyczne.

Ludy północne używały materiału drzewnego na swe chaty i świątynie, będące naprzód zagrodami, ogrodzeniami miejsc świętych, potem przykryte dachem. Materiału trwałego użyto najpierw do budowy grobów, głównie kamieni niespojonych, lecz zestawionych tylko, pojawiają się też i próby sklepienia nad grobami, jednak kamiennych budowli nadziemnych, świątyń czy zamków nie znano na północy pierwiej, aż dopiero wpływy południa w historycznych czasach przyniosły pewne wiadomości budownicze i sztukę robienia zaprawy.

Słowianie przedhistoryczni podobnie używali drzewa do budowli, kamieni nie związanych zaprawą tylko gdzieśgdzie na nasypy, czyli mury ogradzające miejsca na warownię przeznaczone, lepili piece i przypiecki z gliny, podkładali kamienie pod ściany zrobione z gałęzi i chrustu, gliną połączonych.

Germanie, po zajęciu przez Rzymian części ich kraju i po zbudowaniu tam przez Rzymian pierwszych budowli murowanych, przebywali w nich tylko jako najemnicy, jeńcy, handlarze, przechodnie, żołnierze — były to miasta rzymskie, Germanie zaś wiedli żywot jeszcze przeważnie wiejski, ograniczali się do budowy z drzewa, słomy i gliny, oraz nasypów z ziemi i drobniejszych kamieni, bez żadnego sztuczniejszego układu.

Zajęcie terytoriów rzymskich przez posuwające się szczepy germańskie w epoce t. zw. wędrówek ludów nie zmieniło na razie budownictwa. Miasta uległy rabunkowi i częściowemu nieraz zniszczeniu, zajęte przez najeźdźców straciły jednak charakter miast, bo nie miały odrębnego prawa, ani stanu mieszczańskiego, nie stanowiły osobnego terytorium sądowego.

W epoce tej kultura klasyczna już upadła w swej ojczyźnie, tradycje sztuk i techniki urywały się, a na skrajnych prowincjach przesiąkała barbarzyńskimi pierwiastkami. Epoka wojen nie sprzyjała pracy, szła więc w zapomnienie dawna wprawa.

Budowle murowane wieków średnich, zwane są „opus romanum,” „more italico,” co wskazuje pochodzenie znajomości budowniczej od Rzymian. Długiego czasu trzeba było, nim ludy północne zdobyły sobie technikę budowniczą taką, jaką starożytni posiadali i nim ją odpowiednio do swych potrzeb rozwinęły. Dlatego do IX w. w całej Europie stawiano kościoły, klasztory, pałace, domy, drogi, mosty i fortyfikacje z drzewa, a ledwo kilka kamiennych zabytków.

W drugiej połowie XI w. przy bardziej ustalonych stosunkach zaczęła się budzić i rozwijać budownicza przedsiębiorczość, która dała początek średniowiecznej przeważnie religijnej architekturze.

Budownictwo obronne brało znów początek powolny z potrzeby lepszej obrony przed zaczepnymi sąsiadami. Gdzie były wzory rzymskie, jak w Germanii, tam z nich wzór czerpano.

Dopiero znacznie później zaczęto w obrębie murów wznosić i budynki mieszkalne murowane, w wieku XIII miasta były jeszcze przeważnie drewniane, gdzieniegdzie miały mury obronne, lub zamek.

Do Słowiańszczyzny drewnianej mogła więc znajomość murowania dojść z południa, z Rzymu, przez Czechy i Niemcy — z Bizancjum przez Rus<sup>1)</sup>.

W r. 863 książę Rościsław sprowadziwszy z Bizancjum św. Cyryla i Metodego wznosił podobno murowane kościoły, zapewne kaplice pod kierunkiem apostołów obeznanych ze sztuką budowniczą bizantyjską. W IX wieku zaczęli i ochrzczeni książęta czescy wznosić okrągłe, murowane kościółki<sup>2)</sup>, skąd zdaje się forma okrągłych kościółków dostała się do sąsiednich krajów Polski. Na Rusi, bliskiej cywilizacji bizantyjskiej, już w połowie X w. wybudowano w Kijowie kamienny „terem“ (dom książęcy), w końcu tego wieku Włodzimierz po przyjęciu chrztu sprowadził majstrów z Grecji do budowy cerkwi, ale budynki te nie stały siłami mieszkańców, lecz były wynikiem starań książąt, a pracą zagranicznych przedsiębiorców, Greków.

W Polsce oddalonej od Rzymu i Bizancjum wpływy te tylko pośrednio przez Morawię, Czechy i Niemcy oddziaływały, a wczesna (r. 1000) niezawisłość kościoła polskiego od zagranicznych arcybiskupstw nie sprzyjała też silnemu zagranicznemu wpływowi. Pierwsi chrześcijańscy Piastowie wzniesli prawdopodobnie małe murowane kościółki, pierwsze murowane budynki w Polsce, ale wśród ciągłej walki z zaborczymi Niemcami nie było czasu na murowanie zamków. Grody t. j. miejsca obronne otoczone wałem lub wodą, były miejscami, w których gromadził się lud okoliczny, stawiający opór najeźdźnikom w chwili niebezpieczeństwa, lub zgromadzający się na sądy, obrządki religijne, lub inne potrzebą wywołane zebrania. W obrębie wału mieściły się drewniane budynki, zamek właściwy, może świątynia i chaty mieszkalne.

<sup>1)</sup> M. Sokołowski i W. Łuszczkiewicz w książce: „Ruiny na jeziorze Lednicy“ podają jako wstęp wyborną historję początków budownictwa słowiańskiego.

<sup>2)</sup> W r. 935 Bolesław I czeski grozą zmusił władcyków i Lechów do otoczenia murem pierwszego miasta Bolesławia, sposobem rzymskim, „opere romano“ tu też w Czechach w w. XI i XII pod wpływem przykładu bliskich Niemiec zaczynają coraz liczniej wznosić się murowane kościoły, zamki i mury miejskie z wieżami, podobnie jak w Niemczech, z początku nietrwale, n p. w w. XII obaliły się fortyfikacje Wyszehradu, w XIII część wieży i murów zamku pragskiego rozpadła się skutkiem wichrów i deszczów. Tak w r. 1220 zawałiła się wieża katedry Gnieźnieńskiej przez Bolesława Chrobrego budowanej.

Po zorganizowaniu się związków państwowych, grody nabrały znaczenia, jako siedziba panującego, lub jego urzędnika, a z rozwojem ekonomicznym gromadzić musiały w sobie wymianę towarów, wyroby rzemieślnicze, większy napływ ludności, zbliżały się charakterem do „miasta.“ Przy grodach był rodzaj przedmieścia obronnego, które przygrodzem, lub przygrodkiem nazywano. Setki miejscowości przy wsiach i miasteczkach w Polsce nosi nazwę „Grodzisko“, „Zamczysko“, okazując jeszcze gdzieś tam ślady obwałowania.

W wieku XII zaczynają się dopiero liczniejsze budowle kościelne i klasztorne, mnożą się jeszcze bardziej w XIII w., a po niszczącym najeździe tatarskim kolonizacja niemiecka, prowadzona na wielką skalę, zwiększa wpływ zachodu, naprzód w najbliższym sąsiedztwie, na Szląsku, gdzie już w r. 1228 buduje książę Kazimierz zamek murowany w Opolu, w r. 1260 miasto Wrocław otacza murem, podobnie dzieje się w Wielkopolsce.

W starszych budowlach budowniczy niepewny swej sztuki starannie obrabiał granity w kostki i w równe warstwy je układał — z nabraniem wprawy używano później mniej starannie dobieranych kamieni, dlatego to późniejsze budowle okazują jakby niedbalszą budowę. Ten rodzaj techniki jest często ważną wskazówką do ocenienia wieku budowli.

Pierwsze próby budownictwa ceglanoego na północy pojawiają się w XII w. — w końcu XIII wieku jest już cegła dość powszechnie znana w Polsce. Natomiast rzadsze i późniejsze były murowane budowle niekościelne, podobnie w Krakowie jak i wszędzie gdzieindziej.

Pierwszą murowaną budowlą w Krakowie była oczywiście katedra. Nie powstała zapewne od razu. Drewniana kaplica spełniała swą misję, póki pod kierunkiem biskupa nie wzniesiono kościółka z kamienia. Pod kaplicą Wazów ściany dzisiejszej piwnicy stanowią resztki najstarszej budowli katedralnej<sup>1)</sup>, która znikła, gdy w miejsce skromnej budowli pierwotnej zbudowano później gmach okazałszy, a z tej drugiej już budowli pozostała dobrze dochowana część, z roku około 1050—1086, t. j. krypta św. Leonarda, mieszcząca groby królów polskich, z gmachu samego, jaki się pierwotnie nad nią wznosił, zostały tylko części murów, ukryte w murach gotyckiej budowy z XIV wieku. Obok katedry było na Wawelu kilka kościółków, czy kaplic, a z opisu ich możemy wnioskować, że były one budowane w ów pierwotny sposób z kamienia obrabianego, jak krypta św. Leonarda, należały więc do najstarszych budowli. Takim samym był i okrągły kościółek św. Michała na Skalce.

W pierwszych wiekach wystąpienia Krakowa na widownię dziejową aż do początku XIII w. był Kraków osadą o charakterze wiejskim, nie miastem. Składała się ona z rozrzuconych po suchszych t. j. wyższych miejscach domostw, których mieszkańcy trudnili się głównie rybołówstwem,

<sup>1)</sup> T. Wojciechowski: Kościół katedralny w Krakowie. Kraków 1900

chowem bydła i rolnictwem, uprawiając obok tego skromny handel i rzemiosła, spełniając powinności publiczne w obec panującego i biskupa w taki sam sposób, jak reszta mieszkańców wsi okolicznych, a więc musieli pomagać przy naprawie grodu, pełnić stróżę, opłacać rzeźne (narzaz), dostarczać podwód i t. d.

Historią tej osady jest powolny rozwój w liczbę mieszkańców, domostw i w kulturę, którego domyślać się możemy z mnożących się kościołów, które dotąd dochowały resztki romańskiego sposobu budowania, jak kościoły św. Wojciecha, Andrzeja, Jana, Mikołaja.

Samo liczne zaludnienie i zabudowanie pewnej osady nie stanowi jeszcze miasta. Przez miasto rozumie się osadę, w której ludność oddaje się przeważnie handlowi i przemysłowi, zorganizowana jako osobna gmina, rządzona prawami uwzględniającymi odrębny charakter potrzeb ludności przemysłowo-handlowej; wreszcie w wiekach średnich należy do pojęcia miasta także obwarowanie. Przemiana więc powolna Krakowa z osady wiejskiej na miejską obejmuje dzieje powstania praw gminy miejskiej, zabudowania i obwarowania. Była to droga długa! Ludy germańskie i słowiańskie w chwili pojawienia się ich w historii, prowadzą żywot wiejski, a miasta powstają dopiero znacznie później.

Miasta powstawały dwojaką drogą: albo rozwój potrzeb ekonomicznych, żywsza wymiana produktów i wyrobów rękodziel, targi peryodyczne, powoli same z siebie wyodrębniały pewne miejsca i dały początek przemianie istniejących już osad w miasta uznaniem przez panującego tych stosunków.

Część miast powstała więc drogą dziejowej ewolucji, część drogą nadania t. j. panujący w interesie własnym i ogólnym uznawał pewne osady za miasta, lub nawet na pustem miejscu sprowadzonych kolonistów organizował w miasto, dokumentem (przywilejem) określając swe korzyści, prawa, dochody i wzajemne prawa nowego miasta, zwykle na wzór innego już istniejącego. Większa część miast powstała jednak drogą rozwoju osady dzięki handlowi w niej się skupiającemu. Chociaż handel słowiański nadbałtycki i czarnomorski był starszy i silniejszy jak germański, nie stworzył organizacji miejskiej, gdyż niepokoje wewnętrzne na Rusi i walki Słowian nadbałtyckich z napierającymi ich Niemcami nie sprzyjały pokojowym dzielom. Owe grody: Kijów, Kraków, Praga, tworząc punkt targowy kupców, sprowadzający ludność na jedno miejsce, były zarodkami miast, musiały wzrastać i doczekać się organizacji, określenia praw, — wzrosć w miasta, ale dopiero znacznie później.

W Niemczech zorganizowały się pierwiej miasta i posłużyły za wzór słowiańskim.

Ruch zakładania miast szczególnie silnym był w Niemczech w w. XIII. Przy urządzeniu ich określano obowiązki i prawa, biorąc wzór z praw starszego jakiegoś miasta, lub wprost nadając prawo tego lub owego miasta np. Lubeki, Magdeburga, Frankfurtu, a w ten sposób tworzyły się



grupy miast jednego prawa, starsze były niejako macierzami miast na ich wzór urządzonych. W miarę rozwoju starały się miasta o coraz większą niezależność od państwa i panującego i uzyskiwały przeważnie zupełny samorząd, co było oczywiście korzyścią ogółu, gdyż w miastach gromadziła się inteligencja, tu kwitła najwyższa kultura i dzięki niezależności od prowincji mogła jej przodować i wpływ swój wywierać. Koło XIII. w. ujednostajnił się wewnętrzny porządek prawny miejski<sup>1)</sup>.

Miasta tworzyły mianowicie zamknięte terytoria handlowe, same nadawały sobie prawa, miary, wagi, oddzielały się od reszty kraju prawami dla ochrony własnego rozwoju, wyrabiały sobie wyłączne przywileje handlowe od panujących.

Wobec braku bezpieczeństwa w wiekach średnich, pierwszym staraniem każdego miasta było obwarowanie. Na noc zawsze zamykano bramy, a za dnia strażnik patrzył z wieży, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo, aby dać zaraz znak do zamknięcia bram.

Nawet sąsiednie gminy nie dowierzały sobie, n. p. miasta złożone ze starego i nowego miały często odrębne obwarowania i dzieliły się murem od siebie, jak Frankfurt nad Menem, Praga, a w nocy zamykano bramy od jednej gminy do drugiej. Na



Pieczęć m. Krakowa z początku XIV w.

krakowskim Kazimierzu osobną dzielnicę żydowską zamykano na noc bramą.

Często panujący mieli w mieście swój zamek, dla utrzymania swego wpływu, o co miasta nieraz spory prowadziły, które rozmaicie się kończyły. Często zamek jest tylko częścią obwarowania miasta.

Roczniki przypisują Leszkowi Czarnemu (r. 1285) opasanie Krakowa silnymi murami i fosami, co zasługuje na wiarę wobec tego, że w aktach miejskich, jak wyżej podano już w r. 1300 wymieniono mur miejski, zatem przed tym rokiem zbudować go musiano.

Że jednak już i poprzednio musiano przynajmniej wałem i fosą miasto ubezpieczyć, to napewno przypuszczać można wobec powszechnego wówczas obyczaju fortyfikowania miast.

Miasta stanowiły odrębny powiat terytorjalny sądowy, miały własny sąd i zarząd korporacyjny. Zdaje się, że sąd miejski t. j. kolegium ławni-

<sup>1)</sup> G. Maurer: Geschichte der Städteverfassung in Deutschland I—IV 1869—1871. G. Below: Das ältere deutsche Städtewesen und Bürgertum. Leipzig 1898.

cze sprawowało zarazem początkowo funkcje zarządu miejskiego (administracyjne), przybierając do pomocy obywateli, a stąd wytworzył się organ: Rada miejska, którą już w XIII w. spotykamy we wszystkich miastach niemieckich. Odtąd też w przywilejach miejskich rada miejska znajduje swe określenie.

Rady miejskie istnieją dawniej niż burmistrzowie, którzy później się zjawiają. Wybór rady miejskiej przez ogół obywateli był wogóle w Niemczech nieznanym, lecz zawsze dokonywano go przez kooptację, lub przez pośrednie wybory, wszędzie wyrobiła się pewna arystokracja miejska, patrycyat, z którego, niejako prawem zwyczajowym, obierano rajców.

Od XII a głównie od XIII w. mają miasta swe pieczęcie, a to od chwili, gdy się rada miasta zorganizowała.

Najczęściej mają miasta w pieczęciach mury i wieże, t. j. znak obwarowania, główną w oczy wpadającą różnicę między wsią a miastem, często patrona św. lub herb panującego. Najstarsza krakowska pieczęć, dochowana w odciskach, pochodzi z r. 1280—1283<sup>1)</sup>. Ten ważny moment dziejów Krakowa, w którym stał się zorganizowaną gminą, przypada na początek XIII w.

Kiedy w r. 1545 pisarz miejski krakowski Urban Pyrnus spisywał sumaryusz przywilejów miejskich, podał jako pierwszy przywilej księcia Bolesława Wstydliwego z r. 1257, dotąd w oryginale dochowany, dodając jednak, że „brakuje przywileju lokacyi ks. Bolesława z r. 1253“. Uczony wydawca kodeksu dyplomatycznego krakowskiego Franciszek Piekosiński zaprzeczył istnieniu takiegoż przywileju z r. 1253, przypuszczając, że Pyrnus w katalogu przywilejów mylnie odczytał r. 1253 zamiast 1257 i sądził, że były dwa przywileje. Nowsze badania wykazały jednak, że przed r. 1257 posiadał Kraków dawniejszy przywilej lokacyjny, ale nie z r. 1253, jak mylnie Pyrnus zapisał, lecz o jakie ćwierć wieku jeszcze dawniejszy. W późniejszej pracy „Stary Kraków“ zmodyfikował Piekosiński swe zdanie, bo już w r. 1228 występuje niejaki Piotr, sołtys krakowski, że zaś sołtys jest instytucją czysto niemiecką, przeto w r. 1228 musiała już w Krakowie istnieć osobna gmina na sposób niemiecki, a dalej dodaje „gdy nadto w przywileju Bolesława, wydanym dla Podolinca w r. 1246, jest wyraźnie wspomniane postępowanie prawne krakowskie niemieckie, prawo zaś niemieckie, jako cudzoziemskie, nie mogło być w żadnej miejscowości polskiej bez przywileju monarszego nadane, przeto zachodzi słuszne podejrzenie, że przed lokacją z r. 1257, gmina w Krakowie musiała już mieć dawniejszy przywilej książęcy, może Leszka Białego, któryto przywilej następnie po wydaniu przywileju z r. 1257 skasowany i wycofany został“.

Ślad czy tradycja tego przywileju dotarła do Pynusa w XVI w., który jedynie mylnie datę jego i wystawcę podał. Kwestyą tą zajął się

<sup>1)</sup> A. Chmiel: Pieczęć wójtostwa krak. (Rocznik krak. T. IX.) i Pieczęcie miasta Krakowa (Rocznik krak. T. XI).

w r. 1905 St. Zachorowski w pracy „Kraków biskupi“<sup>1)</sup>, wykazując trafnie, że grunta krakowskie w okolicy kościoła św. Trójcy, P. Maryi, św. Krzyża były biskupiami i że lokacya osady na tem miejscu między 1220 a r. 1257 istniejąca, musiała biskupom krakowskim początek zawdzięczać, jednak do tego twierdzenia należy przyjąć zezwolenie książęce, a tem samem osobny przywilej Leszka Białego, zezwalający biskupowi na założenie osady na obcym prawie, lub przywilej biskupi lokacyjny z równoczesnem zezwoleniem książęcem.

Dokumenty tej pierwszej lokacyi zaginęły, natomiast dochował się przywilej z r. 1257, będący zarazem najstarszym statutem miejskim Krakowa, gdyż obok nadań i t. d. kładzie on podstawę samorządu gminnego miejskiego, który z małemi zmianami obowiązywał przeszło 500 lat.

<sup>1)</sup> W Roczniku krak. T. VIII



Resztki nadproża z XI w. w krypcie św. Leonarda.

## ROZDZIAŁ II.

Niski poziom pierwotny — zalewy — zasypywanie bagien — moszczenie drwami dróg — powstanie ulicy na Zamek — Żabikruk — zabudowanie wyższych miejsc — drogi handlowe przechodowe i lokalne — plac targowy — uregulowanie tychże przy lokacji 1257 r — ubezpieczenie miasta obwałowaniem potem murami i wodą — rozszerzenie miasta ku południowi — Okół — kościół św. Andrzeja — dostęp na zamek — stosunki hydrograficzne: kierunki Wisły, Rudawy, Prądnika i Wilgi — stawy i sadzawki.

Z podanych poprzednio dat co do dawnego stanu wód, nasypów i namulisk w mieście wiadomo już, że poziom był bagnisty, znacznie niższy, w większym stopniu zalewom ulegający. Stan tego podłoża, na którym rozrósł się potem Kraków z przedmieściami, znalazł już historyk<sup>1)</sup>, późniejsze jednak rozkopy w gruncie prostują jego twierdzenia o tyle, że poziom ten był jeszcze niższym, niż sądzono, a tem samem te miejsca, na których, jako nieco wyższych, stały najdawniejsze kościoły i grupujące się koło nich nieliczne domki mieszkańców, były niejako wyspami wśród moczarów, a rzeczywistymi wyspami w czasie wylewów. Łuszczkiewicz przyjmował za przypuszczalny poziom miejski w epoce lokacji drewniane bruki, znajduwane przy kopaniu wodociągów; tymczasem znaleziono ślady bruków jeszcze niżej, czyli drewniane bruki są późniejsze, a przed nimi istniejąca osada miała poziom jeszcze niższy. I tak przyjmował Łuszczkiewicz poziom ulicy św. Jana o 2·70 m niżej od dzisiejszego, tymczasem przy odkopywaniu fundamentów kościoła św. Jana<sup>2)</sup> znaleziono poziom jeszcze o 1·05 m niżej! Głębokie trzęsawiska znaleziono koło Pijarów, Kapucynów i w ulicy Straszewskiego.

Streszczając stan dzisiejszych wiadomości można za pewne uważać, że dokoła Wawelu, aż blisko po Kleparz, zwolna tylko i przez długie wieki podnosiła ludność płaski i niski teren, spadający coraz niżej ku Wiśle, zasypywała bagna i sypała drogi, łączące rozrzucone siedliska, zdobywała ziemię cał po cał na bagnach.

Stradom i Kazimierz, najniżej położone, najpóźniej się mogły osuszyć, a pomysł niektórych historyków, pragnących umieścić pierwotny Kraków

<sup>1)</sup> W. Łuszczkiewicz: Najstarszy Kraków na podstawie badań dawnej topografii, Rocznik krak. T. II

<sup>2)</sup> Hendel Z. i Kopera F.: Resztki murów romańskich kościoła św. Jana w Krakowie, Rocznik krak. T. IX

pod Skalką, dlatego, że tam miał biskup rzekomo rezydować, nie da się utrzymać: było tu niższe niż na północ Wawelu położenie, na co wskazuje dotąd sadzawka św. Stanisława, nie masz ni śladu dawnych budowli, a kościoły św. Jakóba i Wawrzyńca, odległe od siebie, były wiejskimi kapelaniami na nieco wyższych krańcowych punktach dla okolicznej ludności, dla której potem stały się kościołami parafialnymi, gdy znowu liczniejsze osiedlenie się ludności pracą nadsypało i wyrównało niską powierzchnię gruntu.

W braku pisemnych wiadomości przynoszą nieco objaśnienia najdawniejsze dochowane kościoły z XIII w. i wcześniejsze, których posadzka pierwotna daje miarę poziomu i określa stosunek do sąsiedztwa:

Zaczynając od Wawelu: kościółek św. Idziego, tradycją do końca XI w. sięgający, lecz z gruntu później wybudowany, a więc nie współczesny, nie może dać autentycznego świadectwa, chociaż wejście od południa dotąd istniejące, wskazywać się zdaje, że droga na Wawel szła od południa.

Na północ od kościółka św. Idziego i na zachód, z wyjątkiem małego kawałka gruntu na którym stanął domek księży św. Idziego, było bagno i piaszczysty brzeg Wisły.

„Dawnymi czasy — pisze Długosz <sup>1)</sup> — w którym osobno każdy mieszkał kanonik, a wielki i obszerny był między zamkiem a miastem Krakowem przedział, miasto bowiem Kraków kończyło się granicami klasztoru św. Franciszka, a co w środku miejsca było i okazywało postać wiecznego bagna, było niezamieszkalne i puste.

„Ale i katedra krakowska i zamek miały ciężki i trudny do siebie dostęp po belkach na bagnie ułożonych, bo inaczej przejśćby nie można, kościół zaś św. Andrzeja liczył się do podmiejskich. To położenie, postać i jakość gruntu zmuszały prałatów i kanoników i wikaryuszy katedry krakowskiej do tego, że otrzymawszy mieszkania na zamku, cały czas tam przebywali. Gdy zaś grzeski grunt obfitem nasypaniem piasku osuszonym został i gdy zamek z miastem połączono, mur miejski do zamku doprowadzono, prałaci i kanonicy krakowscy zostawiwszy wikaryuszów na zamku i oddawszy im swe dworzyszczka i domy, przenieśli się do miasta z powodu ubóstwa wody (na zamku) i trudności dostarczenia tamże żywności i wszelkich rzeczy, posiadli ulicę prosto na zamek wiodącą, nie całą, lecz częściowo plac zajęli, bo wiele miejsc przy tej ulicy szlachta posiadała, nie w jednym czasie, lecz osobno po kolei, wiele kupując, lub za dziesięciny zamieniając <sup>2)</sup>... i na gruntach kapitulnych domy dla siebie i swych następców, albo niektórzy na kupnych, murować zaczęli, a ulicę kanoniczą, bagnistą, lichą niegdyś i wzgardzoną, od nich nazwę biorącą, wybitną uczynili“.

<sup>1)</sup> Liber ben. I. 184.

<sup>2)</sup> Mowa tu o placach naprzeciw kościoła św. Andrzeja, czyli o lewej stronie ulicy Kanoniczej idąc ku zamkowi, bo cała ulica i prawa strona jest nasypem piasku, co stwierdzono przy kopaniu wodociągów.

W tej relacji Długosza mamy potwierdzenie faktu stwierdzonego wykopaliskami, że na północ od Wawelu tylko część, na której stanęły kościoły św. Andrzeja i Marcina oraz domy naprzeciw tychże była wyższą a część ta na wschód (ku plantom) od razu spadająca głęboko, rozszerzała się ku północy, gdzie stanął kościół parafialny św. Trójcy i fundowany naprzeciw na początku XIII w. kościół WW. Świętych i drugi XX. Franciszkanów. W miarę oddalania się na północ od Wisły, rozszerzał się suchy, wyższy teren i na nim to stał kościółek św. Wojciecha z XI lub XII wieku, św. Jana z tejże epoki i św. Krzyża i na tym terenie stanął na początku XIII w. kościół P. Maryi i św. Marka. Na wschodniej stronie stoi kościół św. Mikołaja pochodzący w dochowanych dolnych częściach może z XII w. jako oaza wśród niskiego poziomu. Gródek i kościół św. Floryana w fundamentach z XII w. stoją na wysokim, już na oko widocznym, poziomie.

Po za tym terenem brak zabytków z przed XIV w. a brak dlatego, bo jeszcze znacznie później stwierdzamy tam — wodę lub bagna. I tak na wschód od kościoła św. Andrzeja i św. Trójcy ciągną się stawy bezpośrednio przytykające do tychże — wzgórze za kościołem św. Piotra, choć już zasypane i złagodzone, jest widocznym dotąd brzegiem owego stawu (św. Sebastjana), na drugim brzegu przeciwnym tego stawu stała rzeźnia (Kutelhof, dziś Kotłów) dalej kościół św. Mikołaja. Na północ następuje suchy, wysoki poziom Kleparza. Od zachodu wykazaliśmy poprzednio bagno naprzeciw kościoła św. Andrzeja, na którym zwolna powstawały ulice Poselska i Kanonicza. Za tymi domami na zachód aż do XVII w. leżał grunt sadzawkami pokryty, zwany „Żabikruk“, którego nazwa sama zdaje się głównych mieszkańców tej okolicy wskazywać. Ciągnął się ten moczar aż po drogę wiodącą od Wisły ku Wiśniej bramie.

Na północ od zabudowań księży Franciszkanów ciągnął się grunt suchszy ku kościołom św. Wojciecha, św. Jana i św. Marka — tamtędy, koło tych kościołów, musiała iść droga z północy ku zamkowi i do przevozu na Wiśle. Ta część od zachodu również spadała znacznie. Jeszcze w XIV w. za bramą szewską wskazywano brzegi Wisły, jak tego dowodzi zapiska ksiąg ławniczych <sup>1)</sup> z r. 1392: „Jakób Stracichleb dom swój przed bramą szewską, nad brzegiem, gdzie niegdyś Wisła bieg miała, fundamentalnie położony, odstąpił Janowi Hesse“. Oczywiście jest to wzmianka o brzegu, do którego Wisła tylko w czasie większych wylewów rozlewać się mogła.

Na tych wyższych i suchszych miejscach wznosiły się przed lokacją drewniane zabudowania mieszkańców, tworzące nieregularnie rozrzucone i dość daleko od siebie odległe osady, które mianem Krakowa obejmowano. Najwięcej skupioną była część między kościołem św. Trójcy i Franciszkanów a kościołami św. Wojciecha i Maryackim — tu możnaby się dopatrywać jądra osady.

<sup>1)</sup> Krzyżanowski: Księgi ławnicze krak. zap. 1573.

Osada to rolna i rybacka, więc przy każdym domku domyślać się można stodoły, stajni, chlewu, ogródka, a dalej poza jądrem osady i uprawnej roli. Ale przy osadzie tej mieści się gród z załogą, przez osadę przechodzą drogi handlowe, a dążący nimi kupcy zatrzymują się, aby wymienić część swych towarów na potrzebę załogi, panującego i jego dworu, a częścią i ludności, nabyć miejscowe produkty do dalszego handlu — musi więc być i miejsce targowe, a przy nim oczywiście kramy miejscowych rękodzielników i przekupniów. Na targ taki nie brakło miejsca koło parafialnego kościoła św. Trójcy, mógł tem targowem miejscem być plac przed tym kościołem, lub na północ od niego, późniejszy Mały Rynek, dla handlu zaś wodą prowadzonego, jakiś plac pod Zamkiem. O ulicach jeszcze mówić nie można, są tylko drogi główne handlowe, prawdopodobnie od ulicy dzisiejszej Długiej koło kościoła św. Jana, ku kościołom św. Wojciecha, św. Trójcy, św. Andrzeja ku Wiśle, z tej na zamek — na wschód ku kościołowi św. Mikołaja — na zachód koło Franciszkanów i kuryi biskupiej, brzegiem Wisły ku Szląskowi. Z niemi wiążą się drogi koło kościoła św. Floryana i koło kościoła Karmelitów na Piasku — którego powstanie odnosi tradycja do odległych wieków — wreszcie drogi prywatne do rozrzuconych domostw i młynów nad Wisłą, Rudawą i Prądnikiem.

Rozrzuciona taka osada nie mogła być ufortyfikowana, w razie napadu uciekała ludność na zamek i w okoliczne góry i lasy, zostawiając siedziby na pastwę nieprzyjaciela. Latwo więc przyszło w r. 1039 Brzetysławowi czeskiemu przyjść do Krakowa, „zburzyć go do gruntu i zabrać łup bogaty“. W r. 1241 zniszczyli znów Tatarzy tę osadę.

Bolesław Wstydlivy zajął się uporządkowaniem i zorganizowaniem tej osady w miasto na sposób niemiecki. Stwierdził to przywilejem lokacyjnym wydanym na wiecu w Koperni w r. 1257, ale pertraktacye ze sprowadzonymi z za granicy kolonizatorami musiały pierwiej się rozpocząć, a nawet przed wydaniem przywileju musieli ci kolonizatorzy rozpocząć pracę faktyczną nad określeniem granic miasta, bo w przywileju mówi między innymi książę, że nadaje terytorjum, które leży między Prądnikiem a miastem, widocznie więc określono już pierwiej granice miasta na gruncie i wójcia już byli mianowani, a przywilej stwierdza tylko fakt dokonany. Rocznik kapitulny notuje pod r. 1257: „miasto krakowskie oddane zostaje pod prawo niemieckie i zmienia się położenie rynku, domów i dworzyszcz przez wójtów. Lecz ci wójtowie na swym wójtowstwie nie długo przetrwali“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Pod r. 1259 notuje tenże rocznik: 1259 „tegoż roku... Tatarzy... do Krakowa wpadli, gdzie bardzo wielu ludzi zabili, a bardzo wielu jako jeńców ze sobą z ogromnym łupem do krajów swych wracając uprowadzili“. Zdaje się, że skutkiem tego napadu pierwsi wójtowie Gedko, Jakób i Detmar „nie długo przetrwali“ — w r. 1264 spotykamy w aktach wójta Raschona.







1260–1265 r. to obwarowanie. Dowodzi tego i przywilej Leszka Czarnego z r. 1288 nagradzający mieszczan krakowskich wolnościami cłowemi za usługi w walce i zwycięstwo odniesione „z najsroźszym ludem tatarskim“ – bo widocznie miasto wytrzymało obleżenie jako już obwarowane.

Pomyślny rozwój miasta wymagał nie długo rozszerzenia jego obszaru, stało się to na początku XIV w., a Bielski zapisał tradycją, że Wacław Czeski w czasie swego krótkiego panowania nad Krakowem przedłużył obwarowanie na południe ku zamkowi. Tradycji tej nie sprzeciwiają się fakta.

Tuż za kościołem św. Marcina (dziś protestanckim) znaleziono przy kopaniu gruntu pod wodociąg mur gruby w poprzek ulicy Grodzkiej biegnącej — prawdopodobnie jest to granica miasta Wacławowego. W przywileju z r. 1306 przyrzekał Łokietek mieszczanom nie łączyć miasta murem z zamkiem — po buncie niemieckim z r. 1311 zburzył prawdopodobnie ten mur południowy, aby mieć bezpośredni dostęp do miasta z zamku i odtąd zaczyna się spotykać zapiski o zabudowywaniu tego obszaru koło kościoła św. Andrzeja, o nowem mieście w Okole; nazwa ta nie przyjęła się stale, ostatni raz spotykamy ją w r. 1346 — utrzymała się nazwa tej ulicy, której Okół był rozszerzeniem, t. j. Grodzkiej i nowej ulicy Kano-nicznej. Tak więc Okół obejmował: Benedyktyńską kollegiatę św. Andrzeja, odstąpioną w r. 1320 mniszkom św. Franciszka z ich klasztorem, obok plac dziedziczny Tenczyńskich, darowany przez tychże w r. 1379 na dotację ołtarza św. Andrzeja w Katedrze, kościół św. Marcina i dom tegoż, kościół św. Idziego z dworkiem, domki budujące się naprzeciw kościoła św. Andrzeja w stronę miasta i zamku, wreszcie późniejszą ulicę Kano-niczną. W r. 1349 wspomniany jest nowy kościół św. Maryi Magdaleny w tej okolicy.

Ślad pierwotnej linii obronnej miasta pozostał do początków XIX w., bo mury i baszty średniowieczne okręzały miasto tylko od ulicy Poselskiej półkolem po klasztor św. Józefa mniej więcej — od ulicy Poselskiej do zamku były tylko wały i rowy, za murem granicznym ogrody kanonice, podobnie z drugiej strony od wschodu od kościoła św. Józefa ku południowi nie było baszt średniowiecznych, tylko obwarowanie z czasów po XVI w., dopiero samo południowe zamknięcie obwarowano nieco silniej bramą grodzką i murem pociągniętym od niej ku Zamkowi pod basztę Lubrankę. Obwarowanie to — później jeszcze nieraz wzmacniane murami, basztami i bramami — zamykało miasto dokoła i przez długie wieki utrzymało jednostajność topografii miejskiej.

Wawel stanowił zupełnie odrębną całość, oddzieloną od miasta wyżej wzmiankowanymi moczarami. Pierwotny dojazd do Wawelu jest według dotychczas znanych źródeł historycznych zupełnie niepewny. Jeżeli uwzględnimy od południa Wisłę, zalewającą niskie grunta Kazimierza i Stradomia po kościół Bernardynów i Misyonarzy (dokąd jeszcze dzisiejsze wylewy

nieraz sięgają po kilkumetrowym podwyższeniu się terenu w biegu wieków), to widzimy, że Wawel był niemal wyspą. Licząc się z tem, że Wawel był przedewszystkiem twierdzą, przypuszczać można, że dostęp poprowadzono od strony najmniej obronnej, bo w razie oblężenia siły obrońców łatwiej było skupić na jedno miejsce, t. j. do obrony dostępu, gdyby zaś dostęp był od strony obronnej, to musiano by rozrywać siły na dwie strony i do obrony dostępu bramy i do obrony strony mniej obronnej. Otóż strona zachodnia od Wisły, północna od bagnisk, wschodnio-północna od strony zwanej później Kurzą stopą — najwięcej strome, były z natury obronne i dlatego sędzę, że pierwotnego dojazdu na Wawel domyślać się należy na stoku góry południowo-wschodnim, za czem przemawia i to, że dokonany w r. 1906 rozkop dziedzińca zamkowego wykazał gwałtowny spadek skały ku południowi, który dopiero w XVI w. podniesiono przez nadsypy tak wysokie, że przykryły nawet parter jakichś budynków, które tu pod nasypem natrafiono. Od północy mogła być tylko ścieżka dla pieszych ku katedrze.

Gościniec biegł ulicą Grodzką ku Wiśle i ku odwiecznemu źródłu soli ku Wieliczce i z tego gościńca skręcano gdzieś za kościołami św. Andrzeja, Marcina i Łdziego na zachód, a stąd po stoku góry naprzeciw Bernardynów na Wawel. Sytuacja taka wyklucza, by kościół św. Andrzeja ze swem obwarowaniem, znanem nam ze źródeł historycznych, był przygródkiem zamkowym: patrzy on wprost na najbardziej stromy spadek Wawelu, nie mógł mieć żadnej z nim łączności ni murem ni mostem — był twierdzą odrębną, niżej położoną.

Zamek był grodem panującego, prawdopodobnie też i od początku siedzibą biskupią, twierdzą sąsiednią koło św. Andrzeja musiał wystawić któryś z potężnych naczelników drużyn książęcych, najprawdopodobniej wojewoda Sieciech, koło 1100 r., wskazywany zresztą jako fundator przez tradycją i ślady historycznie zapisanych późniejszych faktów, jak zgodzenie się w XIV w. potomków Sieciecha na oddanie kościoła św. Andrzeja Kłaryskom. Twierdza św. Andrzeja mogła być i była drugim grodem dla ludności okolicznej, ale mogła być zarazem rywalem Wawelu, choć oczywiście słabszym — nie była nigdy jego częścią forteczną z nim złączoną.

Na pytanie kiedy powstał dojazd od północnej strony Wawelu, można odpowiedzieć tylko domysłem. W XIII w. skonsolidowała się osada po tej stronie jako całość obwiedziona wałem i fosami, jako miasto. Siegało ono po ulice zwane dziś Poselską i Senacką, między tem miastem a Wawelem była jeszcze znaczna przestrzeń bagnista, która dopiero z początkiem XIV w. podług najstarszych ksiąg miasta Krakowa zabudowywać się zaczyna jako przedmieście rosnącego pomyślnie Krakowa. Miasto stanowiło samo dla siebie obwarowaną całość, twierdzą rządzoną na zasadzie przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1257 autonomicznie przez mieszczanstwo t. j. przez ich wójtów, rezydujących na Gródku za Mikołajską ulicą, jakby w zamczku. Mieszczanstwo to otoczone wałami, bramami, mostami, po-

tem i murami, miało zabezpieczenie swych praw nie tylko w przywileju książęcym, ale i w swej obronności — bało się więc włączenia w fortyfikacją Wawelu, czyli połączenia murów miejskich z zamkiem książęcym, któryby bezpośrednio zapanował nad miastem, bo tem samym musiano by skasować mur czy wały południowe miasta, broniące miasto od strony zamku — a dowodem tego przywilej Łokietka z r. 1306, w którym dla zjednania sobie mieszczaństwa krakowskiego zobowiązał się Łokietek nigdy miasta z Zamkiem murem nie łączyć. Po buncie wójta Alberta 1311 r., który wykazał, jakie znaczenie ma obwarowane miasto wobec panującego, nie mającego załogi w tem mieście, postarał się prawdopodobnie o zaprowadzenie nad niem nie tylko przez zajęcie Gródka wójtowskiego, ale i przez zabezpieczenie sobie dostępu do miasta: dlatego sądzą, że dojazd do Wawelu od północy urządzonym został dopiero wtedy.

Obszar Krakowa t. j. miasta i jego udotowania dotykał od północy rzeki Prądnika czyli Białuchy, od południa Wisły — przez ten obszar zaś przepływa Rudawa, a rzeki te miały wielkie gospodarcze znaczenie dla osady. W dokumencie lokacji Krakowa z r. 1257 nadaje Bolesław Wstydlawy miastu „użytek Wisły z obu brzegami od granic Zwierzyńca aż do granic klasztoru Mogińskiego“, a wójtom trzy młyny na rzece Prądniku. Rudawa choć rzeczka mała, miała jednak dla miasta prawie równorzędne z Wisłą znaczenie, bo gdy Wisła służyła za odwieczny środek komunikacyjno-handlowy, to Rudawa była ważnym lokalnym gospodarczym czynnikiem, gdyż umiejętnie potem na wiele młynówek podzielona poruszała młyny, papiernie, szlifiernie, napelniała wodociąg miejski i fosę fortyfikacyjną<sup>1)</sup>. Wisła jako większa i bystrzejsza, wpływała głównie na charakter terenu Krakowa. Wylewami i pędem swym zmieniała nadbrzeżne równiny, a ludność toczyła z nią długą walkę, nim ją w stałsze brzegi ujarzmić zdołała.

Dopiero z r. 1270 znajdujemy pierwszą pozytywną wiadomość o biegu Wisły pod samym Krakowem. Pod rokiem tym zanotował Rocznik Traski: „koło święta Maryi Magdaleny (12 lipca) przez trzy dni był bardzo wielki wylew wód w Krakowie z Wisły, jakiego nigdy nie widziano, bo zajął... całą przestrzeń od góry ś. Stanisława (Skalki) aż do góry św. Benedykta (Krzemionek)... a trwało to nieszczęście przez 15 dni“. Jeżeli zważymy, że autor zapiski powyższej nie wspominał nic o wodzie między Wawelem a Skalką, to musimy przyjść do wniosku, że w r. 1270 koryto Wisły szło między Skalką a Krzemionkami, jak dzisiaj, i że wtedy koryto między Wawelem a Skalką nie istniało.

Fakt ten stwierdza jeszcze druga wiadomość historyczna: Oto w dokumencie z dnia 27 marca 1533 r. w którym król Zygmunt zatwierdza Kazimierzan w posiadaniu i opłatach wodociągu, jest wzmianka następująca:

<sup>1)</sup> Klemens Bąkowski: Dawne kierunki rzek pod Krakowem. Kraków 1903.

„urządzili... własnym kosztem i siłą wodociąg i kanały (rury) nad rzeką zwaną Zakazimirka, której korytem niegdyś po za murami miasta naszego Kazimierza Wisła płynęła i t. d.“

Tradycja w XVI w. uważała więc koryto Zakazimirki za dawne koryto Wisły. Istnienie koryta tak zwanej później „starej“ Wisły (zasypanej w r. 1875—1880) nie da się wykazać przed XIV w., musi się więc stwierdzić, że koryto między Skalką a Krzemionkami jest starszem, r. 1270 Wawel i Skalka leżały jak dziś po jednym, lewym brzegu Wisły. To nam tłumaczy możność istnienia kościoła biskupiego krakowskiego na Skalce: na Wawelu mogła być kurya panującego, na Skalce biskupa.

Najdawniejszą wzmiankę, którą odnieść można do koryta między Wawelem a Skalką spotykamy w r. 1315 w którym Władysław Łokietek „uważając trudne i ciężkie przejście wielu biednych ludzi przechodzących przez wodę Wisłą blisko zamku krakowskiego obywatelom miasta Krakowa nadaje prawo przewozu przez Wisłę tak jednak, że z dochodu tego przewozu mają most przez tę rzekę zbudować i naprawiać“. Trudno przypuścić, by w tem nadaniu miano na myśli most do Dębnik, wioski bez znaczenia, raczej przypuszczać należy, że jest to most ku Wieliczce i Skalce. Stąd zapewne pochodzi nazwa „Mostu królewskiego“ dla Stradomia. Most do Dębnik byłby raczej pod zamkiem, a nie blisko zamku, jak się dokument powyższy wyraża.

W przywileju lokacyjnym Kazimierza z r. 1335 przyłączenie mieszkańców między Rudawą a Zamkiem (Stradomia) do Kazimierza wskazuje, że wtedy Stradom był już oddzielnym Wisłą od Kazimierza. Gdyby wówczas starej Wisły nie było, to specjalna wzmianka o przyłączeniu Stradomia do Kazimierza nie byłaby potrzebna. W związku z poprzednio cytowaną wiadomością o Wiśle „blisko“ zamku krakowskiego twierdzić można, że na początku XIV w. Wisła płynęła między Wawelem a Skalką, i że opuściła dawne koryto za Kazimierzem, bo w akcie sprzedarzy wsi Zabłocia, za dzisiejszem korytem przy Podgórzu położonej, z r. 1357 wzmiankowano, że wieś ta położona „blisko Kazimierza miasta“, nie wspomniano nic, aby była od Kazimierza wodą oddzielona, a nadto dodano, że ze sprzedaży Zabłocia wyjęte są wszystkie stawy; ta mnogość stawów wskazuje, że są to resztki Wisły odwróconej już w owym czasie między Wawel a Skalkę. Kupno tej wsi przez miasto Kazimierz z prawem jurysdykcji miejskiej magdeburskiej, wskazuje pośrednio, że wieś ta bezpośrednio graniczyła z Kazimierzem; gdyby Zabłocie było oddzielone korytem Wisły od Kazimierza, to trudność komunikacji umniejszyłaby pożyteczność nabytku tego i prawdopodobnie nie kupowałoby miasto wsi na drugim brzegu szerokiej rzeki.

W wieku XIV płynie za Kazimierzem od zachodu i południa Wilga, i wąska struga od Wisły do sadzawek i późniejszego wodociągu poprowadzona, Zakazimirka.

Z powyższego stanu rzeczy wynika, że po r. 1270 ludność Krakowa więcej niż przed lokacją na północ miasto budująca, postarała się o zbliżenie koryta rzeki ku nowemu centrum i przez zamknięcie dawnego koryta Wisły tamą między Skalką a Dębnikami, spowodowała wpłynięcie rzeki w zagłębienie między Wawel a Skalkę, i w ten sposób stworzyła sztucznie nowe bliższe koryto i bronila potem tego nowego koryta, gdy siła przyrody przy każdym wylewie pchała Wisłę w dawne zakazimierskie wygodniejsze koryto, bo omijające nagły skręt pod Wawelem, i niższe o 5 stóp <sup>1)</sup>. Lakoniczny dokument Kazimierza W. 1358 roku: „chcemy umowę przez Naszego wiernego Bodzę, prokuratora ziemi krakowskiej i sandomierskiej, z przezornymi... rajcami krakowskimi zawartą co do przywrócenia rzeki Wisły do dawnego koryta, i przyrzekamy chętnie dotrzymać“; odnosi się niewątpliwie do tych prac koło utrzymania „starej Wisły“, które stworzyły tradycję o wykopaniu koryta „starej“ Wisły przez Kazimierza W.

Wylewy przerywały tamę i kierowały wodę do koryta za Kazimierzem. Akt Jagielly z r. 1431 darowuje Kazimierzanom „fosę czyli Niecieczę, która się rozciąga koło murów miasta Kazimierza, zaczynając od jazu leżącego po za murami rzeczonoego miasta, za kościołem św. Stanisława na Skalce, aż do rzeki Wisły, aby wolno w tej fosie ryby lowili“, widocznie więc przez tę tamę, między Skalką a Dębnikami prowadził jąz strugę wody do sadzawki, z której znów nadmiar wody odpływał do Wilgi, lub obok niej dawnym korytem Wisły. Tę to strugę nazywano Zakazimierką.

Rzeczka Wilga, która oczywiście nie mogła wypełnić obszernego koryta po Wiśle pozostałego, wila się w niem wąską strugą. Do tegoż płynęła z sadzawki wyżej opisanej pod Skalką z północy struga druga, będąca odpływem wody Wisły, wpuszczonej przez otwór tamy do owej sadzawki. W czasie posuchy mogły obie te strugi płynąć odrębnie przez szerokie dno dawnej Wisły za Kazimierzem, aż do spotkania znowu Wisły, w czasie jednak wezbrania obie strugi musiały się łączyć w jedną rzekę. Że tak było, dowód w tem, że strugi tej nie umiano napewnie nazwać, czy takowa jest Wilgą czy Wisłą, i tak w r. 1400 nadał król Władysław Jagiello Kazimierzanom „wolność wybudowania mlyna na rzece Wiśle, lub na potoku z tej Wisły płynącym, któryto miasto (Kazimierz) opływa, zwany Wilgą“.

Niedługo wylewy przerwały tamę i powstała z niej wyspa. W r. 1450 darował król Kazimierz Jagiellończyk Mikołajowi z Brzezia „wyspę opuszczoną, która leży na rzece Wiśle naprzeciw Zamku krakowskiego i kościoła na Skalce“. Lustracja wielkorządowa z r. 1564 wspomina, że odnoga Wisły idzie z pod Zamku za Kazimierz, a na rozgałęzieniu leży wyspa rokitciną zarosła „a na tej wyspie z starodawna i po dziś dzień Tatarzy więźnie chowają z krakowskiego zamku alias z wielkorządów pro poena luenda et pro sepultura odsyłają“. Wyspę tę widzimy na rycinach z XVI

<sup>1)</sup> Franciszek Marczykewicz: „Hydrografia m. Krakowa“, str. 31.

i XVII w., przedstawiających Kraków od zachodniej strony — przeszła ona na własność księży Augustyanów, a złączona z łądem koło Skalki przez nasyp, pozostała ich własnością do r. 1907, w którym grunt ten sprzedali na parcelację dla regulacji ulicy Dietla. Powodzie rozszerzały koryto zakazimierskie tak, że w końcu XVIII w. uchodziło już za główne, i odtąd zwano koryto pod Wawelem „starą Wisłą“.

W r. 1772 przy pierwszym podziale Polski, miała Austria otrzymać kraj na południowym brzegu Wisły i z tego tytułu zajęła także Kazimierz, położony na południe od „starej Wisły“, uznając ją za koryto główne; dopiero po długich pertraktacjach uznała dyplomacja austriacka koryto zakazimierskie, t. j. dzisiejsze, za główne i zwróciła Kazimierz. Tak więc po paru wiekach zwyciężyła siła przyrody: Wisła opuściła sztuczne, nagle zgjęte koryto i wróciła do dawnego, prostszego.

Wisła była ważną ochroną z dwóch stron dla zamku krakowskiego; gdy więc wylewy w r. 1570 i 1687 zwróciły Wisłę od Zwierzyńca przez Dębniki ku Skalce, oddalając ją od zamku, zarówno rząd ówczesny, jak i miasto, wyteżyły siły, aby zamknąć groblą dostęp od Zwierzyńca ku Dębnikom i zwrócić rzekę pod zamek, co się też powiodło. Obecnie istnieje projekt otworzenia tego koryta przez Dębniki jako kanału ulgi w czasie powodzi.

Rzeczka Rudawa, biorąca nazwę od wsi Rudawy, pod którą łączą się dwie dostarczające jej wody rzeczki Raclawka i Szklarka, zbliżywszy się do Krakowa przez Zabierzów ku Mydlnikom, rozdziela się na 2 ramiona. Starsze jest koryto południowe, przechodzące przez krakowskie Blonia, które są pokryte jej napływami. Blonia były do XVIII w. pokryte mokradłami, zapewne więc nieraz zmieniała tu Rudawa swój bieg. Z tego koryta wiedzie na południe boczne ramię, zwane Rudawką, biegnące do Półwsia Zwierzynieckiego, poruszające tu dawniej młyn klasztorny i tu do Wisły wpadające, obecnie na główne ujście przerobione.

Drugie, północne ramię Rudawy biegnące od Mydlnik ku Łobzowowi, Czarnej wsi, ku młynom górnym i przez Piasek ku młynom dolnym czyli tak zwanym królewskim, wpadające do ukrytego koryta w ulicy Garncarskiej, jest sztucznem, czego dowodem prócz dokumentów jest fakt, że w Łobzowie płynie po grobli wzniesionej nad poziom pól otaczających. Koryto to miało dawniej ogromne znaczenie ekonomiczne a po części także i fortyfikacyjne.

W r. 1286 wydaje Leszek Czarny Dominikanom krakowskim następujący przywilej:

... my Leszko... książę Krakowskie, Sandomierskie i Sieradzkie... zakon braci Kaznodziej (Dominikanów)... miłując... tymże braciom klasztoru krakowskiego... dajemy... wodę, którą pierwiej z rzeki Rudawy do tego swego klasztoru sprowadzali, tak, że ci bracia tegoż klasztoru będą mieli... wolność... wieczyście prowadzić tę wodę do klasztoru przez terytoryum Krowodrzy... aby ją na swe potrzeby z rzeczonej rzeki Rudawy od Mydlnik prowadzili...

Osnowa powyższego przywileju mówi o rzeczy już dokonanej. Wkrótce potem w dokumentach spotykamy Rudawę biegnącą od Górnych młynów ku ulicy św. Marka i dalej koło bram Sławkowskiej, Floryańskiej, Mikołajskiej ku klasztorowi Dominikańskiemu, który tu miał do XV w. młyn, jak pisze Długosz. Że koryto to poprowadzono dość dawno przed rokiem 1286, w którym dopiero Leszek przywilejem to stwierdził, dowodzi dokument z r. 1304, którym dziedzice Chełmu zeznali przed rajcami krakowskimi, że Sołtysowi w Bronowicach sprzedali „wodę utrzymywaną w ich dziedzictwie Chełmie a wyprowadzoną z rzeki, Rudawą pospolicie zwanej, do młynu swego, który mają w Bronowicach z tą umową, że ta rzeka Rudawa, która z dawna uważana jest za granicę obu wsi, przez zmianę nigdy niema wyschnąć i t. d.“ Jeżeli więc w r. 1304 Rudawa uchodziła z dawna za granicę Chełmu i Bronowic, to przypuszczać trzeba, że istniała tam przynajmniej lat 30–40, a w ten sposób zbliżamy się do daty przywileju lokacyjnego Krakowa: Ponieważ Rudawa koło miasta do klasztoru dominikańskiego prowadzona, przyczyniała się do wzmocnienia fortyfikacji, przypuszczać można, że Dominikanie porozumieli się z wójtami właśnie urządzanego Krakowa o przeprowadzenie Rudawy fosą otaczającą Kraków tak, jak ją potem w tej fosie widzimy. Tak więc data powstania koryta dominikańskiego przypadłaby na pierwsze lata po lokacji Krakowa w r. 1257 lub r. 1260, w którym po drugim napadzie tatarskim miasto na nowo porządkować się musiało.

Tradycja przypisywała poprowadzenie Rudawy z Mydlnik naokoło Krakowa młynarzowi królewskiemu Łokietka, Gerlakowi.

Gerlak ten jest osobą historyczną: w r. 1327 nadaje król Łokietek „swemu młynarzowi Gerlakowi“  $\frac{1}{3}$  wszystkich młynów na Rudawie koło miasta Krakowa jakie wybudował i wybuduje.

W r. 1335 nadaje Kazimierz W. Bieniaszowi synowi Mikołaja Gerlaka  $\frac{1}{3}$  młyna na Rudawie blisko miasta ze względu na zasługi Mikołaja dla ojca (t. j. Łokietka) położone.

Stary Mikołaj Gerlak był więc historycznie młynarzem królewskim Łokietka i doznał pismem stwierdzonego uznania swych zasług. W r. 1335 już nie żył. Jeżeli się przypuści, że zmarł jako starzec, to mógł w końcu XIII w. współdziałać przy sprowadzeniu Rudawy z Mydlnik do Krakowa.

Kwestya pierwotnego ujścia Rudawy Dominikańskiej jest dość niepewną. Spadek prowadził ją oczywiście ku Wiśle na południowy wschód, a w chwili lokacji Kazimierza w r. 1335 szedł wschodnią stroną Stradomia, gdyż na to wyraźnie wskazuje ustęp przywileju lokacyjnego Kazimierza: „wszyscy... którzy między murami zamku krakowskiego aż do rzeki Rudawy, gdzie wpada do Wisły, są już lokowani albo będą w przyszłości, do miasta rzezonego Kazimierza... należeć będą“. Atoli w dokumencie z r. 1458 oświadcza król Kazimierz Jagiellończyk „że rajcom i całemu ogółowi miasta Krakowa... dajemy... użytek wody Naszej z brzegu czyli rzeki Rudawy, która w fosie za kościołem św. Mikołaja pod



murami krakowskimi płynie przez młyny Nasze... z tym warunkiem, że ten użytek wody młynom Naszym szkodzić nie będzie..."

Widocznie więc jedna odnoga Rudawy Dominikańskiej odgaleziła się poza kościół św. Mikołaja i tamtędy szła do Wisły, lub łączyła się tu z Prądnikiem, który również jednym ramieniem płynął za kościołem powyższym, druga odnoga ku południowi na młyn Dominikanów — jedno zaś z tych ramion miało znowu odnogę na młyn Gerlaka (dziś Psia górka). Odnoga na młyn dominikański zniknęła w XIV w. W fosę miejską od bramy św. Mikołaja ku ulicy Grodzkiej, a stąd ku drugiemu ramieniu Rudawy okrążającej Kraków od zachodu i przez Stradom do starej Wisły, wprowadzono Rudawę na samym początku XV w., o czym świadczy przywilej z r. 1401, w którym król Jagiełło nadaje obywatelom krakowskim „wolność wykopania nowych rowów, zaczynając zewnątrz bramy św. Mikołaja, aż do bramy pod Zamkiem krakowskim, którą się wchodzi do Kazimierza... zapełnienia wodą i zarybienia”.

Dominikańską Rudawę spożytkowało miasto ku obronie i wyzyskaniu jej siły poruszającej jeszcze w ten sposób, że od ulicy św. Marka odprowadzono z niej jeszcze jedno ramie na południe przez fosę miejską ku bramie Wiślniej, stąd dalej równoległe z pałacem biskupim, z ogrodami Franciszkanów i Kanoników, stamtąd na wschód między domem Długosza i Zamkiem, następnie między Zamkiem a kościołem św. Idziego za bramą grodzką, a z pod niej ku Stradomiowi, gdzie to ramie łączyło się z ramieniem drugim, z pod klasztoru Dominikanów płynącym, ku Wiśle. W ten sposób całe miasto było otoczone ramionami Rudawy, a prócz pożytku ze wzmocnienia owoczesnej fortyfikacji miejskiej zyskiwano przeto siłę poruszającą liczne młyny za bramą Szewską, Wiślną, pod Kurzą stopą (Zamkiem) i pod Bernardynami, oraz dopływ do licznych rybnych sadzawek, które otaczały miasto.

Z ramienia doprowadzającego wodę z Mydlnik odprowadzono część wody poniżej młyna kamiennego czyli górnego na południe przez Piasek na „młyny Królewskie“ z odpływem do ramienia Rudawy przez Błonia płynącej. Ta młynówka zwała się „małą Rudawą“ po niemiecku Faulrade (leniwa). Ten odpływ utrzymał się do dziś dnia i jest jedynym odpływem ramienia Dominikańskiego po skasowaniu odpływu, który okrążał Kraków. Przed paru laty zasklepiono ujście tego ramienia pod ulicą Garncarską. W Łobzowie w r. 1585 kazał król Batory przeprowadzić ramie przez ogród pałacowy. Rozprowadzenie Rudawy na tyle ramion nie odpowiadało ilości jej wody, a wybudowanie na wszystkich ramionach licznych aktami udowodnionych młynów, dowodzi znakomitego wyzyskania całej siły wodnej i umiejętnego ujęcia koryt szluzami, zatrzymującemi wodę miejscami, aby pod szluzą uzyskać większą siłę spadku. Nie brak w aktach dawnych uzaleń na wpuszczanie do Rudawy kanałów i zanieczyszczania jej — musiało to być siedlisko nieczystości i rozsądnik chorób.

Wspomnieć należy jeszcze, że w miejscu, gdzie Rudawa za ulicą św. Marka, za dzisiejszym kościołem Reformatów, do fosy miejskiej wpadała i bieg do koła miasta rozpoczynała, ustawiono budynek zwany rurmus, w którym czerpano wodę Rudawy do wielkiej skrzyni (rząpi), zapewne podniesionej dość wysoko nad poziom, z której od XIV w. podziemnymi drewnianymi rurami rozprowadzano wodę po mieście do licznych studzień, a od wieku XV także do domów prywatnych.

Poniżej rurmusu nad brzegiem Rudawy dokoła miasta stały liczne łaźnie.

Do umocnienia fortyfikacji przyczyniała się Rudawa nie wiele, bo ilość wody nie mogła wystarczać na szerokie ani głębokie koryto, była to po prostu wąska ocembrowana młynówka. Gdy w końcu XV w. zaczęto Kraków lepiej fortyfikować, zamierzano więcej wody wprowadzić dokoła miasta, jak o tem świadczy przywilej króla Aleksandra z r. 1506.: „ponieważ (obywatele krak.) wodę rzeki Nieczeczy do obrony... miasta chcą sprowadzić.... tymże rzekę Nieczeczę.... przez obszar miejski Błonie płynącą, do stróży Naszej rybnej dotąd należąca... dać postanowiliśmy”... Trudność nawrócenia jej koryta, a zapewne i koszta znaczne spowodowały, że zamiaru tego nie dokonano.

Do tych ramion okrążających Kraków miała Rudawa jeden tylko dopływ przez Piasek z pod górnego młynu ku rurmusowi t. j. za dzisiejszy klasztor Reformatów. Gdy w czasie wojny Szwedzkiej w r. 1656 zniszczono ten dopływ przez zasypanie gruzem, zaniebane i pozbawione dopływu wody koryta koło miasta, odżywiały się tylko deszczem i tworzyły puste w czasie posuchy rowy. Sadtawki rybne licznie dokoła rozrzucone, pozbawione przepływu stały się mokradłami.

Wilga wpadająca do Wisły z prawego brzegu nie miała znaczenia dla Krakowa, a Kazimierz posiadający grunta nad jej brzegami, więcej miał szkody z jej wylewów, niż korzyści z młyna nad nią będącego.

Wilga biegnie w licznych zakrętach z południa od Łągiewnik ku północy, a za Ludwinowem zwraca się ku wschodowi i wpada do Wisły naprzeciw Skalki. Mówiąc wyżej o zmianie koryta Wisły dokonanej w końcu XIII w., kiedy główne jej koryto zwrócono między Wawel a Skalkę, wyjaśniono, że wtedy Wilga wiała się w korycie południowym, po Wiśle pozostałem, a częściowo musiała się łączyć w tem korycie z wąską strugą Wisły, która od Skalki przez sadzawkę przepływała i z sadzawki dalej na południe za Kazimierz odpływać musiała.

Wdzieranie się Wisły z pod Zwierzyńca do Dębnik, kierowało wody jej wprost w dolny bieg Wilgi i musiało wpłynąć na chwilowe zmiany koryta Wilgi. Po ustaleniu się koryta Wisły za Kazimierzem po wielkich wylewach z końca XVI w. i w początku XVII w. Wilga utrzymuje się w dzisiejszym biegu z ujściem naprzeciw Skalki. Prawdopodobnie miała Wilga pierwiej połączenia z licznymi stawami, które istniały dawniej na terytorium dzisiejszego Podgórze, gdyż stawy te jako rybne potrzebowały odświeżania wody.



Wilga miała odprowadzoną młynówkę, która płynęła przez terytorium dzisiejszego miasta Podgórze i obracała młyn pod górą Lassotą — zaznaczoną ona jest jeszcze na mapie z r. 1779, poczem zasypaną została. Młynówkę tę nazywano rzeczką Cissową już w XIV wieku.

Rzeka Prądnik, wypływająca w Królestwie Polskiem za Pieskową Skalą, przebiegłszy dolinę Ojcowską wkracza koło Giebułtowa do Wielkiego Księstwa Krakowskiego i tu nosi nazwę Białuchy. Od Prądnika Białego rozdziela się, jedno ramię północne przechodzi przez Prądnik Czerwony i Rakowice, drugie południowe przez Olszę, pod którą łączą się oba ramiona i za Piaskami i Dąbiem wpadają do Wisły.

W latach 1308—1358 Wisła w tem miejscu płynęła nieco niżej na południe (od Płaszowa ku Przewozowi i Brzegom), Prądnik więc odhywał dalszą drogę do ujścia.

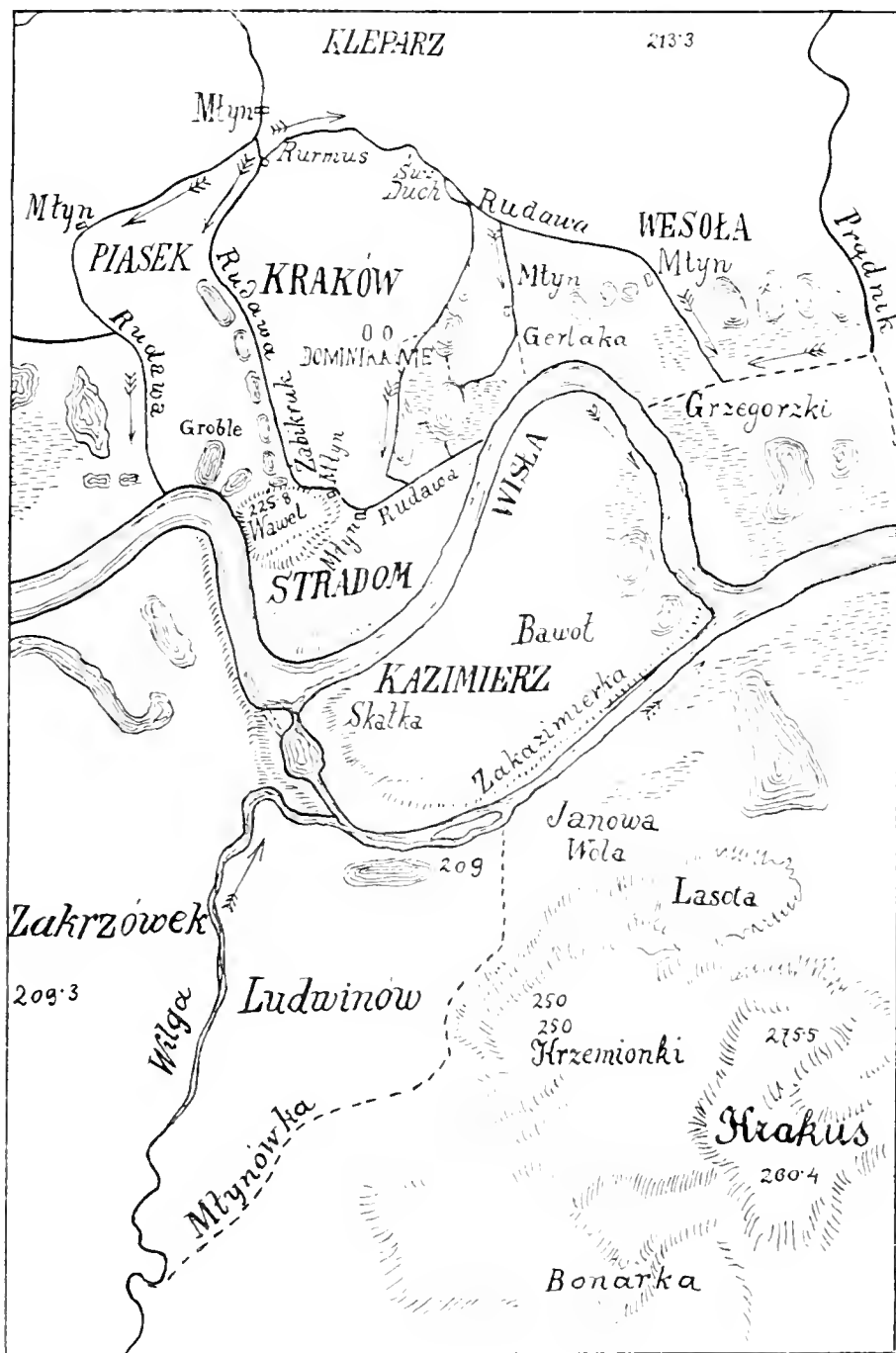
Od Olszy ku południowo-wschodowi dotąd znajdujemy w terenie ślad trzeciego ramienia Prądnika, które po za obserwatorium astronomicznem dąży do Starej Wisły.

W dokumentach XIV i XV wieku spotykamy transakcje dotyczące młynów na Prądniku i na Rudawie „za kościołem św. Mikołaja“. Zdaje się, że Rudawa (dominikańska) łączyła się tu z Prądnikiem i razem wpadały do Wisły. W r. 1659 znajdujemy wzmiankę, że koryto za św. Mikołajem obrócone jest dalej ku Dąbiu.

Dokoła miasta były liczne stawy, odżywiane wodami Rudawy. Część była własnością królewską, nad którą czuwali osobni stróżowie, później wydzierżawiano dochody ze stawów, a dochód ten zwał się „stróżą rybną“. Inne stawy były własnością miejską, a potem przechodziły na własność prywatną, zazwyczaj za opłatą rocznego czynszu. Dochoowało się do dziś dnia tylko kilka a i te nie mają żadnego znaczenia dla braku przepływającej wody: 1) Stawy na końcu ulicy Łobzowskiej z odpływem przez Czarną wieś ku Błoniom; 2) Staw Zwierzyniecki, około 2 morgi powierzchni mający na Półwsiu Zwierzynieckim za dawnym pałacym biskupim, obecnie zasypany; 3) Staw w ogrodzie Zakaszewskich i 4) zagłębienie w ogrodzie botanicznym; 5) zagłębienia postawowe za szpitalem św. Łazarza na Grzegórkach i w Dąbiu. Niektóre z tych zagłębień ze stojącą wodą w porze deszczowej pochodzą jednak nie ze stawów, lecz z dolów cegielnianych. Wreszcie 6) sadzawka św. Stanisława pod Skalką.

Nie istnieją już, zasypane:

7) dwa stawy na Kawiorach, uwidocznione na mapie I. Affaiti z roku 1657; 8) Sadzawki od ulicy Szewskiej ku Zamkowi na gruntach dziś pod planty zajętych; 9) Dwie królewskie sadzawki na groblach; 10) Sadzawka na prawym brzegu Rudawy blisko ujścia do Wisły; 11) W Dębnikach, staw zwany „jezioro Jelitowskie“; 12) Na południe, gdzie dziś planty podgórskie, był staw królewski, zwany Kazimierskim; 13) Staw niegdyś klerykatury św. Michała na Zamku, pod górą Lassotą położony, z tyłu za wsią zwaną Zabłocie; 14) Stawy na Zabłociu; 15) Stawiska z opuszczo-

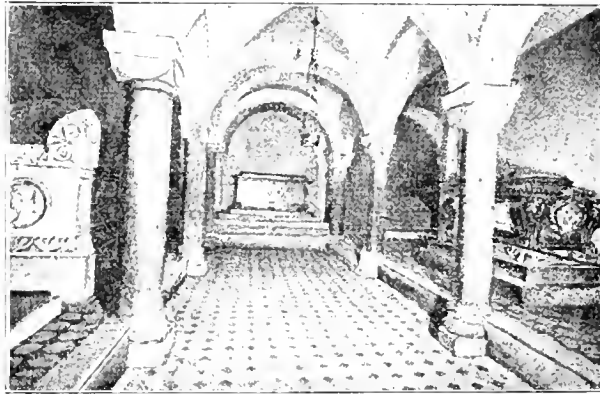


Powiększona część środkowa mapy hydrograticznej z XV w.

nych koryt przedhistorycznych w Płaszowie; 16) Na wschód od murów Kazimierza za łąkami klasztoru Bożego Ciała sadzawka królewska, 17) sadzawki w Dąbiu i Grzegórkach. Od wschodu Krakowa, gdzie cała dzielnica powstała, koło ulicy św. Gertrudy, była 18) wielka sadzawka „św. Sebastyana“ zwana także „Weisser See“ i „piscina Leypinger“, a pomiędzy nią i murami miasta 2 sadzawki pod Dominikanami i Gródkiem; 19) Kilka sadzawek na Wielopolu.

Na północ od miasta nie było żadnych sadzawek, ponieważ poziom podnosi się tutaj znacznie i Rudawa nie mogła dostarczyć dopływu; od zachodu, południa i wschodu był Kraków otoczony wymienionymi wyżej młynówkami, stawami, sadzawkami, bagnami, mokradłami i wodami stojącymi w licznych zagłębieniach cegielni i rowów, był więc do pewnego stopnia strategicznie broniom wodami, wody te jednak przeważnie stojące lub wolno płynące musiały całej okolicy nadawać piętno malaryczne.

Topografia obszaru miejskiego nie wiele zmieniała się w dawnych czasach, prócz nadsypywania i równania terenu, prócz nieco gościńców, rowów, młynówek i jazów, — więcej zmieniała się tylko fizjonomia tego obszaru skutkiem pracy cywilizacyjnej, zmieniającej zwolna mokrą i pustą okolicę w ludne i pracowite siedziby, zabezpieczające się trwałymi murańkami budowlami, wspólną organizacją i wzajemną pomocą. Najazdy, wylewy niszczyły dawną osadę bez śladu — od czasu zorganizowania jej i obwarowania przetrwała i trwa, zachowując ślady nieprzerwanej od XIII w. pracy cywilizacyjnej.



Krypta św. Leonarda pod katedrą z XI w.

### ROZDZIAŁ III.

Wyrobienie się własności indywidualnej — pierwotna własność panującego — uposażenie duchowieństwa — wyodrębnienie się majątku kapitulnego — podział tegoż na prebendy — najdawniejsze dyspozycje ziemią pochodzą od panującego i biskupów — obszary prywatne — zaludnienie obszaru biskupiego w Krakowie — zmiany własności przez organizacją miejską (lokacją) — późniejsze dyspozycje panującego gruntami w obrębie miasta — najdawniejszy ślad granic własności w dochowanych granicach parafialnych — własność gminna — dochody gminy z majątku, przedsiębiorstw, monopolów, opłat i podatków — podatki konsumcyjne, wolnice — dzisiejsze dochody.

**W** epoce, w której pojawiają się pisemne wiadomości o Krakowie, wyrobiła się już własność indywidualna, na terytorium miasta spotykamy własność panującego, duchowieństwa i jednostek prywatnych, ale panujący rozdaje jeszcze ogromne obszary ziemi, w rękach prywatnych jest jeszcze bardzo mało, niewyzyskanie więc ziemi samo przez się zachęcało do sprowadzania kolonistów i do zachęcania ich nadaniem ziemi do osiadania, czynsz zaś przez nich placony, oraz pewne daniny stanowiły zysk dla nadawcy ziemi.

Stosunki co do własności ziemi w pierwotnym Krakowie dadzą się zbadać stosunkowo głęboko w przeszłość, dzięki licznym dokumentom nadań kościelnych, chociaż brak wielu z najdawniejszych dokumentów. Jest ich stosunkowo dość dużo z XIII i XIV w., a z nich widzimy, że w epoce owej przeważna część własności w Krakowie należy do panującego, biskupa i duchowieństwa, bardzo niewiele do szlachty, reszta do mieszkańców, wywodzących swą własność albo z nadania panującego, albo od duchowieństwa. Chrześcijaństwo wprowadził do Polski panujący, od niego pochodzi pierwotne uposażenie katedr biskupich. Pierwszymi duchownymi, oczywiście pochodzącymi z zagranicy, byli biskupi misyjni i Benedyktyni, którzy wychowali sobie dalszy kler z krajowców. Po reakcyi pogańskiej za Mieszka II powtórzyło się sprowadzanie Benedyktynów i ponowne wychowywanie duchowieństwa miejscowego. Najdawniejszy więc kler był z a k o n n y, nietylko po prastarych klasztorach, jak w Trzemesznie, Mogilnie, Łęczycy, ale i przy katedrach biskupich, skąd pierwotne uposażenie Kościoła było uposażeniem przeważnie siedzib Benedyktyńskich<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Karol Potkański: Opactwo na łęczycykim grodzie. Kraków 1901.

W miarę wyodrębniania się kleru otaczającego biskupa w jego siedzibie katedralnej od macierzystego opactwa, powstawał kler świecki, a to pociągało potrzebę rozdziału dochodów majątku między pierwotne opactwo a kler katedralny, przybierający nazwę kapituły. W roku 1092 darowała Judyta, druga żona Władysława Hermana, kasztelanie chropską kapitulę krakowskiej, w tym więc roku widzimy już odrębny majątek kapituły, wiadomośc zaś, że Władysław Herman zorganizował w r. 1098 tę kapitulę, każe się domyślać, że wtedy przeprowadził on podział zupełny majątku duchowieństwa, które obsługiwało katedrę krakowską, przeznaczając część ich kapitulę, a zostawiając resztę może opactwu Tynieckiemu, bo ono prawdopodobnie było siedzibą duchowieństwa otaczającego biskupa krakowskiego w najdawniejszych czasach. Majątek kapituły początkowo po jej utworzeniu był wspólnym, kapituła tworzyła jakby klasztor, niedługo jednak nastąpił podział stały dochodów i majątku na prebendy między członków piastujących urzędy kapitulne: proboszcza, scholastyka, kustosz i t. d. oraz oddzielnym został majątek biskupa <sup>1)</sup>.

Najdawniejsze dyspozycje własnością gruntową w Krakowie i okolicy, o jakich wiemy, są dyspozycjami biskupów: w r. 1184 wybudował biskup Gedko kościół św. Floryana — jak donosi Długosz — w miejscu, gdzie uroczyście przyjęto relikwie tego świętego z Rzymu sprowadzone, a obdarzył dziesięcinami książe Kazimierz, tak ksiązęcemi, jak wyproszo-nemi od biskupa. Stara ta dotacja pochodzi więc z majątku biskupiego, i może Benedyktyńskiego, oraz ksiązęcego.

Nie posiadamy oryginalnych dokumentów fundacyi szpitala św. Ducha. Roczniki podają lata 1221 -1223 jako datę założenia. Długosz jednak, wspominając, że oglądał te dokumenta, podaje r. 1220 jako datę, kiedy biskup Iwo założył szpital na Prądniku, powołał do niego braci szpitalników zakonu św. Ducha z Wiednia, a na uposażenie dał im między innymi wieś nad Prądnikiem z młynem i Krowodrzę. Po napadzie tatarskim biskup Prandota przeniósł szpital ten w r. 1244 do Krakowa, oddając im kościół parafialny św. Krzyża. W dokumencie Zygmunta I z r. 1530 <sup>2)</sup>, zatwierdzającym posiadłości klasztoru św. Ducha dodano bliżej, że Iwo nadał szpitalowi obszerne miejsce na dom, łaźnię, ogród, stajnię przy kościele, a obok Krowodrzy całą płaszczyznę między Pędzichowem a Biskupiem, zwykle Błoniem zwaną, i czynsze z domów za kościołem św. Walentego, dalej część dziedziczną mniejszego Prądnika. Dalszą wiadomość o dyspozycyi ziemią przez biskupa podaje znowu Długosz: „Iwo biskup krakowski z domu Odrowążów... wróciwszy do dyecezyi krakowskiej, mając w wielkiem poważaniu braci kaznodzieji z sobą przywiedzionych, zatrzymał ich jakiś czas w swym dworcu biskupim w domkach na ten cel zbudowanych a w r. 1223

<sup>1)</sup> Władysław Abraham: Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie. Roczn. krak., tom IV, str. 177—200.

<sup>2)</sup> S. Tomkowicz: Szpital św. Ducha. Kraków 1892.



ulożował ich przy drewnianym kościele św. Trójcy, który był całego miasta parafią, przenosząc parafią do innego miejsca P. Maryi i dał im plac bardzo obszerny... i wybudował klasztor“.

„W niektórych pismach zaś znalazłem, że biskup Iwo fundował i ustanowił klasztor św. Trójcy w Krakowie w r. 1227“. Przy wzmiankowanym wyżej przeniesieniu parafii od św. Trójcy biskup buduje kościół P. Maryi, a więc dysponuje gruntem i wyżej nieco położonym.

Widzimy więc, że do XIII w. należy do biskupów cała wyższa co do poziomu część Krakowa koło kościoła św. Trójcy, P. Maryi, św. Krzyża, Floryana, dalej Krowodrza z przyległymi gruntami, część Prądnika, a w bezpośrednim sąsiedztwie tych dóbr biskupich spotykamy własność Benedyktyńską. Posiadają oni grunt koło szpitala św. Ducha, koło kościoła św. Floryana, który to grunt w r. 1258 odkupuje Bolesław Wstydlawy dla miasta, koło kościoła św. Mikołaja, na Prądniku. Wskazuje to na trafność przypuszczenia, że pierwotnie duchowieństwo katedralne było Benedyktyńskiem i że dopiero później uposażenie katedralne rozdzielone zostało między biskupa, kapitułę i Benedyktynów.

Obok powyżej wymienionych gruntów duchownych spotykamy wspólnie głównie własność panującego: Do niego należy Lobzów, Czarna wieś, Piasek, książe obdarza posiadłością księży Franciszkanów, on jest patronem później powstałych kościołów parafialnych św. Szczepana i św. Anny — czyli cała zachodnia część miasta była własnością panującego.

Po za własnością biskupa i księcia, wyżej wykazaną, i własnością ludności na niej osiadłej za czynszami lub robocznymi, — spotykamy bardzo mało innej własności prywatnej: od wschodu nad Wisłą leży mała wioska Bawół koło kościoła św. Wawrzyńca, należąca w r. 1278 do comesa Wawrzyńca de Bamvol, która potem przeszła na kapitułę krakowską, a wreszcie w niewiadomy bliżej sposób wniknęła w XIV w. w miasto Kazimierz, -- dalej Dąbie w roku 1254 należące do klasztoru Zwierzynieckiego, nabyte potem przez księcia, następnie przez klasztor Mogiński, a od tegoż przez miasto Kraków. -- Cystersi Jędrzejowscy mieli młyn na Prądniku i dworzyszczę w Krakowie. Z pośród szlachty posiadał prawdopodobnie wojewoda Sieciech grunt, na którym fundował koło 1100 r. kościół św. Andrzeja. Największa rycerska posiadłość ciągnęła się od zachodu na południe Rudawy po Wisłę, która w XII w. przeszła na klasztor zwierzyniecki. Mianowicie katalog biskupów krakowskich wspomina, że za czasów biskupa Mateusza (1144 – 1165) „szlachetny Jaksza fundował dwa klasztory, jeden w Miechowie, drugi w Zwierzyncu“. Długosz mieni założycielem klasztoru Zwierzynieckiego Piotra Własta, teścia wyżej wspomnianego Jaksy. Do uposażenia tegoż klasztoru należały wsie: Zwierzyniec z Przegorzałami, Bielany, Bibice i Zabierzów. Jaksza wybrał się w r. 1162 na wyprawę krzyżową do ziemi świętej, bardzo zatem jest prawdopodobnym, że dla uproszenia błogosławieństwa bożego na tę daleką drogę przedtem fundacją klasztoru stworzył (zmarł 1176).

Z dat powyższych stwierdzić możemy, że na początku XII w. Zwierzyniec był w posiadaniu Jaksy, który może otrzymał go za żoną od Piotra Własta. Posiadłość ta ciągnęła się dalej na zachód, obejmując Przegorzalę i Bielany — co nas tu nie obchodzi — granicę południową stanowiła Wisła, północną była Rudawa, z której na młyn klasztorny zwrócono kolano — na wschód przekraczał Zwierzyniec to ramię i obejmował jeszcze części dzisiejszych Błoń za Smoleńskiem, dotąd w posiadaniu klasztoru będących. Blonia nie należały do terytorium miejskiego w r. 1257, bo dopiero w r. 1366 nabyto je od klasztoru Zwierzynieckiego drogą zamiany za kamienicę na rogu ulicy Floryańskiej.

Granicą między gruntami książęcimi a biskupimi, biegnącą z północy na południe od Krowodrzy ku zamkowi, była według przypuszczenia Zachorowskiego <sup>1)</sup> droga krajowa, oczywiście nie zbyt prosta, bo musiała biegnąć miejscem suchszem, a na zalamania jej wpłynęły niewątpliwie także siedziby mieszkań na wygodniejszych miejscach urządzone i powolne nadsypywanie poziomem.

Grunt biskupstwu pierwotnie przez panującego nadany widocznie wcześniej się zaludnił, bo na nim spotykamy na początku XIII w. główną część osady i rozdrobienie na prywatną własność, podczas gdy kompleks gruntów panującego na zachodniej stronie przedstawia się jako pusty i dopiero później organizują się tam gminy Czarnej wsi i Nowej wsi, południowa kończyzna koło zamku, Żabikruk pozostaje w ręku panującego aż do r. 1422, w którym go oddaje miastu. Zdaje się, że Łobzów był pierwotnie siedzibą panującego, a owe grunta okoliczne były po prostu Zwierzyniecem zaludnionym zrzadka ludnością, do powinności, zwłaszcza przy polowaniu, zobowiązana.

Lokacya z r. 1257 zmieniła z gruntu stosunki topograficzne i własności. Wąska a wydłużona osada na biskupim gruncie była za małą na miasto zakrojone na sposób zachodni, z ulicami, placami, rozszerzono ją ku zachodowi. Możliwem to było za zgodą księcia i biskupa. Akt lokacyi z r. 1257 wydany przez księcia, podpisany także przez biskupa, musiał więc być wynikiem porozumienia, a w szczególności zezwolenia biskupa na oddanie jego osady pod przyszłe miasto.

Z chwilą lokacyi nie gasła własność prywatna, jaka w obrębie miasta istniała, lecz przechodziła pod jurysdykcję miejską, natomiast prawa biskupie, odstąpione, jak się zdaje księciu, a przez tegoż miastu, i prawa księcia do ziemi, uległy zasadniczej zmianie przez upoważnienie wójtów do dyspozycyi imieniem miasta nadanymi gruntami w sposób określony w przywileju lokacyjnym, czyli miasto nabywało na zakreślonym terytorium prawo do własności tak zwanej podzielonej, bo mimo prawa miasta do dysponowania ziemią, uważano grunt za własność panującego, gdyż wobec braku systemu poboru danin na rzecz państwa, dochód tegoż,

<sup>1)</sup> Kraków biskupi. Roczn. krak. T. VIII.

względnie dochód panującego, składał się z czynszów ziemnych i pewnych zastrzeżonych opłat, mających charakter więcej prawnoprywatny, niż publiczny, obdarowany zaś ziemią nabywał wieczyste prawo użytkowania ziemi z obowiązkiem uiszczania tych opłat. Z późniejszych faktów założenia przez Kazimierza W. miast Kazimierza (1335) i Kleparza (1366) na gruntach, które w r. 1257 przeznaczone były dla Krakowa i to założenia bez żadnej opozycji ze strony Krakowa, dochodzi się do wniosku, że nadanie uprawniało miasto do objęcia w użytkowanie całej przestrzeni, o ile zaś nie miało siły skorzystać z niej, o ile pozostawiło pewne przestrzenie nie wyzyskane, zaniedbana przestrzeń uważała się niejako za uwolnioną, niepotrzebną miastu i panujący dysponował nią na nowo.

Jeszcze co do Kazimierza zachodzą częściowo pewne wątpliwości: mianowicie bieg Wisły około r. 1257 nie jest zupełnie pewny, nie wiadomo na pewne, czy wówczas nie szła już jaka odnoga jej między Skalką a Wawelem, — a w takim razie nie wiadomo, czy lokacja z r. 1257 obejmowała terytorium po tę odnogę, czy po samo główne koryto pod Lasotą — w każdym razie obejmowała Stradom — a ten przydzielono do Kazimierza przy urządzeniu tego miasta w r. 1335. Grunta Kleparskie niewątpliwie nadane były w r. 1257 Krakowowi, wszak w r. 1258:

...Bolesław Wstydlivy... „wiadomo czyni, że... opatowi Tynieckiemu... za zamianę gruntu, który koło kościoła św. Floryana do tego klasztoru należał, który miastu Krakowowi i osadnikom tego gruntu dołączyliśmy, daliśmy część lasu dotykającą posiadłości rzeczonoego klasztoru... nie naruszając prawa młyńa i karczmy, które od dawna klasztor rzeczony w Krakowie posiada...”

W przywileju Kazimierskim nie ma mowy o nadaniu terytorium, jest tylko ogólnikowa organizacja „na nowo” według prawa magdeburskiego „obywatelów tam przemieszkujących” — przyjmuje więc jakieś terytorium „tam” powszechnie znane, zdaje się, że rzeczywiście ograniczone faktycznie, bo przywilej wspomina o „murach” miasta Kazimierza i przydziela do niego tych, którzy między „jego murami a murami zamku” są lokowani (Stradom).

W przywileju dla Kleparza z r. 1366 również niema nadania terytorium tylko nadanie organizacji niemieckiej „miastu, które było ulokowane na przedmieściu miasta Krakowa koło kościoła św. Floryana”, obietnica otoczenia go murami, nigdy nie wykonana i przyznanie współużywania pastwisk krakowskich.

Przyczyną, że Kraków nie występował ze swymi prawami do terytorium przeznaczonego pod Kazimierz i Kleparz było, jak sądzę, to, że miasto w średnich wiekach musiało być obwarowanym, i że koszta tego obwarowania osad pod kościołem św. Floryana i pod Skalką chciano złożyć na mieszkańców tych osad i panującego, a jedynym do tego środkiem było zorganizowanie tych osad w odrębne miasta.

Oprócz lokacyi Kazimierza i Kleparza na gruncie przeznaczonym w przywileju z r. 1257 pod Kraków spotykamy i później dyspozycje panującego częściami tego gruntu, z czego wnosić należy, że nadanie, przywilej panującego dawał tytuł do własności, lecz nabycie własności następowało dopiero przez okupację nadanego gruntu. Jeżeli grunt nadany lub część jego pozostała nieobjęta fizycznie, panujący po jakimś czasie dysponował nim na nowo, jakby swoim lub niczym. W obrębie murów miasta skupiona gęściej ludność zajęła faktycznie grunta w posiadanie i to systematycznie według pewnego planu, jak tego dowodzi regularność ulic, które tylko tam są skrzywione, gdzie tego cel wymagał, n. p. ulica Bracka dla dostępu do kościoła Franciszkanów, zagięcie ulic św. Marka koło Reformatów, Poselskiej koło kościoła św. Józefa, gdzie mur zewnętrzny zagiął się półkołem, zaczem ulica musiała się zagiąć odpowiednio. Inaczej było poza murami miasta. Ogromnego obszaru, ogólnikowo w przywileju określonego od Prądnika po Wisłę, nie mogły początkowo opanować siły młodego organizmu miejskiego, dlatego to na części tego obszaru lokował król miasta Kazimierz i Kleparz, dlatego w rękę jego pozostał Żabokruk pod Zamkiem za domami Kanonicznymi aż po Wiślną bramę, którą to przestrzeń na nowo darował król miastu w r. 1422, kiedy toż zapotrzebowano faktycznie tej przestrzeni na rozszerzenie obwarowania miasta z tej strony.

Od czasu zorganizowania się Krakowa w gminę odróżnić należy od prywatnej własności publiczną gminną, służącą na uposażenie miasta i na wspólny pożytek mieszkańców. Miasta tej epoki prowadziły jeszcze obok handlu i przemysłu także gospodarstwo rolne, potrzebowały więc lasów i pastwisk. Służyły do tego przestrzenie poza murami miasta. Na potrzeby publiczne obok rozmaitych opłat gminnych, ważny dochód stanowiły dochody z nieruchomości, miasto więc nabywa potem po kolei Grzegórzki, Dąbie, Czarną wieś, Kawiorzy, Piaski, Blich i Gaj<sup>1)</sup>). Najstarszym śladem dawnych granic własności są granice parafij, gdyż powstały one w znacznej części przed lokacją z r. 1257, która przez zakreślenie obszaru miasta na terytorium częścią pierwiej biskupiem, częścią książęcem i prywatnem, zatarła granice pierwotne tych posiadłości — a granice parafialne pozostały dotąd prawie bez zmiany.

Rozszerzanie chrześcijaństwa w wiekach średnich postępowało w ten sposób, że pierwsi misjonarze, obok nauki udzielali Sakramentów, przygotowywali krajowców na księży, którzyby dalej ich dzieło prowadzili. Sakramentu kapłaństwa mogą udzielać tylko biskupi — przeto misję podejmowali zazwyczaj tylko oni: (Święci: Wojciech, Bruno, Otto i t. d.). Katedra lub kościółek biskupi był dla całej okolicy, nieraz dla całego kraju, jedyną świątynią, miejscem Sakramentów i pieczy dusz czyli parafią.

<sup>1)</sup> Piaski kupiło miasto w r. 1615 od Gutteterów, Blich w r. 1631 od Zygmunta III, Gaj w r. 1765 za kapitał otrzymany jako odszkodowanie od Rzplitej za zniesienie wolności cłowej. Nadto kupiło miasto kawałki Prądnika: Montelupiewskie i Jezuickie — górę kamienną za Wisłą (część góry Lassoty).

Z postępowaniem wiary budowali możni kościoły i kaplice, osadzali przy nich księży kapelanów, ale były to tylko prywatne domy służby Bożej — dopiero w miarę potrzeby biskupi nadawali tym kościołom prawo udzielania chrztu, grzebania zmarłych i innych Sakramentów, wogóle sprawowanie pieczy dusz.

Pierwszą więc parafią w Krakowie, jak wszędzie, była katedra biskupia dla całej diecezji.

Oczywiście wobec wielkości diecezji stan taki niemógł długo się utrzymać, powstały więc nowe kościoły bardzo niedługo, w końcu XI i początku XII wieku, były to kapelanie tylko początkowo. Dopiero w końcu XII wieku zaczęły się kapelanie przemieniać w parafie, a w XIII w. proboszczów nazywano kapelanami.

Pod datą 1223 r. czytamy wzmiankę, że przed osadzeniem OO. Dominikanów przy kościele św. Trójcy przez biskupa Iwona Odrowąża, kościół ten był parafialnym dla całego Krakowa, a dopiero w tymże r. 1223 przeniósł tenże biskup parafię do kościoła N. P. Maryi.

Początek więc tej pierwszej krakowskiej niekatedralnej parafii św. Trójcy przypada prawdopodobnie, tak jak wogóle powstanie innych parafii w Polsce, na połowę XII w.

Drugim najstarszym parafialnym kościołem był, podług powyższego, kościół Maryacki, do którego przeniósł biskup Iwo parafię od św. Trójcy.

Trzecim był, jak się zdaje, kościół WW. Świętych (na placu przed Magistratem) tuż koło Grodzkiej ulicy, spotykamy go bowiem wśród najdawniejszych parafii, a zbudowano go koło r. 1228, prawdopodobnie więc jako parafialny, jako zastępstwo oddanego Dominikanom kościoła św. Trójcy dla najbliższego jego sąsiedztwa. (Po zburzeniu tego kościoła w r. 1838, przeniesiono tę parafię do kościoła św. Piotra.)

Czwartym był kościół św. Krzyża, zbudowany koło r. 1200 przez biskupa Pełkę, przy którym osadził biskup Prandota w r. 1244 szpital braci św. Ducha, oddając im ten kościół wraz z pieczę dusz.

Piątym był kościół św. Szczepana na placu zw. Szczepańskim. Data powstania niewiadoma, prawdopodobnie co najpóźniej połowa XIII w., gdyż spotykamy go już na początku XIV w. jako liczną i obszerną parafię.

W rzymskich spisach składek Świętopiotrowych z początku XIV w. (1310, 1326, 1335 r.) wymieniono jako parafialne między krakowskimi kościołami, wyżej podane, oraz kościoły: św. Stanisława na Skalce, św. Jakóba i św. Wawrzyńca (na Kazimierzu), św. Mikołaja (na Wesolej) i Zwierzyniecki.

Kościół św. Jakóba na południe od Skalki koło dzisiejszej ulicy Skawińskiej miał być fundacją Strzemińczyków, a początki jego, podobnie jak początki kościoła św. Wawrzyńca (róg ulicy św. Wawrzyńca i Dajworu) fundacji podobno Duninowskiej, nie są wiadome, w każdym razie bardzo dawne.

Kościół św. Wawrzyńca i św. Jakóba były parafialnymi osad wiejskich koło nich się znajdujących. Dokument jeden z r. 1313 mówi o kościele św. Jakóba jako o przedmiejskim.

W r. 1312 dziedzice wsi Bawołu (za kościołem Bożego Ciała, ku górze Lasocie) zrzekli się patronatu nad kościołem św. Wawrzyńca na rzecz kapituły krakowskiej za uwolnienie ich od dziesięciny rolnej na rzecz tego kościoła; kościół ten był więc parafialnym dla Bawołu, a po urządzeniu osady pod Skalką, jako „miasta Kazimierza“ w r. 1335, znalazł się w jego obrębie; podobnie kościół św. Jakóba z przedmiejskiego kościoła stał się miejskim, Kazimierskim.

W r. 1412 oddano Kanonikom Regularnym przy kościele Bożego Ciała także pieczę dusz parafii św. Wawrzyńca. Za czasów Długosza dzielił się Kazimierz na 3 parafie: Skalki, św. Jakóba i Bożego Ciała.

Na Skalce oddano w r. 1471 pieczę dusz Ojcom Paulinom prowadzonym tu z Częstochowy.

Kościół św. Mikołaja na Wesolej, św. Salwatora na Zwierzyńcu i św. Floryana kolegiacki na Kleparzu, były parafiami przedmiejskimi, a po stworzeniu z Kleparza samoistnego miasta w r. 1366, stał się kościół św. Floryana główną parafią Kleparza.

W końcu XIV w. przybywa w Krakowie nowa parafia św. Anny. Pierwsza wzmianka o kościele tym pochodzi z r. 1381.

Doliczając Zwierzyniec i Wesolą do dzisiejszego Krakowa, ma Kraków 11 parafii.

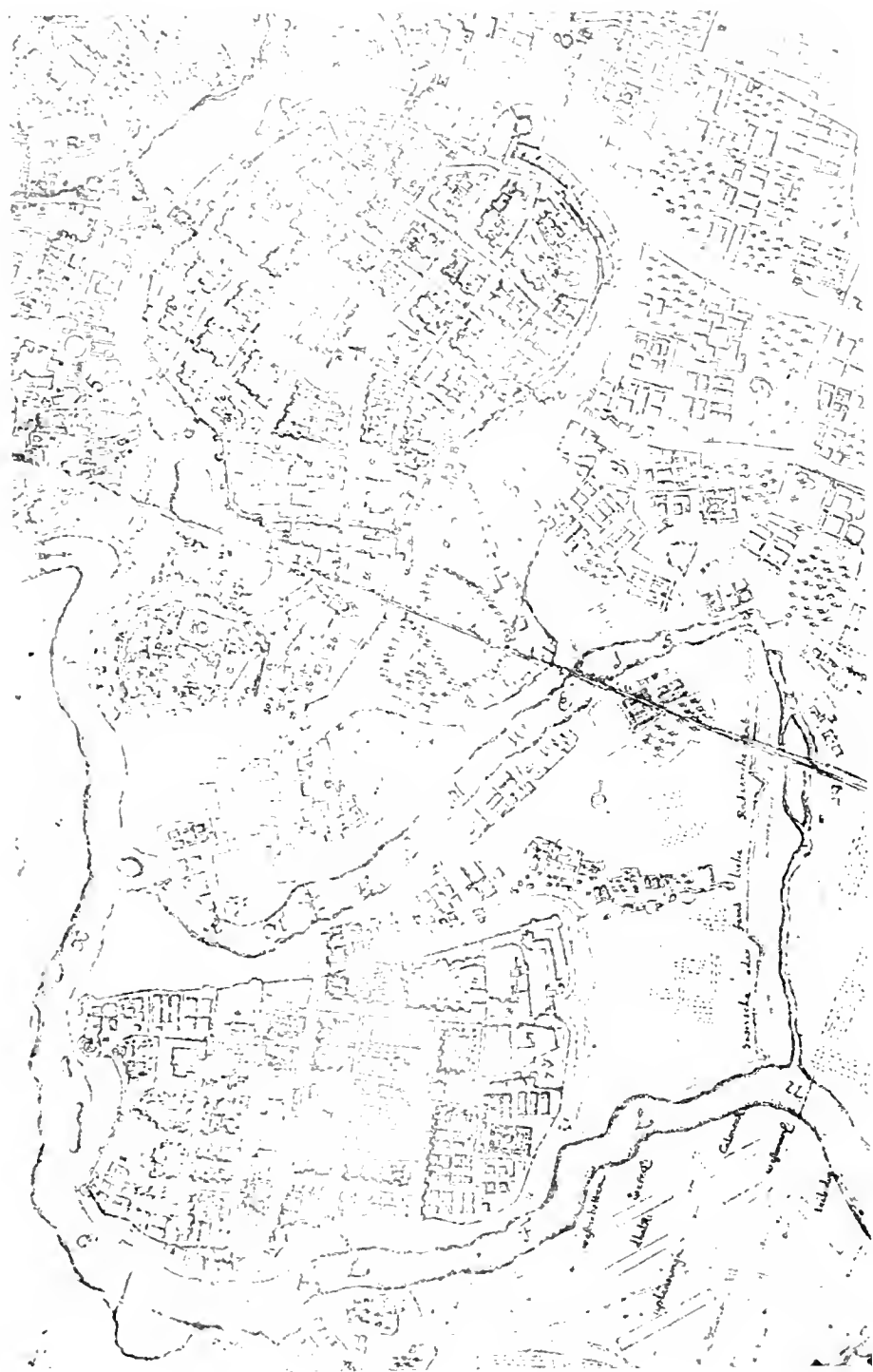
Mówiąc o dawnym Krakowie, który obejmował tylko dzisiejsze śródmieście w obrębie plant, wypadnie parafii pięć: P. Maryi, WW. Świętych, św. Krzyża, św. Szczepana i św. Anny.

Na początku XIV w. zaszły spory między proboszczami co do granic parafialnych, zaczem biskup Jan w r. 1327 ustalił takowe, zapewne nie zmieniając stanu dawniejszego.

Skutkiem założenia później parafii św. Anny, zmieniły się nieco granice, ale sądząc po stanie XV w. opisanym przez Długosza, pozostały aż do dziś prawie niezmienione<sup>1)</sup>.

Skutkiem przewrotów politycznych utraciło miasto część dawnych nieruchomości, nieład bowiem w gospodarstwie spowodowany zmianami rządu, niepozwał na zwrócenie należytej uwagi na obronę majątku rozrzuconego po dużej przestrzeni. Przyczyniło się do tego i pomieszanie majątku gminnego z majątkiem Rzptej. Krak. 1815–1846, skutkiem czego rząd austriacki wchodząc jako podmiot majątku b. Rzptej. Krak. objął

<sup>1)</sup> W r. 1808 utworzył rząd austriacki dla katolików obrządku greckiego parafię przy kościele św. Norberta, opuszczonym przez PP. Norbertanki ze Zwierzyńca. Podlegała ta parafia unicka do r. 1851 biskupowi chełmskiemu, od tegoż roku przemyskiemu. Do parafii należą wszyscy grecko-katolicy W. Księstwa Krakowskiego i obwodów wadowickiego i bocheńskiego.



Plan Krakowa z r. 1702 (oryginał w Muzeum wojsk w Szkołoholmie)

i część majątku ziemskiego n. p. Stary Teatr (odkupiony w r. 1893), dom Dyrekcyi skarbu i policyi przy ul. Kanoniczej i inne.

Nowe teorye ekonomiczne, zdążające do skupienia nieruchomego majątku w ręku gminy, znalazły oddźwięk w ostatnich latach w zarządzie miejskim i obecnie zakupuje gmina znaczne obszary, zwłaszcza pod miastem, celem racjonalnego gospodarstwa i pozostawienia zysku z parcelacyi w rękach gminy na cele publiczne.

Majątek Krakowa był w półtora wieku po założeniu miasta wcale duży, a roczne dochody z tego źródła zajmowały co do swej wysokości pierwsze miejsce w budżecie. Tu należały więc: Place i domy, kilka stawów, trochę ogrodów, wsi wymienione w poprzednim rozdziale, liczne kramy na rynkach i placach, budy i stragany, bądź to stałe, bądź tylko na czas jarmarków ustawiane. Łaźni ma miasto trzy już w r. 1358, „Sme-terhaus“ koło ratusza t. j. halę targową, gdzie mieli swoje kramy różnego rodzaju rzemieślnicy. Browar kupuje miasto w r. 1399, soltysostwa na wsiach wydzierżawiano pewnie tak, jak w Grzegórkach. Wprawdzie zadaniem miasta był przemysł i handel, lecz w wiekach średnich nie zatracają miasta zupełnie charakteru po części osad rolnych, posiadają więc pastwiska, z których każdy może korzystać; miasto pobiera za to drobną opłatę (pecunia pastoralis). Dochód z majątku nieruchomego miasta był dawniej głównym źródłem pokrycia wydatków publicznych, dalej pochodził on z przedsiębiorstw gminnych oraz z opłat publicznych, które pobierano z monopolów wagi, topni, składu i przewozu trunków, postrzygalni, z taks od nadania obywatelstwa, od mierzenia siodu, myta od wozów na utrzymanie dróg, cła od trunków — wreszcie z podatku, zwanego szosem, pobieranego od domów, handlów i przemysłów. W r. 1475 kupiło miasto wójtostwo, a jest to także źródło dochodów. Spotykamy inne pozycye, drobne, nieregularne, które wpływają do kasy ze sprzedaży siana z pastwisk, drzewa z lasów, lub też ze sprzedanych zapasów zbytecznych, n. p. sukna, ołowiu i zyski ze sprzedaży części majątku gminy.

Z kamieniołomów miasto zysków nie miało, ale pokrywało z nich wszystkie swoje potrzeby. Miało dalej własną cegielnię na Bloniach koło Zwierzyńca, nadto wapiennik koło kamieniołomów. Z wymienionych przedsiębiorstw miejskich, ostatnie było najwydatniejsze. Wydatne zyski przynosiła t. zw. świdnicka piwnica, ale tylko w średnich wiekach. Była to piwiarnia, którą miasto urządziło w piwnicach ratusza. Specyalność jej stanowiło piwo ze Świdnicy. To przedsiębiorstwo prowadziło miasto na swój rachunek. W r. 1456 wydał Kazimierz Jagiellończyk zakaz przywozu piwa z zagranicy, jak mówi, z powodu zmniejszenia się wyrobu piwa w mieście, a wskutek tego i spadku dochodu króla, w którego młynach szrotowano słoń. Bardzo możliwe jednak, że powód zakazu był raczej polityczny w celu zaszkodzenia handlowi Szląska. Wskutek tego musiano zamknąć i piwnicę świdnicką. Zamkniętą też ona jest aż do r. 1501, kiedy znów Jan Olbracht zezwolił na przywóz piwa ze Świdnicy, ale tylko na rzecz rady miejskiej,



tak, że piwnica świdnicka, którą znów otworzono, miała na wyszynk piwa monopol. W roku 1540 rada piwnicę ze względów moralności zamknęła, a piwnicę wynajęła. Miasto brało nieraz w dzierżawę dochody królewskie z korzyścią dla skarbu publicznego, bo miasto miało lepsze siły do administracji, a pozbywając się kłopotów z dzierżawcami, mogło nadto i dochód pewien zapewnić dla swego skarbu. Pod koniec wieku XIV i w początkach w. XV, dzierżawi ono niejednokrotnie stróżę i cła od śledzi. Ryby stanowiły dawniej bardzo ważny przedmiot konsumpcji, zwłaszcza wobec ścisłego przestrzegania dni postnych, bardzo licznych. W znacznej ilości dostarczała ich płynąca przez Błonia Rudawa, tu Niecieczą zwana. Znajdowały się tam urządzenia przeznaczone dla hodowli ryb. Cały ten obszar, obejmujący oba ramiona Niecieczy i kilka sadzawek, obejmowano nazwą stróży ryb. Z cła od śledzi spotykamy w rachunkach miejskich dochody w latach 1390—1397.

Monopole posiadał Kraków od dawnego czasu. Spotykamy je już w r. 1302. Było to prawo utrzymywania pewnych urzędzeń i przedsiębiorstw, z których prawie każdy korzystać musiał, i pobierania od nich opłat na cele miejskie. Tu należały wagi, topnia, skład i przewóz trunzków, postrzygalnia.

Z wyjątkiem niektórych przedmiotów, które nie podlegały obowiązkowi ważenia w wagach miejskich i które wolno było ważyć prywatną wagą, inne musiały być ważone na wadze miejskiej, a choćby kto nawet z niej nie korzystał, to i tak ciężył na nim obowiązek złożenia opłaty na rzecz miasta. Był to więc podatek pobierany od obrotu. Wagi miało miasto dwie: wielką „die grose woge“ głównie dla ołowiu, miedzi i małą dla innych towarów. Znajdowały się w rynku obok Sukiennic.

Prawo topienia loju stanowiło także monopol miasta. Wyraźnie stanowił wilkierz, iż ani w mieście ani nawet poza miastem loju topić nie wolno, lecz jedynie w topni miejskiej, a to ze względu na smród, jak i może w wyższej mierze na niebezpieczeństwo ognia. W początkach XV w. przybyła topnia wosku. Topnia srebra łączyła się bardzo ściśle z wagą srebra, w rynku, obok wag. Od r. 1392 wystawiono drugą topnię poza miastem.

Monopol miasta na składanie przywiezionych beczek wina i piwa do piwnic, względnie także na ich przewóz, istniejący w Krakowie już w r. 1335, nazywano Schrottwagen<sup>1)</sup>).

Gdy wino miało iść do piwnicy, lub gdy miało się je przewieźć z piwnicy do piwnicy, lub gdy je trzeba było wynieść z piwnicy i wsadzić na wóz, na wywóz z miasta, nie wolno było robić tego przy pomocy nających lub własnych ludzi, musi się wzywać szrotmajstra.

<sup>1)</sup> Co właściwie znaczy słowo „schrott“ nie wiadomo na pewno; podobno tłumaczyć to należy jako składanie do piwnicy.

Przy piwie chodziło nie tyle już o składanie beczek do piwnicy, lecz głównie o przewóz. Podlega szrotowi przewóz wtedy, jeśli piwowar sprzedaje beczki drugiemu piwowarowi lub szynkarzowi do sprzedaży. Nie podlega, jeśli piwo sprzedaje wprost konsumentowi. Szrotmajster, który miał zarząd szrotwagenu, nie dostawał wprost pieniędzy za przewóz, lecz znaczki, na dowód że już za szrot zapłacono; żądający przewozu kupował je na ratuszu. Były to blaszki z miedzi; pierwotnie zdaje się tylko jednego rodzaju, okrągłe. Znaczki te zwą po łacinie *signa*, po niemiecku *czechen* albo *czeichen*, po polsku później cechy. Po wprowadzeniu innych znaczków, zwano okrągłe staremi. W r. 1488 wprowadzono nowe znaczki, mianowicie w formie małych trójkątów i kwadratów, z wybitą cyfrą.

Dwie postrzygalnie sukna ma już miasto w r. 1358. Szło przy nich o to, by przez urządzenie odpowiednie zapobiedz oszustwu przy wymiarze towaru, który trzeba było mierzyć na łokcie, a więc przedewszystkiem sukna. Miasto wydzierżawia postrzygalnie, które stanowią monopol, pewnym osobom t. zw. *gewandscherer*, którzy mają wymierzać sukno na łokcie żądającym tego. Miasto też stanowi taksę za tę czynność. Prócz zabezpieczenia pewności obrotu tkwił w tem i podatek, jak widać z tego, iż taksa stosuje się do cen sukna, silniej obciąża dobre, słabiej gorsze gatunki.

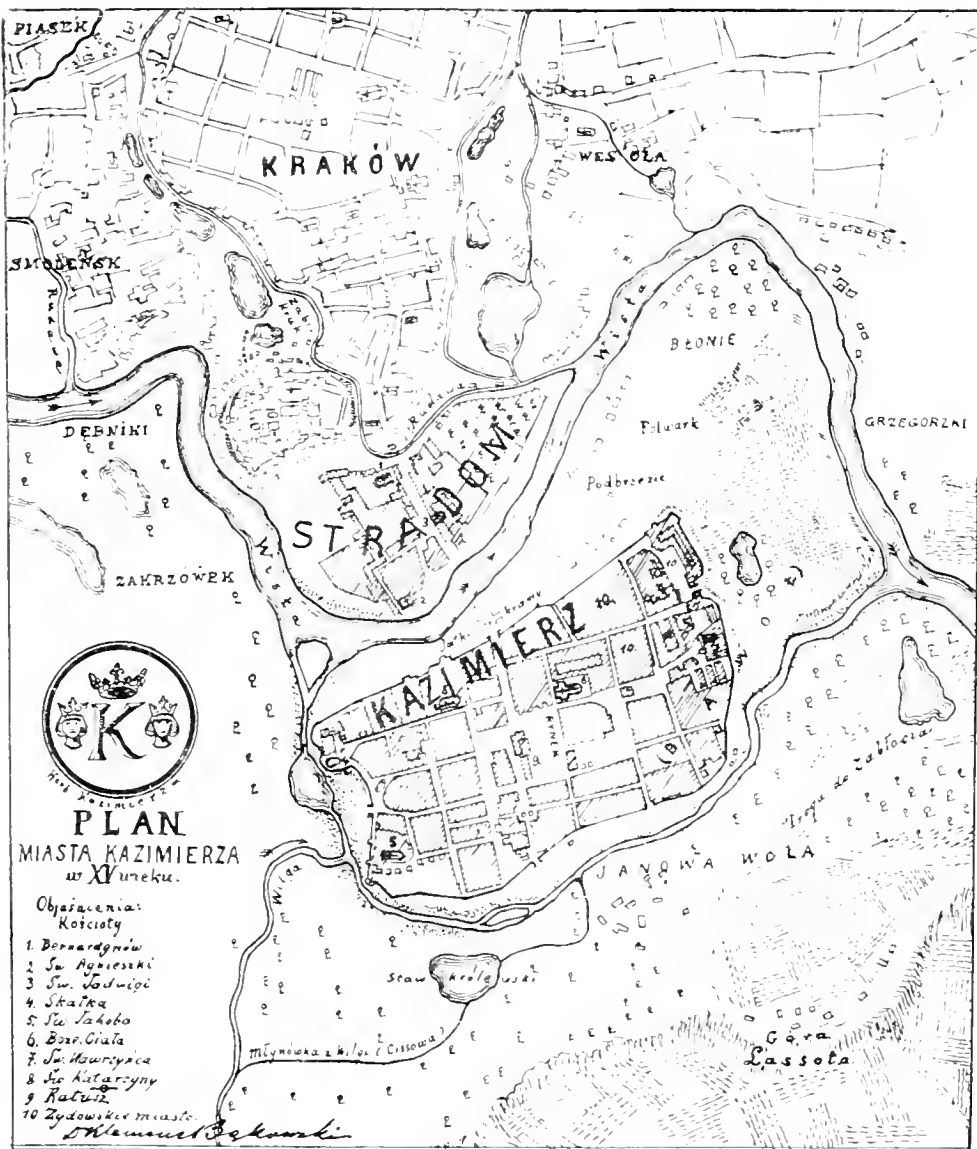
Dalszy dochód miasta polegał na poborze opłat za pewne usługi miasta. Tu zaliczyć trzeba i opłatę za przyznanie obywatelstwa, gdyż zaliczenie petenta w szereg obywateli oddawało mu pewną usługę, nadawało mu prawa prowadzenia handlu, przemysłu, wolność cła od sukna i t. p. Dalej należała tu do r. 1431 opłata od pomiaru siodu, do połowy zaś XVII wieku opłata wodociągowa, zwana *Rorne* i *rorgeld*. Już w r. 1399 rozpoczyna Kraków pracę koło wodociągów. Od r. 1441 spotykamy się z dokumentami, które wystawiają rajcy na rzecz poszczególnych mieszczan, pozwalające im na przeprowadzenie rur od wodociągu miejskiego. Dzieje się to z reguły za opłatą. Mostowe, zwane później *mytem*, stanowi odszkodowanie za użycie drogi; otrzymuje je miasto od Jana Olbrachta dopiero w r. 1501. Tylko wozy z towarami płaciły mostowe, próżne nie. Do kontroli służyły blaszki z literami bramy, odrębne na opłatę po groszu i po pół grosza.

W rzedzie miejskich dochodów pierwsze miejsce zajmuje podatek gminny od różnych rodzajów przychodów zwany *szosem*.

Wilkierz z r. 1385 mówi, iż szos się pobiera tylko w razie potrzeby. Takich podatków, które razem noszą ogólną nazwę szosu było trzy: 1) podatek gruntowo-domowy, 2) od zysków z handlu i przemysłu, 3) od majątku, dalej od sklepów, od kramów, od jatek na mięso, i od stołów (*straganów*). Szos od majątku opłacał się zarówno od pieniędzy jak i od zasobów niepieniężnych, wynosił on prawie 1% majątku.

Cła od sukna płacili wyłącznie obcy, wolni zaś byli od niego ci, którzy mieli prawo obywatelstwa miejskiego. Prawo poboru cła od wina

dostaje miasto dopiero w r. 1493. Opłacać je musieli wszyscy mieszkańcy, bez względu, czy mieli tu obywatelstwo lub nie. Było to jedno z najważniejszych źródeł dochodu miasta. Finanse Krakowa w wiekach średnich



dokładnie są znane jako opracowane monograficznie przez S. Kutrzebę <sup>1)</sup>, natomiast dzieje ich od XVI w. nie mogą być w całości zebrane, gdyż

<sup>1)</sup> Stanisław Kutrzeba: Finanse Krakowa w wiekach średnich Rocznik krak. T. III. Tenże: Piwo w średniowiecznym Krakowie. Rocznik krak. T. I

źródła urzędowe, spisy dochodów i wydatków miejskich ogłoszone są dotąd tylko fragmentarycznie<sup>1)</sup>. Z rachunków tych widać, że średniowieczny system przetrwał do końca Rzpltej z bardzo małymi zmianami. W r. 1586 największą cyfrę dochodu przedstawia opłata od wina, podobnież w r. 1611. Memoryał z r. 1787, podany królowi, wylicza w dochodach prócz majątku nieruchomego: z wag 10.000 złp., z win 7.784, z brycznego 1.430, wózkowego, i brukowego 13.686, od redut i widowisk 575, od przyjmujących prawo miejskie 1.050, za pożyczanie miarek w dni targowe 126, od cechowania miar 75, od świątniczan i garbarzów zamiejscowych 236, wreszcie subwencją ze skarbu Rzpltej 8.000 złp.

W czasach wojennych na pokrycie kontrybucyj najeźdźców wybierano osobno składki przymusowe w miarę majątku od obywateli, klasztorów, cechów.

Z powyższych danych wynika, że miasto obciążało podatkami konsumcyjnymi głównie trunki. Drożyzna innych środków spożywczych zależała od opłat od bydła, zboża i mąki przed dowiezieniem do miasta pobieranych i od możliwego wyzysku rzeźników i piekarzy, którzy złączeni w cechy tworzyli do pewnego stopnia jakby dzisiejszy kartel, zwłaszcza, że od wieku XV poczynając eksport bydła i płodów rolniczych z Polski dochodzi w ciągu stu lat do wielkich rozmiarów i produkty spożywcze siłą rzeczy drożeją wewnątrz kraju. Cyfrowe porównania cen z przeszłością nie miałyby żadnego celu, wobec ciągłej zmiany wartości pieniędzy; ta lub owa cyfra dawnych grzywien, złotych, lub groszy, jest dziś niezrozumiałą, dopiero porównanie świadczeń, jakie w przeszłości za pewną jednostkę monety można było otrzymać, z jednostkami monety, jakie dziś za to samo świadczenie zapłacić trzeba, daje pewien punkt porównania, atoli tylko co do każdego świadczenia lub przedmiotu, n. p. w r. 1396 wydali urzędnicy królewscy razem z magistratem krakowskim, cennik żywności i towarów, w którym oznaczono między innymi: miarę pszenicy 7 groszy, mąki pszennej 5 groszy, owsa 2 grosze, jęczmienia 3 grosze, korzec grochu 2½ groszy, korzec prosa 3 grosze, korzec maku 1 grosz i t. d., 2 dobre kurczęta 1 grosz, zajac 2 grosze, cielak tuczny 6 groszy i t. d. Według cennika z r. 1413 kosztował funt cynamonu nieco więcej niż fura drzewa t. j. 2½ grosza, funt pieprzu 16 groszy, za co można było dostać równocześnie 16 lokci sukna zwanego „golcz“. Łót szafranu naznaczono na 2½ grosza i t. d.

Zarząd miasta bronił się przeciwko drożyznie przede wszystkim przez uzyskanie t. zw. wolnic, t. j. wolnych targów w pewien dzień tygodnia, na które można było dowozić żywność bez opłat celnych i sprzedawać po cenie dowolnej. W Krakowie była jedna taka wolnica na Pędzichowie, gdzie sprzedawano pieczywo we wtorki, druga mięsna na Kazimierzu, czynna

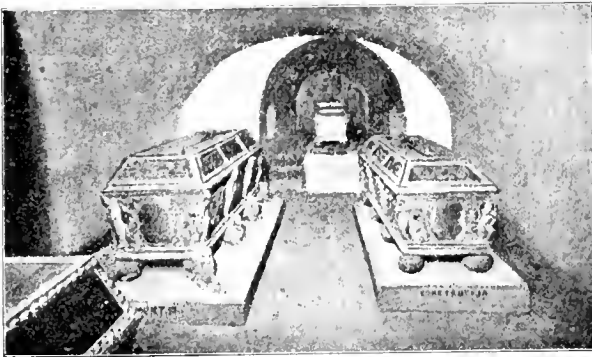
<sup>1)</sup> Po rok 1586 w „Prawach i statutach kr.“ Fr. Piekosińskiego, kilka cyfr z XVII i XVIII w. W „Zbiorze wiadomości o magistratach“ J. W. Smoniewskiego (Kraków 1868).

w soboty. Królowie, którzy z produkcji cechów ciągnęli bardzo znaczne zyski pośrednie (młyny, jatki), niechętnie zezwalali na „wolnice“; ograniczali nawet to tradycyjne prawo, natomiast starali się zapobiegać drożyznie mięsa uwalniając bydło, pędzone na rzeź do miasta, od licznych cel drogowych i mostowych. Z drugiej strony mieszczanie sami hodowali sobie nieco bydła, mając pastwiska miejskie na ich własny użytek wyłącznie prywatny. Następnie układała Rada miasta taksy, starała się równocześnie pomnażać liczbę wytwórców wewnątrz samych organizacji cechowych. Dziś nie mogą gminy same nic zdziałać, bo na ceny wpływają wobec ułatwień komunikacyjnych stosunki międzynarodowe, na które może wpływać tylko większy, potężniejszy organizm t. j. państwo, przez całą swą politykę ekonomiczną. Obok drobniejszych usiłowań gminnych powstają nadto spółki spożywcze, to jest związki konsumentów łączących się w obronie własnych interesów przeciw możliwemu wyzyskaniu położenia przez producentów.

Po upadku Rzpltej polskiej wśród kilkakrotnych zmian rządu, zmalał majątek dawny a natomiast przysły do znaczenia większe świadczenia na rzecz państwa, niż na rzecz gminy.

Obecnie oprócz bezpośredniego podatku gminnego, wodociągowego i od biletów tramwajowych, oraz opłat za pewne świadczenia, pobiera się podatek gminny w formie pewnego procentu od podatku państwowego (dodatki do podatku), a źródło to jest stosunkowo szczupłe do dochodów miasta z jego własności i przedsiębiorstw: gazowni, elektrowni i targowicy. Znaczny nadto dochód przynoszą podatki konsumcyjne, tak dzierżawione od rządu (akcyza) jak samoistne gminne.

Obecny majątek gminny, prócz Błoi, plantacji i kilku posiadłości, jest nowym dorobkiem, kolejno nabywanym w ostatnich kilkudziesięciu latach. Według inwentarza przedstawia on wartość około 39 milionów koron, długi wynoszą około 21 milionów. Dochód i rozchód roczny budżetowy wraz z dochodami przedsiębiorstw wynosi 7 milionów.



Podziemia katedry z trumnami królewskimi.

## ROZDZIAŁ IV.

Przywilej lokacyjny z r. 1257 — Prawo niemieckie — ratusz — urząd radziecki — urząd wójtowski-fawniczy — rajcy i fawnicy — urzędnicy i słudzy miejscy — czterdziestu mężów — pospólstwo — arsenał — garnizon — cechy — ustawa o miastach z r. 1791 — zmiany organizacyi porozbiorowe — wyjęcia z prawa miejskiego — przedmieścia — Kazimierz i Podgórze — Kleparz, Pędzichów, Błonie, Biskupie, Krowodrza — Garbary, Smoleńsk — Wesoła, Lubicz, Strzelnica — Czarna wieś, Nowa wieś — Grzegórzki, Dąbie — obszary dworskie.

Podstawą urządzenia i uposażenia gminnego Krakowa był przez całe wieki przywilej lokacyjny Bolesława Wstydliwego z r. 1257; ważny ten dokument przytaczamy więc dosłownie, tem bardziej, że dotąd nie był on w polskiem tłómaczeniu nigdy publikowany:

„W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen.

Rzeczy pomyślne przystoi dokumentami i świadkami, rozgłosem i jawnością czynu wzmacniać i upewniać, aby ich obłok zapomnienia i potwarz nie zaciemniły. Gdy zatem naturalne i za naturalne uważane skupienie się ludzi w ziemiach sprawiedliwość zapewnia, a zarówno sama sprawiedliwość jak i skupienie się ludzi wszystkim pomyślność niesie

chcąc zatem założyć miasto w Krakowie i tam zgromadzić ludzi z różnych okolic<sup>1)</sup>,

głosimy uszom pojedynczych tak obecnych, jak przyszłych, że my Bolesław z łaski Bożej książę krakowskie i sandomierskie, razem z najjaśniejszą matką naszą Grzymisławą i szlachetną naszą małżonką Kunegundą,

zakładamy je na tem prawie, na którem założone jest miasto wrocławskie, należy jednak stosować nie to, co się tam dzieje, ale to, co wedle prawa i formy miasta magdeburskiego, dźiać się winno, aby, w razie jakiegokolwiek wątpliwości do prawa pisanego się odwołał, gdyby kiedy kto w czem miał wątpliwość.

Naprzód więc to mocno zachować chcemy, i wójtom naszym Gedkowi, zwanemu Stilwójt, Jakóbowi, niegdyś sędziemu z Nisy i Dytmarowi, zwanemu Wolkiem, w naszej obecności osobiście stawającym, zachować niezłomnie przyrzekamy,

że wszyscy obywatele w temże mieście mieszkający przez przeciąg lat sześciu, żadnego czynszu, ani żadnej powinności nie mają nam dawać

<sup>1)</sup> Dokument pisany jest jednym ciągiem — dla przejrzystości drukuję go w ten sposób, że poszczególne postanowienia zaczynam od nowego wiersza.

ani czynić swymi osobami lub posiadłościami, im lub miastu należnemi, z wyjątkiem sklepów, gdzie sukna będą sprzedawane, i sklepów przekupniów, które zwykle kramami nazywają, z których, gdy je naszym kosztem i staraniem wybudujemy, ponieważ i to im przyrzekliśmy, pięć części czynszu nam przypadną, wójtowie zaś wyżej rzeczeni szóstą część dziedzicznie z nich pobierać będą, jednak nie z prawa, lecz z naszej szczególnej łaski.

Gdy zaś upływie sześć lat rzeczonych, z każdego placu winni będą nam płacić pół luta wagi niemieckiej srebra wtedy, kiedy zwyczaj jest placenia, jednak miejsca rzeźników, piekarzy i kotlarzy nadajemy prawo i moc rzeczonym wójtom sobie zatrzymać, lub innym wedle swej woli wieczyście nadać, tak, aby posiadacze tych miejsc od wszelkiego czynszu byli na zawsze wolni.

Wójtowie zaś w tem mieście, po skończeniu uwolnienia, co szóste dworzyszczce ze wszystkich wieczyście i wolno otrzymają, aby je nie z prawa, lecz z naszej szczególnej łaski posiadali.

Podobnie dworzyszczce za miastem, gdzie bydło będzie bite, będą posiadali wolno i prawem dziedzicznym.

Zezwalamy także i przyrzekamy niezłomnie dotrzymać, że wójtowie przerzeczeni wolno, bez żadnej powinności i bez naszego cla wieczyście będą towary swoje przywozić i przechodzić przez całe nasze państwo i księstwo,

inni zaś mieszkańcy tegoż miasta przez dziesięć lat tem uwolnieniem cieszyć się będą.

Przyrzekamy także tymże wójtom i obywatelom wszystkim, że im nie przełożymy żadnego wójta czy to dla spraw poszczególnych, czy też dla wszystkich, lecz gdyby się jaka sprawa wynurzyła, któraby potrzebowała większego dochodzenia, będziemy sami w nią wchodzić, lub przyszlemy kogo od boku naszego do skończenia tej tylko sprawy.

Chcemy także i zezwalamy miastu już wymienionemu, aby na rolę i pastwiska i na inne użytki mieli prawem dziedzicznym wieś, która zwyczajnie Rybitwy się nazywa, z wszystkimi tej wsi przynależnościami, z wyłączeniem tylko stawów,

takoż z całym terytoryum, które jest między miastem i rzeką Prądnikiem do okola od wsi wyżej rzeczonej Rybitwy <sup>1)</sup>, aż do wsi nazwanej Krowodrzą, tak, aby i ta wieś Krowodrza ze swemi przynależnościami

<sup>1)</sup> Z ustępu tego okazuje się, że Rybitwy leżały wówczas po lewym brzegu Wisły, że więc Wisła poniżej Krakowa biegła więcej na południe. W zatwierdzeniu tego przywileju przez Władysława Łokietka z r. 1306 położenie Rybitw jest jeszcze tak samo opisane, natomiast w przywileju Kazimierza W. z r. 1358 mowa jest tylko o gruntach po Czyżynie — Wisła wdarła się więc między Czyżyny a Rybitwy po r. 1306 a przed r. 1358. — Krowodrza sięgała daleko dalej na wschód niż dzisiaj jeszcze w XV w., bo Długosz wymienia, że klasztor św. Krzyża w Krakowie ma na Krowodrzy „rolę, do której należy całe pole, poczynając od strażnicy (custodia) za

objęta była, nie naruszając jednak prawa biskupiego tak co do ziemi i młynów, jak rzeki wyżej rzeczonej.

Na teźże rzece ustępujemy także wójtom, lub tym, którymby oni je odstąpili, dwa nasze młyny i trzeci, który był niegdyś braci z Miechowa, jak niemniej czwarty, który był mnichów z Jędrzejowa. A jeżeliby mogli wybudować więcej młynów na teźże rzece, jednak bez szkody innych i przesądzania praw, dajemy im tę możność prawem dziedzicznym, w ten sposób, że od każdego koła tak obecnych jak przyszłych młynów będą powinni dawać nam corocznie wiardunek srebra, wtedy w obiegu będącego.

Użytek także rzeki Wisły z obu brzegami od granic Zwierzynca aż do granic klasztoru w Mogile, miastu nadajemy tak, że w niej każdy może swobodnie łowić ryby, a wspomniani wójtowie mogą postawić trzy młyny wolne od wszelkiej powinności i posiadać je prawem dziedzicznym, z wyjątkiem tylko tego, w którym zboże na nasze potrzeby w tem mieście lub blisko niego, zwłaszcza w okręgu trzech mil, mleć będą obowiązani. Gdyby zaś na rzeczonej przestrzeni rzeki chcieli więcej młynów wybudować, wolno będzie za wolą i zgodą wójtów, tak jednak, że pół grzywny obiegowego srebra od każdego koła płacić nam rocznie będą powinni.

Dodajemy także na wieczność na użytek tegoż miasta wszystkim cały las nad wyższą częścią Wisły, który pospolicie Chwacimiech bywa nazywany.

Nadajemy także rzeczonym wójtom trzydzieści lanów frankońskich <sup>1)</sup> wolnych od wszelkiej powinności i służby i od wszelkiego prawa książecego i od każdego czynszu na posiadanie prawem dziedzicznym.

A ponieważ jest wymogiem prawa, aby powód szedł do sądu pozwanego, stanowimy i chcemy, iż gdyby przydarzyło się któremu obywatelowi rzeczonego miasta skarżyć Polaka dyecezyi krakowskiej, ma dochodzić swego prawa przed sędzią Polaka, a przeciwnie, gdyby Polak obywatela do sprawy ciągnął, wójtowie wykonają orzeczenie i rozstrzygną spór.

Wójtowie przyrzekli nam jeszcze, że żadnego poddanego naszego, lub kościoła, albo kogokolwiek innego, ani także Polaka wolnego nie zrobią swym współobywatelem, aby przez to nie opróżniały się włości wiejskie nasze lub biskupie albo kanonicze lub innych.

To jeszcze tymże wójtom i wszystkim mieszkańcom miasta tegoż terazniejszemu i przyszłym i ich potomkom na wieczność zezwalamy także

Kleparzem z bliska kościoła św. Walentego, którego kościoła ogród znajduje się na zakonnem polu\*. Kościół św. Walentego stał w tem miejscu, gdzie dziś nowy kościół Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu, a ogród przy nim należał już do Krowodrzy, dalej na wschód leżał fundowany w r. 1184 kościół św. Floryana ze swemi gruntami, — zajmowała więc Krowodrza przeważną część późniejszego Kleparza.

<sup>1)</sup> Prawdopodobnie lany te obejmowały grunta Łobzowa i później powstałych Czarnej i Nowej wsi. — Grunta te skonfiskował król wójtom po buncie Alberta z r. 1311.



po skończeniu lat wolnych, żeby żaden z nich nie chodził ani nie posyłał nikogo na wojnę zaczepną lub odporną poza księstwo krakowskie, wedle



Ratusz dawny krakowski.

granic tegoż księstwa, które teraz posiadamy lub potem z daru Boga posiadać będziemy.

Chcemy także i uznajemy temuż miastu ten dodany warunek, żeby kujący monetę, jacykolwiek będą, księdzu Prandocie biskupowi krakowskiemu i jego następcom wieczyście imieniem krakowskiego kościoła bez żadnej trudności i bez wzywania mego, płacili rzeczywiście i bez żadnego zmniejszenia dziesięcinę z monety, a gdyby ktoś tej zapłacie przeszkadzał, lub wstrzymywał, może go biskup cenzurą kościelną dotknąć, stosownie do terminu splat dziewięciu części nam lub naszym następcom.

To wszystko razem i pojedynczo przyrzekliśmy, ustąpiliśmy i darowaliśmy wójtom i ich dziedzicom wieczyście oraz obywatelom i miastu i ich następcom, jako mające się nienaruszenie dotrzymać wieczyście przez nas i następców naszych. Nikomu więc niechaj z ludzi nie będzie wolno tego listu naszego nadania, daru i przyrzeczenia złamać, ani nierozważnie im się sprzeciwiać. Gdyby zaś kto odważył się to zaczepić, gniewu Boga wszechmocnego i Świętych męczenników Stanisława i Wacława i naszego na sobie dozna. Aby zaś to wszystko wieczną moc zyskało niniejszem pieczęć naszą i wielebnego Ojca naszego już rzonego Prandoty z łaski Boga krakowskiego biskupa i kapituły tegoż kościoła, oraz naszych baronów komesa Adama kasztelana, jak niemniej komesa Mikołaja wojewody krakowskiego zawiesić dozwoliliśmy.

Działo się to na wiecu kolo wsi Kopernią pospolicie zwanej.

Roku narodzenia Pańskiego 1257 piątego czerwca.

W obecności: Wielebnego w Chrystusie Ojca Naszego wyżej wymienionego Prandoty biskupa krak. i rzonego komesa Adama, kasztelana krak. — Pelki kanclerza Naszego — rzonego komesa Mikołaja wojewody krak. — komesa Jana sędziego sandom. — komesa Mikołaja sędziego krak. — komesa Warsza stolnika sandom. — Lassoty prepozyta Skarbimirskiego — Twardosława podkanclerzego Naszego Dworu“.

W chwili wystawienia tego przywileju, opierało się prawo magdeburskie, nadane Krakowowi, na Zwierciadle saskiem t. j. prywatnej kodyfikacyi zwyczajowego prawa saskiego, spisanej na niewiele lat przed lokacyą Krakowa, a rozwijanej dalej orzeczeniami i wyrokami znaczniejszych miast. I w Krakowie rozwijało się odtąd to prawo drogą praktyki i potrzeb miejscowych, z początku w związku z rozwojem prawa w samym Magdeburgu, dokąd zwracano się o porady i z odwołaniami, dopóki Kazimierz W. tego nie zakazał i nie utworzył samoistnego Sądu najwyższego na Zamku krakowskim 1356 r.

Od r. 1300 posiadamy już księgi sądowe krakowskie i w nich śledzić można praktyczny rozwój prawa miejskiego. Od w. XIV wydaje rada „wilkierze“ którymi uzupełnia Zwierciadło tak co do prawa cywilnego, jak karnego i policyjnego. W XVI w. sekretarz Rady Mikołaj Jaskier przetłómaczył Zwierciadło na język łaciński, któremu to przekładowi nadał Zygmunt I. w r. 1535 moc prawa, rada dokonała nadto obszernego dzieła prawodawczego „o procesie sądowym“ (po łacinie). Przepisy te obowiązywały z drobniejszemi zmianami aż po koniec Rzpltej.

Prawo karne opierało się na tej samej podstawie t. j. na Zwierciedle saskim, a potem na kodyfikacji „Karoliną” zwanej, którym panowanie zapewnił prawnik XVI w. Groicki przez swój przekład i komentarz. Prawo karne tak materalne jak formalne było niesłuchanie surowe. Celem kar było głównie odstraszenie i zadośćuczynienie poszkodowanemu, lub zaspokojenie krewnych zabitego.

Kar na wolności właściwie nie znano, bo więzienie było używanem jako kara tylko za bardzo drobne przekroczenia, głównie zaś było śledczem t. j. trzymano w niem oskarżonego przez czas procesu karnego, wyrok otwierał więzienie, albo uwalniając oskarżonego, albo wymierzając mu karę „na gardle i ręce”, lub „na skórze i włosach”.

Surowość tych przepisów łagodziło traktowanie przestępstwa głównie jako sprawy odszkodowania pokrzywdzonego i jego rodziny, skutkiem czego mógł skazany uzyskać zamiannę kary, ale tylko za łaską sędziego i oskarżyciela; jeżeli oskarżyciela brakło, mógł sędzia sam łaskę swą przez zamiannę kary okazać.

Zamiana następowała wówczas na karę majątkową przypadającą częściowo sędziemu, częściowo oskarżycielowi, przyczem winny musiał uroczyście przeproszać, odbywać pokutę, udać się w pielgrzymkę i t. d.

Jednym z rodzajów takiego ulaskawienia od surowej kary przez zamiannę było wypędzenie z miasta (banicya), które potem wyrobiło się na samoistną karę, na którą wprost sędzia wyrok wydawał <sup>1)</sup>. Nie było komu zająć się kondyfikacją, stosunki się rozwijały, potrzebowały skodyfikowanego stałego prawa, pisze więc Groicki: „gdy na co nie mają prawa pisanego w księgach prawa magdeburckiego, i gdzie nie stawa przywilejów, uciekają się do prawa cesarskiego, sądzą też czasem wedle zwyczaju z dawna wziętego podobnej sprawy, która się przedtem w sądzie toczyła” (wedle prejudykatów).

Gdy Groicki wydał swe dzieła o prawie karnem w XVI w. („Porządek sądowy spraw miejskich prawa magdeburckiego”, Kraków 1562; „Artykuły prawa magdeburckiego, które zowią Speculum Saxonum”, Kraków 1565 i „Postępek z praw cesarskich”), zamarła do reszty inicjatywa, posługiwano się więc aż do końca XVIII w. jego dziełami jak kodeksami. Mieszczanie dawno już się spolonizowali, nie czuli jednak obczyzny w prawie, którem się posługiwali, i do pewnego stopnia słuszność miał Groicki, pisząc, że prawo miejskie... „nie miałoby już być zwane miejskie Magdeburskie, ale jus municipale Polonicum, t. j. miejskie polskie prawo, gdyż je sobie już mieszczanie w Królestwie polskiem mają za prawo swoje”... „a ponieważ... wielka część po polsku... jest napisana, ani się też Polacy Niemców nie radzą, słusznie tedy nie niemieckie, lecz polskie prawo miejskie ma być zwane”...

<sup>1)</sup> K. Bąkowski: Sądownictwo karne w Krakowie w XIV w.

Siedzibą zarządu miejskiego był ratusz. Musiał on powstać zaraz po urządzeniu miasta, prawdopodobnie naprędcę z drzewa postawiony. Ze wzrostem miasta i znaczenia rady przystąpiono do budowy okazalszej. Nie dochowało się wiele o tem wiadomości. Reszta jego, samotna wieża na rynku przechowała cechy stylowe XIV i XV w., co wskazuje datę budowy ratusza. Składał się on z budynku gotyckiego od strony północnej, z wieży i z dobudowanego do niego z tej samej strony drugiego budynku z renesansową attyką. Główny wchód był od strony Sukiennic poprzez otwarty przysionek, gdzie stał sztyldwach i warta z kilku żołnierzy, dla strzeżenia doraźnie uwięzionych, obok zaś, tuż przy wieży, było główne wejście do ratusza przez galeryą na arkadach wspartą, płytami kamiennymi wyłożoną, na którą wiodły szerokie schody, u dołu ozdobione dwoma kamiennymi lewkami, z których jeden obity do niepoznania znajduje się obecnie na schodkach, wiodących do wieży ratuszowej.

Gmach ratuszowy obejmował kilka części: od strony Sukiennic spichrze i część zwaną „gmach królewski“, ponieważ w niej królowie się ubierali przy uroczystościach publicznych, jak holdach, turniejach; dalej kaplicę, skarbiec, więzienia zwane: dłużnica i kabaty, strażnica, cło t. j. miejsce poboru podatków. Najpiękniejsza część obejmowała izby: pańską czyli radziecką, wójtowsko-lawniczą, kupiecką i cechowo-rzemieśniczą.

Wniście do sali radzieckiej otwierały wielkie drzwi jednoskrzydłowe, drewniane, piękną rzeźbą przyozdobione, na których środku allegorya sprawiedliwości, a powyżej herb miasta. Drzwi te osadzone były między dwoma słupami z ciosowego kamienia, z wysokim kamiennym supraportem, po zburzeniu ratusza wmurowano je w bibliotecę Jagiellońskiej. Strop drewniany kształtnej budowy, w wiązaniach wypukłych miał złożone rozety, a niżej pulapu rzędem na ścianach malowane były obrazy królów polskich.

Wysoka klatka żelazna ku środkowi izby, na przecięciach kraty ozdobiona małymi orzelkami, była miejscem zachowania pism urzędowych. Tam pisarz zasiadał i spisywał wyroki. Po za kratką pisarską znajdowała się ława kamienna, na której usiadał dozorca, albo sługa (famulus). W ścianie tylnej obok wejścia, była framuga zamknięta drzwiczkami z kraty żelaznej, którą zdobiły na wszystkich przecięciach także małe orzelki. Wreszcie na środku stał staroświeckiej roboty stół, kobiercem przykryty, na nim wielki krucyfiks, a około stołu krzesła radzieckie. Z tych sprzętów radzieckich, posiada dotąd miasto srebrny krucyfiks i kałamarz, używane przy składaniu przysięgi prezydentów i w kasie magistrackiej przechowywane, oraz dawne pieczęcie. Gmach uległ kilkakrotnie pożarom i przeróbkom, a zniszczony i za ciasny na nowoczesne potrzeby, świadek 500-letniej historii miasta, został lekkomyślnie w r. 1820 zburzonym<sup>1)</sup>.

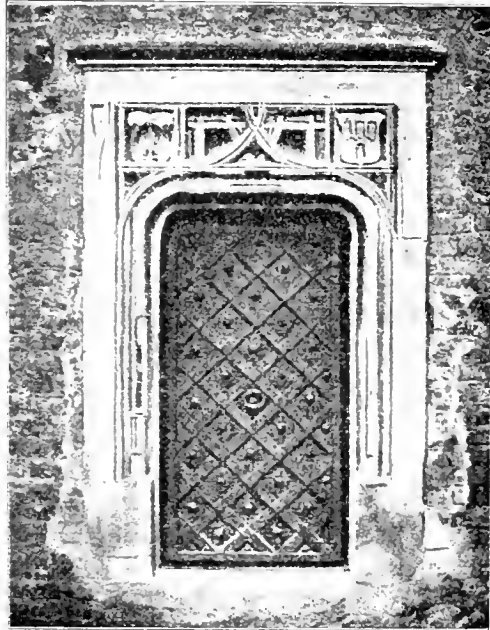
<sup>1)</sup> Karol Kremer: Wiadomość o ratuszu krak. Kraków 1852.

Józef Muczkowski (junior): Dawny krak. ratusz (Rocz. kr. T. VIII).

Na czele zarządu miasta stała rada, na czele sądownictwa ława. Rada ukonstytuowała się nie długo po lokacji, a więc wcześniej niż w wielu miastach niemieckich, bo już w dokumencie z r. 1264 stwierdza Ks. Bolesław, że zapisuje pewien czynsz w Krakowie dla kościoła św. Michała na Zamku „za zgodą wójta Raschona i wszystkich ławników oraz rady miasta Krakowa”.

Obie naczelne władze t. j. Radę miejską czyli urząd radziecki (officium consulare) i urząd wójtowski-ławniczy (off. advocatiale et scabinale) obejmowano nazwą magistratu. Urząd radziecki dzierżył władzę prawodawczą i sądowniczą w ważniejszych sprawach karnych, sądownictwo niesporne (testamenty, opieki, spisy nieruchomości, depozyty), administrację i policję; urząd wójtowski-ławniczy sprawy sporne cywilne. Wybór rajców od czasu buntu wójta Alberta w r. 1311 dokonywał król przez wojewodę krakowskiego, lub innego dygnitarza. Jan III przywrócił radzie prawo wyboru, od tam też przewodniczący radzie proconsul nosi tytuł prezydenta. Liczba rajców nie była stała; koło r. 1435 doszła do 24, z tych ośmiu, zwani proconsulami, urzędowali kolejno po 6, a potem po 4 tygodnie. Zwano ich także rajcami siedzącymi, lub młodszymi, resztę 24 - starszymi, których zwoływano w ważniejszych sprawach. Pełną radę nazywano senatem. Wstępując w urząd składali rajcy przysięgę. Językiem urzędowym był do r. 1311 niemiecki, potem do końca XVIII w. łaciński, atoli obok niego używano polskiego i niemieckiego. Jako wynagrodzenie za mozolne czynności otrzymywali rajcy dzierżawy majątku, lub przedsiębiorstw po niższej cenie.

Ława wójtowska składała się z wójta i 12 ławników, wybieranych przez Radę miasta. Wójt pobierał taksy, urząd ten zatem był rentowny i jako taki sprzedawanym, lub zastawianym. W r. 1475 wykupiła go rada i sama odtąd wójta mianowała, ławnicy pobierali także taksy, które w r. 1648 uregulowano ustawą; nadto mieli prawo warzenia miodu i uwolnienie od kwaterunku wojskowego (1666). Podwójci (viceadvocatus), zwany landwójtem, sądził sprawy drobiazgowo w sposób sumaryczny.



Drzwi do ratusza krakowskiego.

Rada miejska nie była reprezentacją rządzonych, gdyż nie pochodziła z ich wyboru. Od początku zasiadali w radzie przeważnie zamożni kupcy, delegat królewski od r. 1311 mianujący rajców miejskich kierował się życzeniem tej najbardziej wpływowej warstwy ludności. Za przykładem Niemiec, z którymi ciągle trwały ożywione stosunki handlowe, zaczęli się i rękodzielnicy w siłę wzrastający domagać udziału w radzie. Kazimierz Wielki postanowił w r. 1368 „że gdy przez jego pełnomocnika wojewodę rajcowie w Krakowie są wybierani, chcemy koniecznie aby połowa rajców była z rzemieślników, a połowa z mieszczaństwa i kupców“, przywilej ten jednak wkrótce poszedł w niepamięć, a do Rady powoływano członków wpływowych rodzin, szczególnie kupieckich, które z biegiem lat wytworzyły pewien patrycyat, dopiero od końca XVI w. spotykamy w Radzie częściej także rękodzielników, atoli także z rodziny zamożnych, z dawna osiadłych, dobijających się stanowiska patrycyatu, a stan ten nie zmienił się, gdy od końca XVII w. sama rada zaczęła uzupełniać się drogą kooptacji. Urząd radziecki był dożywotnim, powołanie więc nowych rajców następowało tylko w razie ubytku urzędujących przez śmierć lub rezygnację. Chociaż żadne dokładniejsze przepisy nie określały granic władzy rady miasta, to jednak już to z poczucia odpowiedzialności, już to z obawy wzbudzenia w ludności nienawiści — w sprawach ważnych zwoływano „pospólstwo“ dzwonem do wspólnej narady — potem upomina się pospólstwo od początku XVI w. o głos swój jako o prawo, o kontrolę rady i wpływ w ważniejszych sprawach. Uregulowano to w ten sposób, że wytworzono pewnego rodzaju reprezentację, do której starsi cechowi wybierali 20 kupców, kupcy 20 cechmistrzów, a magistraturę tę nazywano: „czterdziestu mężów“. Do praw jej należała kontrola rachunków rady i zezwolenie na większe wydatki.

W r. 1578 wydał król Stefan Batory „Ordynacją dobrego porządku“. Po zbadaniu majątku i dochodów miasta przez komisarzy królewskich, uporządkowała finanse miasta. Zostawiła przy dzierżawach i dożywociach tych, których w posiadaniu ich zastała, lecz po zgaśnięciu tego stosunku kazała przedmioty majątku miejskiego (grunta, sklepy, kramy i t. d.) wdzierżawiać przez licytację temu, kto da najwięcej, na 6 lat. Dożywocie może nadać rada tylko za zezwoleniem króla. Podatki i opłaty zostawiono radzie z zastrzeżeniem, aby wydatki nad 100 złp. podejmowano nie tylko za uchwałą rajców, ale i za zgodą „40 mężów“, których zgody potrzeba także do zaciągnięcia jakiegokolwiek długu. Lonerowie nie mają podejmować żadnej zgola budowy bez zezwolenia rady i obowiązują się co rok składać rachunki; należy poodbierać nieprawnie przez niektórych przywłaszczone grunta miejskie. Na gwałtowników naznaczono surowe kary. Studentów zebrzących nakazano spisać i wziąć pod kontrolę, zaprowadzono meldunek przybywających do miasta, nakazano stróżę nocną utrzymywać i żebraków w znaki zaopatrzyć. Ordynacja rozciąga się także wyraźnie na posiadłości senatorskie, szlacheckie, „albowiem wolności (domom

tym nadane dawniej) nadaje się w innym celu, a nie w tym, aby występki pozostawały bezkarnymi“.

W r. 1750 zmieniono wybór „40 mężów“ w ten sposób, że cechmistrze wybierali tylko 9 kupców, kupcy 20 cechowych, a 11 ławników dopełniało liczbę. W ważnych wypadkach zwoływano jednak pospólstwo, zwane także „stanami“ lub „porządkami“, dzwonem na ratusz dla wysłuchania jego zdania: magistrat stawiał propozycją, a lud dawał za godzinę odpowiedź przez usta starszego ławnika; jeżeli lud dwa razy odmówił, magistrat orzekał wedle własnego zdania. Zazwyczaj zgadzał się lud na propozycją, a uchwałę tę zwano: plebiscitum. Wolno było też wypowiadać swe życzenia na tem zgromadzeniu, a magistrat odpowiadał na nie <sup>1)</sup>).

Miasto miało oczywiście szereg urzędników i służby. Do urzędników należeli: pisarze (notarii: radziecki, wójtowski, lonerowski, archiwalny) płatni od stron wedle taksy; sekretarz, zwany także kanclerzem, miał dozór nad archiwum; syndyk (prokurator) zastępował miasto w sprawach sądowych; lonerowie (Lohnherrn) zawiadujący majątkiem i dochodami, z pośród rajców wybierani; tutnarowie t. j. komisarze targowi; poborcy (exactores) do ściągania podatków i opłat; Viertelniczy, cerkelmagistrzy, pierwotnie strażnicy bezpieczeństwa, potem urzędnicy do czynienia działów i rozgraniczeń; hutman ratuszowy, przełożony pacholków i drabów miejskich (praefectus praetorio), miał prawo sędzić drobne bójk i kłótnie, oraz dozorował miary i wagi; pan wodny, rurmistrz, był dozorcą wodociągu (rurmusu) studni i kanałów, kierował obroną pożarną, do której każdy musiał biedz, w szczególności cieśle i laziennicy; dozorczy szpitalni, rządcy domów i folwarków miejskich; do służby należeli woźni, odźwierni, dozorca więzień, kat z pomocnikami, robotnicy z cegielni, dachowni (fabryka dachówek), blechn, postrzygalni, rzezalni, lojowni, wapiennika, wagi i t. d.

Dla spełnienia obowiązku obrony miasta posiadało ono swój arsenał z bronią i amunicją, nadto posiadały ją cechy, bo każdy z nich miał jedną basztę sobie powierzona. Szkoła strzelecka służyła do wyćwiczenia obrońców, a najlepszy strzelec, zwany królem kurkowym, używał przez rok wolności od podatku. W czasie wojny pomagało wojsko Rzpltej i pułki pańskie; od r. 1627 miało miasto stały najemny garnizon, którego siła, wartość i nazwa zmieniały się z czasem. W r. 1627 wynosił on 40 żołnierzy. W r. 1659 pomnożono tę liczbę do 120, od roku 1675 uchwalono stałą liczbę 100, na których utrzymanie przeznaczony był dochód z targowego, bramnego i osobny podatek zwany serwisgeldem. Później z powodu zubożenia miasta liczebność garnizonu zmalała. Do uzbrojenia garnizonu należały: barwa (uniform), berdysz, pałasz, później flinta i bagnet. W ostatnich czasach Rzpltej składali garnizon ludzie ubodzy, źle odziani, używani za policyantów; mieszkali w basztach miejskich. W czasie rozru-

<sup>1)</sup> Karol Mecherzyński: O magistratach miast polskich a w szczególności m. Krakowa Kraków 1845

chów (w okresie reformacji, w bójkach studenckich, z różnowiercami, przy egzekucjach) rekwiroowało miasto do pomocy żołnierzy starościńskich z zamku, a czasami pomagała i gwardya biskupia, o ile była w mieście. W Czajowicach koło Ojcowa i pod Krzeszowicami miało miasto prochnię.

Pod względem administracyjnym dzieliło się miasto za Rzpltej polskiej na cztery kwartaly — po rozbiorach na gminy, obwody i dzielnice.

Do publicznego ustroju należały dawniej cechy, będące wynikiem średniowiecznego systemu, ograniczającego władzę rządową tylko do najważniejszych zadań państwa, a zostawiającego samorządnym związkom staranie o zaspokojenie swych potrzeb, nawet tych, które uważamy dziś za publiczne. Ludność miasta, z wyjątkiem biedoty, dzieliła się na samych członków związków zwanych cechami (contubernia). Kupcy od r. 1410 stanowili „kongregację“; wszelacy zarobkujący dzielili się na cechy, każdy musiał należeć do pewnego cechu<sup>1)</sup>. W epoce kwitnienia Krakowa było około 100 cechów; później łączyły się z sobą pokrewne zawody. Cechy wybierały część członków „40 mężów“, broniły miasta, mając sobie stale oddane pewne baszty z przyległą częścią murów, wykonywały policję nad zawodami, opiekę nad sierotami, wdowami i chorymi swego zawodu. Jak państwo nie mieszało się do sprawy miasta, tak miasto nie mieszało się w sprawę cechów i podobnych im związków, które dzierżyły część władzy publicznej, bo one n. p. dawały dowód uzdolnienia i one orzekały o uprawnieniu do prowadzenia procederu. Związki te doprowadziły do zupełnej decentralizacji władzy, nie było prawie mieszkańca, któryby nie należał do jakiegoś czy cechu rzemieślniczego, czy związku, jak: kramarzy, muzyków, czeladników, wyrobników wszelakich i t. d., któryto związek wykonywał nad nimi pewną jurysdykcję i ściągwał pewne opłaty na potrzeby wspólne. Wybitnem znamięm cechów była głęboka religijność: wszyscy członkowie stanowili obowiązkowe bractwo, utrzymywali kaplicę w którym z kościołów i występowali pod swą chorągwią na procesjach, pogrzebach i uroczystościach. Aptekarze, drukarze i chirurdzy stanowili cechy arystokratyczne, podległe rektorowi Uniwersytetu. Epoka Odrodzenia, podnosząca zrozumienie sztuki, zrobiła o tyle wyłom w cechach, że architektami, malarzami, artystami i muzykami mogli być i nie należący do cechu.

Ten średniowieczny ustrój, zapoczątkowany w r. 1257, przetrwał prawie sześć wieków z małemi zmianami; podobnie były urządzone inne miasta polskie, a różnice polegały tylko na szczegółach. Pierwszą ogólną ustawą państwową polską, rządzącą miasta jednolicie, była ustawa o miastach, „Miasta nasze królewskie wolne“, uchwalona przez Sejm Czteroletni w r. 1791, przyjęta w skład Konstytucyi 3 maja, oraz wydana w jej wykonaniu ustawa „Urządzenia wewnętrzne miast“ z d. 24 czerwca 1791 r.

<sup>1)</sup> K Bąkowski: Dawne cechy krak (Bibl. krak. Nr 22).



Druga z nich rozdzieliła miasta na takie, które mają nie więcej nad 500 posesyonatów (miasteczka) i na większe, do których należał Kraków; większe dzieliły się na cyrkule po 500 posesyonatów. Samorząd spoczywał w rękach: 1) zgromadzenia ogółu posesyonatów w miasteczkach i cyrkulach; 2) zgromadzenia gminnych (delegatów z cyrkulów w miastach większych); 3) urzędów miejskich. Zgromadzenia ogólne i gminne wybierały władze miejskie i uchwały nowe składki. Urzędy miejskie dzieliły się na: a) magistraty (wójt z radnymi), dzierżące władzę administracyjną, i b) sądy miejskie (burmistrz z sędziami). W miastach większych istniały te same urzędy w każdym cyrkule z nieco mniejszym zakresem administracyjnym, na czele zaś magistrat (centralny) z prezydentem na czele.

Prawo czynnego wyboru mieli posesyonaci (właściciele nieruchomości i przychodnie z zagranicy, wnoszący kapitał lub warsztat), mający lat najmniej 18, nie skazani za zbrodnie, nie będący w służbie wojskowej i nie krydataryusze. Prawo biernego wyboru mieli powyżsi, o ile skończyli lat 23 i umieli czytać i pisać. Wybory miały następować co dwa lata. Według tej ustawy w Krakowie odbyły się wybory tylko raz jeden: d. 1 sierpnia 1791 r. w kościele św. Piotra. Wypadki polityczne następnego roku przywróciły stan poprzedni. Dalej nadał Sejm Czteroletni miastom prawa polityczne, powołując ogół miast polskich, w 24 pojedynczych wydziałach do wybierania plenipotentów na Sejm.

Po rozbiore Polski zmieniły się rządy kilkakrotnie, a z nimi i organizacja miasta. W r. 1796 zajęła Kraków Austria i połączywszy Kazimierz i Kleparz z Krakowem, utworzyła magistrat, obsadzany przeważnie prawnikami Niemcami. Kiedy w r. 1809 Kraków przyłączony został do Księstwa Warszawskiego, przyłączono do niego i Podgórze i nadano ustrój miasta departamentowego. W r. 1815 utworzył kongres Wiedeński z Krakowa i okręgu „Wolną i niepodległą, ściśle neutralną Rzplą“, w której zarząd miasta utonął w ogólnym zarządzie malej Rzpltej, podzielonej na gminy z wójtami na czele. W r. 1846 zajęła Austria ponownie Kraków, dając prowizorycznie urządzenie „Rady administracyjnej“, potem



Ratusz Kazimierski

„urzędu cyrkularnego“ zastąpione w r. 1848 pod wpływem owoczesnych wypadków politycznych reprezentacją autonomiczną, którą wkrótce zniesiono i zastąpiono znowu w r. 1853 „urzędem cyrkularnym“ ze starostą na czele i poddanym mu magistratem, z urzędnikami przez rząd mianowanymi, z językiem urzędowym niemieckim. Dopiero w r. 1866 z zaprowadzeniem konstytucyi w Austrii, nadano „statut“, przyznający polski język urzędowy, samorząd wykonywany przez radę miejską, z magistratem przez nią mianowanym i kontrolowanym. Statut ten z małemi zmianami z r. 1901 i 1905 obowiązuje dotąd. Rada miasta z 72 radców złożona ma prawo nakładać podatki i opłaty na cele gminne w granicach dość szerokich, wydawać przepisy policyjne miejscowe, organizować magistrat, mianować urzędników i kontrolować ich, zarządzać wszelkim majątkiem miasta i t. d.

Magistrat ma nadto zleconą sobie władzę rządową lokalną (zakres poruczony). Radców wybierają członkowie gminy kuryami na 6 lat. Prawo wyborcze przyznane jest osobom opłacającym podatek ponad pewne minimum, posiadaczom nieruchomości i osobom z wyższym censem intelektualnym.

Właściwe terytoryum miejskie stanowiło tylko obszar zamknięty fortyfikacyami, t. j. dzisiejsze śródmieście. Obszar za obwarowaniem był początkowo rolnem uposażeniem, słabo zaludnionem, ale z rozwojem miasta zaczęły tu powstawać przedmieścia.

Na tym obszarze, jako nieobwarowanym, a więc nie skonsolidowanym w całość, zaszły najliczniejsze zmiany topograficzne i prawne, przez wyrośnięcie zwolna odrębnych organizmów gminnych. Jednak wcześniej już zrozumiano potrzebę uporządkowania stosunków w tych tak bliskich stolicy miejscach, oddziaływujących na wzajemne stosunki i potrzeby, a skutkiem tego za murami Krakowa powstały z czasem dwa miasta, Kazimierz i Kleparz, oraz liczne inne gminy wiejskie.

Kazimierz<sup>1)</sup>. Najdawniejszy Kraków skupiał się dość daleko od płaskich mokrych i łatwo zalewom ulegających brzegów Wisły, zajmując naprzód dzisiejsze śródmieście. Nad brzegami stały zapewne tylko chaty rybackie. Od XIV wieku zaludniała się i południowa część dzisiejszego miasta, skutkiem czego Kazimierz Wielki zamienił tę osadę południową w gminę miejską w roku 1335, od jego imienia noszącą nazwisko. Odtąd szybko wzrastało tu miasto; dawne drogi polne wiodące ku sąsiednim miastom: Wieliczce, Myślenicom i Skawinie zamieniły się w ulice, a ujścia ich obwarowano bramami, połączonemi murem z basztami, okalającym całą tę osadę. Wisła od XIV wieku toczyła główne koryto między Skalką a Wawelem; od strony Krzemionek płynęła tylko wąska struga zasilana głównie Wilgą, a skutkiem tego wzrastające miasto szukało gruntów tam, gdzie łatwiejszy miało dostęp, więc za wąską Wisłą, pod Krzemionkami,

<sup>1)</sup> K Bąkowski: *Historia m. Kazimierza do XVI w.* Kraków 1903.

S. Kutrzeba: *Ludność i majątek Kazimierza w końcu XV stulecia.* Rocznik krakowski. Tom III.

dokąd przechodzono w bród lub po kładkach, albo krótkich więc nie kosztownych mostkach.

W r. 1340 dostaje Kazimierz od króla dziedzictwo Bawól, w r. 1357 kupuje od tegoż za 120 grzywien Zabłocie za odnogą Wisły. W r. 1370 lokuje król pod górą Lasotą wieś Janową Wolę, mającą podlegać magistratowi Kazimierskiemu. Magistrat Kazimierski, a tak samo Kleparski, miał podobne urządzenie jak Krakowski. Stradom czyli Most królewski należał do Kazimierza, ale miał osobnych rajców czyli przysiężników, z których dwaj z dwoma rajcami kazimierskimi wymierzali sądownictwo karne w ratuszu kazimierskim, z prawem darowania kar Stradomianom przez ich rajców, Kazimierzanom znowu przez ich własnych. Kasę mieli wspólną na ratuszu Kazimierza z dwoma kluczami. W r. 1502 pomnożono liczbę rajców Kazimierskich do sześciu, ale zastrzeżono, że dochody Stradomia osobno na jego cele mają być używane. Gdy w r. 1498 obawiano się napadu Turków, zamierzano Stradom zburzyć, opróżnić, a obywatelom jego dać grunta na Kazimierzu i uwolnienie od podatków, aby im umożliwić pobudowanie się na nowo; do wykonania tego planu jednak nie przyszło. Wielkorządca królewski zastrzeżony miał znaczny wpływ na administrację Kazimierza i Stradomia. W herbie swym miał Kazimierz ukoronowaną literę K. z dwoma koronowanymi głowami po bokach.

W czasie wojny szwedzkiej 1655--1657 niszczyły osady pod Krzemionkami: Czyżowa i Janowa Wola i nie odbudowały się potem. W r. 1791 wcielono administracyjnie do Kazimierza grunta zwane: Wygoda (przy Smoleńsku), Groble i t. zw. Hołodyńskie (Chołodyńskie), i Podzamcze (Wielkorządy).

Ratusz kazimierski, dziś na szkołę przerobiony, tworzył prostokąt. Ponad piwnicami były małego wymiaru cele, zapewne na więzienia przeznaczone, powiązane wazkimi kurytarzami. Inne większe cele, od południa i zachodu, służyły zapewne na skład potrzebnych rekwizytów lub zbroi, a może do ciągnięcia, jak dawniej mówiono, inkwizycyi, przy użyciu z upornymi delikwentami niemieckich tortur. Pod szczytem wieży umieszczony jest zegar z dzwonkiem, odlanym według napisu na nim wrytego w r. 1620 <sup>1)</sup>.

Podgórze. Pod Krzemionkami nad Wilgą stał młyn, nad Wisłą kilkanaście chat rybackich, dalej kilka cegielni i pieców do palenia wapna. Ta uboga osada bez nazwy, przeszedłszy po pierwszym podziale Polski w roku 1772 pod panowanie austriackie, stała się komorą graniczną między Austryą i Polską i wówczas dopiero uciera się jej nazwisko Podgórze, wówczas wzrasta jej znaczenie, wzmagają się handel i liczba mieszkańców, zabudowuje się powoli, osiadają kupcy głównie niemieccy, powstaje kilka domów zajezdnych. Sąsiedni dwór w Ludwinowie jest siedzibą ważnej władzy austriackiej, starosty powiatowego. Główny wła-

<sup>1)</sup> Eustachy Ekielski: Miasto Kazimierz Kraków 1869.

ściciel gruntów Podgórze, miasto Kazimierz, nie miało sił do windykowania własności i zabezpieczenia jej, powoli przeszła więc ona w ręce prywatnych i powstającej gminy Podgórskiej. Most łyżwowy na przedłużeniu dzisiejszej ulicy Krakowskiej utrzymywał stałą komunikację z Kazimierzem i Krakowem. W roku 1784, patentem z dnia 26 lutego, wynosi cesarz Józef II Podgórze do rzędu miast królewskich, zachowując je przy tem nazwisku, nadając mu rozmaite przywileje, a zarazem przepisując porządki, poleca zająć się budową kościoła, szkoły i ratusza. W roku 1787 liczy Podgórze już 108 domów. W r. 1808 nadal cesarz Franciszek I Podgórzowi herb (na niebieskiem polu u dołu potok, obok dwie kolumny, na lewo człowiek z wiosłem, w oddali wzgórze)<sup>1)</sup>.

W następnym roku pokojem w Schönbrunie wcielono do Księstwa Warszawskiego zaokrąglenie naokoło Krakowa na prawym brzegu Wisły po za Podgórzem w promieniu odległości Podgórze do Wieliczki.

Po nieszczęśliwym końcu wyprawy Napoleona do Moskwy, od początku maja 1813 aż do połowy 1815 roku trwała okupacja Krakowa przez Rosyan, Podgórze przez Austryę. Na mocy traktatu Wiedeńskiego z r. 1815 wróciło Podgórze do Austrii, wróciła komora graniczna, a przejście przez most wymagało paszportu.

Podgórze długo nie miało kościoła. Początkowo odprawiano czasem nabożeństwa w kościółku św. Benedykta, potem w kaplicy św. Bartłomieja w Ludwinowie, a od r. 1818 w kaplicy przy ul. Kalwaryjskiej w domu skarbowym adaptowanej. W roku 1818 stworzono probostwo podgórskie, a kościół parafialny w kształcie prostej skrzyni z niską wieżą od frontu pod wezwaniem św. Józefa, konsekrował dnia 18 kwietnia 1833 r. biskup tarnowski. Do kościoła tego przeniesiono jeden drewniany i dwa marmurowe ołtarze ze zburzonego w Krakowie na placu przed Magistratem kościoła WW. Świętych. Obecnie dopiero wybudowano okazały kościół parafialny.

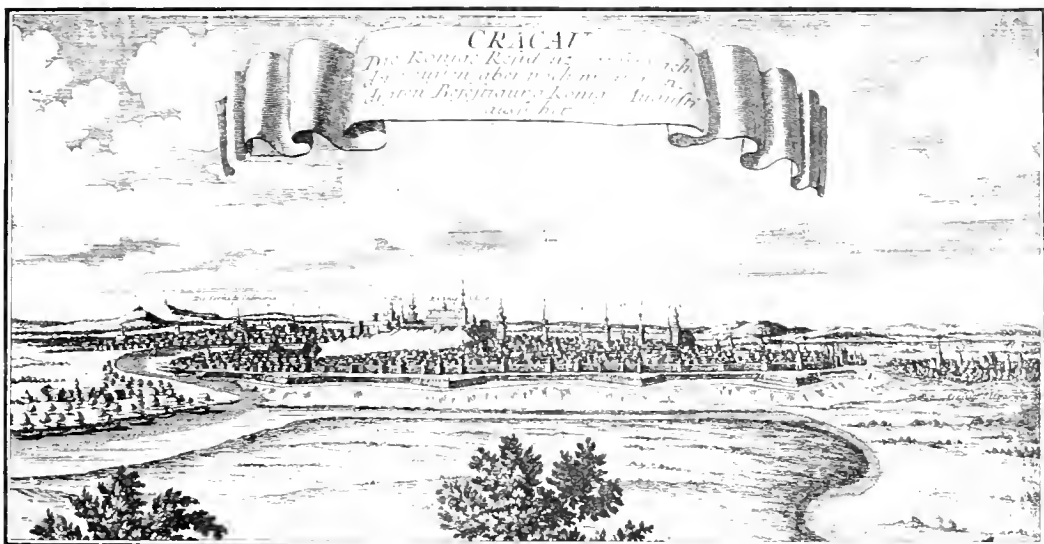
Kleparz, choć do godności miasta podniesiony w r. 1366, choć miał skromny ratusz z wieżą i rynek dość duży, i cechy rozmaitych rzemieślników i kilka kościołów, nie rozwinął się po miejsku: mieszkańcy jego prowadzili głównie handel ziemiopłodów i gospodarzyli po ogródkach i pobliskich rolach, w dodatku nie otoczony murem fortecznym uległ zupełnemu zniszczeniu, raz kiedy w r. 1587 arcyksiążę Maksymilian dobijał się do Krakowa, następnie za wojen szwedzkich i konfederackich — pozostał miasteczkiem o domkach przeważnie parterowych i dopiero od r. 1866 zabudował się kamienicami. Pierwotnie nadana mu przez Kazimierza Wielkiego nazwa Florencyi, na cześć św. Floryana, patrona tutejszej parafii, figurującego i w herbie miejskim, zatartą została przez popularną nazwę Kleparza.

Kazimierz i Kleparz w r. 1800 połączono z Krakowem w jedną całość.

<sup>1)</sup> Fr. Bardel: Miasto Podgórze Kraków 1901.

Gminy podmiejskie<sup>1)</sup> zachowały pół wiejskie obyczaje i budownictwo, najmniej tu się zmieniło co do topografii. Trzymano się dróg istniejących i budowano frontem do nich - dopiero ostatnie czasy wprowadziły tu budownictwo na sposób miejski, nie z wielką korzyścią, bo dla braku planu i kontroli prowadzono parcelację dowolną, dziką, potworzono ulice bez ładu i bez niwelacji. Przedmieścia te, prócz wyżej wspomnianych, zwały się także jurydykami i wsiami: Smoleńsko, Półwsie zwierzynieckie, Retoryka, Piasek czyli Garbary, Biskupie, Błonie, Pędzichów, Strzelnica, Lubicz, Wesola, Brzegi, Zwierzyniec, Krupniki, Czarna wieś, Nowa wieś, Krowodrza, Dąbie, Grzegórzki.

Stosunki jurydykcyi były w północnej części miasta najwięcej sporne.



Widok Krakowa od wschodu z r. 1702—1708.

Pędzichów. Na prawo ulicy Długiej wskazuje dzisiejsza ulica Pędzichów napisem w kamieniu wrytym (na granicy domów Nr. 1 i 4): „Znak graniczny między Kleparzem y Pędzichowem, 1782“, ślad dawnego podziału własności.

Jurydyka ta należała do wikaryuszów katedralnych, więc też godło katedry znajduje się na jej pieczęci<sup>2)</sup>.

Na północ od Pędzichowa leżące grunta tworzyły jurydykę „duchowną“:

Błonie, w pobliżu wspomnianego kościoła św. Krzyża i w tyłach kościoła św. Walentego, po za granicami miasta Kleparza. Ta część Blonia

<sup>1)</sup> K. Bąkowski: Przewodnik po okolicach Krakowa Kraków 1909.

<sup>2)</sup> A. Chmiel: Pieczęcie Krakowa. i jurydyk krak. Roczn. krak. T. XI.

należała do szpitala św. Ducha (dziś place zabudowane między ul. Długą a częściowo Krowoderską i Pędzichowem), inne grunta, t. zw. Błonia kleparskie, należały do kościoła św. Walentego.

W północnej części, gdzie dziś zakład Helclów dla nieuleczalnych chorych, stał często dawniej używany przyrząd: szubienica murowana. Granica tych Błoni od północy nie była widać zbyt wyraźną, gdyż właściciel Krowodrzy, t. j. klasztor i szpital św. Ducha, wdzierali się tu w posiadanie. W r. 1551 założył tu ten klasztor jurydykę Błonie t. j. „na równinie swego klasztoru między Pędzichowem i Biskupiem „alias na Błoniu“, gdzie niegdyś śmieci składano, koło kościoła św. Krzyża i naprzeciw kościoła św. Walentego na Kleparzu“ oddając te grunta budującym, za czynszem ziemnym po 1 grzywnie rocznie dla szpitala i poddając ich w ójto wi mianowanemu przez klasztor.

Zagrody te niszczały w czasie najazdu arcyksięcia Maksymiliana, pretendującego o koronę polską, poczem równina ta służyła za pastwisko i na lustracye wojskowe, ale po jakimś czasie konwent św. Ducha znowu postarał się o zaludnienie, na co Kraków wniósł żalobę do króla, że ci mieszkańcy po drodze wykupują żywność wieszoną do Krakowa, a rzemieślnicy robią konkurencyę krakowskim, a w niczem nie przyczyniają się do ciężarów publicznych, w dodatku chronią się tam wszyscy podejrzani i przestępcy; sejm z r. 1612 wydelegował komisję do rozsądzenia, która po zbadaniu aktów i oględzinach miejsca orzekła, że budynki mają być w sześć miesięcy usunięte, a grunt Błonie, poczynając od kościoła św. Walentego ku Krowodrzy i Łobzowowi i stacye wojskowe, wybudowane w czasie bezkrólewia, zwane szańce, mają być usunięte i pastwiska przywrócone, z wyjątkiem ulicy od kościoła św. Krzyża ku Biskupiemu. Na apelacyę klasztoru pozostawił król Zygmunt III w r. 1612 zabudowania na Błoniu, jednak nakazał znieść wójta i ławę, a poddał tę miejscowość pod jurysdykcyę Krakowa.

Mimo tej uchwały spotykamy tu potem jurydykę używającą własnej pieczęci, którą wypełnia kartusz, na nim koń w biegu, przykryty na grzbiecie czaprakiem, na tymże krzyż dwuramienny, nad koniem postać gołębia, symbolizująca Ducha św.

Biskupie rozciągało się na zachód od powyższej jurydyki, od klasztoru Wizytek ku Garbarom i było własnością biskupstwa krakowskiego. W pieczęci nosiło postać św. Stanisława z Piotrowinem. Na północ Biskupiego, Błonia i Kleparza leży

Krowodrza, wieś pierwotnie biskupia, z początkiem XIII wieku nadana szpitalowi św. Ducha. Siegała ona jeszcze w XV wieku dość głęboko w dzisiejszy Kleparz <sup>1)</sup>. Na pieczęci Krowodrzy stoi krowa, między jej rogami krzyż podwójny, czyli godło Duchaków krakowskich.

<sup>1)</sup> Zob. przypisek wyżej na str. 55.

Za Krowodrzą od północy rozciąga się Prądnik biały, dalej Tonie, a ulicę Długą w tem przedłużeniu zwano drogą wielkopolską lub częstochowską.

Na zachód od Krakowa leżała największa z jurydyk

Garbary czyli Piasek, ciągnąca się na przestrzeni od dzisiejszego klasztoru Kapucynów aż po Biskupie, t. j. po dzisiejszy Hotel Krakowski. W wieku XIV zwano to przedmieście w niemieckich aktach „am Sande“. Zdaje się, że już w XV w. utworzono tu podporządkowaną gminę, dla której w następnych czasach Rada miejska krakowska nominowała wójta i siedmiu ławników. W r. 1673 przyłączyła rada do Garbar także Czarnowsianów. Nowa „ordynacya“ jurydyki garbarskiej ułożona została w r. 1747 dnia 27 marca, po komplnacyi między „pospółstwem i urzędem garbarskim“ a dwoma deputowanymi od Magistratu krakowskiego rajcami, bo „jurydyka garbarska, do miasta stołecznego Krakowa inkorporowana, dawne ordynacye od antecessorów starszych zagubiła i w należywym porządku nie zachowywała się“.

Ordynacya ta określa: 1) „Jako do Magistratu krakowskiego należy się elekcyja wójta i ławników tej jurysdykcyi, tak chcemy mieć, aby ludzie rozumni, spokojni, pilni na tych urzędach znajdowali się, a jeśliby który niedbały znajdował się, lub na tym urzędzie ciężki był i niesprawiedliwy, takowego należy donieść magistratowi przed elekcyą, która corocznie bywa, aby był odmieniony, a inny godniejszy na to miejsce obrany. 2) Tenże urząd nie ma dopuszczać awulsji gruntów, osobliwie duchownym osobom, tak świeckim jak i zakonnym posesywi pozwalać, jakoteż tym, którzyby prawa miejskiego nie mieli“.

Dalsze punkta obejmują przepisy co do ustanawiania i wybierania podatków, dopuszczenia „pospółstwa“ do kontroli rachunków jurydyki i do czynności urzędu wójtowsko-ławniczego.

Herb jurydyki garbarskiej nosił mur forteczny miejski z trzema bastjami wystającemi z po za niego, podobny pozornie do herbu Krakowa, odróżniający się tem, że w murze fortecznym nie ma bramy otwartej.

Bezpośrednio na zachód od miasta leżały zupełnie nie przemysłowe gminy, głównie gospodarstwa ogrodnicze:

Smoleńsk podzielony na dwie jurydyki: jedna, obejmująca grunta i domy po północnej stronie dzisiejszej ulicy Smoleńskiej ku ulicy Wolskiej po lewym brzegu Rudawy, należała do proboszcza kościoła Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku. Akta i wyciągi opatrywano pieczęcią kościoła Bożego Miłosierdzia, która przedstawiała Chrystusa Miłosiernego, czyli t. zw. „Chrystusa w studni“. Druga, na południe od poprzedniej, obejmowała grunta należące do Wielkorządów J. Król. Mości aż po Wisłę. Akta tej jurydyki opatrywane były pieczęcią wielkorządcy krakowskiego, na której był wyrażony jego osobisty herb.

Od bramy Wiślnej, która stała na przecięciu głównej alei plantacyjnej pod Biskupim palacem, biegł odwieczny gościniec nadwiślański ku za-

chodowi, od niego pod klasztorem Zwierzynieckim oddzielała się droga ku Woli, i przez Blonie ku Kawiorom i Łobzowowi.

Minąwszy plac Wielkorządowy (Groble, Powiśle) wjeżdżało się przez most na Rudawie w posiadłości klasztoru Zwierzynieckiego, które w XIV w. w części najbliższej miasta wyszły z jego posiadania. Część między górą św. Bronisławy a Rudawą, t. j. Blonia, nabyło miasto w r. 1366 drogą zamiany za kamienicę, część między Bloniami a Wisłą i klasztorem zorganizowała się jako Półwsie Zwierzynieckie, dalej na zachód ciągnęły się posiadłości klasztorne, obejmujące wieś Zwierzyniec i dalsze okolice.

Wesoła. Na wschód od miasta znajdujemy w najdawniejszych dokumentach grunta w ręku biskupów i Benedyktynów Tynieckich, którzy zdaje się pierwotnie zostawali we wspólności. Nim się wyłoniły granice i nazwy przedmieść, tworzyły grunta te pierwotnie całość z Prądnikiem Czerwonym, za Kotłowem powstał bardzo wcześnie w XI lub XII wieku kościół św. Mikołaja, zbudowany przez Benedyktynów Tynieckich, który dotąd zachował w dolnych częściach mury z kamieni obrabianych w sposób używany w epoce budownictwa romańskiego, a który stał się parafialnym dla najbliższego swego sąsiedztwa i wsi: Grzegórzek, Dąbia, Beszczu z Głębinowem, i części Łęgu, Olszy, Prądnika Czerwonego i Rakowic, parafii liczącej dziś około 13.000 dusz, gdy w wieku XII—XV, wymienione osady podług rozmaitych dat i wzmianek, nie liczyły więcej nad kilkaset głów.

Cały dalszy obszar od wschodu Krakowa, dziś już nadsypami podniesiony, był w czasach przedhistorycznych niskim brzegiem Wisły, zalazanym, szarpanym, zamulany jej wodami, a po ustaleniu się jej koryta, pokrytym wodami pozostałymi w opuszczonych Wiśliskach, dotąd po obu jej brzegach dostrzegalnych. Rybołówstwo odgrywało tu ważną, jeżeli nie główną rolę. Zwierzyny nie brakło, bo jeszcze w XIII wieku były w Dłubni bobry. Osadzenie klasztoru Cystersów w r. 1223 w Mogile wywarło znaczny wpływ na całą tę okolicę. Jak Benedyktyni przynieśli pierwsi kulturę duchową, pismo, początki sztuki, tak Cystersi przynosili ze sobą sztukę praktycznego gospodarstwa, budownictwa, uprawy roli i przemysłu. Ich gospodarstwo rolne, rybołówcze, ich młyny i folusze na Dłubni, ich budowle murowane nie tylko dla celów kościelnych ale i przemysłowych, stały się przykładem i szkołą dla okolicy — od ich siedziby powstał więc wyborny gościniec do Krakowa, który przeciął tę bagnistą okolicę i ułatwił osadnictwo wzdłuż niego, w tej okolicy spotykamy najstarszy w okolicach Krakowa — kamienny most. Droga Mogilska zbliżywszy się do Krakowa, rozgałęziała się między przedmieściami ku Kleparzowi i ku bramie Mikołajskiej, a w miarę zaludniania się weszły w użycie inne drogi ku Grzegórzkom, Dąbiu i dalej, równoległe i poprzeczne, oczywiście dzikie.

Za Sienną ulicą poniżej Gródka spotykamy w XIV wieku bramę rzeźniczą, zwaną najczęściej „nową“ — a nazwa ta wskazuje, że urządzono ją później, niż Mikołajską, gdy ruch ku Grzegórzkom i Dąbiu się



ożywił. Przed tą bramą wisiał na łańcuchach zwodzony most nad odnogą Rudawy, okalającą miasto, na lewo leżała sadzawka nad której brzegiem prowadziła droga do rzeźni (Kutelhof — Kotłów), do młyna Gerlaka (dziś Psia górka) a dalej ku Grzegórzkom — na prawo bagnista fosa, nad nią droga ku kościółkowi św. Gertrudy (róg ul. Starowiślnej) i do wielkiej sadzawki św. Sebastyana. Nazwę Wesola spotykamy dopiero w końcu XVII wieku.

Jurydyka Wesola nosiła w pieczęci postać św. Jana Chrzciciela z barankiem, który trzyma lewą przednią nóżką drzewce z chorągiewką zakończoną u góry krzyżem.



Widok Krakowa od południa (Rye'go) z r. 1617.

Jurydyka ta po skonsolidowaniu się obejmowała grunta po obu stronach ulicy Kopernika.

Lubicz i Strzelnica jako osobne jurydyki wyrosły na północnej części omawianych gruntów w części bliższej Kleparza.

Jurydyka Strzelnica obejmowała grunta po stronie północnej dzisiejszej ulicy Lubicz, jurydyka Lubicz po dzisiejszej stronie południowej. W drugiej połowie XVII wieku położenie jej określano w ten sposób, że „jurydyka szlachecka Lubicz, poprzednio grunta t. zw. Ważyńskie i Naymanowskie, rozciąga się przed fosą i murami miasta Krakowa z tyłu bramy Floryańskiej i Mikołajskiej”.

Pieczęć jurydyki Lubicz nosiła na barokowym kartuszu, nakrytym szlachecką koroną, dwie pod kątem ostrym ustawione belki, ku dołowi

zwrócone, po obu stronach wierzchołka kąta jedna sześciopromienna gwiazda, w polu zaś między belkami gruszka na lodyżce z liśćmi.

Przedmieście to zaczęło się zwolna po zaludnieniu Krakowa tworzyć. W XVI wieku zwano je „Wielkim Walem“ jak się okazuje z dokumentu z roku 1599, w którym rajcy miasta „zawezwawszy mieszkańców Wielkiego Walu za Nową Bramą, wychodząc z miasta po lewej stronie, zaczynając od domu narożnego w okolicy bramy, koło krucyfiks stojącego, aż po Kleparz, nakazali im, by wedle dawnego zwyczaju zachowywali dobry porządek i wybrali 8 dziesiątników. Tymże pod karą nakazano, aby drogę na wale, przez ich brudy i śmieci tak zepsutą i zaśmieconą, że żadnym sposobem, ledwo wozem lub konno, przez nią przebyć można, mają wysypać i naprawić, aby każdy błoto przed swoim domem wywiózł“.

W r. 1671 odwołał król Michał przywilej wydany rok przedtem Andrzejowi Gotkowskiemu na założenie miasta „pod nazwą Łubicz na gruntach zwanych Ważyńskie i Naymanowskie bezpośrednio przed wałami i murem miasta Krakowa naprzeciw Bram Floryańskiej i Mikołajskiej, na których pierwiej kocisze czyli woznice mieszkali“, — powołując się na to, że źle był poinformowany, a obecnie wykazano mu, że byłoby to prawu przeciwnie i szkodliwe państwu i Krakowowi.

Po za tym najbliższym pierścieniem przedmieść uzyskało miasto jeszcze jurysdykcję na

Czarną wieś, którą w r. 1363 sprzedał Kazimierz Wielki za 100 grzywien miastu z Czarną ulicą i Pobrzeżem przed bramą Szewską „tak, że mieszkańcy rzeczonych wsi... nie przed kim innym, jak przed rajcami rzeczonego miasta Krakowskiego... lub przed wójtem im przez tychże nadanym, takim prawem, jakim cieszą się mieszkańcy samego miasta Krakowa, odpowiadać powinni“.

Nowa Wieś założona przez Kazimierza W. koło Łobzowa, przeniesioną została przez tegoż w r. 1367 na prawo niemieckie i stanowiła odrębną gminę.

Do miejsc tych prowadziła dawniej jak i dzisiaj droga zwana dziś ulicą Łobzowską, do której dostawało się przez bramę Sławkowską, lub przez furkę Szewską. Z tej ostatniej bliżej było drogą przecinającą Garbary, zwaną Piaskową, dziś Karmelicką, aż do Nowej wsi, a tu skrzętem na prawo wejść na drogę Łobzowską. Na lewo drogi Łobzowskiej, prawie naprzeciw górnych młynów, stał kościół św. Piotra, z cmentarzem. Z młynówki Rudawy od Łobzowa przeprowadzono tu kilka strumyków, biegnących koło gościńców, służących do mycia ogrodowizn i nawodnienia bujnej ziemi, słynącej z dawna z wybornych i wczesnych jarzyn, skąd mieszkańców tej okolicy zwano powszechnie ogrodnikami. Zachodnio-północny koniec Czarnej wsi, na południe od Palacu Łobzowskiego, zwał się w XVI wieku „Królową Wolą“ od roku 1517 darowany Uniwersytetowi przybrał nazwę „Gramatyka“ lub „folwark akademicki“.

Od wschodniej strony kupiło miasto w r. 1388 od prywatnych właścicieli wieś

Grzegórzki, a w roku 1389 od klasztoru Mogińskiego wieś

Dąbie, w których miasto jako właściciel wykonywało jurysdykcję patrymonialną. Już wcześniej zamieniło miasto włościanom Czarnej wsi, Grzegórzek i Dąbia robocizną na czynsze i z tego tytułu nie było zatargów, podczas gdy w niedalekiej Krowodrzy właściciel, szpital św. Ducha, obstawał przy robociznie i w ciągłych był z włościanami zatargach.

Obszary dworskie. W r. 1377 Ludwik król węgierski, chcąc zjednać mieszczan dla swych zabiegów o koronę polską, nadał im prawo kupowania dóbr w odległości 2 mil dokoła miasta z prawem posiadania ich wedle prawa niemieckiego, a w r. 1378 wyjął te dobra z pod powszechnego prawa, nadając „miastu krakowskiemu, rajcom i obywatelom tę łaskę szczególną, aby wszelkie sprawy w tych dobrach między sobą i poddanymi oraz najemnikami mogli wedle prawa niemieckiego miejskiego sądzić... i na tem terytorjum „względem wszelkich złoczyńców wedle prawa niemieckiego wyrokować“, ale król Jagiełło zatwierdził te przywileje „z wyjątkiem warunku przez... Ludwika króla... nadanego, mianowicie żeby... w obrębie 2 mil mieli rajcy i ogół jurysdykcją pewną sprawować i nabywać wsi i dziedzictwa wedle prawa niemieckiego, w miejsce którego to warunku dodajemy... że wolno im wsi i dziedzictwa wszelkie nabywać, tem prawem i zwyczajem, jakiem i inni Nasi szlachcice swoje wsi i dziedzictwa posiadają“. (Obszar więc podlegający prawu miejskiemu pozostał w granicach tych, które mu wyraźnie nadania zakreśliły).

Wytworzenie się za miastem jurydyk, czyli więcej lub mniej odrębnych samoistnych organizmów gminnych, było wynikiem faktycznym trudności objęcia w pieczę wielkiego obszaru po za murami miasta. Ostatecznie nie przynosiło to szkody. W obrębie tym okolicznym pozostały jednak niewielkie oazy dóbr, podlegających prawu ziemskiemu, które dały początek jednostkom administracyjnym, nazwanym potem „obszarami dworskimi“, w Lobzowie, Prądniku, Olszy, Piaskach i Dąbiu, które skutkiem zmiany stosunków muszą z wolna uleść wcieleniu w miasto.

Prawo o miastach z r. 1791 postanowiło: „Jurydyki świeckie i duchowne, tudzież drobne miasteczka w obrębie lokalnym gruntów początkowo miastom nadanych potworzone, pod jurysdykcję magistratów miejskich podajemy“. Postanowienie to nie mogło wydać owoców, gdyż niedługo nastąpił rozbiór Polski.

Zgubniejszym dla miasta było wyjmowanie przywilejami z pod prawa miejskiego pewnych szlacheckich i duchownych posiadłości w obrębie miasta, co równało się tworzeniu jurydyk w mieście. Konstytucya sejm. z r. 1658 postanowiła, że nie wolno dóbr w Krakowie i na jego przedmieściach żadnymi aktami uwalniać od jurysdykcji i ciężarów Rzptej i miasta, powtarzano ten zakaz i później, ale zakazy te szły często w niepamięć.

Zmiany jurysdykcji. Po podziale Polski zmieniała się kilkakrotnie organizacja władz w kierunku rozszerzenia jurysdykcji miejskiej na szersze terytorium. Gminy podmiejskie i wsi okoliczne należały do jednej z gmin, na które miasto podzielono. Ostatecznie dopiero w r. 1866 zamknął się Kraków w obrębie celnym rogatek przez nadanie mu statutu, obejmującego tylko ten obszar, reszta przedmieść zorganizowała się w odrębne gminy. Obecnie uczynił Sejm zadość potrzebie jednolitej organizacji tego obszaru, złączonego wspólnymi interesami i uchwalił w r. 1909 ustawę łączącą sąsiednie podmiejskie gminy z miastem Krakowem, dołączając także nieznaczne niegdyś rolniczo-rybackie osady na drugim brzegu Wisły, które na przedmieścia Krakowskie urosły, mianowicie Dębniki, Zakrzówek i Kapelankę. Przyłączenie i Podgórze z Ludwinowem i Płaszowem do Krakowa stanie się z czasem konieczną konsekwencją potrzeby jednolitej administracji obszaru jednakimi interesami związanego.



Kościół św. Andrzeja z r. około 1100.

## ROZDZIAŁ V.

Policja bezpieczeństwa: podział miasta, Viertelnicy, strażnicy, areszty, więzienia — policja komunikacji: bruki, wywóz śmieci, oświetlenie — policja budowlana i ogniowa: okrzyczenie pożaru, strażnik na wieży Maryackiej, przyrządy pożarne, samopomoc — policja targowa: miary, wagi, kontrola towaru — policja zdrowia: brak czystości ogólny, studnie, wodociąg, kanały — łaźnie publiczne i prywatne — lekarze i aptekarze — tłumienie zarazy — policja ubogich: żebractwo, wójtowie ubóstwa, — jałmużny — szpitale — studenci żebrzący — Arcybractwo miłosierdzia — Towarzystwo dobroczynności.

**P**olicja bezpieczeństwa. Najslabszą niewątpliwie stroną dawnego urzędu publicznego w całej Europie był brak władzy policyjnej, brak odczucia potrzeby przepisów prewencyjnych dla zabezpieczenia zdrowia, mienia i życia mieszkańców, zostawienie tej sprawy prawie zupełnie samopomocy.

Pewne początki policji istniały w Krakowie od najdawniejszej chwili organizacji miejskiej, było to jednak wszystko bardzo słabe, często chwilowe, dorywcze, opierające się, jak prawo karne, na przepisach odstraszających, na represji, a nie prewencji.

Miasto pod względem policyjnym dzieliło się na 4 części, zwane kwartałami: Rzeźniczy, Grodzki, Garncarski i Sławkowski. Odległości ze względu na wartość domów, na wymiar należytości tragarzy i woźniców, liczyły się rozstajami (Kreuze), z których pierwsze szły pierwszymi przecznicami ulic od rynku dążących, drugie murami miasta, trzecie granicami (gades) terytorium miejskiego.

W r. 1792 podzielono miasto na 4 cyrkuly, wcielając w nie przedmieścia: cyrkul I obejmował Śródmieście z 594 posesjami, II Kazimierski 437 posesyj, III Garbarski, od Wisły po Łobzów włącznie 484 posesyi, IV Kleparski, z Krowodrzą i jurydami aż po brzeg Wisły z 373 posesjami. Podział ten dał podstawę podziału miasta za Rzpltej krak. na gminy obecnie dzieli się Kraków na 8 dzielnic składających 3 obwody.

Pod względem kościelnym dzieliło się śródmieście na poprzednio wymienione parafie.

Właściwym miastem było dzisiejsze śródmieście otoczone murami, grunta jednak miejskie rozciągały się także za murami dokoła, a miasto wykonywało na nich jurysdykcją swoją i policję. Wśród tych gruntów, jak wyspy, mieściły się dwa odrębne miasta Kleparz i Kazimierz, później

powstały dalsze takie wyspy, t. j. obszary pod jurysdykcją szlachecką, biskupią i wielkorządową, zwane jurydykami.

Władza policyjna miejska sięgała tylko na własne terytorium, ale siłą faktu jako najsilniejsza stosunkowo wśród tych małych sąsiednich organizmów, górowała czasem nad nimi przy zarządzeniach dla wspólnego dobra, mianowicie w chwili tłumienia zarazy.

Głównym organem bezpieczeństwa miasta byli w średniowieczu wiertelnicy, zostający pod zwierzchnością osobnego mistrza (magister circumlatorum). Byli nieliczni (do 20), dobrze płatni, naczelnik ich wybieranym był z mieszczan możniejszych, bywali nimi nawet dawni wójci miejscy; byli oni także urzędnikami do sporów granicznych o grunta miejskie i granice między domami. Właściwym ich zadaniem było pełnienie straży w dzień i w nocy porządku pilnującej, używanej do tradowania rzeczy zajętych, aresztowania włóczęgów i tych, którzy wbrew wyraźnemu zakazowi wilkierza, po nocy bez latarni chodzili. Oni prawdopodobnie ściągali też kary miejskie. Wszelkie nadużycia i sprzeniewierzenia władzy urzędowej z ich strony karano proskrypcją z miasta <sup>1)</sup>. Od w. XVI wiertelnicy mają głównie sprawy graniczne, a porządku zwykłego pilnują strażnicy z dziesiętnikami pod wodzą hutmana ratuszowego (praefectus praetorii), który był dowódcą straży, naczelnikiem wywożenia gnoju, błot i rumowisk. Prócz strażników właściwych (policyantów, warty) trzymano także osobnych stróżów nocnych. W r. 1621 pomnożono ich z 12 na 20, a ta ostatnia liczba dotrwała aż do XX w. Od XVII w. był zazwyczaj i mały garnizon wojskowy, który rozstawiał na noc na rynku 2 szyldwachy. Na wypadek rozruchów udzielali pomocy żołnierze starościnscy z zamku.

Bezpieczeństwo publiczne w dawnych czasach było bardzo niepewne, im dalej wstecz, tem mniejsze, stąd w dawnych czasach tak u nas, jak i wszędzie, najwięcej znaczyła samopomoc, obrona własna, bo na obronę publiczną nie prędko można było liczyć, zwłaszcza po za miastem. Wszyscy więc chodzili z bronią, nawet księża. Statuta synodalne zakazywały księżom z początku nosić tylko katapultów i luków, jako broni zaczepnej, potem zakazano mieczów, dużych nożów i włóczni, przepisy krakowskie z XIV w. zakazują księżom wogóle noszenia broni, chyba w podróży, lub gdyby im zagrażało jakie niebezpieczeństwo. Oczywiście później z ustaleniem się porządku i ze wzrostem władzy państwowej podniosło się bezpieczeństwo, a tem samem odpadła potrzeba zdawania się zawsze tylko na własną pomoc — od XVI w. więc księża wcale nie noszą broni <sup>2)</sup> — ale ludność cywilna, zwłaszcza przy uroczystym stroju, pozostawia zawsze broń przy boku. Są zakazy noszenia broni przez czeladników, widocznie więc i oni ją nosili. Statuty cechowe zakazują przychodzenia z bronią na

<sup>1)</sup> Fr. Piekosiński: Dawny Kraków.

<sup>2)</sup> X. J. Fiałek: Średniow. ustawodawstwo synodalne biskupów polskich. T. I. Kraków 1893.

schadzki cechowe. Później znikala broń coraz więcej, wędrowała na ścianę dla ozdoby pomieszkania, tylko do kontusza przywdziewano szablę, a ci, co w XVIII w. przywdziali strój francuski, przypinali szpadę.

W razie schwycenia winnego czy podejrzanego przez władze bezpieczeństwa, los jego nie był do pozadzroszczenia; nie odróżniano wcale więzienia jako kary, od aresztu chwilowego. Przeznaczano na ten cel parę piwnic w ratuszu, do których nie było nawet schodów, tylko przez otwór w sklepieniu spuszczano więźnia kołowrotem na linie. Zazwyczaj nie siedział on tam jednak długo, gdyż srogie dawne prawa wkrótce wymierzyły mu sprawiedliwość przez ścięcie, powieszenie, obcięcie ręki lub ucha i wypuszczenie na wolność lub wypędzenie z miasta. Od w. XVI były na I piętrze obok mieszkania hutmana dwie izby dla lepszych więźniów. Nie lepiej traktowano więźni cywilnych, za długi areszt odsiadujących. W r. 1524 polecił Zygmunt I, „ponieważ żaliło się pospólstwo, że rajcy nie mają do wyboru więzień, lecz obywateli mniej winnych razem ze zbrodniarzami do nieczystego i haniebnego więzienia zamykają, jeżeli pospólstwo nie kontentuje się więzieniem dość łagodnem pod dzwonem lub sklepieniem, pod którym się zgromadza, ani miejscem zwanem kabat, aby rajcy wybudowali czyste i zdrowe więzienie dla porządných obywateli“.

W r. 1639 uchwalila Rada, że każdy żądający uwiezienia dłużnika musi zobowiazac się do dawania mu jada i straży, inaczej magistrat uwiezionych wypuści z więzienia. Na Kazimierzu więzienie mieściło się na piętrach wieży ratuszowej. Wieża ta mieściła na pierwszym i drugim piętrze po jednej małej sklepionej celi, z których jedną nazywać miano Poniedziałkiem, drugą Wtorkiem. Osadzano w nich obwinionych o ciężkie zbrodnie. Którego zamknięto we wtorek, pewnym mógł być, że w najbliższy dzień wtorkowy głowa jego na rusztowaniu spadnie, ku czemu wyprowadzano skazańca z celi wprost na rusztowanie w podworcu wzniesione tak wysoko, aby egzekucję z Rynku można było widzieć.

Złagodzenie postępowania z uwiezionymi następowało bardzo powoli ze wzrostem cywilizacji i oglądą obyczajów, a przełom w tym względzie następuje w całej Europie dopiero w drugiej połowie XVIII w., w końcu którego zniesiono przedewszystkiem tortury, a następnie zaczęto umieszczac więźniów w odpowiedniejszych budynkach, zwłaszcza w pokasowanych klasztorach.

Policja komunikacji, ognia, targowa. Co do komunikacji starano się o utrzymanie dróg, wykładając je dawniej dylami drzewnymi, na które sypano szuter, potem i brukowano. Chodniki wzdłuż ulic zwykle z drewnianych dylów zwano tretami.

Wilkirz z r. 1373 obowiazuje każdego właściciela domu do zmiatania ulicy wzdłuż swojego budynku aż do połowy rynny granicznej, do stawiania mostków wjezdnych własną robotą z materiału przez miasto dostarczonego. W rynku zmiata się na 16 łokci od domu.

Od czasu do czasu na większe uroczystości nakazywano wywozić śmieci i rupy, w XVII w. próbowano wypuścić czyszczenie ulic w dzierżawę, co się jednak długo nie utrzymało. W XVIII wieku mieszkańcy Grzegórzek zamiast czynszu z gruntów miejskich posyłali ludzi do zamiatania ulic.

Nie wolno było w nocy jeździć sankami a w dzień targowy jeździć przez rynek. Kopę groszy płaci ten, kto przechodzącego z domu obleje. Różne przepisy porządkowe co do dróg ogłaszano łącznie z przepisami sanitarnymi, o czym osobno; jak n. p.: zakaz trzymania nierogacizny w mieście, która tylko piekarzom pod murami mieszkającym, jest dozwolona. W roku 1639 „IchMość pp. Komisarze Króla JgoMości także urząd miejski nakazuje, aby w bramach miejskich wozów, sań nie stawiano, kominów aby w bramach nie były, ani żadnych smażonek; kielbas (w sieniach) nie smażono, świni, bydła, aby w mieście nikt nie chował. Przy budowie domów dbano początkowo surowo o utrzymanie linii zakreślonych dla placów i ulic, czego dowodem regularność śródmieścia. Dopiero gdy miasto wzrastające nie mogło się rozszerzać, jako zamknięte murami, zaczęto zezwalać na zmniejszanie placów (n. p. koło bramy Floryańskiej — naprzeciw kościoła św. Piotra) na dobudówki ścieśniające ulice, n. p. przy kościele WW. Świętych, przy Szarej kamienicy, Sukiennicach, wreszcie nawet na zabudowanie Rynku, który pokryto masami kramów i drobnych budynków tak, że tylko przed tak zwanym Spiskim pałacem pozostała większa wolna przestrzeń. Dopiero z początkiem XIX w. zaczęto usuwać te przybudówki, przywracać dawne linie regulacyjne ulic i oczyszczać rynek z kramów i domków. Wobec wielości budynków w całości lub w części drewnianych, ogień był najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem miasta, wcześniej więc już spotykamy przepisy ogniowe. Uchwały z XIV w. grożą proskrypcją z miasta temu, kto przed ogniem ucieka, zamiast go okrzyknąć. Kto pierwszy z wodą do ognia stanie, otrzyma z Kasy miejskiej nagrodę za pierwsze wiadro. Wilkierz z r. 1375 stanowi: „Nakazuje się wszystkim łaziebnikom, że jak ogień wypadnie, wszyscy z swoją czeladzią z wiaderkami przyjść mają do ognia, a każdy łaziebnik z wanną ze swej łaźni“. Bez narzędzia ratunku do ognia biegnący dostaje się do więzienia. Na rogu każdego kwartału mają wisieć oseeki; browarom, piekarniom, szmelcarniom zakazano użycia niewylepionych dostatecznie kominów: Późniejszy wilkierz powołuje wszystkich mieszczan kwartału do zgromadzenia się na miejscu pożaru, przestrzega, aby luźne kobiety nie śmiały się tam pokazywać.

Środki te były oczywiście niedostateczne — jak wszędzie współcześnie — dla braku zawodowej straży stałej, ratunek w gruncie rzeczy był „na ochotnika“ i najczęściej spóźniony, a nim się zbiegli na miejsce ratownicy, pożary przybierały zazwyczaj rozmiary katastrofy i pochłaniały całe dzielnice miasta, jak to się wielokrotnie zdarzało.



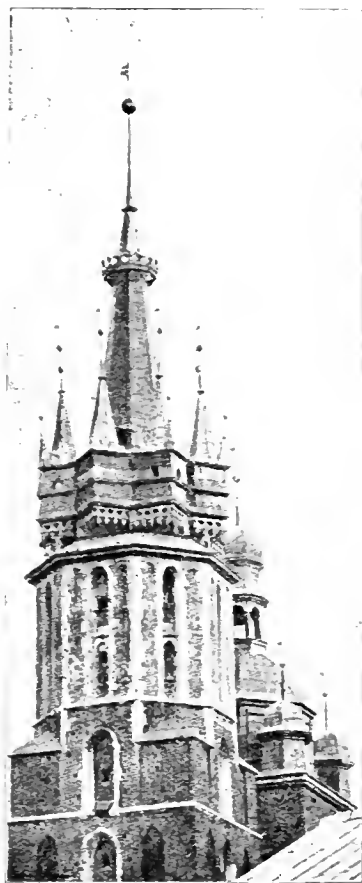
To też nie licząc na zewnętrzną pomoc każdy dom posiadał oseki, wiaderka i kadź z wodą. W wielu domach widzi się dotąd w sklepieniach sieni wielkie kółka żelazne, na których wieszano drabinę. Od XIV wieku zapisana jest w wydatkach miejskich płaca strażnika na wieży Maryackiej, który krzykiem i tubą obwoływał pożar, alarmował bijąc w dzwon, a w nowszych czasach wskazywał kierunek pożaru w dzień czerwoną chorągwią, w nocy czerwoną latarką. Stąd wyższa wieża Maryacka zwala się strażnicą.

Dopiero na początku XIX w. urządzono pewne pogotowie pożarne, a od r. 1867 należycie zorganizowany korpus strażacki z wszelkimi przyborami, z którym współdziałają członkowie Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej.

Miary długości i pojemności oraz wagi ustanawiane były urzędowo przez władzę miejską i kontrolowane, zarówno ze względów na pewność obrotu, jak i fiskalnych, gdyż miasto pobierało opłaty podług tych miar, a nawet przy większych obrotach wykonywało monopol, zmuszając do użycia urzędowej miary, w celu pobrania przytem opłaty. Miary używane przez pojedynczych w handlu cechowano znakiem kontrolnym urzędowym. Oprócz zarządu miasta czuwały nad tem cechy i wojewoda krakowski. W roku 1682 ogłasza podwojewoda krakowski, że „chcąc wszelakiej krzywdzie ludzkiej zabieść, przykazuje, aby żaden fałszywym i niecechowanym urzędowym korcem nie ważył się sprzedawać i kupować na targach, i jeżeliby korzec taki u kogokolwiek się znalazł, że takowy zabierać i psować każe, i taki, u którego by się taki fałszywy korzec znalazł, surowo według ostrości prawa koronnego nieodwłocznie karany będzie”.

W Sukiennicach w „krzyżu“ t. j. na przejściu w poprzek stał urzędowy korzec z kamienia wykuty (obecnie w Muzeum Techniczno-przemysłowym), którego każdy mógł używać do sprawdzenia miary, nad nim wisiał na łańcuchu strychulec t. j. ów nóż dotąd tamże dochowany.

Tak jak nad miarami, czuwano także nad samym przedmiotem handlu, aby zaś mieć nad towarami kontrolę, nakazywano je sprzedawać na publicznych miejscach. Wielki wilkirz z r. 1468 nie pozwala kupczyć w do-



Szczyt wieży Maryackiej (Strażnica ogniowa).

mach pod karą 5 grzywien na sprzedającego i tyłuż na kupującego. Tenże zakazuje sprzedawać żywność po za miejscem targowem, pod konfiskatą. Dobroć towaru zastrzegano licznymi obostrzeniami, tak rybom, które na drugi dzień pozostały, kazano ucinąć z urzędu pół ogona, na trzeci dzień cały ogon.

Zły materiał, partacki wyrób uważanym był nietylko jako oszustwo, ale jako ubliżenie dobrej czci cechu i miasta. Towar tego rodzaju palono jako fałszywy. Tak zabrania wilkirz z r. 1369 pod karą 3 grzywien zaprawiania skór ałunem; wilkirz z r. 1377 wszelkie łatanie nowego starem zakazuje pod karą sprzedaży towaru na rzecz miasta i cechu. Majster murarski nie może podjąć się więcej jak trzech robót, aby zbyt duża ich liczba nie szkodziła staranności wykonania. Same cechy czuwały nad wykształceniem dobrych robotników i nad dobrocią i starannością wyrobów, które dochodziły często do granic prawdziwego artyzmu, jak roboty kamieniarskie, ślusarskie, stolarskie, złotnicze i t. p. Również cechy czuwały nad uprawnieniem do prowadzenia przemysłu i ciągle prowadziły walkę z partaczami „szturarzami“ nieuprawnionymi.

Polityca zdrowia. Wszystkie miasta europejskie, mające za sobą setki lat przeszłości, odziedziczyły po niej przynajmniej część domów, fundamentalnie wprawdzie, ale nie odpowiednio do dzisiejszych stosunków zdrowotnych zbudowanych, wąskie i ciemne uliczki. Są to zwykle śródmieścia, które powoli ulegają przeróbkom nowoczesnym, dążącym do wprowadzenia światła, przestrzeni, czystości, jako niezbędnych warunków zdrowego mieszkania, warunków, których nie można było osiągnąć w średniowieczu, gdy miasta, jako fortece, musiały mieścić się na najmniejszej, o ile możności przestrzeni. Potrzeba przestrzeni, powietrza i czystości, odczuta i wprowadzona już w starożytności u Greków i Rzymian, poszła dawno w niepamięć w epoce wojennej, która poprzedziła ugruntowanie się państw północnych; miasta bowiem północne powstawały z wolna, jako wytwory własnej kultury, a nie jako naśladownictwo Rzymian; wszelki postęp w tych miastach jest ich własnym dorobkiem, idącym ciągle naprzód, lecz w pewnych względach niedosiągającym jeszcze Rzymian.

Potrzeba czystości rośnie z kulturą, a więc bardzo powoli. Narodom południowo-wschodnim nakazali mądrzy ustawodawcy religijni kąpiele i obmywania się, jako obowiązek religijny, a mimo to narody te należą do najniechlujniejszych. Cywilizowani Grecy i Rzymianie doprowadzili czystość nadzwyczaj wysoko, a urządzenia ich łaźnie, w resztach dochowane, budzą podziw. Istniały u nich już wodociągi, kanały i łaźnie publiczne: były tu garderoby (apodyterium) do rozbierania się, z nich wejścia do kąpiele zimnych (frigidarium), i ciepłych (tepidarium), dalej potnia (caldarium), w której najgorętsza część (laconicum) osobną miała ubikację; dalej były kąpiele wannowe, basenowe, ubikacje dla gimnastyki, masażu, czytelnie, wszystko to niszczało i poszło w zapomnienie po upadku państwa rzymskiego.

W ciasnym obrębie miast średniowiecznych, przy małych dochodach publicznych, panował wszędzie niesłychany brak czystości, bruk był rzadkością, a zwyczaj trzymania bydła w mieście powszechny, co przedewszystkiem przyczyniało się do zanieczyszczania miasta, a gdy się doda wody stojące w fosach broniących miasto i proste doly kloaczne, to można mieć wyobrażenie o zdrowotności dawnych miast!

W r. 1318 duchowni we Frankfurcie przyrzekli przybywać na święta do katedry tylko wtedy, „jeżeli pogoda i bruk miejski pozwolą“. W tymże czasie radzono także sobie tak, że błoto zasypywano słomą. Obywatele, którzy pod domami drogę słomą poprawiali, obowiązani byli ją zmieniać w lecie co 8, a w zimie co 14 dni. Dlatego chodzono w drewnianych sandałach, lub kazano się nosić w lektykach. W r. 1553 uchwaliła rada m. w Frankfurcie, aby biegające po ulicy psy i świnie zabijano. W wielu miastach oznaczono liczbę świń, które wolno było obywatelom trzymać, przyczem radnym pozwalano na większą liczbę. Jeden plac w Frankfurcie nad Menem zwał się w XIV w. „na świńskim gnoju“, a ulica św. Krzyża w Krakowie nosiła podobno nazwę „świńskiej“. W roku 1410 polecono w Ulmie, aby świnie wypuszczano tylko od 11 do 12 godziny. W r. 1452 polecono w Regensburgu obywatelom na procesję Bożego ciała gnój wywieść, a błoto słomą przykryć.

W Krakowie zakazano w r. 1364 trzymania nierogacizny, rżnięcia bydła w domach i oblewania przechodniów przy wylewaniu nieczystości z okien. W biegu lat ponawiano przepisy co do czystości, w rzeczywistości jednak wywożenie było tylko dorywcze w odległych odstępach czasu.

Jeżeli do tej nieczystości publicznej dodamy duszne mieszkania o małych oknach, zamkniętych przez znaczną część roku z powodu zimna, okiennicami lub zasłonami, ubrania, pod którymi mężczyźni nie nosili dolnej bielizny, lecz nogawice podszywali płótnem, które prawdopodobnie tak długo nosili jak same pantalony, to potrzeba łaźni w owych czasach była jeszcze większą niż dzisiaj.

Podobne stosunki były i w Krakowie. Wprawdzie od r. 1362 ma miasto swoich brukarzy, ale dzisiejsze wykopy przekonują, że robota ich obejmowała tylko małe przestrzenie, bo przeważnie napotykamy bruk z drewnianych dylów i desek, oraz szuter. Wprawdzie od r. 1373 istniał przepis, obowiązujący każdego właściciela domu do zamiatania ulicy wzdłuż swego budynku, ale wywożenie błota i śmiecia było rzadkością, przez co poziom ulic ciągle się podnosił. Na czas procesyi i uroczystości zarządzano czasem wywożenie nieczystości. Studnie w Krakowie są wspomniane w r. 1336 koło kościoła św. Krzyża, w r. 1343 w domu przy ulicy Sławkowskiej. W r. 1390 wspomniane studnie publiczne na rybim rynku, pod szkołą p. Maryi i przed kilku domami, w r. 1391 koło szmatruzu, potem liczne inne, łańcuchowe, t. j. z wiadrem ciągnionem łańcuchem, zwijanym na kołowrot.

Wydatek na wodociąg wspomniany jest r. 1399. „Marcin magister rur (cannarum) pracuje nad sprowadzeniem wody do miasta“ z Rudawy,

jak o tem mówiono poprzednio. Wodociąg był to budynek podobny do młyna. Ogromne koło poruszane wodą Rudawy, wprawiało w ruch szereg konwi, które czerpały wodę i wlewały ją do „rząpi“ (skrzyni), z której już płynęła drewnianymi rurami do skrzyń, umieszczonych na rynku i niektórych ulicach, oraz do domów (zniszczal w r. 1655–1657 i odtąd kopano liczne studnie). Na placach były czworokątne skrzynie, „rzapie“, do których dopływała rurami ta woda. W r. 1618 nakazano czyszczenie tych skrzyń a w r. 1650 zakazano prać chust przy rzapiach studziennych. Wodociąg służył tylko do dostarczania wody na konieczną potrzebę, nie dla czyszczenia miasta.

Wśród takich warunków, śmiertelność musiała być bardzo znaczna. Do zanieczyszczenia przyczyniał się głównie brak kanałów. Wprawdzie już w r. 1338 wzmiankowany jest „kanal“, ale to do odpływu wody przez dwa domy na ulicę, zatem rynsztok. Takimi to rynsztokami płynęły po powierzchni po domach i ulicach woda deszczowa i odpadki płynne, mydliny i pomyje, odpadki inne wrzucano do dolów kloacznych w dziedzińcach, które to doly po napelnieniu zasypywano, a kopano nowe. Tylko na obwodzie, blisko fosy i Rudawy, było kilka podziemnych kanałów, których ujście przez mur miejski było zakratowane; te kanały ściągały tylko odpływ z najbliższej okolicy miasta w miarę spadku gruntu, reszta czekała wyschnięcia lub wsiąknięcia w ziemię. Deszcz ulewny musiał być dobrodziejstwem splukując rynsztoki i drogi. Rynsztoki biegły środkiem ulicy, a nie bokami, bo służyły głównie do zabierania wody z rynien dachowych, wystających daleko w głąb ulicy, tak, że strumienie z nich się wylewające padały na środek ulicy. Do niedawna był taki rynsztok t. j. zagłębienie ulicy w środku szerokości, w ulicy Siennej i Gołębiej.

Warunki więc czystości publicznej były u nas podobne, jak w sąsiednich Niemczech. Umycie się z brudu było prawdziwą przyjemnością, zaczęto więc jej nadużywać, wprowadzając pijatyki i muzykę do łaźni, tak, że Kościół wielokrotnie przeciw nim występował. Doba kwitnienia łaźni miejskich w Niemczech przypada na czas XIII do XVI wieku, odkąd dla rozszerzanej często przez wspólne kąpiele zarazy, poczęto je ograniczać i coraz mniej używać. Podobnie i u nas. Przygotowanie drugiemu kąpieli było w średniowieczu oznaką grzeczności; dawano je gościom, rycerzom po turniejach, wracającym z niewoli. Pobożni zostawiali w testamentach zapisy na łaźnie, lub przeznaczali jednorazowy datek na sprawienie łaźni pewnej liczbie ubogich. Z rozszerzeniem się łaźni zrodziła się myśl fiskalna ciągnięcia z niej zysków, panujący więc niemieccy uznali ją za regal, pobierali opłaty od przedsiębiorców lub puszczały łaźnie w lenno. Miasta dawały za opłatą koncesje przedsiębiorcom i utrzymywały własne łaźnie, z których dość znaczny miały dochód.

Kraków miał od r. 1358 trzy łaźnie publiczne we własnym zarządzie: żydowską, rogacką i na Piasku, które przynosiły rocznie po 61 grzywien przeciętnie; oprócz tego istniały w średniowieczu liczne łaźnie prywatnych

przedsiębiorców: nad Wisłą, za Sławkowską bramą, na ulicy Szpitalnej, przed bramą Kazimierską.

Wilkierz z r. 1378 stanowi, że mężczyźni ani kobiety nie mają się oblewać wodą w łaźni, ani wszelakiej swawoli dopuszczać.

Łaźnia dzieliła się na izby białogłowskie i męskie. Rodzaje łaźni były: potnia, pocielnica, kąpiel parna, w której parę wydobywano przez polewanie wodą rozpalonych kamieni. Stały w niej trzy ławy. Zapociwszy się, skakano w zimną wodę. W przeciwstawieniu do łaźni wannowej zwano potnię suchą łaźnią. Na znak, że kąpiel gotowa, uderzano w miednicę, po skończeniu dawano do obtarcia płachtę zwaną „winiuchem“, „ociernikiem“. Ludzi zamożniejszych nacierano gorzałeczką i mydelkiem, mniej bogatych chłostano miotelkami zwanymi: „chwoštaki, winniki, chrustaki“. W każdej łaźni był i cyrulik. Łaziebnicy i cyrulicy mieli wspólne godło „miednicę“, jako znak sztyldowy.

Zebrane dotąd wiadomości o łaźniach w Krakowie są bardzo szczupłe. Oprócz wyżej wspomnianych trzech łaźni miejskich, które w XVII w. znikły i których kwitnienie przypada na średniowiecze, wegetowały dalej prywatne i to bardzo nieliczne. Niektóre statuty cechowe zawierały przepisy o korzystaniu z łaźni: i tak statut murarzy z r. 1512 przepisywał aby towarzysze nie chodzili w dowolnych godzinach do łaźni, tylko pod wieczór po robocie, w dowolnym dniu powszednim. Statut krawców z r. 1434 zakazywał towarzyszom częściej chodzić do łaźni jak co 14 dni. W ordynacyi szkoły N. P. Maryi polecono nauczycielom prowadzić dzieci co pewien czas do łaźni.

Zwyczaj średniowieczny łączenia ludzi jednego zawodu w cechy, wytworzył już w XIV w. w Krakowie cech, obejmujący łaźiebników, balwierzy i cyrulików, a połączenie ich w jedną całość usprawiedliwione było tem, że w owych czasach medycyna stała bardzo nisko, a wobec powszechnego brudu, pierwszym zabiegiem było — umycie; łaźiebnicy więc trzymali obok łaźni izbę, w której się gołono, strzyżono, wykonywano drobne operacye, jak rwanie zębów, stawianie baniek, puszczenie krwi, opatrwanie ran i t. p. i podawano napitek, z powodu czego łaźnia była zarazem szynkiem.

Statuty średniowieczne tego cechu zaginęły niestety, dochowały się dopiero znacznie późniejsze z końca XVI w., kiedy łaźnie upadły w znaczeniu i liczbie, a cech objął tylko balwierzy i cyrulików, nie znamy więc dokładniejszych szczegółów urządzenia łaźien średniowiecznych ani zwyczajów. Z drobnych wzmianek wiadomo tylko, że znano łaźnię parową, naparzanie z mrówkami, kąpiel wannową, t. j. w kadziach i „frykcy“, któremi były, jak się zdaje, zimne natryski. Na znak że łaźnia jest gotowa, łaźiebnik uderzał przed domem w metalową miednicę, często obchodził miasto powtarzając te uderzenia. W połowie XVI w. oddzielili się cyrulicy w osobny cech, a balwierze, utrzymujący łaźnię stanowili cech odrębny,

ze strzelbą i zbroją cechową, którego straży w r. 1575 powierzono „wtórą wieżę od Wiślnej bramy“.

Skutkiem pijatyk praktykowanych nieraz z muzyką nawet po łaźniach i nadużyć, popadli balwierze w pogardę tak, że w r. 1511 garncarze nie chcieli przyjąć do swego cechu syna balwierza, aż rada miejska musiała wydać senatusconsultum, że „genealogia z ojca balwierza nie ma nikomu szkodzić ani ujmy przynosić“. W r. 1590 zakazała rada balwierzom, aby w niedzielę nikomu brody ani głowy nie strzygli, ani nie golili, bo przy tej robocie wiele ekscesów w picciu wina grzanego i w innych rzeczach się dzieje. co uwłacza świętemu dniowi. Podobny zakaz wydała rada Kazimierza w r. 1611. Balwierze trudnili się dalej drobną praktyką lekarską. W r. 1525 uchwaliła rada miasta, aby nikogo rannego lub uszkodzonego nie przyjmowali w kurację, póki się nie dowiedzą od kogo i dlaczego został uszkodzonym i nie doniosą o tem radzie (co do dochodzenia winnego), „chyba, że ze słabości mówić nie może uszkodzony“.

W r. 1669 wydaje król Michał Wiśniowiecki przywilej na nową łaźnię: „mając wzgląd osobliwy na wierne zasługi sławetnego Iachyma Iakobiego, mieszczanina krakowskiego, które za antecessorów naszych, jako sługa, będąc w rzemiośle swoim krawieckim bene peritus, przez lat kilkanaście wyświadczał, ale bardziej w inkursyą szwedzką, kiedy nie udając się pod żadne inszych monarchów, będąc cudzoziemcem, protekcyę, wołał wszystkie swoje fortuny postradać, aniżeli w wierze ku nam i rzeczypospolitej jaką makulę mieć; przyłożyliśmy chętnie wołą naszą do tego, abyśmy onemu na gruncie jego własnym, na przedmieściu za fortą świecką przed Piaskiem nad rzeką Rudawą leżącym, łaźnią dla wygody różnych tu mieszkających i przychodzących ludzi publiczną kosztem jego zbudować i w onej wszystkie przynależyte do łaźnie sprzęty, jako to kociel, koryta, kadzi i insze, mieć pozwolili i dopuścili, ponieważ zacisk wielki i niewygoda o jednej łaźni w mieście Krakowie znajduje się. Pozwalamy też łaźnienników według wygody i potrzeby ludzkiej, cyrułika, wiecznymi czasy chować, w miednicy na łaźni według zwyczaju tak po przedmieściu, jako i w mieście samym Krakowie bić i dawać znaki. Przytem likwory różne do picia szynkować i przedawać, bez wszelakiej prepedycyi miejskich, przedmiejskich i cechowych“.

Królowie mieli na Zamku dwie łaźienki, jedną na drugim piętrze na południe od Kurzej Stopki, drugą na parterze za katedrą. W r. 1787 inwentarz w tymże roku spisany zastał na Zamku jeszcze dwie wanny miedziane stare „potrzebujące reperacyi“. W XIV w., gdy Wisła bliżej Zamku płynęła, dom później Długosza (narożny ul. Kanoniczej i Podzamcza przed Seminarjum), zwany był „łaźnią królewską“, zapewne tu urządzoną była kąpiel wiślana dla króla. Zamożni mieszczanie mieli łaźnie w domu. W r. 1797 otwarto łaźienki w kamienicy Popiela na Kazimierzu z wody wiślanej (ze starej Wisły) „dla przysługi publiczności“. Od jednej kąpeli zimnej czy ciepłej płaci się 1 złp. Z istniejących łaźienek najstarsze

są żydowskie na Kazimierzu przy ulicy Dietla, potem „Górne” przy placu Biskupim.

W razie choroby uciekano się zapewne przeważnie, jak lud dzisiejszy, do znachorów i babek. Ogólna dawniej w całym świecie wiara w nadprzyrodzone zjawiska, duchy, czary i uroki, ginęła tylko powoli w miastach, jako w ogniskach cywilizacji. Powszechny niski stan nauk przyrodniczych utrzymał jednak długo w obiegu wiarę we wpływ gwiazd na losy ludzkie i wprowadzał często śmieszne dziś dla nas lekarstwa. Ale byli i specjaliści lekarze w mieście, których wartość chwiała się między szarlatanem, rzemieślniczym cyrulikiem a lekarzem małej ówczesnej wiedzy. W r. 1374 wymieniony jest w aktach „doctor Staszko”, częściej wymieniani są „medici”, z których jeden Peszko ma w r. 1367—1371 dwa domy przy ulicy Grodzkiej, inny w tymże czasie ma dom narożny przy ulicy św. Jana naprzeciw kościoła tegoż świętego, inny znów wspomniany przy ulicy Mikołajskiej. Wybitniejszym w XIV w. musiał być Jan medicus, skoro miał woźnicę — jeszcze wybitniejszy wspomniany w r. 1366 Henryk z Kolonii phisicus D. Regis, bo temu dodano w aktach tytuł: dominus.

Medici i cyrulicy musieli stać bardzo nisko moralnie, bo ów Peszko, właściciel 2 kamienic był w r. 1371 „protunc proscriptus”, a w r. 1393 został wypędzony z miasta Hannus „arcti chirurgicus” z krzykiem dokoła całego rynku, za zranienie śmiertelne krawca, a choć złapany na gorącym uczynku, chciał się odprzysiądz i już palce na krzyż położył<sup>1)</sup>.

Dopiero po założeniu Uniwersytetu zaczęła się medycyna podnosić i od XV w. działa w Krakowie wielu lekarzy, na ów czas wybitnych autorów dzieł medycznych. Od r. 1505 spotykamy już lekarza miejskiego (medicus civitatis), który pobierał 20 grzywien rocznie z zapisu doktora Miechowity — od r. 1517 jest on stale na etacie miejskim.

Nie wiadomo bliżej, jaka była praktyka owych uniwersyteckich doktorów medycyny — najczęściej uciekano się do pomocy cyrulików, zapewne i aptekarze trudnili się leczeniem.

Cyrulicy musieli mieć znaczną praktykę, jak się okazuje z drobnych wzmianek po dawnych księgach. W r. 1551 Łukasz Sokul odkazuje w testamencie Baltazarowi cyrulikowi 3 podłużne narzędzia srebrne, jakich przy wydobywaniu kamieni z pęcherza używają. W r. 1514 żyd Eliaszk okulista zeznaje przed urzędem radzieckim, że podjął się organiście kościoła P. Maryi zdjąć kataraktę z oczu za 20 kop groszy, z których nic nie otrzyma, jeżeli go nie wyleczy. Ba! nawet kat, opatrujący niekiedy rany wziętych na tortury, nabierał wprawy chirurgicznej i trudnił się leczeniem. W r. 1643 w rachunkach miejskich zapisano: „Mistrzowi iusticiae od wyleczenia sługi ratusznego z rozkazu p. Gruszczyńskiego burmistrza 1 floren”.

Najdawniejsza wzmianka o aptekarzu w Krakowie pochodzi z r. 1333. W r. 1393 wspomniana pensya (salarium) 12 grzywien dla Andrzeja apte-

<sup>1)</sup> Szujski i Piekosiński: Najstarsze księgi m. Krakowa.

karza. W r. 1366 Jakób aptekarz królewski trudnił się równocześnie handlem sukna.

Niestety niedochowały się księgi zgromadzenia aptekarzy i brak bliższych o nich szczegółów. Trudnili się oni także sprzedażą innych towarów zwłaszcza lakoci.

Co do lekarstw, to wobec nieznamości chemii, czerpano je głównie ze świata roślinnego. Dochowały się w rękopisach od XIII w. spisy środków lekarskich często z dodanymi polskimi nazwami, rodzaje farmakopei, zwane: antidotarium, antibolomen i t. p. <sup>1)</sup>), podające środki lekarskie z owoców, nasion, korzeni, zwierząt, kamieni. W rachunkach aptekarskich z XVII w. przechowanych w archiwum miasta, spotykamy najczęściej wódki i wywary: fiołkowe, konwaliowe, hiacyntowe i t. p., melonowe i koprowe nasienie, tyzannę, ciemieżycę, dryakiew bydlęcą; olejki: kaparowy, liliowy, św. Jana, philosophorum, szkorpionowy — maść ślazową, bazylijskową, apostolorum, — jakiś lapis iudaicus, korale czerwone preparowane, róg jeleni, lój kozłowy, konfekt do enemy, plaster na żywot (brzuch), — najczęściej jednak trunek purgujący, klarowny i konferek laksujący.

Stali klienci aptekarzy, biorący „na rachunek“, figurują tam z ogromnymi ilościami środków przeczyszczających. Zresztą w każdym domu znajdował się kalendarz, podający oprócz świąt i przepowiedni astrologicznych także i wskazówki, którego dnia najlepiej brać na przeczyszczenie, lub krew puszcząć.

W razie pojawienia się zarazy, niebezpieczeństwo dodawało energii i mocy urzędowi miejskim, większej nawet aniżeli dzisiaj. Podstawą zarządzeń była ordynacya z r. 1543, którą w następnych wiekach jeszcze powoływano nieraz do życia. Ordynacya ta stanowiła:

Napitki i schadzki u karczmarzy i szynkarzy znosi się. Wspólne używanie łaźni, jako najniebezpieczniejsze, ma ustać w zupełności. Ludziom luźnym nakazać opuścić miasto. Zmarli mają być chowani nie w mieście, lecz zewnątrz na cmentarzu św. Piotra na Garbarach. Do wywozu zwłok mają być przygotowane wozy z koniem opatrzonym dzwonkiem, przykryte sukniem. Nie ma się zwłok z przedmieść wnosić i nie wolno kopać ziemi kolo kościołów. Z ulic należy wywieść błoto, śmieci i brudy. Browarnicy nie mają na ulicę brudów wylewać, lecz wyprowadzać je za miasto. Zakazuje się rzeźnikom bić w mieście dla uniknięcia odoru. Nie pozwala się sprzedaży starzyzny. Zakazuje się sprzedaż grzybów, jarzyny. Kazania zwyyczajne w kościele P. Maryi odkłada się na ten czas. Usunąć świnie z ulic i placów. Zamknąć kilka bram miejskich. W razie wyjazdu rajców dwóch z nich ma zostać za zapłatą w urzędzie dla porządku i zawiadowania domami po zmarłych <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> J. Rostafiński: *Symbole ad historiam naturalem medii aevi*.

<sup>2)</sup> F. Piekosiński: *Prawa, przywileje, statuta m Krakowa I*.



W r. 1588 uchwaliła Rada, że „grabarz z rodziną mają dostać czarne płaszcze z białymi znakami, aby ludzie mogli się ich wystrzegać”.

W r. 1591 pisze król Zygmunt III do radców krakowskich:

„Żebyście we wszystkich tych domach zapowietrzonych, rzeczy zarażonych ruszając, znowu tego jadu nie wzmocnili, rozkazujemy W. waszym, żebyście we wszystkich domach wszystkie rzeczy, szaty i sprzęty, gdy mrozy albo pogoda będzie, rozwieszać kazali... rzeczy podle i małej ceny palić się mogą... koniecznie w tem pilność czynicie, aby się w każdym domu zapowietrzonym pozostałe rzeczy pierwiej dobrze przewietrzyli, nim się ich ludziom tym, którzy się zjadą, ruszać przyjdzie”. — „Wzięliśmy sprawę, iż grabarze, którzy przez ten czas ludzie pomarłe chowali, szat zapowietrzonych wiele z nich zabrawszy, potajemnie je przedawają... rozkazujemy, abyście pilnie w to wejrzei i stateczną inkwizycyę uczynili, a dowiedziawszy się o nich, nic się na prawa czyje nie oglądając (ponieważ w takich rzeczach nie tak na prawa ludzi prywatnych, jako na ochronienie wielu dusz zdrowia podobniej się oglądając) wszystkie palili. Jednak trzeba w tej inkwizycyi ostrożnie postąpić, aby ludzie ci takowych szat nie pokryli”.

W następnych latach co moment pojawiała się groźba zarazy, a Zygmunt III raz wraz posyłał nauki i upomnienia: „abyście nikogo do Krakowa nie puszczali, oprócz tych ludzi, którzy z żywnością na targi przyjeżdżają”.

W r. 1602 ogłoszono energiczniejszy dekret: „Jest wola i rozkazanie Jego Król. Mości, aby żaden pod gardłem nie śmiał gościa wszelakiej kondycyi przyjmować, ani w dom wpuszczać, aż opowie pierwiej do urzędu marszałkowskiego. Ktoby się tego ważył szubienicą karan będzie”.

Wiek XVII najdotkliwiej kilkakrotnie dał się uczuć Polsce morowem powietrzem: Dr Kubala w znakomitym swym szkicu „Czarna śmierć” opisuje barwnie zarazę 1652 r. W Krakowie umarło wtedy 24.000 ludzi, na Kazimierzu 2748, na Stradomiu 270, na Pobrzeziu 120, na Kleparzu 300, żydów 3.500. Na ciele zarażonych występowały czerwone plamki, zwane morówkami, ciało było czasem sine, czasem czerwone i krostkami narzucone, niebezpieczeństwo było największe, jeżeli się morówki na zewnątrz nie okazały. Zresztą poznawano zarazę po ciężkim bólu głowy, skłonności do wymiotów, guzach pod pachą, wrzodach. Lekarze dawali na to rutę i szalwią w occie winnym.

Po domach zamożniejszych czyszczono powietrze kamforą, octem, kadzidłami i perfumami, potrząsano podłogę ziołami wonnemi, różą, liściem wierzy, skrapiano ściany octem, palono siarkę. Jako prezerwatywy używano dryakiew wenecką, służbie dawano cynamon i gwoździki w wódce, ubogim czosnek i maślankę, brano na przeczyszczenie. Domy zapowietrzonych zamykano na kłódki, a chorych odosobniano w basztach miejskich, budach drewnianych w Dąbiu i na wałach przedmiejskich. Hajducy pilnowali aby się chorzy nie wydalali, a osobny dozorca dostarczał im żywności. Na czas tej kłęski królowie rozciągnęli władzę magistratu na

przedmieścia i wsie okoliczne. W czasie moru w r. 1678 Jan III uznał za zbrodnię kryminalną każdy opór, jakiby przeciw zarządzeniom zdrowotnym stawiano. Zmarłych grzebano osobno i grubo ziemią zasypywano.

W r. 1679 uchwaliła Rada miasta „że chociaż teraz zaraza nie panuje, ale panują inne choroby, by ciała umarłych w granicach jurysdykcji miejskich były przez dwóch sławetnych chirugów miejskich oglądane, i aby cech chirugów co tydzień 2 delegował na przemian“.

Według sprawozdania z r. 1707 -1708 woźni miejscy przy odgłosie trąb zapowiedzieli zbliżenie się zarazy i polecili ostrożności. Z początku odprawiano błagalne nabożeństwa i suplikacje, potem kościoły zamknięto, zakazano wychodzić z domów, wyprawiono wojsko za miasto, — straż miejska nie mogła zdążyć zbierać trupów z ulic. Michał Behm, zastępca burmistrza, poświęcił znaczną część swego majątku, i z tego oraz ze składek biskupa, kapituły i panów, urządzono osobny szpital nad brzegami Wisły. Zamożniejsi uciekli; akademię, sądy zamknięto, handlu zakazano. Biskup i archidziekan P. Maryi zaopatrywali umierających św. Sakramentami, ze wszystkimi księżmi chodząc po ulicach. Dopiero 1 kwietnia 1709 odprawiano po kościołach krakowskich dziękczynne *Te Deum laudamus* za ustanie zarazy, w której większa część ludności Krakowa wyginęła. Legenda opowiada, że ostatni Reformator (po wymarciu innych pozostały przy życiu) odmawiał litanię do P. Jezusa, a wówczas P. Jezus ulitowawszy się, zawołał: dosyć! i odtąd ustala morowa zaraza. Miało wtedy umrzeć 19270 osób w Krakowie.

Obraz M. Boskiej Laskawej, umieszczony na kościele Maryackim od strony ulicy Floryańskiej, miano wymalować na podziękowanie za ustanie tej zarazy<sup>1)</sup>.

Odtąd nie pojawiła się już ta plaga w Krakowie, miejsce jej zastąpiła w XIX w. kilkakrotnie cholera, ale ta nigdy nie osiągnęła tej siły, co mór, dżuma. Zresztą dzięki silniejszej organizacyi władz, postępowi nauki i ogólnej cywilizacyi, zaraza w dzisiejszych czasach, od początku racjonalnie i wszechstronnie gnębiona, nie może się rozwinąć z tą potęgą, z jaką dawniej grasować zwykła.

Polityca ubogich. Urzędowej opieki nad ubogimi długo nie było żadnej; miłosierdzie prywatnych ludzi, klasztorów i szpitali spełniało to zadanie w sposób bardzo nierównomierny, bo gdy w jedne dni ubodzy marny żywot wiedli, w drugie, z okazji jakiejś dostawali za wiele. Pamiętano o nich szczególnie przy pogrzebach, na których ubóstwu bądź z woli testamentu nieboszczyka, bądź z pietyzmu dawano jałmużnę, stypę, suknie żałobne, gromadne kąpiele w łaźniach. Pełno było studentów żebrających i włóczęgów tak, że ich nieraz batem przy bramach miejskich odpędzano od wejścia do miasta.

<sup>1)</sup> J. Lępkowski: Z przeszłości szkice i obrazy. Kraków 1862.

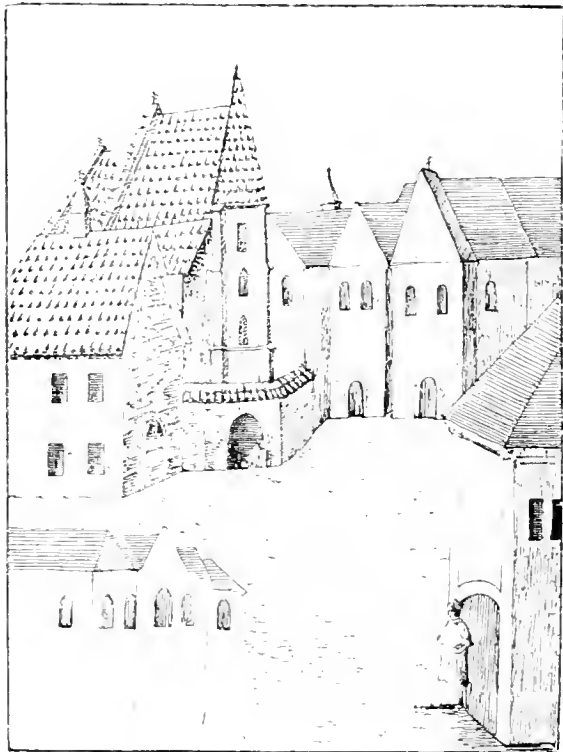
Od XVI wieku jeden z urzędników ma zlecone czuwanie nad porządkiem co do żebraniny (praefectus pauperum), a w razie spotęgowania się napływu żebrzących do miasta po wojnach, zarazach, nieurodzaju, mianowano „wójtów ubóstwa“ do pomocy. Od XVI wieku odznaczano ubogich niezdolnych do pracy blachami z herbem miasta, którym dawano zasiłki i dozwalało żebrać, zdrowych wypędzano lub brano do roboty przy wywozie gnoju i błota. W r. 1630 z powodu namnożenia się żebrzących uchwalila Rada umieszczać ich w szpitalu św. Sebastyana i Rocha, utrzymywać z dochodów szpitala i jałmużn, oraz wybrać podług starodawnego zwyczaju „wójtów dziadowskich“ do czuwania nad nimi.

W r. 1632 ogłoszono ponownie, „aby wszyscy luźni ludzie, którzy służby nie mają, z miasta zaraz wychodzili do zachodu słońca, bo który zostanie będzie na gardle karany będzie“.

W roku 1694 polecila Rada hutmanowi ratuszowemu, aby wylapał chłopców bez zajęcia, żebrzących dniem i nocą pod domami.

Zapiski jałmużn, dawanych przez miasto w dawnych czasach, są nader charakterystyczne co do dawnych niedoli:

W r. 1393: 1 ferton biednym ze szkół, — w r. 1395, 3 fertyny torturowanemu w areszcie, — w r. 1398, 4 grzywny biednym, którzy przez zawalenie się mostu utracili zboże, — w r. 1517, dla więźniów i skazańców, ubogich studentów 9 grzywien 6 gr., — w r. 1552, ubogim na chleb rozdawany na cmentarzu P. Maryi 20 gr., — rycerzowi niemieckiemu de Helmstein, zbiegłemu z niewoli tatarskiej 1 grzywna 12 gr., — w r. 1553 pogorzelncom ze Spiza przybyłym 30 gr., — Maciejowi ze Lwowa, ślepemu, na kuracyą 24 gr., — pewnej Niemce, która się mienila prorokinią (zapewne umysłowo chorej) 15 gr., — w r. 1561 pewnemu Jasińskiemu choremu, udającemu się do kąpiel (ad termas) 1 grz. 12 gr., —



Dawny szpital i plac św. Ducha (ze starego obrazu).

w r. 1569 pewnemu Ślązakowi, który mówił, że się wyrwał z niewoli tureckiej 22 gr., — z podobnej przyczyny 2 Węgom po 30 gr. i tyleż niejakiemu Belkowskiemu z Podola na wykupienie siebie, matki i 2 siostr z niewoli tureckiej, — żołnierzom niemieckim alias knechtom z powodu ubóstwa 16½ grzywien, — dwom pielgrzymom z Macedonii na wykupienie żon i dzieci z niewoli tureckiej 30 gr. — W r. 1570 podobne datki na wykupno z niewoli tureckiej, oraz 2 talary na pogorzalców z Brzegu, — w r. 1561 jałmużny studentom niemieckim, — w r. 1573 jałmużny dla więźniów uwolnionych z niewoli tureckiej i moskiewskiej i na chirurga dla pewnego torturowanego, — w r. 1574 Janowi Hunaeusowi choremu poecie 30 gr. — W roku 1575 Angnieszce malarce, której męża studenci w roku 1570 zabili, 1 grz. 12 gr. <sup>1)</sup> Z późniejszych czasów nie ogłoszono jeszcze rachunków miejskich, nie można więc zacytować.

Najwięcej dla ubogich robiły szpitale, które były więcej miejscem przytułku kalek, niż lecznicami. Szpitale były fundacyjnymi majątkami pod bezpośrednim zarządem miasta: najstarszy św. Ducha z początku XIII w., przy ulicy Wiślnej dla ubogich wdów; przy ulicy Stolarskiej dla 30 wdów po mieszczanach krakowskich; przy placu Szczepańskim dla mieszczan, — przy ul. św. Jana podobny, — szlachecki na Stradomiu, — dalej szpitale przy kościele św. Leonarda na Kazimierzu, i t. zw. Kłozia dla obłąkanych przy kościele św. Gertrudy. Dla obłąkanych założył biskup Trzebicki w XVII w. drugi szpital „pod Łabędziem“ przy ulicy Szpitalnej. Już w roku 1327 wspomniane jest jakieś schronisko dla trędowatych za miastem, dla nich także był pierwotnie przeznaczony szpital św. Walentego na Kleparzu w w. XVI, potem stał się przytułkiem ubogich. Wizyta biskupa Radziwiłła w roku 1590 tak go opisuje: „kaplica drewniana zewnątrz w mur pruski obciągnięta, tytułu św. Walentego męczennika. Sufit ma malowany, wyłożony deskami, ściany czyste, z oknami oszklonemi, szyby w całości. Wizerunek ukrzyżowanego Zbawcy stoi w pośrodku, posadzka ceglana. Ma trzy wejścia drewniane, trzy ołtarze, u ściany cyborium. Dom szpitalny przy kościele św. Walentego ma jedną murowaną izbę poniżej pomieszkania prepozyta, murowaną piwnicę na obszernym dziedzińcu. Ma też inne drewniane schronisko, w którym pozostaje dwudziestu ubogich“.

Co do najstarszego szpitala św. Ducha, znamy szczegóły wewnętrzne dopiero z XVI w. W miarę rozwoju lub upadku miasta mieścił on rozmaitą liczbę chorych i biednych, która dochodziła czasem do 300, czasem spadała niżej setki głów.

Jeden z zakonników zwany „pater“, wyznaczony na zarządcę szpitala miał obowiązek odwiedzać umieszczonych w szpitalu codziennie przynajmniej raz lub dwa razy, zwłaszcza podczas wizyty doktora, o której odzwierni dawał mu znak. Miał on być zamiłowanym w uczynkach miłosierdzia,

<sup>1)</sup> Podług rachunków ogłoszonych w „Prawach, przywilejach etc. Krakowa“ przez F. Piekosińskiego.

„charitatis amans“. Obok niego braciszek lub służący, a zapewne i większa ich liczba, usługiwała chorym i niedoleżnym. W szpitalu był aptekarz i chirurg domowy. Ruchomości po umarłych biednych przypadły klasztorowi; przy ich sprzedaży część ceny obracano na zakrystyę, część na bibliotekę. Hospitalariusz badał ubogich chcących być przyjętymi, a po ich przyjęciu wpisywał ich do księgi, notując dzień, imię, nazwisko i wszystko, co mogło być ważnem. Tak samo opisywał podrzutków, troszczył się o chrzest dzieci, o porządne żywienie chorych i dostarczanie lekarstw, o czystość sal, o ład i zgodę między przyjętymi do szpitala; on zapisywał umierających, opuszczających szpital, starał się, aby dzieci zaprawiały się do rzemiosła a dorósłszy opuszczały zakład. Często środki szpitala nie wystarczały, a wtedy ubogie dzieci szpitalne „pospolicie po Krakowie śpiewając chodzą jałmużny prosząc“. Podrzutków trzymano w szpitalu tylko do skończonego roku siódmego, a potem, gdy chodzili do szkoły, działo im się jeszcze gorzej. Około r. 1530 ustanowiono prowizorów świeckich z ramienia miasta do zarządu szpitala. Za ich rządów szpital podupadł jeszcze bardziej, a klasztor wytoczył proces przeciw prowizorom osobiście i przeciw korporacyi rajców miasta przed sądem duchownym i świeckim. Trwał on od r. 1578 do 1585. Miasto zostało uznane winnem, że takich delegowało prowizorów, skazane na przywrócenie budynków szpitalnych swoim kosztem do dobrego stanu, a prócz tego na znaczną sumę odszkodowania <sup>1)</sup>). Biedni studenci mieszkający po szkołach parafialnych utrzymywali się z żebrania. Chodząc od domu do domu otrzymywali śniadania czy też wieczerze w klasztorach i domach prywatnych. Każda szkoła parafialna mogła to robić tylko wśród swoich parafian; przekroczenie granicy innej parafii sprowadzało nieporozumienia, czasem nawet zacięte walki między scholarami. W r. 1550 któraś ze szkół parafialnych, św. Anny czy też WW. Świętych weszła w terytoryum drugiej <sup>2)</sup>). Od słów i wyzwisk przyszło do krwawej walki. Przez dwie godziny trwały zapasy na Rynku — do walki przyłączyły się później jeszcze dwie inne szkoły, P. Maryi i św. Szczepana. Oburzyło to króla i wszystkich mieszczan, wydał więc król polecenie do sufragana Myszkowskiego, by powściągnął wraz z rektorem takie nadużycia i zażądał, by sprawców w obecności bedeli ukarano. Postanowiono też odtąd, że żadna szkoła w żebraniu nie powinna wkraczać na terytoryum drugiej. Pilnować tego mieli nauczyciele, przewodniczący żebraczej młodzieży (pater medicantium), karać zaś mieli kierownicy szkół lub seniorowie burs. Za wkroczenie jednej szkoły na terytoryum drugiej odpowiedzialni byli przewodniczący. Uboga bowiem młodzież po szkołach podzieloną była na oddziały, na czele każdego stał preceptor, zwany także ojcem żebrającej młodzieży. Nie powinni oni osłaniać swych żebraków.

<sup>1)</sup> S. Tomkowicz: Szpital św. Ducha

<sup>2)</sup> Jan Ptaśnik: Obrazki z życia zaków krak (Bibl. krak. Nr. 15).

Józef Muczowski (senior): „Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich“. (Kraków 1842).

Polecono seniorom sporządzić dokładny spis wszystkich żebraczych zaków i oddać go rektorowi uniwersytetu, by wiedziano, komu dawać jałmużnę. Zdarzało się bowiem, że i wagusy zwani „wałkoniami“, którzy wcale nie byli studentami, często zgłaszali się o jałmużnę i otrzymywali <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Pierwszym celowo ku ulżeniu nędzy założonym zakładem było istniejące dotąd Arcybractwo Miłosierdzia i Bank Pobożny, założone w r. 1584 przez ks. Piotra Skargę, oraz Towarzystwo Dobroczynności, założone w r. 1816, któremu dano podstawę przez zjednoczenie drobnych funduszków dawnych małych szpitalików rozrzuconych po mieście. W nowszych czasach powstało bardzo wiele instytucyj ku ulżeniu nędzy i cierpień, a zarząd miasta z urzędu wykonuje pieczę nad ubogimi przez osobny wydział magistratu.



Kościół Ww. Świętych (zburzony w r. 1837).

## ROZDZIAŁ VI.

Tworzenie się stanu miejskiego — napływ Niemców do Krakowa z powodu lokacji 1257 r. — odrębność ich — początkowe aspiracje polityczne zgniecione wraz z buntem Alberta — współżycie z polską ludnością i wpływ polonizacyjny tegoż — niemieckość mieszczan do XVI w. — wybitni mieszczańscy tej epoki — wprowadzenie języka polskiego do kościoła P. Maryi, do sądów ławniczych — napływ Włochów od XVI w. — wybitni mieszczańscy tej nacji — artyści — Szkoci — nowy napływ Niemców po r. 1796 — polonizacja — powstawanie i utrwalanie nazwisk mieszczańskich — stanowisko prawne ludności miejskiej — obywatelstwo i pospółstwo — papierowe szlachectwo mieszczan — udział w sejmach i sejmikach — liczba ludności

W stałym postępie naprzód ludzkości, zmieniają się powoli, prawie niespostrzeżenie, warunki bytu i ich skutki, na oko nie ma różnicy między wczoraj a dziś, a jednak patrząc wstecz na dłuższe okresy dziejów, czuje się ów stały postęp, ciągłą zmianę. Dowodnie spostrzega się to dopiero wtedy, gdy zmiana objawi się w wybitniejszych skutkach, gdy się widzi, że dawniej różni się od potem, lecz granicy okresu starego i nowego nie można oznaczyć dokładnie, jakby słupem granicznym. Dlatego dzielenie historii na okresy ma głównie pedagogiczne i teoretyczne znaczenie, ułatwiające ujęcie w całość różnorodnych zjawisk życia grupami, skonstatowania rzeczywiście zaszłego z biegiem czasu rozwoju, tak w życiu całych społeczeństw, jak ich części składowych, tak w ogólnych objawach życia, jak w szczegółach, składających się na całość, jednych i drugich nieodłącznych od siebie i wzajemnie na siebie oddziaływających. Dziś łatwa i szybka wymiana przestrzeniowa i duchowa między całą cywilizowaną ludzkością ułatwia upodobnienie stosunków, usuwa zbytne różnice między narodami i ich instytucjami — im dalej zaś wstecz, tem większe były te różnice, tem mniejsze było oddziaływanie na siebie, nawet w obrębie tego samego państwa i narodu, tem samoistniejsze niejako życie pędziły pojedyncze terytoria i klasy ludności. Podział na stany: rycerski, duchowny, miejski, chłopski, wynikał z konieczności ówczesnych warunków życiowych a nie był wcale sztucznym tworem.

Najdawniejsze zapiski o przodkach przynoszą zapiski wojenne — była to obrona interesów ludności polskiej przed najeźdźcą, skupianie sił narodowych w państwo t. j. pod rząd jednego władcy, a gdy ten proces społeczny wydał skutki, rozwijać się zaczęło dopiero żywiej życie polskie w kierunku intelektualnym i gospodarczym, osady liczące się pierwaj tylko

z dostarczeniem mieszkańcom środków do życia i obrony, zaczęły być także ogniskami handlu, przemysłu, a potem i nauki, gdy zapewniło się pewne bezpieczeństwo i porządek życia, a tak wytwarzać się zaczął stan miejski faktyczny, prawny zaś dopiero z chwilą organizacji osady w miasto. Ten stan miejski, stworzony w Krakowie lokacją z r. 1257, z początku nieliczny i niebogaty, powoli wzrastał w liczbę i zamożność, aż wyrósł na czynnik poważny w państwie, stworzył ognisko nie tylko handlu i przemysłu, ale i kultury. W chwili lokacji była tu część ludności rdzennej polskiej, nieco kolonistów niemieckich z poprzedniej lokacji biskupiej, resztę mieli sprowadzić uposażeni za to sownie wójtowie. Panującemu zależało na pomnożeniu ludności, zastrzegł więc w przywileju lokacyjnym, żeby nie przyjmowano do obywatelstwa Polaków, bo w ten sposób byłoby to tylko przesiedlanie się, księciu szło zaś o przybytek, żądał zatem kolonistów niemieckich.

Zaludnienie Krakowa osadnikami niemieckimi nadało oczywiście miastu charakter niemiecki, stąd mieszkańcy krakowscy z początku żyli i pewne polityczne niemieckie aspiracje, objawiające się przez popieranie szląskich ziemczalych książąt w zabiegach o tron krakowski. W r. 1312 wpuścili mieszczanie pod wpływem wójta Alberta przeciw Łokietkowi księcia Opolskiego do miasta <sup>1)</sup>). Łokietek według srogich ówczesnych zwyczajów kazał buntowników powiezić, jednych powiesić, drugich końmi po ziemi włóczyć, a ponieważ winnymi byli Niemcy, przeto odwet ten uważano jakby za wojnę z rasą niemiecką, skąd w jednej zapisce historycznej podano potomności, że kto wówczas nie umiał wymówić: soczewica, koło, miele młyn, — ściętym został. Był to ostatni ruch Niemców krakowskich w kierunku politycznym. Odtąd zjednoczone przez Łokietka dzielnice Polski wzmocniły stanowisko rządu na tyle, że o wewnętrznym buncie mowy być nie mogło. Zresztą Niemcy krakowscy nie mieli powodu wówczas tęsknić do swej dawnej ojczyzny, rozdieranej między pojedynczych książąt, zagrożonej bandami raubritterów, kiedy w Polsce znajdowali warunki spokojnego bytu i coraz większej zamożności, bo od czasów Łokietka utrwalał się pokojowy porządek w kraju, rozszerzały się drogi handlowe, na których przeciw Niemcom-mieszczanom nikt do konkurencji nie stawał.

Mieszczanstwo krakowskie jeszcze przez dwa wieki pozostało niemieckiem. Zastąpiony łaciną przez Łokietka język niemiecki, wrócił powoli do urzędu i sądu, w tym języku mówili mieszczanie między sobą i nim się modlili. Przyczyną tego nie była bynajmniej jakaś polityka, lub nienawiść do Polski, lecz odosobnienie stanu miejskiego, który pomnażał się tylko przez urodzenie z rodziców mieszczanskich, a więc niemieckich, lub przez przybytek nowych kolonistów. Nadto handel prowadzono głównie w kierunku Niemiec, zatem znajomość języka niemieckiego i korespondencya w tym języku była konieczną. Oczywiście jest rzeczą, że zetknięcie się przy handlu z okoliczną ludnością polską i osiadanie choć nieliczne

<sup>1)</sup> Długopolski Edm : Bunt wójta Alberta. Rocznik krak. T VII



Polaków w mieście wprowadziły znajomość języka polskiego, stąd już w początkach XIV w. spotykamy w księgach sądowych krakowskich Niemców z przydomkami polskimi jak: Kołyszyszaba, Pomalubogat, Rychłobogat, Śliwotrzańs i t. p. Z postępem czasu przybywało Polaków, szczególnie do rzemiosł, najprzód więc spolszczenie zaczęło się objawiać w cechach, w których już w XV w. spotykamy podział na Polaków i Niemców, i gospody dla nich osobne. Wielki przemysł, handel i urzędy miejskie, spoczywały przez cały XV wiek w rodzinach niemieckich.

W pierwszych latach po lokacji spotykamy Niemców głównie z bliższych okolic, od połowy XV wieku i z dalszych, z których wielu zasługuje na wspomnienie ze względu na pamiątki po nich pozostałe, pewne zasługi, lub wybitne stanowisko przez nich zajęte. Do tych wybitniejszych patrycuszowskich rodzin należeli: Bochnery, Schwarze, Arnsbergi, Kisingi, Falkenbergi, Leimitery, — Salomony, przypominający się wspinałami płytami bronzowymi w kościele Maryackim. Najwybitniejsze stanowisko zajęli Bonerowie <sup>1)</sup>. Pierwszy z nich Jan, pochodzący z nad Renu, przyjął obywatelstwo miejskie w r. 1483. Od r. 1515 żupnik krakowski, ożeniony z Morsztynówną, wszedł w pokrewieństwo z najwybitniejszymi patrycuszami krakowskimi, jak Salomonami, Langami, Krupkami; jako bankier, kupiec, dostawca króla i dworu, dzierżawca dochodów celnych, spedytor, dochodzi do wielkiego znaczenia i majątku.

Za Zygmunta jest jakby ministrem skarbu, wzorowo gospodarującym, za co dostał tytuł burgrabi, starosty ojcowskiego i rabsztyńskiego, wreszcie został wielkorządcą krakowskim — w domu swym na rogu ulicy św. Jana w Rynku gościł samego króla w dzień swych imienin. Z tytułu początkowego *famatus*, wyszedł na *nobilis*, *generosus*, a wreszcie *magnificus*. Od r. 1498 był do śmierci rajcą miejskim, a akta miejskie zowią go „szczególnym naszej Rzeczypospolitej promotorem“, rada oddaje mu najpiękniejszą kaplicę w kościele Maryackim, którą ozdobił wspaniałe obrazami Kulmbacha. Zmarł w r. 1523 bezdzietnie, olbrzymi majątek przeszedł na dzieci po bra-



Płyta bronzowa P. Salomona w kośc. Maryackim.

<sup>1)</sup> Ptaśnik Jan: Bonerowie. Rocznik krakowski, t. VII.

cie, głównie na bratanka Seweryna, który doszedł do senatorskiej godności, utrzymując tradycję poprzednika jako doradca Zygmunta I. i światowy bankier, pan wielu kamienic, dóbr i zamków (um. 1549). Dzieci jego majątkiem i spokrewnieniem z Kościeleckimi, Firlejami, Tęczyńskimi, Jordanaami, należały już do stanu magnackiego, jeden z synów doszedł do najwyższej godności w Polsce, bo został kasztelanem krakowskim, w r. 1590. Wymarli w końcu XVI w. bez potomków męskich, z bocznej linii spotyka się Bonerów jeszcze w XVIII w.

Z krewnych Bonerów wybitniejsze stanowisko zajął Mikołaj Jaskier. Gdy z polecenia Zygmunta I zebrała się komisya ze szlachty, prawników i rajców krakowskich do przygotowania lacińskiego, lub polskiego przekładu Saksonu, Jaskier, sekretarz rady miejskiej, dokonał tegoż, a król ogłosił ten przekład (1535) za obowiązujący wszystkie miasta i sądy, przez co ujednostajniło się prawo niemieckie w Polsce, a przekład powyższy przetrwał w miastach aż do końca Rzpltej. Z innych krewnych odznaczali się majątkiem Krupkowie.

I protegowani Bonera wybili się wysoko: W r. 1505, przybył do Krakowa pełnomocnik Jana Bonera Justus Decyus <sup>1)</sup>. Dorobiwszy się majątku popierał literaturę, wydając kronikę Miechowity, utrzymywał stosunki z wybitniejszymi współczesnymi literatami, posiadał wielką bibliotekę i sam pisał wiele. W Woli, zwanej od niego Justowską, zbudował piękny pałac, dotąd zachowany. Wyjednał on sobie tytuł hrabi rzymskiego, a potem indygenat polski i przyjęcie do rodu Tęczyńskich. Piastował urząd sekretarza królewskiego, zmarł w r. 1548.

Z początkiem jednak XVI wieku poczęła ludność polska przeważać liczbą nad niemiecką i wtedy zaczęto się domagać pierwszeństwa dla języka polskiego w kościele i urzędzie. Szlachta poparła u króla żądania polskich mieszczan krakowskich. W roku 1536 przychylił się król do żądania usunięcia kazań niemieckich z głównego kościoła miasta P. Maryi. W celu dopełnienia tego przybył arcybiskup Andrzej Krzycki, biskup krak. Jan Latański, z wojewodą krak. i gronem panów do wzmiankowanego kościoła na nabożeństwo. Stroskani Niemcy wiedzieli co znaczą te wysokie odwiedziny i słuchali kazania niemieckiego z obawą, czy nie po raz ostatni w tym kościele. Po nabożeństwie przyzwał Arcybiskup rajców do kaplicy Bonera i zapytał z jakiego powodu w tym kościele odbywają się kazania w języku niemieckim? Burmistrz Jan Czipsar zakłopotany odrzekł: „nie wiemy innej przyczyny, jak tę, że zwyczaj ten dawny od przodków naszych do nas przeszedł“. Na to oświadczył arcybiskup wolę J. K. Mości, „że, gdy tu większa jest liczba ludności polskiej, aniżeli Niemców, przeto Niemcom wyznacza się kościół św. Barbary na niemieckie kazania“ <sup>2)</sup>. Prosił

<sup>1)</sup> Kopera Feliks: O emigracyi Niemców do Polski w XV i XVI wieku etc. Krakow, 1903

<sup>2)</sup> Grabowski Ambroży: „Dawne zabytki Krakowa“ (Kraków 1850)

burmistrz o chwilę zwłoki, aby mu wolno było naradzić się z rajcami względem odpowiedzi, co gdy mu dozwolono, stanął opodal przy grobowcu Bonera i z kolei zapytywał każdego.

Polacy oświadczyli się po myśli króla, a upomniony burmistrz, że większość rozstrzyga, odparł „zdeteminowany“, iż stanie się podług woli Króla łmci, jednak na prośbę Niemców uczynił wojewoda przedstawienie do biskupa, aby sprawę jeszcze raz oddano pod rozstrzygnięcie króla, który jednak wolę swą objawił: „że wysłuchawszy sprawiedliwego żądania wszystkich posłów ziemskich, jak również próśb pospólstwa miejskiego, uważając to być uwłaczającym, aby język cudzoziemski w mieście i w najznakomitszym kościele miał pierwszeństwo, przytem wiedząc, że lud wiejski pochodzenia polskiego do teje należący parafii, tak dalece się w liczbie pomnożył, że w kaplicy św. Barbary, do której na słuchanie kazań niegdyś przez Niemców wypchnięty został, już teraz pomieścić się nie może, i że stąd wiele poniżenia dla narodu polskiego, a razem wiele niebezpieczeństwa szczególnie w zbytecznym natłoku ludzi dla brzemiennych kobiet wynika, rzecz tę poprzedniem postanowieniem swoim już rozstrzygnioną za nieodwołalną uważać chce“. Przytem J. K. Mość nakazał, aby odtąd na urzędy duchowne t. j. na księży żadnych obcych ludzi nie dopuszczać.

W ten sposób urzędownie położono koniec niemczyźnie; bez oporu i utyskiwania polonizowali się obcy, a gramatyczka drukowana w Krakowie w r. 1539 do nauki języka polskiego dla Niemców zawiera charakterystyczne rozmówki, jak: „mów ze mną po polsku, a kto między nami więcej będzie umiał, ten będzie lepszy i więcej będzie miłowan od swoich rodziców“<sup>1)</sup>. Wprawdzie w r. 1587 niemieccy garbarze na Piasku popierali czynnie przeciw Zygmunтови III kandydaturę Niemca, arcyksięcia Maksymiliana — atoli Maksymilian miał też za sobą i potężną partję szlachecką polską. Poparcie to jednak nie znalazło echa u przeważnej większości mieszczan. W aktach urzędowych używano jednak dalej obok polskiego także języka niemieckiego i łacińskiego. Dopiero w r. 1600 uchwalila Rada, że sądy ławnicze mają się odbywać po polsku.

Gdy Niemcy poczęli znikać z horyzontu ówczesnego Krakowa, Ignąc do rozbujalej polskości, rozpoczął się na Polskę najazd innego narodu i innej kultury — Włochów<sup>2)</sup>. Z końcem XIV i początkiem XV wieku znajduje się w Krakowie kilku Włochów, jako stałych mieszkańców. Są to albo profesorowie na uniwersytecie, albo myncarze, albo też zarządzają żupami solnemi, nie tyle liczni, co znaczni wpływem i dostatkami. Główny strumień z Włochami przyplynał dopiero po Bonie, ją trzeba więc uważać za inicjatorkę i główną przyczynę tego ruchu, bo przez nią stworzona została ta nić łącząca Polskę z Włochami, zwłaszcza przez sprawę jej

<sup>1)</sup> Józef Szujski: Przechadzka historyczna po Krakowie.

<sup>2)</sup> Jan Ptaśnik: Z dziejów kultury włoskiego Krakowa Rocznik krak. T. IX

Stan Tomkowicz: Włosi kupcy w Krakowie w XVII i XVIII wieku. Rocznik krakowski, t III

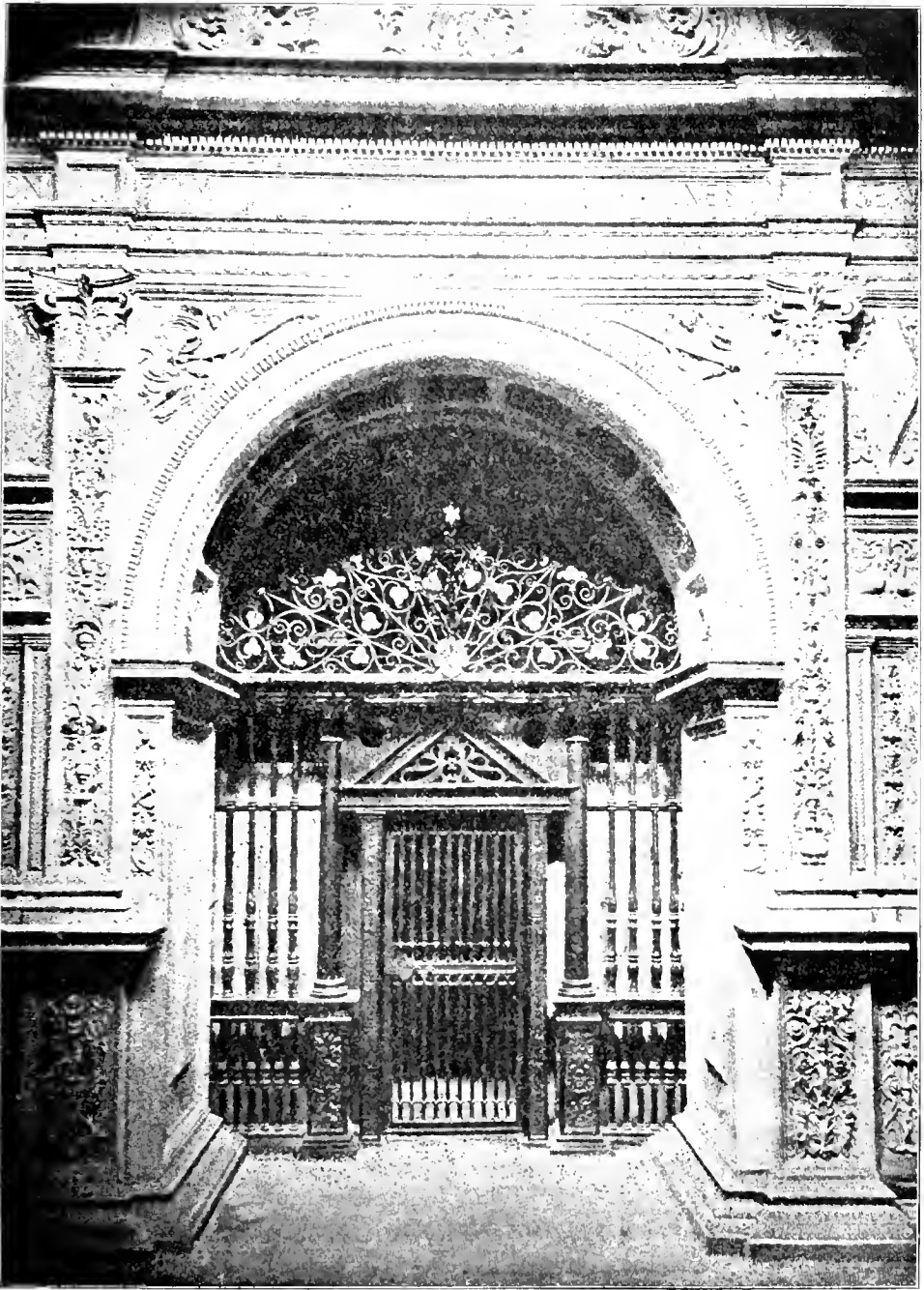
sukcesyi barskiej. Królowie polscy nadając różne przywileje włoskim przybyszom, nie czynili tego bezmyślnie; nie mieli oni na celu wyświadczać dobrodziejstwa obcym, ale przedewszystkiem chodziło im o to, by ci obcy wykształceni w jakiejś sztuce, rozpowszechniali ją w kraju, by od nich Polacy również się czegoś nauczyli i w ten sposób wzrastał i wydoskonalał się przemysł krajowy. Wyrabiano n. p. w Polsce różne naczynia cynowe, z cyny wydobywanej z kopalni krajowych, nie umiano jednak metalu dość dobrze odczyszczać, ani też czynić go dość twardym. W tym kierunku mieli przeprowadzić reformę przemysłowcy włoscy z Wenecyi, dwaj bracia Angioli.

Przywilej na same wyroby gliniane na sposób włoski, majoliki, otrzymuje inny Włoch, również Wenecyanin z pochodzenia, osiedlony i ożeniony w Krakowie, Antoni De Stezy, ale fabryka runęła prawie w przeciągu roku. Innym Włochom nieco później za Zygmunta III udało się stworzyć w kraju fabrykę wyrobów żelaznych, przedewszystkiem zaś broni. Byli to dwaj bracia Wawrzyniec i Andrzej Caccia z Bergamo. Fabryka ta oddała wkrótce przysługę sprawie publicznej, dostarczając w czasie oblężenia Smoleńska królowi różnego rodzaju broni. Cacciowie odkryli i urządzili znane huty i kopalnie rudy kieleckie. Kraków zaroił się od kupców i artystów z południa, którzy na swoich składach posiadali najrozmaitsze towary obce i krajowe.

Wielce im pomocną była łączność, jaką zachowali z krajem rodzinnym i rodakami swymi z innych miast na obczyźnie; wspomagali się wzajemnie, pracowników młodych sprowadzali nieraz z ojczyzny, swoich zaś synów, jeśli chcieli wykształcić w zawodzie kupieckim, wysyłali do Gdańska, Norymbergi, a nawet najbogatsi trzymali się tej mądrej zasady, że tylko wtedy mogą synom powierzyć interes handlowy, jeżeli ci przebyli całą praktykę kupiecką, poczynając od zwykłych chłopców sklepowych. Kupcy włoscy korzystając z opieki królewskiej stali się bardzo przykrymi i niedogodnymi dawnym mieszczanom. Objęli oni w posiadanie wszystkie pierwszorzędne sklepy w rynku <sup>1)</sup>, nawet Niemców, lub ich potomków wypierając w boczne ulice. Mieszczanie krakowscy próbowali się bronić, utrudniając otrzymanie prawa miejskiego, żądając od obcych przybyszów gwarancyi, że na stałe pozostaną w mieście. Każdy z nich jednak umiał znaleźć drogę do jednego z wielkich panów i następnie przez niego wyrabiał sobie t. zw. serwitoryat, lub też specjalny przywilej, uwalniający go od cel, przynajmniej w części.

Posiadający przywilej na serwitoryat, wyjętym był z pod wszelkiej jurysdykcyi miejskiej, winien odpowiadać tylko przed sądem grodzkim, od wyroku jednak wolno mu było apelować do króla; w całym królestwie i Litwie wolno mu kupczyć, wogóle cieszyć się temi samemi prawami, jakie przysługują mieszczanom. Mógł również korzystać z takiej samej

<sup>1)</sup> Józef Louis: Przechadzka kronikarza po rynku krakowskim.



Portal kaplicy Zygmuntońskiej w katedrze

wolności od cel, z jakiej korzystali mieszczenie krakowscy, tak w Krakowie, jak i w całym państwie. Te serwitoryaty dla obcych, którzy przy pomocy ich gromadzili zasoby pieniężne, a wzbogaciwszy się wynosili się wraz z nimi do swej ojczyzny, były także jedną z przyczyn zubożenia i upadku mieszczaństwa naszego.

W dziejach kultury najwybitniejszą rolę odegrali włoscy budowniczowie i rzeźbiarze, którzy wcześniej nadali Krakowowi zewnętrzną szatę renesansową, jak Franciszek delle Lore, budowniczy zamkowy, Bartłomiej Berecci, twórca kaplicy Zygmuntońskiej i wschodniego skrzydła pałacu wawelskiego, Jan Marya Padovano, restaurator Sukiennic.

Na polu handlowym i przemysłowym wybijają się w XVI w. naprzód Bernard i Karol Soderini. Musieli przynieść ze sobą wielkie zapasy gotówki, bo od razu występują jako pierwszorzędni kupcy. Wkrótce zostali bankierami królewskimi. Wpływ ich sięgał aż na Wołoszczyznę, dostarczali bowiem już to żądanych sum, lub też towarów Bohdanowi, gospodarowi wołoskiemu, do spółki z kupcem krakowskim Stanisławem Fryzerem. Rezydowali w Krakowie w kamienicy zwanej „stara mynca“.

Koło r. 1582 wrócili do ojczyzny. Synowie ich, Mikołaj i Łukasz wrócili do Polski na stałe, ale ani o ich działalności kupieckiej ni politycznej nic nie słychać. Wybitną rolę odegrał Sebastyan Montelupi, który dopiero w r. 1579 przyjął prawo miejskie krakowskie, ale spotykamy go w Krakowie już na ćwierć wieku przedtem i to jako zamożnego dość człowieka, bo właściciela kamienicy i cegielni, w której pracowali robotnicy włoscy, przygotowując materiał na przebudowę jego domu w rynku, w stylu włoskim, tak, że później nazwę „włoskiego“ otrzymał. Działalność jego w Polsce ciągnie się do r. 1600. Ożenił się w Polsce z córką Wojciecha Bazy, doktora medycyny i rajcy krakowskiego i dożył 84 lat życia. Ponieważ był bez potomstwa, adoptował wraz z bratem Karolem siostrzeńca Walerego, który poślubił Annę, córkę doktora Łukasza Moreckiego, a jako dziedzic majątku stryjskiego uważanym był za najbogatszego człowieka w Krakowie. Zasłużył on się dla Krakowa, sprowadzając w r. 1609 zakon Jana Bożego, czyli dzisiejszych Bonifratrów, którym nawet podarował wielką kamienicę przy ulicy św. Jana. Zakończył życie w r. 1613, pozostawiając trzech synów: Sebastyana, Walerego i Karola i dwie córki.

Najmłodszy Karol po śmierci brata zostaje dyrektorem poczt; więcej on przebywa w Warszawie, skąd nawet bierze żonę swą Barbarę, córkę burmistrza Balcera Strużbicza. Umarł w r. 1662. Montelupowie spolszczyli się, zmieniając nazwisko na polskie Wilczogórskich. Byli oni bankierami królowej Anny i kierownikami jej poczty. Jako dostawcy na dwór królewski wcześniej postarali się o serwitoryat.

Waleryan zaznaczał dumnie, że jest osobą stanu szlacheckiego, że ma serwitoryat królewski, a bynajmniej nie jest mieszczańskim krakowskim, że zatem nie może być pociągany przed sądy mieszczańskie, bo osoba jego należy do innego forum. Pomiatanie to i jakby gardzenie prawami

miejskimi musieli sobie zapamiętać dobrze pp. rajcy i kto wie, czy bodaj i oni w znacznej części nie przyczynili się do wzniesienia kłopotów i procesów o szlachectwo i nazwisko, które zatruly Waleremu kilkanaście ostatnich lat jego życia.

Wielkie znaczenie posiadali Alamanowie, możny ród florencki, De Cetisowie, którzy zajmują się kupiectwem, a zarazem dzierżawią przez czas jakiś starostwo będzińskie, dalej ród Telanich, Talducich, którzy podobnie zresztą jak i Soderini pełnili funkcje agentów, informując o wszelkich wypadkach w Polsce Medyceuszów, dalej Attavantich, Vivianich, Pestalozzich, ród Cechich, którego członek Jan Baptysta, jako mieszczanin krakowski w czasie oblężenia Krakowa przez Maksymiliana, tak dzielnie się sprawił, że za to przy poparciu Zamoyskiego w r. 1590 zyskuje indygenat polski i występuje jako pan na Czajowicach i żupnik krakowski. Celarowie z Medyolanu tworzą spółkę handlową; do nich to należała kamienica w rynku zwana „pod obrazem” i druga obok domu „pod baranami”, posiadali ogrody na Kawiorach, od Betmanów w r. 1592 nabyli za 10.000 zł. folwark Turzonowski na Prądniku, a później występują jako dziedzice Birkowa. Paweł umarł w r. 1598; majątek jego przeszedł na brata Andrzeja, który przeżył go o całe lat 18; w r. 1593 otrzymali indygenat. Paweł pozostawił dwóch synów, Pawła i Andrzeja. Paweł obrał sobie życie wojskowe, konstytucya z r. 1662 chwali jego dzielność i eksperyencyę wojskową, którą nabył w zagranicznej służbie, sławi zasługi położone dla Polski i armii polskiej, w której otrzymał tytuł general-majora. Również i Andrzej służył wojskowo. Był to człowiek wykształcony nie tylko na krakowskim uniwersytecie, ale i w wielu zagranicznych akademiach, odznaczył się w słynnych walkach chocimskich w r. 1621, brał udział w legacji do cesarza tureckiego, a w nagrodę za położone zasługi w r. 1633 w Krakowie został pasowany na rycerza. O znaczeniu Cellarich w owych czasach, daje świadectwo olbrzymi i piękny grobowiec ich w świątyni N. P. Maryi, z którego marmurowe biusty obydwu braci i ich żon, od trzech wieków wpatrują się w poważne postacie Montelupich, naprzeciw w grobowcu również uwiecznionych.

I Del Paców było dwóch w Krakowie, Łukasz i Dziuli. Pierwszy przyjął prawo miejskie w r. 1576, drugi w 1579; prowadzili oni handel winami i suknem. W r. 1632 Rafał i syn Dziulego Franciszek, otrzymali od cesarza tytuł baronowski a prawdopodobnie ten sam Franciszek w roku 1658 uzyskuje indygenat polski, jako oberszteljtant kasztelana kamienieckiego. Później rodzina ta mieszkała głównie w swych dobrach na Litwie, z krakowskiej linii del Pacich ostatni zginął w r. 1794 pod Szczekocinami.

Rodzina Cezarych posiadała drukarnię od r. 1615, która przez czas jakiś stała się najpopularniejszą może i najwięcej ruchliwą w Krakowie. Założył ją Franciszek Cezari prawdopodobnie w r. 1615.

Hieronim Canavesi z Medyolanu, jeden z wybitniejszych włoskich rzeźbiarzy i kamieniarzy w Krakowie w drugiej połowie XVI w., oprócz

wykonywania swego fachu, trudnił się również i kupiectwem, sprzedając materje włoskie.

Włosi tworzyli konfraternię, bractwo, które miało dość znaczny majątek i utrzymywało własną kaplicę w kościele Franciszkanów, w r. 1764 przestało ono być włoskiem — dla braku Włochów i stąd powstała myśl złączenia tej konfraternii z ogólną kupiecką Kongregacją, co około roku 1808—1817 nastąpiło.

Od r. 1564 spotykamy się z podatkiem, dotyczącym cudzoziemców w Polsce, którym obłożono także Szkotów, zwanych „Szołtami“. Początkowo zajmowali się oni handlem obnośnym, roznosząc lub rozwożąc po miastach i wsiach towary, z czasem osiedliwszy się, zostali zwykłymi kupcami i przyjmowali prawo miejskie<sup>1)</sup>. Zamieszki w kraju rodzinnym wypędzały Szkotów w końcu XVI i początku XVII w. Utworzyli oni nawet cech swój albo bractwo szkockie w Krakowie, zapewne na wzór Włochów, utrzymywali solidarność z rodakami po całej Polsce rozrzuconymi i odbywali sejm co roku w Toruniu, opodatkowywali się między sobą. Zygmunt III mianował Abrahama Junga, dowódcę hufca szkockiego, dyrektorem wszystkich Szkotów w Polsce, do czuwania nad ich sprawami, postępowaniem, do wykonywania nad nimi policyi, oskarżania i oddawania ich pod sąd urzędów królewskich. W r. 1650 nałożył sejm podatek dla króla angielskiego na wszystkich jego poddanych, a więc głównie Szkotów w Polsce, którzy musieli pod przysięgą zeznawać swój majątek dla wymiaru podatku. Od XVIII w. nie słychać już o Szkotach, jako o osobnej nacji, ci, którzy w Polsce zostali, spolonizowali się i weszli w skład obywatelstwa miejscowego, bądź szlacheckiego, bądź mieszczańskiego. Nabywanie dóbr ziemskich i majątek ułatwiał mieszczanom wejście w stan uprzywilejowany, majątek, jak i dziś, budził respekt. Bogaty mieszczanin ceniony był przez szlachcica, wchodził z nim w koligacje, z łatwością produkował jakiś przywilej cesarza rzymskiego na szlachectwo, otrzymywał indygenat polski i wchodził w stan szlachecki. W ten sposób ubyło miastu najzamożniejszej części mieszczaństwa. Po klęskach wojennych XVII w. upadało wogóle miasto, a z nim i zamożność i znaczenie mieszczaństwa, równocześnie ustał napływ obcych, dawne różnoplemienne familie zespoliły się związkami i stosunkami wzajemnymi, słowem spolonizowały się i tylko nazwiska przypominały im pierwotną ojczyznę ich przodków. Szlachta straciła respekt dla zubożałych i miała ich za plebejów.

Przyłączenie Krakowa do Austrii w r. 1796 zastało miasto nieludne, zniszczone i biedne, które wkrótce zaludniło się tłumem żołnierzy, urzędników i napływających kupców i rzemieślników niemieckich. Nieliczna ludność pozbawiona języka swego w szkole i urzędzie byłaby niechybnie uległa germanizacyi, gdyby nie to, że ten stan nie trwał długo: język polski wrócił

<sup>1)</sup> Stan. Tomkowicz: Przyczynek do historii Szkotów w Krakowie i w Polsce. Rocznik krakowski. T II.



w r. 1809 i panował do końca Rzpltej krakowskiej 1846 r. a okres ten wystarczył do spolonizowania osiadłych tu Niemców i utrwalenia polskości <sup>1)</sup>. Klęski wojenne, jakie Kraków przechodził, rozprószyły lub wygubiły w znacznej części dawne rodziny, rozwój miasta sprowadził napływ nowy, rzadko spotyka się już nazwiska, zapisane w dawnych aktach krakowskich.

Nazwiska nie utrwaliły się od razu. Do XIV w. imię znaczyło więcej niż nazwisko, bo w nieludnem mieście znajomość była łatwa i poufała, po imieniu wołano a nawet w dokumentach zapisywano obywateli — utarcie się rodowego nazwiska następowało dopiero powoli. W XIV w. wymieniano w księgach miejskich osoby zeznające kontrakt po imieniu z dodatkiem bliżej określającym daną osobę, n. p.: Hermanus scabinus, Gotfridus consul, Engilbert woźny, Friczko scriptor, Wigand ławnik, Ortlib



Jan Matejko: Ubiory w Polsce.

Mieszczanie krakowscy w XV w.

wójt, — lub zatrudnienie: Arnold kuśnierz, Bartko monetarius, Konrad miles, Cristanus rzeźnik, Gotfryd browarnik, Hanko malarz, Jakusz kramarz. W niezbyt ludnem mieście znali się wszyscy, nawet co do pokrewieństwa, wpisywano więc w akta określenia takie jak: Jan czyli Hanko, filius Ulrici, Franczko Hermani, Cristina filia Henrici, Elżbieta żona Czartkona, Marcin brat Piotra, Mikołaj Małgorzaty, Maciej zięć Wiganda. Określano też osobę bliżej dodając do imienia miasto, z której pochodziła, n. p.: Paweł de Brega, Jaśko de Brunowicz, Staszko de Czyrnichowa, Guncelin de Głogowa, Fryderyk de Ilkusz, Otto de Miechów, Diterich de Nis'a, Peszko de Sandomiria, albo podawano narodowość: Petrus Bohemus, Hartung Thuringus, Simon Gallicus, Gallus Polonus, Teodricus de Russia, Nicolaus Ruthenus, Jacobus Ungarus.

<sup>1)</sup> Józef Louis: Kupcy krakowscy w epoce przejściowej 1773—1846. Kraków 1883.

Również dostawali niektórzy przydomki, złośliwe lub pochlebne, które poważnie w aktach urzędowych cytowano; niemieckie: Tilo der Weise (Weise—mądry), der rothe Cramer, Schabinkese, Gyersnase, Eiertreter, — łacińskie: Septemhospes, cum lippis oculis, cum Paulina, cum auro, cum molendinatrice; — polskie: Kolyszy żaba, Kostonos, Swinagłowa, Mandrostka, Rychlobogat.

Niektórzy zaczynają już nosić stałe nazwiska, jak: Gerlak, Crugel, Fetter, Goldenstein, Hesse, Jelito, Peterman, Suderman, Wirsing.

W XV wieku powtarzają się wprawdzie jeszcze podobne jak wyżej określenia osób, ale spisują się akta miejskie obszerniej, zaczem i osoby określa się dokładniej, coraz więcej wyrabiają się nazwiska własne, przechodzące z ojca na syna, przeważają jeszcze niemieckie: Arnsberg, Ber, Betman, Bochner, Boner, Kreidler, Kromer, Lang, Morstein, Schilling, Seyfrid, Schwarz, Schembek, Weynrich; mniej liczne polskie: Baran, Belza, Bięczycki, Cichy, Konopicki, Krupka, Krzywogłowicz, Garbek, Gdakała, Gładki, Mały Michalek, Miotelka, Przyjaciół, Świchoda.

Od XVI w. ustalają się nazwiska rodowe na stałe. Obok niemieckich i pojawiających się następnie coraz liczniej włoskich wzrastają w liczbę polskie, jak Baranowski, Biertulowski, Bogacz, Czeczotka, Garwolczyk, Gliński, Grosz, Jaskier, Jeleń, Kleczowski, Litwinek, Makowski, Masło, Miączyński, Mrowiński, Myslek, Niedziela, Noskowski, Orzeł, Placibabka, Polanowski, dr. Rożanka Sadowski, dr. Skawinka, Słoński, Spiczyński, Urbankowicz, Zaborski. W tymże czasie pod wpływem studyów literatury rzymskiej wyrabia się obyczaj łatinizowania nazwisk przez uczonych, jak: Broscius, Canavesius, Lovicius, Patericius, Decius, Cerasinus, Gruppemontanus, Maricius, Goricius, i t. p.

W XVII w. początkowo przychodzą nazwiska potomków niemieckich rodzin bardzo często, potem coraz radsze a przeważnie figurują polskie. Obok powszechnych na „ski” zakończonych, pojawia się tak wiele nazwisk od imion urobionych z końcówką „wic”, jak: Adamowic, Józefowic, Romanowic, Tomaszewic, i od przyzwisk jak: Ciercielowic, Krupowic, Jelonkowic, Masłowic, Sitkowic, Kolkowic, Byczkowic, widocznie jestto nowa swojska generacya dorabiająca się nazwiska rodowego. Od XVIII wieku nazwiska nie przedstawiają różnicy w stosunku do dzisiejszych czasów, z cudzoziemskiego brzmienia można wnosić tylko na pierwotne pochodzenie przodka z obczyzny.

Polszczenie nazwisk następowało głównie u najzamożniejszego patrycyatu, który nabywszy dobra wchodził w stan szlachecki i przybierał polską nazwę od dóbr nabytych n. p.: Bochnery od Wielopola, Wierzynki od Garlicy, inni tłumaczyli nazwisko jak Monteluppi na Wilczogórscy, Guttetery na Dobrodziejcki, i t. p.

Imiona w dawniejszych czasach bardzo charakterystyczne dają poznać narodowość nawet w braku jej wymienienia: Ortliby, Gotliby, Her-

many, to oczywiście Niemcy — Franczki, Staszki, Wojtki, Maćki, to Polacy; — Dziuli, Prosper, Baptysta, Santi, to Włosi, — Wiliam, Patryk, — Anglicy lub Szkoci.

Lubiono powtarzać te same imiona w pewnej rodzinie n. p. Mikołaje powtarzają się często w rodzinie Wierzyńków.

Żydzi używali aż do ostatnich czasów Rzpłtej nazwisk partronimicznych: Wolf Mojżeszowicz, Salomon Izakowicz, Izak Salomonowicz, przybyli z innego miasta używali odpowiedniego przydomka: Rzeszowicki, Warszawski, Tarnowski, nosili i niemieckie nazwiska ale dość rzadko — dopiero po zajęciu Krakowa przez Austryę otrzymali narzucone niemieckie nazwiska, które dziś ich potomkowie noszą.



Jan Matejko: Ubiory w Polsce.

Mieszczanie krakowscy w XVI w.

Różnobarwny tłum przewijających się po dawnych ulicach wyrobników, czeladników, kupczyków, buchalterów, przekupniów, rękodzielników, kupców i wszelkich zajęć przechodniów, studentów, księży, zakonników, żołnierzy, — nie zażywał równych praw miejskich. Księża, studenci, zakonnicy podlegali władzy rektora lub biskupa, inni dzielili się na obywateli, przez których rozumiano osoby uprawnione do prowadzenia przemysłu, handlu i sprawowania urzędów miejskich, a w tym celu wpisane w księgę obywateli miejskich — i „honorata plebs“ t. j. „sławetne pospółstwo“, które czasem wzywano dzwonem ratuszowym na rynek dla wysłuchania praw miejskich, a w ciężkich czasach dla wysłuchania zdania co do składki na okup wojenny, na nowe podatki, kwaterunki i t. p. ciężary. Kto nie był obywatelem należał tem samem do sławetnego pospółstwa, przez który to wyraz nie należy rozumieć, jak dzisiaj, motłochu,

lecz ogół mieszkańców, społeczność, bo do pospółstwa tego należeli wszyscy nie wpisani do księgi obywatelskiej. Wśród tego tłumu łatwo się ukrył banita, rzeźmieszek i wszelaki włóczęga, tak zwani „luźni ludzie“, bo meldunków nie prowadzono, aż dopiero w końcu XVIII w. a tylko w razie zamieszek lub zarazy ogłaszano nakaz, aby „ludzie luźni“ wynosili się pod gardłem z miasta i robiono oblawy wystraszające z miasta te żywioly, bo dawniej nie żartowano, a przydybany po wydaniu zakazu pobytu włóczęga na pewno mógł liczyć na szubienicę.

Prawo obywatelstwa nabywano się przez urodzenie z ojca będącego obywatelem krakowskim, lub przez wyraźne przyjęcie do prawa miejskiego. Ponieważ obywatelstwo to nadawało prawo do prowadzenia handlu i przemysłu, do piastowania urzędów miejskich, do wolności od cła i t. d. przeto dla uzyskania dowodu na posiadanie tego cennego prawa utrzymywano od najdawniejszych czasów księgę przyjęć obywatelów. Warunkiem przyjęcia do obywatelstwa było posiadanie realności w mieście, świadectwo „dobrego urodzaju“ wystawione przez to miasto, z którego się pochodziło, i zapłacenie taksy. Od opłaty jej wolnymi byli synowie mieszczan urodzeni w Krakowie, o ile ich ojcowie nie zrzekli się prawa miejskiego, gdy n. p. Wit Stwosz zrzekł się tego prawa przy przeniesieniu się do Norymbergi, syn jego Stanisław musiał opłacić takse, kiedy w r. 1505 przyjmował prawo miejskie krakowskie. Ubogim zniżano takse lub darowywano, podobnież żydom w razie nawrócenia się. Nie żądano jej od magnatów, których wpis do ksiąg miejskich uważano za zaszczyt i od których spodziewano się protekcji. Taksa ta zmieniała się z biegiem lat, a podniesiono ją znacznie w końcu XVI w. z powodu licznego napływu cudzoziemców, chcących korzystać z przywileju mieszczan krakowskich. W zasadzie żądano od przyjmowanego, aby był żonatym, później przedstawano na zobowiązaniu się jego do ożenienia się w przeciągu roku i nakładano na niego wyższą takse. W r. 1588 uchwalono, że przyjęcie do prawa obywatelstwa ma być na piśmie wydawane, że należy przysięgę na obywatela w przepisanej rotę wykonać i złożyć opłatę. Od końca XVII w. z powodu ogólnego zubożenia zniżono takse.

Zbliżenie się szlachty do mieszczaństwa, wywołane zapalem konstytucji 3 maja 1791, wywołało demonstracyjne wpisywanie się szlachty do księgi mieszczan — niestety jednak wkrótce wypadki polityczne zmieniły zupełnie stan rzeczy przez podział Polski. Stosunek prawny Krakowa do państwa, zarówno jako gminy jak i jego obywateli, zmieniał się z biegiem lat w miarę rozwoju stosunków politycznych. Pierwotnie prawie niezależne od państwa miasto, bo tylko do oznaczonych danin i obrony miasta i ziemi obowiązane, nie mogło się na tem stanowisku niezależności utrzymać, gdy potrzeby i zadania państwa wzrosły. Naturalnem było, że państwo musiało żądać od wszystkich pomocy, t. j. głównie podatków, nienaturalnem jednak, że od połowy XV w. szlachta zaczęła zyskiwać przemożny wpływ i zwałać ciężary na miasta. Początkowo panujący opie-

rał się na na własnym majątku i powadze, potem posługiwał się możnawładcami i miastami, więc akt pokoju z Krzyżakami w Kaliszu w r. 1343 podpisywał Kraków i inne miasta, w r. 1411 gwarantował Kraków i inne miasta dotrzymanie pokoju toruńskiego. Gmina jako taka płaciła od czasu do czasu na rzecz skarbu egzakcją, która nosiła nazwę szosu. Tak n. p. w r. 1391 600 grzywien, w r. 1405 na wykupno ziemi dobrzyńskiej 4.000 florenów. Co do wysokości sumy umawiało się miasto z królem. Obywatele nie płacili tego podatku wprost królowi, lecz gminie, a gmina odstawiała ten, jakby dziś nazwano, kontyngent, królowi, czyli gmina mo-



Jan Matejko: Ubiory w Polsce. Cechy i bractwa krakowskie w XV w.

gła przyrzeczoną sumę w dowolny sposób zebrać, zwykle przez podatek zwany szosem. Nie długo nastąpiła zmiana, w r. 1414 i 1421 zaczęto szos pobierać wprost od mieszkańców na rzecz króla. Ale w w. XV uczestniczą miasta w zjazdach panujących z panami świeckimi, duchownymi i starszyzną rycerstwa, biorą niezaprzeczony udział we wszystkich elekcyach, w zezwoleniu na podatki, w obradach dotyczących monety, mennicy, cła, obrony ziemskiej.

Od czasu wydania ustaw nieszawskich zmienia się stanowisko miast, które nie mając żadnych określonych praw, musiały ustąpić przed szlachtą. Odtąd zaczęły zapadać uchwały podatkowe bez zezwolenia miast, a te chcąc przynajmniej w teoryi utrzymać prawo zezwolenia miasta na

podatki starały się zyskać uznanie, że na te podatki same zgodziły się dobrowolnie, a nie pod przymusem.

W drugiej połowie XV wieku miasta zdaje się nie brały udziału w sejmach, tylko posłów Krakowa spotykamy na kilku sejmach, gdzie jeździli głównie dla spraw handlowych. Od XVI w. jeden Kraków utrzymał się przy prawie wysyłania posłów na sejmy i zachował to prawo aż do końca Rzpltej, inne większe miasta dopuszczano tylko do zaszczytu posyłania posłów na sejmy elekcyjne i koronacyjne. Posłowie ci nie mieli żadnego znaczenia politycznego, prośbami i darami dla dostojników starali się odwrócić od miasta zbytne obciążenie, lub wyjednać jak drobną korzyść<sup>1)</sup>. Co do Krakowa to lekceważenie i zepchnięcie do zera jego posłów przez szlachtę było bezprawiem, raz, że Kraków jako gmina miał prawo udziału w sejmach ustawodawczo przyznane, drugi raz, że obywatele Krakowa teoretycznie za szlachtę uznawano.

Kraków wcielony został do rycerstwa województwa krakowskiego na sejmie w r. 1493 a w r. 1513 na sejmie w Nowym Korczynie zyskał Kraków potwierdzenie wcielenia tego. Zygmunt I w przywileju z r. 1519 mówi, że Kraków „tak dalece wcielony i złączony jest z szlachtą i rycerstwem ziemskim, że oprócz innych prerogatyw cieszy się i tą, iż rajcowie jego na sejmy generalne i prowincjonalne Królestwa naszego przez listy nasze i poprzedników naszych zawsze byli wzywani, w obradach naszych razem z innymi posłami ziem zwykli byli uczestniczyć i radzić o dobru Rzeczypospolitej“.

Na sejmie w r. 1539 posłowie ziemscy znowu posłów Krakowa nie chcieli mieć przy sobie. Natenczas oni „okazali on dekret (z r. 1538) na pergaminie pod pieczęcią królewską. Posłowie ziemscy tem bardziej rozjątrzeni, nie chcieli ich na górę in senatum puścić ze sobą, aż marszałek koronny tam dopuścił wnieść, a o dekret ten posłowie ekspostulowali“. Król biorąc w obronę prawa miast i jego przedstawicieli, wydał dekret, w którym przypomina, że Kraków „zawsze swobodnie bez żadnej trudności“ uczestniczył w sejmach. „Nie pozwolimy zatem, aby miejsca swego w sejmach i sejmikach byli pozbawieni“.

Wynikiem ostatecznym ciągłych ataków było, że posłowie nie śmieli występować w obronie swych praw, nie chcąc drażnić szlachty, upraszali sobie zatem senatorów, jako referentów dla spraw miasta. Od końca XVI w. zaczyna wchodzić w życie ten sposób popierania spraw miejskich, zatem poszło błędne zrozumienie stanowiska posłów.

Posłami wedle litery prawa byli wszyscy rajcy (proconsul cum consilibus), posyłano jednak tylko dwóch, z syndykiem miasta jako doradczą, w r. 1533 trzech, w XVII i XVIII w. tylko jednego z syndykiem dla zmniejszenia kosztów, gdyż miasto zwracało posłom wydatki. W r. 1521 posta-

<sup>1)</sup> Rymar Leon: Udział Krakowa w sejmach i sejmikach Rzeczypospolitej. Rocznik krakowski, tom VIII.

nowił Zygmunt I. „że gdy na sejm walny będą mieli rajcowie wysyłać swoich posłów, winni zwołać communitatem i razem z niem radzić o potrzebach miasta, a również i po powrocie posłów, aby wszyscy razem słyszeli co ci przyniesli“. Ze zubożeniem miasta uzyskało i pospólstwo pewien wpływ na ten wybór, bo do pospólstwa musiała się rada zwracać coraz częściej o zezwolenie na nowe podniesienie podatków. Posłowie zdawali po powrocie relacją magistratowi i pospólstwu oraz przedkładali rachunek wydatków swoich.

W sejmikach brał Kraków udział już w wieku XV. Nadto brali posłowie Krakowa udział w sejmikach prowincjonalnych w Nowym Korczynie. W przeciwieństwie do sejmu niezbyt przychylnie usposobionego, uderza w ocenie stanowiska Krakowian na sejmiku przez samą szlachtę większa przychylność i sympatya. Sejmik stawał na stanowisku nie tylko przywilejów miasta, zabezpieczających mu prawo udziału w sejmikach, ale zaznaczał niejednokrotnie jego przynależność do województwa, mówiąc, że Kraków „titulo nobilitatis gaudet“.

Mamy dużo przykładów, w których wprawdzie ostro przeciw Krakowowi występuje, zastrzega się przecież zawsze, że nigdy przeciw prawom miasta występować nie chce. Na to przychylniejsze stanowisko sejmiku wpływały zapewne węzły interesów, a niekiedy stosunki sąsiedzkie i pokrewieństwa.

Liczba dawnej ludności nie może być dokładnie podaną, dla braku spisów, w każdym razie nie była tak liczną jak to się nieraz słyszy, bo sam obszar i ilość budynków, które wysokością dwóch pięter nie przekroczyły, świadczą, że nie mogło być mowy o wielkich cyfrach. W ostatnim dziesiątku lat XIV w. zapisano około 1100 przyjęć do obywatelstwa, a więc dodając do tego rodziny, małoletnich, nie obywateli, duchowieństwo, możnaby przypuszczać ludność co najwyżej 10.000 głów w Krakowie samym, 15.000 doliczając Kazimierz i Kleparz<sup>1)</sup>. Później liczba ta podnosi się ciągle, atoli brak dotąd studyów specjalnych w tym kierunku. Spisów dawniej nie robiono, w r. 1555 zanotowano wydatek na katalog zmarłych na zarazę. W r. 1695 kazano spisywać mieszkańców i obywateli miasta, wyznaczwszy do tego delegatów podług „kwartałów“ miasta.

Dopiero spis z r. 1787 został zestawiony: w obwodzie murów miasta było wówczas 11.594 katolików (żydów wcale nie było) w tem 4.459 mężczyzn, 4.264 kobiet, reszta dzieci. Na przedmieściach było 9.949 chrześcijan i 3.667 żydów — razem cała ludność Krakowa z przedmieściami wynosiła 25.380 głów wszelakich wyznań prócz studentów i regimentu żołnierzy<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Stanisław Kutrzeba: Ludność i majątek Kazimierza w końcu XV stulecia. Rocznik krakowski, tom III

<sup>2)</sup> Stanisław Krzyżanowski: Ludność miasta Krakowa z końcem XVIII wieku. Kraków 1902.

O kolejnym upadaniu i podnoszeniu się miasta dają obraz następujące cyfry <sup>1)</sup>:

w roku	1815	głów	23.409
"	1842	"	41.832
"	1850	"	39.701
"	1869	"	49.835
"	1880	"	59.830
"	1890	"	69.130
"	1900	"	85.274
"	1909	"	108.000

a z przyłączonemi w tymże roku gminami podmiejskimi 145.000.

W cyfrach powyższych nie liczono wojska konsystującego w Krakowie w sile 4.000—8.000.

<sup>1)</sup> Statystyka m. Krakowa Zeszyt VIII.



Kościół św. Wojciecha (dolne części z XII w.).



## ROZDZIAŁ VII.

Pierwotny handel lokalny — pośrednictwo w handlu zewnętrznym — prawo składu — handel transito — towary wschodnie i południowe — handel bydła i zboża — Kongregacja kupiecka — Hanza — powolne pogorszenie od XVII w. — czynności bankierskie — znaczenie pieniądza w dawnych czasach — widerkaufy, spółki, procenta — przekazy, pocztowe przesyłki, weksle — handel żydowski — dawne cła — cenniki towarów — rzemiosła i cechy — niechęć szlachty do handlu i przemysłu — reformy XVIII w. — pierwsze fabryki — zmiany po rozbiórce Polski — powszechna ustawa przemysłowa.

Przed organizacją miejską z r. 1257 był Kraków stacją przechodnią krzyżujących się dróg od wschodu i północy ku zachodowi i południu, miejscem wymiany dla potrzeb lokalnych — po roku 1257 powstał na miejscu przedewszystkiem stan kupiecki i przemysłowy. Wzdłuż dróg, przedtem mało uczęszczanych, zorganizowały się podobnie inne miasta i nawiązywały się stosunki stale między nimi i głównymi miejscami importu i eksportu. Kraków na węzle dróg ujął w swe ręce handel przewozowy (transito), a udało mu się to dzięki przywilejom panujących, nadającym mu prawo składu, zmuszające obcych kupców do zatrzymywania się w Krakowie i sprzedania tu towaru obcego, — w ten sposób kupcy krakowscy stali się niezbędnymi pośrednikami w kupnie i dalszej sprzedaży przywiezionego towaru, stali się grossistami<sup>1)</sup>.

Przedmioty handlu i kraje, z którymi go prowadzono, zmieniały się w miarę rozwoju i zmian w produkcji i stosunków bezpieczeństwa, w miarę pokoju lub wojny w ościennych krajach.

Od początku XIV w. rozwinął się handel przez Prusy ku Flandryi, który zajmował się dostarczaniem z południa z Węgier miedzi, żelaza i srebra, ze wschodu przez Lwów jedwabiu i korzeni, z Małopolski tylko drzewo i воск, później ołów, na odwrót przywoził z Flandryi sukna, wina francuskie, owoce południowe, z Prus śledzie. Wojny z zakonem krzyżackim przerywały czasowo ten handel, w końcu 13-letnia wojna zakończona pokojem toruńskim 1466 r. spowodowała, że miedź węgierska, główny produkt wymiany, wyszukała sobie inną drogę na zachód, przez co odpadł główny produkt zamiany za sukna z Flandryi, upadł handel win w tym

<sup>1)</sup> Stan. Kutrzeba: Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski. Kraków 1902

kierunku, pozostał drobniejszy handel rybami z Gdańskiem, rozpoczął się zaś ożywiać wywóz zboża.

W kierunku na zachód prowadziła dawna droga handlowa do Wrocławia, tamtędy wywoził Kraków towary węgierskie, wschodnie i krajową sól, wosk, ołów, przywoził sukno głównie gorlickie i piwo świdnickie (to tylko do r. 1447), handel z Czechami i Morawą był nieznaczny, od XV w. ożywił się z Norymbergą (towary „norymberskie“), wzrósł też wywóz bydła.

Na wschód eksportowano nie wiele, jak sukno, wyroby przemysłowe, natomiast od dawna szły towary wschodu: jedwab, pieprz, imbir i t. d. z kolonii Genueńskich nad morzem Czarnym przez Mołdawię (droga tatarska) drogą na Włodzimierz, Lwów do Krakowa. Z postępem zdobyczy tureckich w Europie zmalał tu handel w końcu XV w. i ograniczył się do wymiany drogą na Mołdawię.

Na południu utrzymywały się od wieków dobre stosunki z Węgrami drogą na Sącz, Duklę, Barydów, prowadząc miedź, a potem głównie wino na dalszy eksport.

Cechą handlu krakowskiego był jego charakter transitowy, od końca XV w. wywozowy krajowy bydła, a potem zboża; od XVI w. maleje i traci dawny charakter handlu światowego. Handel wewnętrzny krajowy prowadził Kraków solą z Bochni i Wieliczki, suknom, oraz pośrednictwem w towarach transito tu przychodzących. Od r. 1288 używał wolności od cla, które obcy kupcy musieli na granicach województwa, a czasem i miast, opłacać.

Handel miejscowy zaspokajał na tygodniowych targach potrzeby okolicy. Kupcy sprzedawali bądź bezpośrednio w swych sklepach, bądź przez dalszych pośredników, kramarzy. Sprzedaż jedna i druga odbywała się przeważnie w sklepach publicznych jak Sukiennicach i kramach rozmaitych nazw — po domach mieli sklepy tylko nieliczni wybitni kupcy i pewnego rodzaju handle.

W różnych inwentarzach kupców Włochów są wyszczególnione mydła, pomadki weneckie, papiery weneckie, korzenie i owoce z Włoch, rodzynki, muszkatowy kwiat, wenecką dryakiew, ser parmeński, figi, migdały, mydła włoskie i greckie, zieleń tatarskie, kasztany, gąbki, cukry i konserwy. Sprzedawali także towary pochodzące z Niemiec, n. p. cukry wrocławskie, pierniki norymberskie, lub najlepsze konserwy hiszpańskie. Jednym z głównych produktów, którym prowadzili handel kupcy włoscy, było wino. Największy wybór win włoskich miał największy dostawca malmazyi na Kraków Dziuli Del Pace r. 1595 i Dziuli Baldi, jeden pod „Mynnica“, dokąd od dawnych czasów z szczególną przyjemnością udawali się smakosze, drugi przy ulicy św. Jana. W ówczesnym Krakowie cieszyły się powodzeniem również i inne sklepy winne, nie włoskie, jak Stanisława Węgrzynka, który na składzie „pod Barany“ posiada wina reńskie i francuskie, białe i czerwone, dalej tuż obok Baranów, w kamienicy Cellarego sklep Ger-

harda Lizybona, z winami hiszpańskimi. Towarów nie więziono na jednym miejscu, lecz ustawicznie włączono się z nimi z jarmarku na jarmark, bogatsi kupcy utrzymywali w niektórych miastach stałe składy. Włosi kupczyli i polskim towarem. Pewien Włoch w r. 1565 powiada, że sprzedawano zboże, wosk, paszę, miód, popiół (potaż), woły, futra, skóry, konie, konopie i len, z wyrobów zaś polskich wspomina tylko sukna z grubej wełny, które miały być hardzo silnemi.



Sukiennice, główna dawna siedziba handlu

Targowi wielkiemu służyły jarmarki półroczne, podczas których zawierano wielkie transakcje, ułatwione odpowiednimi przepisami jarmarczonymi. Miasto czuwało nad dobrocią towaru, miarą i wagą.

Dla ochrony interesów wspólnych zawiązali kupcy koło r. 1410 na wzór cechów Kongregację kupiecką, gdy jednak Rada miejska przeważnie z kupców się składała i sama o ich interesy dbała, przeto Kongregacja nie miała pola i potrzeby rozwoju, zdaje się, że nawet rozwiązała się na dłuższy czas i dopiero znacznie później na nowo czynność podjęła.

Wspominany często stosunek z Hanzą nie był długotrwały; rozpoczął się w końcu panowania Kazimierza W. i był bardzo luźny, gdyż Kraków nie brał udziału w zgromadzeniach Hanzy i tylko kilka razy zwracał się

do niej o pomoc w sprawach handlowych. Wstąpił do niej głównie dlatego, aby uzyskać przywilej handlu na targach flandryjskich, a gdy handel ten ustał, nie miał już Kraków interesu w należeniu do Hanzy i od XVI w. nie należy do niej.

Konkurencyę zagraniczną na wielkich jarmarkach krakowskich ograniczono wspomnianymi przywilejami, zmuszającymi obcych kupców do sprzedaży towarów miejscowym, lub wykluczającymi sprzedaż detaliczną, nakładającymi na nich pewne opłaty. Żydzi byli również ograniczeni w możliwości prowadzenia konkurencyi.

Spółki kupców nie wytworzyły się znaczniejsze, każdy z nich prowadził handel na własną rękę z pomocą komisyonerów w obcych miastach i z pomocą najbliższych z rodziny.

Kraków nie może być porównanym z wielkimi centrami handlowymi, ale w każdym razie był wybitnem miejscem wymiany, zwłaszcza transitowej, a z polskich miast stał w tym względzie na pierwszym miejscu.

Od XVI w. rozwija się w Polsce gospodarstwo folwarczne, wzrasta produkcja ziemiopłodów, a tem samem i wywóz jego, którego główną arteryą jest Wisła i spław po niej do Gdańska. Szlachta gardząca łokciem i miarką uważa jednak handel zbożowy za szlachetny, zajmuje się nim i sama, dlatego ogromny eksport zboża nie przynosi tych zysków mieszczaństwu, jakichby się można spodziewać przy tak wielkim ruchu, bo szlachta mało posługuje się pośrednictwem kupieckiem, lecz sama wprost wywozi.

Targ ziemiopłodów na Kleparzu i na Groblach służył przeważnie miejscowej potrzebie, był wreszcie stacją przeładowania.

Odtąd następuje pewna zmiana stosunków prowadząca z wolna ku coraz gorszemu. Przewaga szlachty, dla egoistycznej chęci zaspokojenia jej potrzeb jak najtaniej bez względu na interes ogółu, stworzyła w r. 1565 ustawę zakazującą wywozu towarów krajowych, a pozwalającą przywozu zagranicznych, przez co podcięła nogi handlowi zewnętrznemu, spychała powoli kupców do rzędu prawie przekupniów. Następnie klęski wojenne XVII i XVIII w. przyczyniły się do zubożenia mieszczaństwa i upadku handlu i przemysłu.

Od w. XV ważną gałęzią działalności kupieckiej są interesy bankierskie przez nich załatwiane, oni jedynie dla braku poczt i pewnej komunikacji umieją pośredniczyć w przesyłce pieniędzy na najdalsze odległości, oni jedynie umieją i mogą użyć pieniędzy tak, aby właścicielowi przyniosły dochód czyli procent.

Użytkowanie pieniądza w dawnych czasach, po za tem, że był takim samym jak dzisiaj, tylko mniej licznym, pośrednikiem wymiany, było znacznie ograniczone warunkami ówczesnego życia i wpływem Kościoła. Jeszcze w starożytności znano i praktykowano pożyczki pieniężne na procent, ale w wiekach średnich przyjęto zasadę religijną, że pieniądz nie rodzi (*sterilis est pecunia*). Kto wziął choćby najmniejsze odsetki uchodził za

lichwiarza i nawet bywał wyklęty z Kościoła. Tymczasem darmo pożyczać nikt nie chciał, a pożyczek nie podobna było uniknąć, pokazała się przeto konieczność praktykowania t. zw. lichwy. Żeby ocalała zasada kościelna przeciw lichwie, pozwolono brać procenta niechrześcijanom, a tymi byli w Europie tylko żydzi. Tak więc żydzi otrzymali monopol na branie odsetek i mieli otworzone niezmiernie źródło do robienia majątków. W środku XIII w. tak już było w całym chrześcijaństwie, a więc i w Polsce. Niedługo jednak wymyślili chrześcijanie sposób do obchodzenia zakazu brania procentów, mianowicie zaczęli kupować dochody w ten sposób, że



Jan Matejko: Ubiory w Polsce. Rzeźnik, kowale, bednarze w XVI w.

właściciel sprzedawał swą posiadłość, ale zostawał przy niej jako dzierżawca (czyli zamiast procentu płacił on czynsz dzierżawny) i miał zastrzeżone prawo odkupu. Zwano to po niemiecku *Wiederkauf*, stąd w Polsce wyderkaf lub wyderka<sup>1)</sup> (*emptio cum pacto retrovendendi*). Do wyderkafów zaliczano i zakupienie czynszu, t. j. danie komu kapitału na posiadłość pod przepadkiem, ale żeby z niej wiecznie czynsz płacono (*census reemptionalis*). Jeżeli zaś kto zakupił dochód z roli lub z całych dóbr, w której gospodarował jak w swojej własności, nazywano to zastawem lub zastawą. Zasadą wyderkafów i zastawów było: że zakupujący dochód, czyli zastawnik, nie mógł wypowiadać sumy, ale służyło to prawo tylko właścicielowi rzeczy zastawionej.

<sup>1)</sup> X. Marcin Śmiglecki: O lichwie i wyderkach. Kraków 1596.

Nagromadzenie więc pieniądza w jednym ręku i operowanie nim jako kapitałem możliwe było tylko w handlu i opłacało się tylko przedsiębiorczym jednostkom, a było zawsze z ryzykiem połączone. Prywatny człowiek nie mógł dać pieniędzy do kasy Oszczędności lub kupić papiery z kuponami — bo ich nie było — mógł sobie je zamurować w garnku na inne czasy, lub wejść w spółkę z kupcem, bankierem, ale lokacya taka była połączona z wielkiem ryzykiem i trudnościami w ściągnięciu na wypadek niepunktualności lub nierzetelności dłużnika; nie było ludzi którzyby ciągnęli dochody jedynie z procentu, głównem źródłem dochodu była gospodarka rolna, warsztatowa, kupiecka, służba, a nadwyżka dochodu nad rozchód szła nie na lokacyę lecz na pewien zbytek, na ubiory, kuchnię, mieszkanie. Trudność w osiągnięciu pożyczki była powodem, że kredyt osobisty nie istniał prawie. Pożyczający musiał dać zastaw lub ręczycieli; w średnich wiekach nawet królowie dawali ręczycieli w razie pożyczki u swych poddanych.

Z powodu małej korzyści posiadania pieniędzy w gotówce, znaczną część szlachetnych metali, złota, i srebra przeznaczano na ozdoby ubrań, mieszkań i kościołów, na guzy, kolczyki, pierścienie, kolie, kanaki, oprawy broni, lichtarze, wota i t. p.

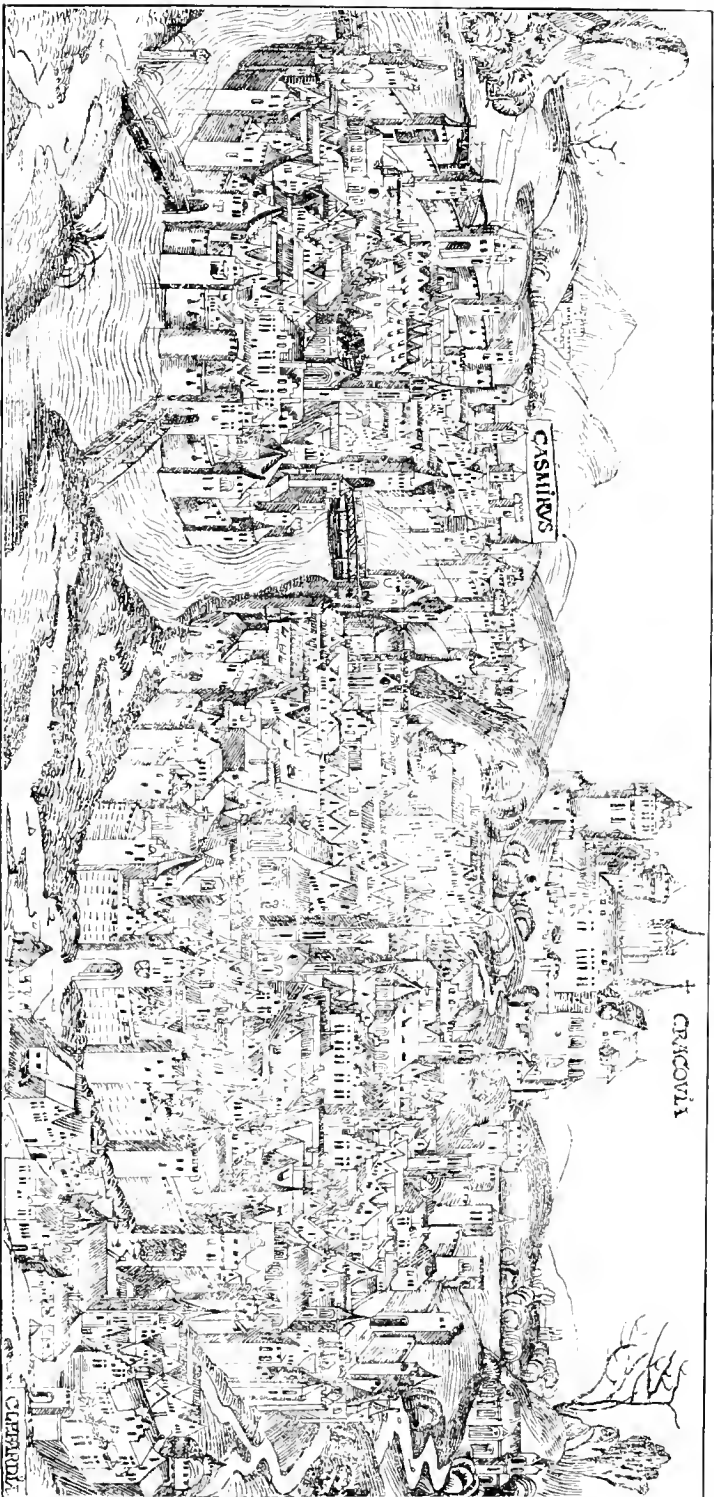
Wobec małej ilości pieniędzy w obiegu wartość ich była znacznie większa bez wszelkiego porównania niż dzisiaj, stąd sumy, któremi dawniej operowano, są wobec dzisiejszych śmiesznie małe. U prywatnych garnek z kilkudziesięciu, lub co najwyżej, kilkuset monetami srebrnymi i paru złotem przedstawiał „skarby“, który tajemnie zakopywano lub zamurowywano. Czasem przy burzeniu starej kamienicy znajdowano w Krakowie takie ukryte skarby, które, o ile nie zostały zmarnowane przez murarzy przez tajemną sprzedaż na metal, przedstawiają pewną większą wartość tylko o tyle, o ile między monetami znajdzie się jaka rzadsza sztuka, poszukiwana jako numizmat do muzeów. Dopiero w XVI w. z rozszerzeniem się gospodarstwa pieniężnego runął faktycznie zakaz pobierania procentów od chrześcijan — Kościół milcząco przyjął ten przewrót stosunków i nie protestował przeciw temu. Zaczęto więc pożyczać na procent, atoli przewrót ten nie miał głębszego znaczenia, gdyż zazwyczaj wzmacniano po dawnemu pożyczkę zastawem, obroty były nieznaczne, z wyjątkiem większych bankierów i kupców. W miejsce widerkałów zapisywano pewne sumy na hipotekę domów, od których płacił dłużnik procent wierzycielowi, względnie na cel pewien. W ten sposób powstało wiele fundacyj, gdyż był to jedyny sposób ulokowania kapitału na procent. Jeszcze na początku XIX w. praktykowano zabezpieczenie kapitałów fundacyjnych przez pożyczkę na hipotekę dóbr n. p. fundacją Floryana Straszewskiego na rzecz plantacji krakowskich, przyjął na dobra tenczyńskie hr. Artur Potocki. Pierwszemi operacyami finansowemi nowoczesnemi w Krakowie było wypuszczenie w r. 1837 obligacyj oprocentowanych

przez Towarzystwo strzeleckie na spłacenie nowo-nabytej strzelnicy przy ulicy Lubicz i nabywanie w r. 1844 akcji kolei krakowsko-wrocławskiej.

Przesyłanie pieniędzy jak i towarów na odległość było rzeczą trudną, kosztowną, a im dalej w przeszłość, tem ryzykowniejszą. Aż do stworzenia i rozwinięcia się poczt, t. j. do końca XVI w. mniej więcej, przesyłanie pieniędzy następowało tylko przez pośrednictwo kupców, utrzymujących stosunki handlowe między rozmaitemi miastami, podróżującymi z towarami, stykającymi się z innymi, którzy znów w innym kierunku handlowali i dalej pośredniczyli. Ci wieźli pieniądze, najczęściej jednak wypłata następowała przez kompensatę wzajemnych należności za towary lub przez przyjęcie przekazu do wypłaty w miejscu i przez wzajemny obrachunek kwot na rozmaitych miejscach wymiany towarów.

Z powodu niepewności bezpieczeństwa po za obrębem murów miejskich, grodów i większych osad podejmowano wyjazdy tylko w razie rzeczywistej potrzeby z przezornem zabraniem broni, a w niepewniejszych czasach i zbrojnej asysty. Prostu dziwić się wypada, jak śmiełe kupcy XIV i XV w. puszczały się w niepewne drogi od Tatarszczyzny do Bałtyku i dalej. Te stosunki kupców odległych narodów stworzyły też bezpieczniejszą formę przesyłki pieniędzy w ten sposób, że pieniądze przeznaczone za granicę składano u kupca miejscowego, mającego stosunki z kupcem pewnego miejsca zagranicą, a ten dawał przekaz, weksel, który podróżny łatwo ukrył i prezentował do wypłaty za granicą. Przytem musiano często posługiwać się listami przez okazy i przez własnych posłańców, woźniców, faktorów. Poczta, w znaczeniu instytucji pośredniczącej dla wszystkich bez wyjątku za opłatą pewnej taksy w regularnych odstępach czasu, powstała dopiero z końcem XV wieku a rozwinęła się o wiek później.

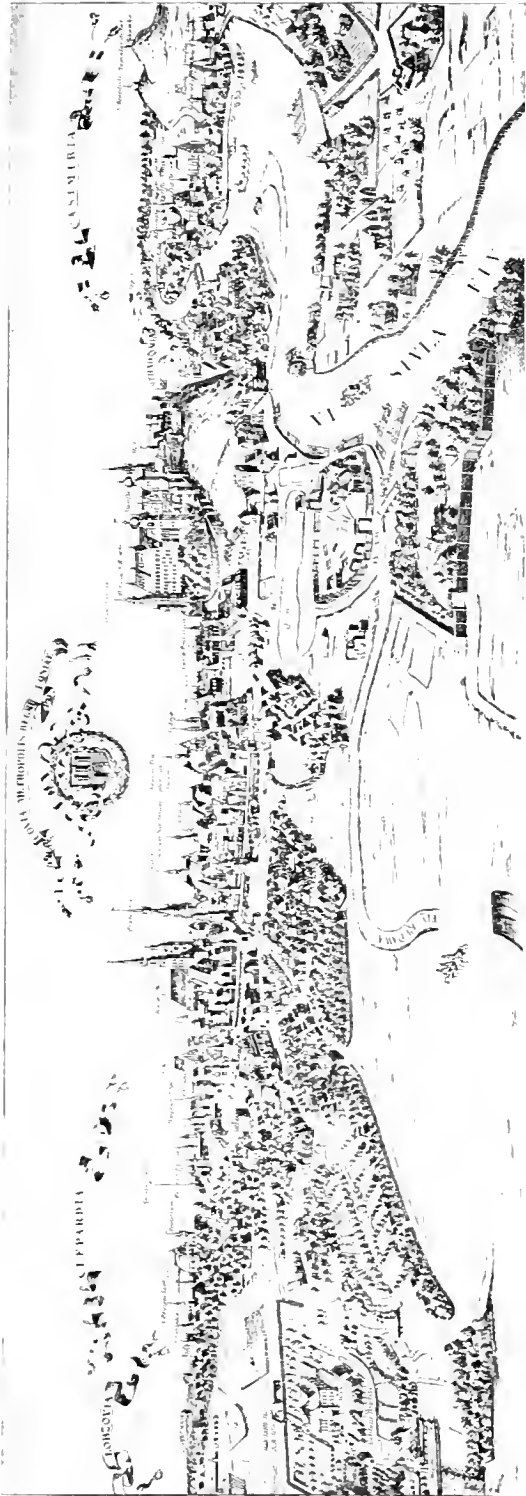
W Polsce Seweryn Boner utrzymywał już w pierwszej połowie XVI wieku pocztę dla siebie. W r. 1558 założył Zygmunt August pierwszą pocztę do Włoch pod kierownictwem Prospera Prowany. W r. 1564 powierzył Zygmunt August jej administracją Sebastyanowi Montelupiemu. Stefan Batory, gdy przystępował do wielkiego planu wojny tureckiej i ustawicznie musiał porozumiewać się ze stolicą apostolską, powierzył reorganizacją poczty znowu Sebastyanowi Montelupiemu i jego siostrzeńcowi, adoptowanemu przez niego Waleremu. Obydwaj więc otrzymali tytuł dyrektorów poczt. Od 1583 istnieje poczta publiczna bez przerwy z wyjątkiem bezkrólewí. Dyrekcyja pierwszej poczty początkowo znajdowała się w kamienicy włoskiej Montelupich (Rynek gł. l. 7.). W r. 1620 Zygmunt III ogłasza, że chce, „żeby ze wszystkich miejsc y tu do dworu naszego na każdy tydzień wiadomości się znosić mogły y przesyłania listów każdemu stanowi bardzo potrzebnych“. Dopiero w połowie XVII wieku ważniejsze miejscowości w państwie zyskały regularne połączenie, cała sieć dzieliła się na polską, litewską i pruską, a nad wszystkimi sprawo-



2 x 4 pice Societas kurtiana Schedel de hystoria crakum mundi Anno m<sup>o</sup> cccc<sup>o</sup> lxxviii<sup>o</sup> gndungentima nonagesimo tertio, in famofissima Murenbergenfi velle. In Sincok 1493.

Widok Krakowa na rycinie z końca XV wieku





Kraków od zachodu według miedziorytu z r. około 1625.

wał władzę generalny dyrektor. Wogóle poczta polska nie była gorszą od innych <sup>1)</sup>).

Ułatwilo to stosunki z odległymi miejscami i przesyłki. Bankierzy i kupcy weszli w częstsze stosunki korespondencyjne z zagranicą i mogli ułatwić kredyt nawet w odległych krajach. N. p. w dyaryuszu podróży Sobieskich za granicę są wzmianki, że w wekslach mieli zapewnioną wypłatę pewnych sum u zagranicznych kupców. Weksle objaśnia Jan Gorczyn w książce „Nowy sposób arytmetyki“, w r. 1647 w Krakowie wydanej, w tych słowach:

„Iż nie zawsze dla niebezpieczeństwa w gotowiznie pieniądze kupcy z sobą wozić mogą, wynaleźli dlatego cambia abo weksle, aby ten tylko kartkę mając cambiatora swego miasta, gdzie pieniądze odliczył, mógł także pieniądze w cudzej ziemi mieć i t. d.“

Już w XVII w. jeżeli nie wcześniej, używano w Polsce papierów nie tylko imiennych, ale i na okaziciela, tak w formie weksli, jak zbliżonych do nich „membran“ i żydowskich „mamran“ <sup>2)</sup>).

W XVI wieku światowymi bankierami niemieckimi pośredniczącymi w obrotach pieniężnych byli Fuggerowie, w Polsce krakowski Boner. W końcu wieku XVIII spotykamy w Krakowie firmy zostające w stosunkach wekslowych z zagranicą: Wawrzyńca Nowickiego, Hietzgera, Hallera, Lachowicza. Nowicki miał stosunki te z Hamburgiem, Warszawą, Gdańskiem, Opawą, Toruniem, Tryestem i t. d.

Żydzi nie robili w handlu i przemyśle konkurencji, albowiem zostawiając im zyskowny monopol na pożyczki procentowe, zakazano im za to handlu i przemysłu, mogli więc konkurować tylko potajemnie, a więc nieznacznie. W r. 1485 zawarli żydzi z miastem następującą ugodę: „Jan Amor z Tarnowa wojewoda krakowski niniejszem zeznajemy, że żydzi krakowscy urzędowi i władzy naszej wojewodzińskiej poddani, przybywszy przed naszą obecność, przyrzekli dobrowolnie i nie przymuszeni, że dostrzymają i niezłomnie dopełnią miastu pewne artykuły, punkta, postanowienia i statuta, a mianowicie: naprzód, że nie powinni się trudnić handlem i wszelkich rzeczy handlowych chcą i powinni zaniechać. Nie powinni i nie chcą pobierać od kupców jakich rzeczy handlowych i sprzedawać je chrześcijanom przez ich ręce, jakbądź nazwanych, jak tylko swoje własne zastawy, które im będą dane przez chrześcijan i potem nie wykupione, lecz u nich zostawione i lichwą przepadłe, jak się mówi wystala sya. Dalej mogą wszystko sprzedawać, na co mogą zaprzysiądz i przysięgą udowodnić, że to ich własne rzeczy i to mogą sprzedawać w domach swych w czasach stosownych. Dalej sprzedając zastawy nie mają nosić ich po mieście jak tylko w dwóch dniach targowych, mianowicie we wtorki

<sup>1)</sup> J. Ptaśnik: Z dziejów kultury włoskiego Krakowa (Rocznik krak. T. IX).

Przem. Dąbkowski: Rys urzędzeń pocztowych w dawnej Polsce. Kraków 1903.

<sup>2)</sup> Fr. Ksawery Fierich: Prawo weksłowe w Polsce. Kraków 1908.

i piątki i na corocznym targu, a kogoby z żydów lub żydówek przydybano sprzedającego obnośnie w mieście, mają być ukarani aresztem i karą 3 grzywien dla pana wojewody. Także żydzi i żydówki ubodzy mają prawo sprzedawać płaszcze i kołnierze, które sami robią i wyrabiają”.

Miasto uważało przez całe wieki tę ugodę jako fundament stosunku do żydów, a ile razy ci z biegiem lat rozszerzali swą działalność po za tę ugodę, miasto do niej się odwoływało, choć z niewielkim skutkiem, bo zapobiegliwi żydzi umieli zjednać sobie podarkami wpływowych magnatów i zapobiedz dosłownemu wykonaniu zakazów.



Podcienia Sukiennic.

W r. 1744 wydał August III dekret nakazujący konfiskatę towarów przez żydów nieprawnie sprowadzanych, z czego połowa przypaść miała skarbowi miejskiemu, druga królewskiemu. Rozporządzenie to nie zostało wykonanem. W r. 1750 zakazały znowu sądy assesorskie żydom handlu w mieście i robót rzemieślniczych tamże i na przedmieściach, pozwalając magistratowi konfiskować towary. W r. 1761 wyszedł reskrypt królewski, „po którego publikacie nastąpiła rewizya sklepów, sekwestracja towarów zakazanych, lecz gdy znowu żydzi wielkich protekcyi zażyli, musiało miasto wydać im towary bez wszelkiej żydów szkody, jako registra i rewersa żydowskie są dowodem”.

Opieka państwowa, jaką dzisiaj daje państwo handlowi i przemysłowi, wynikła z rozszerzenia się pojęć o obowiązkach i zadaniach państwa, oraz

z umiejętnego zrozumienia interesów ogólnych ludności. Ustrój i pojęcia państwa średniowiecznego w całej Europie był zupełnie inny: rząd troszczył się tylko o obronę państwa i prymitywną sprawiedliwość.

Pobór cel miał głównie na celu dochód, ale pobór jego wprędce zwrócił uwagę na skutki obciążenia cłem obcych i krajowców, skutkiem czego wprędce wyrobilo się pewne pojęcie o wpływie cła na cenę towaru i zysk kupca, a przeto zaczęło się wyrabiać i pojęcie o polityce cłowej. Panujący zaczęli w oznaczeniu cła kierować się nie tylko względem na dochód państwa, ale także na zapewnienie krajowym kupcom zysku i możliwości rozwinięcia handlu. Handel nie wpływał jednak na rozwój przemysłu w Polsce, był to bowiem głównie handel przewozowy. Produktów przemysłu, jak n. p. sukna, wywożono bardzo mało, bo przemysł ograniczał się do skromnego wyrobu rękodzielników na potrzeby miejscowe i najbliższej okolicy. Nadzór nad handlem i rękodzielcami, t. j. warunki samodzielnego prowadzenia handlu lub przemysłu, jego zakresu, kontroli i t. d. zostawiano związkom autonomicznym, radom miejskim i starszytnom cechowym.

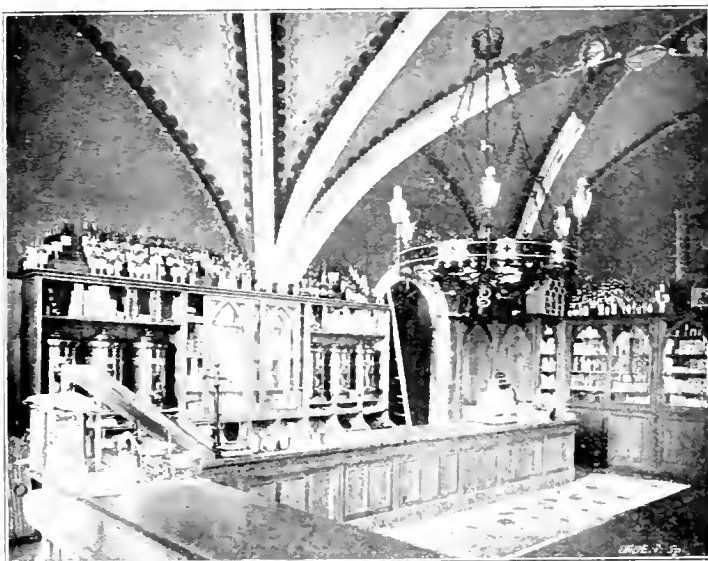
Szlachta z zazdrością patrzyła na wzrost miast, obawiała się podrożenia towarów, zazdrościła kupcom i rzemieślnikom zarobku, mniemała, że zarobek rękodzielnika mieści równocześnie umniejszenie majątku rolnika. Z tych przyczyn zapewne w r. 1392 uchyliła królewska władza cech krawiecki i postanowiła, że każdy może być krawcem, kto ma prawo obywatelstwa. Później jednak zapomniano o tym przepisie, wolna taka konkurencja nie miała uznania w średniowieczu, cech krawiecki na nowo się zawiązał. Nie mogąc wprowadzić wolnej konkurencji, zaczęła szlachta dążyć do zapobieżenia podnoszeniu cen przez wprowadzanie urzędowych taks.

W r. 1396 wydano pierwszy cennik urzędowy na towary rzemieślników krakowskich, ułożony przez ochmistrza, kuchmistrza i podstolego królewskich wspólnie z rajcami. W r. 1420 postanowił król Jagiełło: „Dla zamknięcia drogi bractwom, które rzemieślnicy nasi po miastach zachowują, stanowimy, że wojewoda i starosta z innymi dygnitarzami ziemskimi co roku w pewnym dniu miary, tak zboża, jak sukna, i innych rzeczy ziemskich przez kmieci na targi przywożonych, co do cen oznaczać i poprawiać mają wedle zwyczaju dawno zachowywanego i t. d.“

Taksy jednak odnosiły się do pewnych tylko towarów i wówczas nie było jeszcze mowy o takiej przewadze szlachty, iżby można ograniczyć autonomią miejską i cechową. Największy rozkwit cechów przypada na wiek XV. Król Kazimierz Jagiellończyk, który każdy grosz na wojnę z Krzyżakami musiał od szlachty wyjednywać sobie ustępstwami i przywilejami, bez kłopotu dostawał jedną za drugą pożyczki od zamożnych mieszczan krakowskich. Zamożność powodowała liczne zamówienia u rzemieślników, stąd kwitły i rozwijały się rzemiosła.

Rękodzieła stały wysoko moralnie i materyalnie. Moralnie jako czynnik życia publicznego w postaci cechów, materyalnie, bo przy braku

konkurencyi nie tylko z zagranicy, ale nawet bliższej okolicy, wyroby znajdowały łatwy odbyt, nie było też wielkiej konkurencyi podmiotowej, bo ludność miejska nie pomnażała się bardzo i każdy terminator z biegiem czasu dochodził do samoistości, jako mistrz swego rzemiosła. zwłaszcza, że ograniczenie liczby uczniów i czeladników zapobiegało nadmiarowi, nawet gdyby taki pojawił się w pewnym rzemiośle. Jeżeli po epoce wielkiej świetności zaczyna się upadek zamożności i znaczenia od w. XVII, to działała tu przyczyna ogólna, ruina po wojnach szwedzkich, zubożenie całego miasta.



Sklep w Szarej kamienicy

Wyroby rękodzielnicze odznaczały się dokładnością wykonania, bo nad tem czuwał cech i stanowiło to dumę robotnika. Wkraczały też w niektórych rodzajach w dziedzinę sztuki. Artysci: architekci, malarze, rzeźbiarze, muzycy, należeć musieli do cechu, w którym zasiadali obok nich murarze, szklarze, kamieniarze. Dopiero epoka odrodzenia wprowadziła artystów z po za cechu, architektów, rzeźbiarzy, malarzy. Cechy uważały ich za fuszerów i domagały się, aby wstąpili do cechów i na równi z innymi ponosili obowiązki i opłaty. Z początku trzeba było protekcji królewskiej, otrzymania „serwitoryatu“, aby uwolnić artystę od przynależności cechowej, dopiero znacznie później przyzwyczajono się do tych wyjątków. Ogół poprzestawał przeważnie na produktach mistrzów cechowych, umiających niekiedy wznosić się ponad przeciętny poziom rzemiosła <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> K Bąkowski: Dawne cechy krak. (Bibl. krak. Nr 22).

Wiek XV i początek XVI jest tą epoką, w której w cechu murarskim zasiadają tacy, nieznani nam z nazwiska, znakomici budowniczo, jak autorowie kościołów gotyckich (nawa P. Maryi, kruchta św. Katarzyny, kolegium Jagiellońskie, ratusz i t. d.) z warsztatów sznycerskich Wita Stwosza wychodzi wspaniałe Ołtarz Maryacki i inne jego rzeźby, syn jego Stanisław prowadzi dalej ten artystyczny zakład. Odlewnictwo, złotnictwo, i t. d. tworzą prawdziwe dzieła sztuki.

Objawy zazdrości szlachty wobec dobrobytu mieszczan od XVI w. stały się tem niebezpieczniejsze, że szlachta wzmogła swój wpływ na rząd. Owocem jej jest konstytucja sejmowa z roku 1538 i rozporządzenie Zygmunta I na jej podstawie wydane:

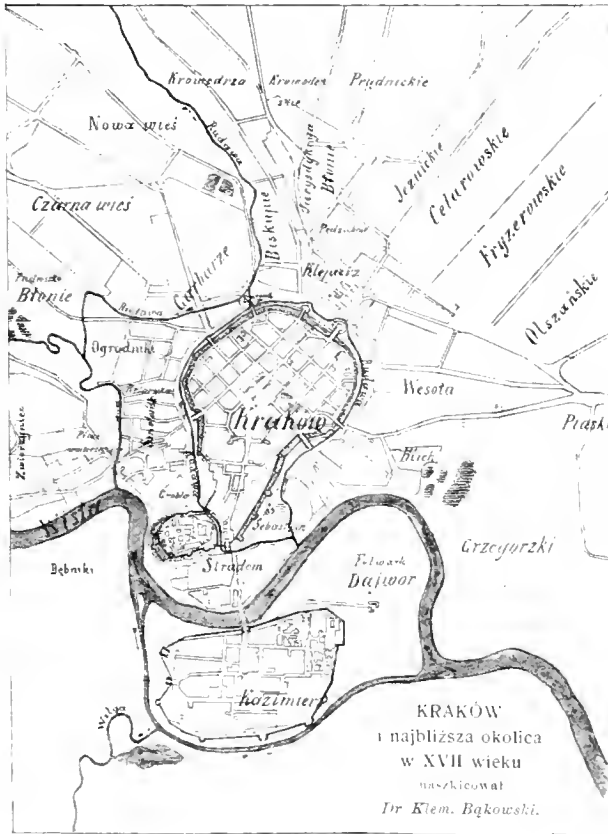
„Częstemi całej szlachty i ich posłów i wszystkich poddanych naszego królestwa skargami poruszeni, stanowimy: wszystkie cechy i wszystkie w nich niewłaściwości, na szkodę i krzywdę poddanych naszego królestwa pomyślane aby zniesione i usunięte były, stanowimy, jak je naszym dekretem na tym sejmie znieśliśmy“. Że król Zygmunt I nie brał na seryo zniesienia cechów dowodzi to, że później zatwierdzał rozmaite statuty cechowe dawniejsze.

Jednakże szlachta uważała dekret Jagielly z r. 1420 i powyższe rozporządzenie Zygmunta I, za zupełne zniesienie cechów, bo w potwierdzenie praw koronnych przez Zygmunta Augusta z r. 1550 włożono postanowienie: „Cechy, iż dawno od przodków naszych są podniesione, i my je teraz według pierwszych statutów podnosimy i w niwecz obracamy, oprócz rządów i obchodów kościelnych“.

Stylizacja ta jednak została prawdopodobnie umyślnie w kancelaryi królewskiej dwuznacznie zredagowana, bo postanowienie to można rozumieć dwojako: albo jako ograniczenie do rządów kościelnych t. j. dotyczących bractwa religijnego i obchodów kościelnych, albo do pewnych rządów autonomicznych w obrębie cechu, oraz do obchodów kościelnych.

Niejasne pojęcie o dobrobycie ogólnym, obawa przed wyzyskiem kupców wywołała w r. 1507 na żądanie szlachty dekret uwalniający od cła przedmioty sprowadzane na własną potrzebę szlachty i duchowieństwa, co unia lubelska potwierdziła. Niezrozumienie wartości dla kraju zamożnego stanu kupieckiego i przemysłowego, połączone z egoizmem szlachty, dążącym do najtańszego zaspokojenia własnych potrzeb, spowodowały, że w r. 1565 wydana została konstytucja zakazująca kupcom wywożenia za granicę towarów; potem zaczęto znowu nakładać taksy na towary, przysięgi na niebranie większych zysków jak 7%. Wreszcie w r. 1633 sejm uchwalil, że „każdy szlachcic szlachectwo traci, jeśli będąc w mieście osiadły handlami i szynkami się bawi i magistratus miejski odprawuje i potomstwo jego i on sam dóbr ziemskich nabywać nie może“. Tak więc napiętnowano stan kupiecki, ograniczono wywóz, czyli dano wolne pole konkurencyi zagranicznej wobec jedynie zamożnej części narodu t. j. wobec szlachty. Odtąd kupiec i rękodzielnik stał się kramarzem na potrzeby

miejscowe, o rozwoju handlu lub rękodziela nie było już mowy. W dodatku i same cechy przestarzały się już; większa ludność dostarczała większej liczby kandydatów do rzemiosła, to groziło mistrzom wzmożeniem konkurencji. Zaczęto więc utrudniać możliwość zostania mistrzem; mnożyła się więc liczba niezadowolonych towarzyszy i powoli przygotowywał się grunt dla myśli zniesienia cechów, a wprowadzenia zupełnej wolności handlowej i przemysłowej<sup>1)</sup>.



W XVIII w. rozpoczęła się reakcja przeciw cechom, które uważano za przeszkodę w rozwinięciu indywidualnych zdolności i siły produkcyjnej jednostki, wyłoniły się za granicą fabryki, które nie potrzebowały dowodu uzdolnienia.

W Polsce był ten kierunek znacznie spóźniony, gdyż potrzeby społeczne nie wzmogły się tak bardzo, aby zbytnio potrzebę reformy odczuwały. Rozpoczęły się jednak pewne próby postępu teoretyczne i prakty-

<sup>1)</sup> Wawrz. Surowiecki: O upadku przemysłu i miast w Polsce. Uwagi o cechach.

czne: zaczęto poważniej zastanawiać się nad ekonomicznymi sprawami państwa. Zaczynają się pojawiać teoretyczne artykuły „że zysk towarów, które z kraju wychodzą, powinien przenosić wydatek na cudzoziemskie towary, że powinno się mieć w domu, cokolwiek doma robić się może, a więc zakładać manufaktury własne, fabryki, że potrzebne ułożenie taryfy celnej protekcyjnej“ i t. d. Naprzeciw tej teorii ogłosili inni zasadę bezgranicznej wolności handlowej. Sejm z r. 1764 zniósł wszystkie uwolnienia szlachty od cła — wprowadził cło generalne równe dla wszystkich. W r. 1774 zaproponowano w sejmie dopuszczenie 2 kupców z głosem doradczym, do komisji skarbowej, co na razie upadło, ale za to uchwalono, „że szlachcic kupiectwem się bawiący szlachectwa tracić nie będzie“ (w Hiszpanii dopiero w r. 1783 pozwolono szlachcic trudnić się handlem). Od r. 1784 powszechnie zaczęto mówić o potrzebie podniesienia handlu i przemysłu, uregulowano procedurę w sprawach handlowych, wydano ustawę wekslową. Równocześnie podjęto usiłowania podniesienia przemysłu i rękodzieła, trudno było jednak naprawić i podnieść od razu to, co przez dwa blisko wieki pogrążone było w upadku przez nieszczęśliwe wojny i brak opieki państwowej. W r. 1748 biskup krakowski Stanisław Żaluski założył w dobrach swoich pierwsze fabryki żelazne, wyrabiające blachę białą i naczynia żelazne i kute. Za tym przykładem powstało trochę fabryk w domach magnackich, z tych fabryki Małachowskich wyrabiała także karabiny i pistolety, Radziwiłłowie założyli fabryki wyrobów szklanych, kamiennych, gobelinów, dywanów. W r. 1768 puszczono pierwsze akcye w Polsce „Kompanii Manufaktur wełnianych“, która to spółka jednak upadła dla braku uzdolnionych robotników i umiejętnego kierownictwa. Podskarbi nadworny litewski Antoni Tyzenhaus, ruchliwy, pomysłowy i energiczny, zaczął w dobrach królewskich zakładać olejarnie, krupiarnie, browary, młyny, fabryki płócienne, sukienne, papiernie, farbiernie, blechy, wyroby galanteryjne wykwiłtne i zbytkowne, jak szlify, wstążki, aksamity, muszliny. Sprowadził setki cudzoziemców do fabrykacji tych przedmiotów. Atoli wszystko to naraz i po dyletancku, bez głębokiej znajomości rozpoczęte, nie mające zapewnionego odbytu, runęło <sup>1)</sup>).

W Krakowskiem powstało kilka fabryk sukiennych, w samym Krakowie fabryka mieszczanina Frystackiego wyrabiała rocznie po 100—150 sztuk sukien w 24 gatunkach. X. Wacław Sierakowski, kanonik krakowski, założył w r. 1786 fabrykę sukieną „dla dania wsparcia nędzy i ubóstwu“. Dyrektor i kasjer dopuścili się nadużyć i po 2 latach zebrano znowu kompanią z 10 duchownych i świeckich osób na obmyślenie funduszów; złożono 31.800 złp. ale po 3 latach deficyt przekroczył tę sumę. Wyrabiano sukna w lepszych gatunkach.

Garbarnie krakowskie wyrabiała znaczne ilości skór, bo w r. 1789 poseł pruski Lucchesini zamówił tu 19.000 sztuk skór dla rządu pruskiego.

<sup>1)</sup> Tad. Korzon: Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta.



Była dalej w Krakowie fabryka pasów, gazy, szpilek i kart niejakiego Burgona. Mieszczanin krakowski Franciszek Krumpholz założył w okolicy Krakowa fabrykę śrótu i dwie prochownie.

Zrozumienie przez sejm potrzeb krajowych wywołało w nim większą życzliwość dla stanu mieszczańskiego, która objawiła się w przyznaniu mieszczanom praw politycznych. Sejm w r. 1790 nobilitował „utrzymujących teraz fabryki Paschalisa, Jakubowicza, Tomasza Dangła, Leona Madzarskiego, Antoniego Zadera, Jana Zynglera i Szczepana Filsjean, tudzież Henryka Münchenbecka fabrykę żelazną założyć oświadczającego“, a to z motywu, że „przez rękodziela pomnażają się bogactwa krajowe, a władza rządowa o ich zaprowadzenie starać się powinna“.

Już po pierwszym podziale odcięcie od Polski „Galicyi“ t. j. kraju na południe od Wisły pod Krakowem, odjęło rękodzielnikom i kupcom znaczną część zbytu. Klęski wojenne dopełniły ruiny. Zajęcie Krakowa przez Austrią 1796 r. przyniosło wprawdzie ucisk polityczny i nowe ciężary, ale przez zniesienie komory celnej od Galicyi a posunięcie jej ku północy, ożywił się handel, przybywało kupców, sklepów, kramów, gospód, przybywało obcego kapitału i dobrobyt zaczął znowu się podnosić, zato napłynęła masa przedsiębiorczych Niemców, protegowanych przez nowy rząd. Germanizacya szerzyła się potężnie, Niemcy zagarnęli handel i rzemiosło — na szczęście wkrótce nastąpiła nowa zmiana polityczna.<sup>7</sup>

Wojny Napoleońskie nadszarpnęły znowu Krakowian i dopiero od czasów utworzenia Wolnego miasta (1815—1846) nastąpił zwrot ku lepszemu. Wprawdzie mocarstwa opiekuńcze niezupełnie dotrzymały swobód handlowych, zapewnionych traktatami Rzeczypospolitej Krakowskiej, zwłaszcza Austriya i Prusy, atoli i te okruszyny przywilejów handlowych, jakie jej zostawiono, mimo okupacyj wojskowych i wydań, podniosły miasto; stosunki handlowe z Niemcami i Królestwem Polskiem wytworzyły przynajmniej centrum przewozowe towarów kolonialnych, metalowych i lokciowych, zostawiając tu zysk z pośrednictwa dosyć znaczny, bo wobec wolności od cła przywozowego tych towarów, nabywano je taniej w Krakowie, niż w Niemczech. Za ustąpienie Rosyi (r. 1834) prawa tańszego kupna soli z Wieliczki, przysługującego Rzeczypospolitej krakowskiej, uzyskał Kraków korzyści taryfowe w Królestwie Polskiem, oraz wolny wstęp produktów krakowskich do Królestwa, pod których firmą przemycano i obce towary. Liczono wówczas w Krakowie 1.347 szewców (w tem 340 majstrów), 1.033 krawców (360 majstrów), 240 kowali, 361 stolarzy, 827 murarzy, 650 cieśli. Nadto pozostał w rozkwicie dawny handel zbożowy na Kleparzu, na który zjeżdżali zwłaszcza obywatele z Królestwa Polskiego, którzy tu znów zaopatrywali się w swoje potrzeby, stąd mogło się wówczas utrzymać 13 hoteli większych i 170 domów zajezdnych. Wówczas uchodził Kraków za najtańsze miasto w Europie<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> X. W. Kalinka: Kraków i Galicya pod rządem austriackim.

Powtórne wcielenie Krakowa do Austrii w r. 1846 znowu zmieniło warunki bytu na gorsze, albowiem znaczny obszar zbytu do Królestwa Polskiego został odcięty. Powszechna ustawa przemysłowa z roku 1859 określiła jednolicie dla całego państwa urządzenie przemysłu, a prowincje zachodnie, zdawna lepiej zagospodarowane, zaczęły robić przemysłowi krakowskiemu znaczną konkurencją swymi towarami. Wzrost produkcji maszynowej coraz bardziej usuwa powolny wyrób ręczny, rękodzielnik staje się pomocnikiem maszyny, naprawiaczem a nie wytwórcą, o ile nie idzie o indywidualną pracę ręczną, to też zwolna zaczyna się i w Krakowie tworzyć przemysł wielki, fabryczny.



Grosz krakowski z XIV w

## ROZDZIAŁ VIII.

Szkoły parafialne — kościelny początek — przedmiot nauki — szkoła P. Maryi — wykształcenie szkolne mieszczan — szkoły średnie — szkoły Nowodworskie i jezuickie — opis klas szkół Nowodworskich — założenie wszechnicy przez Kazimierza W. — odnowienie jej przez Jagiellę — scholastyka — humanizm — epoka rozkwitu — zastój — reforma Kołłątaja i późniejsze — biblioteka Jagiellońska — drukarnie — pierwszy dziennik polski powstaje w Krakowie — rozwój dziennikarstwa krakowskiego — początki przedstawień teatralnych — wędrowne kompanie aktorskie — stały teatr od r. 1786 w Spiskim pałacu — przy placu Szczepańskim — przy ulicy św. Jana — nowy teatr — muzyka katedralna — muzykanci w XV i XVI w. — kapele Jagiellonów — muzykanci cechowi — wyrób instrumentów — bursa muzyczna — towarzystwa muzyczne — opera i koncerty

Do końca XIV w. utrwały się w zachodniej Europie i w Polsce tylko szkoły klasztorne, katedralne i kolegiackie, których głównym celem było kształcenie kapłanów. Szkoły parafialne, przeważnie miejskie, wykształciły się i utrwały w Polsce naprawdę dopiero w w. XIII. Przedtem były one zjawiskiem wyjątkowym. Według tradycji pierwszą taką szkołę założył biskup Iwo (zmarły 1229) w Krakowie przy kościele parafialnym św. Trójcy, później N. P. Maryi. Pierwszą szkolną ustawę wydał synod łęczycki (1257 r.) a treść jej wskazuje, że szkoły parafialne przedtem już miały pewną organizacją.

Małe szkoły miały tylko jednego nauczyciela — w większych prócz nauczyciela głównego czyli rektora, byli jeszcze rozmaici pomocnicy t. zw. socii, locati, gdzie indziej także nauczyciel śpiewu, kaligrafii lub stylistyki. O dom starała się parafia, posyłający synów do szkoły musieli dostarczać szkole drzewa opałowego i opłacać nauczycieli; opłata ta była różna i zależała od wielkości szkoły. Nauczyciele zajmowali się niekiedy udzielaniem nauki prywatnej — wielu z nich było zapewne i organistami — niektórzy rektorowie szkół byli notaryuszami lub pisarzami miejskimi.

Szkoły katedralne i kolegiackie miały przywilej udzielania nauk wyższych, nazywano je też szkołami wielkimi lub wyższymi w przeciwstawieniu do szkół parafialnych, które zwano małymi.

Szkoły parafialne były w zasadzie szkołami łacińskimi najniższej kategorii. Języka polskiego używano jako pomocniczego do nauki i objaśnień. Obok polskiego używano także do pomocy w wieku XIII i XIV języka niemieckiego i to nie tylko w szkołach kolonistów niemie-

ckich, ale także w szkołach czysto polskich, gdyż w braku nauczycieli polskiego pochodzenia brano na posady nauczycielskie pedagogów niemieckich. Były z tego powodu nawet liczne skargi, to też biskupi, jako przedstawiciele najwyższej ówczesnej władzy szkolnej, wystąpili z czasem przeciw przyjmowaniu Niemców na nauczycieli i żądali przyjmowania tylko władających językiem polskim. W tym samym duchu wydały także synody (naprzód synod łęczycki 1257) ustawy językowe, które przyczyniły się znacznie do obrony języka polskiego, a nawet i do powolnej polonizacji osiadłych w Polsce Niemców.

Co do programu szkół parafialnych, to było ich zadaniem uczenie pacierza i pierwszych zasad wiary, psalmów, alfabetu, śpiewu kościelnego, i gramatyki łacińskiej. Przedmioty te stanowiły przez całe wieki średnie program nauki elementarnej szkół zarówno na zachodzie jak i w Polsce. W ordynacyi szkoły parafialnej krakowskiej N. P. Maryi z końca XIV w. podzielono chłopców na dwa oddziały. W pierwszym uczono na t. zw. Donatach, czytania, a potem początków gramatyki, w drugim oddziale czytali chłopcy rzeczy trudniejsze, uczono ich także śpiewu w dwóch oddziałach, nieco rachunków, oraz początków stylistyki, pisania listów i przepisywania zrazu rylcem na tabliczkach, powleczonych woskiem, następnie na pergaminie lub papierze piórem i atramentem.

Różga i kij wręczane nauczycielom przy uroczystych instalacjach były głównymi czynnikami średniowiecznej pedagogii szkolnej. Przymusu jednak chodzenia do szkoły nie było, a szkoła średniowieczna miała z drugiej strony także wiele środków i sposobności do uprzyjemniania swym wychowankom życia po za szkołą. Brali więc żacy udział w uroczystych nabożeństwach, procesjach, pogrzebach i t. d., w godzinach wolnych były rozrywki, oraz rozmaite gromadne zabawy, częste także bójkki, zwłaszcza z innowiercami, za które potem żacy dostawali plagi.

Wyraźne ślady szkół żydowskich znajdują się w przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1264, toż samo w przywilejach nadawanych żydom przez Kazimierza Wielkiego. Szkoły te były ściśle złączone z synagogami<sup>1)</sup>.

Szkoły parafialne krakowskie utrwalił Maciej Miechowita, a coraz liczniej odwiedzane, przetrwały do końca Rzpltej, będąc główną podstawą wykształcenia przeważnej części ludności, z której tylko zamożniejsi uczyli się także w domu od najętych do tego studentów uniwersyteckich, a potem wstępowali do szkół wyższych.

Mieszczanstwo krakowskie zamieszkałe w siedzibie szkół liczniejszych, jak po innych miastach, było też stosunkowo bardziej oświecone. W aktach archiwalnych znajdujemy księgi i rachunki, inwentarze, testamenty własnoręcznie przez mieszczan pisane, a przynajmniej podpisane. Kupcy i zamożniejsi znali zazwyczaj także język niemiecki i łaciński. Mniej natomiast dbano o naukę kobiet. Grabowski pisze w początku XIX w.:

<sup>1)</sup> Dr Antoni Karbowski: Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV w.

„W ogólności córki rzemieślników ówczesnych nie pobierały żadnej edukacji; najwięcej, gdy którą nauczone czytać, czyli jak i dotąd nasz lud



Gimnazjum św. Anny (dziedziniec).

wysławia się, mówić na książce, czyli modlić się. Nauki czytania udzielały zwykle kobiety, które nazywano szwaczkami – i kiedy kto mówił, że moja córka chodzi do szwaczki, znaczyło to, że chodzi do jakiejś letnej kobiety,

która uczy ją czytać. Mało staranniejsze odbierały wychowanie córki kupców miasta Krakowa“.

Średnich szkół świeckich nie było wcale w Polsce do końca XVI w., zdaje się, że program szkoły P. Maryi był nieco obszerniejszy i ta szkoła zastępowała dla Krakowa szkołę średnią aż do czasów stworzenia kolonii akademickich i gimnazjum Władysławskiego, potem szkół jezuickich i pijarskich.

Aby brakowi szkół średnich zaradzić, utworzył Uniwersytet w r. 1588 tak zwane *classes* przy ulicy Gołębiej, w których nauczali profesorowie wszechnicy. W r. 1617 przeznaczył na te szkoły pewien fundusz Bartłomiej Nowodworski, stąd zwano je „Nowodworskimi“, wreszcie w r. 1634 kosztem Gabryela Prevancy Władysławskiego, nauczyciela króla Władysława IV, zbudowano przy ulicy św. Anny budynek, dotąd istniejący, nazwany w roku 1801 „gimnazjum“ potem „liceum św. Anny“, w którym czerpał nauki między innymi późniejszy król Jan III Sobieski <sup>1)</sup>.

Przednia część budynku Władysławskiego urządzoną była na cztery mieszkania dla tyluż profesorów. Cztery klasy zaś w tylnej części się mieściły. Po lewej ręce patrzącego z dziedzińca na klasy, była na dole poetyka, w niej na jednej ścianie obraz Apollina na płótnie, na drugiej tablica drewniana z alfabetem greckim. Nad tą klasą na ganku mieściła się dyalektyka, a w niej pięć tablic.

Po prawej ręce na dole była gramatyka, i na jej ścianach tablica z alfabetem do formowania liter, dwa obrazy Matki Boskiej i portret Łukasza Piotrowskiego, autora gramatyki, przepisanej dla tej szkoły.

Nad tą klasą na ganku była retoryka, a w niej na ścianach dwie tablice *cum planispheris*, i dwa stare obrazy. W klasach dolnych, t. j. w gramatyce i poetyce, z przyczyny, iż w nich z trudnością po kilkuset uczniów mieścić się mogło, prócz zwyczajnych ławek, które tylko po obu stronach katedry i przy ścianach były ustawione, na środku klasy wcale ich nie było dla oszczędzenia miejsca. Nisko położone deski, służące do siedzenia, zmuszały uczniów skurczonych do pisania na kolanach. W przedziale wiodącym do katedry, stały wzdłuż klasy po jednej i drugiej stronie nieco wygodniejsze ławki, ale tylko do siedzenia. W ten sposób dzieliła się klasa uczniów na dwie połowy. Strona prawa od siedzącego na katedrze profesora zwała się łacińską (*pars romana*) i była celniejszą, lewa się grecką (*pars graeca*) mianowała. W wygodnych ławkach przy katedrze, twarzami ku drzwiom klasy, siedzieli synowie dygnitarzy (*magnifici*); dalej przy ścianach, synowie szlachty (*generosi*), twarzami do siebie z przeciwnych stron obrócenii. Owi *magnifici* i *generosi* mieli ławki do pisania.

<sup>1)</sup> Muczkowski Józef (senior): „Wiadomość o kolegium Władysławsko-Nowodworskiem“.

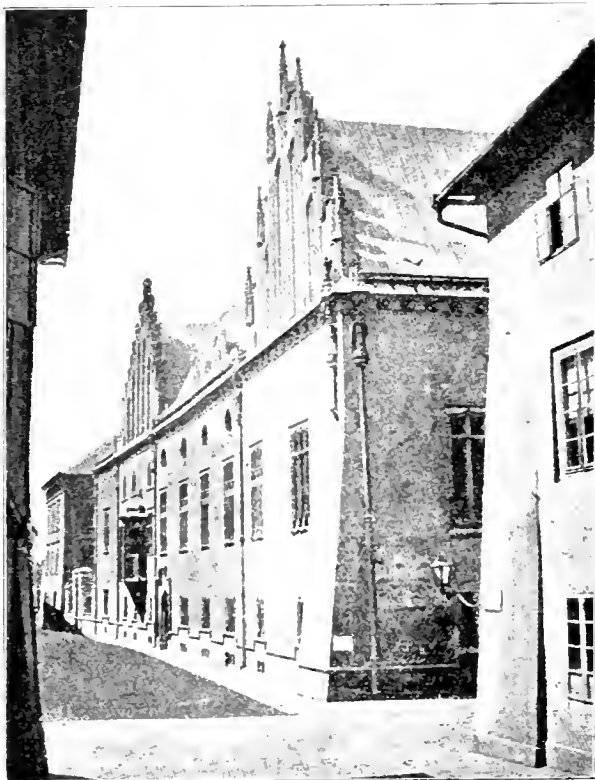
Leniek Jan: „Książka pamiątkowa ku uczczeniu 300-letniej rocznicy założenia gimnazjum św. Anny“. Kraków 1888

W przedziale do katedry wiodącym siedziały dzieci drobnej szlachty i możniejszych mieszczan (domini), a na deskach po belkach ułożonych, mieściła się młodzież „nieszlachetnie urodzona”, ale która się odznaczała pilnością, zdolnościami i zamiłowaniem do nauk.

W dwóch niższych klasach, t. j. w gramatyce i poetyce, było miejsce przy piecu, marmurem wyłożone, gdzie co sobota kary wymierzano wśród trwogi i placzu.

W dwóch wyższych klasach mieli uczniowie wygodne ławki do pisania.

→ Po wykształcenie wyższe musieli początkowo Polacy udawać się do dalekich wszechnic w Bolonii i Paryżu. Niedostatkowi temu postanowił zarządzić Kazimierz Wielki i za zezwoleniem papieskim<sup>1)</sup> ogłosił dnia 12 maja 1364 dokument, dający początek krakowskiej wszechnicy, a tegoż samego dnia wystawił i magistrat krakowski dokument, zapewniający zgodę i pomoc tej fundacji królewskiej: „rajcy, ławnicy i przysiężni krakowscy rektorowi wszechnicy, doktorom, magistróm,



Kollegium Jagiellońskie (Collegium majus)

szkolarzom i wszystkim na studium krakowskie przybywającym, przyrzekają wszystkie statuty i prawa na studiach Bolońskim i Padewskim zachowywane i w Krakowie się postanowić mające, wiecznie zachowywać... w ich prawach bronić i strzedz... rektorowi dla poskromienia opornych wiernie pomagać i wspierać radą, pomocą i miłością“. Słabe ślady życia wszechnicy po r. 1364 (promocya kilku bakalarzy filozofii<sup>2)</sup>) dowodzi, że

<sup>1)</sup> Krzyżanowski Stanisław: Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje. Rocznik krak., tom IV.

<sup>2)</sup> Muczkowski Józef (senior): „Wiadomość o założeniu Uniwersytetu w Krakowie“. Kraków 1851.

Brandowski Alfred: „Założenie Uniwersytetu krakowskiego“ (Kraków 1864).

śmierć twórcy (1370) i niepewne stosunki po jego śmierci, brak opiekuna, stały na przeszkodzie rozwojowi. Opieką tą zajęła się królowa Jadwiga. W r. 1399 umierając, przeznaczyła zająca królowa większą część swych kosztowności w klejnotach, złocie i drogich kamieniach na uposażenie wszechnicy.

Król Władysław Jagiello polecił zakupić przy ulicy św. Anny, będące właśnie na sprzedaż dom i place Stefana Pęcherza na cele wszechnicy, a w rocznicę śmierci Jadwigi 24 lipca 1400 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowego, dotąd stojącego Kollegium, w obecności króla i dygnitarzy. Kollegium to pozostało głównym siedliskiem wszechnicy, wkrótce przez zakupna rozszerzone<sup>1)</sup>. W roku 1403 zakupiono od Jana z Rzeszowa przy ulicy Grodzkiej dom murowany, dotąd w posiadaniu wszechnicy będący, gdzie się mieścili wykłady prawne, a potem i lekarskie, oraz mieszkania profesorów tych wydziałów. W roku 1441 kupiono znowu, niedaleko kollegium prawnego, dom dla wydziału medycznego, który w r. 1455 spłonął; w r. 1464 otwarto nowe kollegium przy ulicy Brackiej, które potem na bursę węgierską przemieniono, wreszcie w r. 1469 założono dotąd istniejące kollegium zwane mniejszem (minus) w odróżnieniu od głównego, zwanego większem (maius).

Władza rektorska była obszerną, gdyż rektor sprawował jurysdykcję nad profesorami, uczniami, bedelami, którzy przysięgali rektorowi uległość i posłuszeństwo we wszystkich sprawach cywilnych i lżejszych karnych — apelacya szła do rady uniwersyteckiej. Ważniejsze sprawy karne sądził biskup lub sędzia królewski. Rektor wybierał sobie wicerektora<sup>2)</sup>.

Nauka w wiekach średnich przeważnie opierała się na teologii i filozofii. Sposób uprawiania takiej filozofii, opartej na teologii i pismach Arystotelesa, za niewzruszone uważanych, oraz na subtelnym rozumowaniu, pozbawionem wszelkich doświadczeń, nazywamy scholastyką.

Ta metoda scholastyczna utrzymywała się długo, zarówno za granicą jak u nas, tamując swobodny rozwój nauk, na doświadczeniach i nowych spostrzeżeniach jedynie oprzeć się mogący.

Na początku XV w. przywieźli nasi uczeni krakowscy z soborów konstancyjskiego i bazylejskiego pierwsze księgi zapomnianych autorów rzymskich: Cycerona, Pliniusza, Seneki, Swetoniusza, Owidyusza, Terencyusza, Plauta i t. d. Równocześnie umysły poruszone schizmą w Kościele, pytaniem wyższości soboru, czy papieża, wywołały ruch umysłowy, krytykę dotychczasowych prawd, nadto rozpoczęła się w XV wieku charakterystyczna wędrówka uczonych i półuczonych, którzy szli w świat szukać wiedzy i propagować nabytą. Kraków stał się znanym szeroko, jako sto-

<sup>1)</sup> Tomkowicz Stan.: „Gmach Biblioteki Jagiell.“ Rocznik krak. IV.

<sup>2)</sup> Estreicher Stanisław: Sądownictwo rektora krakowskiego w wiekach średn. Rocznik krak., tom. IV.

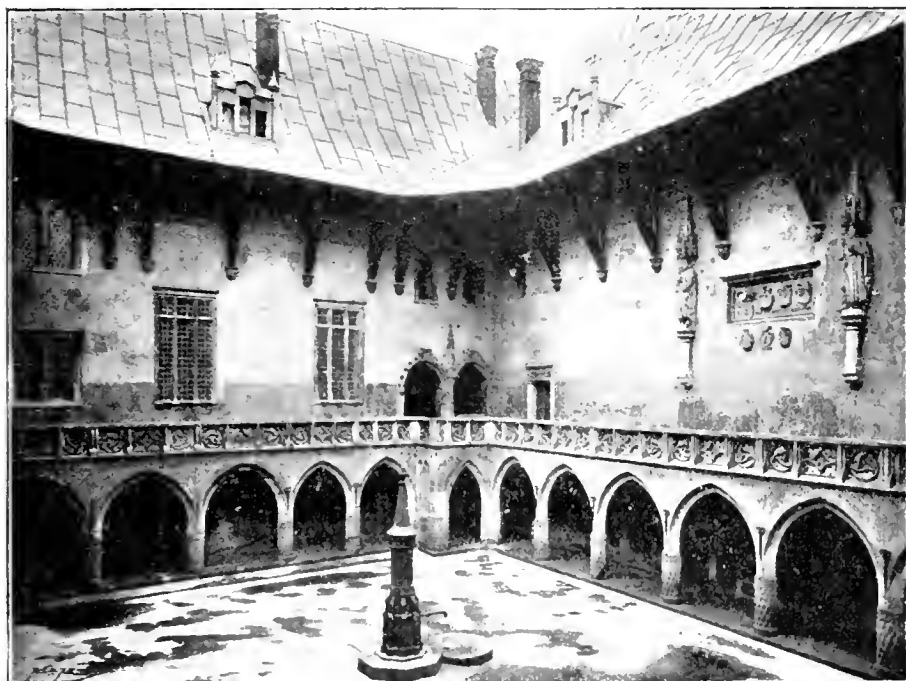
Karbowiak Antoni: „O rektorach Uniw. Jagiell.“ (w „Kronice Uniw. Jagiell. od r. 1864 1887“, Kraków 1887)



lica potężnego wówczas państwa i siedziba wszechnicy, której głos ważył na soborach, więc tłumy obcych zapisują się na wszechnicę krakowską.

Powszechnym językiem naukowym był łaciński, co ułatwiało przybywanie obcych. Stąd Polska, mimo odległości od ojczyzny tego ruchu. Włoch, stosunkowo wczesnie zaznajomiła się z autorami rzymskimi i wzięła żywy udział w ruchu umysłowym tej epoki, zwanym humanizmem.

W drugiej połowie XV w. przypada epoka największej sławy i wziętości wszechnicy krakowskiej, w spisach jej spotykamy uczniów z Bawaryi,



Dziedziniec Kollegium Jagiellońskiego

Frankonii, Szwabii, Szwajcaryi, Alzacyi, Brysgowii, Turyngii, Hesyi, nawet z Włoch i Szwecyi, z Saksonii, Brandenburgu, Austrii, Ślązka i Węgier, a między nimi nazwiska wybitnych uczonych <sup>1)</sup>.

Równocześnie kwitły w Krakowie nauki matematyki i astronomii i tu w latach 1492—1496 kształcił się największy astronom Mikołaj Kopernik, który stał się twórcą nowoczesnej astronomii.

Wszechnica utrzymywała po rozmaitych miastach Polski, tak zwane Kolonie Akademickie, t. j. szkoły średnie, do których wysyłała ze swego grona bakałarzy, magistrów i doktorów, przyczyniła się tem samem do

<sup>1)</sup> Sołtykowicz Józef: „O stanie Akademii krakowskiej” (Kraków 1810).

Morawski Kazimierz: „Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego” (Kraków 1900).

rozkrzewienia nauki. Ogólna liczba Kolonij w całej Rzpltej polskiej doszła do cyfry 43. Z końcem XVI w. zakon Jezuitów zdobył sobie już taką powagę i protekcję u króla i wielu możnych, że zaczął zakładać własne szkoły, wszechnica zatem zagrożoną została nie tylko w swej powadze, ale i wpływie na szkolnictwo. Rozpoczął się długoletni o to spór z Jezuitami, który niemal przyczynił się do późniejszego upadku wszechnicy.

Nim jednak do tego przyszło, świeciła ona jeszcze przez cały XVI w. narodowi oświatą. Jak w w. XV odznaczała się w dziale nauk astronomiczno-matematycznych, tak w XVI wieku nauki humanistyczne stały wysoko. Więcej powierzchowne początkowo studia autorów klasycznych stają się w połowie XVI w. głębszemi i poważniejszymi.

Obok autorów rzymskich zaczęto wykładać greckich i język hebrajski.

Medycyna, która w starożytności już dość wysoko stała i na właściwej przyrodniczej podstawie się oparła, upadła w wiekach średnich, zaniechano wszelkich doświadczeń, a nauka obracała się w kole rozumowań, przyczem podług owoczesnych zapatrywań uznano niektóre księgi za źródło mądrości, których nie wypadało nawet zaczepiać, lecz ograniczano się do ich tłómaczenia. Nawet wewnątrz ludzkiego ciała nie było zbyt znanem, bo sekcję nie wolno było robić, później zaczęli niektórzy lekarze badać zwłoki zbrodniarzy w lochach więziennych. Uczniowie uczyli się z papieru nie widząc chorych.

Dopiero w r. 1579 pierwsza Rzplta wenecka urządziła w akademii padewskiej praktyczny kurs w szpitalu. W statucie dla szkoły lekarskiej w Krakowie z r. 1536 dozwolono uczniom i bakalarzom z profesorami swymi odwiedzać chorych dla ćwiczenia się. W wieku XVI utrzymywano czucie z nauką zachodu, a wykształceni w Padwie medycy przynosili z sobą nowe zapatrywania i wiadomości, które oczywiście w kraju rozszerzali<sup>1)</sup>. Nie brak nazwisk lekarzy sławniejszych, jak wspomniani wyżej Maciej Miechowita i Józef Struś, lekarz Solimana II i Zygmunta Augusta, dalej Jan Oczeko, lekarz Stefana Batorego, Marcin z Urzędowa, Szymon Syreński, Sebastyan Petrycy, — nie znać jednak ich wpływu na wszechnicę. Wiek XVII rozpoczął się od zapisu Jana Zemełiusa, doktora filozofii i medycyny, rajcy kaliskiego, 1.000 dukatów na katedrę anatomii i botaniki.

<sup>1)</sup> Brodowicz Jan Maciej: „Rys historyczny zakładów klinicznych przy Uniwersytecie Jagiell.”

Oettinger Józef: „Rys dawnych dziejów Wydziału lekarskiego Uniw. Jagiellońskiego od założenia tegoż, aż do reformy 1780 r.“ („Rozprawy i sprawozdania Wydziału filolog. Akademii Umiejętn.“ T. 6. Kraków 1878).

Majer Józef: „Stan Wydziału lekarskiego w Uniw. Jagiell. od jego początku do ostatnich czasów“ („Rocz. Tow. Nauk“ T. V. Kraków 1851)

„Zakłady uniwersyteckie w Krakowie“ (Praca zbiorowa wydana przez Towarzystwo naukowe w Krakowie, r. 1864).

W r. 1632 zmarł Zygmunt III główny protektor Jezuitów, a za staniem jego następcy, króla Władysława IV wydał wreszcie w roku 1634 papież Urban V brewe, nakazujące Jezuitom zamknąć szkoły w Krakowie.

Zwycięstwo to wszechniczy nie przyniosło już żadnego pożytku, wszechnica poczęła upadać i nie była w stanie przyłożyć się do poprawy publi-



Sala Biblioteki Jagiellońskiej (Collegium majus)

cznego wychowania, która dopiero w końcu XVIII wieku doszła do pomyslnego skutku.

Władza państwowa nie wkraczała w Polskę aż do końca XVIII w. w dziedzinę wykształcenia narodowego. Dopiero w końcu bytu Rzpltej zwrócono uwagę na ważność wykształcenia narodu, i w r. 1777 wysłała komisya edukacyjna X. Hugona Kollataja dla zbadania naprzód

stanu rzeczy <sup>1)</sup>. Z wizyty tej okazało się, że w r. 1777 miała wszechnica ogółem dochodu 35.173 zlp., z tego 12.363 odpadało na msze, 5.686 na reparację budynków, a 12.363 na profesorów i prowizye kościelne. Kollataj wyszperał zaniedbane fundusze i kazał odszukać dokumenty dotyczące wszelakich majątków. Zbadawszy księgozbiory pojedynczych kolegów i pojezuickie, kazał je połączyć w jedną całość i sporządzić katalog. Wkrótce owoc z tych porządków zebrano, bo dochody podniosły się do 70.000 zlp.

Po tych przedwstępnych czynnościach, ustanowiła wreszcie komisya edukacyjna 8 kwietnia 1780 stanowczą Reformę Akademii, nazwanej „Szkołą główną koronną“, która odrodziła starodawną szkołę.

Zmiany polityczne, jakie kilkakrotnie potem nastąpiły, mianowicie zajęcie Krakowa po trzecim rozbiore przez Austryę w r. 1796, odebranie napowrót Krakowa i wcielenie go do księstwa Warszawskiego w r. 1809, wreszcie stworzenie w r. 1815 Rzpłtej krakowskiej i wcielenie jej ponownie w r. 1846 do Austrii, spowodowały za każdym razem zmiany w urządzeniu, uposażeniu i obsadzie wszechnicy. W czasach tych burzliwych zaginęły przeważnie dawne fundusze, a urządzenie i uposażenie oparło się na zasadzie ponoszenia wydatków wszechnicy przez państwo <sup>2)</sup>.

Pierwotne kolegium przy ulicy św. Anny, po przeniesieniu wykładów do innych odpowiedniejszych budynków, umiejętnie odrestaurowane, pozostało cenną pamiątką początków wszechnicy, mieszcząc tylko księgozbiór. Od początku XV wieku zaczyna się on gromadzić, a z biegiem lat doszedł do ogromnych rozmiarów, stanowiąc bogatą skarbnicę dla wszystkich teraz dostępną <sup>3)</sup>.

Początek daly dary profesorów. Prawie każde kolegium przyszło w ten sposób do posiadania pewnego zapasu ksiąg pisanych, nawet bursy studenckie miały także swe księgi, zapewne głównie podręczniki.

Już w r. 1459 miała wszechnica krakowska taki zbiór, że z niego pogorzały klasztor na Łysej Górze pożyczał ksiąg do przepisywania, dla zapelnienia strat poniesionych przez pożar.

Do mnożenia się książek przyczynił się głównie wynalazek robienia papieru ze szmat (około r. 1300), przez co zastąpiono tańszym dawny drogi materyal piśmienny t. j. pergamin.

Bawiący w czasie soboru w Konstancyi (1414—1418) i w Bazylei (1431—1443) Polacy nabyli tam wiele rękopismów, które do dziś dnia są prawdziwą ozdobą księgozbioru Jagiellońskiego.

Jan Wels darował księgi medyczne, między innemi księgę encyklopedyczną Pawła z Pragi, uważaną później za czarodziejską księgę Twardowskiego.

<sup>1)</sup> Mecherzyński Karol: „O reformie Akademii krak., zaprowadzonej w r. 1780 przez Kollataja“ (Kraków 1864).

<sup>2)</sup> Bąkowski Klemens: „Dzieje Wszechnicy krakowskiej“. Kraków 1900.

<sup>3)</sup> Bandtkie Jerzy Samuel: „Historya Biblioteki Uniw Jag.“ Kraków 1821.

Księgi takie nie były bardzo przyjemne do użytku, jako grube folianty, oprawne w deski skórą obciągnięte, nieraz żelazem lub innym metalem okute, przytwierdzone łańcuszkiem do pulpitu.

Z wynalezieniem druku rozmnożyły się książki co do ilości i jakości.

Odtąd rosła książnica Jagiellońska, a w roku 1517 profesor Tomasz Obiedziński założył w kolegium większem dwie piękne sale, będące



Sala Biblioteki Jagiellońskiej

podstawą księgozbioru, na pomieszczenie połączonych ksiąg kolegiów większego i mniejszego. Prawie każdy z profesorów w XV i XVI był razem dobroczyńcą tego księgozbioru, gdyż nie było na to osobnego funduszu. Mimo to zgromadziło się tu w ciągu wieków tyle dzieł swoich i obcych, że w wielu względach księgozbiór ten nie ustępuje w bogactwie zamożniejszym zagranicznym, w w. XVII doszedł do cyfry około 20.000 ksiąg, w tem około 2.000 kodeksów i kilka tysięcy inkunabułów.

Pierwszy stały fundusz, 40 złp. rocznie, pochodzi z r. 1560 z zapisu Benedykta z Koźmina, profesora i podkanclerzego tej wszechnicy,

drugi z r. 1639 z zapisu Broscyusza, który nadto darował około 1.000 dzieł. Od w. XVI przeznaczano też jednego z profesorów na kustosa ksiąźnicy, koło r. 1666 podzielono księgi podług umiejętności i sporządzono szafy.

Od w. XVII jednak z ogólnym upadkiem umysłowym i politycznym zmniejsza się ofiarność i dbałość o księgozbiór, mało przybywa a dość wiele ginie. Dopiero z końcem XVIII w. zajęła się komisya edukacyjna losem tak ważnej instytucyi, nakazała w r. 1775 uporządkowanie i pomnożenie, przeznaczono pensyę 1.000 złp. dla bibliotekarza, a 3.600 złp. na potrzeby, rozpoczęto katalogowanie, porządkowanie, kompletowanie. Niestety w dorywczej tej pracy wyrzucono bardzo wiele kosztownych dubletów, jako rzekomo niepotrzebnych.

W następnych czasach wzrasta księgozbiór stale pod umiejętną opieką tak, że w ostatnich latach musiano nań przeznaczyć także sąsiedni budynek, opróżniony z przeniesionego na Groble gimnazyum św. Anny.

Drukarnie. Książki w średniowieczu były rzeczami kosztownymi, jako ręką ludzką powoli przepisywane, a stąd mało dostępne. Wynalezienie druku obniżyło cenę książek i pomnożyło ich obieg, wywarło więc niesłychanie ważny wpływ cywilizacyjny.

Pierwsze drukarnie w Polsce pojawiły się w Krakowie <sup>1)</sup>, i to bardzo wczesnie po wynalezieniu druku, bo jest przypuszczenie, że tu już w r. 1475 wykonaną została książka Jana de Turrecremata, na której zakończeniu bez daty czytamy „Cracis“, przez Güntera Zajnera, drukarza ausburskiego. Około r. 1490 Świętopelk Fiol drukuje w Krakowie pierwsze ruskie książki cyrylicą. W r. 1503 przeniósł się do Krakowa za staraniem kupca Hallera, z Metz Kasper Hochfelder i odtąd rozpoczynają się dzieje stałych drukarni u nas. Drukarnia jego mieściła się w domu Hallera, który od r. 1505 zaczął sam druki wykonywać i prowadził księgarnię, oraz założył piapiernię na Prądniku. Wkrótce potem powstała drukarnia Floryana Unglera, w r. 1510 Hieronima Vietora, w r. 1523 zaczynają się druki Macieja Szarffenberga, którego zapewne krewny Marek Szarffenberg był jednym z największych księgarzy krakowskich, czyli jak ich wówczas zwano „bibliopolów“. Odtąd mnożą się drukarnie krakowskie: Siebeneychera, Wierzbiety, Łazarza Cezarego, Garwolczyka, Rodeckiego, Stermackiego, Szedela i kilkunastu innych późniejszych. W końcu XVI w. i przez znaczną część XVII kwitła oficyna Piotrkowczyków, u których wyszła wielka liczba klasyków rzymskich i dzieł znanych polskich pisarzy, a którzy pod względem typograficznym dorównywali niemal słynnej i rzeczywiście znakomitej drukarni Łazarzowej. W XVII w. najpierwsze pod względem artystycznym miejsce zajęła oficyna Cezarych, która razem z Piotrkowczykową stała się potem podstawą istniejącej do dziś dnia drukarni Uniwersyteckiej.

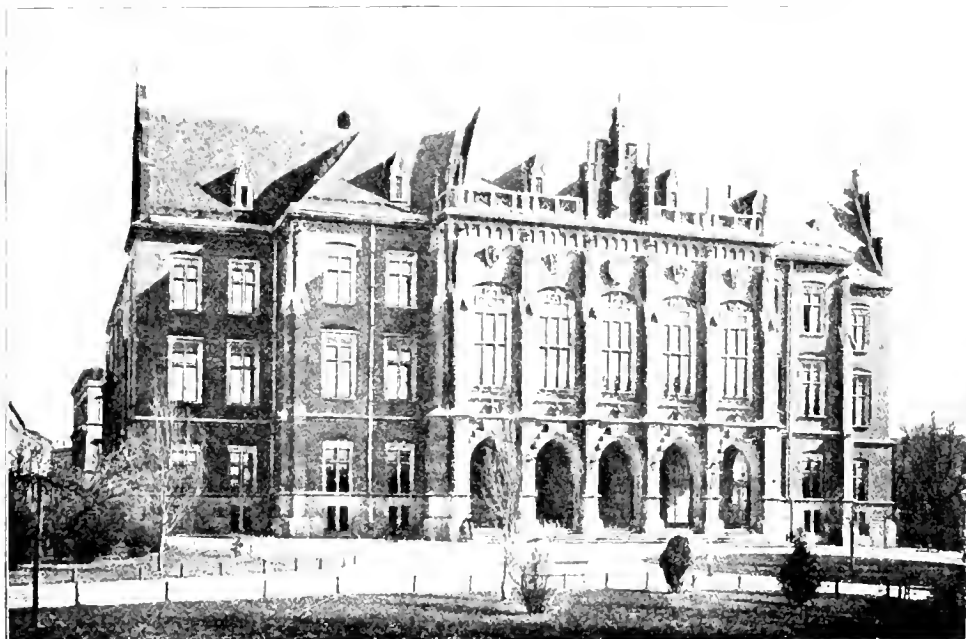
Dzienniki. Gdy dziś obok szkół i bibliotek przyczynia się do łatwego i taniego oświecenia czytanie dzienników (oczywiście dobrych),

<sup>1)</sup> Bandtkie Jerzy Samuel: Historia drukarni krak. Kraków 1815.

dawniej brakowało długo tego popularnego środka oświaty, a droga, która doprowadziła do rozwoju dziennikarstwo długą była i żmudną.

Postępujące od czasu wynalezienia druku oświecenie ogólne wywołało potrzebę częstszego wyrażania duchowego życia i prawie równocześnie zaczęły się w rozmaitych krajach pojawiać luźne druki, dotyczące bieżących, ogół obchodzących wydarzeń, dające następnie początek stałym, periodycznie pojawiającym się drukom t. j. dziennikom. Z początku i przez długi czas były to wydawnictwa dorywcze.

Początek dziennikarstwa polskiego, t. j. pojawienia się owych pism ulotnych o współczesnych wypadkach, jest mało co późniejszym od po-



Collegium novum (bud. Feliks Ksieżarski)

dobnych początków zagranicy. Owe Nowiny, Awizy, Listy, Opisy, Relacje i t. p. wychodzące przeważnie w Krakowie, a nawet czasem i w obozach, gdzie królowie i hetmani mieli przenośne tłocznie, pojawiają się od drugiej połowy XVI wieku.

Pierwszym dziennikiem polskim, gazetą, t. j. pismem pojawiającem się w stałe z góry oznaczonych odstępach czasu, był „Merkuryusz Polski, Dzieje wszystkiego świata w sobie zawierający, dla informacji pospolitey w Krakowie w kamienicy Szoberowskiej na Wendecie dnia 3 Januarii 1661“. Krakowowi więc należy zaszczyt stworzenia pierwszego stałego dziennika polskiego <sup>1)</sup>. Po 28 tygodniach przeniósł się „Merkuryusz“ ze

<sup>1)</sup> Bąkowski K.: Dziennikarstwo krakowskie do 1848 r. Roczn. krak., t. VIII.

zubożalego Krakowa do Warszawy. Drugim stałym dziennikiem krakowskim po „Merkuryuszu polskim“, był łaciński: „Mercurius Polonicus“ w latach 1697–1698, miesięcznik wydawany w Krakowie przez Włocha Priami’ego. Jak długo wychodził ten Mercurius nie wiadomo.

W roku 1784 rozpoczyna się wydawnictwo trwalsze, mianowicie przez r. 1784 i 1785 wychodzi co wtorek w kształcie małej ósemki z drukarni Ignacego Groebła: Zbiór Tygodniowy Wiadomości w Krakowie.

Dziennikarstwo krakowskie pierwszych dwóch dziesiątków lat XIX wieku, reprezentowane przez jedyną „Gazetę krakowską“, wychodzącą od r. 1796 do 1848, fachowy krótkotrwały „Dziennik gospodarski“, urzędowy „Dziennik departamentowy“ i niemiecką „Krakauer Zeitung“, stało na najniższym poziomie. Kraków był od wieku miastem, zniszczonym długotrwałymi klęskami wojny konfederackiej od r. 1768 do 1772 i powstania Kościuszkowskiego, germanizowanym w szkole, nie miał ani sił literackich, ani licznych czytelników. W r. 1819 założył Majeranowski Konstanty, czasopismo literackie: „Pszczółkę Krakowską“, która istniała do końca roku 1822, wydawana zeszytami, tworzącymi tomy. Zasługą to jest „Pszczółki“, że starała się utrzymać zamięłowanie dawnych obyczajów, znajomość i miłość przeszłości ojczyznej.

W wydawnictwie pism okazał Majeranowski wielką ruchliwość i odczucie gustu i potrzeb współczesnych. Po upadku jednego pisma, próbował znowu nowego. „Goniec“ jest obfity od „Gazety krakowskiej“, „Rozrywki“, znacznie lepsze od dawnej „Pszczółki“. W latach 1828, 1829 i 1831 wydawał Jerzy Samuel Bandtkie z Załuskim „Rozmaitości Naukowe“ (3 tomy), zawierające zbiór prac naukowych rozmaitych autorów. W r. 1830 wydawał tenże „Pamiętnik Krakowski Nauk i Sztuk Pięknych“.

Upadek powstania w 1831 r. zadał cios dziennikarstwu, aby zaś i myśl zgniebić zupełnie, zastosowano najsurowszą cenzurę.

Hilary Meciszewski, jedyny wówczas pisarz z dziedziny finansów i ekonomii politycznej, począł w r. 1834 wydawać; „Tygodnik krakowski, Pismo Poświęcone Literaturze i Wiadomościom Politycznym“, podniósłszy znacznie dotychczasowy poziom dzienników krakowskich. W r. 1834–1836 wydawał Antoni Tessarczyk „Kuryera Krakowskiego“ a w r. 1848 „Dziennik Polityczny“.

Ucisk polityczny w okresie 1831 do 1848 roku, nie pozwalający na rozwój dzienników politycznych, utrzymywał je na niskim poziomie nowiniarstwa.

Natomiast wzmógł się zastęp fachowych uczonych, podniosła się inteligencja czytelników, uzyskały pod nogami grunt poważniejsze pisma beletrystyczne i naukowe. W roku 1834 zaczęły wychodzić co niedzielę „Rozmaitości Krakowskie“, wydawane przez T. Ujazdowskiego, w r. 1835 powstaje miesięcznik: „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności“.



W r. 1835 Antoni Zygmunt Helcel powziął myśl wydawania czasopisma naukowego, poświęconego z wyłączeniem belletrystyki i polityki, tylko filozofii, prawu, historii i nauce literatury. Myśl tę urzeczywistnił wydając przez dwa lata „Kwartalnik Naukowy“, do którego pozyskał doborowe grono współpracowników. W r. 1837 wydaje Lesław Łukaszewicz miesięcznik p. t. „Pamiętnik Naukowy“. Po upadku pism powyższych zaczął znowu Józef Mączyński w 1836 r. wydawać 3 razy na tydzień pismo „Zbieracz Literacki i Artystyczny“, a w roku 1839 „Rozrywki Umysłowe“ (1841—1843). Następnie w roku 1844 powstało najpoważniejsze pismo naukowe po Helcelowym kwartalniku: „Dwutygodnik Literacki“, pod redakcją Waleryana Kurowskiego.

Ostatnią codzienną gazetą za Rzplitej krakowskiej był rewolucyjny „Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej“, wyszedł pod redakcją wyżej wymienionego A. Tessarczyka 6 razy, od 26 lutego do 2 marca 1846 r.

Praca dziennikarska owych czasów nie przynosiła prawie żadnych dochodów. Każde pismo było przeważnie owocem pracy redaktora, zbiorem drobnych jego artykułów, tłumaczeń, dorywczo z dnia na dzień pisanych.

Pisma ilustrowane i ściśle humorystyczne nie istniały wcale, dopiero w roku 1848 zaczęły się one pojawiać, jak „Świstek“, „Dodatki do Świstka“ it.p. Najstarszym dotąd wychodzącym dziennikiem krakowskim jest „Czas“ od r. 1848.

Dopiero z nastaniem ery konstytucyjnej w r. 1867 rozwinęło się dziennikarstwo austriackie, a tem samem i krakowskie. Obok kilku codziennych pism wychodzi wiele tygodników i miesięczników fachowych i naukowych, stanowiących rzetelny dorobek literatury narodowej.

Teatr. Do połowy XVIII w. nie było w Polsce teatru we właściwym znaczeniu. Wszelkie dawniejsze widowiska, dyalogi, opery były albo nabożeństwem albo zabawą, nie wyrobiły zamiłowania w narodzie do takich przedstawień, nie stworzyły stanu aktorskiego, ani nie wywołały działalności pisarskiej dramatycznej. Nie było sztuk dla sceny, nie było aktorów płatnych i z rzemiosła, nie było sceny stale się utrzymującej, ani gmachów teatralnych.

Te próby sztuk dramatycznych, które od XVI w. się pojawiały, były rzeczami literackimi, nie w celu wystawienia pisane. Wszelkie dyalogowane przedstawienia żaków były sporadycznymi objawami nabożeństwa lub zabawy, są poprzednikami teatru, ale nie jego początkiem. Widowiska te, z wyjątkiem przedstawienia „Odprawy posłów greckich“ i religijnych dyalogów, obliczone na zabawę rubasznych słuchaczy, składały się z błaznowania trefnisiów, sztuk kuglarskich, gonitw, walk dzików z psami, niedźwiedzi z brytanami, dodawano i wyścigi, ognie sztuczne, skoki, szermierstwo, turnieje. Najwyżej wartościowo stały dyalogi odgrywane przez żaków na uczczenie aktu szkolnego lub chwałę Bożą. Najpierw też w kościele przed-

stawiano akcye sceniczne, z którego dostały się na rynki i place miejskie, do wnętrza burs — widowiska na dworze królewskim i po pańskich pałacach biorą początek więcej z naśladownictwa zagranicy. Estreicher, przeszukawszy troskliwie wszelakie druki i rękopisy dawne, wyliczył cały szereg tych widowisk poprzedzających powstanie teatru w Polsce i w Krakowie.

Najdawniejsze wiadomości sięgają początku XVI w. W r. 1516 grano na Wawelu wobec króla Zygmunta i Barbary Zapolskiej w sali Senatorskiej dyalog o roztropności Ulissesa, w sześć lat potem grała tam młodzież szlachecka z bursy Jerozolimskiej Sąd Parysa (po łacinie <sup>1)</sup>).

Po tych łacińskich widowiskach dowiadujemy się, że w r. 1533 wyprawili Dominikanie dyalog polski w 108 scenach granych przez 4 dni, przedstawiający mękę Pańską z dodatkiem figur: dyabła, ciurów, 6 rabinów i lotrów. Pojawiają się następnie w druku sztuki polskie i łacińskie, ale tylko o niektórych można twierdzić, że je próbowano grać rzeczywiście.

Sceniczne przedstawienia na Wawelu w r. 1598 ku uczczeniu małżeństwa Zygmunta III z Anną austryacką były baletem przedstawionym przez magnacką młodzież.

Salę teatralną, odpowiadającą wymogom sceny, z dekoracją, kulisami i maszyneryą, z widownią, z łozami, wybudował pierwszy w Polsce za wzorem zagranicy król Władysław IV na zamku warszawskim — co jednak pozostało odosobnionym wypadkiem, nie wywołując naśladownictwa. Widowiskom żaków i przejezdnych kuglarzy wystarczała izba przedzielona oponą, z za której występowały stereotypowe figury: dyabel z workiem, magister albo klecha w giermaku, dzwonnik z nasiekany kijem, Albertus po żołniersku w jakiej katance, konfederat strojno, piórno, szabelno, ostrożno; gospodarz z cepami po wiejsku, dziad z siwą brodą na kulach oszarpano, baba także z jakimś garnkiem. Garderoba taka nie wymagała wielkiego nakładu. Po skończeniu widowiska słuchacze obdarzali aktorów datkami. W XVII w. zostały ślady głównie łacińskich dyalogów granych przez studentów z treścią zaczerpniętą z Biblii lub historii starożytnej. W r. 1676 grano na Wawelu dla uczczenia króla Jana III i Maryi Kaziemiery balet, którego sceny wyprzedzała objaśniająca deklamacya w wierszach Stanisława Morsztyna. Obszerniejszy zapas dyalogów dochował się z XVIII wieku — nie wykazujących jednak postępu. Programy dyalogów szkolnych tej epoki były rodzajem afiszów, które objaśniały słuchaczom pojedyncze sceny, zdaje się, że akcya nie była zbyt zrozumiałą, skoro potrzebowała takiego komentarza, być może, że częściowo dyalogi przeplatane były obrazami żywymi. W drugiej połowie XVIII w. pojawia się nieco więcej polskich dyalogów.

Książę Lubomirski dawał w pałacu swoim w Krakowie między 1725 a 1750 r. opery włoskie — po nim biskup Sołtyk w pałacu pod Krzyštoforami pod kierunkiem Franciszka Ksaw. Kratzera i kanonik X. Wa-

<sup>1)</sup> Karol Estreicher: Teatra w Polsce, Kraków 1873

claw Sierakowski, który sam pisał kantaty religijne, w domu narożnym od ulicy Grodzkiej i placu św. Magdaleny, zwanym Zerwikaptur, Nr 116.

W r. 1787 w czasie bytności króla Stanisława Augusta odegrano staraniem Sierakowskiego oratorium „Salomon na tronie” z muzyką Magheriniego. W dziele swem „Sztuka muzyki” opowiada Sierakowski, że przez 6 lat utrzymywał swoim kosztem młodzież sposobiącą się do muzyki. Na przedstawienia spraszał publiczność i przyjaciół. Koło r. 1784 sprowadził operę włoską do Krakowa, która grała jakiś czas w ratuszu.

Przedstawienia sceniczne począwszy od średniowiecznych misteryów i następnych widowisk nabożnych, potem szkolnych i krotochwilnych publicznych, dawali ci, którzy mogli sobie role napisać i odczytać, a więc studenci; a między nimi wielu było tak biednych, że wprędce znaleźli się tacy, którzy w zabawianiu możniejszych szukali zarobku, i ci byli pierwszymi polskimi aktorami.

W r. 1555 zapisano w rachunkach miejskich, że rajcy zapłacili talara t. j. 33  $\frac{1}{2}$  grosza „gdy ich na Gródku bankietem przyjmowano i komedia tamże recytowana była”. W r. 1569 w tychże rachunkach „panowie rajcy dali 1 grzywnę i 12 groszy przedstawiającym pewną komedię w ich obecności, wtedy gdy byli na uczie u Pana Pawła Biertułowskiego”. Obdarowanymi komedyantami byli niewątpliwie żacy krakowscy, bo innego materiału nie było na aktorów wówczas w Polsce. Nie może też być mowy o stałych trupach, lecz o dorazowych spółkach studenckich na czas Bożego Narodzenia, Karnawału, Wielkiej Nocy, — oni zapewne stworzyli, przedstawiali i udoskonalili Szopkę — a po przedstawieniu zbierali składki od spektatorów. Do sztuk poważnej treści wstawiano w Karnawale wesole intermedya, wyszydające szlachtę przed mieszczanami, tych i chłopów przed szlachtą, przez co powstały typy powtarzane jak: Gryzidzban, Kuflewski, Moczygębski, Darmostrawski, Kurołapski, tworzące karykaturalne obrazki realistyczne. Autorami ich nie byli literaci, lecz sami żacy, zarabiający aktorstwem na życie.

Więcej zbliżonymi do aktorów byli zawodowi komicy, błażni uliczni i nadworni, których od XIII w. już spotykamy, zwani żonglerami, szpilmanami, aktorami wędrownymi i mimikami, którzy w dłuższym zawodzie sami stawali się autorami scen monologowych, a w razie złączenia się dwóch lub trzech w spółkę, scen dyalogowych i okolicznościowych facecyj. Ci zawodowi komicy znikają w drugiej połowie XVII w., może skutkiem nieszczęść wojennych, których doznała cała Polska za Jana Kazimierza <sup>1)</sup>.

Pierwszą wiadomość o kompaniach „zawodowych aktorów” w Krakowie mamy dopiero z r. 1782 z kontraktu, którym Mateusz Ezmond i Wincenty Henkowski najmują od ks. Massalskiego wielką salę w pałacu spiskim „dla wyprawiania komedyi”. W r. 1784 były w Krakowie dwie

<sup>1)</sup> Stanisł. Windakiewicz: Teatr ludowy w dawnej Polsce. Kraków, 1902 str. 231.

kompanie aktorskie Srokowskiego i Witkowskiego, którzy zawarli umowę, że na r. 1785 wyjedzie Witkowski a zostanie Srokowski, ale wzajemnie nie będą sobie aktorów odmawiać <sup>1)</sup>).

Założycielem teatru stałego w Krakowie stał się dopiero koło r. 1786 Jacek Kluszewski (um. 1841), od roku 1765 administrator żup wielickich. Z młodości swej niezmierny miłośnik muzyki i sztuk, dramatycznej, zwiedziwszy poprzednio Francję, Anglię i Włochy, za powrotem do Krakowa urządził najpierw w Spiskim Pałacu mały teatr na 300 do 400 osób, i na dawanych w nim pomniejszych operach włoskich, później polskich, a następnie komedjach i dramatach, — jako biegły w muzyce i grający doskonale na kilku instrumentach, — sam dyrygował przez siebie wyuczoną orkiestrą.

W styczniu 1796 r. na mocy traktatu o trzeci podział Polski zajęli Austriacy Kraków. Na wezwanie nowego rządu zjechał przedsiębiorca teatralny niemiecki z Berna Karol Ludwik Wothe do Krakowa z kompanią niemiecką, a gdy ten protegowany teatr nie miał budynku, zawarto jakiś układ z Kluszewskim, który, starając się sam o koncesję, widocznie nie chciał zrazić sobie rządu odmową, i Wothe rozpoczął przedstawienia w wynajętym od Kluszewskiego teatrze Pałacu Spiskiego. Szczęście mu nie sprzyjało; uciekł w nocy d. 29 kwietnia 1798 r., narobiwszy długów.

Ogłoszono znowu w niemieckich gazetach zachętę do niemieckich przedsiębiorców teatralnych, aby o teatr w Krakowie się ubiegali. Kluszewski oświadczył gotowość wybudowania teatru swym kosztem, ale rząd wołałby Niemca, zwlekał zatem z udzieleniem przywileju. Teatr prowadził tymczasem Franciszek Horschelt. Jednakże nie znaleziono Niemca, któryby miał kapitał na wybudowanie budynku. W pierwszej połowie 1798 r. zdecydowano się więc przedłożyć do Wiednia wnioski na udzielenie przywileju Kluszewskiemu, obiecującemu zbudować teatr własnym kosztem. Tenże przebudował w ciągu r. 1798 swoje trzy domy na narożniku placu Szczyńskiego i ulicy Jagiellońskiej na teatr z salą reductową i otrzymał przywilej — ale był to przywilej na teatr niemiecki i aż do lipca 1809 roku, t. j. do zajęcia Krakowa przez wojska księstwa Warszawskiego, przedstawienia polskie były tylko tolerowanym dodatkiem teatru niemieckiego.

Oswobodzenie Krakowa i przybycie Bogusławskiego z Warszawy w jesieni 1809, położyło podwaliny prawdziwej i trwałej sceny polskiej. Dotąd były tylko nieśmiałe próby, Bogusławski obudził entuzjazm. Wojny Napoleońskie przytłumiły zajęcie się teatrem, tak, że niema śladu, jakim on był. Dopiero od czerwca 1817 r. pojawia się z Królestwa kompania Kar. Bauera. Aby scenę podźwignąć uchwalił sejm d. 31 grudnia 1821 udzielenie teatrowi subwencji w kwocie 9.000 złotych, z warunkiem odnowienia dekoracji i polepszenia muzyki, ale szła ona do kieszeni właściciela budynku podstarzałego Kluszewskiego, a nie na teatr. W r. 1830

<sup>1)</sup> Klemens Bąkowski; Teatr kra'. 1780—1815. Kraków 1907.

nastąpiło kompletne rozprzężenie. Oddano przedsiębiorstwo Janowi Mieroszewskiemu, przyznając mu roczny zasilek 13.000 złp., co więcej znaczyło, niż dzisiaj ta suma w reńskich. Nie mogąc się z Kluszewskim porozumieć o czynsz z teatru, najął opustoszały kościół św. Urszuli przy ulicy św. Jana i przerobił na teatr, nieco za szczupły, ale dość dogodny. Przedsiębiorca był jednak zarazem dyrektorem policyi, to wystarczyło, aby zohydzić go w tak zwanej opinii publicznej, która zmusiła Mieroszewskiego do ustąpienia po dziesięciu miesiącach świetnego kierownictwa. Entrepryzę objął Jul. Pfeifer, łożył i utrzymywał scenę na dawnej stopie, ale nie umiał również stworzyć zajmującego repertoaru i uczyć artystów gry scenicznej, dlatego scena upadała.



Nowy Teatr krakowski (bud. Jan Zawiejski).

W r. 1840 rząd, zamierzając wybudować gmach teatralny, odmówił dalszej subwencji, a pieniądze umyślił kapitalizować. Mimo tej niekorzystnej sytuacji złakomił się Tom. Chelchowski z Lublina i zawarł umowę na lat cztery. Objął teatr stary d. 6 sierpnia 1840. Ta data jest erą rozkwitu sceny krakowskiej.

Z końcem roku 1842 stanął gmach nowy, przeistoczony z dawnego przy placu Szczepańskim, powiększony przez dokupno sąsiedniej dwuoknowej kamienicy. Teatr kosztował 360.000 złotych. Senat w sierpniu 1843 r. zamianował Hilarego Meczysławskiego entrepreneurem. Meczysławski zamierzał nie tylko stworzyć wzorowy dramat polski, ale też wskrzesić operę. W tym celu połączył się z Franciszkiem Mireckim; podniósł poziom sceny do niebywałej przedtem świetności, ale też wkrótce zaczęły dochody nie wystarczać na pokrycie wysokich wydatków. Od r. 1845 Jan Mączyński przejmuje od niego entrepryzę, ratując swoim majątkiem niepowodzenia kasowe.

Wypadki r. 1846 powodują upadek sceny. W r. 1849 zjeżdża Chelchowski z nową trupą; pożar Krakowa przerwał powodzenie. Rząd austriacki zabral samowolnie miastu teatr; w r. 1853 ogłosił konkurs na entrepryzę, w którym kładł nacisk na utworzenie teatru niemieckiego. Jakoż objął teatr J. W. Megerle z Wiednia, ale zbankrutował w r. 1854. Zjechał napowrót Pfeifer i objął teatr.

Przewaga sceny polskiej nie długo trwała. Rząd sprowadził znów Gauliusa i scenę polską poddał pod jego władzę. W r. 1863 nacisk germanizacyjny zwolnił, teatr oddano Miłaszewskiemu, a w r. 1865 Adamowi Skorupce, który umiał nie tylko kierować teatrem, ale zajmował się także aktorami, przestawał z nimi, wywierając wpływ dodatni. Trupa była starannie dobrana, a reżyserya doskonała<sup>1)</sup>.

Wkrótce został artystycznym kierownikiem Stanisław Koźmian i ten reżyseryi świetne oddał przysługi. W r. 1885 odstąpił Koźmian entrepryzę Jakóbowi Gliksonowi, aktorowi, dobremu administratorowi. W roku 1886 utworzono stałą komisję teatralną, której obowiązkiem jest zdawać sprawę co pół roku o stanie teatru. W r. 1893 stanął nowy gmach bardzo kosztowny. Dyrekcyę objął Tadeusz Pawlikowski; scena krakowska utrzymuje stale przodownicze stanowisko w teatrach polskich. Pragnienie doskonałości wywołuje od czasu do czasu krytyki i niechęci ku Dyrekcyi (po Pawlikowskim — Józef Kotarbiński, po tym Ludwik Solski), ale w całości rzecz oceniając, teatr krakowski jest zarówno co do repertoaru, jak i wystawy oraz artystycznego przygotowania, pierwszym w Polsce — zmianie zaś sił aktorskich, uciekających chętnie do miast zamożniejszych, zapobiedz nie można, a to głównie wywołuje czasowe usterki i niedomagania w pojedynczych rolach.

Stalej opery od czasu Meciszewskiego nie było, bo przeciętne dochody nie wystarczają na to. Za Koźmiana istniała dobra operetka, ale tej nie próbowano później ryzykować.

Muzyka. Do nieznaney nam bliżej muzyki pierwotnej narodowej, której szczątki dotrwały w niektórych pieśniach ludowych, ograniczonej do prymitywnych tonów i łatwych instrumentów: gęśli, piszczałki, trąby, rogu, bębna — wprowadził Kościół śpiew liturgiczny, który oczywiście wywarł wpływ na rozwój śpiewu i instrumentów. Katedra krakowska posiada odwieczne księgi liturgiczne z nutami. W kierunku muzyki świeckiej wywarły także pewien wpływ przedstawienia dawane w uroczyste święta, misterya. połączone z muzyką i wkładkami (intermedyami), mającemi zabawić słuchaczy w czasie przerwy w pobożnym widowisku. Misterya i dialogi odgrywały ważną rolę w zapoznawaniu z głównymi zasadami wiary chrześcijańskiej i ważniejszymi opowieściami biblii. Dopóki sami kapłani brali udział w tych widowiskach religijnych, wszystko było w porządku. Z chwilą dopiero, gdy do udziału zawezwano kleryków, wagantów, „ko-

<sup>1)</sup> Karol Estreicher: Teatr krakowski. Rocznik krak., t. I.

sterów i bibusów, używających tonsury dla wyludzenia datków, plamiących nieraz zachowaniem swoim godność duchowną“, oraz żaków, żonglerów, goliardów, i histrionów, a ci rychło ster widowisk w swe ręce pochwycili, zmienił się charakter religijny misterjów. Do wzniosłych słów Pisma św. wkradł się pierwiastek komiczny, mający rozweselać widzów i słuchaczy. Powstały wędrujące niby aktorskie kompanie, członków jej zwano: wagant, rybalt, klyryk, histrio, żak, a były to osobistości niekiedy bardzo pożądane, bo zdolne do wszelakiej posługi. Taki „aktor“ umiał czytać, pisać, śpiewać, tańczyć; a przytem znał się na muzyce i umiał nawet wiersze robić na



Jan Matejko: Ubiory w Polsce. Muzykanci krakowscy z XVII w.

obstalunek. Niejeden żak z tej wagabundzkiej rzeszy, wykreślony z liczby klyryków, całe życie trawił na kuglarstwie i rymotwórstwie, a biegły w rymowaniu i muzyce, grający częstokroć na różnych instrumentach muzycznych, śpiewał mieszczaństwu niemieckiemu to po łacinie, to po niemiecku, a polskiemu wyśpiewywał pieśni polskie. A gdy już obszedł miasta i znalazł się we wsi zamożnej, podczas odpustu lub kiermaszu, gdzie łaciny jego nie rozumiano, ale kalety pełne groszy obiecywały obfity zarobek, dowcipny szkolarz na sposób mistrelów zachodu układał pieśni swoje w języku, treści i formie dla ludu przystępnej. Mimo egzorcyzmów duchowieństwa wyższego, mimo ekskomunikacy i klątw, rybaltci przez długie jeszcze czasy przebiegali Polskę wzdłuż i wszerz z pieśnią na ustach, z mu-

zyką, kolędami i przedstawieniami, biorąc żywy udział w odwiecznych obrzędach i zabawach ludowych.

W rachunkach miejskich krakowskich są od roku 1390 zapisane wydatki na kapelę miejską. Są ślady, że już w XV w. wprowadzono śpiew wielogłosowy, a w końcu tego wieku uczono nieco śpiewu i teorii muzycznej na uniwersytecie, i rzeczywiście musiała muzyka uczynić w tym czasie znaczne postępy w Polsce, a w szczególności w Krakowie, gdzie miasto, król, biskup i magnaci utrzymywali śpiewaków i muzykantów, skoro niedługo w następnym wieku spotykamy muzyków na wysokim szczeblu wykonania a nawet kompozytów. Znany jest za granicą Henryk Fink, muzyk Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyka, z niemieckiej rodziny, ale w Polsce wykształcony. W roku 1512 i 1524 drukują się w Krakowie dzieła muzyczne, zajmujące się teorią<sup>1)</sup>.

Zygmunt Stary był niezwykle lubownikiem muzyki, jeszcze przed wstąpieniem na tron wydawał bardzo wiele na nią ze swych skromnych dochodów. Grali mu przy wieczerzy i przyjęciu gości na klawicymbale, virginalu, lutni, multankach, harfie, organach, pozytywach, fletach, regalach. Popisywały się przed nim całe kapela i stowarzyszenia muzyczne n. p. lutniści i trębacze biskupa plockiego, śpiewacy niemieccy, kapela królewska, muzykanci miejscy w liczbie 14, trębacze kardynała ks. Konrada Mazowieckiego, kapela jазłowiecka, muzyka wojskowa i różni grajkowie wędrowni, oraz tancerze, błazny, komedyanci i t. p. Chadzali też do królewicza prawie codziennie żacy z różnych hurs krakowskich to z larwami, to ze śpiewami lub komediami uciesznymi, gwoli urozmaiceniu koncertów, a raczej gwoli zdohycia grosza na chleb powszedni. Gdy się Zygmunt ożenił z Boną Sforzą, przybył wpływ włoskiej muzyki. W r. 1520 dokonana została reorganizacja kapeli, niewątpliwie za sprawą Bony. Fistulator Mucha sprowadził z Niemiec — dokąd jeździł z woli króla i na jego koszt — kilku artystów wyrobionych; resztę wybrano z sił miejscowych i włoskich, z czego wytworzył się zespół wcale okazały. Czynem wielkiej wagi dla rozwoju muzyki była fundacja przez Zygmunta kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu w 1543 r. i ustanowienie przy niej collegium śpiewaczego (chóru), hojnie przez króla zaopatrzonego w fundusz, a składającego się z proboszcza, który był zarazem dyrektorem chóru, z 9-ciu śpiewaków kapelanów i jednego kłeryka. Ich obowiązkiem było śpiewać utwory wielogłosowe na wotywach codziennych zwanych „Rorate“ (stąd nazwa kaplicy „Rorantystów“).

Zygmunt August popierał muzykę podobnie jak ojciec. Z pomiędzy kapelmistrzów jego orkiestry wyszli znani kompozytorowie: Waclaw z Szamotuł, Marcin Lwowczyk i Mikołaj Gomółka, który najwięcej wniósł pierwiastku narodowego do muzyki. Kapela dostawała przydziewek ze skarbcza królewskiego. Kompozytorom, organistom, lutnistom i wogóle solistom

<sup>1)</sup> Aleksander Poliński; Dzieje muzyki polskiej. Lwów 1908.



wybitnym sprawiano jak i kapłanom „szaty purpurańskie (purpurowe) dzikie, wedle zwyczaju z beretkami“. Piszczkowie niemieccy nosili odzież z „sukna czerwonego, kabaty z adamaszku brunatnego, berety z aksamitu czarnego“. Piszczkowie włoscy nosili odzież odmienną; szaty „zwykle sukienne, tylko z kabatami, jak Niemcy“. Oprócz niedokładnych wspomnień i nazwisk mnożą się dotąd dochowane zabytki muzyki w formie nut pisanych i drukowanych, oraz dzieła teoretyczne. Równocześnie reformacja kościelna wywołała nowe śpiewniki i kancyonały.

Obok kapel króla i możnych, istnieli wolno praktykujący muzykanci, łączący się według potrzeby w zespoły potrzebne na zabawy w gospodach, po chrzcinach, weselach i uroczystościach.

Od XIV w. znajdujemy w aktach wzmianki ogólnikowe przy nazwiskach mieszczan: musicus, organarius, tubicina, citharista, lutinista. Od średnich wieków stanowili — jak wszystkie zawody — cech, którego najstarszy dochowany statut pochodzi dopiero z roku 1549, wymieniający: piszczków czyli flecistów, oboistów i lutnistów, wspominający muzyków królewskich, biskupich i wielkopańskich. Było to raczej bractwo i kasa zapomogowa, niż cech w ścisłym znaczeniu, bo muzykę uważano za „sztukę wyzwoloną“. Niektórzy muzycy mieli „drużynę“, dzieci pomagające w śpiewie i graniu na skrzypcach, żonę, co „kalkuje i miechów podnosi“. Mieli kaplicę cechową ośmioboczną w wirydarzu klasztoru Franciszkanów, zburzoną na początku XIX w. Na Kazimierzu był cech grajków, zwanych uzualistami, zdaje się obejmujący niższorzędnych muzykantów.

W XVII w. kwitnął w Krakowie wyrób instrumentów muzycznych — robiono tu: organy, piszczalki, szalamaje, kornety, trąby, skrzypce, klawikordy, pozytywy, spinety, klawicymbały, regały i t. d.

Klawicyn, w Polsce nazywany zazwyczaj klawicymbalem, był przez XVII i XVIII wiek „królem instrumentów“, nie tylko jako instrument solowy, ale też jako niezbędna podstawa wszelkiej orkiestry. Klawicyn był właściwie harfą, do której dodano dwie klawiatury i mechanizm szpinetu. Dźwięk powstawał wskutek szarpnięcia struny przez piórko ostro zakończone. Pierwsze klawicymbały fabrykowano już w końcu XVI wieku; pojawienie się fortepianu wyparło z używania ten instrument, przez dwa stulecia uchodzący za szczyt doskonałości.

Quinton posiadał pięć strun, skąd jego nazwa, ton wydaje nadszczaj miękki i delikatny. Viola d'amour — w Polsce Wildamorem zwana — posiadała prócz zwyczajnych siedmiu strun, taką samą ilość strun metalowych, umieszczonych poniżej, a przechodzących przez podstawkę i przymocowanych osobnymi guziczkami. Struny te, pozostając w ciągłej styczności ze strunami górnymi, tworzą ton harmoniczny, czyli sympatyczny tonu wydawanego przez tamte, co bardzo korzystnie wpływa na okrągłość i siłę dźwięku. Viola de gamba była rodzajem dzisiejszej wiolonczeli (gamba — kołano). Był to instrument bardzo modny i popularny w końcu XVII i XVIII wieku. Strun miał pierwotnie sześć, od roku 1765

wprowadzono strunę siódmą. *Basse de viole* mało się różnił budową od dzisiejszych kontrabasów, był jednakże mniejszy; strun miewa cztery lub pięć.

W inwentarzach spadkowych spotyka się i „księgi do muzyki należące, t. j. mutety, symfonie, kamzony w druku i pisane, padwany z partiturami“<sup>1)</sup>.

Muzyka kościelna, mająca pewną stałą podstawę w posadach kantora i organisty, uprawiana z orkiestrą w katedrze i niektórych kościołach, z chórem żaków, rozwijała się najwięcej i ona też wywołała największą liczbę kompozytorów i pozostawiła najwięcej zabytków w nutach i partyturach.

Dopiero w r. 1734 kupuje kanonik kollegiaty św. Anny, X. Artwiński, dom na rogu ulicy Szewskiej dla kapelistów kościelnych, a następnie przeznaczą go na bursę muzyczną w r. 1764, wspartą potem zapisami innych dobrodziejów<sup>2)</sup>. Bursiści grywali głównie w kościołach, ale służyli i za orkiestrę cywilną na weselach i zabawach. Równocześnie zamilowany w muzyce kanonik Wacław Sierakowski utrzymywał swoim kosztem znaczny chór i orkiestrę. W roku 1817 powstaje Towarzystwo muzyczne, którego pierwszym kierownikiem był Wincenty Gorączkiewicz († 1858), ceniony organista zamkowy, a siedzibą była srebrna sala na I piętrze pałacu zamkowego, potem stary ratusz na rynku, następnie tułało się po rozmaitych lokalach, podniosło poziom treści i wykonania, dawało także koncerty, zwane wówczas „akademią“, kształciło solistów w rozmaitych kierunkach; od r. 1824 podupadło, w r. 1835 połączyło się z bursą muzyczną i zamieniło w szkołę muzyczną. Rząd Rzpltej krakowskiej sprzedał w r. 1845 Bursę muzyczną w celu uzyskania funduszu na reparację Kollegium mniejszego, a szkoła z bursą tułała się po najrozmaitszych lokalach najmownych; resztę funduszków zamierającej bursy użył rząd w r. 1873 na szkołę sztuk pięknych.

Koło r. 1867 zawiązało się towarzystwo śpiewackie „Muza“, które następnie zamieniło się na „Towarzystwo muzyczne“ ze szkołą, zamienioną potem na „Konserwatorium muzyczne“<sup>3)</sup>.

Usiłowanie stworzenia orkiestry datuje się od czasu X. W. Sierakowskiego, istniała ona potem przy teatrze. W r. 1821 stworzono orkiestrę milicyi. Po r. 1846 orkiestry wojskowe służy i publiczności cywilnej. Towarzystwo „Harmonia“ zorganizowało orkiestrę cywilną, która jednak dotąd walczy z brakiem dostatecznych funduszków.

Opera datuje początek razem z teatrem t. j. od drugiej połowy XVIII w. Równocześnie pojawiać się zaczynają pierwsze koncerty przejezdnych wirtuozów<sup>4)</sup>: w r. 1788 gra Neuman na flotrowersie, w r. 1809 Lessel, w r.

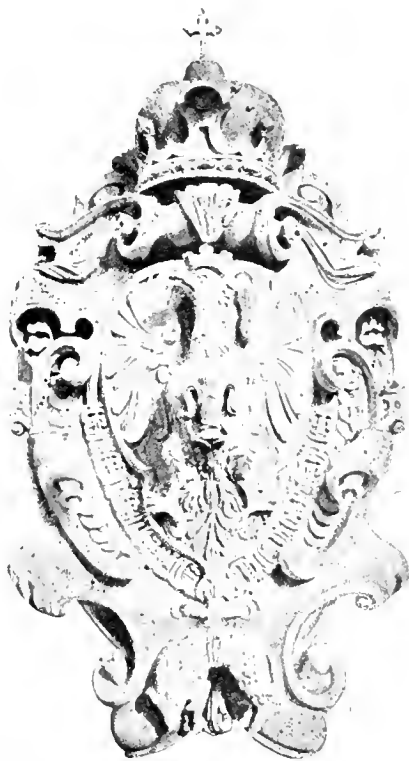
<sup>1)</sup> S. Tomkowicz: Do historyi muzyki w Krakowie. Rocznik krak., tom IX.

<sup>2)</sup> E. Kubalski; Z dziejów krakowskiej muzyki. Kraków 1906.

<sup>3)</sup> Ciechanowski Stan.: „Towarzystwo muzyczne krak. 1866—1891“. Kraków 1891.

<sup>4)</sup> Według współczesnych gazet.

1811 śpiewał Ferbendis, w r. 1819 Gentile Burgundi, primadonna wiedeńska, w r. 1820 sławna Catalani, 1822 rodzina Kąckich, 1823 Gertner na gitarze, 1825 Karol Lipiński, 1828 Józef Krogulski, młody pianista, w r. 1829 Gilbert grał na harmonijce i instrumencie dętym o 22 kłapach, 1831 Castelli, tenor, 1832 Chromiński, klarynecista, 1833 Łzycki, skrzypek, 1834 Samuel Kosowski grał na skrzypcach, wiolonczeli i śpiewał, 1835 żyd Guzikow grał na instrumencie własnego wynalazku ze słomy i drzewa, 1836 Promberger na melodykonie i Sokulski, pianista, oraz skrzypek Wincenty Studziński, 1837 Maksym Spira naśladował ustami waltornię i trąbę z kłapami, 1838 Rajczak, na trąbce pocztowej, 1839 Lierhamer, baryton, Lubowski, fortepianista, Antoni Strański, sopran z Wiednia, szkoła śpiewu Mireckiego, 1841 Fryd. Lund, skrzypek, 1842 Bochs, na arfie, 1843 Ignacy Krzyżanowski, pianista i Liszt, którego koncerty w Krakowie przyjęto z niesłychanym dotąd zapalem, 1844 Nina Mora, na gitarze, Janikowa, śpiewaczka, Serwaczyński, skrzypek, Julia Zamecka, śpiewaczka, Ernst, skrzypek, 1849 Apolinary Kątski, 1851 śpiewacy pirenejscy, 1853 bracia Wieniawscy, 1867 Karolina Patti, Popper, wiolonczelista, w r. 1879 Mierzwiński. Największym entuzjazmem cieszyły się koncerty: Catalani, Liszta, Lipińskiego i Mierzwińskiego.



Kartusz z orłem Wazów z kościoła św. Piotra.

## ROZDZIAŁ IX.

Domy średniowieczne, warowność — powstawanie ulic i przecznice — zbytek miejsca i materiału — godła, nazwy domów — zmiany w epoce odrodzenia — barok, portale, kołatki, kraty — architektoniczna całość zabudowania miasta — dziedzińce — pałace, kolumnady — ich zabudowanie — wewnętrzny podział domów — schody — sklepienia, pułapy, sztukaterie — podłogi, kominy, piece, szpalery, kotryny — nazwy pokoi — okna, drzwi, opał — almarie, skrzynie, sekretarze — obrazy, ryzsztunki, mapy — pająki, lichtarze, instrumenty muzyczne, książki, klejnoty.

Zmienione warunki gospodarstwa społecznego i indywidualnego sprawdziły zupełną zmianę fizyognomii miast i pojedynczych domów w czasach nowoczesnych. Dawniej każde miasto było warownią, było otoczone murami, a stąd nie mogąc się rozszerzać, zabudowywało się bardzo gęsto. Brak dostatecznego bezpieczeństwa powodował, że domy budowano warownie: bramy, zwane furtami, mocne z zaporami, okna małe z okiennicami i kratami. Od XIV w. wchodzi budowa murowana a z nią większa warowność w grubych murach, sklepieniach; w domu l. or. 17 przy ulicy Floryańskiej znaleziono nawet strzelnicze okienka na parterze, później zamurowane.

Domy stawiano frontem do ulic, a tak zwane przecznice, łączące ulice w poprzek, były dostępem do oficyn i składów domów frontowych, przeznaczonym głównie dla właściciela domu i jego domowników, dlatego przecznice nie miały nazw pierwotnie i dopiero znacznie później w XVII i XVIII w. zaczęły się zabudowywać i otrzymywać nazwy. Parcele oznaczone przy lokacji 1257 r. zabudowały się oczywiście z wolna t. j. domami wolno stojącymi, nie zajmującymi całego frontu parceli, od r. 1300 spotykamy częste transakcje pozbywania połowy, czwartej części takich parcel, t. j. części nie zabudowanej od frontu, używanej prawdopodobnie początkowo na ogródek lub plac składowy przy domu. Na odstąpionej części buduje się nowonabywca, a tak powoli powstają zwarte szeregi wązkich domów bezpośrednio do siebie przytykających, powstają przepisy o wspólności murów.

Wilkirz z r. 1367 postanowił, że: „Kto chce murować, temu pomódz ma sąsiad, ustąpić mu jeden łokieć gruntu, poczem oba mają murować przez dwa piętra. Jeśli sąsiad murować nie może, ma się ustąpić łokci dwa, a przedsiębiorca sam budować będzie. Nie może się temu ustąpieniu sprzeciwić właściciel gruntu, jeżeli dom własnego gruntu niema; nabywa

on tylko pierwszeństwo do kupna kamienicy, jeżeli ta idzie na sprzedaż, obowiązany zaś jest przyznać to pierwszeństwo właścicielowi kamienicy, jeżeli grunt sprzedaje. Budującemu kamienicę przy kamienicy liczy się mur graniczny po 12 grzywien za stóp dziesięć (Ruthie, virga), przez co nabiera prawo do połowy muru, z wyjątkiem stawiania luków zwanych Schwibbogen". Od owych czasów datuje się powszechna w Krakowie wspólność murów granicznych.

Nie było dawniej licznej klasy najmującej mieszkania w cudzych domach: dom dawny przeważnie służył za mieszkanie obywatela, kupca lub rzemieślnika z rodziną i domownikami, oraz na warsztat i skład: nie było spekulacyjnej budowy domów na sprzedaż, kto zatem dom nabywał lub budował, to myślał zrobić z niego siedzibę wygodną dla siebie i potomków.

Słusznie nad bramą jednego ze starych domów krakowskich wykuto: *Sibi, amico et posteritati* (Sobie, przyjacielowi i potomności).

Dawniejsze czasy nie znały też rozlicznych nowoczesnych sposobów używania bogactwa, a zbytek objawiał się przeważnie w bogactwie domu, mieszkania, ubrania, jadła i napoju. Fundamentalność i zdobność tych kamienic były zwykłym objawem bogactwa lub przynajmniej dostatku.

Dlatego we wszystkich dawnych kamienicach znajdują się obszerne sienie i izby, dziś na połowy przepierzone, ze szczątkami dawnych rzeźbionych odrzwi, węgarów okiennych, pułapów, marmurowych kominków, ozdobnych schodów, krat i t. d., które obecnie wyrzuca się, lub kryje tynkiem, bo komorne nie wystarcza na pokrycie kosztownych reparacji wobec wyższych podatków.



Portal domu l. 20 przy ulicy św. Jana.

Dziś całe ulice złożone z czynszowych i sklepowych domów, jednakową we wszystkich miastach noszą fizyognomię; dawniej — każdy dom był indywidualnością, ulice odznaczały się różnorodnością, pięknem architektonicznym i barwnością, bo często polichromowano domy i zewnątrz, czego resztki dochowały się dotychczas na jednym z domów przy placu Maryackim.

Z dawnego tego bogactwa kamienic mieszkalnych pozostały w Krakowie wszędzie drobne ślady, w niektórych jednak domach pozostały w całości całe partie dawnej zdobności.



Portal domu I. 18 przy ulicy Kanoniczej.

Najwięcej uległy zmianie facyaty z powodu przeróbek na sklepy, zaslonienia portali gablottami. To, co dziś nazywamy sklepami, prawie że wcale nie istniało dawniej w prywatnych domach, bo miasto ze względu na dochód czynszowy z własnych sklepów i kramów, ze względu na kontrolę podatku i towarów, wymagało sprzedaży po publicznych sklepach, jak w Sukiennicach, kramach bogatych, żelaznych, szklanych, płóciennych, garncarskich, piekarskich, w jatkach rzeźniczych, szewskich, śledziowych, krupni-

czych i t. d., po straganach a nawet na tretach czyli trotoarach. W domach sprzedawano tylko pewnego rodzaju towary, wymagające pewnej obsługi, jak trunki, jadlo (gospody), lekarstwa (apteki), książki (księgarnie). Dopiero w późniejszych czasach gdzieś zaczęto robić sklepy po domach prywatnych, zwłaszcza w Rynku. Sklep taki nie miał zewnątrz drzwi, a wystawę towarów urządzano na okiennicy, u dołu szerokiego a niskiego okna na zawiasach umocowanej, którą dwoma łańcuszkami z boku podnoszono do góry i w ten sposób okno na noc zamykano, na dzień zaś spuszczano okiennicę tylko do poziomu tak, że stanowiła jakby stół przed otwartym oknem, z którego kupiec podawał i pokazywał towary,

a kupujący oglądał i targował nie wchodząc do wnętrza domu. Dlatego to w Rynku przed wielu domami były podcienia, aby chroniły kupującego i towar od deszczu.

(Sklepami nazywano dawniej piwnice lub parterowe, sklepione, warowne izby na składy przeznaczone).

Mimo wielokrotnych przeróbek domów krakowskich dochowało się nieco typowych dla dawnych epok okazów. Facyata kamienicy l. 45 w Rynku, choć przy restauracji obecnej dano jej szczyt nowoczesny, przedstawia ceglana budowę z końca XV w., z wielkimi oknami kamien-



Szara kamienica.

nemi, późno-gotycko profilowanymi węgarami; parter nowoczesny dostosowano w stylu gotyckim, odpowiednio do potrzeb nowoczesnych t. j. w znacznych rozmiarach, dopuszczających dużo światła do wnętrza.

Domy epoki gotyckiej kończyły się trójkątnymi zębatymi szczytami, kryjącymi dach siodłowy, odprowadzający wodę na boki. Z boków takiej facyaty szczytowej wystawały rynny, często smoczymi pyskami ozdobione, wyrzucające wodę na środek ulicy. Taki szczyt kończył zapewne tę kamienicę u góry.

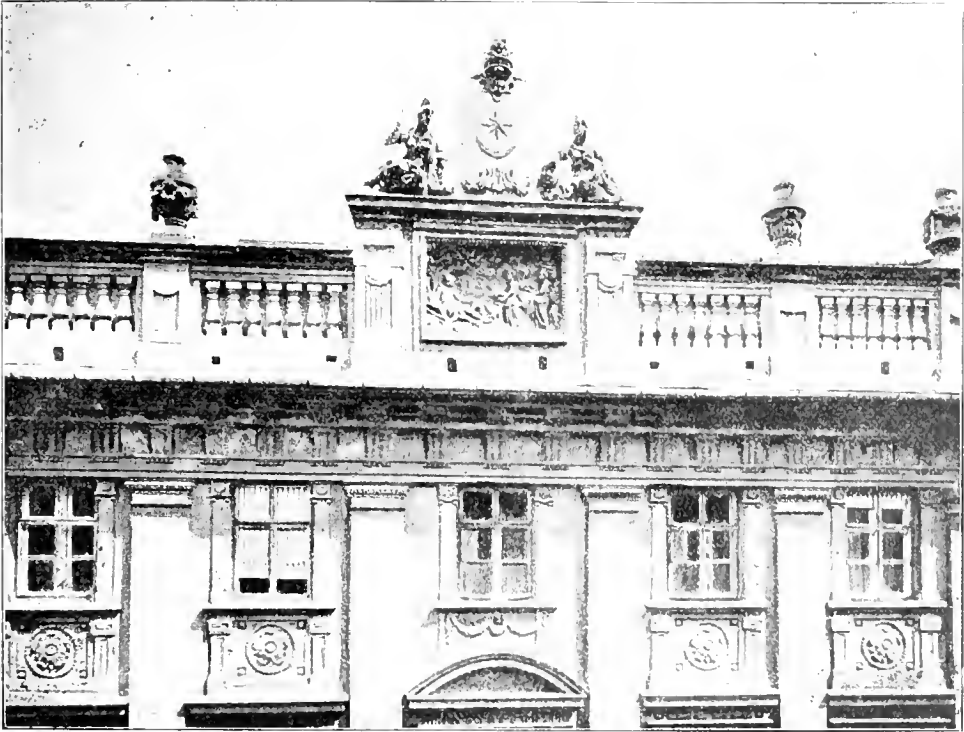
Ponieważ dawniej domów nie numerowano, przeto zazwyczaj każdy dom miał nazwę lub godło, od którego go nazywano. Dom wyżej wzmiankowany zwano „Kromerowskim“. Wiele domów zachowało jeszcze nazwę od godeł po dziś dzień, chociaż godła już od dawna niema i śladu,

n. p. „pod konikiem“ (w Rynku). Najstarszym godłem jest lew na domu przy ulicy Grodzkiej l. 32, zwanym „Podelwie“. W XV w. musiały jeszcze powstać jaszczurki, w Rynku gl. l. 9; średniowieczny charakter ma także baranek na domu przy ulicy Szewskiej l. 7. Po tych nielicznych godłach średniowiecznych, które do nas doszły, następuje cały szereg późniejszych z w. XVI i XVII, najwięcej zaś z XVIII w. Najmniej stosunkowo godło powstało w w. XIX <sup>1)</sup>. Dopiero w ostatnich latach pojawiają się znowu nieliczne przykłady. Co do materiału, z którego robiono godła, przeważa wśród dawniejszych kamień, wśród nowszych gips. Musiało ich być także wiele z drzewa, ale te łatwiej zniszczył żąb czasu. Strona artystyczna tych godel jest nierówna. Przeważnie są to roboty kamieniarskie, raz bez zarzutu, to znowu słabsze, czasem wznoszą się do sztuki i obok nazwy dają domowi prawdziwą ozdobę, n. p. lew i jaszczurki. Część godel powstała jako znaki kupieckie, n. p. winogrona u winiarzy, topór u rzeźnika. W aptekach można było dostać ziół różnych i korzeni, pochodzących z różnych zamorskich krajów, co nadawało aptekom jakieś charakterystyczne, ten sam charakter miały więc i godła apteczne z owych czasów: przedstawiają one murzynów, słonia, nosorożca, tygrysa i t. p. W domu „pod murzynem“ (ulica Floryańska l. 1), którego godło mieści się na narożniku między oknami pierwszego piętra, była apteka już w połowie XVI w., w r. 1618 zwana także „pod Etyopy“. Dom przy ulicy Grodzkiej l. 32, zwany dawniej „pod Elefanty“, należał w r. 1647 do Bonifacego Cantelli, aptekarza królewskiego. Musiały na nim być dwie rzeźby przedstawiające słonie. Jeden z tych słoni wmurowany dziś w dziedzińcu w oficynę sąsiedniego domu. Nad nim wmurowany nosorożec. Drugi nosorożec wprawiony jest od frontu, stąd dom zwie się obecnie „pod nosorożcem“. Dawniej dom „pod nosorożcem“ był naprzeciwko (Grodzka 31) i niezawodnie mieściła się tam również apteka. Zarówno słoń, jak oba nosorożce, pochodzą jak się zdaje z końca XVI lub z XVII w. Najliczniejsze są godła biorące początek z uczucia religijnego, n. p. oko otwarte w trójkącie, wyobrażenie Opatrzności (ul. Wiślna l. 5, ul. św. Jana l. 9, ul. Stolarska l. 15 i t. d.). Godła religijne przedstawiają zazwyczaj postać osoby świętej, umieszczoną w małej niszy na fasadzie, albo też na krokoszynie w narożniku domu. Najczęściej spotykamy figurę Matki Boskiej, samej albo z Dzieciątkiem. Z godel tego typu na szczególną wzmiankę zasługuje piękna renesansowa rzeźba na domu w ulicy Floryańskiej l. 5. Uwagi godne są także małe figurynki, wpuszczone w klucz archiwolty nad portalami domów przy ul. Sławkowskiej l. 4 i Mikołajskiej l. 5. Bardzo często powtarzano św. Floryana, patrona od ognia, w obrazach i w rzeźbie (ul. Grodzka l. 40, św. Marka l. 22, Podzamcze l. 7, w narożniku Basztowa 7, i t. p.). Na domach duchownych i dobroczynnych umieszczano figury i obrazy świętych, Chrystusa, M. Boskiej. Dom „pod Trójcą św.“

<sup>1)</sup> Sternschuss Adolf: Godła domów krakowskich, Roczn. Krak., T. II.



(ul. Stołarska l. 13) należał w w. XVII do Dominikanów, osiedlonych przy kościele św. Trójcy, rzeźba więc umieszczona w niszy powyższego domu przedstawia św. Trójcę. Na domu pod „św. Janem Kapistranem“ ustawiono w narożniku ul. Wiśnej i Rynku posąg tego świętego, albowiem jest tradycja, że mieszkał tu w czasie swego pobytu w Krakowie w r. 1454. Obok godła domu wisiały często godła warsztatu, n. p. klucz żelazny, oznaczający ślusarza, beczka — bednarza, krzyż z wieńcem — miodosyt-  
nika i t. p. Od XVI wieku poczęła szlachta nabywać domy, a odąd przy-



Gzems i attyka pałacu przy ulicy św. Jana l. 11.

były jako godła nad portalami herby i armatury. W portalu kamienicy l. 3 przy ulicy Floryańskiej dochował się „gmerk“ czyli herbik mieszczański. Często też umieszczano później monogramy właścicieli.

Kamienica przy ul. Kanoniczej l. 3, niegdyś bursa zwana „grochową“, ustąpiona drogą zamiany w r. 1469 przez uniwersytet kapitulie katedralnej, zachowała dość dobrze fizyognomię dawnego domu mieszkalnego z początku XVI wieku.

Od pierwszej połowy tegoż wieku przyjęły się formy renesansu. Często zakrywać dachy zdobnymi attykami, przybyły gzemysy nad oknami,

bramy ujęto w bogate portale z kolumnami po bokach i z humanistycznymi sentencjami, wykutymi pod górnym gzymsem bramy lub okien.

Atyki, bądź zdobne esownicami i posągami lub maskaronami, bądź przynajmniej zębami i miarowemi miszami, przyjęły się tak ogólnie, że je i później z dodatkami panujących stylów chętnie stawiano. Z Krakowa rozeszły się atyki i do innych miast. I dziś jeszcze bywają powtarzane. Zachowały się one w bardzo licznych i rozmaitych okazach, choć z każdym rokiem ubywają, gdyż wymagają znacznych wydatków na zabezpieczenie przed zawilgoceniem od spływającej z dachu wody, zatrzymującej się na attyce.

Epoka baroka, która w kościołach najwięcej zrobiła spustoszenia swemi modnymi przeróbkami, zastała mieszczaństwo mniej bogate, nie budowała nowych kamienic, ale wprowadziła do facyat swą ornamentację; do piękniejszych ozdób należą gipsatury nad oknami i liczne portale (n. p. ulica św. Jana l. 20).

Nad gotycką bramą domu l. 9 przy ulicy św. Jana, wprawiono gipsowy ornament rokoko, zaznaczając i ten styl z kolei. Rokokowe ornamenty gipsowe zachowały się najwięcej na pilastrach kamienic.

Kilka facyat w stylu „empire“ prowadzi już ku współczesnym budowlom.

Do właściwości dawnych facyat należały ławki kamienne, obok bramy umieszczane, na których obywatele wieczorami używali spoczynku i pogawędki. Ostatnie okazy takiej ławki zniknęły dopiero przed kilku laty<sup>1)</sup>.

Obok bram umieszczano po obu stronach duże kamienie z okrągłymi zagłębieniami, w których gaszono pochodnie, używane przez wracających w nocy pieszo lub lektyką do domu, gdyż publicznego oświetlenia nie znano do końca XVIII wieku. Dygnitarze i zamożniejsi mieszczaństwo, wybierając się w odwiedzinę w porze wieczornej, byli przeprowadzani przez służbę z pochodniami. Magnaci mieli szybkonożnych „laufrów“, którzy biegli przed pojazdem, trzymając w rękę pochodnie zapalone. Gdy pan bawił w gościnie, służba czekała przed bramą, pochodnie zgasiwszy. Aby przy tem gaszeniu ogień nie został zapuszczony, umieszczano przy domach wspomniane kamienie z wydrążeniami, w których płomień był przyduszany.

Dzwonków do bram nie znano z wyjątkiem klasztorów, ale na okutych żelazem bramach, przeważnie dotychczas mimo zmian portalów jeszcze zachowanych, wisiały kolatki. Kolatki te były dwojakiego rodzaju: składały się albo z młotka na łańcuchu lub powrozie zawieszzonego, którym uderzano w miejsce umyślnie dla tego celu blachą wyłożone, albo też z ruchomej żelaznej albo mosiężnej, niekiedy bardzo ozdobnej antaby, którą ujmowało się ręką i stukano w przybitą tuż pod nią blachę (Rynek l. or. 20).

Kochanowski w swych „Żalach forty“ takimi słowy każe jej na nocne niepokoje narzekać:

<sup>1)</sup> Ostatnia na placu Maryackim służy za podstawę gablotki sklepowej.

Użałuj się kto dobry, a potłucz zawiasy  
 I mnie samą wrzuc w ogień! bo prze te niewczasny  
 Dobrze już nie szaleję, ja fórt strapiona:  
 Co tu za mej pamięci powrozów stargano,  
 Wrzeciędzów ukręcono, młotków skołatano!  
 Teraz już glowicami (szabel) łotrowstwo mnie tłucze,  
 A ubogi gospodarz chowa pod się klucze.

Wogóle dbano o ubezpieczenie bram żelaznem okuciem, zasuwami i zamkami. Przed wpuszczeniem do domu otwierający wyglądał przez małe okienko, około kołatki umieszczone, by zobaczyć kto żąda wejścia. Okienko to zwano judaszem, często miało klapę żelazną z otworami. Ostatni judasz taki jest jeszcze w bramie domu l. 32 przy ul. św. Jana. Okna parterowe wszystkie były kratowane, a często i na piętrach. Aby umożliwić otwieranie skrzydeł okna, umieszczano kraty przed oknem jako ozdobne kosze, kute z giętych w rozety żelaz.

Z wykuszków (erkerów) dochował się tylko jeden na domu wikaryuszów na Wawelu i dwa w Bibliotece Jagiellońskiej.

Malownicze resztki dawnej ozdobności giną z dniem każdym, a domy nabierają jednakowej kosmopolitycznej fizyognomii.

Dawne miasto, czyli dzisiejsze śródmieście stanowi doskonałą całość architektoniczną, ma swój wyraz przez dobre ustosunkowanie proporcji i sylwet domów różnych stylów, ale mających zawsze swoją własną indywidualność, przez szczęśliwe a swobodne zamknięcie perspektyw ulic. Perspektywy śródmieścia odznaczają się korzystnie zarówno w domach nachylonych szkarpowo, nabierających przez to lotności, nie przerywanej zwykle zbyt wybitnymi poziomymi gzymasami, któreby mogły wywołać wrażenie obniżenia wysokości, zakończonych szczęśliwie u góry bądź szerokim występującym gzymsem, bądź attyką. Portale, bramy i sienie są do całości budynku ustosunkowane: portale podkreślają wejście, zwykle dostosowane do zdobności fasady, prostsze przy skromniejszych, zdobniejsze przy bogatszych. Bramy w portalach dostosowane do całości i praktycznych celów, portal i brama dostosowane do wielkości sieni, słowem logiczne ustosunkowanie do całości w pierwszym rzędzie, dekoracyjne zdobnictwo w drugim dopiero. Dostosowanie się do całości potrzeb i cech domu występuje jeszcze wybitniej w budowie sieni, wskazujących wielkością, sposobem sklepienia, powagą budowy — wielkość domu, epokę, charakter właściciela i cel domu <sup>1)</sup>.

Wszystkie owe piękne perspektywiczne zamknięcia ulic nie były z góry obmyślane, lecz dziełem przypadku. Budujący stosowali się do danego miejsca, a efekt szczęśliwszy polega nie na obmyśleniu, lecz na wyniku swobodnego traktowania zadania. Gdyby wówczas kierowano się jakimiś receptami estetycznymi, wynik niebyłby może taki szczęśliwy. Wiadomo jedynie co do 2 kościołów, iż przy budowie ich brano pod uwagę sytuacją

<sup>1)</sup> Franc. Mączyński: Ze starego Krakowa. Ulice, bramy, sienie Kraków 1908

i zamierzony efekt: co do kościoła św. Piotra, wykonanego w upatrzonym i popieranym, zwłaszcza przez Zygmunta III, miejscu, i co do kościoła św. Anny, aby zamykał ulicę tę, podobnie jak kościół Pijarów przy ulicy św. Jana, lecz zamiar ten nie doszedł do skutku z powodu niemożności uzyskania miejsca, pod które trzeba by zburzyć gimnazjum Nowodworskie.

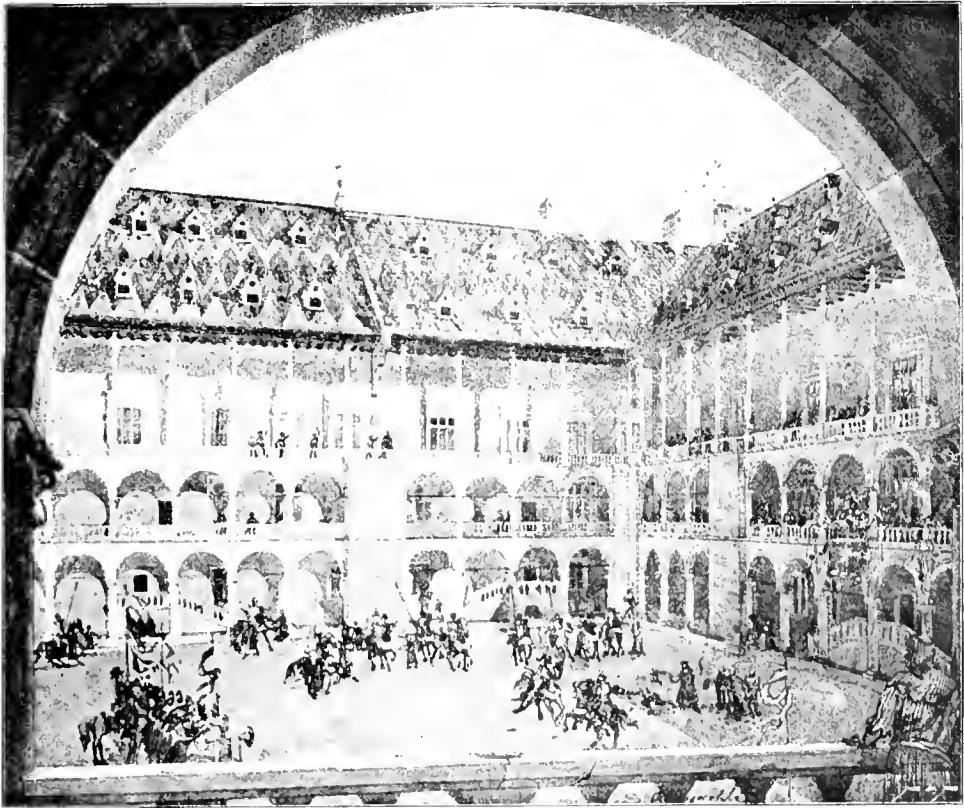
Domy śródmieścia nie były domami czynszowymi, lecz mieszkaniami zamożnych ludzi, czerpiących dochód z warsztatu lub sklepu, a nie z czynszu i tem się tłómaczy luksus miejsca i zdobności. Ze zmianą charakteru tego na czynszowy w początku XIX wieku przyszły dopiero przepiężenia sieni w celu wyzyskania jej na sklep, lub zupełne przerobienie jej na ten cel i zrobienie pokątnego wejścia przez drzwi wybite w oknie, które dawniej sień oświetlało lub od bocznej przecznicy w domach narożnych.

Dziedzińce. Kraków zabudował się mniej więcej w szachownicę, t. j. ulice przecinają się pod kątem prostym, a pojedyncze kompleksy domów między ulicami a przecznicami tworzą kwadraty. Fronty domów były zwrócone do Rynku i ulic z niego wychodzących, przecznice między ulicami nie miały żadnych frontów, gdyż wszystkie narożne domy najbliższych ulic miały od przecznicy tylko wjazdy na swój dziedziniec, co się dotychczas dochowało w kilku domach przy ulicy św. Marka. Dlatego przecznice nie miały żadnych nazwisk, bo stanowiły tylko boczny, niejako domowy dostęp do kamienic a właściwie do ich dziedzińców. Z tej formy budowy pochodzi, że dla uzyskania jak najwięcej frontów od ulicy, budowano domy bardzo wąskie, wewnątrz jednak bywało mimo to obszerne, a to przez głębokość domów. Część przednią zabudowania oświetlały okna od frontu, a okna skierowane na dziedziniec dawały światło drugiej części mieszkań, gdy zaś przybyło dostatku i rodziny, budowano w głębi oficynę, oddzieloną od frontowej części dziedzińcem, połączoną gankami lub korytarzem z częścią frontową.

Kraków już koło roku 1300 miał murowane kamienice; w wieku następnym przybyło ich jeszcze więcej, a w wieku XV był już prawie cały murowany. Dziś prawie wszystkie domy przerobiono, ale główny plan i fundament, a czasem i mury dawne pozostały. Z pierwotnego rozkładu z końca XV wieku pozostały wyraźne ślady w domach narożnych przecznicy św. Marka i ulic Sławkowskiej, Floryańskiej i Szpitalnej, w których pozostał pierwotny dziedziniec oddzielony tylko murem od przecznicy. Gdzie w nowszych czasach stworzono front od przecznicy, tam zmalał znacznie dziedziniec, bo na nim musiał stanąć nowy frontowy budynek. Z późniejszych czasów dziedzińce mają niskie oficyny, a przez to wiele światła, n. p. w kilku domach przy ul. Szpitalnej. I tu nie żalowano na ozdobę okien i drzwi, wychodzących na dziedziniec, jak n. p. gotyckie węgry w domach l. 40 w Rynku i l. 7 na Małym Rynku.

Od XVI wieku datuje się wielka zmiana w dziedzińcach. Pałaców wprawdzie Kraków nie posiadał, oprócz królewskiego na Zamku, biskupiego naprzeciw Franciszkanów, a obok Zborowskich, potem Wielopol-

skich, ale ze wzrostem zamożności mieszczan i osiedlaniem się dostojników dworskich, nie wystarczały już dawne wąskie kamienice, zaczęto je łączyć po dwie lub po trzy w jedną całość, a dziedzińce ich po zburzeniu murów granicznych, ujmować w ozdobną formę, wprowadzoną przez włoskich architektów. Wzorem dla kamienic krakowskich był, zdaje się, dziedzińiec palacu królewskiego na Wawelu, zbudowanego w stylu odrodzenia najwcześniej, bo w początku XVI wieku; w podobny sposób otaczano



Dziedzińiec Zamku na Wawelu w XVI w. (podług rysunku S. Odrzywołskiego).

dziedzińce dokoła arkadami półkolistymi, na kolumnach z ozdobnymi głowicami, tworząc z dziedzińców architektoniczne całości.

W ten sposób w XVI i XVII w. powstało z połączenia wąskich kamienic mieszczańskich wiele prawdziwie pańskich siedzib, w których gdzieś dotrwały dotychczas te piękne dziedzińce.

Najpiękniejszym jest w domu Jabłonowskich w Rynku, w którym ozdobne arkadowania obejmują wszystkie cztery boki dziedzińca. Był on z kolei własnością magnackich rodzin: Jordanów, Firlejów, Zbaraskich, Wiśniowieckich. Dziedzińiec jest prawdopodobnie dziełem architektaflan-

dryjskiego Henryka von Peene, sprowadzonego w roku 1625 przez Zbarskich.

Dziedziniec domu kapitulnego przy ulicy Kanoniczej l. 21, otoczony z trzech stron kolumnadą z arkadami renesansowymi na parterze i piętrze, pochodzi z XVI wieku. Dom kanoniczy l. 20 naprzeciw położony, darowany kapitule przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, posiada kolumnadę tylko z dwóch stron dziedzińca; odznacza się ona za to szeroką rozpiętością luków na wysokich a smukłych kolumnach.

Bardzo zniszczoną jest już kolumnada dziedzińca collegium prawniczego przy ulicy Grodzkiej.

Kolumnada gimnazjum Nowodworskiego (w zachodniej części przybudowana w nowszych czasach), jakkolwiek nie obliczona na piękno, lecz na praktyczny użytek, z gruba wykonana, robi przyjemne wrażenie, otaczając harmonijnie obszerny dziedziniec.

W zupełnie dziś przebudowanym domu narożnym ul. św. Anny l. 2, zatrzymano w dziedzińcu piękne kamienne kroksztyny ganku i rzeźbione obramienia drzwi i okien. Budowniczym domu tego, niegdyś do patrycyusza krakowskiego Erazma Czeczotki należącego, był Gabryel Słoński (r. 1562), a roboty kamieniarskie prowadził Antoni Morosi.

Widocznie poczucie estetyczne było bardzo rozpowszechnione, skoro nawet w uboższych budowlach usiłowano skromniejszymi środkami osiągnąć pewne piękno, tak n. p. w domu l. 8 na Małym Rynku zbudowano drewniane ganki ozdobne, widocznie architekturę kamienną naśladowujące, dziś niestety mocno zniszczone.

Z przeniesieniem się dworu królewskiego do Warszawy, przeniosły się tam powoli i bogate rodziny dostojników a klęski wojenne w czasie najazdu Szwedów zniszczyły domy i zubożyły ich mieszkańców. Rozpoczął się nowy proces rozkładowy. Dla uzyskania części mieszkalnych poświęcono wygodę i ozdobność, obmurowywano arkady dziedzińców i robiono z nich części mieszkalne, jak widać to w domach: „pod baranami“, Cellarich „pod Matką Boską“, „pod Ewangelistami“ i t. d., a ozdobne dziedzińce, szczelnie obmurowane, zgubiły w grubości murów arkady i wszystkie ich architektoniczne ozdoby.

W nowszych czasach buduje się domy wyzyskując każdą piędź ziemi, niema więc w nowych domach obszernych dziedzińców lub kolumnad; ciasne tylko, duszne i ciemne podwórza.

Wyjątek stanowi nowy dziedziniec budynku Towarzystwa ubezpieczeń przy ulicy Basztowej z piękną kolumnadą. Na taki „zbytek“ pozwolić sobie dzisiaj może tylko instytucja publiczna, obracająca większymi kapitałami.

Najpiękniejszy z dziedzińców w Polsce, w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, pochodzi z XV wieku.

Za budynkiem frontowym i dziedzińcem mieści się zwykle oficyna, której nazwa pochodzi zapewne od łacińskiej nazwy warsztatu — w tych tylnych budynkach mieściły się głównie warsztaty, pracownie. W warszta-

cie pracowali towarzysze i uczniowie razem z majstrem. Miejsce czeladnika w warsztacie zwano stolkiem, stąd mówiono: warsztat o jednym stolku, o trzech stolkach, to znaczy o jednym lub trzech czeladnikach i t. p.

W sklepionym sklepie i warsztacie tylko w porze cieplej, gdy otwarto okna, było dość widno. Gdy pora zmuszała zamknąć okno z drobnych szybek w olów oprawnych — w dawniejszych jeszcze czasach pęcherzem zaprawionych — panował we wnętrzu zmrok, zmuszający do wczesnego zaświecania kaganków olejnych i świec.

Latem kończono zwykle robotę pierwej, nim mrok zmusił do świenienia. Gdy jesień nadeszła, pierwszy dzień, w którym do pracy zaświecono,



Dziedziniec domu dziekańskiego przy ulicy Kanoniczej.

obchodzono uroczyście: mistrz dawał z tej okazji do wieczery gęsinę, skąd zwano ją Lichtgans, która to nazwa wskazuje początek niemiecki.

Gdy się robota dzienna kończyła, gaszono ogień w piecu, a czas wolny po tej godzinie zwano Feierabend (skrótcone na fajerant) od tej chwili towarzysz był wolny, szedł na przechadzkę lub do gospody, uczniowie zmiatali i porządkowali warsztat i szli spać zawczasu — latem na dziedzińcu lub strychu, w porze chłodnej w warsztacie, w którym towarzysze mieli łóżka, a uczniowie spali na rodzaju półek, jeden nad drugim, lub na ganku pod sufitem urządzonym, zwanym „górką“, na który wchodzili po drabinie. Robotę rozpoczynano zwykle ze wschodem słońca.

W oficynach mieściły się tu i owdzie stajnie, dla powozowych koni rzadsze, po palacach pańskich i w domach tych mieszczan, którzy posia-

dali dobra ziemskie i do nich dojeżdżać potrzebowali, lub którzy trudnili się przewozem osób i towarów. Miasto samo było zbyt małe, aby w nim jeździć powozem — powozy służyły do wyjazdu za miasto. Publiczne pojazdy dla natychmiastowej usługi (doróżki) powstały w Krakowie dopiero koło 1850 r.

Wnętrze domów. Wewnętrzny podział i urządzenie dawnych kamienic cechował przede wszystkim zbytek miejsca i przestronność. Choć kamienice przeważnie były wąskie i z ulicy wyglądały na ciasne, w rzeczywistości były dość obszerne, raz dlatego, że były głębokie, drugi raz, że służyły przeważnie na pomieszczenie tylko właściciela z rodziną, a oficyny wystarczały na pomieszczenie domowników, warsztatów i składów.

Wejście z ulicy prowadziło do szerokiej, sklepionej sieni, oświetlonej frontowym oknem obok bramy, prowadzącej wprost na dziedziniec. Na sklepieniu wisiały na hakach drabiny, osęki i wiaderka, na wypadek pożaru przeznaczone.

We wszystkich domach śródmieścia istnieją dotychczas te sienie, tylko przedzielone na pół. Połowa z bramą służy za sień, druga połowa z oknem, które niegdyś sień oświetlało, dziś przeznaczona na sklep.

Jeżeli dom był dwuokienny, to sień zajmowała cały parter od frontu, a w głębi zwężała się do połowy, dla umieszczenia w niej schodów. Jeżeli dom był szerszy, natenczas obok sieni mieściły się jeszcze izby i osobna klatka schodowa.

Schody zamykano od sieni zwykle ozdobną przeźroczystą bramką żelazną. Prowadziły one w górę najczęściej w kwadratowej klatce schodowej, wspieranej na skrętach schodów kolumnami, często bardzo ozdobnymi, jak zachowane dotychczas w domach l. 12 i 13 w Rynku, l. 12 ul. św. Jana i t. d.

Klatki schodowe były oświetlone jasno oknami, gdyż budowano je nie w środku głębokości domu, lecz nieco głębiej, aby można było wprost z dziedzińca oknami światło wpuścić.

W domu Arcybractwa Miłosierdzia przy ulicy Siennej poświęcono nawet okno frontowe na oświetlenie schodów, podobnież w biskupim pałacu i w zamku na Wawelu.

Budynki pańskie pałacowe od XVI wieku coraz liczniej się zjawiające, rozwijały jeszcze większy zbytek miejsca i ornamentacyi; sienie (jak w domu Jabłonowskich, dawniej książąt Zbaraskich w Rynku lub Lubomirskich przy ulicy św. Jana) wystarczają do nawrócenia powozu, schody (jak w dawnym pałacu Wielopolskich, dziś Magistrat, lub w pałacu biskupim), szerokie, płaskie, zajmują znaczną przestrzeń na klatkę schodową.

Pałaców miał Kraków daleko mniej niż Warszawa, gdyż na tę nazwę zasługują tylko pałac biskupi i Wielopolskich; magnaci posiadali tylko okazalsze kamienice i pałacyki mniejsze na przedmieściach.

Dotąd zachowały się w bardzo wielu domach kamienne odrzwia w izbach wewnętrznych, a prawie wszystkie w stylu gotyckim i przejścio-

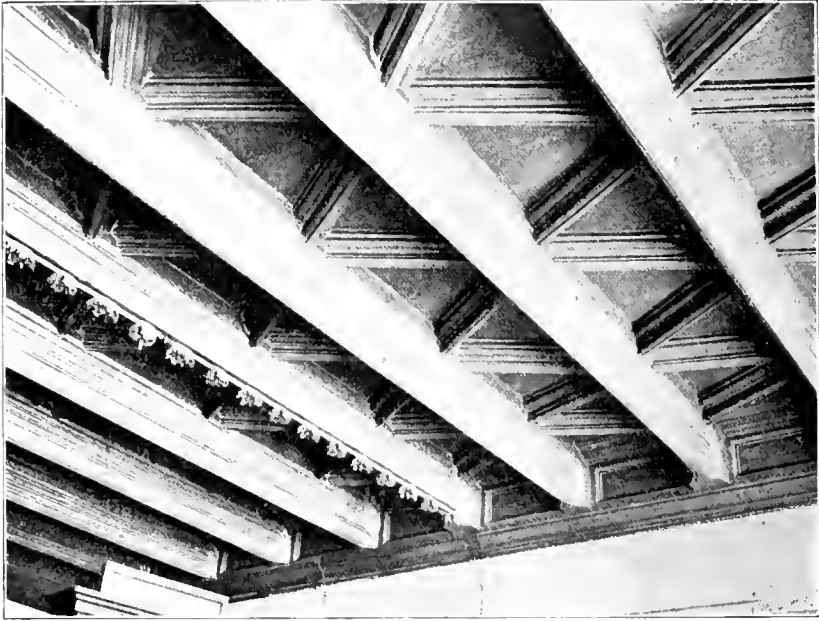




Klatka schodowa domu l. 12 przy ulicy św. Jana z r. 1641.

wym z gotyckiego w renesans, co świadczy że w XV i XVI wieku mieszczanstwo najwięcej na ozdobność i trwałość łożyło.

Izby na parterze były wszędzie sklepione, często i na piętrach. Z XIV i XV wieku dochowało się kilka obszernych gotycko zasklepionych izb, z żebrami starannie profilowanymi i rzeźbionymi zwornikami. Skutkiem podniesienia się bruku wiele parterów dawnych stało się piwnicami (n. p. jedna z najstarszych izb z zachowanym dotychczas kominkiem pod księgarnią Gebethnera w Rynku); stąd wiele starych domów ma obecnie dwupiętrowe piwnice.



Pułap w domu „pod Obrazem” w Rynku.

Później sklepiano izby beczkowo z lunetami, z herbem lub gmerkiem w środku, na piętrach zaczęto dawać belkowanie oparte na ozdobniejszym od belek siestrzanie ciesielskiej roboty, na którym wyciosał majster czasem datę budowy, czasem jakąś moralną dewizę, czasem domorodny nawiwny ornament, potem u zamożniejszych rzeźbione pułapy malowane, często w kasetony podzielone lub profilowanymi belkami miarowo dzielone, w wielu domach dochowane i odnowione. W XVII wieku rozkwitło w Krakowie sztukatorstwo, którego piękne okazy, szczególnie w kościele św. Anny, dawno zwracały uwagę. Z tej epoki dotrwało kilka pięknych sklepień bogato gipsowymi sztukateriami okrytych, n. p. na domach narożnych ulicy Szczepańskiej, Brackiej i przy placu Maryackim.

Samo urządzenie wewnętrzne domów zmieniło się dziś zupełnie, o szczegółach możemy mieć wyobrażenie z zestawienia drobnych resztek i pisemnych wzmianek:

Pawiment czyli podłoga, bywała z prostych tarcic sosnowych, w bardzo zamożnych domach z dębowych, misternie wiązanych desek, a celowali w ich wyrobie i układaniu stolarze dzikowscy i kieleccy, albo też z płyt marmurowych dwoistego koloru (n. p. w kamienicy I. or. 18 przy ulicy Kanoniczej na I p.).

Olbrzymi komin był niezbędny w większej sali. Wysilało się nań niekiedy dłuto znakomitego rzeźbiarza, a za materyał służył marmur. Dotąd

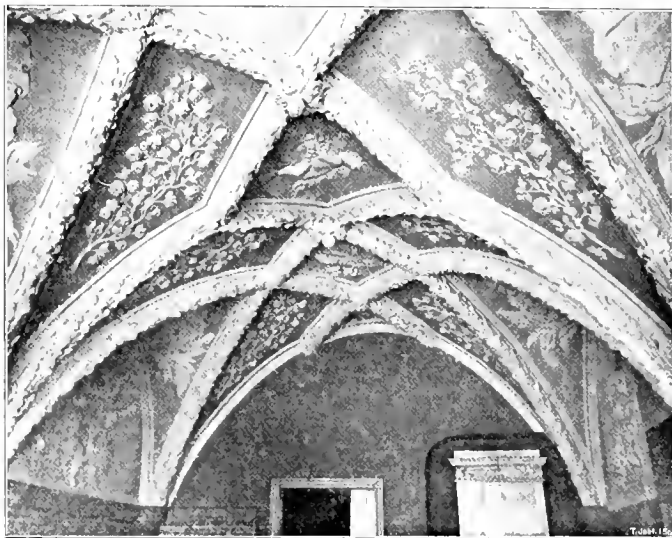


Stuki na sklepieniu w domu I przy ulicy Brackiej.

dochowaly się dwa takie ozdobne marmurowe kominy w domu niegdys Cellarych w Rynku I. or. 19. W mniejszych izbach były małe kominki lub piece, które miały także swoje stopnie wytwności; zazwyczaj były tylko murowane, albo nawet z gliny i kamyków lepione; bywały i z kaflí polewanych i malowanych, najczęściej gdańskich, a wtedy były prawdziwą ozdobą i osobliwością mieszkania.

Ściany obijano t. zw. szpalerami. Były to opony z jedwabnej materyi lub mniej kosztownego brokatelu, złożone z podłużnych pionowych brytów odmiennego koloru. Wybierano zazwyczaj kolory czerwony i żółty, czerwony i granatowy, czerwony i niebieski. Obijano pokoje także płóciennymi koltrynami, malowanemi ręcznie w drzewa, kwiaty i zwierzęta, ale wartość ich zależała od wykonania, które nie zawsze miało zalety artystyczne; używano tedy koltryn tylko do pośledniejszych pokojów. Ale

rzadkością, kosztownością i wysokim artystycznym walorem górowały nad wszystkimi przytoczonymi rodzajami opon tak zwane dziś niewłaściwie gobeliny, to jest tkane według kartonów, wykonanych dłonią prawdziwego malarza artysty flamandzkie arrasy. Nazywano je także u nas najczęściej szpalerami, bo to była zbiorowa nazwa opon ściennych. Mniej zamożni malowali ściany klejowo lub uciekali się do wyżej wspomnianych koltryn (z włoskiego *coltre*, *coltrina*), które były tem, czem są dzisiaj tapety papierowe. Były to płótna malowane klejowo lub olejnie w ornamenta, kwiaty, widoki, a nawet osoby. Kupowano je już gotowe, a sprowadzano pierwotnie z Włoch, jak sama nazwa świadczy, później atoli przeważnie z Gdańska, Wrocławia i Norymbergi<sup>1)</sup>.



Stinki na sklepieniu w domu 1 1 przy ulicy Szczepańskiej  
(dzieło Baltazara Fontany).

Najprzestronniejszą bywała sala jadalna czyli stołowa. Najdostojniejszym w niej sprzętem była „służba“, czyli po dzisiejszemu serwis lub kredens. Taka służba miewała olbrzymie rozmiary, składała się z licznych przegród otwartych i zamykanych, piętrzyła się półkami.

O koinorach wiemy, że były to małe izdebki, przeznaczone na chowanie rozmaitych małych ruchomości i zapasów pod stałym zamknięciem, i nazwa ta w tem samym znaczeniu rzeczy przechowała się dotąd u ludu. Alkierz odpowiednio do swej nazwy, pochodzącej od niemieckiego *Erker*, bardzo długo, bo aż w głąb XVII wieku, oznaczał izbę narożną, a ujęta była ścianami wykuszu, albo wogóle tej części domu, który wysuwał się czy to na rogach, czy też z boków budowania naprzód i tworzył rodzaj

<sup>1)</sup> Wład. Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach, Lwów 1908.

wysokości. Miały pokoje i inne specjalne nazwania, bądź to od urzędnika i koloru obicia lub malatury, bądź od użytku do jakiego służyły; były więc pokoje przyjacielskie czyli pokoje gościnne, pokoje białogłowskie, a dalej pokoje czerwone, zielone.

Jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, pospolicie kitajkowe; gdy nastaly krzesła i kanapy, dobierano wszystko



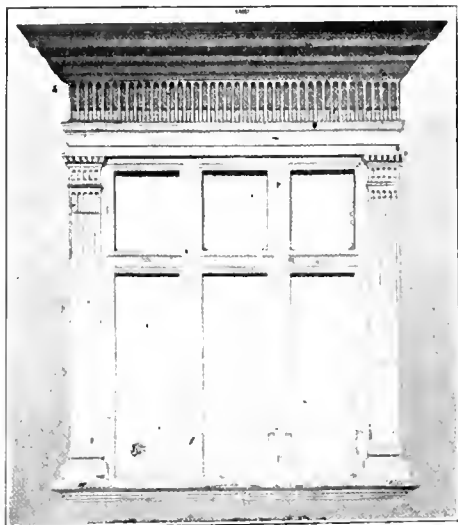
Komin w domu „pod Obrazem” w Rynku

pod jedną maść, od której brał nazwisko pokój, n. p. pokój żółty, zielony etc. W połowie XVIII w. „weszyły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesołe choć podłe i nietrwałe. Dalej znowu nastaly obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płócienne, a że jeszcze od płóciennych tańsze... zaczęły nie tylko już pańskich pokojów, ale też i mniejszej szlachty a na ostatku żadnego domu majątnego mieszczanina, księdza plebana nie obaczył papierowem obiciem nieobitego”.

Okna wypełniano w średniowieczu przezroczystymi błonami z pęchera, stąd pozostała potem nazwa błon dla drobnych szybek, które później szklono okna. Robiono szkło takie o zielonawej barwie w kraju, białe sprowadzano z zagranicy, najczęściej z Wenecji, stąd zwano je szkłem weneckiem. Wpuszczano je w drzewo lub olów i wstawiano w ramy okienne.

Okna rozdzielano często kolumnami pionowymi, a krzyż w oknach, w epoce gotyckiej kamienny, zastępowano potem cieńszym drewnianym, rzeźbionym n. p. ul. Sławkowska l. or. 4.

Drzwi bywały jednoskrzydłowe i najprostszej roboty; drzwi dwuskrzydłowe czyli podwoje, należały już poniekąd do rzeczy wyższego komfortu i elegancji, bardzo często bowiem były od siekiery i obracały się na drewnianej wieszce, a zamykały się na wrzeciędz drewniany lub na zasuwę kowalskiej roboty.



Obramienie okien w pałacu na Wawelu.

Zamki były głównie u drzwi wchodowych do mieszkań, nieraz sztuczne. Furtę zamykano warownym zamkiem z ogromnym kluczem; wejścia do piwnic i podrzędnych schowków zamykano na klódki rozmaitych form.

Okna bywały pojedyncze, przeto dla zapobieżenia zimnu musiano dobrze palić po kominach i piecach.

O węglach w Tenczynku wspomina wprawdzie już Andrzej Cellari w opisie Polski w r. 1659. Kopalnię tę mało jednak wyzyskiwano dawniej, gdyż, jak pisze Rzączyński w r. 1721, „dość jest innego opalu“.

Dopiero w r. 1792 otwarto kopalnię w Jaworznie, które odtąd stałe się rozwijają. Od r. 1815–1848 dbała o nie Rzplta Krakowska, przejął je potem rząd austriacki, ale drogą sprzedaży wydał w prywatne ręce.

Oświetlenie bywało skromne. Z pułapu zwisał skromny świecznik drewniany o dwóch skrzyżowanych listwach, na końcu których tkwiły woskowe „jarzące“ świece. W zamożniejszych domach bywał pajak, zwany też koroną, z miedzi, ze szkła weneckiego czasem, lub z rogów, ten ostatni zwano zwykle Meluzyną.

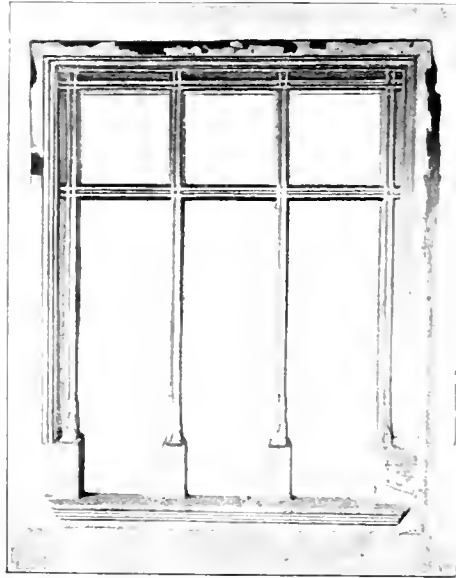
Izby bywały przeważnie obszerne, nieraz prawdziwe sale (n. p. w Szarej kamienicy, w Krzysztoforach) a nie zastawiano ich, jak dzisiaj, drobnymi gracikami, lecz dużymi, trwałymi meblami przeważnie wzdłuż ścian zastawionymi, aby w środku pozostała niezajęta lubiana wolna przestrzeń. Do koła obiegały lawy pokryte kobiercami; potężne stoly, zamczone rzeźbione

almarye, sepety i skrzynie sadzone, swojskie, włoskie lub niemieckie, stanowiły umeblowanie stosownie do użytkowego przeznaczenia każdej komnaty.

Almarya czyli szafa, sepet czyli skrzynia, późniejszy już nieco kantor czyli sekretarz, bywały „sztukwarkowe”, „sadzone”, t. j. ozdabiane intarsjami w różnokolorowym drzewie, rzezane czyli rzeźbione, niekiedy malowaną ornamentyką pokryte, a zawsze misternie i silnie okute i mocno zamczyste. W takich niekiedy potężnych rozmiarów sepetach chowano najcenniejsze ruchomości, garderobę, futra, srebra i klejnoty.

Pieniądze oraz klejnoty przechowywano w żelaznych, nieraz bardzo ozdobnych skrzyniach, z bardzo sztucznymi zamkami. Owe „beczki pieniędzy”, o których czasem się czyta, przeszły do legendy z autentycznej formy rodzaju kasy: jeden z obywateli krakowskich posiada dotąd po przodkach beczkę żelazną, w formie zwykłej beczki, z żelaznych klepek i obręczy, z dnem zamykanem czterema zasuwami od wewnątrz, poruszanemi sztucznym zamkiem, otwieranym kluczem, w miejscu szpunta wkładanym. Zresztą powszechną formą przechowania cennych rzeczy były skrzynie, które pokryte poduszką lub kobiercem, służyły zarazem za siedzenie.

Stoliki małe, do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami rozmaitemi. Wielkie zaś stoły, po odbytych obiedziach, albo do sieni wynoszono, albo też przysunięto do ściany i kobiercem okrywano. „U „pomiernych” zaś dosyć było na jednym i drugim pokoju krzesłami i kanapami ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostemi do siedzenia opatrzona”. W połowie XVIII w. nastąpiła zmiana w meblach: „wymyślono krzesła i kanapy ze skóry pozłocistej w różne floresy. Potem nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny, z nogami drewnianemi; potem nastąpiły stoliki różne składane, biórka, kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadzane kością, lub drzewem odmiennem od tego, które składało korpus, do lustru i gładkości szkła sejdwaserem napuszczane i potem sukniem skrzypiem i wiórem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obkladki do zamków dawali ze srebra, z brązu, z mosiądzu



Obramienie okien w pałacu na Wawelu.

w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka, w miarę człowieka, i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niska w pół człowieka i miała szuflady jedną pod drugą, zwała się biórką. Gdy zaś była naksztalt stolika na nogach, z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie spuszczone na nodze wysuwanej do tego przyprawnej oparte, służyły zamiast stolika do pisania, zwała się kantorkiem; dawniejsi takie szafy i stoliki zwali pulpitami“.

„Wreszcie zarzucono wcale krzesła i kanapy trzcinowe, jako słabe, wzięli się do kanap i krzeseł krajowej roboty, mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; dalej nastaly taborety czyli stolki bez poręczy, wyścielane włósiem końskim, a z wierzchu obijane naprzód płótnem grubym, a na niem jaką materyą“.

„Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlacheckich, jakoteż mieszczan bogatych“<sup>1)</sup>.

W końcu XVIII wieku weszły w modę meble w stylu rokoko, najczęściej białe ze złoceniami, w towarzystwie ściennych kinkietów i zwierciadeł w podobnych ramach. Styl cesarstwa mało w Krakowie pozostawił resztek; zasługuje na wspomnienie salonik w tymże stylu w domu przy ulicy Floryańskiej l. 24. Następnie wyrabiali stolarze krakowscy na zamówienie wygodne i piękne meble „biedermajerskie“, figurujące dotąd po zamożniejszych domach, a obecnie chętnie naśladowane.

Do umeblowania należały zegary.

„Zegary ścienne drewniane po domach partykularnych, a najwięcej księżych, wzięły początek pod panowaniem Augusta III; majstrami ich byli młynarze Sasi. Te zegarki drewniane były ścienne z wagami wiszącymi i dla zalecenia kunsztu miewały, acz nie wszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swoim kukaniem wybijającą godziny zegarkowi odpowiadającą... Dzwonek bywał u nich pospolicie szklanny z młotkiem drewnianym i dawał znak mocniejszy, miłszy niż gdzie był mosiężny“.

Były zegary pokazujące 24 godzin lub 12, a te ostatnie zwano półzegarami. Znano też budziki, zwane ekscytarzami, w których kulka spadała na metalowy talerz i wywoływała przez to brzęk o godzinie oznaczonej mechanizmem odpowiednim. Píše M. Dyakowski w swoim Dyaryuszu wiedeńskiej okazji r. 1683, że nocą przed bitwą król Jan „po wydaniu znaków nakręcił na godzinę trzecią po północy zegarek, który blisko siebie kazał położyć, żeby go excytarz obudził. Jak przyszła godzina trzecia z północy, tak za spadnięciem excytarza budzi się król“. Zegary szafkowe miały często mechanizm wygrywający różne melodye.

Do ozdoby ścian, prócz opon i malowań służyły obrazy, czasem mapy, rozwieszzone zbroje, ryszunki, instrumenty muzyczne. Na pułkach stały lichtarze, dzbany, talerze, kubki i książki.

<sup>1)</sup> Ks. Kitowicz: Opis obyczajów za panowania Augusta III.





Zworniki na sklepieniu z XIV w. w domu l. 17 w Rynku.

Urządzenia te domowe mieszczan krakowskich objaśniają spisy pozostałości po zmarłych i testamenty pozostałe nam w wielkiej liczbie. Z obrazów wymieniane są prócz z historii biblijnej i mitologii, najliczniej portrety królów własnych i obcych, oraz wielkich mężów, portrety rodzinne, dalej widoki i obrazki rodzajowe, a czasem i rzeźby. I tak: po Melchiorze Czyżewskim, zmarłym w r. 1542, pozostały dwa jego portrety, obraz Herodyady, rzeźba św. Sebastjana i św. Krzysztofa, opona z Adamem i Ewą, dwanaście prac Herkulesa, widok Wenecji, Figura de muliere deprehensa in adulterio. Po Janie Paviolim <sup>1)</sup>, rajcy krakowskim (1655 r.), został obraz Władysława IV, królowej Maryi Ludwiki, syna cesarskiego, pana Koniecpolskiego, obraz na którym białogłowa w koronie podaje kubek żołnierzowi, cztery obrazy wyobrażające 4 części świata osobami, dzień z nocą. Landszaft wyobrażający łowienie ryb, obraz Betsabei kąpiącej się; landszafty: wyrażające rozbójników, kucharkę ze zwierzyną, sąd Parysa, konterfekt Władysława IV w czerwonym kabacie, 12 cesarzy rzymskich; konterfekty: królowej Cecylii, Zygmunta III, Chrystyana duńskiego, księcia saskiego, cesarza Ferdynanda III, Leopolda; obraz kawalerów grających z damą, Orfeusza ze zwierzętą i t. d. Zdarzały się czasem i cenne obrazy, bo po rajcy Hieronimie Conradzie (1617) miał zostać obraz Rembierta (może Rembranta). Po Wolfowiczowej ławnikowej (1679) pozostała rzeźba („effigies“) bursztynowa króla Zygmunta III.

Zbroje i rynsztunki również do częstych należały ozdób. Po Salomonie Langu (1529) zostały 2 zbroje, 4 kusze, sajdak, tasak, halabarda, tarcza; po Stanisławie Langu (1532): 4 szable kozackie, 4 miecze srebrem nabijane, 9 kusz, 4 luki, 2 sajdaki; po Andrzeju Luczewskim (1648): rusznica tarczowa, muszkiet, karabin, pistolet, szabla z paskami jedwabnymi, 3 ładownice, bandolet.

Z instrumentów muzycznych pozostały po Mikołaju Salomonie (1529) dwie lutnie, po Agnieszce Groszowej, wdowie po mydlarzu (1553) klawikord fładrowy i lutnia, po Krzysztofie Świętkiewiczu (1588) 3 instrumenty, po Jerzym Ryszkiewiczu (1588) dwa klawikordy, po Walentym Wiśniowskim, mydlarzu (1619), dwie lutnie.

Książek 46 oprawnych pozostawił po sobie Mikołaj Salomon (1529), Melchior Rezler ławnik (1617) książkę kupę nie małą i t. d.

Niektórzy mieszczanie posiadali obok książek i zbiory map, numizmatów, n. p. Dr Rożanka (um. 1572), który zapisał je bratu „tym obyczajem, aby tego dochował, jeżeli się kto z naszych tak uczyć będzie, iżby takich rzeczy potrzebował, aby mu tego nażyczył“.

Po Pawle Pernusie (um. 1600, nobilitowany w r. 1589) zostały 4 konwie garncowe, 4 talerze mosiądzowe. Obrazów kamiennych (plaskorzeźby?) 2, na deskach 4, okrągłych na kształt herbów na ścianie 5, za szkłem 5, na kształt ołtarzyka 1, wielki drzewiany, na którym rak i skóra lisia świat

<sup>1)</sup> Ambr. Grabowski: Skarbniczka naszej archeologii Lipsk 1854.

okrażają, obrazów na płótnie planetarium 7, wielki „Judyth“ na płótnie, effigies Ferdynanda w ramkach, ksiąg 433. Półmisków z cechą (herbikiem) 11, talerzyków z angielskiej cyny 12, skrzynia fiadrowa stara.

Po Janie Pernusie (um. 1678) obraz św. Jana Kantego na blasze, „łańcuszek pancerny z kawalerskim krzyżykiem, który codzień na szyi nosił“, przędzionko łańcuszków złotych, różyczka dyamentowa, perły na opasanie, krzyżyk rubinowy, łyżki srebrne, nalewka z miednicą srebrną, konewka srebrna półgarcowa zlocista, gruszkowata, pierścień dyamentowy, w różą raut rzezany, dyamenty, inne pierścienie i drobiazgi złote. Obicie w wielkiej izbie z obrazami, obrazy 4, na nich kwiaty jednej wielkości roboty rzymskiej na 2 łokcie wysokości, obraz Praesentationis w izbie nade drzwiami Rubensa roboty (zapewne kopia), obrazy 2 na miedzi, konterfekt nieboszczyka i małżonki.

Czas, bieda, czasem niedbalstwo, pożarły te ciekawe zabytki, inne rozsypały się po zbiorach amatorów i muzeach, świadcząc o dawnej możliwości i kulturze, a obszerne pokoje dawnych kamienic zapelnily się nowoczesnymi fabrycznymi meblami.



Portal jednego z domów krakowskich w lapidaryum miejskim przy Muzeum Czapskich

## ROZDZIAŁ X.

Widok miasta od zewnątrz - drogi, domki, dworki i ogrody przedmiejskie - obwarowanie miasta - baszty między ulicą Floryańską a Mikołajską - brama Mikołajska - baszty między Mikołajską a ulicą Sienną - brama Nowa - baszty między ul. Sienną a arsenałem - brama Grodzka - brama poboczna - mury i baszty od Zamku do ulicy Wiślniej - brama Wiślna - baszty od ul. Wiślniej do ulicy Szewskiej - furta Szewska - baszty od ul. Szewskiej do Sławkowskiej - baszta katowska - brama Sławkowska - baszty następne, arsenał - brama Floryańska i barbakan - ordynacya zamykania bram - stan obwarowań około r. 1800 - zburzenie ich - obwarowanie Kazimierza - żydowskie miasto - znaczenie obwarowania w czasach pokoju - obraz dawnego życia ulicznego.

**W**zrost zaludnienia w cywilizowanych krajach zbliża do siebie pojedyncze osady, ledwo przejezdny minie miasto i jego przedmieścia, spotyka zaraz rozrzucone domki, zapowiadające bliskość drugiej osady. Dzisiejszy Kraków łączy się już z przedmieściami w jedną całość, przedmieścia dotykają już wsi sąsiednich. Inaczej wyglądał dawny Kraków. Zbliżający się doń widział z daleka zielone i bagniste równiny od wschodu i zachodu, gładką powierzchnię ról od północy i bezładne Krzemionki od południa, dalej dokoła lasy - a wśród tej płaszczyzny wyrastała grupa zieleni i małych domków przedmieść, w środku niej zaś piętrzyła się omurowana, najeżona dachami i wieżami zamczysta masa domów ścięzionych, dzisiejsze śródmieście, stanowiące wówczas całe miasto, odcięte wyraźnie od przedmieść pasem wałów i rowów przed murami miejskimi dokoła położonych.

Drogi do miasta prowadziły w kierunku bram miejskich.

Z północy prowadziła droga wielkopolską zwana ku bramie Sławkowskiej, im bliżej miasta tem bardziej po bokach zabudowana i zwana tu ulicą Długą (platea longa). Nim się uregulowało i zabudowało śródmieście, biegła prawdopodobnie dalej na południe wzdłuż frontów najstarszych kościołów, św. Jana, P. Maryi, św. Wojciecha i św. Trójcy, bo tak otrzymujemy zupełnie prostą linię.

Na rogu ulicy Sławkowskiej i Długiej stał mały kościółek świętego Krzyża, o którym tradycya podawała, że założonym został przez św. Metodego lub jego uczniów, dowodu na to nie ma, być to jednak może wobec śladów wskazujących, że działania apostołów słowiańskich mogło dosięgać okolic Krakowa. Jagiello, zakładając w r. 1390 kościół

dla sprowadzonych z Pragi Benedyktynów słowiańskich, obrał dla nich to miejsce, które tradycja wskazywała już jako siedzibę niegdyś słowiańskiego nabożeństwa. Nabożeństwo słowiańskie dotrwało do r. 1470—1480. Według Pruszcza zgorzał ten kościół i stał ruiną, poczem z datków pobożnych wybudowano drewnianą kaplicę i inkorporowano do kościoła św. Floryana w r. 1505. W r. 1686 Jan i Agnieszka Sroczyńscy, obywatele krakowscy, wymurowali cały kościół św. Krzyża na nowo i w oltarze, naczynia i aparaty zaopatrzyli. W r. 1755 spłonął ten kościół raz, a w r. 1768 powtórnie w czas oblężenia Krakowa przez Rosyan <sup>1)</sup>. W r. 1817 kupił tę ruinę Szczepan Lubowiecki za 4.900 złp., a dochody z tej kwoty przeznaczono w połowie na restaurację kościoła św. Floryana, w połowie na wikaryuszów. Przed tym kościołem stała figura kamienna miłosiernego Pana Jezusa, przeniesiona na cmentarz kościoła św. Mikołaja.

Gdy się minęło ostatnie domki ulicy Długiej, przedłużenie jej prowadziło na most nad fosą przed bramą Sławkowską a po nim do tej bramy.

Drugą od północy do miasta wiodącą prawie równoległą do poprzedniej drogą, była Warszawska, przechodząca przez rynek kleparski do bramy Floryańskiej. Już w XV w. spotykamy na niej most murowany nad Białuchą. Wskazuje to na wyższy i starszy stopień kultury tej okolicy. Most obecnie stojący, przekraczający rzekę ciosowym, silnie rozpiętym łukiem zbudowano koło 1780 roku kosztem kapituły katedralnej, a uważano go za tak ważne dzieło, że w czasie pobytu króla Stanisława Augusta w Krakowie w r. 1787 zawieziono go tutaj dla pokazania mu tego mostu.

Od zachodu prowadziła nad Wisłą stara droga śląska, skracająca do bramy Wiślnej pod biskupi pałac — od południa drogi Wielicka i zwana także Bocheńską i Węgierską do Kazimierza a przez ten do bramy grodzkiej.

Od wschodu biegiły mniej uczęszczane drogi do bramy Mikołajskiej i Nowej, służące mniej ruchowi handlowemu a głównie lokalnemu obrotowi z okolicznymi wsiami, podobnie jak polne drogi od Zwierzyńca, Smoleńska, Kawiorów i Garbar ku furcie Szewskiej.

Dokoła pasu wałów otaczających śródmieście biegła droga polna okrężna, zwana Podwałem, w tem miejscu, gdzie dziś ulice: św. Gertrudy, Kolejowa, Podwał i Straszewskiego. Droga to wiejska tak zła, że w porze deszczowej wyjeżdżano na wal przed murami biegnący, aby ją ominąć.

Gdy Zygmunt III w r. 1587 wjeżdżał do Krakowa od strony Kazimierza, musiał orszak przed bramą Grodzką wjechać na wal i po nim postępować aż do bramy Floryańskiej, jako miejsca uroczystego wjazdu.

Do tej drogi uchodziły inne polne zaniebane, prowadzące do okolicznych posiadłości, po niej jeżdżono z głównych wyżej wymienionych gościńców handlowych, jeżeli z ominięciem miasta chciano z jednego dostać się na drugi, n. p. z warszawskiego do śląskiego.

<sup>1)</sup> X. J. Krukowski: O słowiańskim kościele św. Krzyża na Kleparzu. Kraków 1886

Dokoła śródmieścia pełno było zieleni, bo prócz paru zaledwie okazalszych murowanych budynków jak pałacyki: Monteluppich na Szlaku, biskupich w Prądniku i Pólwsiu, dworku Pernussowskiego na Zaciszu i kilku kościołów, stały po przedmieściach tylko mniejsze dworki i domki w ogrodach i kwitło gospodarstwo wiejskie.

Pierwotne miasto obejmowało obszar obwarowany, sięgający na południu tylko po ulicę Poselską. Ta pierwotna granica forteczna widoczna była aż do początków wieku XIX — dotąd sięgały średniowieczne baszty. Od zachodu od baszty rymarzy mur miejski skręcał się nagle na wschód i kończył się basztą murarzy tuż za kościołem św. Michała, wskazując dawne południowe zakończenie miasta. Dopiero z rozszerzeniem miasta ku zamkowi od początku XIV w. pociągnięto proste fosy, wały i pojedynczy mur ku zamkowi, włączając w ten sposób do miasta długi trójkąt, broniony nie basztami, lecz sytuacją samą nad sadzawkami i pod okiem zamku.

Obrona baszt i murów należała do całego obywatelstwa, które w chwili niebezpieczeństwa organizowano na dziesiątki: „Skoro trębacz miejski na ganku na wieży u ratusza w trąbę miedzianą na znak trwogi piosnkę starodawną zwykłą, ledwo nie każdemu w Polsce znajomą „Boga rodzicę“ zatrąbi (jednak ją tamże trąbić powinien na czterech rogach wieże, na każdym rogu po trzy wiersze) wnet zarazem każdy gospodarz osobą swą we zbroi z bronią na miejsce naznaczone do dziesiątnika swego, a z dziesiątnikiem do hetmana pokwapić a stawić się ma i będzie powinien pod winą pięci grzywien“ (Uchwała Rady m. z r. 1574). Kadrami niejako obrony były cechy, z których każdy miał z góry wskazaną basztę z najbliższymi murami do obrony, stąd baszty nosiły nazwiska od cechu, któremu były powierzane.

Z baszt zachowały się trzy północne od strony Kleparza, fizyonomię innych baszt przekazały akwarele Jerzego Glogowskiego <sup>1)</sup> i rysunki tegoż <sup>2)</sup>, położenie ich zaś plany miejskie z końca XVIII w.

Tak akwarele te, jak rysunki, nie są dość dokładne, aby na pewne ocenić, czy budowa jest kamienną, czy tynkowaną, ciosową czy z dzikiego kamienia, czy otwór zamknięty jest półlukiem czy ostrolukiem, — malarzowi szło o sylwetę i ogólny obraz, a nie o szczegóły archeologiczne. Ile możliwości będziemy się starać opisać ich postać dokładnie, a położenie określamy według planu budowniczego miejskiego Dominika Pucka z r. 1777 <sup>3)</sup> i planu t.zw. Kollątajowskiego <sup>4)</sup> o 10 lat późniejszego, oraz według wskazówek A. Grabowskiego.

Wszystkie prawie baszty miały podstawę czworoboczną, z dzikiego kamienia murowaną, być może, że pierwotnie były wszystkie przez całą

<sup>1)</sup> W zbiorach Pawlikowskich.

<sup>2)</sup> Publikowane przez A. Grabowskiego w „Skarbnicze naszej archeologii“.

<sup>3)</sup> Publikowany w „Zarysie hist. Krakowa“ K. Bąkowskiego.

<sup>4)</sup> St. Tomkowicz: Kollątajowski plan Krakowa z r. 1785 (Rocznik krak. T.I X)



wysokość czworoboczne, niektóre takimi zostały, inne wskutek późniejszej przeróbki, która przeważnie nie później jak w epoce jeszcze gotyzmu a więc w XV w. nastąpiła, przechodziły z kwadratu w półkole, jak pasamoników lub stolarska po obu stronach bramy Floryańskiej — inne przechodziły w sześciobok lub ośmiobok, jak ciesielska za Pijarami i wznosiły się na dwa lub trzy piętra wysokości. Wieki XVI i XVII zaledwie kilka baszt dodały.

Dla uzmysłowienia czytelnikowi sytuacji tych zburzonych niestety bram i baszt, podajemy opis ich w sposobie przechadzki po dzisiejszej głównej alei plantacyjnej, zajmującej miejsce dawnych obwarowań, zaczynając od zachowanej szczęśliwie

baszty pasamoników (1) przy ulicy Szpitalnej. Przy każdej baszcie i bramie podajemy cyfrę arabską w nawiasie, oznaczającą cyfrę odpowiednią na dołączonym planie D. Pucka, na którym to planie basztę pasamoników oznaczono cyfrą 1, i idąc do koła miasta w kierunku ku wschodowi a potem ku południowi i dalej kołem, baszty i bramy w arytmetycznym porządku cyframi są oznaczone: a więc minawszy powyższą basztę pasamoników widzieliśmy na prawo między teatrem a wiązem rosnącym w środkowym zagłębieniu

basztę karczmarzy pierwszą (2); z podstawy kamiennej okrągłej, przechodziła w ośmiobok, tynkowana, dwupiętrowa, z dachem piramidальnym, dość niskim. Pod nią od zewnątrz stał jakiś dom gontem kryty. Nieco dalej, przy dzisiejszej hali maszynowej teatralnej, stała baszta karczmarzy druga (3) okrągła, wysoka, u góry miała wyskok z krenelażem, w środku spiczasty dach stożkowaty.

Od niej skręcał mur lukowato ku południowi a za kościołem świętego Krzyża broniła go baszta prochowa pierwsza (4), nie dochowana w rysunkach <sup>1)</sup> — tudzież bardzo blisko stojąca baszta grzebienniarzy (5), także nie dochowana w rysunku, według dopisku na planie Pucka była ośmioboczna.

Tuż przed letnią kawiarnią stała baszta przekupniów (6) podobna do baszty pasamoników, tylko okrągła, koło drukarni „Czasu“ zaś baszta barchaników (7) z wzorzysto układanej cegły, podobna do baszty stolarskiej przy muzeum XX. Czartoryskich.

Na wylocie ul. św. Tomasza wznosiła się baszta czapników (8) zwana „Swidnicką“, nie publikowana w rysunkach, według planu czworoboczna, poczem następowała warowna

brama Mikołajska (9), która składała się z czworokątnej baszty z przejściem na dole, zupełnie podobnej do bramy Floryańskiej i podobnym dachem nakrytej; stała ona tuż obok klasztoru na Gródku, na któ-

<sup>1)</sup> Druga prochowa stała niżej między basztą kordybaników a kowali, również nie dochowana w rysunku — trzecia prochowa za Franciszkanami, publikowana w Skarbnicy Grabowskiego.



rego ścianie dotąd widać we formie jakby szkarpy ślad muru miejskiego, który zamykał kilkometrową przestrzeń między klasztorem, a tą bramą. Z tej bramy wchodziło się znowu na otoczony murem dziedzińczyk, z którego na prost był dostęp do pięciokątnego bastionu ziemnego, omurowanego od zewnątrz na szkarpe do wysokości mniej więcej pierwszego piętra, na którym niegdyś ustawiano armaty. Na lewo — idąc z miasta — wychodziło się z powyższego dziedzińczyka na drugi, niższym murem otoczony, a z tego ku wschodowi na zewnątrz miasta, czyli droga wiodła w formie litery S między murami do samej bramy w parterze baszty się mieszczącej. Obrona tej bramy należała do cechu rzeźników.

Między murem od tej baszty biegnącym do bramy Floryańskiej, a niższym murem zewnętrznym, na lewo — idąc od miasta — był celestat, ciągnący się aż poza ulicę św. Marka, po dzisiejszą kawiarnię letnią. Przed dzisiejszym budynkiem policyjnym był budynek celestatowy, w którym do kura lub tarczy strzelano, między murami zewnętrznym a wewnętrznym wyższym, u stóp baszt czapników, barchaników i przekupniów.

Od Gródka, który warownymi swymi ścianami dawał silną obronę, ku południowi, naprzeciw dzisiejszej Strażnicy ogniowej, stały cołnięte nieco ku miastu nad sadzawką baszty kordybaników (10), podobna do baszty pasamoników i innych na jej wzór budowanych, tylko zupełnie okrągła, ceglana, trzechpiętrowa, ze stożkowym dachem, i prochowa druga (11) okrągła. Baszty te niezaznaczone na planie Kollatajowskim, pierwsza widocznie przez przeoczenie, bo zachował się jej rysunek z czasu późniejszego nawet, druga zapewne była już w ruinie.

U wylotu ulicy Siennej ku plantom stała brama nowa (12), szeroka a stosunkowo niska baszta z armatniami strzelnicami na piętrze nad przejściem bramnym. Miała szyję między dwoma murami opatrzonymi w boczne ganki straży, prowadzącą do czworokątnego, przysadzistego, od frontu mocno na szkarpe zbudowanego barbakanu, mieszczącego od wschodu szeroki otwór bramny, nad którym mieścił się rząd strzelnic pierwszego piętra. Obrona tej bramy należała do cechu piekarzy.

Od bramy nowej ku kościołowi św. Józefa broniły muru cztery baszty. Plan Pucka mieści je na powyższej przestrzeni, plan Kollatajowski posuwa dwie ostatnie o jakie sto metrów ku południowi. Zdaje się, że plan ten zastał któreś baszty już zwalone, a natomiast uwzględnił basztę pierścienników, dochowaną w rysunkach, a niezaznaczoną w planie Pucka, a która gdzieś w tej okolicy się znajdowała. Tak więc przed gimnazjum św. Jacka stała baszta kowali (13) kamienna, trzechpiętrowa, czworoboczna, tynkowana, miała na zewnętrznym murze malowaną Matkę Boską i drugą postać świętą, dach dość niski, piramidalny; nieco niżej ku południowi baszta siodlarzy (14) prostokątna, szerszym bokiem na zewnątrz zwrócona, niska, jednopiętrowa, tynkowana, z dachówkowym gzemsem pod pierwszym piętrzem, z jakimś herbem czy godłem między dwoma okrągłymi oknami pierwszego piętra. Przed presbiterium kościoła Domi-

nikanów baszta rymarzy (15) przechodząca z czworoboku w ośmiobok na piętrze, podobna do murarskiej, miała na tynku malowania jakieś, herby czy godła.

Szereg baszt średniowiecznych po wschodniej stronie miasta kończyła wyżej wspomniana baszta pierścienników koło kościoła św. Józefa, a akwarela Glogowskiego przedstawia ją jakby stała na rogu jakiegoś budynku, może tego, który na klasztor św. Józefa przerobiono. Była ceglana cała, półokrągła, dwupiętrowa, ze stożkowym dachem.

Tu kończyło się miasto XIV w. Przedłużenie późniejsze aż po zamek nie potrzebowało z tej strony silniejszej obrony, bo przed tą częścią miasta ciągnął się głęboki parów i staw św. Sebastyna. Za budynkami św. Józefa, Piotra, Andrzeja, Marcina i Arsenalu, ciągnął się mur graniczny tych posiadłości na wysokim podniesieniu dotąd widocznym, przed nim mur drugi niższy, wystawiony dopiero w XVI w. i przedmurek niższy, w którym widać na planie 3 wysoki półokrągłe, prawdopodobnie omurowania ziemnych późniejszych baterij.

Od południa broniła miasta brama Grodzka (17) — stała na przejściu przez dzisiejszy gościniec do Stradomia wiodący, od plant pod arsenałem ku zamkowi. Od zamku z pod wieży Lubranki wysoki mur zamykał miasto aż po tę bramę, od niej mur ten z drugiej strony zwracał się poza arsenał ku północy, na skrócie był jakiś bastyon. Sama brama tworzyła występującą czworokątną basztę silnie oszkarpowaną z przejściem w poziomie. Na piętrach widać na rysunku tylko po jednej strzelnicy działowej od południa. Z baszty ku miastu prowadziło, jak i przy innych bramach, przejście długie między murami, zamknięte drugą bramą wewnątrz. Obrona tej bramy należała do cechu złotników.

Minąwszy bramę Grodzką, chcąc okrążyć miasto, należało obejść cały zamek. Przybywszy przed północną stronę tegoż znajdowało się na małym placu przed dochowanym domem Długosza, narożnym ułicy Kanoniczej, pod murami Wawelu i dostawało się na podjazd prowadzący do tegoż, zasłonięty dawniej oszkarpowanym murem od strony miasta (i do ulicy Kanoniczej, tudzież do wąskiej uliczki św. Idziego ku ulicy Grodzkiej), dostawało się przez bramę poboczną (18) stojącą między domem Długosza a wejściem na zamek. Nie miała ona osobnej fortyfikacji, gdyż dostęp do niej broniony był dostatecznie trzęsawiskiem za ogrodami kanoniczemi (Żabikruk) i ogniem z murów zamku. Nie szedł tedy żaden gościniec ważniejszy prócz drogi ku Wiśle, a z tej droga ku Zwierzyńcowi. Obrona tego miejsca nie była też żadnemu cechowi poręczoną, lecz należała do załogi zamkowej. Na początku XIX w. była ta bramka, jakby do ogrodu, pałacowa, pierwiej zdaje się była tylko niskim przejściem przez jakby przerwę w murze, którą w razie niebezpieczeństwa palisadą zamykano.

Z pod tej bramy pobocznej ciągnął się ku północy mur graniczny kanoniczych posiadłości aż do ulicy Poselskiej. Tu, przy tej nowszej części

miasta, nie było baszt, podobnie jak od wschodu, tylko wały i fosa, bo miejsca tego bronil bagnisty teren i ogień działowy zamku. Dopiero od ulicy Poselskiej zaczynały się znowu baszty średniowieczne:



Mur miejski między basztą Stolarską a Kuśnierską.

Murarzy (19) przy ulicy Poselskiej koło kościoła św. Michała, zamienionego na Sąd karny, u góry ośmioboczna, tynkowana, z dachem wysokim piramidalnym, dachówkowym, głęboko za murem ukryta, przed nią był jeszcze jakiś piętrowy domek, a przed tym półokrągły bastyon,

także jeszcze murem zakryty, tylko strzelnice piętra bastionu wyglądały nad mur zewnętrzny. Przypuszczam, że były to resztki dawniejszych obwarowań bramy bocznej, później wskutek przedłużenia miasta ku południowi skasowanej.

Na wylocie ulicy Poselskiej stała baszta rymarzy druga (20), podobna do murarskiej, a przed ogrodem Franciszkanów (mniej więcej tam gdzie dziś posąg Grażyny) prochowa trzecia (21), ośmioboczna, ceglana, z ciosami na narożnikach, z dachem piramidalnym dość niskim, z silną szeroką szarpą przed środkową zewnętrzną ścianą, iglarzy (22) półokrągła, z płaską szarpą przed zewnętrzną środkową częścią, dwupiętrowa, ze stożkowatym dachówkowym dachem, zdaje się cała ceglana, poczem na wylocie ul. Franciszkańskiej spotykało się basztę malarzy (23), prostokątną, szerszym bokiem na zewnątrz obróconą, dwupiętrową, ceglana z ciosami na rogach, z silną odsadzką na pierwszym piętrze, dachówką nakrytą, z dachem namiotowym, dachówkowym.

Pod murem łączącym baszty powyższe t. j. od malarskiej do murarskiej po stronie miasta biegła wązka uliczka, dająca dostęp do baszt i ganków straży na murach, zwana Kocią, która wnikła w planty po zburzeniu fortyfikacji.

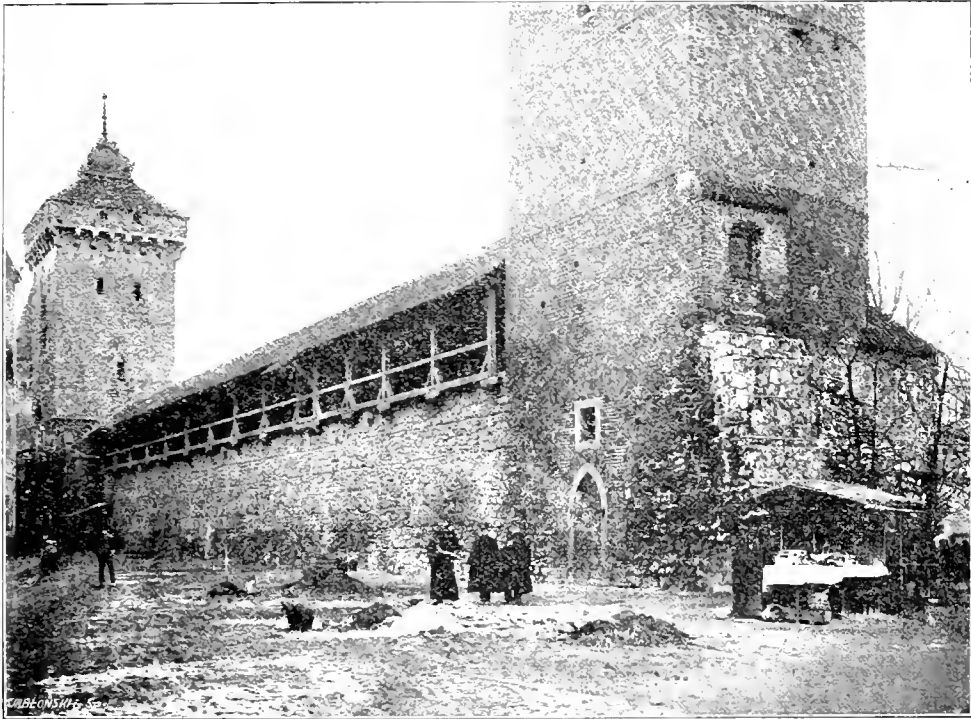
Na wylocie ulicy Wiślniej stała przed biskupim pałacem brama Wiślna (24), tworząca niski czworokątny budynek, prawie kwadratowy, między murami zewnętrznymi miasta a wyższymi wewnętrznymi, z ostrolukowym przejściem w poziomie, zamykanem od zewnątrz i od miasta bronami. Na piętrze widać po jednym dużym oknie działowym w każdą stronę. Dach namiotowy ze spadkiem na boki. Obrona jej należała do kotlarzy i ślusarzy.

Od tej bramy zwracał się mur miejski ku zachodowi, a w nim następowały: baszta solarzy (25) czworoboczna, trzechpiętrowa lub dwupiętrowa ze stryszkami, kamienna, masywna, z dachem piramidalnym, dość niskim — stała przed dzisiejszym kollegium chemicznym, dalej cyrulików (26) czworoboczna, kamienna, dwupiętrowa, po jednej dużej działowej strzelnicy na każdym piętrze, z niskim dachem piramidalnym — stała przed południową ścianą kollegium nowego; następnie miechowników (27) przechodząca z czworoboku w sześciobok, ze szarpami na rogach, ceglana z kamieniami na narożnikach, dwupiętrowa, z dachem piramidalnym o 6 bokach — stała tuż przed narożnikiem powyższego kollegium, a od niej zwracał się mur miejski ku północy, w którym znowu u wylotu ulicy Gołębiej tkwiła baszta taszników (kaletników) (28), kamienna czworokątna, dwupiętrowa, podobna do baszty cyrulików, na pierwszym piętrze duże strzelnice działowe.

Przed dzisiejszym nowym kollegium fizycznym, przy małym budynku mennicy, który stał na trawniku obecnym, leżały ślady baszty (29), która się w r. 1648 zwała, a przed gimnazjum św. Anny stała baszta rufniarzy (30) ceglana, tynkowana, dwupiętrowa, czworoboczna, z niskim

dachem piramidalnym. Następowała pod kościołem św. Anny baszta nożowników (31) półokrągła, ceglana, dwupiętrowa, stosunkowo niska, z wysokim stożkowatym dachem, z przybudówką czworoboczną od frontu, a po niej

na wylocie ulicy Szewskiej furta szewska (32). O ile z planów sądzić można, nie była ona dostępna dla wozów. Wybiegała z murów jako prostopadła do nich ciosowa, wysoka, wąska a długa budowla, szkarpami podparta, z długimi rzędami strzelnic na piętrze po bokach, a tylko



Mur miejski z gankiem straży między basztą pasamonków a basztą kuśnierzy.

z dwoma armatniami otworami na parterze, zakończona od zachodu oszkarpowaną silną basztą z krenelażem u góry. Wejście było w murze południowym tej budowli, nad nim widać większe okno w celu rażenia z góry dobijającego się do bramy nieprzyjaciela — okno to zapewne miało w średniowieczu wykusz z machikulami u dołu. Wchodzący do furty musiał zaraz pod kątem prostym zwrócić się na prawo i przejść przez cały ten długi korytarzowy budynek ku ulicy Szewskiej. Obrona tej furty należała do cechu białoskórników.

Okrążywszy tę silnie zewnątrz występującą furte widziało się dalszy mur ku północy biegnący, przerywany miarowo basztami. Z tych najbliższa pod kawiarnią letnią była czerwonych garbarzy (33). Z kamiennej

czworobocznej podstawy wznosiła się jako półokrągła, w trzy piętra, z wzorzysto układanej cegły, na drugim piętrze miała laskowanie lub rodzaj ślepego maswerku na murze, zdaje się z kamienia wprawiony, na trzecim piętrze duże, miarowo oddalone otwory okienne, na szczycie wysoki stożkowaty dach z gąsiorów.

Stojąca dalej na wylocie ulicy Szczepańskiej baszta należała do garn-carzy (34). Była czworoboczna, trzechpiętrowa, zdaje się kamienna cała, z wysokim, namiotowym dachem, następna zaś baszta przed dzisiejszym pałacem sztuk pięknych, należała do paśników (35). Była ceglana, dwupiętrowa, półokrągła z dwiema działowemi strzelnicami na każdym piętrze, z dachem stożkowym, podobna do baszty nożowników i introligatorów, zewnątrz miała jakieś podmurowania z otworem w parterze na zewnątrz. Pod murem i basztami między ulicą Żydowską a św. Anny od wewnątrz biegła wąska uliczka dla dostępu obrońców, zwana Psią ulicą — jak podobna między ul. Wiślną a Poselską zwana Kocią.

Pod narożnikiem ogrodu klasztoru Reformatów przy wylocie ulicy św. Marka, dawniej Żydowskiej, stała baszta introligatorów (36), podobna do baszty paśników i ruśnikarzy, ceglana, dwupiętrowa, ze spiczastym dachem i podmurowaniem czworobocznym w parterze<sup>1)</sup>.

Wyżej nieco, za kościołem Reformatów, baszta Łazienników (37) podobna do baszty szewskiej, dwupiętrowa, z czworoboku przechodząca półokrągło z cegły w dwa piętra, miała ceglany fryz u góry podobny do fryzu na północnej ścianie kościoła św. Franciszka, dach dość niski, piramidalny na 6 płaszczyzn podzielony.

Następująca naprzeciw ulicy Łaziennej baszta ceklarzy (sług ratuśnych) (38), należała do najoryginalniejszych: czworoboczna, z dołu szeroka, zwężała się łukowato ku górze i kończyła się ozdobną attyką ze słupków połączonych wolutami, z dużym herbem miasta w środku attyki od zewnątrz, ze środka wznosiła się wysoka ośmioboczna piramidka dachowa z chorągiewką u góry. W niej mieścił się rurmus, t. j. wodociąg zaprowadzony w końcu XIV wieku, baszta więc w dolnej części należała do epoki gotyckiej, a renesansowy szczyt był dodatkiem późniejszym.

Za tą basztą ceklarzy wyskakiwał z murów na zewnątrz pięciokątny bastyon omurowany, a przed nim, aż po dzisiejszy pomnik Lilli Wenedy wznosiła się ziemna bateria, usypana przez Rosyan w czasie konfederacji Barskiej. Stąd zaginal się mur łukowato ku ulicy Sławkowskiej i mieścił z kolei

przed dzisiejszą Powiatową Kasą Oszczędności basztę dobudowaną w XVII w. (39) niepublikowaną w rysunkach, wyżej przed następnym domem basztę szewców pierwszą (40) czworoboczną, ceglana, dwupiętrowa,

<sup>1)</sup> Dwie baszty koło Reformatów zakupił w roku 1814 księgarz Matecki i rozebrawszy je wystawił z materiału uzyskanego dwór w Rząsce (A. Grabowski: Wspomnienia, Kraków 1909).

ale niską. Na drugim piętrze miała zewnątrz laskowania u góry ostremi lukami połączone, rodzaj ślepego maswerku. Z dachu, krajem płaskiego, wystrelała ośmioboczna piramida szczytowa, zdaje się gontem kryta, obok niej komin, prawdopodobnie więc była zamieszkaną.

Wyżej w sąsiedztwie stała baszta szewców druga (41) ceglana, zupełnie podobna do baszty lazienników z fryzem podobnym do Franciszkańskiego u szczytu pod dachem — poczem <sup>1)</sup> następowała

brama Sławkowska (42) za ulicą tej nazwy, była czworoboczną dość niską basztą, przykrytą dachem siodłowym, od której mur obronny ciągnął się z jednej strony ku pozostałej dotąd baszcie ciesielskiej przy muzeum XX. Czartoryskich, zakrywając kościół i kollegium Pijarskie, z drugiej ku Reformatom. Zwrócona była nieco ku zachodowi, z bramą na dole, z piętrem ze strzelnicami nad bramą — oddana cechowi krawców do obrony na wypadek potrzeby. Z otworu bramy szło się szyją, t. j. między dwoma niskimi murami do pięciokątnego bastionu ziemnego na podmurowaniu, wystawionego w r. 1683, w północnym zaś murze szyi była wysoka, półlukiem zamknięta, właściwa brama Sławkowska, którą wchodziło się do miasta.

Od niej w kierunku bramy Floryańskiej następowały: baszta mydlarzy i mieczników (43), zupełnie podobna do dochowanej baszty pasamoników przy ulicy Szpitalnej — poczem następowały dochowane: za Pijarami ciesielska (44), z kwadratowej kamiennej podstawy przechodząca w sześciobok, dachówkowym piramidalnym dachem pokryta. Budynek obok niej stojący, dawniej parterowy, gontowym dachem przykryty, za Rzpłtej krakowskiej na piętro podniesiony i obecnie mieszczący zbiory muzealne XX. Czartoryskich, był arsenałem miejskim.

Zapas broni w tym arsenale w czasie pokoju był bardzo mały. Inwentarz z r. 1626 wymienia: 1 wężownicę, 11 doppelalkonetów, 19 falkonecików, 6 działek śrotowych, 2 moździerze, 363 muskietów, 123 hakownic, 174 półhaków, 37 rusznic, 5 samopalów, 4 długie rusznice, 2 śmigownice, broje, miecze, hałabardy, siekiery, oszczepy, rohatyny. Amunicję prze-

<sup>1)</sup> Dochował się rysunek i akwarela jeszcze jednej baszty zwanej spustoszałą, lub katowską, a należała ona do piękniejszych: z niskiej czworobocznej podstawy ceglanej, z ciosami na narożnikach, przechodzącej pod pierwszym piętrem w sześciobok, wyrastały dwa piętra, oddzielone od siebie pasem jaśniejszych cegieł, z szeregiem okien czy nyz na drugim piętrze, szczyt kończył się zębatym krenelażem, zarosłym krzakami. Z porządku w jakim wlicza Grabowski baszty wedle starego opisu (w „Skarbnicze archeol.“ str. 4) wynikałoby, że stała ona przed dzisiejszym domem Brandysów, między basztą szewców drugą a bramą Sławkowską. Jest to niemożliwe, bo wszystkie dawne widoki miasta mają od furty Szewskiej po bramę Sławkowską tylko 9 baszt, a ta byłaby dziesiąta (zobacz rycinę na str. 121), nie ma jej też na planach Pucka ani Kołłątajowskim. W innym spisie (Kraków i jego okolice, wyd. V, str. 320) wymienia Grabowski po wschodniej stronie basztę pustą przy dworze Konięcpolskiego (potem klasztor św. Józefa) i obok basztę spustoszoną — prawdopodobnie więc jest, że wzmiankowana baszta była jedną z tych baszt ostatnich.

chowywano w basztach, z których trzy wyżej wymienione nosiły stąd nazwę prochowych.

Za tym budynkiem następująca wieża, stolarzy i powroźników (45), przechodzi z kamiennej kwadratowej podstawy w półkole, kończy się estetycznie wyskokiem na kroksztynach, a kryje ją stożkowy dach z gąsiorów, ściany z wzorzysto układanej cegły.

Dochodzimy do ostatniej baszty Floryańskiej (46), kwadratowej, kamiennej, u góry ceglą nadmurowanej z ostrolukowem przejściem w parterze; nakryta pierwiej spiczastym dachówkowym dachem, a w roku 1657 miedzianą barokową kopułką, należała do cechu kuśnierzy. Na dole pod sklepieniem sieni przejazdowej jest oltarz z obrazem Matki Boskiej, który miał się pierwiej znajdować w szyi prowadzącej do barbakanu<sup>1)</sup>. Zamykano ją w czasie niebezpieczeństwa ciężką kratą t. zw. broną, spuszczaną w ciosowych fugowaniach ścian (dotąd od strony Kleparza widocznych). Podobnie zamykano inne bramy. Od strony miasta nad pierwszym piętrzem w nyszy posąg św. Floryana, nad nim ornamentacya rokoko, świadcząca o późnej epoce tego dodatku. Ganeczek na pierwszym piętrze i galeryjka z arkadami w parterze, na lewo pod murem, pochodzą z r. 1840, którymi to dodatkami usiłowano ozdobić surowe mury zabytku. Kaplicę na pierwszym piętrze urządzono niedawno.

Mur łączący tę wieżę z basztą ciesielską i pasamoników, jest dokumentem, dającym świadectwo o fizyonomii dawnej fortyfikacyi dokola miasta podobnie biegnącej, i o sposobie dawnej obrony. Na wysokości piętra ma mur od wnętrza miasta drogę straży pokrytą daszkiem, opartym na drewnianych kroksztynach. Co około 80 kroków tkwiła w nim baszta. W tych izby dolne, sklepiene, służyły na skład broni, a w epoce upadku miasta za schronisko biedoty i włóczęgów; piętrowe izby były przechodowemi dla straży chodzącej po murach i miejscem armat mniejszych, z piątr wyższych strzelano z luków, a potem z rusznic. Baszty uwieńczone były t. zw. hurdykami, t. j. rodzajem ganku zamkniętego, ze strzelnicami, wspartego na kamiennych wspornikach, między którymi były otwory, t. zw. machikuly, przeznaczone do lania smoly i rzucania kamieni na oblężających nieprzyjaciół, którzy zdołali dotrzeć aż pod basztę. W odległości około 15 kroków od zewnątrz, ciągnął się drugi mur niższy, a trawniki między oboma murami wydzierżawiano na paszę i ogrody. Przed tym drugim murem była fosa, niegdyś wodą z Rudawy napelniona, a przed nią jeszcze wał i palisady drzewne.

Ponieważ rozburzenie muru przez nieprzyjaciela było rzeczą trudną, przeto napad kierował się na bramy, a stąd największa staranność o ich ubezpieczenie.

Dochowany szczęśliwie barbakan czyli rondel Floryański, jedyny w Polsce i na wschodzie Europy budynek wojenny tego rodzaju, jest

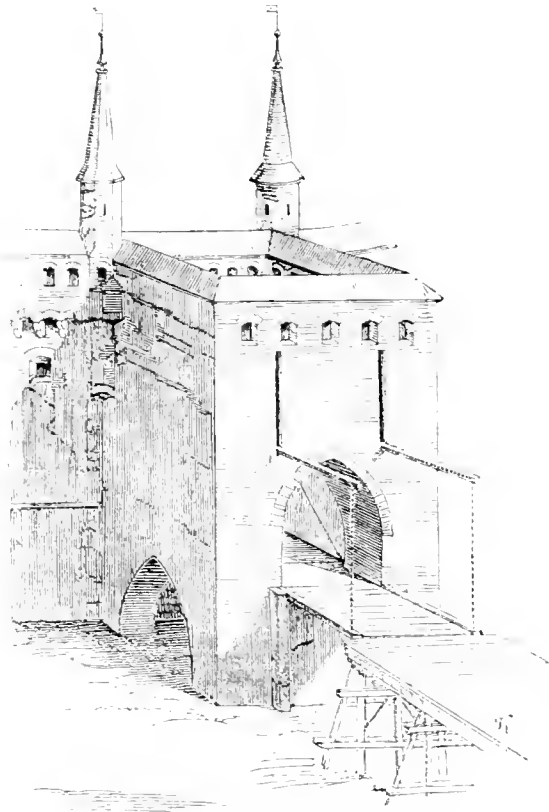
<sup>1)</sup> L. Cyfrowicz: Obraz Matki Boskiej w bramie Floryańskiej Kraków 1897.



niejszym polskim zabytkiem sztuki wojskowej, cennym nie tylko jako ilustracja historyczna, ale i jako dzieło pod względem architektonicznym piękne.

Z postępem artylerii nie wystarczały już średniowieczne bramy, na basztach ani na murach nie było dość miejsca na cięższe działa, — zaczęto więc w końcu XV wieku przed bramami budować osobne bastiony (propugnacula) przeznaczone na cięższe działa, w w. XVII nadto ziemne nasypy „beluardy“ czyli reduty poza mury wysunięte. Taką warownią zbudowaną w r. 1496—1500 na

pomieszczenie dział większych jest Rondel Floryański. Jest to budynek prawie okrągły, bo tylko od strony miasta, przy części która go łączyła z basztą kuźniczy, ma zamiast łuku ścianę prostą. Dziś ostatnie jego najniższe piętro jest zasypane. Ściany do 3 metrów grube mieszczą od wewnątrz nisze, w których co druga są otwory strzelnic działowych, które na zewnątrz się rozszerzają, aby działo można kierować i na boki. Ta część miała największe znaczenie, strzelnice na piętrze, do których dostęp był z pięknej galerii obiegającej na konsolach wewnątrz budynku, służyły na użytek broni drobniejszej, hakownic, rusznic i luków. Strzelnice trzech kondygnacji rozłożone są w szachownicę, aby nie-



Dawna brama barbakanu od strony Kleparza  
(przybudówka — dziś nieistniejąca)

przyjaciela móż razić we wszystkich punktach. Zakończenie górne jest reminiscencją głębszego średniowiecza, nieodpowiednią właściwie zadaniu, jak je pojął budowniczy parteru, bo ten miał na celu wprowadzenie dział, a więc walki na odległość, tymczasem zakończenie obejmuje ozdobny kryty korytarz, o cienkich ścianach, niezdolny oprzeć się ogniewi działowemu nieprzyjaciela. Ganek ten wsparto od zewnątrz na konsolach kamiennych, między którymi są otwory t. j. machikuly, do zrzucania kamieni i waru na nieprzyjaciela, któryby dotarł aż do fosy pod rondlem, w ścianach ganku są otwory dla strzelających z rusznic i luków. Budowę ubiera

siedm wieżyczek, do których wchodziło się po drabinach wewnątrz dla zbadania z góry pozycyi nieprzyjaciela. Warownia liczyła się jeszcze z obroną zbliżka, ze szturmem na mury, z walką pierś o pierś. Była nie tylko wysuniętym na zewnątrz fortem, mogącym ostrzeliwać w dal i w bok, ale także miejscem zebrania się wycieczki w celu nagłego wypadnięcia, liczyła się też z możliwością obrony pojedynczych części warowni i powrotu mieszkańców do miasta i obrony w drugiej linii baszty kuśnierskiej i okolicznych murów. Mianowicie od strony północno-zachodniej przed dochowaną bramą ciosową był jeszcze przedsionek, obecnie zburzony, z trzech ścian, zamykany spadającym mostem na fosę otaczającą. Gdyby nieprzyjaciel wdarł się do przedsionka, rażono go z machikul nad tą bramą, gdyby i ten opór pokonał, rażono go wewnątrz rondla z galerii a wreszcie mogli obrońcy z galerii i dziedzińca cofnąć się przez szyję, dziś zburzoną, do baszty kuśnierskiej, w tej bronę zapuścić i prowadzić dalej obronę tejże baszty i murów okolicznych. Dostęp wroga od zewnątrz do bramy rondla narażał go na ogień z bocznych strzelnic, podobnież dostęp ku szyi. Ze względów komunikacji na plantacyach zburzono mury z ganikiem krytym strażą, które łączyły rondel z basztą kuśnierską, a uciętą szyję zakończono w r. 1841 dobrze pomyślaną facyatą od strony miasta, dorobioną dla zamknięcia całości pozostałej budowy. Budowa cała wykonaną była niezwykle szybko, w duchu średniowiecznej obrony, z uwzględnieniem jednak postępu artylerii.

Najbliższa czasem po jego wybudowaniu wojna, którą był najazd pretendenta Maksymiliana austriackiego w r. 1587 nie dała rondlowi pola do okazania swej wartości wojennej, bo Zamojski kierujący obroną miasta kazał usypać wały wyżej na północ za Kleparzem ku Garbarom łukiem i stąd prowadził z powodzeniem obronę<sup>1)</sup>. Za czasów pierwszego najazdu szwedzkiego (1655) bronił się Kraków jakiś czas skutecznie, póki Czarniecki nie uznał za stosowniejsze wyjść z miasta drogą układów<sup>2)</sup>. Dnia 22 czerwca r. 1768 odparto z rondla pierwszy szturm rosyjski, ale niedługo potem 17 sierpnia zdobyli Rosyanie miasto w ogólnym szturmie z powodu niedoleństwa komenderującego konfederatami marszałka Czarnockiego, który w czasie szturmie był pijany. Atak ten prowadzili jednak Rosyanie głównie na bramę Sławkowską, Mikołajską i Nową, oraz na boczną jakąś furtę, widocznie Rondel Floryański uważali za zbyt obronny. Po zdobyciu miasta z innej strony rondel musiał sam przez się stracić znaczenie i zaniechać obrony<sup>3)</sup>. Kościuszko obwarował Kraków w r. 1794 podobnie jak Zamojski zewnętrznym wałem po za Kleparz<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Kronika Pawła Piaseckiego.

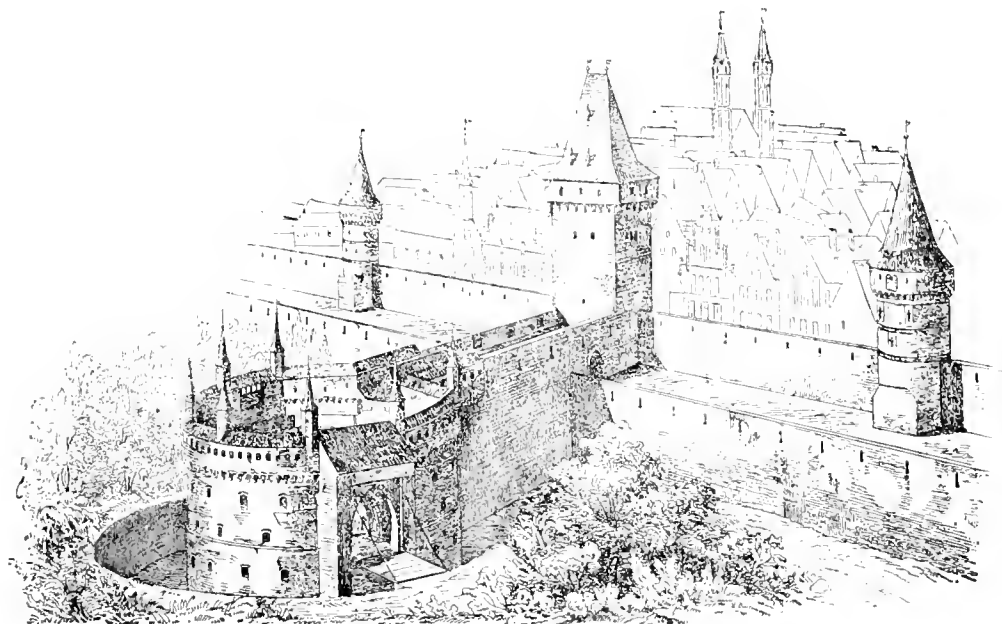
<sup>2)</sup> Ludwik Sikora: Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie (Bibl. Krak. t. 39).

<sup>3)</sup> Adam Chmiel: Marcin Oracewicz (Bibl. Krak. t. 1). — Klemens Bąkowski: Obłężenie Krakowa w r. 1768.

<sup>4)</sup> Kl Bąkowski: Kraków w czasie powstania Kościuszki. Kraków 1894.

W średniowieczu liczone na obronę wewnątrz miasta, gdyby do niego wpadł nieprzyjaciel, do czego służyć miały grube łańcuchy u wylotów ulic do kamienic przykute, a do przeciwległej przymocować się dające, dotąd tu i ówdzie pozostałe, n. p. na rogu Rynku i ulicy Wiślniej i przy ulicy Sławkowskiej.

Po wojnach szwedzkich, projektowano kilkakrotnie wzmocnienie Krakowa, mianowicie od ulicy Mikołajskiej do Grodzkiej, oraz wciągnięcie Garbar w obręb fortyfikacji, ale do wykonania nigdy nie przyszło dla braku funduszy, których sejm skąpił, a miasto nie było w stanie do-



Barbakan Floryński w XV w. według rekonstrukcji Essenweina.

starzyć, ani nawet do tego obowiązku nie miało, gdyż stworzenie fortecy leżało więcej w interesie państwa niż miasta.

Konstytucje z XVII w. przyznawały drobne ulgi dla mieszczan z powodu ciężarów jakich im utrzymanie warowni przyczyniało. Przeznaczano na to opłaty, jakie kupcy zagraniczni płacili od składu i przewozu towarów przez miasto i połowę mienia zmierzających bez dziedziców, oraz czopowe z województwa krakowskiego<sup>1)</sup>.

W r. 1721 wydano następującą ordynację do zamykania bram miasta:  
 „Każdego dnia o samym zachodzie słońca powinien jednego tygodnia dzwonnik, drugiego palacz, dzwonić przez kwadrans zupełny w dzwonek (ratuszny); aby ludzie za bramą mieszkający z miasta wychodzili, lub miejscy powracali.

<sup>1)</sup> Józef Łepkowski: O zabytkach etc. Kraków 1866

Jak przestaną dzwonić, zaraz pan porucznik powinien komenderować 2 unteroficerów i 8 ludzi do JP. prezydenta.

Ci unteroficerowie przyszedłszy do JP. prezydenta, powinni tam być póty, póki tenże nie wyda im kluczy do bram i nie każe zamykać, dowiadując się u JP. prezydenta, jeśli nie każe na kogo czekać z otwartą bramą i którą?

Jak prędko klucze odbiorą, powinien jeden unteroficer iść na jedną, drugi na drugą stronę miasta, wzięwszy każdy po 4 ludzi i zamykać bramy...

Powróciwszy z kluczami, mają JP. prezydentowi raportować, które bramy zamknęli, a z którymi czekają i na kogo? Klucze stróżowi nocnemu oddane być mają, a potem ludziom, którzy do warty należą, kazać na ratusz iść.

Po wybięciu capstrzyku, jednego dnia P. Porucznik, drugiego P. Podchorąży, wzięwszy ludzi powinni obejść bramy wszystkie, rewidując, jeśli należycie są zamknięte.

Rano według woli P. prezydenta, o której godzinie każe, powinni ciż ludzie, którzy do warty w bramach należą, z ratusza do JP. Prezydenta przyjść, similiter jak wieczór, i tych ludzi powinien P. Porucznik komenderować, aby tym sposobem jako zamykają, tak też otwierali bramy.

Szydłwachy co noc powinni być rozstawieni po rynku po obu stronach, aby dawali baczość na kramy, dla złodziejów, także dla tumultu lub ognia“.

Zubożale w XVIII w. miasto nie naprawiało swoich fortyfikacyj, powoli więc szły one w ruinę, spadały dachówki, gnily wiązania, krzakami porastały mury kruszejące, nad którymi krążyły całe stada kawek gnieźdzących się po basztach. Stan powyższych obwarowań koło r. 1800 opisuje A. Grabowski następująco:

„Przestrzeń od bramy pobocznej do bramy Wiślnej. Tylko wąską drożyną można było przejść i przejechać od bramy pobocznej pod samym Wawelem do bramy Wiślnej. Cała ta przestrzeń koło murów zasypana była śmieciami i rumowiskiem, z których usypane były formalne Tatry. W dolach zaś pomiędzy temi zalegała smrodliwa gnojówka, a na brzegach rosły zielska, badyle i chwasty, które formowały prawie jak młody las, który się opuścił po kilkoletnim wyřębie dawnego.

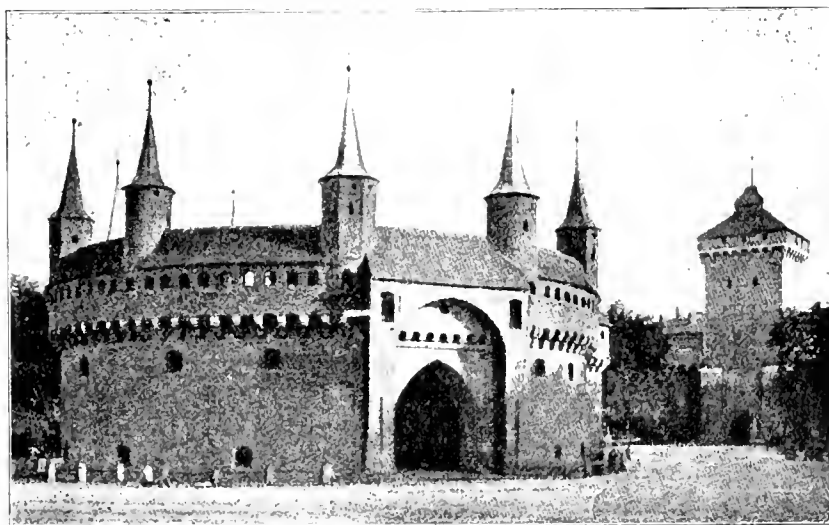
Mury miejskie były w tej okolicy w kilku miejscach wyszczerbione, a mianowicie koło ogrodu ks. Karmelitów u św. Michała. Baszty również tu były w stanie opustoszonego i dachy na nich zapadłe (pokrycie dachówkowe); zgoła wszystko okazywało na zewnątrz, w jakim stanie upadku musiało być miasto wewnątrz.

Przy zakładaniu w tem miejscu przechadzek koło miasta r. 1820 dla wyprostowania linii z ogrodem OO. Franciszkanów ucięto kawałek ogrodu św. Michała i ogródków kanonicznych i wyprowadzono nowy mur.

Od bramy Wiślnej do furtki Szewskiej. Przy samej bramie Wiślnej, prawie dotykając do niej, był dosyć szeroki rów napelniony plugastwem w stanie gęstej cieczy, który wyziewem swym zatruwał całą

powierzchnię, a z tego smrodliwego strumienia wydobywał się bańkami gaz błotny odrażającego fetoru, które okrywały całą jego powierzchnię. Za tym rowem pod kościołem św. Norberta był kawałek ornego gruntu, który zasiewano prosem i t. p., tu, gdzie teraz jest piękna trawiasta przestrzeń. Dalej ku furtce Szewskiej były jeszcze ślady dawnych fos, lecz te już były śmieciami i gruzem murowym prawie jak zasypane. Wzdłuż całej tej przestrzeni rosły osty i chwasty.

Od furtki Szewskiej do bramy Sławkowskiej. Tu już wyraźniej widać było dawne fosy, w których miejscami rosła trawa, i tam pasażo się bydło. W zimie zaś, gdy wody z jesiennych ulew zamarzyły, bywały tam wyborne ślizgawki, gdzie szczególnie w niedzielę popołudniu, chłopcy



Barbakan Floryński w stanie obecnym.

od szewców, krawców i inne uliczniki, w odwecie za całotygodniową pokutę przy warstatach ślizgali się i spuszczały z górki na małych saneczkach do dawnych fos.

Tu za kościołem OO. Reformatorów było nasypisko ziemne, czyli ów niedokończony Rondel, który Moskale w czasie Konfederacji Barskiej, zajmując Kraków, zaczęli sypać dla lepszej obrony miasta, a to przymuszając Krakowian do roboty. Z Rurmusu, który tu stał w dawnych czasach żadnego już za mojej pamięci nie pozostało po nim śladu.

Tę część miasta, jak inne, opasywał mur podwójny, pomiędzy którym, jak wszędzie, były ogrody wąskie a długie, w których jeszcze za mojej pamięci były kręgielnie i szynkowano piwo. Stały jeszcze także baszty, które potem w r. 1813 do 1815 magistrat krakowski sprzedawał prywatnym na materiał.

Od Sławkowskiej do Floryańskiej bramy. Tu była głęboka fosa murowana kamieniem, i ta była najlepiej zakonserwowana. Szła ta fosa koło samego arsenału miejskiego, dotąd stojącego, i broniły tu przystępu strzelnice z tegoż arsenału, które jeszcze dotąd widać, a gdzie się kończył gmach arsenału, tam się poczynał mur pojedynczy, stojący dotąd ku bramie Floryańskiej, wszystko naprzeciw Kleparza.

Od bramy Floryańskiej do bramy Mikołajskiej. W przestrzeni tej były najlepiej dochowane dawne fortyfikacje miasta, fosa, dwa mury i baszty.

Sama brama Floryańska otoczona była głęboką fosą, z ciosowego kamienia murowaną, a to z zewnątrz od Kleparza. Przez tę fosę był w wieku XVI i XVII most zwodzony, jako i we wszystkich bramach. Tę fosę zasypano przy zakładaniu plantacji. (W tem miejscu roboty koło uporządkowania plantacji odbywały się w roku 1822).

Od samej bramy Floryańskiej ku Mikołajskiej furtce, pomiędzy murami, były ogródki; w jednym z nich, do którego wchodziło się z bramy Floryańskiej, były kramy prochowe do murów przytknięte, może w liczbie dziesięciu, co było dosyć niebezpieczne sąsiedztwo miastu. Zewnątrz murów była głęboka fosa kamieniem murowana, a wzdłuż tej wysypany szeroki wał, który przed założeniem dzisiejszych przechadzek był głównym i jedynym punktem spacerów krakowskich. Wieczorem lub w święto zgromadzała się tam cała publiczność krakowska, chodząc od bramy do furtki i napowrót po tym wale.

Wielki wiąz, który w tej okolicy na wyjściu z ulicy Szpitalnej stoi w okrągłym dole, już wówczas rósł w samej fosie.

W furtce Mikołajskiej był murowany rondel czyli bateria dosyć wysoka; a zapomniałem dodać wyżej, że przy Sławkowskiej bramie była także bateria czyli punkt występujący, z którego można było bronić z dwóch stron przystępu do miasta, t. j. od zachodu i północy. W murze tej fortyfikacji była tablica z napisem ku czci Janowi Sobieskiemu.

Wewnątrz furtki Mikołajskiej był wchód do ogrodu między murami, gdzie była urządzona strzelnica (Celestat). Na samem wnińściu był domek z salą niewielką na piętrze urządzoną, oraz z galeryą, z której strzelanie do tarczy lub kurka się odbywało.

W tej okolicy najmniej było nieporządków i nie było zewnątrz ani nasypisk, ani rynsztoków smrodliwych.

Od Mikołajskiej furtki do Nowej bramy. Tu był także wał otaczający fosę, a w tej kaluża i błoto smrodliwe. Wał był niski, lecz szeroki, bo go codziennie rozszerzano błotem, wywożonem z ulic krakowskich. Mury klasztoru na Gródku, baszty i mur miejski broniły z tej strony miasta.

Od Nowej do Grodzkiej bramy. Tu za kościołem św. Trójcy mur i baszty. Dalej kościoła św. Józefa i za kościołem św. Piotra i Pawła już tylko był mur bez baszt, które tu dawniej stojąc podupadały. Okolica

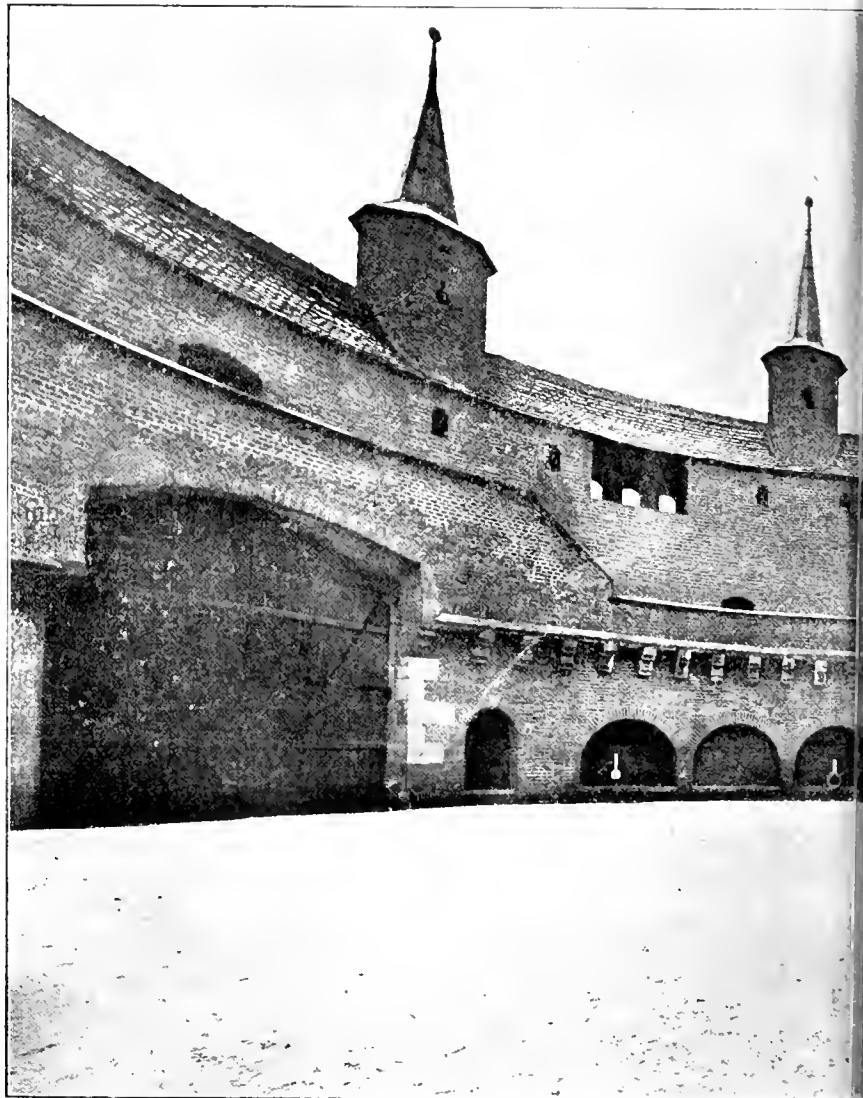
tu była pusta, błotna, w nieładzie, a rowy napełnione gnijącymi nieczystościami. Miejsce to mało było uczęszczane i tylko wiodła tędy wązka drożyna około łąki św. Sebastjana, którą jeżdżono od bramy Grodzkiej ku Wesolej i ku Kleparzowi". . . . .

Po zajęciu Krakowa przez Austryę postanowił nowy rząd zburzyć dawne obwarowania jako nie odpowiadające już celowi i powoli między 1809—1820 zburzono w całości te dawne, niekiedy cenne jako zabytki archeologiczne pamiątki przeszłości — na zrównanych wałach powstały przechadzki zwane plantami.

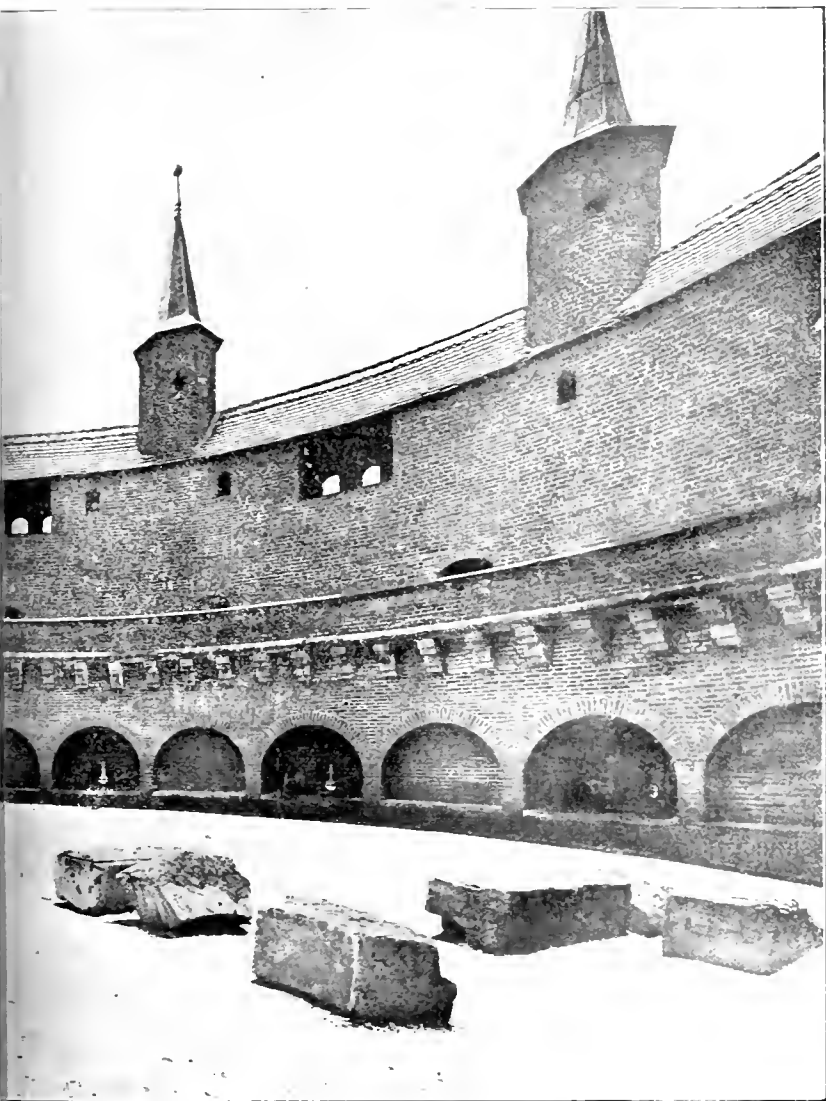
Wszedłszy do wnętrza miasta znajdowaliśmy topografią dotąd dochowaną. Plan miasta, skupiający wszystkie ulice od bram miasta w kierunku ku Rynkowi, pozostał niezmienionym, podobnie jak i nazwy ulic z małymi wyjątkami: św. Marka zwała się Rogacką, św. Tomasza Żydowską, Sienna Szkołną, Franciszkańska Kowalską, Dominikański plac: Szeroką, zaułek pomiędzy kościołem WW. Świętych, Franciszkańskim a Magistratem: Psim rynkiem, zaułek koło kościoła św. Jana Kącikiem, wązkie uliczki między murami miasta a najbliższymi domami miały także swe nazwy i tak: za Franciszkanami biegła ulica Kocia, za św. Maciejem i Szczepanem Psia. Ulica św. Krzyża zwała się Świnią, a ulica między Gródkiem a domami, stanowiącymi wschodnią połąć ulicy świętego Krzyża, Krowią.

Kazimierz był również od wieku XIV obwarowanym dokola. Mur miejski dochował się częściami pod klasztorem Augustyanów i przy Skalce, nad Wisłą za Bonifratrami i przy starej Bóżnicy. W przeciwieństwie do krakowskiego, nakrytego równo dachówką, miał u góry krenelaż, nie miał przed sobą fosy, przymurku ani wału, co się tem tłumaczy, że Kazimierz był wyspą między dwoma ramionami Wisły, która go dobrze broniła. Od strony Krakowa stała baszta z bramą Glinianą, od strony przeciwnej była brama Wielicka, od wschodu nie było w ostatnich czasach żadnej bramy, niegdyś była tam Bocheńska, od zachodu Skawińska, z wysoką basztą. Na dawnych widokach widać tkwiące w murach Kazimierza dość wysokie baszty z wysokimi stożkowatymi lub piramidalnymi dachami, atoli rysunki te są zbyt niedokładne, aby na nich dokładniejszy oprzeć opis. W każdym razie sięgały one średniowiecza, bo w aktach Kazimierskich w XIV w. są wzmianki o murach, basztach, bramach, i mostach przed niemi, a sądząc z ogólnikowych rycin (patrz rycinę na str. 73 i 121) były podobne do krakowskich.

W Kazimierzu była osobno oddzielona dzielnica żydów, zdaje się jednak, że nie była to ich najdawniejsza siedziba. Żydów spotykamy w Krakowie od najdawniejszych czasów. Prawdopodobnie jeszcze przed zorganizowaniem państwa polskiego zapuszczali się oni z handlem głęboko na północ i im prawdopodobnie zawdzięczają informacje dawni podróżnicy arabscy. Od w. XIII poczęli panujący polscy regulować sta-







anu.

nowisko żydów t. zw. przywilejami, którą to nazwą aż do XVI w. obejmuje się pisemne ustawodawcze akty panujących: żydzi organizowali się w gminy, których podstawą była szkoła czy synagoga i okopisko, przedstawicielami gminy byli t. zw. starsi. Ci sprawowali już w XIV w. sądownictwo cywilne między żydami, sprawy karne z chrześcijanami rozsądzał wojewoda lub jego zastępca, zwany żydowskim sędzią, apelacja szła do króla. W w. XIV żydzi byli już dość liczni w Krakowie, gnieźdząc się głównie w południowo zachodniej części miasta, zajętej dziś głównie przez gmachy uniwersyteckie, między ul. Wiślną a św. Anny i w północnej części koło placu Szczepańskiego, jak to widać z aktów miejskich ówczesnych. Miechowita podał w swej kronice pod rokiem 1494, że król Olbracht przeniósł żydów na Kazimierz w okolice kościoła św. Wawrzyńca na prośby obywateli krakowskich, którzy pożar w tym roku powstały nieostrożności żydów przypisywali. Toż samo powtórzył Bielski w swej kronice. Dalej Kromer z dodatkiem: „Po którym czasie żydów mieszkanie, którzy aż dotąd rozprószeni po mieście mieszkali... na Kazimierz jest przeniesione“.

Niewątpliwie mieszkali jednak żydzi oddawna i w osadzie podskalecznej, później Kazimierzem zwanej. Bóżnica ich (zwana starą) pochodzi według stylowych wskazówek z XIV w. (przerobiona w XVI w.). Napis na skarbonce ma datę 1407 roku — zatem w końcu XIV w. mieszkali tam żydzi bez żadnej wątpliwości we wschodniej części Kazimierza koło starej bóżnicy. Było zwyczajem w średniowieczu przeznaczać żydom osobne dzielnice.

Północno-wschodnia część Kazimierza, obejmująca wielki kwadrat od ulicy krakowskiej na wschód ku starej synagodze, zwana jest w urzędowych dokumentach od XVI do XVIII w.: „żydowskim miastem“ i jest odgraniczoną od reszty Kazimierza parkanem, a częścią murem, oraz bramą. Na początku XVI w. znajdujemy już gotowem to żydowskie miasto, powstało więc już w średniowieczu.

Że już musiało istnieć znacznie przedtem, nim według kronikarzy przeniesiono żydów na Kazimierz, dowodem dalszym jest to, że przeniesienie miało nastąpić po pożarze w r. 1494 w czerwcu, gdy tymczasem istnieje dokument z 27 lutego 1494 r., a więc z samego początku tego samego roku, zawierający ugodę co do wykonywania rzeźnictwa przez żydów na Kazimierzu, w której to ugodzie występują starsi żydowscy Kazimierscy, nie podobna zaś, aby dopiero w ciągu stycznia i lutego 1494 zorganizowano gminę żydowską, wybrano starszych, a zresztą treść tej ugody świadczy o istnieniu dawnych zatargów z żydowskimi rzeźnikami Kazimierskimi. Granicę północną i wschodnią żydowskiego miasta tworzył obronny mur obwodowy miejski, granicę zachodnią ulica zwana dziś Krakowską, południową zaś ulica zwana dziś ulicą Józefa. Ta ostatnia granica była w XVI w. kilka razy ku południowi posuwana dla rozszerzenia żydowskiego miasta. Na zażalenie mieszczan wydał w r. 1539 król Zygmunt

rozporządzenie: „ponieważ doniesiono nam, że niewierni żydzi niekontentując się tym zakątkiem na Kazimierzu, który przez naszych przodków był im dany, i parkanem od reszty miasta oddzielonym, nie tylko najmują sobie domy poza tym zakątkiem, ale nawet kupują i na kupnych gruntach nowe budują, która to rzecz tylu zbrodniom i nadużyciom okno otwiera... polecamy... aby niewierni żydzi trzymali się w swym ogrodzeniu, po za zakątkiem swym ani w Krakowie ani na Kazimierzu mieszkać nigdy nie śmieli, a cokolwiekby w przyszłości czyto kupili czyto najęli, chcemy to tak uważać, jakby ani kupili ani najęli etc.“ Nie bardzo widać trzymano się tego rozporządzenia, skoro w r. 1544 rajcy krakowscy wydali uchwałę zakazującą najmowania żydom sklepów i mieszkań pod karą 100 florenów, a na żaloby, że żydzi pokupili domy na Kazimierzu pod żydowskim miastem i prowadzą tam handel, król wcale nie skonfiskował im domów, tylko polecił, aby je sprzedali, a handlu propinacyjnego nie rozszerzali. Wkrótce jednak miasto Kazimierz mając małe dochody ze słabo zaludnionych sąsiednich „żydowskiemu miastu“ części, odsprzedalo je żydom i pozwoliło przyłączyć do żydowskiego miasta.

W roku 1553 przed sądem grodzkim w Krakowie zawarli burmistrz i radcy siedzący i starsi Kazimierscy i Stradomscy ugodę, w imieniu całego rady i całego pospółstwa oraz starsi żydów Kazimierskich w imieniu swoim i całego pospółstwa żydów Kazimierskich, co do rozszerzenia żydowskiego miasta, a to pod warunkiem, że otoczą się murem, który będzie miał trzy bramy czyli wrota, jedną przy murach miasta ku Podbrzeziu, drugą przy domu narożnym zwanym Orzechowskim ku placowi sukienników, trzecią z bocznym przechoodem w przecznicy ku kierkowowi, a po dokonaniu wykupna poszczególnych domów przez żydów w zakreślonym im obrębie, ma być trzecia brama skasowana.

Na przestrzeni za murami miasta dozwolono żydom przechadzek i użytkowanie pastwiska pod warunkami tymi samymi, pod którymi użytkowali chrześcijanie.

Za place zajęte pod całe żydowskie miasto mają żydzi odtąd płacić na potrzeby miasta rocznie ryczałt 35 florenów, kamień pieprzu i funt szafranu. Żydzi zobowiązali się w swym obrębie nie prowadzić propinacji dla chrześcijan, nie sprzedawać im mięsa i utrzymywać mur miejski w swej dzielnicy (zewnątrzny).

W następnym roku zeznano dokument kupna pojedynczych gruntów dla żydowskiego miasta przez żydów z dokładnymi oznaczeniami i pomiarami granic, a w r. 1566 zakazał król ponownie żydom kupować grunta poza odstąpionem im miejscem, jednak w r. 1583 odstąpiono im znowu kawałek gruntu koło kościoła św. Wawrzyńca z warunkiem oddzielenia go parkanem bez okien i drzwi od reszty miasta, co król Stefan Batory zatwierdził <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Kl. Bąkowski: Historia miasta Kazimierza do XVI w Kraków 1903

Kleparz i Stradom nie były obwarowane. Obwarowanie Krakowa i Kazimierza miało i w czasie pokoju wielkie znaczenie w przeszłości, która przedewszystkiem cierpiała na braku władzy rządowej. Swawolne kupy żołnierstwa własnego i najętego wałęsające się po kraju, będące plagą chłopów i małomieszczan, nie byłyby wiele zważały na przywileje królewskie, zwalniające Kraków i Kazimierz od stacyj wojskowych, gdyby nie mury i bramy. Takie większe miasta, jak Kraków i Lwów były pewnymi oazami bezpieczeństwa dla siebie i okolicy, w których przynajmniej jakiś taki porządek i bezpieczeństwo panowały, dlatego miasta te uszły losu jakiego nieraz doznawały Przemyśl, Rzeszów, Łańcut i inne mniejsze w domowych wojnach szlacheckich i w przechodach wojsk<sup>1)</sup>, dzięki powadze swych murów i bram. W roku 1612 zdobył Koniecpolski klasztor św. Agnieszki na Stradomiu i porwał stamtąd zakonnicę. Fakt takiej samowoli udał się dzięki temu, że Stradom był nieobwarowany — w Krakowie nie probowanoby takiego gwałtu... Szlachta przykrzyła sobie bardzo przepisy o zamykaniu bram miasta i zżymała się na konieczność prośzenia burmistrza o pozwolenie przejazdu nocą przez bramy. Chcieli uzyskać dla siebie choćby prawo dowolnego przebywania bramy pobocznej pod zamkiem będącej. O to częste bywały spory. Jasne to z wielu zapisek i obostrzeń, a szczególnie z ordynacyi króla Stefana, przepisującej w r. 1579 porządek zamykania i otwierania bram — także dochowała się w tej sprawie korespondencya biskupa Trzebieckiego, ujmującego się do sądów kapturowych w tej sprawie za miastem w r. 1668<sup>2)</sup>).

Wejście do miasta i wyjście dozwolone było w zasadzie tylko od wschodu słońca do zachodu, a to i brak oświetlenia publicznego, zmuszało do innego, niż dzisiaj, sposobu życia codziennego.

Z brzaskiem dnia strażnicy bram miejskich z loskotem ciągnęli za łańcuchy, podnoszące w górę żelazne „brony“, czyli kraty w bramach, otwierali bramy kluczami dostarczonemi przez wartę, drągami popychali przeciwwagę utrzymującą most zwodzony przed bramą, jako zasłonę nocną bramy, grube belki dębowe, stanowiące przeciwwagę mostu, podnosiły się brzęcząc łańcuchami w górę pod sklepienie bramne, a most z hukiem spadał do poziomu i łączył próg bramy z przeciwnym brzegiem oddzielonym od niej fosą. Po moście wjeżdżały do miasta wozy, wózki i kolaski z towarami i przyjezdnymi. Celnicy miejscy dają znaczki na myto, lub odbierają uwalniające cedułki. Od północy bramą Sławkowską i Florjańską dostawał się do miasta głównie nabiał, warzywa, drób, zboże, słoma, także i miedź ze Sławkowa i ołów z Olkusza, sukna i jedwabie francuskie, włoskie i niemieckie i śledzie z dalekiego brzegu i ulubiony kamień Pińczowski dla kamieniarzy i marmur Dębnicki i Chęciński. Tędy nadjeżdżała poczta warszawska i posłańcy królewscy od Litwy i Moskwy

<sup>1)</sup> Wład. Łoziński: *Prawem i lewem*. Lwów 1907.

<sup>2)</sup> I. Lępkowski: *O zabytkach etc.* Kraków 1866.

i Szweda. Do bramy Grodzkiej dążyły wozy balwanami soli wielickiej napelnione, z kamieniem łamanym z Krzemionek, z „sadzawicami“, napelnionymi wodą, w której ryby wiślane pluskały, z kufami wina węgierskiego i sztabami miedzi węgierskiej. Do Wiśnej: wozy z węglem drewnianym i budulcem, Wisłą spławianym, z worami zboża z galarów, — jedynie w Nowej i Mikołajskiej bramie ruch niewielki, bo stąd nie szedł żaden



Zamek na Wawelu od strony północno-zachodniej.

handlowy gościniec, tylko droga do folwarków i wsi; jedynie cegielnie Grzegórzeckie czasem wzmagały ruch wozowy w tej stronie. Podobnie w furcie Szewskiej ruch mały — tędy dostarczają ogrodnicy Łobzowscy i Czarnowiejscy oraz okoliczni włościanie warzyw i nabiału. Na nierównych, szutrowanych, lub grubymi okrągłakami i kamieniami wyłożonych ulicach, od czasu do czasu zarył się w błoto i rumy ciężko naładowany wóz, tamując cały ruch, aż go wśród klótni i wymyślań woźniców nareszcie ruszono z miejsca. Tu i owdzie butny szlachcic wymyślał z bryczki

lub kolaski, że mu dość rychło nie ustępują z drogi. I pieszy ruch wczesnym rano się poczynał: na głos dzwonek kościelnych spieszyli wierni do kościołów, a potem do swych kramów, straganów, ławek, jatek i sklepów po placach i ulicach porozstawianych, bo po domach prowadzili swój proceder tylko panowie aptekarze, drukarze, winiarze, gospodnicy, browarnicy, golibrody, bankierzy i t. p. negocjanci — reszta mieszkała w domu i warsztat w nim utrzymywała, ale sprzedawała na miejscach publicznych. Cały ruch dążył ku Rynkowi, bo tu musiano ważyć towary w miejskiej wadze, tu w Sukiennicach i kramach największy był ruch handlowy, tu w ratuszu załatwiano wszelakie sprawy sądowe, policyjne i podatkowe.

Północną część rynku zwano targiem kurzym, południową węglowym.

Obok przekupek uwijali się „spekulanci dziwnych kwestów (zysków) chciwi“ (oszuści i złodzieje kieszonkowi), najemnicy, robotnicy „z drągiem na mixtacie“ (znakiem, że szukają zajęcia, z niemieckiego Mietstag), szewcy, rozpychający buty na ciasnych prawidłach, krawcy prujący ciasne ubrania i zaraz zaszywający, a ustawiczne klepanie młotów i młotków, dolatujące z okolicznych warsztatów, wzmagalo hałas targujących.

Kolo wag przy Sukiennicach rzędami stawały obladowane towarami furmanki, odbywające dalekie drogi od Tatarszczyzny do Bałtyku, Wiednia i Budy, otoczone kupcami w strojach różnych narodów.

Od najdawniejszych czasów we wtorki i piątki odbywał się targ na rynku na nabiał i ziemniaki. Na znak rozpoczęcia wieszano kapelusz na palu i od dawien dawna przykazanem było, aby przekupniowie i przekupki nie ważyły się w mieście na sprzedaż kupować, póki chorągiewka na Rynku stać będzie (t. j. aby obywatele mogli wprost od producentów, a więc taniej, kupować).

Z ratusza wychodzi „przezorny“ woźny i stanawszy na rogu Rynku zatrąbił trzykrotnie. Zbiegł się tłum ku niemu, wiedząc, że ma wysłuchać „przykazania urzędów“. Woźny dobywa papieru i czyta donośnym głosem: „Panowie raczcie wiedzieć, iż urzędy nakazują, aby żaden do domów swych przyjeżdżających tu do Krakowa nie przyjmował, nie dawszy wiadomości wprzód o tem urzędowi, także i zakonników, którzy z różnych miejsc przyjeżdżają; także aby żaden z poddanych tak szlacheckich jako i duchownych na targ tu nie ważyli się przyjeżdżać bez atestaty pana swego, że z dobrego powietrza jedzie. Ubodzy obcy, także i ludzie luźni, aby w mieście jako i w przedmieściach nie bawili się, bo ich wypędzać będą. Tandeta tak na miejscu zwyczajnem jako i pod kamienicami aby nie była wykładana; w piwnicach aby nie przechowywano na noc lotrów i inszych luźnych ludzi, pod karaniem surowem“.

Woźny idzie na inne rogi rynku, place i rozstaje ulic, powtarzając ogłoszenie, a w tłumie kotłuje się przerażająca wiadomość: „Mór!“ „Morowa zaraza się pokazała!“ Kościoły napelniają się modłaczami „od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!“ Chłopkowie wracający z miasta roznoszą wieść po okolicy.

Dalej „pod kościołem Wszystkich Świętych (dziś plac przed Magistratem) znajdują się luźne osoby, które przy murach ławki sobie stawiają i na nich towarki swoje, jako to obrazki cudzoziemskie papierowe i pergaminowe, także noże różne, paciorki, pierścienie, grzebienie i insze do towaru kramarskiego należące rzeczy wykładają, albo przy murze do sznurków przypinają”. Wązki ten plac, czyli przedłużenie ulicy Franciszkańskiej, zwano Psim rynkiem.

A przed kościołem Dominikańskim kramarze rozsiedli się z różańcami, obrazkami świętych, książkami do nabożeństwa, kichlarze (cukiernicy) z piernikami i ciastkami, piekarze z pieczywem.

Na Małym Rynku zapach z daleka zdradza jatki rzeźnicze, cały plac zajmujące, oprócz małego skrawka dla wendety t. j. przedaży starzyny. Ubóstwo obsiada wejścia kościołów.

Wśród ruchu i zgiełku tu i owdzie robi się awantura: tu dwie przekupki się kłóca, bo jedna „nastąpiła drugiej na uczciwość”, tam dwaj sąsiedzi Broży (Ambroży) i Jan „co w kramiech koło siebie siedzieli” nie mniej głośno wzywają się przed hutmana ratusznego, bo Broży powiedział Janowi „że go wyświecą”, a Jan Brożemu „że jest złodziej”; tam Regina kucharka „czyniła molestye” p. Pawłowi Szczebicowi, z którym miała pewną okoliczność, owdzie starsi cechu murarzy biorą na ratusz paru murarzyków, że śmieli „szturować” t. j. robić na własny rachunek — ale gorzej było, gdy ktoś komu „drogę zastąpił” a drugi „jął swego zdrowia bronić” — a długo trzeba było czekać, nim ktoś sprowadził wartę z ratusza i cyrulika. Komenda warty patryarchalna: „Macieju! idźcie naprzód, a reszta za nim gęsiego!” „Teraz obróćcie się tyłem do domu pana Wytyszkiewicza, — Michale stańcie z kraja, a wy koło niego i ławą naprzód!”

Koło południa zmniejszał się ruch uliczny. Kramarze, przekupnie, jedli przyniesiony im z domu posiłek i pod podcieniami domów rozmawiali ze sąsiadami, na ławeczkach kamiennych, które często przed domami murowano, zasiadali na chwilę spoczynku kupcy i rzemieślnicy, ale wracają do interesu, gdy ich zawołają ze sklepu czy warsztatu. A gdy deszcz zaczął kropić, chowano czempredziej towary po straganach i kramach, okrywano płachtami przed ulewą i wichrem. Z ulewą uciekali wszyscy co żywo z ulicy, bo rynny dachowe w poprzek na parę łokci w ulicę wystające, wyrzucały z dwupiętrowej wysokości całe wodospady, które szumiąc złościły dziury w środku ulicy i w mgnieniu oka zalewały drogę, a woda zmieszana z kurzem i gnojem rozlewała morze błota między domami, utrudniając na długo komunikację. Już słońce długo wygrzewało, a ulice jeszcze zalane błotem, z którego wystają wyższe miejsca nierównej drogi jak wyspy. Przechodzień w lepszych sukniach, chcąc przejść na drugą stronę ulicy, upatruje w pobliżu paru kamieni i cegieł, rzuca je w błoto i ostrożnie stawia nogi na nich, chroniąc się od stąpienia w kałużę nieświadomej głębokości. Gdzieś na piętrze otwiera się okno, z niego wylewa

się nagle cebrzyk pomyj — przechodzień klnie i wyzywa, grożąc skargą do urzędu, a nim parę kroków zrobił, obryzguje go błoto bryzgające z pod turkoczącego, długiego i ciężkiego „szrot wagenu“ t. j. wozu miejskiego rozwożącego przez woźniców ratuszowych piwo do gospod, — rozwój piwa to monopol miejski i środek opodatkowania piwa.

Popołudniu ruch na ulicach mniejszy. Jedni idą na nieszpory, drudzy zaglądną do gospod, gdzie zamieszcowi dowiadują się o sprawach miejskich i państwowych od mieszczan, miejscowi od tamtych o wypadkach z za murów miasta, o żniwach, gradach, o pochodach wojsk, kontrybucjach kwaterunkowych i rozbojach i wszyscy narzekają na ciężkie czasy.

Zwolna zbliża się wieczór. Przekupnie pakują swoje towary ze straganów i z ławek, rzeźnicy pędzą zakupione bydło do stajen i rzeźni, w bramach miejskich toczą się wozy opróżnione z towarów przywiezionych, lub naładowane na nowo wywożonymi z miasta.

O zmierzchu zaludniają się gospody nowymi gośćmi: brać cechowa skończyła pracę dzienną i idzie zabawić się t. j. popijać w gospodzie miód lub piwo, przysłuchiwać się opowiadaniom lub zagrać w kości. Przybyły z daleka wędrowny czeladnik znajduje najwięcej słuchaczy, bo opowiada o wojnie cesarza chrześcijańskiego, o niebezpiecznej wędrówce między nieprzyjacielskimi wojskami, o obrabowaniu go przez ciurów i o cudownem uratowaniu życia z tej przygody, jako się dziecko o dwóch głowach gdzieś tam urodziło, jako wedle niechybnej przepowiedni jednego astrologa niedługo będzie wielka wojna, jako wspaniały pogrzeb miał jeden książę, jako wielki potop w jakimś tam kraju dalekim pogrążył kraje i męża i jako na zachodzie deszcz krwawy padał, a w chmurach widać było rycerzy walczących...

Przed zachodem słońca przez kwadrans cały odzywa się dzwon ratuszny, aby ludzie za miastem mieszkający wychodzili, bo będą bramy miejskie zamykać, a ludzie miejscy będący za miastem, aby wracali, jeżeli nie chcą zastać bram zamkniętych.

Porucznik straży miejskiej komenderuje jednego unteroficyera do pana prezydenta po klucze od bram miejskich, dowiadując się, ażali nie każe na kogo czekać z otwartą bramą i którą? Potem jeden unteroficyer w jedną, drugi w drugą stronę miasta idą ze strażnikami zamykać bramy, a klucze oddają stróżom nocnym.

W czasach niepewnych jeszcze po capstrzyku warty obchodzą bramy miejskie, rewidując, jeśli są należycie zamknięte.

Z nastaniem ciemności zamykano z trzaskiem bramy domów, zwykle dla mocy żelazną blachą i gwoździami obijane, zasuwaną od wewnątrz potężną zaporą, zamykano okiennice, a cisza i ciemność zalegały miasto. Gdzieniedzie plonęła latarnia przed figurą lub obrazem świętego, ówdzie blask z okien rzucił nieco światła na ulicę, a spóźniony przechodzień sam dźwigał latarnię, albo bogatszy spieszył za służącym, niosącym pochodnię. Panów w powozach lub lektykach, otaczali hajducy z pochodniami. Do



dziś dnia przy bramach niektórych kamienic stoją oparte o ścianę lub przy filarze ukośnie wmurowane płaskie kamienie, z okrągłymi zagłębieniami, w któreto zagłębienia wtykano płonące końce pochodni dla zagaszenia ich. W czasie uroczystości na szczególne polecenie, oświetcano czasowo ulice zewnątrz domów, bądź przez iluminację okien. Na wjazd Henryka Walezego 1574 r. poleciła Rada miasta „aby przynajmniej przez 3 niedziele od wjazdu króla, przed każdym domem wywieszono latarnię z świecą szelągową, w rynku na 3 łokcie od domu, a w ulicach na dwa łokcie od domu, od zmierzchu aż do wypalenia się świecy, pod wielką winą, inaczej winny zapłaci karę „bez wszelkiego miłosierdzia“.

W końcu XVIII w. zaprowadzono składkę „latarnianą“, z której oświetcano skrzyżta ulic i mosty.

Od czasu do czasu rozlegał się głos rogu stróża nocnego, a wkrótce po umilknięciu tego otrąbienia błysnęła w ciemności latarka, oświetająca tę prastarą postać, kroczącą z wolna w długim płaszczu z kapturem, z halabardą w dłoni. Przystanął i według starodawnego zwyczaju zanucił:

Hej panowie gospodarze!  
Już dziesiąta na zegarze!  
Strzeżcie ognia i złodzieja,  
Chwalcie Boga Dobrodzieja!

A w tem raz po raz poczał bić dzwon na wieży Maryackiej. Ogień! zawołał stróż nocny i upatruje luno na niebie — na skrycie ulicy dojrzał lunę od północy. Gdzieś koło Kleparza się pali! Ogień! Stuka halabarda w bramy i biegnie do pana rurmistrza na Żydowską ulicę, już i z bram wychodzą ludzie, więc śle jednego z nich na ratusz do pana hutmana. Dzwon bije, ludzie okrzykują ogień, wychodzą na ulicę i pocieszają się, że to za murami miasta. Ale luna się zwiększa. Wiatr rzucił iskry na gontowy dach przy murach i zaczyna się palić dom miejski. W sieniach domów wisiały obowiązkowo osęki, drabiny i wiaderka, więc porywają je i biegną ku ogniowi, pojawia się warta z pochodniami, z okien wyglądają zaniepokojone białogłowy; przy ogniu tłumy bezradne, bo nie ma wody; wynoszą rzeczy z domu, rozrywają osękami dach, od czasu do czasu wylewają po konewce wody, zaczerpniętej z niedalekiej studni, sąsiedzi wystawiają w oknach obrazki świętych. Nareszcie na skrzypiącym wózku przywieźli łaziebnicy wannę z wodą (z której połowę po drodze wychlapali z powodu skakania wózka po wybojach), przyjechali i woziwody z paru beczkami wody, wdrapali się cieśle po drabinach i nuż wylewać podawane łańcuchem rąk konewki i wiaderka z wodą. Chwała Bogu, wiatr był słaby, dachy deszczem zmoczone, więc pożar ugaszono i nierozszerzył się dalej. Niewielkie jeszcze nieszczęście — parę dachów spalonych, kilka ran i oparzeń, trochę zrujnowanych rzeczy, jeden przydybany na kradzieży złodziej, ubity przy ucieczce halabardą przez stróża nocnego...

Inny obraz przedstawiało miasto w niedzielę i święta. Święcenia przestregano pilnie, ustawał wszelki ruch handlowy i przemysłowy, sklepy,

kramy i gospody pozamykane z rana, bo już w XVI w. przepisała Rada miejska „aby nikt w niedzielę i wielkie święta podczas mszy, piwa, wina, miodu pod karą grzywny nie szynkował i pod karą tąż nie ważył się rąbać ani wozić drzewa lub ważyć piwa“. W r. 1590 rada nakazuje cechowi chirurgów czyli balwierzy, aby w niedzielę nikomu głowy ani brody nie strzygli ani nie golili, bo przy tej robocie wiele ekscessów w piciu wina grzanego i innych rzeczach się dzieje, co uwłacza świętemu dniowi. Podobny zakaz wydała rada m. Kazimierza w r. 1611. Ubrani odświętnie mieszczanie i mieszcanki z dziećmi i czeladzią przepelniali kościoły; rzadko które święto obeszło się bez uroczystej procesyi w tej lub owej parafii.

Dopiero po południu otwierano gospody, jedyne miejsca większych zebrań towarzyskich, cechy odprawiały w nich swój „szynk przyzwoity“, w jednej izbie mistrzowie, w drugiej towarzysze, w innej niecechowi goście, przybywający na napitek i pogawędkę. We święta też najczęściej odprawiano domowe uroczystości, chrzciny i wesela, a raczono się mimo zakazów tak obficie, że od najdawniejszych czasów poniedziałek (Blaumontag) był dniem najmniej pracowitym w warsztatach, bo czeladź jeszcze nie wytrzeźwiała po trunkach, a zakazy „poniedziałkowania“ nie wiele widać pomagały, bo często się spotyka ich powtarzanie.

Część mieszczaństwa szła znowu na „celestat“ t. j. strzelnicę miejską, ucząc się strzelać na wypadek potrzeby obrony miasta, dawniej z luków i kusz, potem z rusznic i samopalów.

Po wyběnieniu capstrzyku zamykano gospody, wracali wszyscy do domów, a cisza zalegała miasto. Ukradkiem pili jeszcze niektórzy po gospodach, gdzie musieli już rana doczekać, bo nocą niełatwo było dostać się do domów, gdyż furty domów — do których dzwonek nie było — zamknięto.



Rozeta z sułitu na Wawelu.

## ROZDZIAŁ XI.

Zabytki strojów liturgicznych — opisy, obrazy, rzeźby — zmienność strojów, mody — mnogość nazw — pierwotna zdobność, zbytek, broń — wpływ klimatu na strój — ustawy przeciw zbytkom, ich cel — strój księży — średniowieczne ubiory — ubiory uniwersyteckie — przywrócenie togi i biretów — strój w ostatnich chwilach bytu Rzpltej polskiej — kontusz, żupan, pas, buty — szabla — czapka — stroje cudzoziemskie — ubiory mieszczan na początku XIX w. — czamara — ubiory żydowskie.

Znikomość szat łatwo tłumaczy niezachowanie się oryginalnych strojów z lat odległych, a rzadkość ich nawet z czasów stosunkowo nam bliższych. Dochowały się po muzeach i skarbcach jedynie drobne historyczne resztki po królach i magnatach, cenne stroje liturgiczne, nieraz ze świeckich szat pobożną ręką na ofiarę dla kościoła przerobione, — zresztą chcąc zrekonstruować strój dawny z pewnej epoki, potrzeba mozolnych studyów, porównywania opisów, drobnych i rozrzuconych po rozmaitych pismach wzmianek, z portretami, obrazami, rzeźbami, nagrobkami i t. d. Trudności nasuwają się tu znaczne, bo i dawniej znano mody, nieraz jeden rok lub kilka lat, przegradzające opis od porównywanego portretu lub obrazu, wprowadzały zmianę w ubiór, łatwo więc popaść w anachronizm i pomieszanie strojów. Również stan, godność, zamożność wpływały na różnicę stroju, tak, że należy tylko z największą ostrożnością wprowadzać pewne twierdzenia stanowcze. Nieraz drobna zmiana w kroju, lub rodzaj materiału użytego, tworzyły nowość osobnem mianem nazywaną, skutkiem czego spotykamy całe setki nazwisk strojów <sup>1)</sup>, które właściwie nie objaśniają rzeczy, owszem utrudniają odgadnięcie treści i formy.

Wielu pisarzy XVI i XVII w. wspomina zmienność ubiorów szlachty. Mieszczanie szli za jej przykładem a „Prawy rycerz“ Starowolskiego żali się: „Nie możemy rozeznać w rysiach organisty od senatora, ani w bławacie rzemieślnika od szlachcica“, — a Pasek pisze w swych pamiętnikach: „... Bo taki zwyczaj u nas w Polsce, że choć kto suknią na nice wyróci, to mówią: że to moda i potem ta moda ma wielką kompłacencją u ludzi, póki nie przyjdzie do prostych ludzi. Co ja pamiętam odmiennej coraz mody w sukniach, w czapkach, w butach, szablach, w rządzikach, i w każdym apparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, w gestach, stapaniu i w witaniu! Nie spisałby tego na dziesięciu

<sup>1)</sup> Łukasz Gołębiowski: Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów.

skórach wołowych! Za rok albo i prędzej: „nie moda, nie tak zażywają“, to psuj, to przerabiaj, albo na tandetę daj, a inszy sprawuj; bo musiałbyś się z tem chyba między domowemi ścianami prezentować, inaczej między ludzi wyjechawszy to zaraz jako wróble na sowę dziw, zaraz palcem pokazują, zaraz mówią, że ten strój pamięta potop. O damach i ich wymyslach nic nie mówię, bo bym tę wszystką księgę zapisał tą materyą“.

Nie brak licznych narzekań i satyr na skłonność, zwłaszcza kobiet wszelkich stanów, do strojności i zmiany mody.

Im dalej wstecz historii wszystkich ludów się cofnąć, tem większy widać popęd do strojności: już w epoce przedhistorycznej znajduje się częściej wykopaliska odnoszące się do stroju, niż do użytku zwykłego, mieszkańcy grot lub lepianek z chrustu i gliny, chat dymnych, nosili już naramienniki, pierścienie, szpile, naszyjniki, diademy — cywilizacya przynosi inne potrzeby, strój nie imponuje dziś nikomu, suknia codzienna służy potrzebie i wygodzie, stąd staje się kosmopolityczną, ujednostajnioną w całym świecie, — błyskotki i barwy zostały jeszcze na mundurach wojskowych, jako resztką dawnego barbarzyństwa strojności.

Na ukształtowanie się strojów narodowych wpływał od najdawniejszych czasów przedewszystkiem klimat: w krajach ciepłych południowych przyjęły się ubiory kuse, lekkie, w północnych długie, ciężkie. W Polsce więc wyrobił się typ sukni zasadniczy w postaci tej ostatniej, t. j. sukni przedewszystkiem ciepłej, a główną jej częścią jest żupa n, futrzana czapka i buty z cholewami, zarówno u ludu jak u szlachty i mieszczan, do których to sukien w biegu czasu przybywały zmiany w kroju i dodatki strojne, głównie pod wpływami wschodnimi (kontusz, u ludu sukmana), wyloty, pasy, guzy, potem skromniejsza czamara; — szabla, z powodu małego dawniej bezpieczeństwa stała się od dawien dawna nieodzownem uzupełnieniem stroju.

Obok barwności dawnych strojów, wywołanej barbarzyńskiem zamiłowaniem do strojności i pewną potrzebą zadowolenia pragnień piękna — drugą cechą ich jest: zbytek, który wywołany był stosunkiem stanu ekonomicznego do potrzeb cywilizacyjnych i do sposobu użycia majątku dla dogodzenia sobie i rodzinie. Dawne czasy nie znały tych sposobów uprzyjemnienia życia, jakimi rozporządzamy: nie znano dzisiejszej łatwej kolejowej krótkiej przejażdżki za granicę, wyjazdu na „świeże powietrze“, teatrów, koncertów, kasyn, bali, rautów, festynów i t. p. tysiącznych sposobów do wydawania pieniędzy; zamożny człowiek dawnych czasów używał pieniędzy na kosztowną budowę domu, na obfitą kuchnię, kosztowny strój, ozdobiony cennemi futrami, z drogiego wyborowego materiału, z obfitem użyciem złota na łańcuchy, pierścienie, guzy, nawet drogich kamieni, kosztownej broni przy boku.

W owej epoce zamiłowania do strojności i zbytku przyjęły się u wszystkich narodów mimo zmian mody, pewne zasadnicze kształty sukni i broni przy boku noszonej, powstały stroje na-

rodowe, a dlatego właśnie, że ustaliły się w epoce strojności i zbytku, odznaczają się stroje narodowe drogością, czy one są hiszpańskie, czy włoskie, francuskie, węgierskie, polskie, a jeżeli dodamy, że strój ten wymaga kilku garniturów na pory roku, na żalobę, na uroczystość, lub na codzienny użytek, to zrozumiemy, że on jest za drogi na dzisiejsze stosunki.



Sebastyan i Urszula Montelupowie (z pomnika w kościele N. P. Maryi)

Tak było wszędzie. Macchiavelli ubolewa w swojej historii florenckiej pod r. 1471/2 nad zbytkiem na ubrania, uczy. „Młodzi ludzie... swoją troskliwość i pracę obracali głównie na to, aby w stroju wspaniale... występować“. Pojawiały się ustawy przeciw zbytkom, które jednak nie znalazły jeszcze praktycznego celu skierowania wydatków ku pożyteczniejszym celom, lecz kierowały się moralnym, przez Kościół dyktowanym celem umiarkowania użycia, później ustawy zwracały się w tym kierunku

tylko przeciw mieszczanom, aby umniejszyć szlachcie konkurencji w nabywaniu cennych przedmiotów konsumpcyj.

Według wilkierza krakowskiego z r. 1378 „żadnej dziewicy lub mężatce nie wolno jest używać złotych lub srebrnych pasamonów, ani pereł na sukniach i odzieniu, ani kulek, ani haftów, tylko skromne pasamony, łokieć nie droższy jak groszy sześć“. Inny wilkierz wzbrania czeladnikom i dziewczętom służebnym używania trzewików, pozwalając tylko trepków, mężczyznom krótkich sukni, i przestrzega przed używaniem ponad stan zbyt kownych szat.

Ustawa z r. 1478 zakazywała mieszczanom, ich żonom i dzieciom noszenia srebrnych pasów cięższych nad 3 grzywny srebra, pod karą kopy groszy; rzemieślnikom, ich żonom i czeladnikom zakazywano noszenia koronek, wypustek u sukien i butów, otwartych kaftanów i t. p., paniom i pannom zakrywania twarzy, „żeby chodziła jawnie, wedle starego zwyczaju, aby się wiedziało, jak każdą uczcić stosownie do jej godności“.

W roku 1495 wydano dalej zakaz, żeby żadna mieszcanka nie nosiła aksamitnych, atlasowych lub adamaszkowych sukien.

W XVI w. wyszły z użycia przepisy przeciw zbyt kom i poszły w zapomnienie. Pod wpływem humanizmu i renesansu uważano za obłąk kultury i smaku, dopiero później zaczęto w sposób bądź literacki, bądź kaznodziejski występować przeciw zbyt kom ze względów moralnych i ekonomicznych — jednak zasad tych nie stosowano do szlachty, aż wreszcie i w XVII w. odezwało się i ustawodawstwo państwowe w tym względzie — ale tylko przeciw „plebejom“ t. j. mieszczaństwu <sup>1)</sup>.

Konstytucja sejmowa z roku 1613 jest pierwszą ustawą państwową, wypowiadającą walkę zbyt kom pod wpływem nawoływań literatury politycznej. „Widząc w tem bydl wielką szkodę Rzeczypospolitej i chcąc stan szlachecki w tem mieć różny a plebeis, postanawiamy: aby żaden mieszczanin ani plebejus, excepto Magistratu, nie śmiał zażywać szat jedwabnych i podszewek, także futer kosztownych, okrom lisich i innych podniejszych, także w szafianie, aby żaden z tych nie chodził...“ Zwyciężyło więc na sejmie zapatrywanie, które za granicą należało już wówczas do stanowczo przeżytych i porzuconych, iż prawa zbyt kowe obok swojej ekonomicznej funkcji powinny być także bronią w walce opóźniającej zrównanie stanów.

Następna konstytucja, która się do tej kwestyi odnosi, pochodzi z r. 1620. I ta stoi na podobnym stanowisku. Ponieważ plebejusze kupują rzeczy zbyt kowe „przez co pretia rerum w górę idą“ przeto zabrania im się kupować nadal jedwabów i futer. Konstytucja dalsza z r. 1629, ponawia te zakazy zagrażając, że winni ich przekroczenia będą musieli płacić „loco poene“ od siebie, żony, dzieci i czeladzi od każdej osoby po

<sup>1)</sup> Stan. Estreicher: Ustawy przeciw zbyt kom w Krakowie. Rocznik krak. T. I.

złotemu co roku. Faktycznie jest to więc złagodzeniem tych zakazów, wprowadzeniem niejako podatku zbytkowego.

Ostrzej brzmi konstytucja następną, z r. 1665 pochodząca, wydana i dla Korony i dla Litwy, zagrażająca mieszczanom bogatszym karą 1000 grzywien, a uboższym karą 200 grzywien, z której to kary ma zabrać połowę delator. Konstytucję tę wznowiono w latach 1659 i 1683.

Zbytek mieszczański był pospolitym argumentem w ustach posłów sejmowych, kiedy popierali nakładanie nowych ciężarów na miasta Rze-



Jan Matejko: Ubiory w Polsce. Mieszczanie krakowscy w połowie XVII w.

czypospolitej, to też sama rada miejska krakowska uchwalila w r. 1643 zakaz droższych strojów niewieścich „zważając, że wspaniale ubrania niektórych niewiast krakowskich wywołują w szlachcie wielką nienawiść do miasta“.

Na wyższym nieco stanowisku stanęły sejmy z roku 1776 i 1780 w kwestyi zbytkowej, regulując ją w duchu ściśle merkantylistycznym, ale wydając przepisy te o dwieście lat spóźnione.

Przepisy z r. 1776 zabraniają osobom stanu nieszlacheckiego używać złota, srebra, pereł, klejnotów, koronek, drogich futer, szpad i szabel; zakazują wszystkim obywatelom bez wyjątku ubierania służby swojej

w suknie i przybory sprowadzone z zagranicy, to jest nie wytworzone z materii, „które w krajach Rzeczypospolitej wyrabiane są“; zakazują dalej wszystkim, aby używali zagranicznych skór do obuwia, siedzeń, szorów i oporządzeń końskich; zakazują wreszcie zażywania powozów, szkła i fartur za granicą robionych.

Nacisk na szlachtę wywarty nie jest więc silny, ale stanowi zawsze pewien postęp w stosunku do ustaw zeszłego wieku. Konstytucja stara się go powiększyć, wprowadzając mundury wojewódzkie, które tylko szlachcie ma być wolno nosić, a któreto mundury tylko z krajowego sukna robione być mogą „co jednak noszenia inszych nie mundurowanych sukien nikomu nie zagradza“. Celem tego urządzenia ma być, jak mówi ustawa: „zachęcić krajowe manufaktury a przeto wychodzącym za granicę pieniądzom niejaka uczynić tamę“.

W roku 1786 założono w Krakowie fabrykę sukna, która jakiś czas dostarczała mieszczaństwu i szlachcie krajowego materiału na ubrania. Wszystkie te przepisy były już spóźnione, zapoczątkowany przemysł krajowy upadł wkrótce skutkiem rozbiorów — a tak przez cały prawie ciąg istnienia Rzpltej, zagranica ciągnęła zyski z Polski, dostarczając jej przeważnej części artykułów konsumpcji stroju, bo tylko biedniejsi mieszcianie i chłopci poprzestawali na skromnych krajowych sukniach, bogatsi i cała szlachta okrywała się materiałami zagranicznymi.

Energicznymi są przepisy z r. 1780. Od publikacji tego prawa za rok zostaje zabronione „wszystkim bez żadnej ekscypcy stanom i płci“ noszenie szat kosztownych, używanie galonów, złota i srebra ciągnionego, ubierania liberyi bogato, kupowanie mebli drogich zagranicznych, wprowadzanie klejnotów.

Ubiory z przed XV wieku odtwarzać trzeba z drobnych szczegółów opisowych, miniatur, porównań z sąsiadami. Najwięcej materiału do poznania stroju zachowało się co do panującego, rycerstwa i duchowieństwa. To ostatnie w życiu codziennem używało pierwotnie stroju powszechnego krajowego. Przepisy z XIII w. zakazują mu tylko szat jaskrawych: czerwonych, zielonawych, pstrych, lub kwiecistych, zbyt długich, lub zbyt krótkich, z niestosownymi rękawami, buty mają być nieściągane i nie śpiczaste. W Krakowie już od XIV wieku przyjmują księża strój poważny duchowny, biskupi grożą karami za używanie szat świeckich, a strój ten ustala się po tem coraz silniej, jako czarna długa rewerenda, czarne buty, na głowie czapka futrzana lub biret — kanonicy nosili oczywiście swoje odznaki: pelerynkę, łańcuch, pierścienie.

Z wieku XIV a więcej jeszcze z XV zachował się obfity materiał malarski i rzeźbiarski. Nie znający archeologii średniowieczni malarze i rzeźbiarze tworzyli sceny religijne w strojach sobie współczesnych, a w ich tryptykach i obrazach cechowych XV wieku widzimy stroje ówczesne: długie fałdziste szaty, często futrem podbijane, szerokie rękawy rozpinane lub lejkowate, nakrycia głowy kapeluszone lub czapkowe, śpiczaste buty.



Od w. XVI przybywa więcej materiału do poznawania stroju w nagrobkach, rycinach, a potem i w portretach. Z archeologiczną wiernością odtworzył dawne postacie mieszczańskie, głównie krakowskie, Matejko w wielu tablicach swoich „Ubiorów w Polsce 1200–1794“.

Przez całe wieki poprzednie strój miejski podlegał wpływowi zachodnim, były w nim niemieckie i włoskie suknie, dopiero od XVII wieku wprowadziły wojny z Turkami naprzód u szlachty, a potem i w miastach wpływ wschodni — odtąd wchodzi w użycie kontusz i staje się typem ubioru polskiego.



Jan Matejko: Ubiory w Polsce. Mieszczanie krakowscy na procesyi.

W XVIII wieku począł się gwałtownie wdziierać strój francuski, oparował dwór królewski i magnaterią, ale nie objął ogółu. Po miastach, jako łatwiej ściągających cudzoziemców, pojawiały się też stroje francuskie, ale ogół został przy żupanie i kontuszu.

Duchowieństwo i wyrosły z niego głównie uniwersytet stanowiły w mieście odrębne stany, różniły się strojem od ogółu. Profesorowie byli przeważnie księżmi, duchownego więc używali stroju, studenci dopiero ze wzrostem liczby i liczniejszym napływem szlachty, z pomnożeniem się kolegów, nadających więcej świecki charakter uniwersytetowi, za wyjściem z użycia przestarzałych dawnych przepisów o ubiorach, zaczęli używać powszechnego stroju w miarę zamożności.

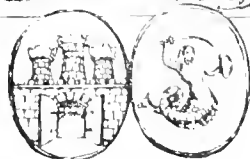
Uniwersytet wyrósł z podstawy kościelnej, nic też dziwnego, że i charakter kościelny po późne czasy jest na nim aż nadto widoczny. Przebija się i w ubiorach tak profesorów jak i uczniów. W pierwszych czasach istnienia uniwersytetu i przez cały wiek XV, jako nakrycie głowy służyła ówczesnemu studentowi zwykła kapuca, zupełnie złączona ze suknią. Używano jednak równocześnie i czapek, zwanych myckami, ze zwykłego sukna lub też z kitajki, czy czamletu. W wieku XVI wychodzą kapuce z użycia, czapki jednak, owe mycki (mitra), zostają i nadal. Na odzienie żaka składała się koszula (interula), obcisłe spodnie, serdak czyli kaftan z rękawami, barwy czarnej lub czerwonej, na to wszystko wdziewał tunikę, którą przywiązywał w pasie, podobnie jak to czynią dziś żydzi. Tuniki te były rozmaite. Były i purpurowe i szare, zwane dzikimi i niebieskie, zielone, brunatne, nawet i żółte. Zwano je też rozmaicie. W początkach XVI wieku skrócono tuniki tak, że teraz student mógł się swobodniej poruszać. Skrócona tunika zwała się germakiem lub topieniakiem. Do egzaminu i uroczystości uniwersyteckich przywdziewali długą aż po kostki togę, zwaną tabardem, drapując ją w piękne faldy. Biret i przy uroczystościach pozostawał ten sam. Studenci starają się zdjąć z tego stroju charakter duchowny, strojąc mycki w kitajkę, jako też i rozmaite pióra złocone, lub przepasując je złotą wstążką, wprowadzając krzyżące barwy tunik i delij, a buciki takiego eleganta musiały bić w oczy swą czerwoną, brunatną lub zieloną barwą. Zamiast tunik, już z początkiem XVI w. używają sukni krótkich, z rękawami przedziurawionymi i takimi, z których „cała ręka wylazi“, t. j. jak się wyraża ustawa z r. 1533, używają strojów na kształt zaciężnych żołnierzy lub dworzan, przez co student od świeckiego nie może być odróżnionym. Zamiast zwykłych mycek duchownych wprowadzono świeckie wełniane lub barankowe, z ogonami na uszy spadającymi. A jeżeli używano biretów, to były w rozmaity sposób powycinane, lub też wstążką przewiązane. Zakazu noszenia broni przestrzegał uniwersytet zrazu ściśle i to tak u bursaków, jak i mieszkających prywatnie. Oprócz nożyka do temperowania piór nie wolno było mieć żadnej broni przy sobie. Jednakowoż studenci nie miewali nożyków, lecz noże wielkie nakształt mieczy<sup>1)</sup>. Im dalej w głąb wieku XVI, tem mniej się spotykamy z wykonywaniem ustaw o ubiorach i zakazie noszenia broni u studentów. Później zwiększa się ilość trudnych do kontrolowania po za bursą mieszkających studentów i paniczów, strój cywilny powszechny bierze górę nad dawnym duchownym. Od roku 1850 przywrócili profesorowie uniwersytetu zwyczaj dawny noszenia togi i biretu na uroczystościach, dla uniknięcia banalnego munduru urzędniczego.

Wyżej przytoczona uchwała Rady miasta z r. 1643 dowodzi, że przede wszystkim kobiety Ignęły do zbytku. Całość ich stroju z ostatnich czasów Rzpltej tak opisuje X. Kitowicz: „Panny senatorskiej i szlacheckiej

<sup>1)</sup> Antoni Karbowski: Ubiory profesorów i uczniów Uniw. Jagiel. Kraków 1890.

kondycji, tudzież magistratowe i kupieckie córki, nosiły głowy z warkoczami plecionymi, rozpuszczonymi, wstążką przeplecionymi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wąską koronką nicianą, wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanymi opięta. Nad czołem na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe: rozmaryn, lewkoję, goździk, tulipan. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze małeńkie, wielkości ptaszka, z materyi jedwabnej, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Sukien używały rozmaitych; najpierwej spodnicy zwyczajnej po dziś dzień, bogate z ma-

1697 - 1795



Jan Matejko: Ubiory w Polsce. Mieszczanie krakowscy w XVIII w.

tery tęgich blawatnych w kwiaty, samych jedwabnych i litych, uboższe z atlasów, grodetorów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów, pod którą wdziewały drugą spodnicę atlasową, na bawelnie przesywaną, albo też kuczбайową. Na wierzch brały sznurówkę, rogim wielorybim czyli fiszbinem przesywaną, z wyciętym gorsem, ściskając się temi sznurówkami jak najmocniej, dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Na sznurówkę kładły jupeczkę krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć odkrytymi, z tyłu faldzistą, z połami przestronnemi, na przodzie krojem takim, jak mantolety kanonickie. W zimie takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką, albo plótnem glancowanym. Dalej te jupeczki były w stan wycinane, opięte, na guzeczki z przodu zapinane,

z rękawami do pięści sięgającymi. Do rękawów krótkich przypinały mankiety gazowe z koronkami podwójne. Do rękawów długich przypinały mankiety male, bez koronek. Latem nie kładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabiem żółtym i srebrem w kwiaty haftowaną, kolorów: białego, żółtego, zielonego i czerwonego, której końce na krzyż na przodzie założone szpilkami do jupeczki przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materię cienką i rzadką dosyć przejrzystości. Na plecy w miarę łopatek spuszczał się jeden koniec czyli róg takiej chustki, trójkąt wydający. Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane z długimi rękawami wiszącymi, z wylotami u ramion obszernie sfaldowanymi, u pięści wązko ścinanymi. Te kontusiki zdejmowały z siebie przychodząc do ciepłej izby. Kontusik był długi na pół udów. Wychodząc z domów na otwarte powietrze używały na głowę i na całą twarz kfeów czarnych krepowych, albo też jedwabnych w siatkę robionych. Trzewiki najdawniej w modzie były u dam dystyngowanych irchowe, malowane w kwiaty. Ta moda zaczęła już schodzić z nóg dystyngowańszych osób w początkach panowania Augusta III, a przechodzić, jak wszystkie inne mody, do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngowane obuły się w czarny zamszowy trzewik, ozdobiony pręgą na trzy palce szeroką od wierzchu aż do palców srebrem lub złotem haftowaną.

Damy też stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa, trzy na jeden palec; spinek pod szyją nie nosiły, zakrywając gorska otwartego; ale zamiast spinki zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury perel, aksamitki wązkie, brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty bogatym kamieniem oprawny. Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III, potem przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczkom i żydówkom. Szlacheckie zaś damy, więcej ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycją światła i twardszą powlekane.

Zegarki nosiły u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą obdłużną, w której wisiał zegarek, za spodnicą“.

Nie wyruguje już obecnie strój narodowy wygodnych skromnych ubiorów nowoczesnych — ale w chwilach uroczystych, gdy powaga miejsca, okoliczności, szacunku dla pewnych osób, domaga się stroju niecodziennego, odczuwają wszyscy jego potrzebę i wtedy strój narodowy, chociaż należy już do historii, pojawia się jednak przy uroczystościach. Zwyczaj ten u nas częściowo zaginął skutkiem zakazów po rozbiórce Polski używania stroju narodowego, po odpadnięciu zaś tych zakazów nie wrócił w całej sile z powodów czysto ekonomicznych, — nie każdego było stać na to, aby sprawić sobie strój narodowy, a powoli ginęła i tradycja krawiecka, tak, że krawcy po prostu dopiero muszą się uczyć kroju i roboty. W dodatku strój ten został często zepsuty, nowocześni krawcy robili go szablonowo, często według wskazówek zamawiającego amatora, dawali nie-

możliwe kolory, mieszały kształty rozmaitych wieków, a wielu osobom do dziś dnia wydaje się, że każdy po polsku ubrany musi wyglądać jak wielki hetman koronny, z kolpakiem, czaplem piórem, musi mieć pas slucki i czerwone buty.

Zdaje się niewątpliwem, że wzorem na dziś nie może być strój polski dowolnej dawniejszej epoki historycznej, lecz taki, jakim się ukształtował ostatecznie w ostatnich latach bytu Rzpltej polskiej. Strój ten w zasadzie jeden był dla szlachty i dla mieszczan, w szczególności krakowskich. Różnice w bogactwie i w materiale nie były istotne.

W XVIII wieku znalazł się na szczęście pamiętnikarz X. F. Kitowicz, który, jakby przeczuwając niedługi upadek stroju polskiego, zajął się szczegółowymi opisami całego ubioru narodowego polskiego i jego zmian w drugiej połowie XVIII w. i tym opisom w połączeniu ze współczesnymi portretami i obrazami zawdzięczamy możliwość dokładnego podania stroju polskiego ostatniej epoki bytu Rzpltej.

X. Kitowicz opisywał wprawdzie głównie stroje widziane w Warszawie, która jako stolica ulegała więcej modzie, niż inne oddalone prowincje, opisy więc jego nie wystarczają dla całej Polski, ale do Warszawy zjeżdżali na sejm i z interesami do władz centralnych obywatele z najdalszych kresów Rzpltej, a tem samem dawali Warszawie możność widzenia strojów z najodleglejszych prowincyj, a choć Kitowicz nie mógł oczywiście wszystkiego zaobserwować, zapisywał jednak pilnie różnice i mody Korony, Litwy i innych prowincyj, opisywał stroje magnatów, szlachty i mieszczan. Opisy X. Kitowicza są obok portretów najlepszym źródłem poznania stroju polskiego XVIII w., a to niech usprawiedliwi obszerniejsze powtórzenie tu słów jego :

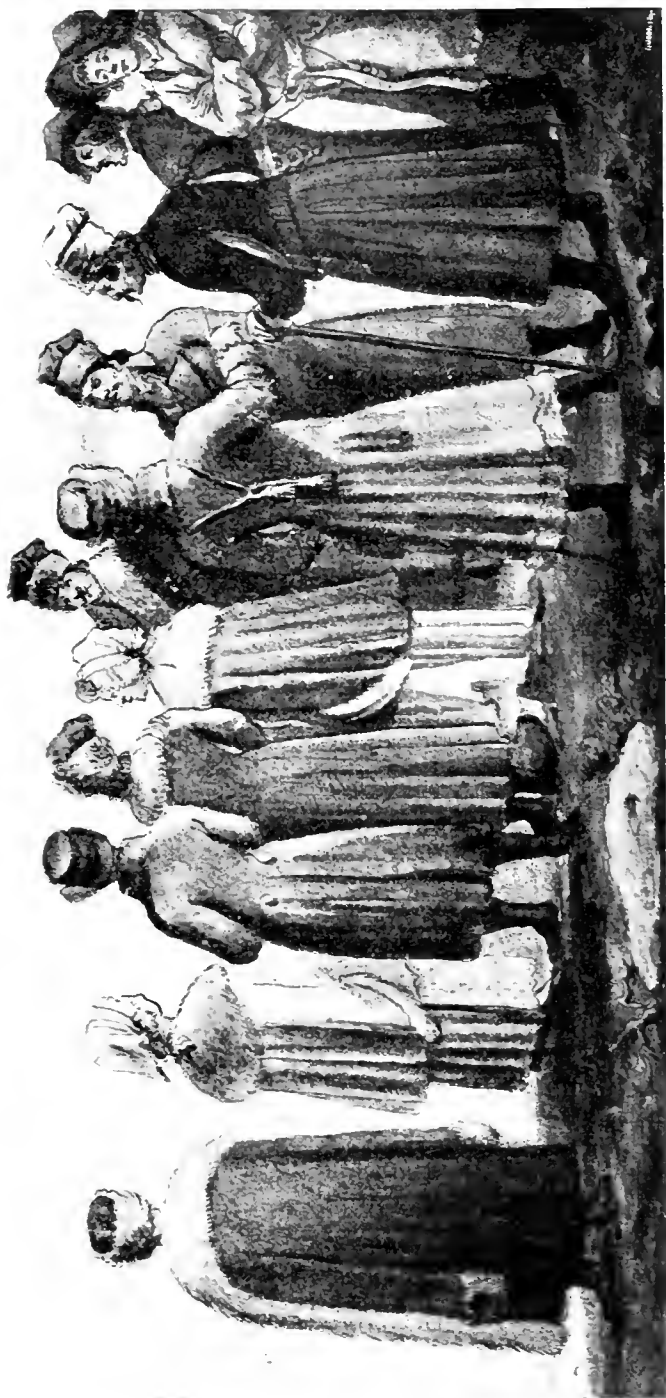
„Kontusz, żupan, pas, spodnie i bóty, to było całym ubiorem publicznym Polaka, szlachcica i mieszczanina. Szlachcic przepasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, susłami, kunami i sobolami. Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawieszając tylko na ramionach, sznurkiem grubym, jedwabnym lub złotym, albo srebrnym, z kutasami na końcach, pod szyją związany, z tyłu naksztalt paludamentu wiszący. Mieszczanin tak ubrany niósł w rękę laskę, czyli trzcinę grubą w pas (po pas wysoką), od ziemi krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu galkę srebrną, obrączkę mającą, pod którą galką przeciągnięta była przez trzcinę antabka srebrna lub też mosiężna, a u antabki wisiał sznur, albo taśma z kutasami, jedwabna przez się, srebrem lub złotem przerabiana, srebrna lub złota przez się i zwała się ta taśma lub sznur temblakiem. Trzcina zatem była podporą, ozdobą i orężem mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się chodzić mieszczanom, wyjąwszy krakowskich i magistraty poznańskie i wileńskie z dawno służących przywilejów.

„Najdawniejszą znałem modę pod panowaniem Augusta III, kontusz i żupan, długi niemal do samej ziemi, w plecach wązko podług miąższości

człowieka przykrojony, od pasa do dołu faldzisty. Z przodu opięto, kołnierzyk wążuchny, tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jedną pentelkę. Od szyi do pasa z pod kontusza wielkiego dawał się widzieć żupan. Rękawy tak u żupana jak u kontusza wązkie, wyloty od kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, którymi wyglądał żupan. Poły u obojga nic a nic niezalążyste i tylko brzegami poła poły dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok sukni sprawowała. Ten widok albo upoważniał albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta, nowa, bogata, wrażała patrzącym rozumienie, że ten, co się tak nosił, jest pan, majątny człowiek. Jeżeli pokazały się portki dziurawe, łatane, wytarte, zafolowane, była konwikcyja, iż osoba w takich chodząca, małego jest wątku. Przeto też kiedy błoto uginać się w takim długim stroju chodzących przymuszało, ci co mieli dobre portki brali fałdy sukien w rękę z tyłu, podnosząc je tym sposobem do góry, aby się niezaszargali, ci co mieli złe portasy zawijali poły na przedzie, jedną na drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżej trochę nad pół goleni, aby podpasawszy wyżej, kolanami lub goleniami przez złe portki nie błyskali. Póki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, z tyłu i z przodu wszędzie równa, okrągła, rześista, pół czoła z przodu, a z boków pół ucha zajmująca, z pod której cały kark goły wyglądał. Pod tę modę czupryna zredukowaną została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dla czego głowy takie młokosom, dworakom najwięcej upodobane, poważniejsze osoby nazwały głowami cybulanemi, przez podobieństwo do cybuli, wśród gładkiego kręgu swego mały kosmyk mającej.

„Ostatnich lat Augusta III moda wcale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa; krój wcale przystojny, niezbyt opięty, niezbyt faldzisty, rękawy gładkie sudanne, wytoki na przodzie u kontusza obdłużne i wyloty u rękawów także dosyć żupana na widok wystawiające. Koszule nastaly z kołnierzami, wązko na żupanowy wązki kołnierz wykładanemi, także kołnierzyki u rękawów koszuli na wierzch żupana wywijane, szpinkami metalowemi, u panów wielkich perłowemi albo dyamentowemi zapinane; w tym czasie z trudna, kiedy rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce ale pospoliej zakładano na plecy. Żupany aż do tego czasu u korończyków były całkowite z jednej materyi w tyle i na przodkach; Litwini tył żupana robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana. Poczęli także Polacy używać kontuszów materyalnych bławatnych i kamlotowych, tudzież do czapek wierzchów materyalnych, koloru żupanowi odpowiadającego. Naostatek wymyślili pod bławatne kubraki, żupany muślinowe, czerwoną albo zieloną kitajką podszywane, zamiast której mniej majątni dawali płótno glancowane, takichże kolorów.

„Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupanów sukiennych, karmazynowych, do których pod szyją przyszywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste, z małemi w końcach osadzanemi rubinkami. Kontusze także nosili sukienne, z dużemi sześciu guzami, w formie głogu,



Ubiory polskie w końcu XVIII w. (Z akwarel w Archiwum miejskim w Krakowie).

wielkości orzecha laskowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane i marcypanowe, albo pstro pozłacane, z rubinkami małemi; mniej majątni zażywali takich guzów z prostego krwawnika kolbuszowskiej i głogowskiej roboty.

„Suknią odświętną były: kontusz sukieny różnego koloru, żupan atlasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnymi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnymi i złotymi; w kontuszach najczęściej używali ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółtoogóranych, lyczakowych, a że ta materya atlasowi podobna, robi się z włókien, czyli łyków konopnych, dlatego mieszkańców pospolicie nazywano lyczkami. Szlachtę zaś od żupana karmazynowego, najczęściej zażywanego, karmazynami. Potem nastaly kontusze aksamitne, atlasem podbijane od żupanów bławatnych. Dalej znowu kontusze sukienne, drugim sukniem takiego koloru jakiego był żupan podszywane. Dalej weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, koloru pieprzowego z żupanami aksamitnymi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jedwabnego sukna, z grubym jak bicz furmański sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami takiemiż, to nakoniec z brzegami do koła kontusza suto haftowanymi, to z wycinanymi do koła w ząbki lub w łuszczkę rybią brzegami; jedwabiem koloru takiego, jak żupan obdzierżganymi. Nie długo ta moda trwała; zarzucili hafty, dzierżgania, galony, taśmy i sznurki, które dawniej nosili, a wnieśli modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale rękawy u kontuszów i poły podszywali kitajką i grodetorem lub atlasem różowym, choć przy sukienym żupanie. Kiedy wierzchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwała się czechmanem i taką będąc musiała być podszyta takim sukniem jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia wierzchnia miała rękawy z wylotami, zwała się kontuszem, chociaż była podszyta jak pierwsza.

„Żupany domowe białe, latem od dworzan i innej szlacheckiej i miejskiej drużyny używane, miały tasiemkę wąską jedwabną w ząbki robioną około kołnierza i na przednim licu od szyi do pasa przyszywaną.

„Koszula polska miała rękawy szerokie koło pięści zawijane, kołnierz wąski tasiemką zawiązywany pod szyją, albo spinką srebrną, albo złotą, lub rubinkową zapięty, którego nic z pod sukni nie było widać.

„Spodnie ubranie jednym słowem polskiem powszechnem portki zwane, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna francuskiego ponsowego lub karmazynowego; także z atlasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy portki te szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki tylko rygielkami złotymi lub srebrnymi po tychże szwach ujmowane. Kogo nie stać było na galony i rygielki srebrne lub złote, albo je miał za zbytek, a przecież lubił się do modzi (jak mówiono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnej, błękitnej i rygielków takichże. Spodnie były buchaste, przestronne, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu



buta nie zmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane. Długi czas pod panowaniem Augusta używali Polacy spodni zawiązywanych na sznur. Zrzuciwszy sznury, poczęto nosić portki na guziki niemieckim sposobem zapinane.

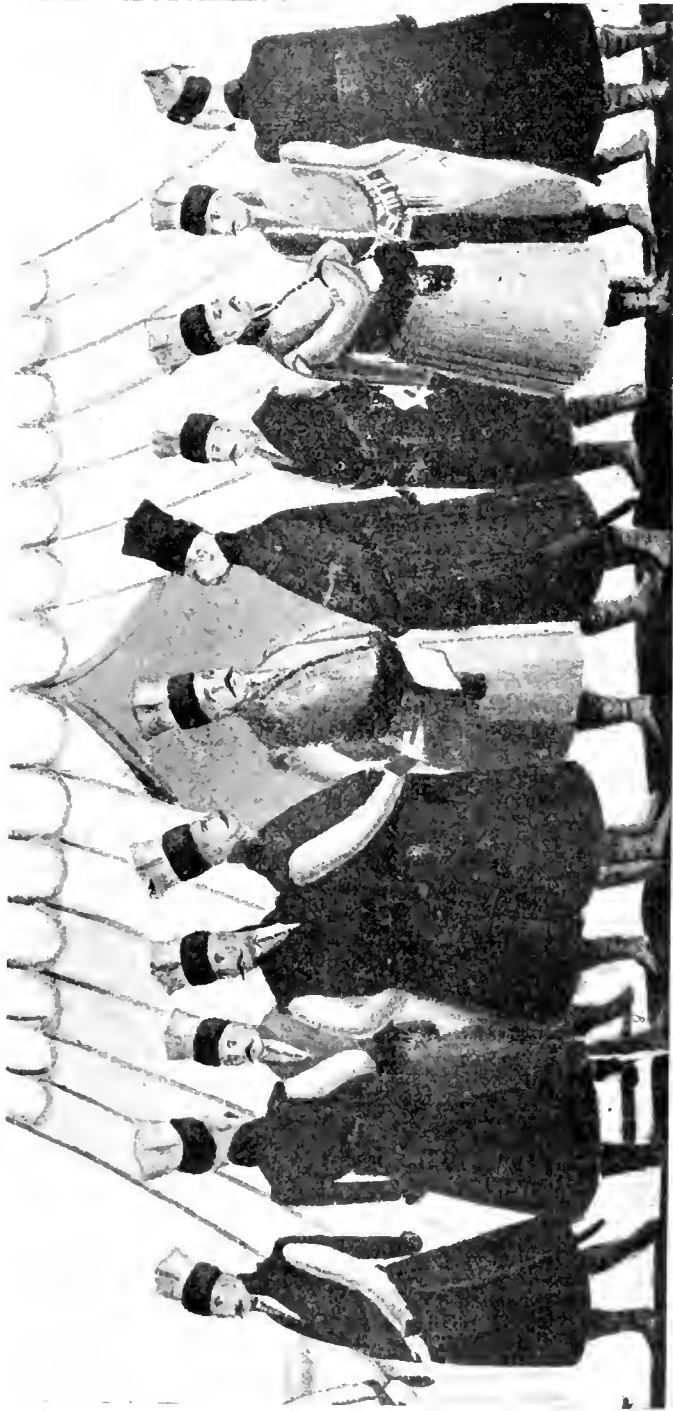
„Buty w używaniu były troistego koloru, żółte, czerwone i czarne. Cholewa u buta krótka, z tyłu łydkę całą, z przodu pół kolana, dłuższym od tylnej części końcem, wichlarzem zwanym zajmująca, z dwóch sztuk po bokach buta zszywanych składana, z przyczyny nogawic portkowych szerokich przestronna. Napiętek u buta lubem drewnianym, w środek skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie koślawił i nie marszczył. Pospółstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie butami, u których były przyszywy nowe czarne, a cholewy żółte lub czerwone, podszarzane, z żądy zwyczajnej naturze ludzkiej, pokazania się czemsiś więcej niż jest, chcąc każdy takowy zostać w rozumieniu, jakoby miał wprzód nowe żółte lub czerwone buty, a te znosiwszy kazał przez dobrą ekonomią podszyć je czarnemi przyszwami, choć w samej rzeczy takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, aczkolwiek droższe od wcale pospolitych, skąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach.

„Buty wyścielano słomą, a stopy nóg obwijali w chusty płócienne latem, do których w zimie przykładano dla ciepła kuczбайe i zwały się takie płachty bądź płócienne, bądź kuczбайowe, onuczkami; słoma zaś w but używana, wiehcciami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani, w polskim stroju chodzący, używali wiehccia do butów i była to funkcyja służących, codziennie kłaść panu w buty świeże wiehccie, strzygąc słomę w miarę buta. Przed końcem panowania Augusta naprzód onuczki a potem wiehccie skasowane zostały, do czego się przyczyniły wprowadzone wówczas podłogi woskowane, które się z wiehcciami i barłogami z nich zrobionemi nie cierpiały. Miejsce wiehcciów zastąpiły podeszwy piłśniowe, kuczбайowe, burkowe albo kapeluszone. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki.

„Pasy w pierwszym używaniu za mojej pamięci do publicznego stroju, tak u szlachty jak i u mieszczan, bywały jedwabne, siatkowe szmuklerskiej roboty, z końcami w sznurku kręconymi w kolorach rozmaitych, lecz najczęściej w karmazynowym, z końcami czyli kutasami, u chudszych jednostajnymi, u majątniejszych ze srebrnymi lub złotymi. Takie pasy bywały wciąż na pół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszednie chodzenie zażywano pasów taśmowych, rzemieniem podszytych, na klanirę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą według przemożenia i ambicyi każdego na przodzie zapinaną. Zrzucili niedługo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich; te ostatnie były to z wełny tak delikatnie robione, że choć był taki pas szeroki na 2 łokcie przewiółł go przez pierścionek; nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby, tylko

szlaki czyli brzegi w dziwnie mile kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomarańczowy, karmazynowy i biały. Najwięcej przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprasowane i za nowe przedawane. Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane. Nastaly potem pasy sluckie, bogactwem i pięknoscią perskim i tureckim bynajmniej nie ustępujące. Po sluckich pasach daly się widziec pasy francuskie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranymi i żywymi; wszystkie pasy wyżej wyrażone, celujące napisem na końcu à Paris. Rozmnożyła się naostatku fabryka w Polsce pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy nie staniały, wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które gustownością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie nie miały. W Krakowie słynęła fabryka pasów Masłowskiego.

„Czapki pod panowaniem Augusta były kilkakrotnego gatunku, najpierwsze które znałem, były z wązkim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle, z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyścielanym, po szwach, gdzie się kwatunki schodzą, sznurkiem srebrnym albo złotym okładane, lub też rygielkami takimiż ujmowane. Po tych nastaly czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zwą ruskami. Po konfederacyi nastaly czapki kozackie, z wysokim wierzchem, z wązkim barankiem, miałko wyścielane. Dalej weszły w modę czapki z wysokimi barankami z wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze do tego w głąb barana włączanym tak, iż nie widać było nic z wierzchu tylko baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia i utrzymuje się do dziś dnia, z tą różnicą jedynie, że baranka zwiężono a wierzchu podniesiono; takie czapki zwaly się w swoim początku kuczmanami, a potem przezwano je krymkami od Tatarów krymskich. Do wszelkiego rodzaju czapek używano baranków naturalnych, siwych, kasztanowatych, białych i pstrych, lecz najczęściej czarnych a siwych; innego koloru baranki były w guście tylko u młodych ludzi lub gaszków. Wierzchy u czapek rozmaitego koloru, zawsze sukienne aż do ostatnich lat Augusta III, w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnymi, dla lekkości chłodu. Kapeluszków bowiem chodzący w stroju polskim nie używali, wyjąwszy chłopów. A komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę na głowę i twarz okrywającą, aby się gaszkowi nie opaliła. Jak nastaly wierzchy bławatne, nastaly oraz i baranki atlasowe: z czarnego atlasu na nieć marszczonego robił baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne i gustowne. Podszewka do czapki zazwyczaj bławatna. Starym ludziom wygody, nie mody, przestrzegającym, robiono czapki z lisiego futra albo łapek baranich. Takie czapki zwaly się kapuzami, były zawijane i mogły się spuszczać na cały kark i zasłonić twarz; sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując gołe. Senatorowie majątni i szla-



24 12 3 36 1 5 6 14 10 37 45

Żurnal strojów polskich z końca XVIII w. (Archiwum miejskie).

chta wieku podeszłego na wielką paradę używali kolpaków sobolich, z wierzchami aksamitnymi, karmazynowymi, granatowymi albo zielonymi, przypinając do kolpaka w środek opuszki sobolej nad czołem jaki kamień drogi świecący albo sygnet brylantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało“.

Doboru kolorów kontusza, żupana, kołnierza i czapki, nie zostawiano – jak dzisiaj – gustowi własnemu lub krawca, lecz każde województwo i ziemia drogą zwyczaju używały stale pewnych kolorów, po których bracia przybyli na elekcyą, pospolite ruszenie lub na inne zjazdy, zdaleka poznawali swoich i przyłączali się do swojej gromady. Województwo krakowskie używało koloru ciemno niebieskiego na kontusz, białego na żupan i czapkę, amarantowego na kołnierz <sup>1)</sup>. Tylko chudopacholkiwie, kupujący starzyznę na wendecie (tandecie) nie trzymali się kolorów wojewódzkich, chodząc w czem się dało. W czasie żaloby, pogrzebów, nabożeństw żalobnych i w wielki tydzień używano tylko czarnych sukni.

<sup>1)</sup> Objaśnienie ryciny na str. 227: Rycina obejmuje część środkową akwareli przechowanej w archiwum miejskim w Krakowie, a spotykanej dość często, pochodzącej z końca XVIII w., przedstawiającej szereg postaci różnokolorowych w polskich strojach, stojących przed namiotem, nad którym chorągwie z herbami Polski i Litwy, ujętych w ramę, ułożoną z herbów ziem i województw polskich. Każda figurka oznaczona u dołu numerem, a pod spodem wedle tych numerów podane nazwy województw i ziem. Akwarele te, są to ówczesne żurnale krawieckie, podające krawcowi kolory, w jakich ma szyć suknie dla klientów z rozmaitych okolic Rzpltej. Środkowa część tego żurnalu na str. 227 odbita podaje następujące kolory:

Nr	Województwo	Kontusz	Kołnierz	Żupan i czapka
24	Wolińskie	ciemno-zielony	czarny	białe
12	Łęczyckie	wiśniowy	niebieski	„
9	Kaliskie	niebieski-ultramaryn	różowy	„
36	Ziemia Rawska	czerwony	czarny	„
1	Krakowskie	granatowy	amarantowy	„
5	Poznańskie	jasno-niebieski	różowy	„
6	Wileńskie	granatowy	amarantowy	amarantowe
14	Brzesko-Kujawskie	ceglaty	niebieski	białe
10	Sieradzkie	niebieski b. jasny	czarny	„
37	Brzeskie	ultramaryn	różowy	„
45	Czernichowskie	bordeaux	czarny	„

Wszystkie czapki kształtu konfederatek, wszyscy w żółtych butach.

„Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta, czarna, alias w żelazo oprawna, na rzemiennych paskach, obszyta w węgorzową skórę. Szabla czarna, staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej poplacała, dobroci jej próbowano, kiedy się dała giąć niemal do samej rękojeści i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała. Nastaly potem szable proste, Sasówki, hiszpanki wązkie i lekkie. Rękojeści u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym i małym skobelkiem żelaznym — ten pałąk nazywał się krzyżem, a skobelk paluchem, od wielkiego palca, który wchodził. W dalszym czasie wymyślono dla szabel takie krzyże, że całą rękę zasłaniały i zwał się taki krzyż furdymnt; składał się on z prętów żelaznych, jak klatka i z blachy w pośrodku wielkości dłoni (garda). Dla proporcji tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie. Do paradniejszego stroju używano karabelek w srebro oprawnych, albo pozłacanych, albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je zazwyczaj lwowskimi<sup>1)</sup>.

„Nawiązanie do szabel i karabelek było dwojakiej mody: najdawniejsze było z pasów rzemiennych, obszernych, z sprzączkami i centkami na końcach srebrnymi, albo pozłocistymi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem: paski obejmowały sam lewy bok, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka, nad pasem czyli na pacierzu. Takim sposobem nawiązywane były rapcie, które się tem różniły od pasków, że były nie rzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem albo złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Nastaly potem paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztukami srebrnymi odlewaniem, lub srebrno-pozłocistymi

<sup>1)</sup> Co do prawa noszenia karabeli przez mieszczan, ciekawą wiadomość przynosi Franciszek Jaworski w książce: „Nobilitacya miasta Lwowa“ (Lwów 1909), że po r. 1860, z obudzeniem się ducha narodowego i zamiłowania stroju polskiego, z powodu szykan tego stroju przez policję, wnieśli obywatele krakowscy, a potem lwowscy prośbę do Namiestnictwa o pozwolenie noszenia stroju polskiego z karabelą. Namiestnictwo wydało w r. 1861 reskrypt dla Krakowa, którego nie udało się dotąd odnaleźć, a w r. 1865 dla Lwowa na ręce Bonifacego Stillera, który to reskrypt, jako zawierający treść reskryptu dla Krakowa, dosłownie tu się przytacza: „Na wniesione przez pana, imieniem wielu tutejszych obywateli podanie, o pozwolenie obywatelom miasta Lwowa, podobnie jak obywatelom miasta Krakowa, noszenia karabeli, rozporządziło Wysokie c. k. Prezydium Namiestnictwa pismem z d. 4 października 1865 L. 9643 pr. z uwagi na to, że dokumentarnie zostało udowodnione zrównanie niegdyś tutejszych obywateli z obywatelami miasta Krakowa pod względem przywilejów i odznak szlacheckich, jako że rzeczywistym imatrykulowanym obywatelom miasta Lwowa dozwolone ma być noszenie wspomnianej broni przybocznej, przy dokładnem jednakże przestrzeganiu warunków podanych w rozporządzeniu Wysokiego c. k. Namiestnictwa z 10 maja 1861. L. 3182 pr. O tem zawiadamia się Pana z tym dodatkiem, że według rozporządzenia c. k. Prezydium Wysokiego Namiestnictwa z 30 maja 1861 L. 3182 pr. karabela noszoną być może tylko przy zupełnym, starożytnym stroju polskim, składającym się z sukni wierzchniej, zwanej „kontusz“ i sukni spodniej, zwanej „żupan“. — We Lwowie dnia 10 października 1865 r. Hummer mp.“

gęsto nasadzone. Takich pasków zażywano do samych pałasików w oków srebrny i srebrno-pozłocistych oprawnych; nie służyły do szabli czarnej to jest w żelazne skówki oprawnej, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą białą“.

O strojnych dodatkach do męskich ubiorów pisze X. Kitowicz:

„Szlachcic majątny, dworzanin, wojskowy, oficyalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki i gdy nim błysnął między ludem pospolitym, dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytywany za człowieka w swoim stopniu majątnego. Przydano potem większego kształtu zegarkom, z wymyślanych do nich łańcuszków, nawieszano do łańcuszków czyli wisadłów, rozmaitych form, maleńkich na pół cała a największych na cała: temi zaś dewizkami były osóbkki piesków, kotów, ptaków, żab, koni; toż różnych instrumentów i strojów, wyrazy, czapki, kartelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety i t. p. — czem więcej kto miał u zegarka tych dewizków, tem bardziej był konsyderowany. Wtenczas, gdy przyszły łańcuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach ale na widoku. Mężczyźni używający polskiego stroju kładli zegarki na kontusz, prosto w dołek pod piersiami, a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza: mężczyźni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawej stronie zrobionej, wypuszczając łańcuszek na wierzch, tak jak i Polacy z dewizkami; potem Polacy nosili zegarki w żupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnej w prawej połe zrobionej, łańcuszek zaś jak pierwej na wierzch żupana wydając, który że ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanterią przenieśli do pluder po niemiecku.

„Pektoraliki albo kieszonkowe zegarki srebrne i złote, w początkach panowania Augusta III znajdowały się tylko u samych panów. Pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak u mężczyzn jak od niewiast w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą lub wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, przeto zarzucili zegarki z dzwonekami, używając samych cichych jako zepsuciu niepodległych.

„Worki (sakiewki) do pieniędzy hywały u ludzi prostych najwięcej z monszów baranich i kozłowych, z skórek łasicowych, wiewiórczych i węgorznych. U szlachty zaś i u mieszczan, zamshowe, na zameczek z sprężyną bez klucza zamykane i otwierane, w formie okrągło-podługowatej“.

Kraków, sądząc z obrazów, nie był zbyt czuły na mody i nie wiele widzimy w nim zmian w stroju w drugiej połowie XVIII w., podczas gdy w Warszawie zmiany były dość częste. Noszono wtedy w Krakowie kontusze niżej kolan sięgające, czapki dość wysoko nad baranek wystające, nazwane konfederatkami, wszystko oczywiście w kolorach województwa.

Od czasu upowszechnienia się kontusza jako stroju narodowego, używała szlachta województwa krakowskiego kontuszów koloru granatowego na białych żupanach. W XVIII w. wyrobił się zwyczaj, że czapkę noszono zawsze w kolorze żupana, a więc w krakowskim białą, którą

obszywano czarnym barankiem. Takiego stroju używano też mieszczaństwo krakowskie, w tychże samych kolorach, manifestując tem niejako swoją przynależność do stanu szlacheckiego <sup>1)</sup>). Senatorowie, urzędnicy i magnaci używali przy wielkich uroczystościach szat przetykanych złotem i srebrem i z rozmaitych drogich materyj.

W r. 1776 polecił Sejm, aby województwa na najbliższych sejmikach gospodarskich obrały sobie stałe kolory mundurów. (Vol. leg. VIII, 894). Sejmiki uchwały kolory dotąd zwyczajowo już dawno używane. Sejmik krakowski powziął następującą uchwałę: „My Rada i Urzędnicy, Dygnitarze i całe Rycerstwo Województwa krakowskiego w Proszowicach na dzień 15 lipca 1777 zjechawszy się, przedsięwzięliśmy na tem Zjeździe względem munduru przepis prawa (titulo: objaśnienie legis sumptuariae konstytucyi 1776. Fol. 50. Nr. 50) do wykonania przyprowadzić, zaczem za jednomyślnem zezwoleniem wszystkich ustanawiamy t. j. kolor biały na żupanie, a amarantowy na kontuszu“ <sup>2)</sup>).

Za krótko potem istniała Rzplita, aby kolor amarantowy wszedł w obyczaj: noszono dalej ciemno-niebieskie kontusze z amarantowym kołnierzem — może sejmik z r. 1777 miał tylko kolor kołnierza na myśli?

Po utworzeniu księstwa Warszawskiego przepisał Książę warszawski w r. 1809 dla szlachty, urzędników i posłów jednolite kolory w całym państwie — a były to kolory województwa krakowskiego. Gdy w r. 1810 zapowiedziano przyjazd księcia warszawskiego do Krakowa, zwrócił się magistrat krakowski do ministra spraw wewnętrznych Księstwa warszawskiego z zapytaniem, w jakich strojach ma się księcia powitać, na co toż ministerjum pismem z 23 kwietnia 1810 l. 2348 odpowiedziało <sup>3)</sup>), aby się stosować do dekretu księcia warszawskiego z 17 stycznia 1809 i 27 marca 1809 ustanawiającego mundur księstwa warszawskiego a mianowicie: „jako

<sup>1)</sup> Zob. str. 110. Co do tej nobilitacji mieszczan Krakowa pisze O. Balzer: „R. 1492 otrzymał był Kraków od Jana Olbrachta przywilej, zatwierdzony przezeń ponownie r. 1493, mocą którego przyznano mu wolność podatkową, z tem zastrzeżeniem, że jeśli na sejmie uchwalonym zostanie pobór na dobra szlacheckie, naówczas i Kraków obowiązany będzie uiścić podatek w pewnym, w przywileju stosunkowo określonym wymiarze. Pod tym względem zrównany został Kraków ze szlachtą. Wytworzyło się w ten sposób pojęcie inkorporacji i unii Krakowa z ziemią i szlachtą krakowską. Zrównanie Krakowa ze szlachtą przyjęto jako zasadę podstawową i wprowadzano stąd dopiero jako następstwo odnośne uprawnienia. Stąd wypłynęła też konsekwencya, że Kraków jako równy szlachcie ma prawo wysyłać posłów na sejm walny. Moment ten stwierdza wyraźnie cały szereg dekretów Zygmunta I, przyznających Krakowowi udział w sejmie. I to jest tytuł prawny, z mocy którego posłowie krakowscy zasiadają w sejmie: są oni tu właściwie posłami szlacheckimi, ziemskimi. I to tylko przez tę samą fikcyę (zrównanie ze szlachtą) da się wytłomaczyć, że mogli otrzymać jeszcze prawo wyraźnie w tychże samych dekretach im przyznane: prawo udziału w sejmikach“. (Państwo polskie w XIV i XVI w. Kwart. hist. r. 1907).

<sup>2)</sup> Rel. Castr. Crac. T. 208, pag. 2218.

<sup>3)</sup> Oryginał tego reskryptu w Arch. miej. w aktach 1810 r.

codzienny kontusz granatowy sukieny, z kołnierzem i wyłogami u rękawów karmazynowymi, bez haftu, żupan biały, guziki białe z herbem księstwa warszawskiego — jako galowy: takiż sam mundur, w tych samych kolorach tylko z haftowaniami srebrem na kołnierzach i wyłogach rękawów“.

I dziś więc w konsekwencji, kto chce używać stroju polskiego, winien trzymać się kolorów swego województwa lub ziemi.

Napływ Niemców po rozbiorze wprowadził niemiecko-francuskie fraki, które, jako tańsze, wypierały powoli strój polski, który jednak jeszcze długo trzymał się u mieszczan. Pamiętnikarz krakowski Grabowski nie zapomniał wspomnieć i o tem<sup>1)</sup>: „Jeszcze w święta uroczyste n. p. Zielone Świątki, Boże Ciało i t. p. widzieć można dotąd (r. 1834) w naszym mieście kuśnierza, rzeźnika, rybaka, murarza i t. p. ubranego w strój narodowy, w pasie i niekiedy z karabelą przy boku. A starożytny ubiór mieszczek krakowskich, czapka zlotolita, płaszczyk krótki z rękawami, z materyi jedwabnej, spódnica tęga grodeturowa, fartuch muślinowy, gorset i kaftanik, jeszcze tylko u starszych kobiet po przedmieściach są znane. Całe młodsze pokolenie płci żeńskiej chodzi teraz w czepkach i trudno poznać dziewicę od mężatki“.

Czamarą weszła w użycie w końcu XVIII w., a jako suknia skromna, w kolorach niejaskrawych, szara, granatowa, czarna, przyjęła się na strój codzienny i rozpowszechniła się w miejsce kosztownego kontusza. Jest ona właściwie rodzajem żupana. Przy odświętnem ubraniu używano pod otwartą czamarą białego dość długiego żupana, wysoko zapiętego, nad nim kołnier od koszuli wyłożony, chustką jasną podwiązany w fontań, buty czarne, spodnie do cholew wkładane, lub długie na cholewy, względnie na zwykłe trzewiki. Strój czamary, jako mniej kosztowny łatwiej znajdował zastosowanie.

Co do żydów, to w średniowieczu obowiązani byli w całej Europie nosić znaki odróżniające ich od chrześcijan, mianowicie skrawki żółte lub czerwone przyszyte na piersiach lub na czapce, albo czapki żółte. Statut z r. 1531 nakazał żydom w Polsce nosić te znaki, widocznie jednak nie przestrzegano tego, bo za Zygmunta Augusta poseł kardynał Compendoni pisząc o Polsce wspomina, że żydzi nie różnią się w stroju od chrześcijan. Potem spotyka się stale żydów w ich długich czarnych żupanach, jupicach i czapkach futrzanych.

Na sejmie Rzplitej krakowskiej 1844 r. Zgromadzenie uchwaliło, aby odtąd żadnemu żydkowi nie wolno było wejść w śluby małżeńskie, skoro się nie wykaże, że już trzema latami wprzód złożył ubiór żydowski, czarny

<sup>1)</sup> Dr St. Estreicher: Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego. Kraków 1909.



sarafan, a przybrał ubiór zwyczajny, surdut i t. p. w Krakowie powszechnie używany, w czym uważano środek zbliżenia się do cywilizacji.

„W roku 1797 nie zobaczył zamężnej żydówki inaczej ubranej — pisze Grabowski — tylko okrytą od głowy począwszy białym prześcieradłem, które było spięte pod brodą i wisiało do samej ziemi. Na głowie zaś nosiły bindy perłowe. Teraz już gdy stare żydówki wymarły, młode zarzuciły to okrycie i od lat 15 może noszą ubiory takie jak chrześcijanki, szale, chustki, suknie, szlafroczy i czepeczki z kwiatami“.



Konik zwierzyniecki według rysunku J. Matejki (Stroje z początku XIX wieku).

## ROZDZIAŁ XII.

Surowość pierwotnych obyczajów - okazy do zbiorowych zebrań — chrzciny — pielęgnowanie dzieci — ubranie i wychowanie — opieka rodzicielska — nauka szkolna — religijność wychowania i życia — święta, nabożeństwa i procesye — gorliwość religijna — rozterki religijne — protestantyzm — fanatyzm i bójki z innowiercami, zbor ewangelicki — zaręczyny, wesela — szpilmani, trefnisie, błazny — panegiryki weselne — pogrzeby, testamenty — trumny, płyty, nagrobki, cmentarze — mowy żałobne, żałomsze, stypy — udział duchowieństwa w tych zebraniach — pożycie cechowe — gospody, wyzwoliny — zabawy cechowe — rozrywki domowe — gry i tańce — kości, karty, szachy, warcaby — tytoń, tabaka, fajki, tabakierki.

Chcąc zrozumieć dawne obyczaje codziennego życia i zmiany ich z biegiem czasu i postępu kultury, należy uwzględnić zupełnie różne od dzisiejszych stosunki życia społecznego. Przedewszystkiem, im dalej wstecz, tem więcej odzywały się resztki dawnego stanu na pół barbarzyńskiego, tem mniejszy był wpływ władzy publicznej: niekrępowane nadzorem i opieką publiczną jednostki rwały się do samopomocy, z łatwością porywając się do noża, lub miecza, i bez trwogi same patrzyły na śmierć, życie ludzkie nie miało tej ceny co dzisiaj. Charaktery przyzwyczajone do surowości życia nie odczuwały litości nad chorym, więźniem, ubogim, uważano stan ich za rzecz naturalną i konieczną, któremu niesiono drobną pomoc tylko pod wpływem Kościoła, od czasu do czasu. Brak wykształcenia powodował brak przyjemności duchowych i ograniczał je do użycia materialnego, zamożność objawiała się zbytkiem stroju, mieszkania i jadła. Pożycie społeczne nie miało punktu zetknięcia, jaki dziś dają rozmaite zebrania w teatrach, koncertach, wieczorkach i w publicznych lokalach a z nastaniem mroku nikt nie puszczał się na ciemne ulice, pełne wybojów i śmiecia, nie zbyt bezpieczne z powodu „luźnych ludzi“, owszem dom zamykano, jak fortecę i przy kopającym kaganku lub świecy udawano się po modlitwie wcześniej na spoczynek. Mężczyźni po gospodach i szynkowniach szukali rozrywki w napitku, grze w kości, sluchaniu błaznów wędrownych; niejeden wracał do domu z okiem podbitym, wybitymi zębami, lub poraniony — albo na drugi dzień odszukała go żona — niezwyłego — lub w więzieniu za zabicie współbiesiadnika. Kobiety skazane były na siedzenie w domu, który opuszczały tylko idąc do sklepu lub kramu i do kościoła — później nieco wyrobił się zwyczaj chodzenia od czasu do czasu do zbiorowych łaźni, w których podawano napitki i jedzenie nawet

przy muzyce, stąd rozchodziły się nowiny i bajki, podobnie jak z lokali balwierzy, odwiedzanych znowu przez mężczyzn.

Wśród takich warunków skrepowana a szukająca ujścia szerokich uczuć natura, czekała tylko sposobności, aby buchnąć płomieniem, użyć przyjemności życia do syta; takimi sposobnościami były: chrzciny, zare-



Kościół N. P. Maryi.

czyny, wesela, pogrzeby, odpusty — wtedy kobiety cały majątek kładły w swe suknie i ich ozdoby, mężowie nie ustępowali im w strojności, za-  
możność wyladowywała się w obfitości i jakości jadła, napitku, w liczbie  
proszonych gości, w długości trwania tej zbiorowej długo oczekiwanej  
zabawy, którą nieraz na kilka dni rozkładano i na którą w średniowieczu  
dopuszczano nawet nieproszonych przechodniów!

Pierwszą taką okazją do uroczystości było przyjęcie na świat dziecka, chrzciny. Ponieważ w średnich wiekach uroczystości rodzinne obchodzone były więcej publicznie i ostentacyjnie, przeto władze miejskie wydawały pewne przepisy, zwłaszcza przeciw zbytkowi i te stanowią cenne źródło do poznania dawnych obyczajów, a gdy to źródło od w. XVI wyschło, brakuje innego późniejszego równie obfitego.

Z ustawy przeciw zbytkom z r. 1336 dowiadujemy się, że zakazano, aby u położnicy odbywała się uczta (Kindelbir), natomiast przy odniesieniu dziecka do kościoła na chrzest, dopuszczono 20 osób do orszaku, tyleż osób przy pierwszym udaniu się matki (według dawnego zwyczaju) po porodzie do kościoła. Według wilkierza z r. 1378 nie wolno w czasie złączenia używać jedwabnych poduszek, ani nakryć ani czapek (czepków) a każde nakrycie (koldra) nie może być droższe nad grzywn sześć.

Zdaje się, że już w XVI wieku istniał zwyczaj wpisywania urodzin, względnie chrztu, w księgi kościelne, bo uzyskanie obywatelstwa i wpisu do cechu wymagają „listu od urodzaju“ (litterae genealogiae) — dochowały się one przy niektórych kościołach parafialnych krakowskich dopiero od XVI w. Bliższych szczegółów o pielęgnowaniu i wychowaniu dzieci w dawnych czasach nie mamy. W XVIII w. pisze X. Kitowicz:

„Obmyte dziecię obwijają w pieluszki i tę kąpiel do kilku dni, z początku raz lub dwa razy co dzień, a potem coraz mniej razy powtarzają; to kąpanie dziecięcia było obowiązkiem baby odbierającej, potem należało do matki, albo mamki albo piastunki. Zaraz od urodzenia kładziono dziecię do kolebki.

„Gdy dziecię poczynało stawać na nogach, uczono je chodzić wodząc na paskach; było sznurowanie rzemienne, jakim płótnem podszyte na kształt sznurówki kobiecej, mające z tyłu dwie taśmy długie, któremi piastunka unosiła dziecię na nogi stawiając; a gdy już tak nawykło postępować, wsadzono je w wózek okrągły, pod pachy dziecięcia wysoki, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotne, aby się mógł posuwać wszędzie, gdziekolwiek dziecię, nogami na ziemi stojące, iść chciało. Chroniąc głowy od stłuczenia dawano dzieciom czapeczki i na te zawdziewano opaskę grubą bawełną wyslaną, do 4 lub 5 lat życia, po których dawano za odzież: koszulę i starzyznę po rodzicach. Dzieci mających rodziców miejskiej kondycji od 5 lat ubierano w żupan bławatny i kontusz sukieny, który miał rękawy od ramion rozcinane, nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. Pas z jakiej jasnej materii, na nogach pończochy białe, niciane i trzewiki z czarnej skóry cielęcej. Głowa w warkocz pleciona, na głowie kapelusz, na miejscu którego zimą dawano czapkę. Tak dzieci noszono do lat 12. Odkąd je strojono takim strojem jakiego używali ludzie dorośli“.

Ponieważ ani państwo, ani gmina, bezpośrednio na wychowanie t. j. szkoły, nie wpływały, przeto troska o wykształcenie spoczywała na rodzicach, a nie była mniejszą niż dzisiaj, jak tego dowodzą testamenty

zapiski i rozrzucone wiadomości. Kupiec krakowski Jan Markowicz (umarl około 1686 r.) zostawił pisemne wskazówki wychowania <sup>1)</sup>: „Do rodziców i opiekunów należy dziecięce lata prowadzić i opatrywać tak długo, dopuki one same o sobie radzić nie będą mogły... Aby zaś dzieci miały zawsze na pamięci oko Boskie, przed którym nic ukryć się nie zdoła, dobrze im — radzi żonie — na ścianach izdebki tu i owdzie napisać słowa: Bóg widzi.



Kościół św. Krzyża.

„Dzieci pojętniejszych zmysłów — pisze X. Kitowicz — od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu, nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętem lub skończonym. W szkole parafialnej uczono samych chłopców, dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych tem się bawiących, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierżgania pończoch i szycia rozmaitego.

<sup>1)</sup> Ludwik Kubala: Mieszczanin polski w XVII w. (Szkice historyczne)

„Przekrzesanych w szkole parochialnej w pierwszych rudymentach łaciny, oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacja i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pachółka, na szlachcica i mieszczanina, albo chłopka. Paniczowie do szkolnych obowiązków z najchudszyimi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyą, że zasiadali w szkole pierwsze ławy“.

O szkołach krakowskich wyżej mówiono.

Wspomniany poprzednio kupiec Markowicz pisze dalej w swoich wskazówkach wychowania, aby syn jego obierał sobie skromnych, poczciwych i powolnych towarzyszków, aby się pilnie próżnowania wystrzegał i aby baczono na to, iżby miał jakąś przystojną zabawę, do którejby całą myśl swoją obrócił; aby nic niepotrzebnego ani nie mówił ani nie czynił ani myślał. „W służbie niech się skromnie zachowa, starając się woli pańskiej we wszystkim o ile być może (bez obrazy Boga) stosować, rannem wstawaniem, czystością koło siebie, a nadewszystko wiernością. Bez znacznej przyczyny niechaj od pana nie odstaje, gdyż wszędzie trzeba cierpieć, a kto za młodu nie cierpiał nic złego, na starość niech się nie spodziewa niczego dobrego. Jeśli wola Boża będzie aby żył w stanie małżeńskim, niech wprzód stara się o sposób życia przystojny i z dobrą i uczciwą intencją do zamysłów swych przystępuje: W obieraniu małżonki niech upatruje w osobie bogobojność, skromność, postęпки panienskie (gdyż z wdową żenić się nie radzi), wychowanie i ćwiczenie przystojne, a potem zdaniem ludzi mądrych i przychylnych, niechaj się stara o takie postanowienie. Na zaloty i wesele kosztów nie łożyć, a spowiedź generalną przed ślubem odprawić, którąby stan młodzieńczy zakończył, a małżeński w łasce Bożej poczynal... niech sposobu życia pilnuje tak, aby z niego żonę, dziatki i dom wszystek opatrzyć mógł, na żonę, czeladź w tem się nie spuszczać, gdyż dosyć na żonę, aby, co mąż zarobi, za jej dojrzeniem na stronę nie szło, a większa cnota zachować, jak zarobić... W stosunkach z sąsiadami niech się też syn o ich łaskę, o ile może być, stara...“

Wychowanie mieszczańskie skierowane było głównie ku zawodom praktycznym, do rzemiosła i kupiectwa, niewiele poświęcało się stanowi duchownemu, profesorskiemu, prawniczemu, chociaż wielu kończyło szkoły nowodworskie i uniwersytet, nawet zagraniczny nieraz. W rzemiosłach obowiązkową była wędrowka za granicę; kupcy wysyłali synów do znanych kupców zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, dla wyuczenia się języka i na praktykę. Wyżej wspomniany Markowicz napisał również instrukcją dla chłopców w sklepie korzennym służących, którą im każdego Nowego Roku odczytywał. Przyjmował chłopca do sklepu zazwyczaj na lat 3, potem zapisywał go na czeladnika, płacąc mu 100 złp. rocznie i podwyższając pensyą stosownie do zachowania. Po sześciu latach służby

mógł każdy sam na siebie handel otworzyć lub prowadzić go w imieniu swego pana.

Czy mieszczańskie, czy szlacheckie wychowanie oparte było na głębokiej podstawie religijnej, a wielki wpływ Kościoła stale potęgował znaczenie praktyk religijnych, ceremonij, przedłużał je, uświetniał zewnętrznie



Kościół Bożego Ciała

i mnożył. Liczba świąt była znacznie większą niż dzisiaj, do tego przybływały święta parafij pojedynczych, cechów, patronów, wigilie do tychże, nabożeństwa uroczystościowe okazyjne z kazaniami, dyałogami biblijnymi, z procesjami i t. d.

Procesye — choć i dziś w Krakowie dzięki licznemu duchowieństwu i bractwom malownicze i okazałe — były niegdyś wspaniałym widowiskiem, któreby zachwyciło malarza: szeregi księży i zakonników wszelakich barw,

oprócz dzisiejszych białych habitów Dominikańskich, Karmelickich i Paulińskich, Premonstranci ze Zwierzyńca, czarnych Franciszkańskich, brązowych Bernardyńskich i Kapucyńskich, snuli się wygaśli czarni Benedyktyni z Tyńca, Duchakowie czyli szpitalnicy w białych komżach z fioletową mantyllą, na której podwójny biały krzyż po lewej stronie, Markowie w białych habitach z czerwonym na piersi krzyżem i sercem, na to czarny płaszcz, w kapeluszach rogatych, skąd ich rogaczami zwano (fratres cornuti, ulica Rogacka przy kościele św. Marka), Miechowici z podwójnym czerwonym krzyżem po lewej stronie, dalej niezliczone bractwa o tęczywych kolorach w przeróżnych habitach, komżach, kapturach z pstremi mantyllami, jaskrawymi chorągwiami, obrazami, feretronami, świecami, laskami, cechy, szkoła strzelecka, patrycyat miejski, żacy szkolni i cały ogół dziś szary, dawniej w jaskrawych szatach, do tego zwłaszcza na Boże Ciało, szlachta okoliczna, czasem i dwór królewski z dygnitarzami, wartą, hajdukami — wszystko wśród dźwięków dzwonów kościelnych i ręcznych dzwonek, wśród huku strzelby, bębnow, kotłów i trąb postępujące zwolna z religijnem napięciem i wiarą! W końcu XVIII w. zakazał biskup Turski dziwacznych strojów bractw i niestosownych feretronów.

Młodzież wychowywała się więc w atmosferze ciągłych ceremonij kościelnych, wśród nich dalej życie pędziła i utrzymywała się w gorącej wierze.

Ilość klasztorów i pobożnych fundacyj świadczy najdobitniej o uczuciach religijnych mieszkańców Krakowa. Czy przy składkach po nabożeństwie, czy w testamentach, pamiętali zawsze mieszczanie o pomnożeniu chwały Bożej, o zapewnieniu funduszków na nabożeństwa, na ozdobienie kościoła nowymi oltarzami, paramentami, bogatsi za życia budowali kaplice, lub opiekowali się fundowanymi przez przodków, zwykle będącymi miejscem spoczynku wiecznego członków rodziny fundatora. Najgorliwiej objawiła się szczodrobliwość w średniowieczu, a następnie w XVII w., gdy po zgębieniu protestantyzmu jeszcze gorącej zwrócono się ku Kościołowi katolickiemu. Sekty średniowieczne biczowników i husytów nie znalazły w Krakowie liczniejszych zwolenników. Natomiast powszechny ruch religijny wzniecony przez Lutera na początku XVI w. odbił się głośnem echem wśród szlachty i mieszczaństwa polskiego tak, że szala zwycięstwa ważyła się chwilowo, nim wreszcie przechyliła się na stronę katolicyzmu. Pierwszy zbor protestancki powstał na Wesolej w ogrodzie Bonerowskim w połowie XVI w. W r. 1570 zakupili protestanci i przerobili na zbor kamienicę zwaną „Bróg“ przy ulicy św. Jana. Z listy składek na ten cel<sup>1)</sup> widać, że do protestantów w połowie należeli magnaci i szlachta, nic więc dziwnego, że w r. 1572 uzyskali przywilej Zygmunta Augusta na wolność nabożeństwa. Gorliwość religijna katolików i protestantów wywoływała gorączkę, wzajemną nienawiść i fanatyzm. Podobnie jak w Niemczech i Francji wywołał ten fanatyzm religijny wstrętne bójki,

<sup>1)</sup> Wojciech Węgierski: Kronika zboru ewangelickiego krak. Kraków 1817.



które należą do najsmutniejszych kart historii Krakowa. Innowiercy, jako mniej liczni, ucierpieli najwięcej. W r. 1574 zburzyło pospólstwo i zrabowało zbór powyższy, a w r. 1577 zniszczyło ogrodzenie i nagrobki cmentarza ewangelickiego, założonego w r. 1569 za zezwoleniem Zygmunta Augusta za strzelnicą na „Zayfredowskiem“. W r. 1587 ponownie zburzyło pospólstwo Bróg, w r. 1591 po raz trzeci, poczem przeniesiono zbór do Aleksandrowic pod Krakowem. Fanatyzm religijny nie ustał jednak, napady na innowierców nie ustawały, tak na osoby, jak na ich domy, cmen-



Kościół na Skalce.

tarz. pogrzeby, w czem rej wodzili studenci i gawieź. W r. 1624 uchwaliła rada miejska z katolików złożona, nieprzyjmować innowierców do prawa miejskiego, co trwało aż do r. 1635, w którym Władysław IV tego zakazał. Podobnie za przykładem cechu złotniczego z r. 1631 próbowano zakazać przyjmowania innowierców do cechów, ale za interwencją wielu magnatów zakaz ten nie utrzymał się. Z powodu fanatyzmu pospólstwa i studentów, których wybrykom słaba władza nie umiała końca położyć, nie śmieli protestanci otworzyć nowego zboru. Nawet zbór w Aleksandrowicach, potem do Wielkiejnocy przeniesiony, ulegały napadom. Dopiero po opanowaniu Krakowa przez Szwedów najęli sobie w r. 1656 kamienicę

na Brackiej ulicy, gdzie odprawiali nabożeństwa. Liczba ich nie była wielka i coraz malała, tak, że w r. 1791 spadła do 39 głów, skutkiem czego nie byli w stanie utrzymywać publicznego zboru i odprawiali modły prywatne: dopiero po zaborze austriackim pomnożyła się znowu ich liczba. W r. 1820 oddał im Senat Rzpltej opustoszały kościół św. Marcina przy Grodzkiej ulicy, który odrestaurowali na zbor, a obok utworzyli szkołę dla dzieci swego wyznania. W epoce najgorętszego ruchu reformacyjnego zjednano drobną część mieszczaństwa także dla arianizmu i kalwinizmu, ale wyznania te niewielu znalazły zwolenników.

Jak chrzciny tak zaręczyny, wesela i pogrzeby obok wystawnych obrzędów religijnych dawały sposobność do licznego zebrania towarzyskiego, a tem samem zabawy, im bardziej wstecz, tem huczniej, z biegiem czasu i cywilizacyi tem skromniej a wybredniej.

Co do formalności i ceremonij kościelnych przy weselach i poprzedzających je zwykle zaręczyn, obowiązywały przepisy kościelne. Wilkierz z r. 1336 stanowił, że „ktoby potajemnie ożenił się z panną lub wdową bez zezwolenia rodziców i krewnych, wygnanym będzie na 10 lat z miasta, a żona jego przez tyleż lat nie będzie miała prawa do dziedzictwa“, zdaje się więc, że już w w. XIV wymagano zapowiedzi.

Co do zaręczyn, stanowił tenże wilkierz: „Każdy zamierzający poślubić pannę lub wdowę, nie ma dawać żadnej uczytę którą nazywano Unurthen<sup>1)</sup> albo Genesche, ani u siebie w domu, ani u panny lub wdowy, ani w żadnym innym domu pod karą 5 grzywien.

Co do wesel zezwala ustawa przeciw zbytkowi z r. 1336 mieszczaanom na 30 półmisków, po 3 osoby na półmiskę. Nie liczą się w to księża, panny i obcy. Nowożeniec lub swat jego otrzymuje od każdego obywatela biorącego udział w weselu, nie więcej jak 2 grosze podarunku, żona jego daje 2 grosze, córka 1. Potraw więcej jak 5 być nie może. Zezwala ustawa na liczbę ośmiu trefnisiów, wyklucza składaczy wierszy. Pannie młodej idącej do łaźni najwięcej 20 osób towarzyszyć może. Przepisy te połączone z innymi, tyczącymi się wykradania panien i z ciekawą przestrogą, aby nikt nie ważył się tańczyć, albo włóczyć się z panną po nocach przed oddaniem mężowi. Wilkierz z r. 1378 nakazuje wszystkim idącym na ślub, aby się w kościele skromnie i obyczajnie zachowali, bijać, śmiechów i swawoli nie dopuszczali się. Nikt nie może więcej jak ośm osób ze strony nowożeńca i tyleż ze strony oblubienicy na wesele zapraszać. Prócz tych może jeszcze tam być 8 osób, które nie są współmieszczanami, ktokolwiek one będą; także nie liczą się domownicy, gdzie się wesele odbywa. Te zaś wspomniane osoby nie więcej jak tylko raz do stołu zasiadać mogą i nie więcej jak 5 dań zastawione być mają. Po

<sup>1)</sup> G. L. Kriek w „Deutsches Bürgertum im Mittelalter“, Frankfurt 1868, pisze: „Niektórzy wypijali trunk między śniadaniem a obiadem, a zwłaszcza między obiadem a wieczera, w szynkowni lub w gospodzie cechowej w towarzystwie innych, co zwało się Urten albo Unterurtrientiaken“. T. I. str. 338.

skończonym stole panny i męzatki mogą być do tańców zaproszone. Tylko 4 a nie więcej muzyków grać mają, i każdemu z nich nie więcej jak 6 groszy w zapłacie dać trzeba. Przed idącą do kościoła oblubienicą świece nie mają być niesione.

Żyjący w wiek potem kaznodzieja krakowski, Jan ze Słupca, w ostrych słowach przygania, że na wesela przyzywają, ba gwałtem wciągają tych, którzy umieją tańczyć, nieprzystojne żarty stroić i brzydkie pieśni „napiewać“, bo gdzieś brzydsze śpiewają niż tam.

Podczas gdy od XVI w. z większą zamożnością i ogładą, zebrani bawili się przy napitku i jedzeniu muzyką, tańcem, sami między sobą, w średniowieczu nie obeszła się żadna zabawa bez fachowych, zapłaconych rozweselaczy, trefniśiów i błaznów. Korzystali z tego wszelakiego rodzaju rybałci i kuglarze, wędrujący po odpustach i jarmarkach, zarabiając na życie sztuką bawienia pojedynczo lub w kompanii innych, z których potem wyrosli aktorowie wędrowni, stanowiący pierwsze początki teatru. W średniowieczu był to stan ludzi dla lekkiego życia i pogardliwego zawodu lekceważony i z pod wszelkiego prawie prawa wyjęty. Źródła prawa obejmują ich ogólną nazwą „ioculatores“ t. j. ludzie zabawiający widzów<sup>1)</sup> tłustym konceptem, miną i gestykulacją dwuznaczną, tańcem lub grą na różnych instrumentach, piosenkami miłosnymi, swywołnieniami, wyśmiewaniem drugich, zwłaszcza wyższych osób duchownych i mnichów, chodząc w ich ubraniu, i t. p. produkcjami sztuki łamanej, kuglarskiej, a w części i pięknej zarazem. Jocular, frant średniowieczny, był zarazem kuglarzem i artystą-histryonem w jednej osobie: skoczkiem, błaznem, tancerzem, lutnistą, aktorem, rymotwórcą. Spielman czyli igracz, występuje na miniaturach kodeksu Behema: w krótkim charakterystycznym stroju, z dzwoneczkami na kapturze, o ogolonej głowie, z maską za pasem i kobzą pod bokiem. Nazwa ich rozmaita: mimitancerze „chwisł“, ioculatores „spylmanowie skrzypkowie“, histriones. Jocular wczesnego średniowiecza był więcej kuglarzem w dzisiejszym słowa tego znaczeniu (bateleur), jak wydatnia już sama jego nazwa; w program jego przedstawienia wchodziły głównie pantominy, sztuki akrobatyczne i zręczności, tresura zwierząt i t. p. produkcje. Później ioculatores uprawiali więcej śpiew i muzykę, występując przedewszystkiem jako rymotwórcy „rimarii“, tancerze, grajkowie, lutniści, tworząc osobny stan wagantów „ordo vagorum seu status goliardorum seu buffonum“.

Histrion w greckiej i rzymskiej starożytności oznaczał aktora scenicznego, w średniowieczu „spylmana“ t. j. śpiewaka i grajka, kompozytora i poetę (rymotwórcę). Byli to biedni, mniej zdolni i wykolejeni bakalarze „clerici scholares“, używani do posługi kościelnej, szczególnie do śpiewu w czasie nabożeństwa, a czasem zarazem rektorowie szkółek parafialnych. Jako tacy nosząc tonzurę, cieszyli się przywilejami stanu duchownego.

<sup>1)</sup> Leonard Lepszy: Lud wesołków w dawnej Polsce. Kraków 1899.

Nie dziw więc, że zaraz już w wieku XIII liczne przeciw nim zwracają się synody. Papież Bonifacy pozbawił ich wszystkich praw i przywilejów stanu duchownego.

Pierwsze zastępy tych ludzi przybyły do Polski z Niemiec. Wskazuje na to ich nazwa „spielmanów“, oraz ciągly napływ przybywających stamtąd bakalarzy szkół parafialnych, na których uskarżają się stale nasze synody, począwszy od 1257 r. Niewątpliwie istnienie ich w Polsce w pierwszej połowie w. XIV stwierdza początkowa konstytucya synodu uniejowskiego (1326) i ów wzmiankowany powyżej przywilej Kazimierza Wielkiego de nuptiis 1326.

Synod krakowski Piotra Wysza przestrzega duchownych, ażeby się nie wdawali z kuglarzami i lutnistami, ani ich nie utrzymywali z dóbr ani dochodów kościelnych. Lutnistą i poetą (rymotwórcą) był jeden z biskupów naszych w połowie owego wieku, Jan z Kępy biskup poznański (1335—1346) „bene literatus et bene natus“.

W r. 1546 uchwaliła Rada: „Gdy który z rajców córkę albo krewną wydaje lub sam się żeni, dostanie tylko jedną baryłkę wina, ławnik tylko pół baryłki. Obywatelom zaś żeniącym się lub wydającym córkę lub krewną, gdyby który z rajców był na weselu, można dać 4, a najwyżej 8 gąsiorków wina“.

Przepis ten ma w tem uzasadnienie, że rajcy miasta byli zarazem urzędnikami wykonawczymi, poświęcającymi wiele czasu sprawom miejskim, a jedynem ich wynagrodzeniem były sporadyczne datki na ich uczty i uroczystości.

Od XVI w. obyczaje miejskie stają się więcej polerowne, dawne czysto niemieckie obyczaje zbliżają się do tych, jakie były powszechne w polskiem sąsiedztwie, stosunki i pokrewieństwa ze szlachtą upodabniają je jeszcze więcej. Z rozszerzeniem książek drukowanych, z pomnożeniem się szkół, staranniejszem wychowaniem przy zwiększonej zamożności t. j. od XVI w. częściej znajduje się wzmianki o szlachetniejszej sztuce, o wystawianiu dyalogów z historyi biblijnej i mitologii, a zapewne i muzykanci, w cech związani, lepiej i częściej grywali, swawola i ordynarność średniowieczna maleje wobec większego wpływu Kościoła i inteligentniejszego, niż dawniej, duchowieństwa, mieszczaństwo bogatsze i wykształcone jest więcej wybredne.

W XVII w. weszło w zwyczaj uświetniać wesela drukowanymi panegirykami, które gościom rozdawano. Pisali je zamówieni „literaci“, lub członkowie rodzin, posiadający odpowiednie uzdolnienie, n. p. w r. 1616 układa Piotr Anuszewicz panegiryk na cześć wesela Pawła Celarego z Anną Cecylią Pipanówną, — w r. 1652 Jan Celary drukuje „Różą ozdobną maju wesolego od najprzedniejszych nymf z rozlicznem kwieciem uwiłą“, — rzeźbiarz Hieronim Canavesi pisał koło r. 1630 wiele podobnych panegiryków weselnych.

Śmierci oczekiwano z poddaniem się religijnem i stoicyzmem. Patrzano na nią często jako na zwykły epizod procesu karnego, co kilka ulic widziano cmentarze, choroby zmiatały liczne ofiary, — głęboka religijność widziała w niej wyzwolenie z grzechu, każdy był na nią przygotowany i przeczuwając ją robił rozporządzenie ostatniej woli. Życie zamknięte przeważnie w gronie rodziny i domowników wyrabiało stosunek patryarchalny, utrzymywało wzajemne przywiązanie, którego dowody znaj-



Płyta grobowa Filipa Kalimacha w kościele OO. Dominikanów.

dujemy w każdym testamencie. Rozporządzenie majątkiem jest tam rzeczą drugą, pierwszą jest wyraz religijnego poddania się woli Bożej i objawów przywiązania do rodziny i domowników; polecając pozostałym wzajemną miłość i pomoc usprawiedliwia testator swe działy, ostrzega przed krzywdą, daje nauki i wskazówki moralne i praktyczne, obdarza domowników, biednych, szpitale, ustanawia opiekunów dzieci i wykonawcę testamentu.

Otylia wdowa po Piotrze Wedelickim, doktorze medycyny, obdarza w testamencie ślepą staruszkę, która ją niegdyś w chorobie pielęgnowała, kucharkę, szafarkę, parobka i kobietę przynoszącą chleb (r. 1543).

Barbara Cezarowa, drukarka, piękną polszczyzną w epoce skażenia języka makaronizmami <sup>1)</sup> (1665 r.) pisze:

„...torując sobie drogę do wiecznego żywota... duszę moją Stwórcy i Zbawicielowi memu oddaję... Ciało zaś moje chcę i pragnę aby bez wszelakiej pompy i próżności świeckiej było ziemi oddane i sposobem chrześcijańskim w kościele św. Anny w grobie od małżonka mego wymurowanym, jak najkorniej pochowane ... Na pogrzeb żadnej processiej nie brać, tylko samych księży świeckich ze trzydzieści par, którzy będą śpiewali processią i mszą świętą... Lecz zaraz po śmierci mojej proszę aby rozdać na 300 mszy do różnych kościołów... Dobra zaś moje pozostałe, którem z szcudroblivej łaski Bożej, a szczególnie prace małżonka mego i mojej miała, w takim porządku zostawuję: naprzód, aby się stało zadość sprawiedliwości, mianuję wszystkie długi, które najpierwej z dóbr pozostałych mają być zapłacone... Naprzód córce mojej najmilszej Annie Laynerowej winnam dwa tysiące... O chłopcu Stasiu, Reginy sługi mojej synu, a ks. Ciastowicza krewnym, proszę pamiętać. Ponieważ przy mnie zostawało z rzeczy po nieboszce matce jego sprzedanych, zł. sto, onemu, jeżeli się pokaże oddać: a jeżeliby się nie zjawił lub umarł, dać za duszę jego matki i onego samego pomienione zł. sto. Sługom, jeżeliby się która odezwala z tych, które swą wolą odemnie poszły, zapłacić proszę co się winno... Zabiegając temu, aby się dziatki moje po śmierci nie wadziły, takową czynię dyspozycją dalszych dóbr, po zapłaceniu długów pozostałych... Córka moja najmilsza Anna Laynerowa, lubo przy mnie po śmierci małżonka swego dla większej poczciwości swojej i usługi mojej mieszkała ... luboć już od stołu nie placila, iż jednak nie tylko córki miłującej ale i sługi pracowitej, we wszystkich usługach i pracach w domu, w drukarni, w Bibliopólni należących powinność czynila, dlatego jej to, strzeż Boże! nie ma być rachowane, ponieważ i teraz płaci od stołu sługi swojej, którą do kramu chowa... A iż ta namieniona córka moja wszystko za wiadomością i rozkazem wyraźnym moim czynila, i cokolwiek się przedawało, wszystko do rąk moich własnych wiernie oddawała, i nigdy bez wolej mojej i wiedzenia mego najmniejszej książeczki nie przedała, ani dała, ... dla tegoż z niczem nikomu nie będzie winna rachować się. A lubo za jej stateczność i powolność, którą rodzicom wyrządzała... słuszna była, abym jej też w nagrodę tego osobliwy affekt mój macierzyński z dóbr pozostałych wyświadczyła; niechcąc jednak mieć jakowych nieprzyjaźni, albo niesnasek i wymówek między rodzonymi, którzy za żywota mego zawsze między sobą w zgodzie i statecznej miłości żyli; dlatego nie czynię żadnej różnicy między nimi, mając w Bogu nadzieję, że jej to z skarbnice miłosierdzia swojego sownie wynadgrodzi... Jakom dziatki swoje zarówno miłowała zawsze, tak równie jednakię dając im błogosławieństwo moje macierzyńskie, Pana Boga niegodna proszę, aby z miłosierdzia

<sup>1)</sup> A. Grabowski: Skarbniczka naszej archeologii. Lipsk 1854

swojego hojne swe łaski na nie wylewał... Srebra trochę zostaje: naprzód konewka pół-garncowa pstro-zlocista, przyczem garnuszek szeroki biały z pokrywką: puzdro łyżek białych, koneweczka z wierzchem srebrnym ex terra sigillata, ...co wszystko w równy udział idzie między dziatki moje. Była koneweczka węgierską robotą, którą przedałam mojej córce



Płyta grobowa kardynała Fryderyka w katedrze.

za zł. sto, jako mnie kosztowała, dla tego do działu nie należy. Pacierzy (różańców) dwoje zostaną koralowe i jaspizowe: które z nich będzie chciał ks. Stanisław wziąć, niech weźmie, a drugie córce. Sukienki ubogie pozostałe leguje: kontusz szajowy kunami podszyty ks. Stanisławowi. Kontusz krótki sukieny pupkami podszyty córce Annie Layerowej, Alamoda burakowa pupkami także podszyta, Paniej synowej mojej daję z miłości

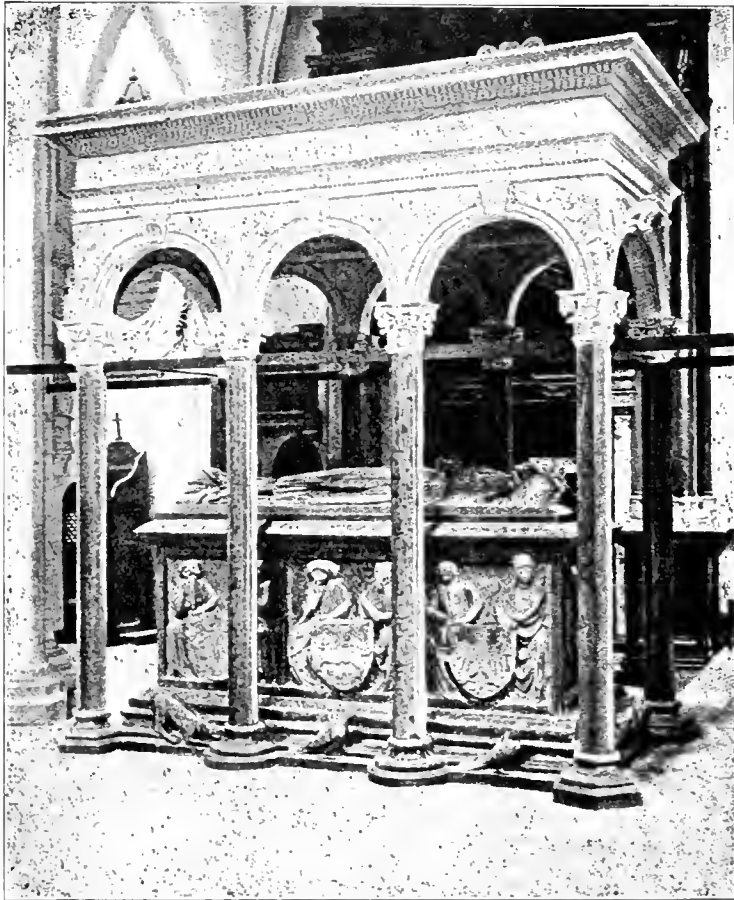
mojej, aby mnie nie przepomniała przed Bogiem. Insze sukienki podlejsze rozdać między ubogich, mianowicie krewnych. Cyna, mosiądz, obrazki i wszystkie inne drobiazgi w równy dział mają iść między wszystko troje“.

Zmarłych chowano po cmentarzach, których w Krakowie było dość dużo, bo przy każdym kościele parafialnym a nadto i przy innych kościołach, n. p. św. Trójcy, św. Piotra przy ulicy Grodzkiej i św. Piotra Małego na Garbarach, — skądkolwiek kto spojrzal z okna, to dojrzał krzyże i nagrobki w śródmieściu, — ale dawniej nikogo to nie raziło. Duchownych chowano w podziemiach ich kościołów i kaplic, dostojników świeckich po korytarzach klasztornych i kościelnych, dopiero w końcu XIV w. zaczęto i świeckich chować pod kościołami, z początku tylko dobrodziejów i fundatorów, potem wszystkich wybitniejszych i bogatszych. W średniowieczu nie znano nagrobków wolno stojących tylko płyty płaskie na grobie, lub w posadzce kościoła, dokoła tej biegł napis, w środku herb, godło lub postać zmarłego. Najstarszym krakowskim nagrobkiem jest płyta Dra Arrigi z r. 1311 w krużganku Dominikanów. Od XVI w. wprowadził renesans nagrobki stojące przy ścianach i filarach w okazałej formie jakby ołtarzy z figurami i obszernymi napisami, portretami, allegoryami, takich dochowało się bardzo wiele po kościołach krakowskich, najważniejszymi są brązowe Bonerów i marmurowe Monteluppich, Celarich i innych w kościele Maryackim, Prowany, Orlików w Dominikańskim i t. d. W późniejszej epoce baroka nagrobki wzrosły niekiedy do wielkich rozmiarów, zajmujących całe ściany kościelne — obok takich były i skromniejsze tablice. Napisy kładziono łacińskie, obszernie wyliczające tytuły i godności nieboszczyka, pompatycznie, często wierszem, wyliczające jego lub jej cnoty. Początkowo grzebano zmarłych bez trumny, od w. XVI weszły one w powszechne użycie. Zazwyczaj były drewniane, dla zamożniejszych objiane suknem i ćwieczkami nabijane. W r. 1837 znaleziono koło Karmelitanek bosych grób, w którym podobno Aryanów chowano w w. XVII. Trumny były w kłodach grubego drzewa wydrążone naksztalt koryta, wylane żywicą, wyklejone grubem suknem i płaskim wiekiem nakryte. Zmarłego odnosili na marach przyjaciele, członkowie cechu lub bractwa, naprzód do kościoła na nabożeństwo, a potem do grobu. Wszystkie cechy w przepisach swoich kładły nacisk na obowiązek oddania ostatniej usługi zmarłym członkom i na odprawianie żałomszy za zmarłych w pewnych terminach, i tak: Statut powroźników z r. 1574 stanowił: „.....toż bractwo będzie miało kościół swój, w którym będzie miało własne swoje mary i ućwiwe przykrycie na mary, wedle starodawnego naszych bractw zwyczajn; w którym kościele albo na cmentarzu ciała umarłych braci i siostr chować i grzebać będą i powinowaci będą tak starsi, jak i młodszy mistrzowie i żony ich także i towarzysze, umarłych ludzi ciała na miejsce pogrzebu z ućwiwością doprowadzać, także przy żałomszy, albo przy innych obchodziech za umarłe być“.



Za nieprzybycie na pogrzeb, na żalomszę (jak nazywano mszę żalobną) lub na inne nabożeństwa, nakładały statuty karę, n. p. statut bednarzy z roku 1435 stanowił: „jeżeli umrze majster, lub majstrowa, albo ich dziecko jakie, kto z nimi nie pójdzie na pogrzeb, zapłaci kary grosz“.

„Co do pogrzebu domowników, mają zachowywać taki sposób, jaki i inne bractwa wedle statutu panów (rajców) zachowywać zwykli, podo-



Grobowiec Władysława Jagielly.

bnie i co do egzekwii, które się po pogrzebie odbywają“ (statut garncarzy z roku 1504).

„Upatrując iż każdy podlega śmierci (brzmi statut włóczków z r. 1624) a nie życząc, aby bracia ładajako pochowani być mieli, tak postanowili: Mają mieć przykrycie swoje i świece żalobne cztery, tak zwierzynieckie jako i smoleńskie, wspólne starsi włóczkowie u siebie; a gdy kto umrze, wszyscy na pogrzebie być i po ciało iść mają; a gdyby kto sam nie był,

małżonkę albo młodzieńce przysłać powinien. Msze zaduszne na każde suchedni na Zwierzyńcu dwie, na Smoleńsku dwie, odprawiane być mają; która skrzynka u starszych włóczków jeden rok na Zwierzyńcu, jeden na Smoleńsku, być ma, a klucz jeden u starszych, a drugi u młodszych włóczków będzie“.

Statut towarzyszy strażników ryb z r. 1610 mówił; „... Kiedy towarzysz albo brat umrze, tedy winni wszyscy ciało jego do grobu doprowadzić, a na pogrzeb towarzysz młodszy na ten czas będący ma obejmć wszystkie towarzysze i w sadzawicę według starego zwyczaju zakolać“.

Jest coś poetycznego w tem odczuciu pewnego związku człowieka z naturą, dyktującym zakolać w sadzawicę w czasie pogrzebu rybaka — jakby zawiadomienie ryb, podobnie jak towarzyszków, o śmierci człowieka żyjącego w tym samym żywiole

„Na każde suchedni — mówi statut introligatorów z r. 1627 — to jest w poniedziałek po suchedniowej niedzieli, czterokroć do roku mają się i powinni będą bracia stawić wszyscy i z małżonkami swemi i z towarzyszami na żalomszę i być przez całą mszę, wszyscy na ofiarę w pół mszy iść porządkiem pięknym i prosić Pana Boga za dusze zmarłych braci, a panowie starsi z dochodów cechowych i win mają obmyślać odzieżę na mary i cztery świece do mar, a dwie na oltarz do mszy św. odprawowania i kapłanowi jałmużnę dać“.

Od XVII w. wzmogła się za przykładem szlachty pompa pogrzebowa. W r. 1704 wyprawili Jezuici swej dobrodziejce kasztelanowej Teresie Makowieckiej pogrzeb przez dni 8, chociaż zwłoki już pierwszego dnia spuszczone do grobu. Ciało nieboszczyka nabalsamowane wstawiano „tymczasem“ a raczej wystawiano w kościele lub kaplicy, odprawiano przy zwłokach msze św., śpiewano officia defunctorum, a dopiero gdy się zjechały skolięacone rodziny i zacne goście rozpoczynał się i trwał przez kilka dni właściwy obchód pogrzebowy.

Do uświetnienia należały nie tylko katafalki niezmiernie wysokie, materyą okryte, świecami i lampami jaskrawe, ale transparenta z emblematami i „kolosy“ czyli „statuy olbrzymie“, po rogach katafalku ustawione, nie tylko setki duchowieństwa, ale i przedewszystkiem mowy pogrzebowe. Do użytku mowców wyszło z druku wiele grubych tomów z przykładami setek mów pogrzebowych i weselnych. Mówili je na magnackich pogrzebach biskupi, senatorowie i szlachta, na mieszczańskich księża, krewni i studenci, mówili przed exportą i po niej. Sadzono się w tych mowach na pomysły najdziwaczniejsze. Dzisiaj trudno nam nieraz domać się sensu w tej gimnastyce słów aluzji do herbu, do imienia chrzestnego, lub nazwiska rodowego, w tej gmatwaniu pogańskich sentencyj i cytat z pisma św., mitologii klasycznej z chrześcijańskimi moralami<sup>1)</sup>; ówczesne pokolenie rozkoszowało się w wielogodzinnych panegirykach i w słuchaniu

<sup>1)</sup> X. St. Załęski: OO Jezuici przy kość. św. Piotra w Krakowie N. Sącz 1896.

tychże, — snać je rozumiało dobrze! Nieboszczyk wędrował codziennie do innego kościoła na noc, w otoczeniu bractw, chorągwi, świec, żaków i ubogich opłaconych, wśród bicia dzwonów. Po pogrzebie odbywała się stypa rodzinna, na którą proszono w miarę zamożności przyjaciół, sąsiadów, bractwo cechowe i duchownych. W średniowieczu udział duchownych w tych



Grobowiec biskupa Tomickiego.

ucztaach, stypach i pijatykach był bardzo częsty i rubaszny, co się tłumaczy tem, że w średniowieczu musieli sami na życie zarabiać i wszędzie bywać, bo dopiero w późniejszych czasach gospodarstwa pieniężnego, zaczęli dostawać dochody w pieniądzu. W średniowieczu dostawali uposażenie in natura: dom, grunt albo karcznię, kram — musieli więc gospodarzyć, szynkować, sprzedawać, aby mieć żyć za co, — oglądać się na

datki od parafian. Od Nowego Roku do postu czas nazywano kolendą, w którym księża i wikaryusze chodzili po domach swej parafii, ogłaszali Boże Narodzenie, życzyli błogosławieństwa i po perorze egzaminowali czeladź i dzieci z katechizmu. Asystujący księdzu organista i bakalarz, czasem z paru uczniami, śpiewali przy wejściu i wyjściu kolendę. Po wyjściu dziewczki ubiegały się do stolka, na którym ksiądz siedział, bo która pierwsza siędzie, ma za sobą wróżbę, że tego roku za mąż wyjdzie.

Księża świeccy zajęci więc codzienną zwykłą troską o byt, spełniali funkcje duchowne „fizycznie“ — odśpiewali mszę, odbywali chrzty, pogrzeby, uczyli coś w parafialnej szkółce, zresztą zaś nie różnili się zajęciem, strojem i inteligencją od ogółu. Zdarzało się w XIII w., że klerycy sami, lub przez scholarów szynkowali, a nawet dziekani odprawiali w karczmach swe sądy kościelne, oraz śluby tam dawali, czego zakaz jeszcze w r. 1331 ponowiono. Starodawne kanony wzbraniały duchownym tańczyć, niektóre nawet zakazywały całkiem uczęszczać na gody weselne, szczególnie tym z duchownych „quibus ducendi uxores licentia non est“, t. j. klerykom majorystom, i nie dozwalały im wogóle brać udziału w zabawach i widowiskach, jeśli tam śpiewano pieśni miłosne lub bezwstyde i tańczono nieskromnie.

Dłatego wprowadzenie w XIII w. zakonu kaznodziejskiego Dominikanów miało głębsze znaczenie społeczne, bo zakonnicy, mający byt zapewniony, o który troskał się ich prokurator z włodarzem, a nie każdy zakonnik sam dla siebie, mogli oddawać się pracy intelektualnej, mogli mieć większy wpływ umoralniający, niż ksiądz świecki, zmuszony żyć w biedzie za pan brat ze swawolną i grubych obyczajów owczarnią parafialną.

Wśród grubych obyczajów wczesnego średniowiecza nie gardzili księża świeccy żadnymi zabawami świeckimi, a więc i tańcem. Przepisy synodów wrocławskich i poznańskich z XV w. zakazują księżom „prowadzić tańce“ — zwód arcybiskupa Trąby zakazuje im „brać udział w publicznych widowiskach i tańcach“. Przy chrzcinach, weselach i pogrzebach znajdowali więc po spełnieniu aktu religijnego pierwszą sposobność do zabawy i brali w niej udział taki, jaki i inni goście, a więc w pijatyce, śpiewach i tańcach. W r. 1326 ustanowiono, że księża tylko w podróży lub na gorące zaproszenia poważnej osoby mogą do karczmy wstępować <sup>1)</sup>. Dopiero od XV w. nastają polerowniejsze obyczaje, ogólnie podnosi się stan intelektualny, a zabawy tracą zwolna na ordynarności i szlachetniejszą, udział w nich księży jest mniejszy a poważny.

Synody biskupie, pracujące nad uszlachetnieniem kleru, wydają coraz surowsze postanowienia co do jego zachowania się, wychowuje się duchowieństwo coraz inteligentniejsze i poważniejsze. Sobór trydencki nadal zakazom tańczenia przez księży moc powszechnie obowiązującą. Odtąd też duchowieństwo zarówno z mocy ustaw kościelnych i kontroli biskupiej

<sup>1)</sup> X J. Fijałek: Średniowieczne ustawodawstwo synodalne. T. I Kraków 1893.

jak i z tytułu większego wykształcenia i ogłady, zachowuje decorum zewnętrzne, stroniąc od rubasznych zabaw świeckich, a dodając im powagi i hamulca obecnością w poszczególnych wypadkach.

Pożycie członków jednego zawodu było dawniej bliższe, bo czeladnicy, subjecki, uczniowie i terminatorowie musieli mieszkać u chlebowdawcy, mistrza, wszyscy razem schodzili się dla interesu lub dla zabawy w go-



Grobowiec Stefana Batorego.

spodzie i w cechu. Potrzeba odpoczynku i uprzyjemnienia życia musiała spowodować szukanie rozrywki, powstały więc regularne schadzki w gospodach. Duch kastowości średniowiecznej starał się zamknąć ludzi jednego zawodu w jeden cech i przywiązać do własnej, wspólnej gospody, a tem samem zhliział do siebie jeszcze bardziej jednostki jednego zawodu. Zakazywano więc chodzenia do cudzej gospody, lub przynajmniej nakazywano w pewnych terminach i na zwołanie przychodzić do własnej.

Na czele zabawy stał wspólny napitek, przy nim rozmowa, śpiew, gra w kostki, tańce, przysłuchiwanie się wędrownym kuglarzom i „igrcom“ wszelkiego rodzaju.

Najważniejszymi okazjami do wspólnego napitku i uczyty mistrzów był wybór starszych i przyjęcie nowego mistrza. Powoli zamieniano jednak ów poczęstunek od nowego mistrza na wkładkę do kasy cechowej.

Towarzysze podobne mieli schadzki i zabawy i to albo w oznaczonych z góry terminach, albo doraźnie za zezwoleniem mistrzów.

Gry były w niektórych cechach wprost zakazane, albo dozwolone do wysokości drobnej monety, lub za zezwoleniem starszych. Nie wolno było grać mistrzowi z czeladnikiem, ani stawiać na kartę ubrania.

Wędrownego przedewszystkiem witano napitkiem. Niektóre statuty opisują dokładnie, jak się ma znaleźć wędrowny, a jak witający go towarzysze.

Najweselej było w gospodzie towarzyskiej w czasie wyzwolin ucznia na towarzysza. Każdy cech miał tradycyjne, nigdy nie spisywane obyczaje wyzwolin, których resztki gdzieś jeszcze się tulają. Wszystkie polegają na figlach i psotach, których ofiarą był „robieniec“. Ten już przy rozpoczęciu nauki w warsztatach, nabierał nauki życia drogą doświadczenia na własnej skórze, n. p. starsi robienicy i towarzysze pouczali młodego adepta swego rzemiosła: jak się szyje bez szwu? Niedoświadczony cechowiec musiał ściągnąć jeden rękaw i wystawić go przez pół domknięte drzwi, za którymi miano mu uciąć rękaw i zeszyć tak, żeby szwu nie było widać; tymczasem raptem wlewano mu konewkę wody do rękawa, przez który ta ciekąc oblewała go aż do stóp. Młody uczeń był tak długo ofiarą figłów, póki nie przyszedł drugi, młodszy, którego znowu on razem ze starszymi podobnie kształcił. Każdy prawie miał przezwisko, „przemianek“, często, mimo zakazów, komiczne.

Przy wyzwolinach przechodził uczeń po raz ostatni ku zabawie towarzyszów przez szereg figłów i psot, co się nazywało oszlifowaniem, oheblowaniem, kazaniem, chrzcinami i t. d.; n. p. sadzono wyzwoleńca na stołku, ustawionym na stole, towarzysze usuwali niby stółek z pod wyzwoleńca, a gdy ten się zrywał, inny za włosy ciągnąc, sadzał go napowrót. Potem musiał wyzwoleniec krzyknąć: „ogień!“ na co go wodą nagle oblewano, a podczas tych procedur jeden z dowcipniejszych dawał mu nauki. Podobną ceremonię przechodził student na wszechnicy, t. zw. „otrząsiny“ (beanorum depositio).

Zakazywano tych psot nieraz, ale mimo to utrzymywały się one tradycyjnie. Do tego stosuje się zapewne wyrażenie statutu młynarzy gnieźnieńskich z r. 1781, zabraniające: „aby żadnych staroświeckich zabobońskich ceremonij przy sesjach cechowych, albo kiedy z miejsca skrzyńka bracka będzie przeprowadzoną, nie czyniono“.

Jednak tradycyjnie utrzymywano dalej „staroświeckie ceremonie“ przy wyzwolinach, a liczyło się z nimi nawet nowsze ustawodawstwo, bo



Kościół św. Anny.

jeszcze ustawa bylelej Rzpłtej Krakowskiej „o urządzeniu kunsztów, rzemiosł i profesyj“ z dnia 30 grudnia 1820 r. i z dnia 26 maja 1843 r. stanowiła: „wszelkie zwyczaje w czasie wyzwolin, przy uznaniu wyzwolenca towarzyszące, lub z okazji przybyłej czeladzi praktykowane, jako to: całowanie klucza, kupowanie losów na wyzwolenca, dawanie upominków czeladniczych, częstowanie i t. p. nadużycia, zakazują się czeladzi“.

Długotrwałe nabożeństwa i procesje zmuszały uczestników udać się potem na posilek, gospody zaludniały się więc tłumami, póki zachodzące słońce nie wyгнаło gości, bo nocą nie łatwo było i nie bardzo bezpiecznie wracać wśród nieoświetlonych ulic do odleglejszych domów. Przy szynkowniach bywały zwykle kregle. Oprócz grających stała obok kupka widzów, którzy między sobą robili zakłady, kto wygra, lub kto ile kregli w danym rzucie zbije.

Zwyczaje niemieckie publicznych zabaw cechowych wobec ciągłej wędrówki naszych czeladników do Niemiec i naodwrot, nie mogły być u nas nieznanne i zapewne, choć ślady zaginęły, wiele podobnych zabaw u nas urządzano.

Napewno wiemy o rzeźnikach krakowskich, że za zezwoleniem burmistrza wykonywali ich towarzysze tańce, i oprowadzali uroczyste wołu po rynku, psocili przytem, pałac róg i inne smrodliwe przedmioty, czego im surowo w r. 1536 zakazano. W archiwum miejskim znalazło się pismo kongregacyi włóczków (splawiaczy drzewa) zwierzynieckich z r. 1814 następującej treści: „Kongregacya włóczków, od kilku wieków używając przy konkluzji oktawy Bożego Ciała zabaw wesolych, połączonych z muzyką i widowiskiem konika uformowanego, któren swem skakaniem publiczność zabawiać może“. Przypuszczać można z pisma włóczków wyżej cytowanego, że Konik zwierzyniecki jest „zabawą wesolą, połączoną z muzyką“, której „kongregacya włóczków od kilku wieków używa“, że jest przeżytkiem dawnej zabawy cechowej włóczków, do której wytlómaczenia dorobiono w następnych latach legendę, że ma to być pamiątką odpędzenia Tatarów w XIII w.

O domowych zwykłych rozrywkach z dawnych czasów brak bliższych szczegółów, z późniejszych mamy ich nie wiele, aż do czasu X. Kitowicza, który w swym opisie obyczajów nie pominął tego tematu: „zabawiała się młodzież obojej płci różnemi igraszkami uczciwemi w godziny wieczorne, najwięcej w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krótkochwil ukontentowanie dla siebie znajdujących; a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanemi oczami póty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompanii grających nie złapała.



Ci zaś wszyscy, którzy grali, rozpierzchnawszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce; ale jęknawszy, co prędzej uchodziły w inną miejsce — przeto trudne było schwywanie; zlapany lub zlapana musiał znowu biegać po izbie z zawiązanymi oczami, póki innej nie zlapał osoby.

„Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; n. p. pytanie wzięto: „na co się słoma przyda?” — każdy za kolejną musiał odpowiedzieć i to szło w kolej do kilku razy; więc kiedy się przebralo odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać nie było wolno, rosła więc trudność, zatem kto nie mógł wprędce odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonej grze musiał wykupić jaką pokutą od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną, n. p. kazano mu przynieść węgiel rozpalony w uchu — a to znaczyło ucho u klucza.

„Lutnia, wódz tańców i pieśni uczonych, lutnia osłoda myśli strapiionych” — jak ją opiewa Kochanowski — była w XVI i XVII w. najbardziej ulubionym instrumentem domowym.

„Skocznych i wiowych tańców nie lubiono a może i nie znano; informator włoski nuncyusza Marescotti, który bawił w Polsce w r. 1668, powiada, że taniec polski jest raczej rytmicznym, posuwistym kroczeniem do taktu muzyki, aniżeli naprawdę tańcem i podaje o nim szczegóły, po których poznajemy nasz polonez. Po za tym polskim rodowicie tańcem, po za „chwytanem kolem“ i po za „gonionym“, o których przecie nie wiemy nic bliższego, i po za tańcami ludowymi, z których tylko bardzo mało i to bardzo późno przedostało się do warstw wyższych, nie spotykamy w Polsce XVI i XVII wieku tańców oryginalnie narodowych. Wspominają tańce jak: cenar (niemiecki Zeuner) i galarda (francuska gail-larde), padwan, kapreola, bergamoszka, są obcego pochodzenia, a jak wcześniej — bo już w średniowieczu — przyswajano sobie w Polsce cudzoziemskie tańce, tego zachowało się świadectwo w języku, tem najstarszym źródle obyczajowej historii — że tu przytoczymy owe „reje“ żyjące dotąd w wyrażeniu „wodzić rej“<sup>1)</sup>. Polskimi tańcami za to były, jak się zdaje, taniec Macieja, wyrwaniec, gniewus, świeczkowy.

„Starsi zabawiali się grą, z tych najdawniej znaną była gra w kości, o ile grywano o pieniądze, zakazywał jej Kościół już od XII w. jako hazardu. Karty rozpowszechniły się dopiero w XV w. W r. 1507 drukował w Krakowie Tomasz Murner „Chartiludium logices“, a ciekawem jest, że karty służyły za środek pedagogiczny, bo młodzież uczyła się z tablic

<sup>1)</sup> Władysław Loziński: Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów, 1908

52 kart -- zasad logiki. Karty były rzeczą kosztowną, bo je ręcznie malowano, potem dopiero nauczono się je drukować.

„Szachy znano w Polsce już w XIV w. bo kronikarz Janko z Czarnkowa wspomina, że w r. 1372 grał w szachy na zamku w Zninie z arcybiskupem Jarosławem. Zdaje się, że i w szachy grywano o pieniądze, bo księżom w końcu XIV w. zakazano gry w szachy.

„Dalej grywano w warcaby, młynka, chapankę“.

Palenie tytoniu i zażywanie tabaki pojawiło się w Polsce dopiero w połowie XVII w. Roślinę tytoniową przysłał do Polski po raz pierwszy poseł Zygmunta III Uchański z Konstantynopola w r. 1590. Za przykładem Wenecyi i Francyi uznano w Polsce dochód ze sprzedaży tytoniu za monopol. W r. 1660 relacyonuje woźny miejski, iż „W wigilią świętego Macieja z rozkazania urzędu radzieckiego krakowskiego, a na instancją IMpana Antoniego Pestalociego, publikowałem na czterech rogach rynku krakowskiego, z trąbą, przy ludziach zgromadzonych uniwersal JWIMP. podskarbiego koronnego strony tabaku, aby się żaden nie ważył go przedawać, tak tartego, jako i w kuciech całego, mianowicie kupcy, przekupniowie, kramarze, żydzi i kondycyi wszelakiej ludzie. Toż publikowałem na Kazimierzu także i w żydowskim mieście“.

W r. 1679 zapozwał Aleksander Moszyński, administrator monopolu tytoniowego oraz papierowego i Jerzy Priami, poborca tegoż monopolu w województwie krakowskim, wszystkich kupców, drukarzy, księgarzy i kramarzy w Krakowie, sprzedających papier i tytoń o zapłatę zaległych opłat monopolowych — wyrok nieznan. Cygar wówczas nie znano, palono tytoń w fajkach, a głównie zażywano go wtedy jako tabakę. Z początku sprowadzano liście tytoniowe, od początku XVIII w. uprawiano go już w Polsce. Znakomity pomysł fiskalny uznania tytoniu za monopol, który mógł być dostarczyć skarbowi publicznemu znacznych dochodów, poszedł niestety w zapomnienie.

„Tabaka była naprzód prosta — pisze X. Kitowicz — z tytoniu w donicy wierconego zrobiona, do której dla tegości, owi wezwyczajeni niuchacze, którzy woleli obejść się bez chleba niż bez tabaki, przydawali popiołu ze skórek loziny, albo z grochowin palonego, aby im w nosie lepiej wierciało, a potem nastala ropa na tarce blaszanej tarta: jako droższa od prostej tabaki, była w używaniu tylko zamożniejszych ludzi. Coraz bardziej wchodząc w używanie brykami wielkimi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie.

„Tabakierki noszono rozmaite, sztuczne i gładkie. Pospólstwo używało rogów prostych, nieco spłaszczonych i tabakierok blaszanych, które były dwojakie: jedne okrągłe, jak jaszczyki do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą, naksztalt szuflady i gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okno do wzięcia tabaki, zsunięta do

kupy, zamykała. Potem nastaly tabakierki blaszane, czerwono lakierowane. Po lakierowanych czerwonych wzięły górę tabakierki czarne papierowe, potem szylkretowe same przez się lub masą papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, skąd stłuczeniu się tak łatwo jak gołe podległe: z temi były w modzie porcelanowe i miedziane“.

Za Rzpltej krakowskiej zakazano palenia cygar po ulicach, po zajęciu jej przez Austryą wprowadzono monopol tytoniowy.



Widok Rynku kazimierskiego (Wolnocy).

### ROZDZIAŁ XIII.

Zwyczaje kalendarzowo powtarzane — Nowy rok — karnawał — reduty i bale publiczne — bal królewski 1787 r — bale w Sukiennicach — tłusty czwartek — babski comber — popielec — post, wielki tydzień — nabożeństwa cmentarne, misterya, ogrojec i Kalwarye — Wielkanoc — śmigus, Emaus — rękawka — majówki — Boże Ciało — konik zwierzyniecki — strzelanie o królestwo — bractwo strzeleckie w Krakowie i Kazimierzu — Zielone świątki — wianki, sobótki — uroczystość konstytucyi z r. 1815 — adwent — św. Mikołaj — Boże Narodzenie — szopki — jasełka.

Zwyczaje zachowywane kalendarzowo w Polsce według świąt i pór roku, obserwowane były i w Krakowie z pewnemi lokalnemi właściwościami i odrębnemi okolicznościami uroczystościami. Wiele z tych obyczajów dochowało się dotąd.

Nowy rok zaczynano od nabożeństwa, poczem znajomi wzajemnie życzyli sobie powodzenia. W XVI w. pisze Herbut: „Biegają dziatki po nowem lecie i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, wieszając sobie na nowy rok wszęgo dobra“. W samym końcu XVIII w. przynieśli Austriacy zwyczaj rozsyłania drukowanych i litografowanych biletów noworocznych, co po pół wieku wyszło z mody. Od Nowego roku do Popielca następował czas najliczniejszych zabaw, karnawał, którego punktem kulminacyjnym był ostatni tydzień, specjalnie zapustami zwany. Wówczas, jakby dla rozweselenia się przed zbliżającym się wielkim postem, surowo dawniej przestrzegany, roily się ulice od swawolników. Zamożniejsi pijanice przechodzili się z muzyką, inni przebierali się w maskary za błaznów, staroświeckie osoby duchowne i świeckie, inni wdzielali maskary białogłowskie, murzyńskie z brodami, wąsami, jeden trzymał w kuflu drożdże, częstując nimi przechodzących dla żartu, inny chodził z flaszą i zapraszał do napitku, a gdy kto sięgnął po kieliszek, sam wypijał gorzałkę.

Zabawy zbiorowe w najętym lokalu, na któreby przybywano za opłatą wstępu na wspólne zabawy czyli bale, nie były znane dawnym czasom. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. spotykamy je w Krakowie, dawane pod nazwą „redut“ w Pałacu Spiskim przez przedsiębiorcę teatralnego Kluszewskiego.

Król Stanisław August w czasie pobytu swego w Krakowie w r. 1787 dał dnia 21 czerwca, niedostępny dotąd mieszczaństwu, bal na zamku krakowskim: „Okolo 9 godziny, za zjechaniem się osób obojej płci z miasta

biletami zaproszonych, dana była kolacya, a po tej trwały tańce aż do godziny 2 po północy, podczas których Najj. Pan z dwiema z osób miejskich damami raczył tańcować. Na balu tym pierwszą gwiazdą była żona bankiera krakowskiego Wincentego Laškiewicza de Friedensfeld. Następnego dnia dla okazania radości z przybycia Najj. Pana, kongregacya kupiecka illuminowała swoim kosztem Sukiennice. Zaraz na wstępie do tego gmachu widniały po obu stronach facyaty rześisto lampami oliwnymi illuminowane, wewnątrz zaś około sklepów wielkie lustra zwierciadłowe, każde z nich po kilka świec jarzących mające, nad temi rześisto także illuminowane napisy łacińskie. W pośrodku były zawieszzone po obu stronach kotwice w liczbie 36, światłem napelnione, z których każda niosła świec 24. Przeszło półtrzecia tysiąca świec było we wnętrzu. Oprócz tego, każdy sklep, mający osobne drzwi swoje, był illuminowany, w których różne towary wykładane były, w niektórych zaś loterye, wina, cukry, limonady znajdowały się. W środku zrobiona była loża dla Najj. Pana, naprzeciw której było wyznaczone miejsce dla kapeli z osób kilkudziesięciu składającej się, która zaraz za przybyciem Najj. Pana zaczęła grać koncert na różnych instrumentach. Przyszedszy tam Najj. Pan z ks. Prymasem, oraz z licznymi senatorami, urzędnikami i obywatelami, zastał już osób półtora tysiąca przeszło, obchodził po kilka razy gmach cały i odwiedzał wszystkie sklepy. Spoczawszy zaś w przygotowanej loży, z ukontentowaniem patrzył na weselących się obywateli. Nastąpiły potem różne tańce, około zaś godziny 1 po północy, Najj. Pan oświadczywszy kongregacyi kupieckiej swoje ukontentowanie, odjechał do zamku, inni zaś aż do godziny trzeciej po północy zabawiali się.

Po zajęciu Krakowa przez Austryę zabawy publiczne nabrały jeszcze większego znaczenia, jako prawie jedynie dla napływowych Niemców dostępne. Zapewne możność użycia sali teatralnej na reduty, skłoniła rząd do połączenia przywileju teatralnego z przywilejem na dawanie balów publicznych i redut. W oczekiwaniu karnawału 1796 1797 nadano dnia 20 lipca 1796 Ludwikowi Wothe, niemieckiemu przedsiębiorcy teatralnemu, koncesyę na dawanie przez karnawał redut i balów maskowych za opłatą przepisanej taksy policyjnej.

Przywilej redut był przedmiotem równorzędnych starań z zabiegami o przywilej teatralny. Kluszewski zobowiązał się obok teatru wybudować salę redutową i otrzymał w r. 1798 przywilej na teatr i reduty. Wothe dawał je w sali dzierżawionej w Pałacu Spiskim, potem w ujeżdżalni Kluszewskiego przy ulicy Szczepeńskiej, obok której Kluszewski wybudował nowy teatr. W roku 1804/1805 wrócono z redutami do Pałacu Spiskiego, ponieważ Kluszewski ponownie przebudowywał salę przy teatrze.

Ale w owych czasach policyjnej opieki nie było tak łatwo się bawić, nawet mając przywilej i salę. Biurokracya wymyśliła cały szereg porządków i zarządzeń, na wszystko musiał być paragraf. Z kwestyami balowymi zwracano się nawet do tronu. I tak dnia 19 marca 1804 komunikuje gu-

bernator Galicyi dyrektorowi policji krakowskiej, że Najj. Pan postanowieniem z dnia 4 b. m. raczył nakazać, że ani w piątek ani w sobotę nie wolno dawać bali prywatnych, a publiczne bale, gdyby przypadły na piątek, mają się skończyć o północy.

W oczekiwaniu pierwszego niemieckiego karnawału w Krakowie w r. 1796/1797 zabrał się rząd z ogromną pilnością do — przygotowania paragrafów balowych:

W grudniu 1796 sprowadziła policja wzory porządków balowych i teatralnych ze Lwowa. Jeden z nich z podpisem „Najniższy Franciszek Bulla Rządca Komedyalni“ w języku polskim i niemieckim zawiera „Ballordnung“ z dnia 1 kwietnia 1787, zapewnia na początku, „że spodziewa się, że każdy na balowych publicznych miejscach przyzwoicie i spokojnie zachowywać się będzie“, „inaczej albowiem takowy sobie samemu przypisać ma, gdyby z balu bez różnicy stanu od warty odprowadzonym został“, w ustępie drugim stanowi „dla uniknięcia wszelkich kłótni, które najczęściej przez samowładne nakazywanie tego lub owego tańca od szczególnych osób wszczynane i przez wyprzedzania w polskim tańcu (polonezie) wzniesane bywają, ostrzega więc przed rozkazywaniem, lub uprzedzaniem, a każdy u komisarza policji przynależnej pomocy szukać winien“, „nikt z bronią, laską i ostrogami na salę puszczonym nie będzie, prócz osób dozór mających“, lokajom poleca, aby w osobnym pokoju na państwo swoje czekali i dalej za to miejsce, gdzie się z pojazdu wysiada, z pochodniami palącymi się nie wychodzili. „Przy zajeździe i odjeździe powozów, osobna warta policyjna będzie, a woźnicom przypomina przyzwoite obchodzenie się z wartą pod karą cielesną“.

Na podstawie tego cennego wzoru stolicy Galicyi wyszło „Rozporządzenie c. k. Pełnomocnej Zadwornej Komisji Galicyi Zachodniej“, zawierające porządek balowy reduty publicznej w Krakowie:

„Lubo ze wszech miar spodziewać się należy, iż każdy człowiek z przynależnym poszanowaniem w miejscu publicznym, tak naprzeciw publiczności, jako też i naprzeciw pojedynczym osobom nieskazitelnie się zachować, spokojnie, cicho i przyzwoicie sprawować się, równie wszystkiego, cokolwiekby przyzwoitości przeciwnego było, lub onę obrażało, z wszelką starannością uniknąć zechce, jednakowoż dla dopięcia zamiaru tym pewniejszego dobrego porządku, ma się za rzecz potrzebną następujące uczynić rozporządzenia względem balów maskowych, które w mieście stołecznym Krakowie dawane będą i aby to rozporządzenie powszechnie zachowane było, zaleca się:

1) Nie wolno będzie w maskach publicznie na ulicach znajdować się, ci, którzy chcą przeto iść na redutę i maskować się, powinni się także maskować.

2) Wszelkie nieprzyzwoite lub wstręt budzące maski, tem mniej wszelkie przeosobienia w księżę suknie, nie pozwalają się, ani podobne maski nie będą nawet do sali reductowej wpuszczane.

3) Nie wolno nikomu jakiegokolwiek stanu lub godności przy szabli, szpadzie lub z laską wchodzić do sali reductowej, oprócz oficjera warte trzymającego i komisarza balowego.

4) W podobnym sposobie nie będą cierpiane tańce przy ostrogach.

5) W celu uniknięcia wszelkiego nieporządku i kłótni, które się z powodu rozmaitego rodzaju tańców i ciągu tychże częstokroć zdarzają, będą od zaczęcia balu aż do północy na przemianę 1 godzinę polskie i 1 godzinę niemieckie,

od północy aż do wpół do drugiej godziny angielskie, rachując już w ten czas i półgodzinny odpoczynek,

od wpół do drugiej aż do trzeciej godziny, 3 kwadransy polskie i podobnie tak długo niemieckie,

od czwartej aż do wpół do piątej godziny odpoczynek, po tym na przemianę aż do skończenia balu, polskie i niemieckie tańce będą grane.

6) Zakazuje się więc wyraźnie wszelkie samowładne żądanie, aby ten lub ów taniec grany był, Orchester będzie się szczególnie przepisu godzin i porządku trzymał.

7) Ponieważ uprzedzanie w tańcu polskim („odbijany“), gdy już pierwsza para stoi, równości przytomnych w miejscu w wszelkim sposobie przeciwnie jest, więc podobne uprzedzanie w tańcu zakazuje się.

8) Każdy człowiek, który na reducie zdawał się być przez innego obrażonym lub zelżonym, może w krzywdzie swej od przytomnego komisarza balowego pomocy żądać.

9) Służący gości balowych powinni się na miejscu dla nich przeznaczonem spokojnie zachować, żaden z nich nie powinien się stać przykrym przychodzącym i odchodzącym gościom, powinni także przynależycie być posłusznymi tak warcie, jakoteż osobom z policyi do dozoru wyznaczonym.

10) Z placu głównego czyli rynku krakowskiego wjeżdżać będą pojazdy na Szczepańską ulicę przed drzwi sali reductowej, stamtąd odjeżdżać powinny przeczną ku Świeckiej lub Żydowskiej ulicy. Powozy do odprowadzania gości balowych przeznaczone, mają na placu przed pałacem Spiskim naszykować się i tak długo w porządku stać, dopóki zawołane nie będą. Na ten czas zajedzie pojazd jeden po drugim w porządku przed drzwi sali reductowej i odjedzie z gośćmi balowymi przeczną w prawą lub lewą stronę. Niniejsze rozporządzenie balowe ma być na drzwiach sali do tańców przeznaczonej, w której za najwyższem dozwoleńiem reducy dawane będą, dla wiadomości każdego publicznie zawieszzone. W Krakowie dnia 20 grudnia 1796 roku. — Johann Wentzel Freyherr von Margielik, S. Römisch. kais. könig. apost. Majestät bevollmächtigter Hofkomisarius, Fidelis Erggelet“.

Po wydaniu tego rozporządzenia wyszło uwiadomienie policyi krakowskiej z dnia 1 stycznia 1797, „że tylko w nowo wystawionej c. k. reductowej sali przy teatrze bale maskowane i kłopy (sic) dawane będą, a zatem tak tylko na tej sali „maski“ pokazać się mogą. Przypomina się

oraz, że „maszki“ nieprzystojne, gorszące i obrzydliwość sprawujące, przypuszczane i przebieranie się w stroje duchowne nie będą“.

Doświadczenia karnawału tego przekonały widocznie rząd o potrzebie wydania jeszcze dokładniejszych przepisów, mianowicie: dnia 23 stycznia 1798 poleca Margielik policji, aby ta bez drukowania wyraźnego zakazu zapobiegła „obyczajowi odklaskiwania panny“ (Abklatschen des Frauenzimmers) w polskim tańcu na redutach, przez co tańczący na przodzie zmuszanym jest odstąpić swej damy klaskającemu, a wziąć damę następnego tańczącego, z czego powstają urazy, spory i nieprzyjemności zwłaszcza, że takie odklaskiwanie jest tylko u niższych klas w zwyczaju, a także jest we Lwowie na redutach publicznych zakazane. Policja poradziła sobie w ten sposób, że poleciła Wothemu, jako przedsiębiorcy redut, ogłoszenie takiego zakazu od siebie.

W r. 1800 wydano dodatek do porządku balowego z r. 1796, gdyż „poczytano za rzecz stosowną pozwolić, by nietylko w nowo wybudowanej sali redutowej, lecz także w teatrze, z tąż salą w związku będącym, bałe maskowane dawane być mogły“ — „a w sali teatralnej mają być szczególnie polskie tańce i mazurki grane, wszelako tak, aby bał polskim tańcem rozpoczęty był, potem zaś godzinę jedną mazurki, drugą polskie tańce i to przez przeciąg całego balu, tańcować można“. W sali redutowej grywano dalej tańce niemieckie i kadryle naprzemian.

W r. 1802 wydano znowu instrukcję dla redut: „Po ogłoszeniu dnia reduty należy przygotować garderoby na rzeczy za kontrakwitami, zwrócić się do komendy o wydanie instrukcji dla oficerów. Przedsiębiorca ma umieścić na sali zegar bijący, do którego ma się porządek tańców stosować. Komisarz policji, któremu przedsiębiorca dostarczy powozu na przyjazd, ma czuwać nad dopełnieniem przepisów i porządku“.

W r. 1804 i 1805 wydano dodatki do porządku balowego z okazji redut dawanych w tym roku w Pałacu Spiskim.

Komisarz rządowy musiał być na balu, czy na reducie, od początku do końca i dnia następnego złożyć raport, choćby nawet tej treści, że „nichts vorgekommen ist“. Często jednak było o czym pisać, bo Niemcy drażnili Polaków i często zachowywali się tak nieprzystojnie, że widocznie szumowiny niemieckie przysłano do rządu nowo nabytym krajem.

Raport policji z dnia 29 stycznia 1798 r. donosi: 1) że na wczorajszej reducie urzędnik dochodów tytoniowych Edler von Ederstahl był tak pijany, że nie władał zmysłami i zachowywał się nieprzyzwoicie wobec żony aktora Schmida iż byłoby przyszło do czynnych zniewag, gdyby pijanego nie usunięto; również drugi tabacznik v. Miller był pijany, ale ekscesów nie robił; 2) że przy średnim świeczniku świece krzywo były umieszczone i wosk kapal na gości; 3) że z orkiestry goście nie byli zadowoleni, bo za wiele naraz z niej muzykantów się wydalalo; 4) że osób było 304 na reducie; 5) że nie było odklaskiwania dam.



Na reducie 15 lutego 1798 Polacy żądali kadryła a Niemcy mazura, a że Polacy byli liczniejsi, grano kadryła. Komisarz nadworny wytyka 4 kwietnia 1798 komisarzowi balowemu Csepi, że nie kazał trzymać się porządku balowego, bo byłaby się rzecz bez obrazy Niemców załatwiła, nikomu nie dając pierwszeństwa.

Z powodu zwad między cywilnymi a wojskowymi czasem zachodzących, udawała się policja do komenderującego generała, który uwiadamiał oficerów o sposobie zachowania się i szukania pomocy u wojskowego komisarza, przysyłanego na reduty.

Sporadycznie zezwalało na reduty: Zelichowskiej w Krakowie i familii Zakulskich na Kazimierzu za opłatą taks policyjnych i z zachowaniem wszelakich powyżej streszczonych przepisów.

Za Księstwa Warszawskiego wydawano również porządki balowe, widocznie publiczność przyzwyczaiła się do opieki nad sobą nawet przy zabawie. Radość z powodu powrotu rządów polskich, nadzieje pokładane w Napoléonie, wylały się na zewnątrz w szeregu entuzjastycznych uroczystości i bałów publicznych. W tradycją przeszedł bal dany w r. 1809 w dolnej hali Sukiennic na cześć wojsk polskich.

Za Rzpłtej krakowskiej bawiono się w sali reductowej, zbudowanej w r. 1842 przy teatrze i w sali Knotza „Pod królem węgierskim“ (hotel Saski). Szczególne powodzenie miały bale maskowe i dziecinne. Z bałi maskowych (redukt) wycofała się około 1865 roku przyzwoita publiczność, a po zamknięciu starego teatru (1892) znikły reduty.

Po upadku życia cechowego z upadkiem Polski, życie towarzyskie skoncentrowane pierwiej przeważnie między członkami jednego zawodu i ich rodzinami, utrzymało się tylko częściowo po dawnemu, częściowo zaś rozszerzyło się na inne koła, na sąsiadów, lokatorów, przypadkowych znajomych i t. d. Stosunkowe ubóstwo nadawało temu życiu towarzyskiemu cechę wielkiej prostoty i skromności. Przy babce upieczonej w domu, przy szklance piwka lub herbatki, co najwyżej przy kawalku skromnej pieczeni, bawiono się po domach mieszczańskich, kupieckich, rzemieślniczych i urzędniczych, gospodarz zamożniejszy zdobywał się czasem na butelkę wina lub miodu dla honoratorów, a młodzież bez zazdrości o to tańczyła do białego rana. Zażyłość taka między sąsiadami i pojedynczemi rodzinami przyczyniała się głównie do polonizacji przybyszów. Tak samo skromnie bawiono się latem na Pannieńskich skałach lub Bielanych, dokąd najzamożniejsze rodziny jeździły chłopską furką, nikomu nie śniło się o wyjeździe „na świeże powietrze“, chyba nielicznym właścicielom wsi, a wyjazd do wód był zdaniem, na które raz w życiu mógł się ktoś zdobyć i to ze sfer zamożniejszych. Każda rodzina mieszczańska utrzymywała też przyjacielski stosunek z jakąś rodziną chłopską z sąsiednich okolic, zawiązujący się przez pobieranie od niej mleka, masła. Taki chłopiek z Bronowic, Olszanicy, Woli, był odrazu dostawcą kapusty i ziemniaków na zimę, owoców w je-

sieni, dostawał na Boże narodzenie struclę, rybę, na Wielkanoc babę, placek, latem odwiedzano go raz na jego gospodarstwie, „baba“ przynosząca rano mleko była pierwszym zwiastunem, co się stało za rogatkami, ona odnosiła znów na wieś miejskie nowiny. Czasem trwał ten stosunek przez kilka pokoleń.

Nowa era współczesna naśladuje zbytek miast zamożnych, nie zawsze odpowiedni stanowi majątkowemu mieszkańców Krakowa.

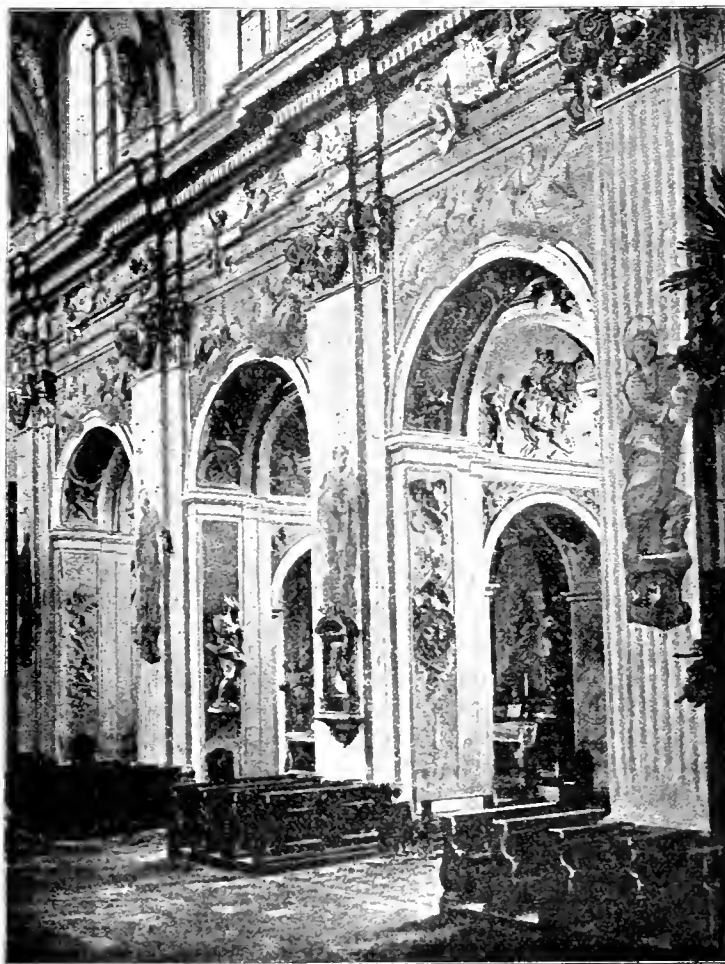
W tłusty czwartek i w ostatki uwijały się po domach uliczniki, przybrane nibyto za górali, mających na głowie czapkę papierową, wąską a bardzo wysoką, u której wierzchu zaczepionych było i rozpuszczonych wiele wstążek długich z papieru kolorowego. Ubiór ich składał się powszechnie z koszuli i spodni płóciennych, w rękę nieśli drewniane góralskie kosturki — a długie wiszące koło twarzy włosy ze lnu lub konopi przyprawne, lub sadzami pocernione wąsy ubioru ich dopełniały. Czasem niósł taki góral zabita wronę, uwiązaną na sznurku, i kij gruby w rękę, co znamionowało charakter jego, t. j. sprzedającego kwiczoły, jemioluchy, drożdże (drozdy) i t. p. Chodzili po domach nadewszystko po szynkowniach i tam tańcowali, przykrzając się o jaki podarek. Zwykle do tego grona należał dziad w lachmany okryty, u pasa miał różaniec z ziemniaków, na piersiach wielki krzyż z kawałków drzewa, a był zbrojny w wielki bat, z powroza na długim kiju, z którym upędzał się za ulicznikami.

W tłusty czwartek urządzały sobie przekupki krakowskie ochotę zwaną *combre*m, *bab*skim *combre*m: najmowały muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków i w środku rynku, na ulicy, choćby po największym błocie tańcowały, a kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jadła i picia sami się narażali na złapanie; a jeżeli ktoś z dystygowanych nadjechał albo nadszedł na ten *comber*, wołał się opłacić, niż po błocie a jeszcze z babami skakać.

Po zapustach następował surowy post, rozpoczynający się popielcem. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklekającym przed wielkim ołtarzem, lub innym pobożnym po odprawionej mszy świętej, ksiądz posypywał głowy popiołem z palmy w kwintę niedzielę święconej, upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci.

Na ten popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nie opuszczali. Ale że nie wszyscy byli sposobni we wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go po drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III w latach początkowych, że nawet chorzy niemogąc dla słabości przyjąć popielca w kościele, prosili o niego, aby był dany w łóżku.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, była długo w użyciu po miastach i wsiach, która zawisła na tem, że jaki młokos przed przechodzącą lub też za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewczka przed lub za przechodzącym mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tym pociskiem tak blisko osoby,



Wnętrze kościoła sw. Anny.

że popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: „popielec“, mości panie lub mościa pani, albo panno, uciek!; że zaś nie każdy mógł znieść cierpliwie taki ceremoniał, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości nie było, trafiało się, że stąd wynikały zwady i bitwy, tak ta ce-

remonia niedlugo ustala, przeniósłszy się z katolików na samych żydów, których afrontować i nie tylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem postraszyć za łada okazją we zwyczaju było. „W dniu Popielca chłopcy uliczni biegają i wieszają na szpilce z tyłu żydom, wieśniaczkom, służącym, kawałki drzewa, kości, skorupy z jaj i t. p. Niekiedy z domów umyślnie wyprawiają po jaki sprawunek na miasto takiego, komu klocek przywieszono“.

„We wstępną środę czeladnicy poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie ustroiwszy za niedźwiedzia, czarnym kożuchem, futrem na wierzch obróconem okrytego, wodzili od domu do domu dokazując i zbierając za to datki.

„Zaś przy kościołach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jaj, indyjsze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materkłasy; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugactwo było uwiązane na sznurku lub nici, do której była przyprawiona szpilka zakrzywiona jak wędka, więc chłopiec do takich figłów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figła owej osobie zawiesił. A ta o tem nie wiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystygowaną postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem, pustym głowom śmiech z siebie czyniła, póki nakoniec od kogo roztropnego nie została uwolnioną od zawieszono- go przedmiotu“.

W niedzielę palmową żaki przebierały się za kuglarzy, prawili fraszki i zbierali datki.

W dniu tym w drugiej połowie XVIII wieku jeszcze odprawiał się w Krakowie wjazd Chrystusa do Jeruzalem. Jaki pobożny człowiek z klasy rękodzielniczej, czasem jaki usługacz kościelny, przebrany za Chrystusa, dosiadłszy ubogiej chłopskiej szkapy, otoczony tłumem chłopców i wyrostków i t. p. niosących w rękę palmy (gałązki łożyny, wikliny etc.) a czasem robione z papieru pstrego coś na kształt kwiatka przytwierdzonego do pręta, odprawiał wjazd po rynku krakowskim, a tłum pospółstwa przeprowadzał tego improwizowanego Chrystusa przez Sukiennice śpiewając: Hosanna!

We środę po ciemnej jutrzni w kościele był zwyczaj, iż na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, księża psalterzami i brewiarzami uderzali kilka razy w ławki, robiąc tym sposobem loskot. Chłopcy swawolni naśladowując księży, pozbierawszy się do kościoła z kijami, tłukli nimi o ławki z całej mocy czyniąc grzmot straszliwy, póki dziadowie i słudzy kościelni nie wyparowali ich z kościoła. Wtedy swawolnicy robili balwana ze starych gałganów, wypchanego słomą, udającego Judasza, wyprawili kilku na wieżę kościelną a sami czekali pod nią z kijami. Skoro Judasza zrzucano z wieży, ciągnęli go za sznur u szyi uwiązany po ulicach, a inni okładali go kijami, póki balwana w niwecz

nie popsuli — a gdy w tej podróży spotkali żydka po drodze, musiał tenże co żywo uciekać, aby nie oberwać po skórze.

W wielki czwartek milkły dzwony kościelne, a natomiast klekotem wzywano wiernych na modlitwę.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą i był osadzony na kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się nabożeństwa.

Jak prędko na wieży kościelnej odezwała się klekota, chłopcy natychmiast nieomieszkali biegać po ulicach z swojemi klekotami, czyniąc



Ogrojec Maryacki.

niemi przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie male drewniane, w którym deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym, pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im tężej ta deszczka do walca była przystrojona, tem głośniejszy czyniła łoskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe kupami na rynku, jak jaki towar od wieśniaków sprzedawane.

W dni wielkotygodniowe odbywano nabożeństwa, misterya i kazania po cmentarzach, t. j. przy kościołach parafialnych; cmentarze te nie przedstawiały, jak dziś, miejsca nagromadzenia nagrobków i krzyżów, zacieśniających cmentarz, ale przedstawiały się jako plac bezdrzewny, pokryty murawą, otoczony murem dookoła z bramkami wprowadzającemi do środka. Przez cmentarz szły drogi ku drzwiom kościelnym. Widok gro-

bów przyjaciół i znajomych, spotkanie się z pamięcią zmarłych niemal ciągle, usposabiało na cmentarnym placu do słuchania z większym skupieniem ducha świętych nauk Kościoła. Kupily się tu tłumy pobożnych mieszkańców nie tylko jak obecnie w dzień Zaduszny, ale częściej znacznie, a punktem zebrani były pomieszczone na cmentarzu monumenta, bądź wolnostojące, bądź pomieszczone we framugach murów, z plastycznymi przedstawieniami scen Męki Pańskiej, Ogrojca t. j. Chrystusa modlącego się na górze Oliwnej i Kalwaryi t. j. rzeźbionej passyi, czyli wizerunku ukrzyżowanego Pana Jezusa w otoczeniu łotrów i siepaczy, z Maryą i św. Janem pod krzyżem.

Z ambon kamiennych, ustawionych na stałe na cmentarnym obszarze (dochowała się dotąd kamienna taka ambona na cmentarzu przy kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu), obok monumentów tyle mówiących, brzmiały głosy kapłanów; głoszono nieraz 3 kazania jedno po drugim, n. p. w Wielki czwartek, lub w dni zaduszne. Obok tych monumentalnych rzeźb spotkać się można było na cmentarzu farnym z budynkiem oryginalnym z t. zw. kostnicą, wciśniętym między szkarpy kościelne w pobliżu wejścia do kościoła. Tu gromadzono kości ludzkie wydobyte z ziemi przy kopaniu wspólnych grobów na ciasnym cmentarzu, aby po jakimś czasie zgromadzone w wspólnym pochować grobie. Cmentarz — w nocy rzecz dla przechodnia straszna — rozświecała „latarnia zmarłych“, t. j. monument kamienny wyniosły, mieszczący w górze światło, które pobożne dusze własnym groszem zasilają. Latarnie umarłych znaczyły także drogę wśród pól do pobliskich klasztorów i świeciły obok szpitali przedmiejskich lub schronisk dla trędowatych. Cmentarz był publicznym placem kościelnym, więc tu w średniowieczu odbywały się ulubione przedstawienia dramatów religijnych t. zw. misteryi, o których poprzednio wspomniano (str. 146).

W połowie XV i w początkach XVI stulecia rozpowszechnił się wielce w całym katolickim świecie obyczaj obchodzenia w dzień wielkiego czwartku uroczystości mającej nam odnowić wspomnienie modlitwy Chrystusa Pana w Getsemane, modląc się, śpiewając pieśni i słuchając kazań. Dla tych nabożeństw stworzono punkt główny na wolnym powietrzu wśród grobów, budując edyкул z kamienia i mieszcząc w nim wielkie plastyczne przedstawienie tej sceny, ogrojca.

Cmentarz kościoła N. P. Maryi zachowuje dotąd dawną kaplicę cmentarną (dzisiejszy kościół św. Barbary), bramkę wchodową, t. j. arkadę głęboką i zasklepioną, wprowadzającą na cmentarz od strony Małego rynku, wreszcie dawną ozdobną kostnicę, zmienioną wcześniej na kaplicę z ołtarzem, na którym pomieszczono rzeźbę z ogrojca. Cmentarz kościoła farnego Bożego Ciała na Kazimierzu posiada także budynek Ogrojca, może kostnicy, z ciekawymi resztami sceny w Getsemane i Kalwaryi, w licznych rzeźbach drewnianych. W obu tych ogrojcach wtłoczono reszty postaci głównych ze sceny w Getsemane w rzeźbie okrągłej, które niegdyś musiały stanowić osobne wolno stojące grupy. Maryacka Góra oliwna stała

zapewne w edykule między szcarkami tylnymi kościoła, gdzie później pomieszczono nagrobki.

Kalwaryi pomieszczonych w tyle ołtarza wielkiego na ścianie kościelnej między szcarkami, z daszkiem chroniącym od deszczu u góry, z balaskami zamykającymi nysę od frontu, zachowało się niemało w Krakowie. Są to przeważnie dzieła XVII w., o pewnym poczuciu tradycji średnio-wiecznej. Do tych należą rzeźby na kościele św. Marka przy ulicy Sław-



Bractwo Miłosierdzia św. Franciszka (z ubiorów Jana Matejki).

kowskiej, fundacji Schlegila z r. 1600. W przedmiejskich kościołach na Wesolej i u św. Floryana na Kleparzu. Piękniejszym nieco dziełem snycerstwa jest rzeźba Ukrzyżowanego Zbawcy w edykule przy kościele na Piasku, z kamienną balustradą od frontu. Obszar nyszy każe się tu domyślać Kalwaryi z lotrami i tłumem postaci rzeźbionych, rzeźby lotrów istniały do niedawna, pozostał krucyfiks rzeźbiony, resztę sceny zastąpiono malowaniem w nowszych czasach<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Wład. Luszczykiewicz: Stare cmentarze krak. (Rocznik krak. T. I)

W wielki piątek pobożni ubrani w wory płócienne chodzili po kweście zbierając datki na bractwa. Tak w r. 1604 Dymitr Samozwaniec, późniejszy car moskiewski, kwestował w Krakowie z późniejszym teściem swoim Mniszchem. Bractwo św. Franciszka miało przywilej wyproszenia w tym dniu jednego skazańca od śmierci. Braciszkanie (do których w swoim czasie należeli biskupi: Szyszkowski, Zadzik, Gembicki, król Jan Kazimierz) odwiedzali przez cały post więźniów, zaslonieni kapturem, przynosząc im pociechę religijną, pomoc materialną, wyproszenie od kary. Gdy już bractwu znanem było życie więźniów, dla których łaski prosić miano, zbierano na nich składki. W wielki czwartek robiono ołtarz w izbie pańskiej na ratuszu, do której sprowadzano więźniów. O godz. 10 rano przybywali kapłani procesjonalnie pod Ratusz, a starsi bractwa z asystą 6 braci z zapalonymi pochodniami szli do kościoła N. P. Maryi po św. Sakrament, niesiony przez archipresbitera w otoczeniu duchownych. Infułat miał następnie mowę do więźniów i komunikował ich. Po jego odejściu bractwo zasiadało z więźniami do uczyty na ratuszu, starsi zaś braccy usługiwali do stołu. Wreszcie pisarz bracki odczytywał nazwiska więźniów, którym łaskę uproszono. Burmistrz całował w czoło uwolnionych, a bractwo ubierając uwolnionych mężczyzn w swe kapy, kobietom głowy rańtuchami osłoniwszy, przyjmowało ich do równości i braterstwa ze sobą. Wyswobodzeni z jarzącymi pochodniami wracali pośród bractwa do Franciszkańskiego kościoła, a jeśli byli między nimi gardłowi (zasądzeni na karę śmierci) nieśli trupie głowy. W kaplicy M. Boskiej Bolesnej słuchali kazania krzyżem leżąc, skąd po udzielonym błogosławieństwie kapłańskim, dziękując swym nieznanym wybawcom, wracali do domów uwolnieni od kary.

W roku 1656 stojący załogą w Krakowie generał szwedzki Wirtz na prośbę tego bractwa uwolnił pięciu winowajców i dwie białogłowy.

Przez piątek i sobotę zwiedzali pobożni kolejno kościoły, każdy najmniej siedem, w których ubierano grób Chrystusa.

Podczas rezurekcyi mieszkanie dobijali się o zaszczyt niesienia baldachimu nad celebrantem, przyczem nieraz w zakrystyi omal do bójki nie doszło przy dobijaniu się o ten zaszczyt. Po rezurekcyi odzywały się napowrót dzwony, a milkły hałaśliwe grzechotki. W święta wielkanocne odwiedzano się wzajemnie, a najubożsi nawet starali się stół obficie jadłem „święconem“ zastawić.

W drugie święto odbywał się odpust na Zwierzyńcu, ściągający w dzień pogodny Krakowian, którąto wycieczkę nazwano Emausem. Drugi Emaus odprawiano w małym kościółku św. Gertrudy za Nową Bramą. W dzień ten odbywał się śmigus czyli dyngus. Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem, jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny, mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i inne następujące dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.



„Oblewali się rozmaitym sposobem; amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a co najwięcej po gorsie małą jaką sikawką albo fłaszczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyę, nie mając do niej żadnej racyi, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklennicami, dużemi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompania, panowie, panie i panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich



Klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyniec.

dopaść mogli; służba donosiła cebrami wody, a kompania czerpiąc od nich, gonila się i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoly, stoliki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprzatali wszystkie meble kosztowne, a sami się poubierali w suknie najpodlejsze takowych materyi, którym woda nie wiele, albo wcale nie szkodziła.

„Po ulicach zaś w miastach, wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewczka

oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego, lub starą babę. Kobiety wiedząc, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyn-gusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możliwości oddawały za swoje“.

W trzeci dzień odbywała się gromadna wędrówka na nabożeństwo u św. Benedykta na Krzemionkach a popołudniu odbywała się tamże tak zwana rękawka, która polegała na tem, że z tłumu na górze zgromadzonego rzucano bułki, jabłka, potem i pomarańcze, złośliwi rzucali jaja, z góry na dół, a ulicznicy zgromadzeni na spadzistości góry uganiali się między sobą, chwyтали i zbierali. Powstanie i znaczenie tego obchodu czy zabawy jest nieznane i wiele o niem pisano. Łepkowski<sup>1)</sup>, chwyając szczegół rzucania jajami, dopatruje się w tem resztki pogańskiego obrzędu pogrzebowego, pamiątki śmierci czczonego założyciela Krakowa, stypy pogrzebowej. Zawiliński<sup>2)</sup> widzi w rękawce pozostałość pogańskiego święta pogrzebania zimy a powitania wiosny, na co wskazuje czas odbywania zbliżony do porównania dnia z nocą.

Z wiosną ożywiało się życie, wychodząc częściej z dusznych kamieniec na świeże powietrze. Za mury miasta nie wydalano się chętnie i do końca XVIII w. przechadzka ograniczała się do ogrodu na Celestacie między murami miasta i na wał między rondlem Floryańskim a Gródkiem. Dopiero za Rzpłtej krakowskiej powstały uczęszczane ogrody z kawiarniami i mleczarniami: Krzyżanowskiego, Kremera, Strzelecki oraz planty. Natomiast młodzież szkolna już od połowy XVIII w. stała robiła wycieczki w dalsze nieco okolice, pociągając za sobą rodziców i starszych przynajmniej w pewne swoje uroczystości, z których powstały tak popularne później majówki.

W średnich wiekach w niemieckich miastach urzędową wycieczkę rekreacyjną odbywała młodzież nie na wiosnę, lecz w jesieni, a wycieczka ta zwała się *virgatum*, ponieważ na niej wśród żartów i wesoleści żacy cięli różgi (*virga* różga) i uroczyście przynosili je do szkoły na zapas, z którego czerpał nauczyciel wymierzając im chłosty za rozmaite wybryki. Kraków wzorował się na niemieckich miastach, prawdopodobnie i tu obchodzono *virgatum*, o czem jednak niema wiadomości.

Wycieczki wiosenne, majówki, wzięły, jak się zdaje, początek swój kolo r. 1783, kiedy Komisya Edukacyjna zwróciła uwagę na fizyczne wychowanie młodzieży i w tym celu zaprowadzono po wielu szkołach musztrę pod kierunkiem podoficerów wojskowych, kiedy profesorowie geometryi i nauk przyrodniczych zaczęli z uczniami robić wycieczki dla pomiarów i zbierania roślin i mineralów. Na ten cel mieli przeznaczoną wieś Łobzów wraz z ogrodem, przynoszącą dawniej dochodu skarbowi królewskiemu

<sup>1)</sup> Józef Łepkowski: O tradycjach narodowych Kraków 1861

<sup>2)</sup> Roman Zawiliński w teyletonie „N. Reformy“ z 30 marca 1902

rocznie 2.688 złp. 17 gr. Wieś tę darował Akademii w roku 1787 król Stanisław August w tym celu, „by młodzież ucząca się mogła wraz z nauczycielami przez doświadczenia wpajać w umysły te nauki, których prawidła w szkołach sobie przekładane miewa“. Folwarkiem łobzowskim miała zarządzać sama akademia, ogród zaś oddała na użytek uczniom szkół przyglównych krakowskich.

„W szkołach krakowskich wychodzą uczniowie w dni wolne od nauk, z dyrektorami na rekreację. Profesor matematyki na wiosnę z uczniami klasy czwartej wychodzi na pomiary, profesor fizyki z klasy III na praktykę botaniczną do ogrodu łobzowskiego. Dla konsystującego w Krakowie wojska rosyjskiego, mustry w tym roku nie było“, — zapisano w r. 1792.

W szkole naszej, podobnie jak w wielu innych szkołach uczono mustry wojskowej, co nawet ustawami było zaleconem. Uczyli jej w maju i czerwcu podoficerowie regimantu krakowskiego, za co pobierali 216 złp. z dochodów Łobzowa. Uczniowie całej szkoły tworzyli jeden regiment, który się składał z ośmiu kompanii i dwóch batalionów. Zdarniejsi bywali mianowani oficerami lub podoficerami. Mieli swoją muzykę wojskową i broń drewnianą, której dostarczała szkoła z funduszu łobzowskiego.

We wszystkich rozkładach nauk powtarza się polecenie dla dyrektorów, by w lecie w dniach wolnych od nauki chodzili z uczniami swymi do ogrodu i tam odbywali z nimi ćwiczenia gimnastyczne, wojskowe, bawili się z nimi to w potykaniu się w palcaty, w piłkę, w wyścigi i t. p.

Zdaje się, że jedna z takich wycieczek, przeznaczona wyłącznie na zabawę, dała początek majówkom. Odżyły one za Rzpltej krakowskiej.

Działwa szkół parafialnych, potem „normalnych“, dopiero znacznie później, za staraniem nauczycieli doczekała się majówki skromniejszej, bo początkowo tylko na pół dnia na Wolę przedsiębranej. Był jednak czas, koło 1866—1870 r. że majówka „od Larysza“ lub „Barbary“ większy efekt robiła, niż majówki gimnazjalne. Gimnazjaliści przedewszystkiem rozbili się na „niższe“ i „wyższe“ gimnazjum, odrębnie odbywające wycieczki, następnie wyższe klasy zaczęły znowu mieć własne majówki i nie przechodziły szeregami przez miasto — tymczasem karniejsza działwa nieletnia stawiała się w oznaczonym dniu z chorągiewkami i kolorowemi papierowemi latarkami o godz. 9—10 przed szkołą i wśród dźwięków wojskowej muzyki (której wówczas wolno to było jeszcze) szła przez rynek i Błonia na Wolę. Po południu zamożniejsi rodzice przyjeżdżali na Wolę do dzieci, inni gromadzili się o zmroku na wale za spalonym mostem, oczekując powrotu swych malców. Z daleka zabłysnął kolorowy wąż latarek, zaczęły dolatywać dźwięki muzyki i śpiew naprzemian — nareszcie zjawiał się pochód wesołych malców, witanych przez ojców i matki. Żaden nie chciał jednak wystąpić z szeregu, chyba który słabszy, lecz musiał z paradą dojść aż do szkoły, a stąd dopiero do domu. Koszta ponosili nauczyciele i zamożniejsi rodzice. Zakazanie muzykom wojskowym brania udziału w czasie pochodu odebrało świetność tym majówkom — obecnie bez muzyki

i latarek, a czasem i bez chorągiewek odbywają mały skromną wycieczkę na Wołę.

Majówki młodzieży szkół nowodworskich, do akademii zaliczanej, doszły do największego rozkwitu za Rzpłtej krakowskiej, a w latach 1816—1822 – jak opisuje ś. p. biskup lubelski X. Walenty Baranowski – stały się niejako obyczajowym publicznym obrzędem.

Odpust Bielański na Zielone święta, zwykle w rozkwicie wiosny przypadające, gromadził liczne zastępy z Krakowa, a tem samem wielu kramarzy, kuglarzy, przekupniów. Połączono odpust z zabawą i oba popołudnia Zielonych świąt gromadzą tysiące wycieczkowiczów w miłym lasku Bielan i Skal Panieńskich. W dzień ten ubierano gałęziami bramy domów i kraty okienne, podłogę wykładano tatarakiem.

Boże Ciało należało do najwystawniejszych uroczystości. Wcześniej już polecano zamiecenie i uporządkowanie ulic i rynku, ratusz ubierano gałęziami dębowymi. Jeżeli król bawił w Krakowie, to oczywiście jemu i jego dworowi pierwsze służyło miejsce. Mieszczanie występowali zbrojnie z muzyką, cechy z chorągwiami i kongregacja kupiecka, prowadząca długie spory o pierwszeństwo miejsca z cechami. Z wieży ratusznej przygrywała druga muzyka procesyi złożonej z niezliczonej ilości księży, bractw w rozmaitych ubiorach, feretronów, chorągwi i tłumów; w orszaku każdej parafii jeden z bractwa dźwigał kocioł miedziany na plecach, w który bito pałkami, wywołując głuchy grzmot, wtórujący hukowi strzelb.

W roku 1592 dnia 28 maja w Boże Ciało król chodził za procesyą zamkową z wielkością senatorów i innych panów około rynku. Gdzie i piechota królewska z knoty zapalonymi, których było 400, po stronach przy procesyi szła. Drabanci królewscy także po bokach z halabardami. Nad Sakramentem nieśli „velum” osoby zacne cztery, pierwszy Pretwic, drugi Koniecpolski, starosta wieluński, trzeci Jazłowiecki, starosta śniatyński, czwarty Czarnkowski, starosta pyzdrowski. A Sakrament niósł arcybiskup lwowski Solikowski. Muzyki wszędzie było dosyć. Nie chodziła natenczas królowa stara, ani arcyksiężna z matką, ale z zamku wszystkiemu nabożeństwu się przypatrywały. Także i ci wszyscy, którzy z arcyksiężną przyjechali, w gospodach swoich będąc, z okien się przypatrywali. A gdy mijala procesya kościół Panny Maryi w Rynku, trębacz Stanisława Stadnickiego wlażł na sam wierzch wieży kościoła tegoż i stanął na gałce podle powietrznika, a ujawszy się go jedną ręką, trąbił głosem przyjemnym ową pieśń: „Jesu dulcis memoria”. Tamże stał tak długo, trąbiąc rozmaite pieśni procesyi służące, aż w sam zamek już wchodzili. Zatem okrążywszy się kilkakroć tańcem koło drąga żelaznego, na którym powietrznik wisi, a przytrębując sobie, tuż dopiero zlażł.

W oktawę Bożego Ciała harcujący dzisiaj Konik zwierzyniecki, przybywa do miasta dopiero od początku ubiegłego wieku, po zburzeniu murów miejskich. Była to zdaje się zabawa cechowa (patrz str. 256),

z którą później związane znaną legendę, odnoszącą powstanie konika aż do napadów tatarskich z XIII wieku.

Obchód ten tak się dawniej odbywał: Po skończonej procesyi na Zwierzynicu przybywało na dziedziniec klasztorny zgromadzenie włóczków zwanych dziś rybakami, mając na swem czele jednego niosącego cechową chorągiew, a obok niej dwóch starszych z berłami i czterech czeladników z małemi chorągiewkami. Po ich przybyciu wychodziła ksieni i inne zakonnice do okna, wtedy cechowi ustawiali się w koło, niosący chorągiew w środku czynił pokłon chorągwią a potem rozpuszczoną ponad ziemią zakreślał koło, robiąc różne obroty, przekonywające o jego sile i zręczności. W tem po za bramą dziedzińca daje się słyszeć muzyka, na jej



J. Matejko: Ubiory w Polsce. Król kurkowy w otoczeniu mieszczan w XVI w.

odgłos udają się ku bramie, a tu wpada na dziedziniec otoczony muzyką jeden z włóczków po tatarsku ubrany z wielką buławą w rękę, udając jakby jechał na dzielnym rumaku, a w istocie pieszo skaczący, bo rumak jego jest wypchany i zręcznie przystrojony, rozpoczyna harce ze zgromadzonym ludem, napada na jednych i straszy wypchaną swą buławą, a drugich doprawdy nią uderza. Nakoniec wszyscy poprzedzeni od wojującego z ludem Tataru, zwanego przez lud konikiem, opuszczali klasztor, udając się na zabawę, na którą PP. Norbertanki dostarczały częstacyi.

Po zburzeniu murów miejskich zapuszczał się konik przed mieszkanie X. Biskupa, aby mu pokłon oddać, później rozpuszczał coraz dalej zagony, aż obecnie dociera do pół rynku ku ucieście dzieci i gawiedzi, i późnym wieczorem wraca na Zwierzyniec, aby się po trudach wojennych pokrzepić z towarzyszami i muzyką.

W poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, rozpoczynała się uroczystość strzelania do kura „o królestwo“. Z konieczności nabrania wprawy do obrony miasta w razie potrzeby powstał obyczaj łączący przyjemne z pożytecznym. Obowiązek obrony miasta od samej lokacji należał do obywateli, zapewne więc od początku istniała w tym celu jakaś organizacja, być może jako cech lub bractwo, bo związki takie strzeleckie spotykamy już w końcu XIII w. gdzieindziej. W tym czasie miała już Świdnica na Ślązku bractwo strzeleckie, którego ustawę zatwierdza książę Bolko w r. 1286. Sam książę bywał na ćwiczeniach strzelców, strzelających z łuku „do ptaka zawieszzonego na wysokiej żerdzi“, w jego obecności rozdawano nagrody odznaczającym się strzelcom, a ten który zdołał zbić „ptaka“ i strącić go z żerdzi, już wówczas bywał ogłaszany „królem ptasim“<sup>1)</sup>.

Nie przechowały się co do tego w Krakowie starsze nad wiek XV zapiski — w aktach miejskich zapisano w r. 1487, że po za bramą św. Mikołaja istniał Celstat, pod któremto mianem rozumiano miejsce ćwiczeń w strzelaniu z łuku, ale już znacznie pierwej przed tą datą, bo w r. 1445 spisano młodzież rzemieślniczą zdątną do strzelania, każdemu z członków cechów polecono, aby się uzbroili z miejskiej zbrojowni w pancerze, tarcze, łuki, ręczną broń. Każdy cech otrzymał do obrony basztę.

Na celstacie ustawiano tarczę, wyobrażającą wielkiego koguta, Kurem albo Kurkiem zwanego, do którego pospolicie strzelano z łuku, nawet w epoce, gdy broń palna weszła w powszechne użycie. Celstat z fortyfikacji zewnętrznych przeniesiono między mury otaczające miasto „za furte Mikołajską“ około r. 1569 i tam strzelnica (sagittaria) pozostała do końca XVIII wieku. Składała się z ogrodu, gospody bractwa, ze strzelnicy i ganków, z których przypatrywano się strzelającym. Widzowie, nazywani niekiedy „arbitrami“, okłaskiwali celnych strzelców. Ambroży Grabowski opisuje stan owej strzelnicy koło r. 1810: „Był to długi a wązki ogród ciągnący się między murami... (od ulicy Mikołajskiej po dzisiejszą szkołę św. Scholastyki w miejscu dzisiejszej alei). Wnijsście do niego znajdowało się wewnątrz furty Mikołajskiej po lewej ręce wychodząc z miasta na Wesołą... Zaraz po wnijszcii stał mały dziedzińczyk, a w tym stał budynek niewielki, o niskim parterze i wchodziło się po schodach do sali, mającej od strony północnej galerię, z której odbywało się strzelanie do kurka z drzewa wydlótowanego, ustawionego na słupie w końcu ogrodu...“ Nagrodą zapasów w strzelaniu było obwołanie „królem“ strącającego ostatni strzęp z drewnianego kura za cel służącego. Zwycięzcę zwano „królem kurkowym“ lub „ptasim“, „ptakowym“ (detrusor galli, rex sagittariorum). Między królami spotykamy nazwiska niemieckie, włoskie i polskie, ze wszystkich stanów, kupców, krawców, introligatorów, rękawicza-

<sup>1)</sup> Maryan Dubiecki: Towarzystwo strzeleckie krak. Kraków 1902.  
Fr. Piekosiński: Prawa i przywileje krak.

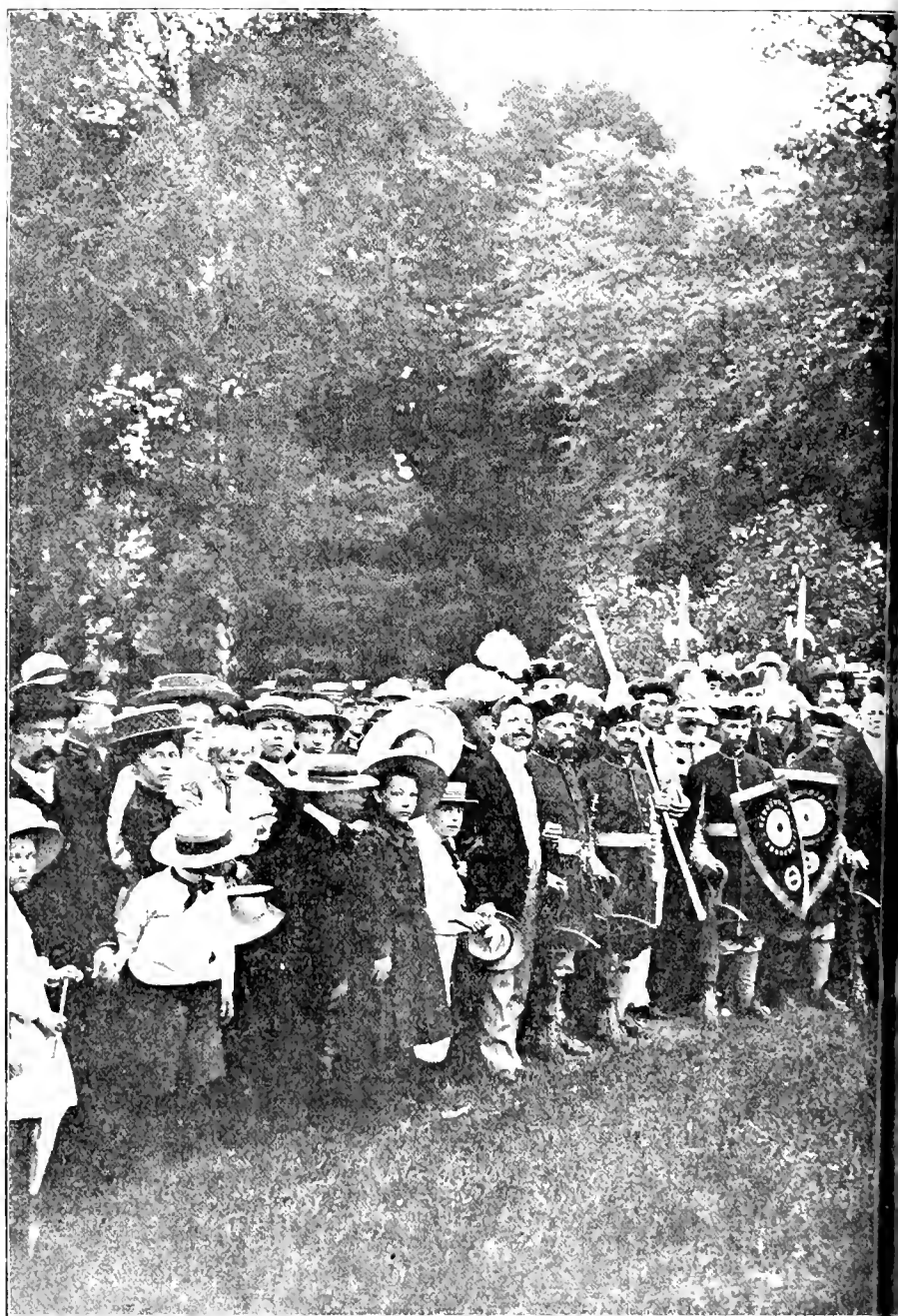
rzy, szklarzy i t. d. Znajdujemy w dawnych aktach wzmianki o „wtórym królu kupieckim“ i o „strzelcach do murzyna“.

Król Zygmunt August darował Bractwu strzeleckiemu w roku 1565 srebrnego orła, cenny wyrób złotniczy, noszony w czasie uroczystości na srebrnym łańcuchu przez „króla kurkowego“, stąd nazwano tego orła kurem i dotąd tak jest nazywany. Jeżeli król kurkowy był niezamożny, oddawano mu tego srebrnego kura za poręczeniem dwóch obywateli, gdyż kur uchodził za wspólne nieocenne dobro miasta, nieraz też na potrzeby miasta go zastawiano.

Uroczystość obwołania króla kurkowego, kończąca trzydniowe strzelanie „o królestwo“, otoczona była świetnością niezwykłą; odbywała się pospolicie w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała. W dniu ostatniego strzelania do kura o „królestwo“, schodziło się całe Bractwo strzeleckie, przedstawiciele wszystkich cechów z chorągwiami cechowymi w godzinach porannych, do kościoła Maryackiego i po wysłuchaniu mszy św. śpiewali hymn o Duchu św., Veni Creator, poczem uroczysty korowód szedł przez ulicę Mikołajską na Celestat. Na czele pochodu kroczyła muzyka hałaśliwa z trąb i kotłów złożona. Za muzyką postępowali strzelcy oraz cała Konfraternia strzelecka, otoczona przez różne cechy z chorągwiami i godłami swych bractw. Celniejsi strzelcy poprzedzali bezpośrednio króla kurkowego, który na bogatym łańcuchu srebrnym niósł na piersiach owego kura. Dawniej miał kur jedno skrzydło podniesione, do którego królowie przyczepiali na pamiątkę medale i numizmaty, potem dorobiono i drugie skrzydło podniesione dla stworzenia miejsca na dalsze dowieszanie pamiątek. Dawniejsze medale zaginęły, zachowały się dotąd tylko późniejsze. Cała posiadłość Celestatu, ganki, schody, przedsionki, galerie budynku strzelnicy przystrojone były trofeami dawnych zwycięzców. Ozdabiano ich ściany i szczyty szczątkami tarcz, niegdyś postrzelanych, rozbitych na drzazgi, szczątkami kurów, muszkietami, lukami, kuszami, hakownicami ułożonemi kunsztownie; ozdabiano wreszcie mnóstwem dawnych nagród, t. zw. „klejnotów“. Na naczelnem miejscu strzelnicy zasiadała starszyna Konfraternii strzeleckiej, złożona z t. zw. „starszych szkoły strzeleckiej“ lub jak niekiedy mówiono „dyrektora“ szkoły i dwunastu wybranych mężów, czyli „seniorów“. Gdy wreszcie spadł ostatni strzep kura za cel służącego i ogłoszono nazwisko szczęśliwego strzelca, król dawny składając godność w ręce tego następcy, zawieszał mu na szyi łańcuch z kurkiem i całe tłumne zgromadzenie, otoczone mnóstwem ludu, poprzedzone muzyką, wśród przedstawicieli cechów i chorągwi cechowych prowadziło nowego dostojnika Konfraternii strzeleckiej do miasta.

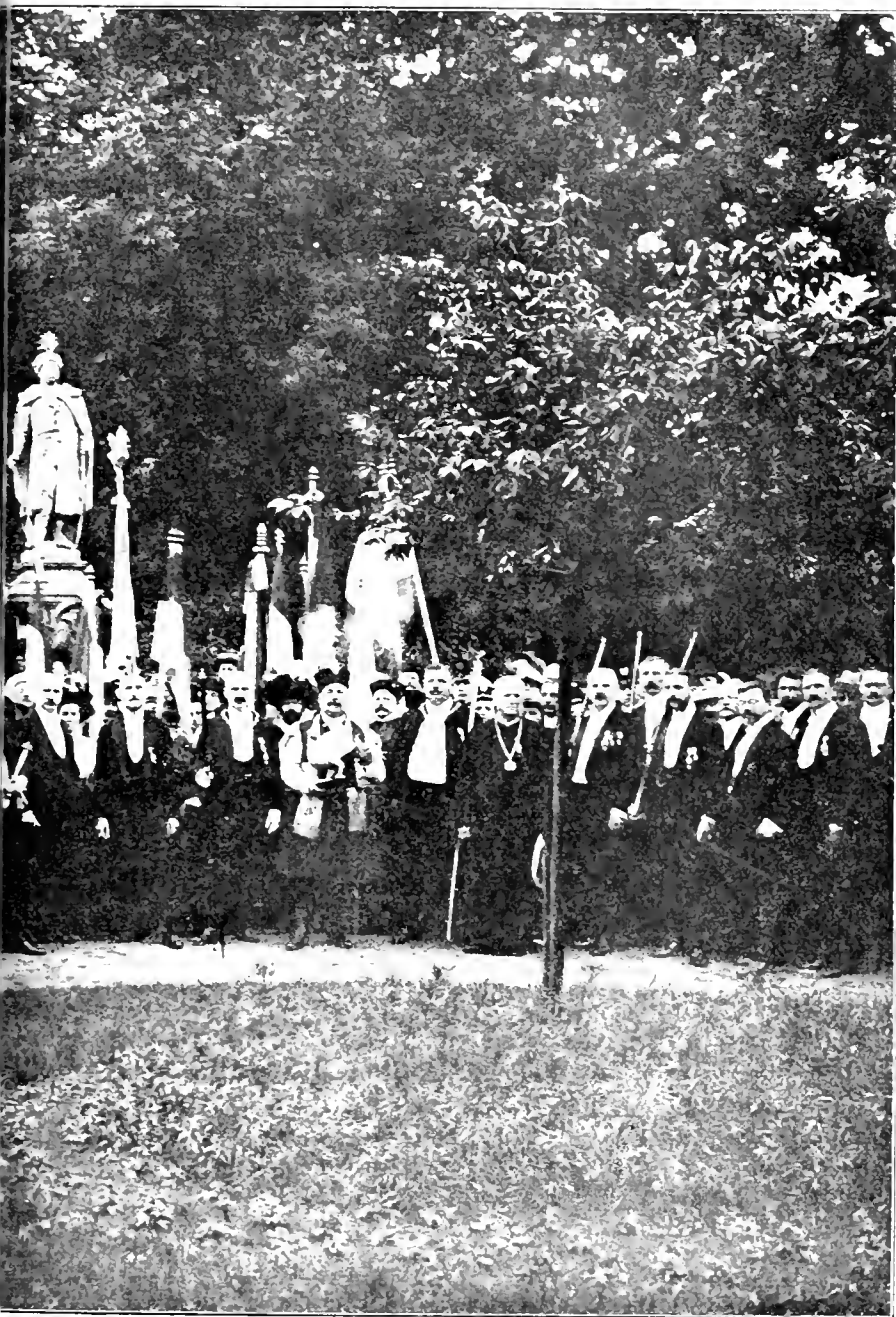
W r. 1565 polecił król Zygmunt August także ćwiczenie się w strzelaniu z dział za Kazimierzem.

W w. XVI uchwalili rajcy pewne fundusze na strzelnicę i nagrody, a króla kurkowego uwolnili na rok od podatków miejskich, król Władysław



Intronizacya króla





v dzisiejszych czasach

slaw IV w r. 1635 uwolnił króla kurkowego od podatków publicznych, ceł, także na rok.

W r. 1617 uchwaliła Rada krakowska dla zachęty „do strzelby“ dać 10 grzywien co roku z funduszów miejskich starszym strzeleckim do rozdania w ten sposób: „Naprzód do kurka królewski zwanego, po wyjściu i rozebraniu traфарów albo klejnotów, mają na pieprz obrócić 4 złote, a ten pieprz na traфары, póki kurka nie zbiją, rozdzielić. Potym do kupieckiego albo wtórego kurka, po rozebraniu przez strzelcę traфарów (innych nagród) także 4 złote na pieprz obrócić i rozdzielić. Nakoniec od zbicia kupieckiego kurka mają ostatek z tych 10 grzywien t. j. 8 złotych, temu, kto go zbije dać“.

W r. 1645 przeznaczyła rada 30 florenów rocznie bractwu strzeleckiemu „aby obywatele do obrony murów się kształcili“.

Epoka najazdu szwedzkiego w r. 1655 sprowadziła tak ciężkie czasy dla bractwa strzeleckiego, iż zniewolone było cenne, starożytne godło Konfraternii, kurka swego zastawić u rajcy miejskiego, Dra med. Franciszka Rolińskiego. W r. 1659 zbliżał się czas „strzelania o królestwo“, a kurek wciąż był w zastawie. Wówczas przypomniał ów rajca na sesji rajców, że kurek srebrny jest u niego zastawiony „we trzech tysiącach złotych na pilną potrzebę miasta, proszę, abyście mnie waszmościowie zapłatę obmyślili“. Kurek został wówczas wykupiony i oddany „PP. Strzelcom“.

Ćwiczenia z działami, tak niegdyś tłumne, ściągające ciżbę widzów, na początku XVII wieku już się nie powtarzają. Miasto straciło część swych dział podczas najazdu szwedzkiego. Poprzestają odtąd strzelcy krakowscy na lukach i strzelbach.

Uświetniano też jakieś uroczystości strzelaniem z dział i móżdżerzy, na co naprowadza list króla Jana III do Magistratu krakowskiego z r. 1687, w którym pisze: „Nie bardzo to wdzięcznie od Wierności Waszych przyjmujemy, kiedy od różnych osób odbieramy wiadomości, że Wier. WW. armaty miasta naszego w publicznej władzy naszej zostającej, na różne akty pożyczają zwyklicie, z których w mieście naszym stołecznym strzelając, nie tylko prywatne domy i kamienice ale też świątynie Pańskie, także miejsca publiczne do ruiny przywodzą i armatę psują. Co iż dzieje się przeciwko woli naszej .... tedy surowo Wier. WW. .... zakazujemy, abyście się ... nikomu na takie akty armaty publicznej pożyczać nie ważyli i w mieście z działek i móżdżerzów strzelać nikomu nie pozwalali“.

Drugi najazd szwedzki w r. 1700 powoduje, że resztki dawnych uzbrojeń miejskich starej stolicy stają się lupem nieprzyjaciół. Od r. 1707 prawie do początku 1709 morowa zaraza zabrała znaczną część ludności. Kur był przez dłuższy czas w zastawie. W r. 1765 przywilej króla kurkowego wolności od ceł został orzeczeniem Komisji skarbu Rzpltej uchylony, w zamian zaś za to przeznaczono dla zbijającego kurka coroczną nagrodę w ilości trzech tysięcy złotych pol. Nagroda ta coroczna na mocy nowej

ordynacyi miała być wypłacaną Magiſtratowi, który był obowiązany zużyć „sumę kurkową” — na potrzeby miasta.

Celestat został mocno zrujnowany podczas szturmów wojsk rosyjskich do furty Mikołajskiej, w sierpniu 1768 r. Wreszcie doczekała się stara strzelnica, iż mogła w swych murach powitać prawdziwego króla — niestety ostatniego już z królów Rzpltej, Stanisława Augusta. ... „Dnia 18 czerwca 1787 udał się Najjaśn. Pan do starosty krakowskiego w Rynku na oglądanie z miejsca tego cechów przechodzących na plac do strzelania kurka destynowany... Po obiedzie... król Jegomość wstąpił na Celestat dla przypatrzenia się strzelaniu mieszczan do kurka i tam przeszło godzinę stawił na przypatrywaniu się strzelaniu do kura, na rozpytywaniu się króla kurkowego Glixellego o szczegóły dotyczące się bractwa, jego przeszłości i terażniejszości, na oglądaniu broni, z której strzelano“. Ostatnim królem kurkowym był Stanisław Piątkowski, paszтетnik, w r. 1793. W r. 1794 zajęły Kraków władze pruskie, które wypłaciły trzy tysiące złp. sumy kurkowej z poleceniem, aby ta suma na co pożytecznego i na wybrukowanie ulicy Grodzkiej użytą była. Po zajęciu Krakowa przez Austryę w r. 1796 nie pozwolono na wznowienie dawnego bractwa strzeleckiego. Ostatnim Starszym Bractwa był Wojciech Bartynowski, kupiec krakowski (um. w r. 1839), w którego rękę pozostały i przechowały się resztki pamiątek po dawnym Bractwie strzeleckim a mianowicie: przywileje królów i kur srebrny. Bartynowski wywiózł je za Karpaty i na Węgrzech przechowywał od chciwych dłoni zaborczych.

Po utworzeniu Rzeczypospolitej krakowskiej sprawa wznowienia Bractwa strzeleckiego napotykała długo na trudności z powodu podejrzliwości rezydentów, wreszcie w r. 1833 zatwierdził Senat Rządzący statut Towarzystwa. Bartynowski oddał nowo wskrzeszonemu Towarzystwu wyżej wspomniane zabytki Szkoły strzeleckiej, przez niego od zagłady ocalone, a mianowicie Zygmuntońskiego kurka srebrnego, pieczęć dawnej Szkoły strzeleckiej na srebrze rytą i dwa na pergaminie pisane oryginalne dyplomata, jeden od Zygmunta III, drugi od Władysława IV.

Miasto Kazimierz miało także swoje królestwo kurkowe a nawet zachowały się o niem starsze od krakowskich autentyczne zapiski. I tak Rada miejska Kazimierza uchwaliła w r. 1541, że współobywatel strącający ptaka czyli kura w miejskiej strzelnicy będzie wolnym od wszelkich miejskich ciężarów z wyjątkiem królewskich (państwowych), przyznała dalej dwa achtle piwa na ucztę strzelców, którzy mają strzelać do kura w 2 tygodnie po strzelaniu luczników krakowskich. Cech luczników ma mieć 4 starszych, dwóch z wyboru, z króla zeszłorocznego i obecnego. Król strącający ptaka otrzyma kopę groszy, rękawice i sukno od miasta, ale sam wedle możności da na pamiątkę klejnot srebrny<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Fr. Piekosiński: Prawa i przywileje I, 501, 620, 627, 636

W roku 1562, gdy Michał Grob żalił się, że ubił głowę ptaka, a nie dano mu nagrody, starsi przedłożyli radzie „głowę rozlupioną i powiedzieli, iż sztuka przez Michała ubita nie jest głowa, ale nos, a ta trzaska przez drugiego strzelca strącona jest prawie głową, dając na przykład, iż kiedy wszystkiego ptaka zbiją, tylko maluśka trzaska zostanie, tedy onym strzelcom, którzy ptaka ubili nie mówią, aby (iż) ptaka ubili, jedno onemu, który trzaskę która została zbije, a też za ten trafar który Michał miał, dano mu insze klejnoty. Panowie rajce kazali: ponieważ ten, który po tej głowie pierwszy trafar miał, nie wszystkiej głowy zbil, tedy ten, który ostatek ubił, jest bliższy przy klejnociech ku głowie należących“.

W r. 1561 powstała między cechami niezgoda, czy mają strzelać do ptaka, czy z hakownic do tarczy, większość oświadczyła się, „iż na obiedwie strzelbie chcą strzelać wedle starego zachowania“.

W roku 1581 uchwaliła Rada Kazimierska, że przywileje tego, który strąci ptaka przy strzelaniu z kuszy o królestwo, nie mogą być nikomu odstępowane. Z późniejszych czasów brak zapisków.

W wigilię św. Jana Chrzciciela, po niesporach, a czasem twardym zmrokiem i po miastach i wsiach rozpalano spory ogień na ulicach, który się zwał sobótką, przez który młodzież obojej płci, najwięcej atoli męskiej, skakała. Ten zwyczaj atoli w średnich latach Augusta III już był konającym, przy końcu zaś lat jego wcale ustal.

Zwyczaj ludowy puszczania wianków ze światłem na rzekę przez dziewczęta, przeniesiono do Krakowa dopiero przed kilkudziesięcią laty, ozdabiając go śpiewami, muzyką, ogniami sztucznymi i t. p.

Dzień 11 września za czasów Wolnego Miasta obchodzono uroczyscie, jako rocznicę nadania konstytucyi: rano pobudka orkiestry milicyi, o 10-tej pochód z Senatu z muzyką i 3 kompaniami milicyi do kościoła P. Maryi. O 5-tej po południu następowała zabawa ludowa na plantach, gdzie rozdawano w osobnym namiocie trunki, kielbasy, ser owczy i owoce. O zmroku ognie sztuczne, iluminacya miasta i wieży maryackiej kończyły uroczystość.

W parę dni potem odpust w Mogile na Podniesienie Krzyża św. gromadził Krakowian pod Mogilę Wandy. W jesieni też najliczniej odbywały się śpiewy wieczorne pod figurami i obrazami świętych pod gołym niebem.

W adwencie dążyli wierni tłumami wśród porannych ciemności, rozjaśnionych tu i owdzie niesionemi latarkami, na roraty.

Dnia 6 grudnia obchodzono święto dzieci, św. Mikołaja. „Kościelny posługacz, zachrystyan lub inny, ubierał się w aparat księży, infulę ze złotego papieru, w takiż ornat lub kapę, przyprawiał sobie brodę z lnu i obchodził domy, w których były dzieci. Tym kazał mówić pacież i obdarzał je różnymi drobiazgami, złoconemi jabłkami, orzechami, piernikami, a czasem i różgą pozłacaną, za co na boku przyjmował małe honorarium — a zwykle nakazywał dzieciom, aby były grzeczne i t. p. W towa-

rzystwie jego bywał anioł, który za nim dary w koszyku nosił, a nawet był i stary dziad lub później dyabeł, który stał u drzwi, a był zbrojny w wielki bat z powroza na kiju, którym doprawdy niekiedy obłożył piasunki i służące, jeśli na takowe skarga zaszła do św. Mikołaja“.

Boże Narodzenie gromadziło rodzinę i domowników przy uczcie wigilijnej, która przeciągała się długo w noc, aby o północy wprost z niej udać się na mszę pasterską. Podczas gdy Wielkanoc spędzano zwykle w poważniejszym nastroju po smutnych wielkotygodniowych nabożeństwach, Boże Narodzenie było świętem wesołości, bo sam Kościół dopuścił wesołe kolendy do śpiewu kościelnego, żadne też święto nie wywołało tylu pieśni, co Boże Narodzenie. Przyczyniły się do tego jasełka t. j. figuralne przedstawienia sceny narodzenia Chrystusa z otoczeniem, z hołdem pastuszków i trzech królów. Jasełka powstały już w XIII w. W kościele św. Andrzeja docinowały się figurki jasełkowe najstarsze polskie z XIV w.<sup>1)</sup> Z jasełek powstała szopka, t. j. ruchome figurki z dyalogami i śpiewkami, wygłaszanymi przez obnoszących. Było to zatrudnieniem żaków szkolnych, którzy byli wykonawcami, autorami i przedsiębiorcami razem. Ubodzy studenci zwykli byli w niedzielę obchodzić po domach, czytając ewangelię, roznosili wodę święconą do kropielnic w domach, na Trzy Króle obchodzili z gwiazdą oświeconą z papieru olejnego, śpiewając pieśń, której był początek: *Largum vesper* (dobry wieczór, szczodry wieczór), zbierając przytem małe dary i z tego utrzymywali się jak mogli.

Główne części tekstu szopek dziś śpiewanych jak kolendy, ustępy o śmierci, Herodzie i dyable niewątpliwie sięgają dalekich czasów. W przepisach miejskich z r. 1468 jest zakaz dawania pieniędzy kobietom, studentom, pisarzom, muzykantom, laziebnikom i laziebniczkom i wszystkim, którzy się włóczą ze śpiewem i maskami w Boże Narodzenie, wyjąwszy księżom i dzwonnikom, którym ze zwyczajem się daje.

W XVIII w. opisuje N. Kitowicz owoczesne jasełka: „...była więc osóbką pana Jezusa, a na boku Marya i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, affekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki... aniolkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający: *Gloria in exelsis Deo*. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterze padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarując mu dary swoje, ten baranka, ów koźlą; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbkami rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże i siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary do sprzedania na rękę trzymających i tym podobne akcye ludzkie. Gdy

<sup>1)</sup> Julian Pagaczewski: *Jasełka krakowskie* (Rocznik krak. T. V).

nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek osóbkę pomienionych świętych kłęczących... i ofiarujących mu złoto, myrrę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan... laurów, masztalerzów prowadzących konie pod bogatymi siedzeniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne, piesze, murzyńskie i białych ludzi hułce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginację regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, rosyjskie, armaty, chorągwie jezdne hussarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie i węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni na drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś nad innych wielkością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane jako martwe posągi nie wzniewały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu dla swoich kościołów, jasełkom przydały ruchawości, między osóbkę stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobionem, wytykając na widok braci szkowie zakonnicy lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrzymał futrem, pokazując go z obu stron, jakby do sprzedania; drugi żyd mu je kradł, stąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorących pod wartę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych bijących się, albo szynkarka tańcząca z kawalerem, albo śmierć z dyablem naprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu mustrujący się żołnierze, trące drzewo trzacy i inne tym podobne ludzkie akcje, do wyrażenia łatwiejsze, które to frazki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napelnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja tłocząc się i przemykając jedna przed drugą zbliżyła się na metę założoną do jasełek: wypadł z pod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z pretem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacją spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych... .. Dla czego gdy takowe reprezentacje doszły do nieprzyzwoitości, książę Teodor Czartoryski biskup poznański zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po których zakazie jasełka powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, a w drugich zostały zaniechane“.



## ROZDZIAŁ XIV.

Zabytki budownictwa epoki romańskiej — krypta św. Leonarda, kościoły św. Wojciecha i św. Andrzeja — portal na Zwierzyńcu i u Dominikanów — budownictwo ceglane — kościoły Dominikanów i Franciszkanów — architekci zakonni — początki gotyku — kościoły gotyckie XIV wieku, P. Maryi, św. Trójcy, Katedra — cechy charakterystyczne — rozszerzenie się budownictwa na cele świeckie — sala domu hetmańskiego — zabytki gotyckie XV wieku — kruchta kościoła św. Katarzyny, kościół św. Krzyża — kaplice — kolegium Jagiellońskie — epoka odrodzenia — pałac na Wawelu i kaplica Zygmuntowska — kościół św. Piotra i Pawła — barok, sztukatorstwo — konserwacja zabytków — budownictwo nowszych czasów.

Z pierwszymi duchownymi i ich następcami zawitały do Polski początki kultury, jaka się wcześniej na południu i zachodzie rozwinęła, przedewszystkiem pismo i budownictwo, za niem rzeźbiarstwo i malarstwo, które aż do XVI w. były u nas niemal wyłącznie na usługach Kościoła. Budynki kościelne długo, bo aż w głąb XIII w., były jedynymi murowanymi budowlami i to bardzo skromnymi, po paru wiekach więc z rozwojem sztuki budowlanej, pierwotne te skromne kościółki powiększono i przerabiano, tak, że z najdawniejszych budowli zostały często ledwo reszty w fundamentach lub parterze, gdzie ich dopiero oko znawcy dziś odkrywa. Z najstarszej budowli katedry na Wawelu (str. 15) zostały reszty pod kaplicą Wazów i krypta św. Leonarda (ryc. str. 38). Jest ona budowlą okazalszą o 3 nawach równej wysokości, przedzielonych kolumnami dźwigającymi sklepienie podzielone gurtami na 12 pól. Od zachodu apsyda zasklepiona w równej wysokości z kryptą. Kapitele kolumn mają charakterystyczny kształt kostek o zaokrąglonych rogach; bazy attyckie z żabkami na rogach. We wschodnią ścianę krypty wmurowano znaleziony fragment nadproża pierwotnej katedry, z potworem bazylijskowym płasko wycutym (ryc. na str. 19). Budowę musiał prowadzić budowniczy z zachodu dobrze z formami obeznany, bo zachowane szczątki odpowiadają tym formom.

W kościele św. Jana<sup>1)</sup> cała pierwotna część romańska jest ukryta pod brukiem, podobnież u św. Floryana i św. Marcina, mało więcej nad poziom wyglądają romańskie mury św. Mikołaja, św. Salwatora

<sup>1)</sup> Zyg. Hendel, Feliks Kopera: Resztki murów romańskich kościoła św. Jana. Rocznik krak. T. IX

i św. Norberta na Zwierzyńcu. Więcej pozostałości okazuje kościółek św. Wojciecha (ryc. str. 112). Pozostał w nim prawie cały pierwotny mur kamienny, obok tarczy odkryły się w murze dwie nische kamienne, jakby małe absydy, od południa reszta portalu, od wschodu okienko w pierwotnej formie — po podniesieniu się poziomu rynku, podniesiono posadzkę, a za to nadmurowano kościółek w górę i przykryto kopułą.

Pierwotne ściany wznoszą się nad ziemią do wysokości około 3 m, reszta zaś aż do góry pod gzyms jest nadmurowaniem XVIII w. dla uzyskania podstawy wznioślejszej pod kopułą. Postrzępane silnie zakończenia u wierzchu dawniejszych ścian wskazują, że kościół pierwotny przed wiekami jakiś czas pustką stał, zanim zabrano się do przebudowy. Być może, że pożar zniszczył ściany, iż runęły filary międzyokienne nawy głównej, bo śladów okien w nawie nie można już dostrzedz. Pod ziemią u spodu portalu odnalazły się kamienie progów<sup>1)</sup>.

Z zewnętrznej fizjonomii kościoła romańskiego najwięcej zachował kościół św. Andrzeja (rok około 1100 — ryc. str. 76). Dzielił się on na trzy nawy, nad bocznymi niższymi i między wieżami miał empory, loże, do których wejście dochowało się w wieży północnej. Dochowało się też pierwotne sklepienie romańskie, oraz zewnątrz charakterystyczne „bliźnie“ okienka górne w wieży, przedzielone słupkami romańskimi. Kościół ten był obronny, otoczony murem, z oknami wysoko nad poziom wzniesionymi<sup>2)</sup>.

Dochowane w powyżej omówionych budowlach reszty dają wyobrażenie o stylu pierwszych budowli Krakowa. Jest to styl panujący wówczas na Zachodzie, romański. Technika budowy tej epoki jest tak charakterystyczną, że często sam widok kawałka muru pozwala odnieść ją do właściwego jej czasu: mury z kamieni obrobionych, miarowo kładzionych warstwami, a w częściach wybitniejszych, jak w narożnikach, przy portalu lub w częściach konstrukcyjnych nad portalem i oknami, z kamieni staranniej obrabianych, otwory na okna i wejścia małe. Kapitele i nadproża (ryc. str. 19) są pierwszymi próbami rzeźby. W kościele Norbertanek na Zwierzyńcu dochował się ozdobny portal romański<sup>3)</sup>, drugi odkrył się w murach krużganków klasztoru Dominikańskiego. Portal ten wykonany z piaskowca, zamknięty jest półkolem a profilowany jest we fryzy, żłóbki i walki. Klucz łuku, część fryzu i kapitele słupków dekorowane są ornamentem zygzakowatym lub plecionką.

Z początkiem XIII w. wchodzi w użycie cegła naprzemian z kamieniem używana. Presbyteryum kościoła św. Trójcy (Dominikanów) należy do budowli ceglanych romańskiej epoki. Zbudowane we formie wydłużonego prostokąta, zamknięte od wschodu ścianą prostokątnie. Ślady

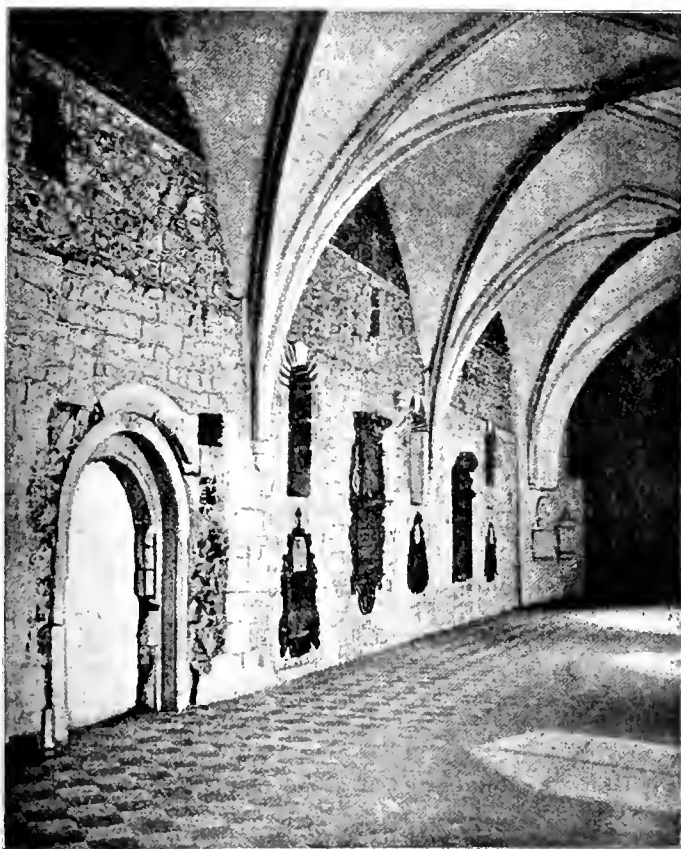
<sup>1)</sup> W. Łuszczkiewicz w Spraw. kom. hist. sztuki.

<sup>2)</sup> Tamże

<sup>3)</sup> Tamże. Portal romański XIII w



pierwotnego sklepienia widoczne są w spuszcających się po ścianach wielokątnych słupkach. Rozpierało się ono znacznie niżej, jak to widać z zewnątrz na fryzie zdobnym z cegły prasowanej w arkadki, i na tarczy kościoła wewnątrz, gdzie gzymsy kamienne romańskich okrojów. Jedno z okien za wielkim ołtarzem pozostało okrągłolukie. Szkarp pierwotnie nie było zupełnie, a dzisiejsze są w XV w. przymurowane, gdy kościół



Resztki murów romańskich w kościele Dominikańskim.

w stylu gotyckim podwyższono i przerobiono, jak to najwyraźniej okazuje miejscami odkryty powyższy fryz. „Rysunek fryzu tego, który obiegał w trójkąt u szczytu (podobnie jak na dochoowanym północnym szczycie kościoła Franciszkanów) podwyższonego i ząbionego w XV wieku, jest bardzo pięknym, z wybitną cechą romańską, układanym jest z kawalków, na których motywa częściowo są odgniatane w formie“<sup>1)</sup>. Kościół ten posiadał

<sup>1)</sup> W. Luszczykiewicz: Zabytki sztuki pięknej. Kraków. Kraków 1872.

od wschodu kryptę, której sklepienie zniszczono niestety przy budowie obecnego wielkiego ołtarza.

Do tej epoki należy środkowa część kościoła św. Franciszka na przecięciu się naw, nad którym była pierwotnie wieża, która w r. 1465 runęła <sup>1)</sup>).

Budowle XI w. były bardzo rzadkie, zawdzięczały powstanie prawdopodobnie usiłowaniom biskupa, panującego i magnatów, architektem był zapewne umyślnie sprowadzany z zagranicy Benedyktyn. Budowle murowane dla celów nie kościelnych były aż prawie po koniec XIII w. rzadkością. We wschodnio-północnej części pałacu na Wawelu jest mała pozostałość muru romańskiego. W Sukiennicach, budowanych po roku 1257, dzisiejsze piwnice są pierwotnymi murowanymi kramami <sup>2)</sup>).

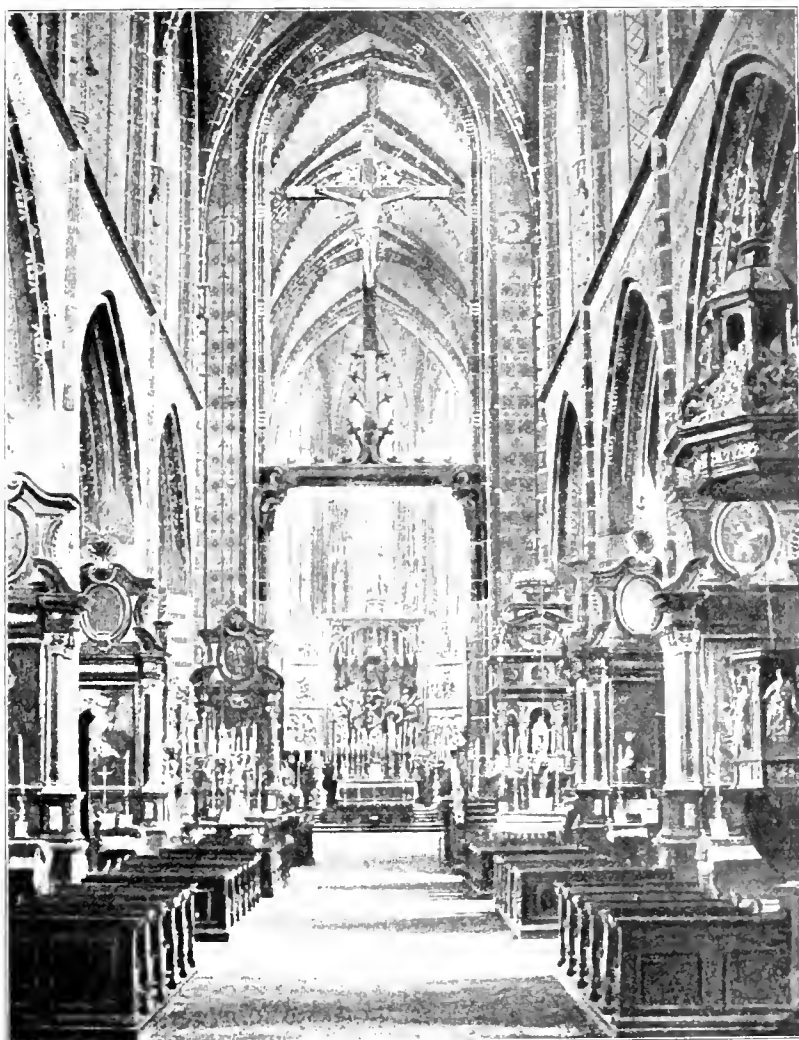
Od w. XIII przeważny wpływ na architekturę naszą wywierają zakony <sup>3)</sup>): Dokonane w XII i XIII w. fundacye klasztorów w Polsce zaliczyć wypada do bardzo wybitnych faktów w historii naszej architektury. Zakładanie nowego klasztoru — to zetknięcie się ze sztuką Zachodu, — nowy klasztor ściąga w te strony pewną liczbę cudzoziemców, a wpływy ognisk artystycznych przenoszą się do nas. O ile tacy Cystersi francuscy pochodzeniem swem przynoszą architekturę romańską w fazie przejściowej, o tyle mogą następnie zjawiające się zakony obeznać nas z dalszym rozwojem w kierunku ku gotycyzmowi i sprowadzić w końcu gotycyzm. Współcześnie występuje zakon kaznodziejski Dominikanów ze św. Jackiem z budowaniami na nowy sposób stawianymi, aż w końcu t. j. dobrze w drugiej połowie XIII w. zebrzący zakon Franciszkański. Z Cysterską architekturą początku XIII w. stosunki artystyczne i konstrukcyjne zmieniają się naraz. Powstają kościoły o rozmiarach znacznie większych, z przestronnem, malowniczym rozczłonkowanym wnętrzem, nawa poprzeczna staje się koniecznością, wieże, krypty i absydy odpadają, bo tego nie zna obyczaj cysterski. Kościoły nietylko że są sklepione, ale sklepienia te przyjmują za zasadę łuk złamany, t. zw. ostrołuk, będący zdobyczą konstrukcyjną, z gurtami i żebrami swemi, którym odpowiada na ścianach cały aparat romańskich dinstów i ozdób tego stylu. Ten sam stosunek przedstawiają lokalności klasztorne, kapitułarze i refektarze, dołem u ścian romanizm, górą u sklepienia ostrołuk. Konstrukcyja jest tu więc nową, nieznaną, pojawiającą się z Cystersami jako ukończony produkt ważniejszych na Zachodzie ognisk. Ważność naszych zabytków cysterskich podnosi wątek, z którego one są zbudowane t. j. kamień ciosowy w układzie i rozmiarach, które Francuzi zowią „grand appareil“. Było i to rzeczą nową, gdyż przed XIII w. w znacznej części Polski wątkiem budowli kościelnych są granitowe kostki na poly obrobione, otrzymane z bloków eratycznych, a w okolicach Krakowa wapień muszłowy lub piaskowiec, w formie drobnego ciosu (petit appareil)

<sup>1)</sup> J. Muczkowski: Kościół św. Franciszka (Bibl. krak. Nr 19).

<sup>2)</sup> Wład Łuszczkiewicz: Dawni architekci Sukiennic. Kraków 1879 — Sukiennice (Bibl. krak. Nr. 11).

<sup>3)</sup> Tenże. Architekci zakonnicy XIII w. w Polsce. Kraków 1886

układany w nieregularnej wysokości szychty. Za takim wątkiem idzie skromność aparatu form artystycznych w romanizmie naszym XII wieku, a potrzeba posługiwania się kosztowniejszym materiałem ogranicza zdobność do portali. Stąd opóźnienie budowli klasztornych aż w wiek XIII.



Wnętrze kościoła Maryackiego

bo stosowny dla nich cios znajdował się nieraz daleko i komunikacją dopiero urządzać pierwiej należało.

Z ogniska budownictwa ceglanego średniowiecznego t. j. z Lombardyi, jak przypuszczać można z wielu względów, przyszła w użycie cegła do Małopolski, a to przez Dominikanów. W drugiej połowie wspomnia-

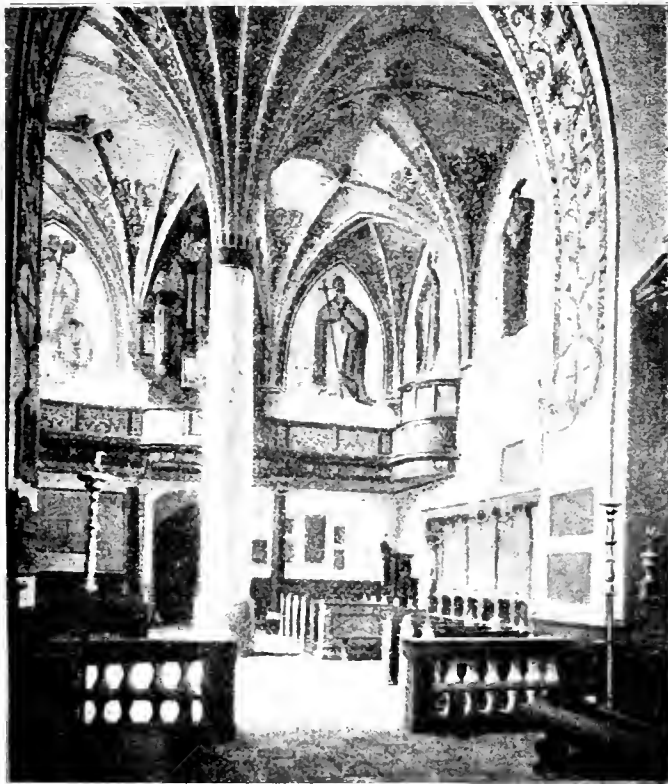
nego stulecia zjawia się w Polsce zakon św. Franciszka i budzi się nowa czynność budownicza. Zabytki architektury franciszkańskiej zachowały coś z planu cysterskich, ale prezbiterium wydłużyło się niezwykle, urosły przestrzenie przodkowe dla kazań, a za wzorem Assyżu przyszła tu nawa poprzeczna, wewnątrz stało się wznioślejsze. Budowy to ceglane, z użyciem kamienia ciosanego dla aparatu form zdobnych, z organizmem sklepieniowym ostrolukowym. Kościoły Franciszkańskie przynoszą wiadomości,



Boczna nawa kościoła Maryackiego.

jak stopniowo wykształcały się u nas gotyckie motywa. W krakowskim kościele Franciszkańskim widzimy wprowadzenie posługiwania się wydłużonymi otworami okien z motywami piękna ostrolukowego stylu. Dochowały się dwa pierwotne zamurowane okna w prezbiterium. Są dwupolowe z bogatym rozetowaniem kamiennym, z użyciem geometrycznego ornamentu, trój i czworoliścia, zakreślonego profilem lasek, bez użycia t. zw. nosów. Jest to najstarszy zabytek gotycyzmu w Polsce w zastosowaniu do kościelnych okien rozetowania, któremu odpowiadają stare okna gotyckiej przebudowy kościoła Dominikańskiego w Krakowie.

W drugiej połowie XIII w. wzrasta ludność i zamożność Krakowa, nawiązują się trwalsze stosunki handlowe z Zachodem, a z nimi podnosi się kultura i rosną wymagania, za czym zaczyna się żywszy ruch budowlany, przypadający już na epokę stylu gotyckiego. Mieszczanstwo pragnie zastąpić skromny, może drewniany wówczas, kościół swój parafialny P. Maryi (ryc. str. 235) — do którego w r. 1226 przeniósł biskup Iwo parafię z kościoła św. Trójcy, oddanego Dominikanom — i przystę-



Wnętrze kościoła św. Krzyża.

puje do budowy okazałej świątyni <sup>1)</sup>, która to budowa, jak zwykle dawniej, trwała przeszło wiek, czyli budowano kościół częściami po kolei oddając je do użytku. Najstarszą częścią jest część przodkowa z dolnymi partiami wież, które zbudowano koło r. 1300 <sup>2)</sup>. Budowa trwa dalej równocześnie z przebudową kościoła św. Trójcy — i one stają się wzorem dla budowy

<sup>1)</sup> X. Zdzisław Bartkiewicz: Przyczynek do historii kościoła P. Maryi. Przegląd pow. T. XXIX.

<sup>2)</sup> Tad Wojciechowski: Kościół kat. w Krakowie Str. 230—231.

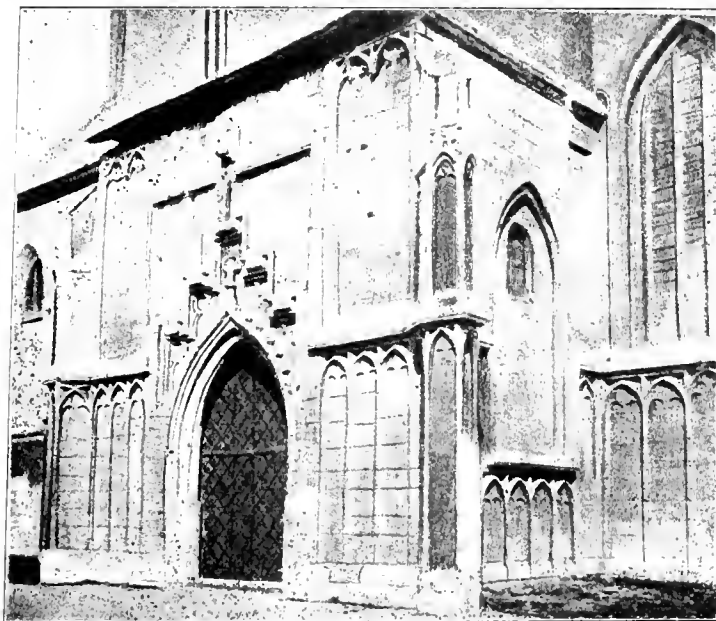
kościółów gotyckich krakowskich. Cechą ich charakterystyczną jest użycie materiału przeważnie ceglanego z dodaniem kamienia w ważniejszych częściach, unikanie łuków przypornych zewnętrznych, mających podierać ścianę magistralną nawy głównej przeciw parciu sklepienia — łuków zataczanych w gotyckich katedrach Zachodu nad nawami bocznymi. Zamiast tej konstrukcyi przyjęto we wszystkich gotyckich kościołach Krakowa i wielu innych miast polskich, inną, mianowicie wprowadzono szkarpy we wnętrzu przy głównych filarach po stronie naw bocznych, czyli zgrubiono filary od strony tychże naw, przeciwnej właśnie parciu sklepienia, przez co osiągnięto ten sam skutek, t. j. zmożenie odporności ścian głównych przeciw ciśnieniu sklepienia, a unikniono budowy łuków podpierających zewnętrznych, kosztownych i narażonych na wpływy atmosferyczne<sup>1)</sup>. Wszystkie okazują pewne podobieństwo w planie: są to świątynie trójnawowe, z bocznymi nawami niższymi, dochodzącymi tylko do tęczy; prezbiterium wydłużone, zamknięte trzema lub pięcioma ścianami wieloboku (Dominikański zatrzymał w przebudowie zamknięcie prezbiterium prostą ścianą, pochodzącą jeszcze z pierwotnej budowli romańskiej), wykonane z cegły z użyciem kamienia do części ważnych konstrukcyjnie, jak na słupy, arkady, gurdy, żebra sklepienne i gzemsy, oraz do części dekoracyjnych, rzeźbionych obramień, portali, maswerków, fiali i t. d. We wszystkich użyto zgrubienia filarów nawy głównej od strony bocznych. Gdzie niema naw bocznych, jak przy prezbiteriach, tam szkarpy bieżą wzdłuż ścian aż do fundamentów.

Prezbiterium kościoła P. Maryi zamknięte jest trzema ścianami ośmioboku. Złączono je z dawnymi wieżami nawą główną przed 1396 r. Szkarpy prezbiterium zakończone bogato rzeźbionymi iglicami, pod dachem ma gzemś kamienny ze wspornikami, pokrytymi rzeźbą, wskazującymi, że dźwigały one niegdyś, lub według planu architekta dźwigać miały, balustradę wokoło dachu. W zwornikach okien ozdobne rzeźby kamienne. Początek rodzenia się łuków okien zaznaczony paskiem roślinnej ornamentacyi. Wewnątrz pod oknami ozdobne tryforya, płasko wykonane na ścianie. Wyniosłość sklepienia nad poziom jest bardzo znaczna, bo 28 metrów. Nawa główna mniej ozdobnie wykonana. Sklepienie, po zwałeniu się dawnego, pochodzi z połowy XV w. Mury dźwigające je są oparte na arkadach, oddzielających nawy boczne; powyżej arkad gzemś, nad nim wysokie okna ponad nawami bocznymi. Zewnątrz szkarpy nawy pokryte skromnymi kamiennymi splawami bez pinakli. Nawy boczne miały pierwotnie wielkie okna naprzeciw arkad, które następnie przedłużono aż do posadzki, tworząc z nich portale do przybudowanych potem symetrycznie kaplic bocznych. Pierwotnego architekta nie znamy. Sklepienie nawy głów-

<sup>1)</sup> W. Luszczykiewicz: Zabytki sztuk pięknych Krakowa.

A Essenwein: Die mittelalterl. Kunstdenkmale der Stadt Krakau. Nürnberg 1861.  
Jan Zubrzycki: Krak. szkoła architekton. XIV w. Rocznik krak. T. II

wnej w roku 1395 budował Werner z Pragi, a po zwaleniu się odbudował je w r. 1442 Czipsar, z sąsiedniego Kazimierza. Zewnętrzny portal pierwotny zastąpiono potem czarnym marmurowym w epoce baroku i zakryto kruchtą. Ściany boczne z dołu zasłonięte późniejszymi kaplicami, skarbcem i przybudówkami na aparaty kościelne. Wieże do piątego piętra równe, zostały w XV wieku nadbudowane nierówno: wyższa, pociągnięta jeszcze o dwa piętra w czworoboku, przechodzi następnie w ośmiobok, który wieńczy helm, niezwykle oryginalny i zdobny, o 16 wieżyczkach z piramidą w pośrodku. Budowa tego helmu przypada na r. 1478, t. j. na czas kiedy Wit Stwosz tworzył wspaniały wielki ołtarz tego kościoła: przy-



Kruchta kościoła św. Katarzyny.

puszczać więc można, że ten sam artysta podał projekt uwieńczenia wieży (ryc. str. 81). Wieżę niższą pokryto kopulastą w XVI w. Wnętrze sprawia niedające się opisać wrażenie: wysoka przestrzeń napelniona kolorowym światłem, przepuszczanym przez starożytne z XIV i XV w. jeszcze pochodzące witraże okien, łamiącym się na złocistym tryptyku Stwosza, uzupełnione bogatą polichromią, wykonaną według wzorów Jana Matejki, przykuwa oko do siebie i budzi nastrój uwielbienia, zwłaszcza wobec starożytnych pomników, herbów i godeł, spleających całą historię miasta w malowniczą całość.

W kościele Dominikańskim dobudowano w XIV w. w podobny sposób nawę główną z niższymi boczными nawami, tylko o skromniejszych

wymiarach, a nawy te po pożarze z r. 1850 prawie z gruntu na nowo postawiono; ocalał tylko wspaniały rzeźbiony portal główny, niestety znowu w r. 1880 zaciemniony fatalną kruchą.

Na Kazimierzu powstają w XIV w. okazałe kościoły — św. Katarzyny<sup>1)</sup> (1342) i Bożego Ciała (1347). Pierwszy z nich, mimo, że długie lata stał ruiną, zrestaurowany, zachował się w pierwotnej czystości stylowej. Sklepienie nawy głównej, spadłe skutkiem trzęsienia ziemi, zastąpiono drewnianem, naśladowującym do niepoznania murowane. Prezbiterium



Katedra od strony zachodniej.

zamknięte pięciu ścianami dwunastoboku, opięte szkarpami, z bogato rzeźbionymi iglicami; okna, częściowo z dołu zamurowane, czekają jeszcze odnowienia. Epoka baroku oszczędziła tu swoich przeróbek i ozdób, a dzięki temu kościół ten ze wszystkich krakowskich gotyckich sprawia najbardziej średniowieczne wrażenie. Po przeciwnej stronie Kazimierza zaczęto w parę lat po rozpoczęciu kościoła św. Katarzyny stawiać kościół parafialny Bożego Ciała<sup>2)</sup>. Prezbiterium skończono w latach 1385—1389,

<sup>1)</sup> W. Łuszczkiewicz: Kościół św. Katarzyny (Bibl. krak. 8).

<sup>2)</sup> Tenże: Kościół Bożego Ciała (Bibl. krak. 5).



nawę główną, przodkową z bocznymi, skończono około r. 1404. Kościół ten (ryc. str. 239) ocalał również od zbyt licznych przybudówek z zewnątrz, wewnątrz jednak zepsute w epoce baroka, zwłaszcza przez drewniane oszalowanie filarów. Wymiary ma znacznie zbliżone do poprzednio wymienionych kościołów gotyckich, a techniką i planem zbliża się zupełnie do nich. Budowniczym był Czipsar, Kazimierzanin. Zamierzono dwie wieże frontowe, ale doprowadzono je tylko do pierwszego piętra; północną dokończono w XVI w. — Współcześnie staje kościół św. Barbary, wsunięty



Katedra od strony południowej.

w głąb placu z prawej strony kościoła Maryackiego, zmieniony dziś do niepoznania. Szkarpa w środku frontowej facyaty wskazuje, że tu wspierało się pierwotne sklepienie, czyli, że kościół musiał być t. zw. hallowym, o dwóch równo-wysokich nawach, ze sklepieniem wspartym na filarach w środku stojących.

Do innego typu należy w latach 1322—1346 z gruntu przebudowana Katedra na Wawelu. Materiał tu kosztowniejszy, bo front i wewnątrz ciosem wyłożone, ale miejscami używano i cegły. Plan kościoła także odmienny, bo boczne nawy nie kończą się przy prezbiterium, lecz

zakręcają po za nie i łączą się z sobą, tworząc nawę obiegającą dookoła nawę główną (ambit); jedyny to przykład tego rodzaju budowy w Krakowie. Tę nawę obiegającą podwyższył przez podniesienie sklepienia biskup Łubieński w r. 1712, począwszy od transeptu ku wschodowi, przez co wprawdzie uczynił ją jaśniejszą, atoli przyciemnił przez to nawę główną, której okna pierwiej ponad bocznymi nawami czerpały światło wprost z przestworza. Aby uzyskać nieco więcej światła do nawy głównej z podwyższonych naw bocznych, wyrąbano maswerki w prezbiterium, zapewne niszcząc i witraże, które w nich musiały się mieścić. Z naw obiegających



Portal kościoła św. Katarzyny.

widać było wewnątrz prezbiterium przez wielkie arkady, nawet mimo postawienia w dwóch arkadach najbliższych wielkiego ołtarza sarkofagów Łokietka i Kazimierza W. Potem przybyły dopiero wysokie zaplecki stal, a wreszcie murki z epitafiami, przez co prezbiterium zamknęło się w jakiś wewnętrzny kościół, obwarowany w arkadach stallami, murkami, drzwiczkami i kratami. Nieregularność w nawie poprzecznej, około wieży zegarowej i kapitulorza, wskazują mury dawnej romańskiej katedry, które przejęto do przebudowy. Filary dźwigające sklepienia są według systemu krakowskich kościołów zgrubione od strony naw bocznych, dla uniknięcia zewnętrznych

luków przypornych. Na zwornikach ostrolukowego sklepienia w prezbiterium wykuto postaci: św. Salwatora (Chrystusa), pod którego wezwaniem stała pierwotna katedra i którego postać była i jest dotąd w wielkim ołtarzu; św. Wacława, któremu katedrę potem dedykowano, i św. Stanisława, jako świętego patrona, czczonego w tej katedrze od XIII wieku. Sklepienie jest krzyżowe o czterech trójkątnych polach; tylko nad wielkim ołtarzem, gdzie ściana podzielona jest na dwa pola dwoma oknami, rozchodzi się sklepienie od środka ściany tylnej palmowo na 10 pól, tworząc w planie pół gwiazdy, podobnie jak w tylnej kaplicy (Ciborium). Ponieważ boczne okna nawy głównej nie mogły schodzić zbyt nisko, bo trafiały na przestrzeń zajętą zewnątrz przez poddasze naw bocznych, przeto

przestrzeń tę wypełniono rodzajem połączenia tryforyów z motywami okien. Żebra zbiegające ze sklepienia ponad cztery środkowe filary, przerywają się nagle, tworząc nisze, w których stoją posągi (z pracowni Wita Stwosza w XV w. dodane), wsparte na służkach, z baldachami nad głową, przechodzącymi w żebra sklepienne. Maswerki w oknach pochodzą przeważnie z późniejszych czasów, tylko dwunastoboczne okno we frontowej facyjacie powtórzone według dawnego wzoru XIV w.

Równocześnie powstały dokola kaplice, zachowując części murów dawnej katedry w okolicy kaplicy Wazów i wieży srebrnych dzwonów<sup>1)</sup>. W wieżach zegarowej i przeciwległej wieży „srebrnych dzwonów” zrobiono w parterze w wieku XV kaplice. W tymże wieku dobudowano gotycki skarbiec od północy.

Żywy ruch budowlany wieku XIV nie ograniczył się tylko do kościołów. Obok kościołów klasztornych powznoszono w tym czasie i same klasztory, każdy według obyczaju zakonu, a drobne zmiany pojawiają się tylko z powodu szczególnych warunków miejsca budowy. Mają więc klasztory nasze: Dominikański, Franciszkański, Augustyanów krużganek czyli jasny korytarz — obiegający czterema ramionami dziedzińiec czworokątny, w ogródek (wirydarz) zamieniony — kapitułarz, czyli salę obrad, refektarz czyli jadalnię, dormitarz czyli salę sypialną.

Całość otacza mur; z frontu u boku kościoła ile możności furta klasztorna z całą kluczniką; w głębi kuchnia, szpizarnia, sklady i t. p. W późniejszych czasach skasowano dormitarze i pobudowano nad krużgankiem cele. Krużganki Augustyanów przy kościele św. Katarzyny mają liczne obrazy ścienne, Dominikańskie słyną z licznych nagrobków, zwłaszcza uczonych od XVI w., Franciszkańskie z galerii portretów biskupów krakowskich, a w ostatnim czasie odkryto w nich pod zawieszonymi obrazami zakryte freski wielkiej wartości archeologicznej. — Murowanie rozszerza się na budynki niekościelne. Przedewszystkiem na Wawelu, gdzie prócz bramy, wieży



Portal kruchty w kościele św. Katarzyny.

<sup>1)</sup> T. Wojciechowski: Kościół katedralny w Krakowie.

a może nieco i murów, było w XIII w. mieszkanie książęce jeszcze drewniane, wzniesli Lokietek i Kazimierz W. murowane budynki mieszkalne. Z tych czasów dochowała się dobrze w północnym traktie pałacu królewskiego izba gotycka ze sklepieniem wspartym na jednym filarze. W parterze traktu północnego znać nadto z przeróbek pozostałości budowli, zdaje się z XIV w., a podobnież w czworokątnej „Lubrance“ od strony wschodniej. W mieście spotykamy w zapiskach najstarszych ksiąg w r. 1300 mur miejski, r. 1302 piwnica murowana, 1306 kamienica Rusina, druga Gerarda przy rynku, 1308 kamienica Dytrycha, 1309 kamienica tegoż, może inna, 1310 kamienica Frydryka z Olkusza na ulicy Kaznodziejów (Stolarskiej), wdowy Niklasa, 1311 piwnica murowana, 1312 kamienica Witka, 1313 dom murowany braci Mogińskich, 1314 kamienica Konrada na rynku i Piotra wójta Lelowskiego na Rynku, 1315 kamienica Jakóba krawca, 1316 kamienica Bertolda na ulicy Grodzkiej i Hernamana na ulicy Brackiej, 1317 synów Gerarda na rynku i narożna ulicy Sławkowskiej Ludwika, 1318 kamienica Witka na rogu Floryańskiej, 1319 Teodryka, 1310 Frydryka Piotra i t. d. Jeżeli więc rozmaici kupcy i rzemieślnicy stawiali już murowane kamienice przed r. 1320 (Steynhus, lapidea) — a przecież w zapiskach wspomniano tylko niektóre przygodnie a nie wszystkie — to widać stąd, że drewniane budownictwo zaczęło już na stałe ustępować miejsca cegle i kamieniowi.

Najwybitniejszą budową świecką XIV w. jest okazała sala gotycka z rzeźbionymi zwornikami (ryc. str. 177), z pierwszej połowy w. XIV w parterze kamienicy t. zw. „hetmańskiej“ w Rynku, odnowiona obecnie na kantor wymiany. Na zworniku w środku sali jest herb ziemi Dobrzyńskiej a w nim portret królewski w koronie, o długich włosach, brodzie i wąsach. Monarcha tu jest przedstawiony jeszcze w wieku młodzieńczym. Na innym zworniku biust kobiety w dużym kwefie na głowie, małżonki króla Kazimierza Wielkiego, Adelajdy Heskiej, która już w r. 1356 porzuciła męża. Pozostałe zworniki wyobrażają herby ziem polskich i nieznany bliżej znak herbowy: skrzydło na helmie. W drugiej salce mamy cztery zworniki o znaczeniu symbolicznym. Więc najpierw zagadkowy smok, zwinęty w koło, wiecznie gotowy do skoku, symbol czujności. Obok trzy maski poważnych starców o rozwianych włosach i brodach w pierścieniach związane, przywodzą na myśl dysputy naukowe. Trzeci zwornik wyobraża sukę ze szczeniętami: symbol płodności czy obfitości. Wreszcie na czwartym charakterystyczny znak, prawdopodobnie monogram kamieniarza. Sala ta musiała być nieco dłuższa i sklepienie składało się z 3 części, podobnie jak w pierwszej. Zapewne przy restauracji domu w XVII wieku, nowo przeprowadzona klatka schodowa odcięła jedną część tej sali ze sklepieniem półgwiaździstym. Dom ten w czasach średniowiecznych mieścił w sobie urząd menniczny, potem zaś był przejściową rezydencją hetmanów połnych a stąd jego nazwa. Badając pierwotne przeznaczenie tych sal, ze względu na herby ziem i panującego, niewątpliwie na cel publiczny przeznaczonych,

wyklucza Piekosiński <sup>1)</sup> wiece ziemskie ze względu, że szlachta nie zjeżdżałaby w obręb jurysdykcji miejskiej, a przypuszcza, że służyła do rozstrzygnięcia ważniejszych spraw miejskich, zastrzeżonych królowi lub jego pełnomocnikowi. Później rzucił tenże badacz domysł, że sale te były wykładowymi uniwersytetu Kazimierzowskiego <sup>2)</sup>, gdy jednak tenże założony został w r. 1364, przeto wizerunek królowej przedstawiałby nie Adelajdę, lecz trzecią żonę Jadwigę, księżnę zegańską.

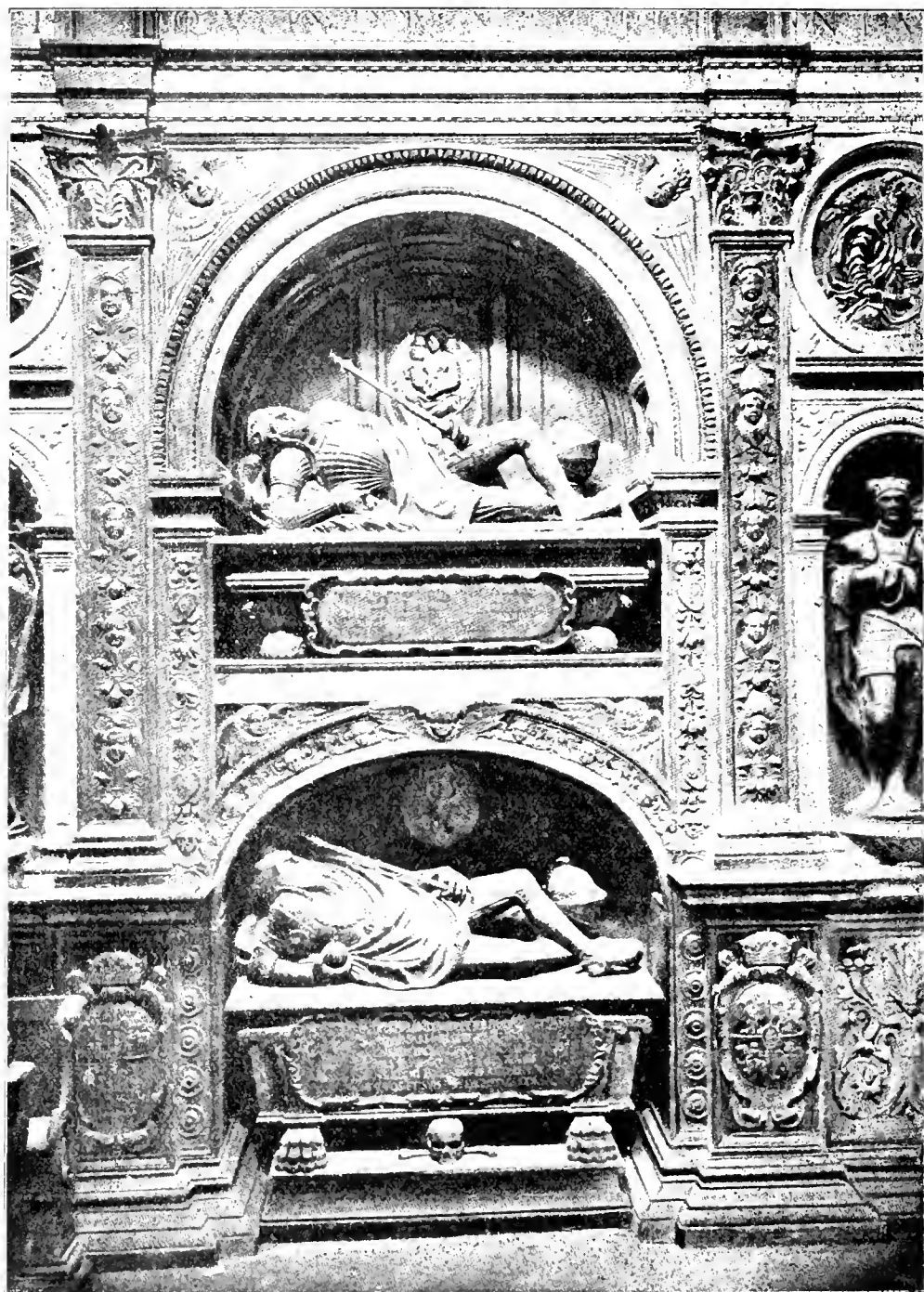
Wiek XV odznacza się większą ozdobnością, szerszym użyciem ciosu na zewnątrz i bogatszymi formami; zostawił też nam większą ilość zabytków budownictwa. Najwcześniejszym zabytkiem tego charakteru jest kruchta kościoła św. Katarzyny, zbudowana nakładem Zbigniewa Oleśnickiego w latach 1423—1449. Ściany od zewnątrz dzielą pionowe łaski na ślepe arkadowania. Pinakle ozdobne (pierwotne zniszczone zastąpiono nowymi), profilowanie gzymsów subtelne, portal zewnętrzny i wewnętrzny okazały, starannie rzeźbiony. U wejścia do katedry widzimy dwie kaplice o podobnym charakterze zewnętrznym: na lewo starsza, królowej Zofii, z roku 1432, na prawo św. Krzyża z lat 1476—1477; zewnętrzne ich zdobienia przedłużono także na spód wieży zegarowej; sklepienia ich gwiaździste, z kunsztownym układem żeber; prawa zachowała pierwotne malowania ruskie, lewa nowo odrestaurowana, policbromowana przez Włodzimierza Tetmajera. Najozdobniejszą jest gotycka kapliczka, w zachodnim boku kościoła św. Barbary, między szkarpy wciśnięta, zwana *Ogrojcem* (ryc. str. 269), zamknięta oszklonami i okratowanymi arkadami. „Budowa ta zajmuje ważne miejsce pośród zabytków Krakowa, jako jedyna, przypominająca w kamieniu bogactwo form, jakimi się posługiwał Wit Stwosz w drzewie” <sup>3)</sup> — niestety bardzo uszkodzona zębem czasu. Na ołtarzu mieści się grupa Chrystusa na górze Oliwnej. Fundusz na ołtarz tej kaplicy ustanowili mieszczanie krakowscy Szwarcowie w r. 1488—1516. Dotychczas uważano tę kaplicę za kostnicę cmentarza maryackiego; wykonanie jednak nader ozdobne wskazuje, że budowa była z góry na kaplicę przeznaczona: łuki arkad są piękne i bogato profilowane, przy ich nasadzie są umieszczone na narożnikach charakterystyczne potworki w rodzaju jaszczurek, żabki i konsule, które zapewne dawniej figurki świętych dźwigały, okazują różnorodne bogate motywa ornamentacyjne. Nad płytami słupów między profilami arkad rozrzucone fantastycznie gałęzie, a wśród splotów tarcze herbowe, otoczone pękami rzeźbionego mchu morskiego; przecięcie profilów łuków z płaszczyznami szkarp maskują anioły, trzymające tarcze, przy wejściu do kościoła, z orłem Jagiellońskim; od północy tarcza pusta. Nad arkadą wchodową pole między rozbiegają-

<sup>1)</sup> F. Piekosiński: Sala gotycka w kamienicy hetmańskiej. *Rocznik krak.* T. I.

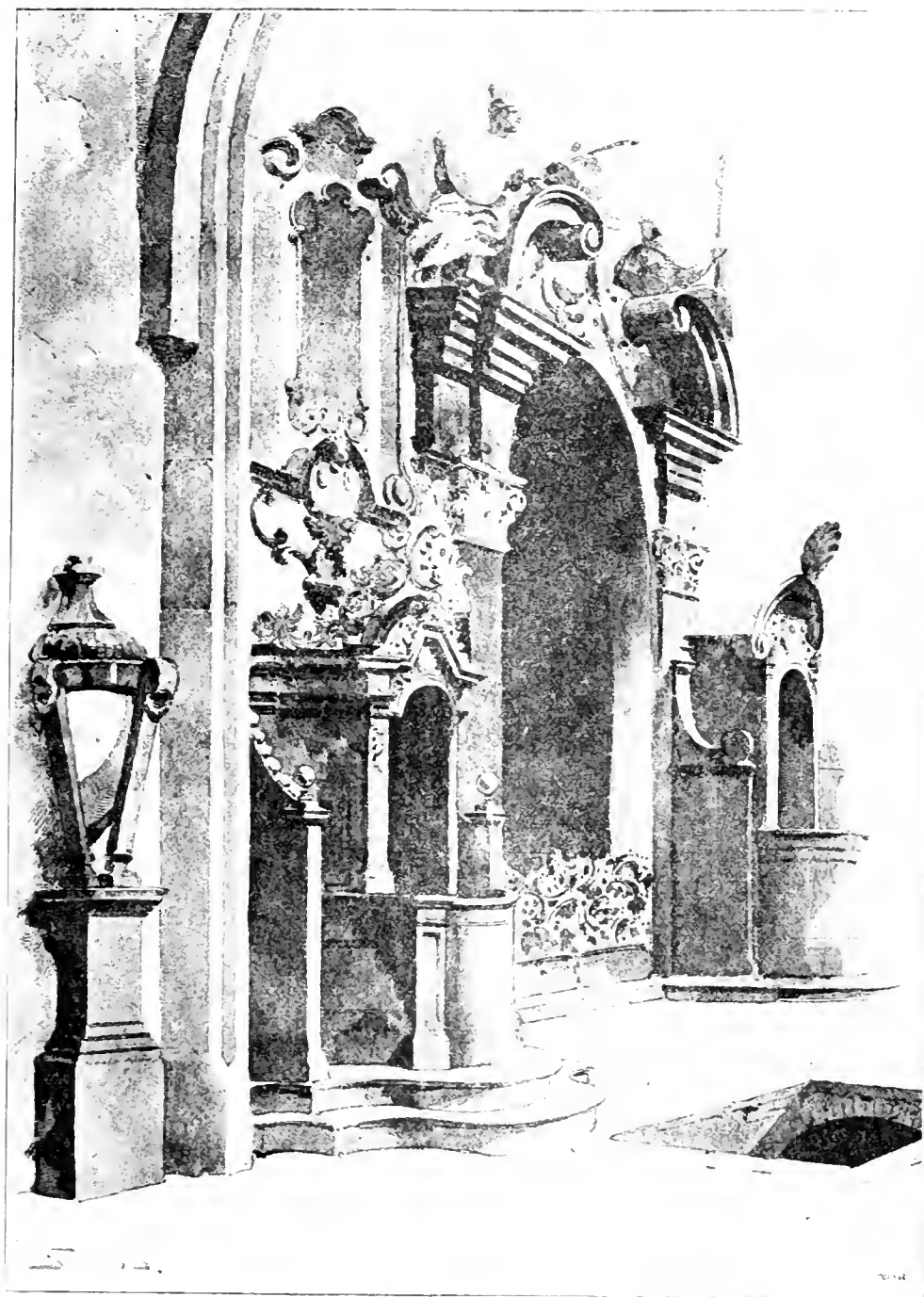
<sup>2)</sup> Tenże: O sali gotyckiej. *Rocznik krak.* T. IX.

F. Kopera: Rzeźby w sali hetmańskiej etc. W *Notatkach do hist. sztuki i kultury* (Kraków 1909) uważa zworniki te za robotę rzeźbiarzy francuskich.

<sup>3)</sup> Zygm. Hendeł w *Spraw. kom. hist. sztuki*



Tomki Zygmunta I i Zygmunta Augusta w kaplicy Jagiellońskiej



Kaplica Lipskich w Katedrze

cemi się profilami arkad wypełnia tarcza, trzymana przez dwa lewki z Barankiem Bożym; nad północną arkadą herb Nowina. Szczegóły wewnętrzne są również ozdobne. W tym samym czasie powstaje ośm kaplic przy kościele Maryackim; do tego też czasu należą przeróbki, uzupełnienia i facyaty kościołów: Dominikańskiego, św. Marka, św. Idziego, wewnątrz klasztornych. Powstają nowe, później do niepoznania zmienione, kościoły Bernardynów, św. Agnieszki. Kościoły św. Floryana i Karmelitów na Piasku okazują w planie prezbiterium zakończonych ścianami wieloboku, że były gotyckimi zanim je później przerobiono z gruntu. — W połowie XV w. zbudowano piękną nawę główną kościoła św. Krzyża, o szeroko rozpiętym sklepieniu, wspartem na jednym tylko środkowym filarze<sup>1)</sup>. Z budowli świeckich XV wieku zachowała się wschodnia facyata zamku na Wawelu nad częścią Kazimierzowską, ubrana ciosem z laskowaniami podobnymi, jak na kruchcie św. Katarzyny; wieża ratuszowa w rynku podobnie dekorowana, ale przede wszystkim zasługuje na uwagę Kolegium Jagiellońskiego<sup>2)</sup> (Collegium majus) (ryc. str. 135) przy ul. św. Anny, kolebka uniwersytetu krakowskiego i składnica przeszłości, mieszcząca dziś na miejscu dawnych lektoryów i izb mieszkalnych profesorskich szafy z tysiącami książek polskich i obcych, wiele portretów i zabytków. Był to pierwotnie kompleks budynków po kolei dokupywanych, które razem stworzyły nie zbyt regularny prostokąt. Część ceglana z erkerem (wykusze) od strony ulicy Jagiellońskiej pozostała prawie bez żadnej zmiany, resztę facyaty musiano przy restauracji częściowo zmienić ze względu na cel budynku: stworzenia wielkich sal, przy czem szczęśliwie uszanowano starożytnie reszty i ogólną fizyognomię. Szczyty od ulicy Jagiellońskiej są stare, okna również, jedynie częściowo wyrównane do jednej wysokości z częścią pierwotną. Część budynku od strony gimnazjum św. Anny przerobiono przy restauracji ostatniej w ten sposób, że kilka wązkich kamieniczek o nierównej wysokości pięter złączono w jednolity organizm budynku. Wnętrze odpowiada pięknocią stronie zewnętrznej: dziedzińiec (ryc. str. 137) obiega ganek na ostrolukowych arkadach, dźwigających sklepienie t. zw. kryształowe, które tworzą pod gankiem rodzaj korytarzyka. Ściany nad gankiem zdobią, prócz okien, oddzwia w pięknych węgarach delikatnie rzeźbionych, schodki, prowadzące po ścianie do erkeru, występującego ze ściany, lub do ganeczku, wiodącego na drugie piętro, oraz tablice pamiątkowe i erekcyjne uniwersytetu i burs uniwersyteckich. W r. 1900 postawiono na środku dziedzińca pomnik Kopernika, kosztem rządu, dłuta Godebskiego. Z sal najpiękniejszą jest t. zw. stuba communis (ryc. str. 139 i 141) we wschodnim skrzydle z erkerem, o pięknym gwiazdzistym sklepieniu, w której profesorowie wspólnie jadal, w erkerze zasiadał na podwyższeniu lektor. — Kolegium Jagiellońskie jest skarbnicą architektoniczną

<sup>1)</sup> Klemens Bąkowski: Kościół św. Krzyża. Bibl. krak. 25.

<sup>2)</sup> Stan. Tomkowicz: Gmach Bibl. Jagiellońskiej. Rocznik krak. T. IV.



form późniejszego gotyku. Umiejętną restaurację prowadzili: Karol Kremer i Feliks Księżarski.

W epoce gotyckiej uległy też gruntownej przebudowie Sukiennice. Pierwotnie, w wieku XIII, były to dwa szeregi równoległe naprzeciw siebie położonych kramów, zbudowanych z kamienia. W końcu XIV w. podwyż-



Kaplica św. Stanisława w Katedrze.

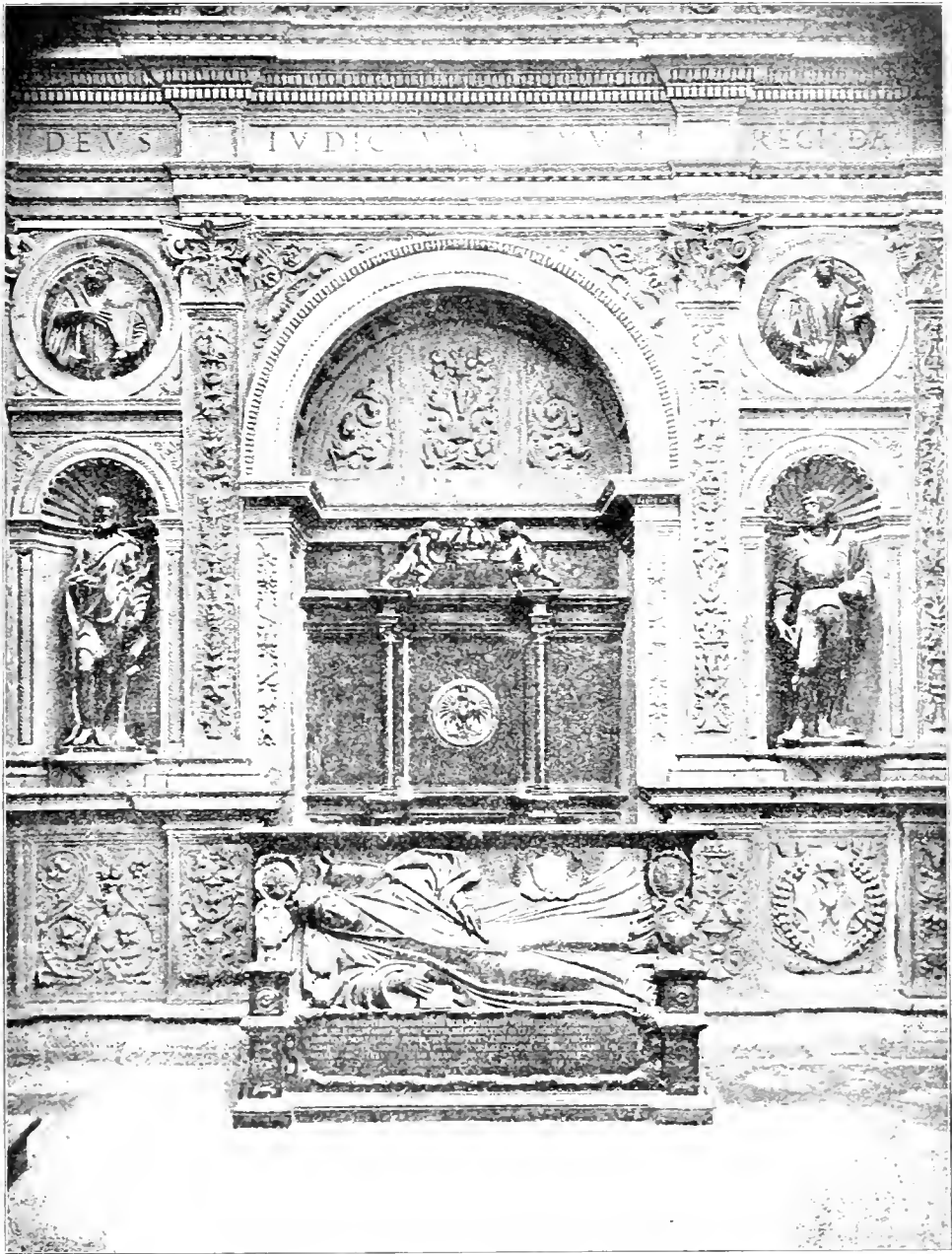
szono frontowe mury kramów, podparto je szkarpami, z iglicami u szczytu, a przestrzeń pomiędzy tymi murami przykryto siodłowym dachem, przez co powstała między kramami przykryta ulica, oświetlona oknami, umieszczonymi w podwyższonych ścianach, sklepy miały pulpitarne dachy na boki, tak, że gmach przybrał postać trójnawowego kościoła, o nawie głównej wyższej i bocznych niższych; charakter świecki nadawały budowie ząbione szczyty frontów i dymniki na dachu. Architektem był Marcin

Lindintolde, około r. 1390. W XV w. przerobiono tę budowę w ten sposób, że stworzono w budynku tym piętro, mianowicie wybito w ścianach okna nad sklepiami do oświetlenia przestrzeni między nimi, a nad otworami na poprzecznych belkach położono pulap, który był podłogą sali na pierwszym piętrze umieszczonej. Gdy pulap ten spłonął, zastąpiono go w XVI w. sklepieniem, dotąd istniejącem.

Do tej epoki należały: ratusz zburzony i wieże fortyfikacyjne, o których poprzednio była mowa, liczne kamienice później do niepoznania przerobione, a jednak dotąd posiadające to gotyckie sklepienia (Szara kamienica (ryc. str. 125), dom pod Jaszczurkami, dom pod Baranami), to rzeźbione obramienia okien, drzwi i portali.

Z brząskiem XVI w. rozwijają się mocniej dawne stosunki z Włochami, a stąd przychodzi do Krakowa bardzo wczesnie styl odrodzenia (renesans). Najwcześniejszym jego okazem jest grobowiec Olbrachta w katedrze (1502). Wkrótce styl ten znajduje szerokie dla siebie pole w wielkiem dziele architektonicznym, podjętem przez Zygmunta I, t. j. w budowie pałacu królewskiego na Wawelu<sup>1)</sup>. Zygmunt, przebywając jako królewicz na Węgrzech, zapoznał się na dworze Macieja Korwina z artystami włoskimi. W r. 1508 rozpoczął przebudowę pałacu; architektem od r. 1510 jest Włoch Franciszek delle Lore, niewątpliwie przez Zygmunta sprowadzony. Całość budowy zakreślono jako renesansowy pałac o amfiladzie wielkich sal oświetlonych wielkimi oknami. W wykonaniu szczegółów pozostały ślady poprzedniej epoki gotycyzmu, tworząc wdzięczne dzieła w stylu przejściowym — jak kilkanaście dotąd pozostałych odrzwi z nadprożami, w delikatne gotyckie laskowania i rozetowania ubrane, z renesansowemi gżemsami nad nimi, często z humanistycznymi sentencyami, kutemi pod gżemsem. Pałac na Wawelu jest nie tylko największą, ale i najpierwszą co do czasu budową renesansową, służył więc za pierwowzór innych budowli, kształcił budowniczych i rzemieślników, którzy stworzyli szkołę rozszerzającą styl na miasto, a z niego i na całą Polskę. Budowę części wschodnio-południowej pałacu na Wawelu prowadził r. 1520—1530 Bartłomiej Berecci, twórca kaplicy Zygmuntońskiej (ryc. str. 101) przy katedrze, która zarówno u obcych jak i u swoich znawców uchodzi za pierwsze arcydzieło renesansu „z tej strony Alp“. Zbudowana z polecenia Zygmunta I jako kaplica grobowa Jagiellonów. Współdziałali tu rzeźbiarze: Jan Cini ze Sieny, Antoni i Filip z Fiesole, Mikołaj de Castiglione i Wilhelm Florentyńczyk. Kaplica zbudowana jest na planie kwadratowym (na miejsce dawnej kaplicy z XIV w.) z piaskowca, przykryta kopułą ze złoconą luską na ośmiokątnym bębnie, w którym mieszczą się okrągłe okna. W kopule latarnia, na jej szczycie aniołek dźwigający koronę z jabłkiem i krzyżem u góry. Wewnątrz każda ze ścian marmurem wyłożonych mieści w środku głęboką arkadę odpowiednią pustej arkadzie, stanowiącej

<sup>1)</sup> Wł. Łuszczkiewicz: Trzy epoki sztuki na zamku krak. Kraków 1881.



Ściana południowa kaplicy Zyguntowskiej.

wejście z katedry do kaplicy. Boczne części ścian dzielą zdobne w subtelną rzeźbę pilastry, dźwigające równie ozdobne belkowania, które stanowią górne ogzemsowanie kaplicy pod bębniem. Pola między pilastrami ujęte w ramy, nisze i medaliony wypełnione pysznymi rzeźbami. W arkadzie wschodniej mieści się ołtarz, w arkadzie naprzeciw cenotafy Zygmunta I i Zygmunta Augusta, w arkadzie przeciwległej wejściu stalla z tronem oparciem, z postacią Anny Jagiellonki na froncie stalli. Kupała podzielona w kasetony, w nich pełne różności ornamenty w formie róży. Proporce, rysunek, różność i delikatność rzeźby składają się na artystyczną całość, która wywarła wpływ na współczesnych, objawiający się w podobnych dziełach, mianowicie w kaplicy św. Jacka w kościele Dominikanów.

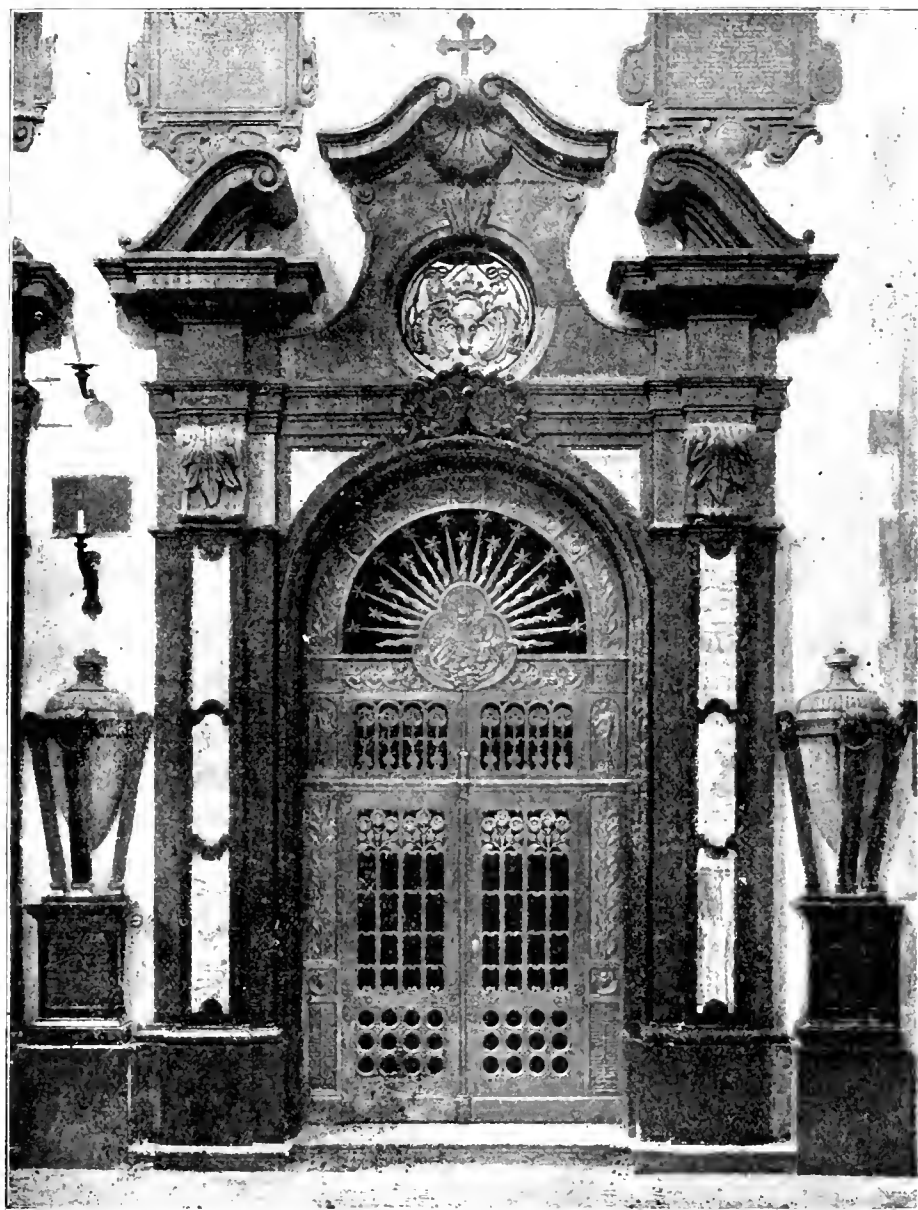
Wiek XVI był przeważnie wiekiem architektury świeckiej, wśród niej więc najwięcej zabytków renesansu. Domy mieszkalne łączono po kilka, aby stworzyć rodzaj pałacu; stromy dach zakrywa się od frontu ozdobną attyką t. j. dekoracyjnym murem ozdobnie ornamentowanym (ryc. str. 115 i 161) w dziedzińcach powstaje cortile, naśladujące arkadowanie galeryi pałacu Wawelskiego (ryc. str. 165 i 167). Attyki zostały, oprócz Sukiennic, jeszcze na „Szarej kamienicy“, na prałatówce, na bramie koło katedry, na starej synagodze, przy ulicy św. Jana, Kanoniczej i t. d. Przedostały się z Krakowa do Tarnowa, Sandomierza, Kazimierza nad Wisłą i t. d. jako piękny i często powtarzany motyw architektoniczny.

Z budynków publicznych przybrały szatę renesansową Sukiennice w r. 1555. Pogorzał zmusił do restauracji, którą miasto powierzyło Janowi Maryi Padovano. Wewnątrz zastąpił artysta dawny pułap murowanem sklepieniem, do sali na piętrze doprowadził schody po krótszych bokach budynku na zewnętrznych gankach, szczyty zaś nad gankami ubrał w naczółki połączone esownicami. Boczne ściany podciągnięto wówczas i ozdobiono u góry w attykę, złożoną z muru rozczłonkowanego w regularny szereg arkadowych nisz, poprzedzielanych pilastrami, dźwigającymi gżems. Nad gżemsem malowniczo rysuje się koronka attyki, utworzona z esownic; attyka maskaronami poprzedzielana. Z Polaków czynni są architekci: Gabryel Słoński, który stanął z nich najwyżej, Tomasz Marosz, Wojciech Piekarski, Augustyn Litwinek, Stanisław Flak, Ambroży Pempkowski, wreszcie Jan Michałowicz z Urzędowa, architekt kaplicy Różyców (dziś Potockich) w katedrze, którą w r. 1575 przekształcił dla biskupa Padniewskiego.

Największą budowlą kościelną z epoki Odrodzenia jest w Krakowie kościół św. Piotra z lat 1597—1620, nad którą pracowało kilku architektów: Jan Marya Bernardoni z Como, Jan Baudath z Antwerpii, potem Jan Trevano i Jan Gislenus<sup>1)</sup>. We wnętrzu pracowano jeszcze

<sup>1)</sup> X. Stan. Załęski: OO. Jeziuci przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Kraków 1896.

Franc. Klein: Kościół św. Piotra i Pawła (Rocznik krak. T. XII).



Kaplica Maciejowskich w Katedrze.

do r. 1635. Kościół ten zbudowany na planie krzyża ma okazałą kopułę w środku. Facyata ciosowa, z użyciem marmuru do ornamentacji. Górna kondygnacja, odcięta mocno wyładowanym gzemsem, podzielona symetrycznie pionowymi pilastrami, mieści w środku wielkie okno, nad niem w trójkątnym frontonie herb pięknie wykuty. Ściany nad gzemsem podzielone pilastrami na części odpowiadające nawom, do których prowadzi troje drzwi; obok głównych środkowych wysokie kolumny dźwigają nad nimi fronton.

Między pilastrami framugi z figurami świętych. Wnętrze rozdzielają 3 arkady z boku od kaplic, które tworzą jakoby nawy boczne. Imponująco wygląda ta potężna kopuła, wysoko nad głowami zawieszona. Jest też ona ulubionym wzorem powtarzającym się w budowach kościelnych XVII w. w przekwitającym z wolna renesansie, który przechodzi potem w barok. Widzimy ją na kaplicach przy kościele Dominikanów, rodowej Myszkowskich, Zbaraskich i Lubomirskich; w katedrze w kaplicy św. Stanisława, na środku nawy stojącej, w kościele św. Anny i t. d.

Epoka baroku zesła się w historii Krakowa z przygodnym faktem zniszczenia miasta przez Szwedów (1655—1657). Do restauracji przystąpili architekci wychowani w szkole barokowej i wycisnęli piętno swego stylu na wszystkich przeróbkach. Przerobili stare kościoły gotyckie w swym duchu tak, że niekiedy ledwo znawca odszukać może pierwotną formę, n. p. kościół św. Floryana, Karmelitów, Bernardynów, lub nic z pierwotnej budowy nie pozostawili, jak w kościele św. Anny i św. Michała na Skalce; inne otoczyli przybudówkami, kaplicami, wieżami, kruchtami i portalami, wnętrza — ołtarzami i chórami, nieliczącymi z pierwotnym stylem budowy. Z budowli nowej epoki najwybitniejszą jest kościół św. Anny<sup>1)</sup> z roku 1689 i Wizytek (1681) oraz kaplica Wazów przy katedrze (1667—1678). Nazewnątrz powtarza ona mniej więcej formę obok stojącej kaplicy Zygmuntońskiej, wewnątrz jednak uderza na pierwszy rzut oka ponurością, wywołaną przez obfite użycie czarnego marmuru. Ściany podzielone pilastrami, w nich tablice z napisami grobowymi Wazów w brązowych obramieniach, kopuła przeladowana.

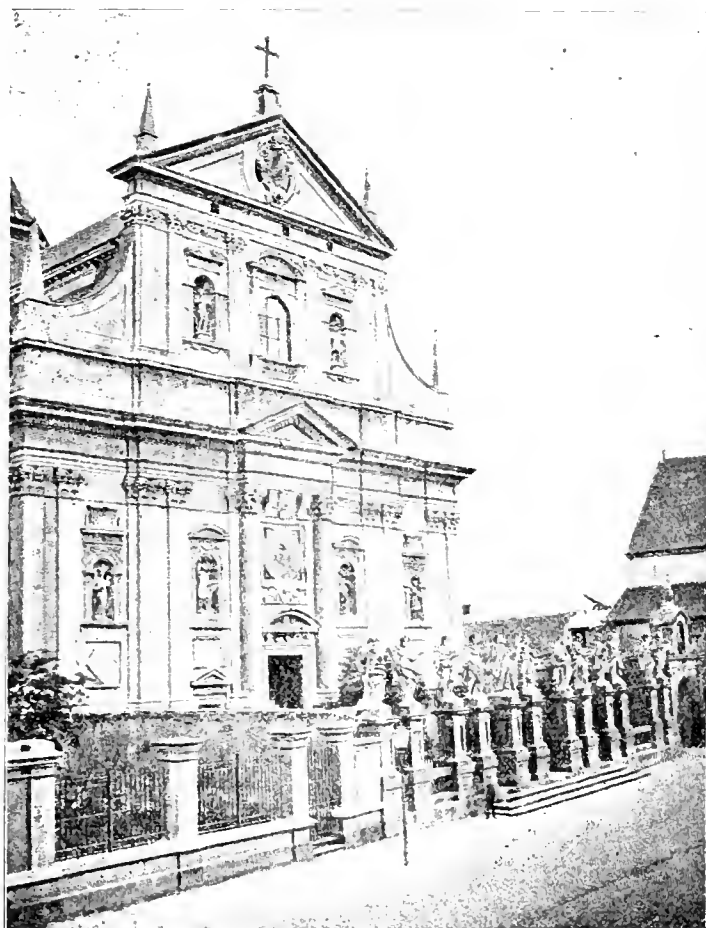
Z tej epoki pochodzą najczęściej w Krakowie spotykane facyaty, zakończone lamanem lub uciętymi frontonami, lub ołtarzową dekoracją, jak kościoły: św. Marcina (1638), Wizytek (1681), św. Łazarza (1634), św. Norberta (1635), św. Teresy (1719), Pijarów (1720—1759) i t. d. Taką samą facyatę miały zburzone kościoły św. Scholastyki i św. Michała (przy ul. Poselskiej). Do tej epoki należą również prawie wszystkie hełmy wież i sygnaturek na kopułastych motywach oparte. Klasztory nie wybudowały w tej epoce żadnej wybitniejszej rzeczy; do okazalszych budowli należy

<sup>1)</sup> Franc. Klein: Akademicki kościół św. Anny (Rocznik krak. T. XI)

L. Kosicki: Wiadomość o kościele św. Anny.

X. Jul. Bukowski: Kościół św. Anny (Bibl. krak. 17).

zwierzyniecki Norbertanek (przebudowa z r. 1635) opasany murami i basztami, jak forteca, z okazałymi wewnątrz krużgankami w około dwóch wirydarzy. Obszerne kolegium Jezuickie (1669, dziś sąd) nie ma wcale charakteru klasztornego. W architekturze świeckiej zaznaczył się styl barokowy często, ale więcej fragmentarycznie. Prawie na każdej kamienicy spo-



Kościół św. Piotra i Pawła.

tyka się portal, gzyms nad oknami, pilastrowania, gipsatury lub inne barokowe fragmenta, ale wybitniejszej budowli całkowicie stylowej z tej epoki nie ma w Krakowie. W zamku na Wawelu czynność architektoniczna wywołana była kilka razy uszkodzeniami przez ogień i drobniejszymi dobudowaniami. Na miejsce pulapów Jagiellońskich wprowadził Zygmunt III po pożarze 1595 r. płaskie sufity z ramami, obejmującymi obrazy, używał obficie marmuru do drzwi i kominów, wreszcie stiuków w kopulastych

sklepieniach. W roku 1605 dobudował narożnią wieżę koło Kurzej Stopy, a dochowane w niej na pierwszym i drugim piętrze gabinety, kaplica i zakrystyżka zachowały dobrze sztukaterye jeszcze ze śladami złocień. Sztukatorstwo kwitło w wieku XVII w Krakowie; spotykamy też piękne jego dzieła, nietylko w kościołach (szczególnie u św. Anny), ale i w domach prywatnych, jak w domu l. 1 przy ulicy Sławkowskiej (Morstinów)



Wnętrze kościoła św. Piotra i Pawła.

(ryc. str. 172), gdzie żebrowania i pola gotyckiego sklepienia pokryte pięknymi, stiukowymi ornamentami, w domu l. 21 w Rynku i l. 3 przy placu Maryackim <sup>1)</sup>. Styl rokoko będący nie konstrukcyjnym, lecz dekoracyjnym czynnikiem pobocznym architektury, małe znalazł zastosowanie w Krakowie; widzimy jego charakterystyczny ornament, otaczający niszę ze św. Floryanem na bramie Floryańskiej; nad gotyckim portalem domu l. 9 przy ul. św. Jana;

<sup>1)</sup> Jul. Pagaczewski: Baltazar Fontana (Rocznik krak. T. XI)



na pałacu Stadnickich w ul. Grodzkiej i na pilastrach wielu kamienic; w kościołach Pijarów, Misyonarzy, Bonifratrów, w kaplicy Grota w katedrze i t. d.

Po klęskach towarzyszących rozbirom Rzpltej zaznaczyła się budownicza czynność w Krakowie nie budowlami, lecz burzeniem starych zabytków w celu „porządkowania”. Na początku XIX wieku zburzono więc fortyfikacje z basztami, ratusz, kościół Ww. Świętych (ryc. str. 94), ko-



Kaplica św. Jacka u Dominikanów.

ściół św. Szczepana, bursę Długosza i t. d. Z niezliczonych nowych budowli: pałac l. 20 w Rynku, l. 9 przy ul. Szewskiej, l. 11 przy ul. św. Jana są przykładami stylu Empire. Gdy pożar 1850 r. pochłonął znowu poważną liczbę starych zabytków, obudził się kult przeszłości i ruch konserwatorski. Początkowo popełniano przy odnawianiu błędy. Nowsze czasy przyniosły głębsze zbadanie istoty stylów i dawnej techniki, skutkiem czego restauruje się zabytki w ich pierwotnym stylu i przez to zachowuje się dla potomności w niezmienionej szacie. W ostatnich 40 latach odnowiono Sukiennice, Bar-

bakan, Katedrę, kościoły: P. Maryi, św. Krzyża, Dominikanów, Franciszkanów, Bożego Ciała, św. Katarzyny, św. Piotra, św. Andrzeja, św. Anny, św. Floryana, kilka domów prywatnych, kolumnad dziedzińcowych, odrzwi, pułapów i t. d., wydano miliony na restaurację, czem rzadko które miasto poszczycić się może, a te błędy, jakie popełniono tu i owdzie, są niczem wobec dokonanych dzieł, jak n. p. Sukiennice (architekt Tomasz Pryliński i Jan Matejko). Stworzono przez te roboty szkoły do nauki, wyrobiono



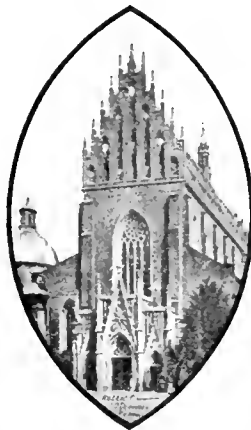
Pałac Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (arch. Fr. Mączyński).

zamiłowanie do historii sztuki, wyszkolono szereg prawdziwych archeologów i uzdolnionych rzemieślników. Ważniejszymi pracami restauracyjnymi kierowali: T. Żebrawski w kościele Dominikanów; Matejko i Tadeusz Stryjeński w kościele Maryackim; Sławomir Odrzywołski w katedrze, Zygmunt Hendel w kościele św. Piotra, św. Krzyża i w pałacu na Wawelu. Nie należy zapomnieć przytem o wielkich zasługach ś. p. Pawła Popiela i Władysława Łuszczkiewicza, którzy budzili zamiłowanie zabytków i brali najgorliwszy udział we wszystkich pracach konserwatorskich.

Ruch budowlany obudzony około 1870 r. stworzył wiele budynków publicznych, między którymi nie brak wybitniejszych. Kościoły: SS. Miłosierdzia, romański (architekt Filip Pokutyński), Felicjanek (także romański) i Misyonarzy na Kleparzu (gotycko-romański) nie wznoszą się nad poziom porządnej faktury. W gotyku wybudowano Collegium novum (architekt F. Księżarski, ryc. str. 143) ze wspaniałą klatką schodową i piękną aulą. Obok powstające Kollegium fizyczne (arch. J. Niewiadomski) budowane jest w swobodnym gotyku z motywami współczesnymi. Do okazałych budynków nowoczesnych renesansowych należą: schronisko Lubomirskich (arch. Wład. Ekielski i Tad. Stryjeński), schronisko Helclów (arch. T. Pryliński) i Nowy teatr (ryc. str. 149, arch. J. Zawiejski).

Najnowsze czasy przyniosły znaczne wymogi w kierunku celowości, wygody i higieny budynków, które to warunki krępować muszą swobodę architektów, a narzucają im trudne nieraz zadania, które szczęśliwie pokonano w licznych budowach zakładów uniwersyteckich i szkół publicznych rządowych i miejskich.

Równocześnie obudza się niechęć do kopiowania dawnych stylów i poszukiwanie nowych. Oryginalnością facyat budynków mieszkaniowych zaznaczył się Teodor Talowski (domy przy ul. Retoryka, dom „pod pajakiem” przy ul. Karmelickiej); z publicznych budynków Pałac Towarzystwa Sztuk pięknych (arch. Fran. Mączyński) jest wybitniejszym przykładem nowoczesnych kierunków stylowych, oraz przebudowany stary teatr (arch. Tadeusz Stryjeński i F. Mączyński), dalej domy Towarzystwa technicznego i rolniczego (arch. Sławomir Odrzywolski).

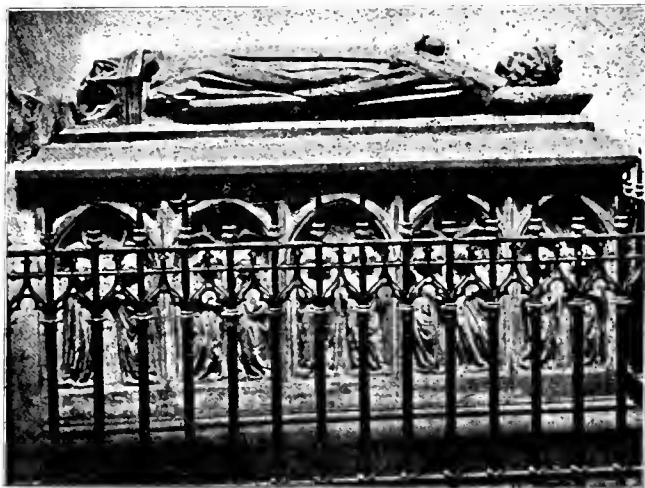


Kościół OO. Dominikanów

## ROZDZIAŁ XV.

Najstarsze zabytki rzeźby, fragmenty romańskie -- sarkofag Władysława Łokietka -- rzeźby na zwornikach sali hetmańskiej i w kościele Maryackim -- portal kościoła Dominikańskiego -- grobowiec Kazimierza W. -- rozwój rzeźby w XV w. -- sarkofag Jagielly -- rozkwit -- Wit Stwosz -- ołtarz Maryacki -- grobowiec Kazimierza Jagiełły -- Stanisław Stwosz -- Tryptyk św. Jana Chrzciciela -- wczesne pojawienie się renesansu -- grobowiec Jana Olbrachta -- rzeźby kaplicy Zyguntowskiej -- nagrobki renesansowe -- rzeźby w brzoźnie -- płyty nagrobne -- grobowce Bonerów -- rzeźby barokowe -- Baltazar Fontana -- rzeźby z drzewa -- upadek -- próby rzeźbiarskie z początku XIX w. -- postęp rzeźby w nowszych czasach -- przemysł artystyczny.

Najstarsze okazy rzeźby dochowały się jako utwory kamieniarskie przy najdawniejszych budowlach, jak połowa nadproża z wykutym bazyliżkiem w krypcie św. Leonarda (ryc. str. 19), kapitele portalu na Zwierzynię, obramienie portalu w krużgankach Dominikańskich <sup>1)</sup>. Od XIV w.



Sarkofag Władysława Łokietka.

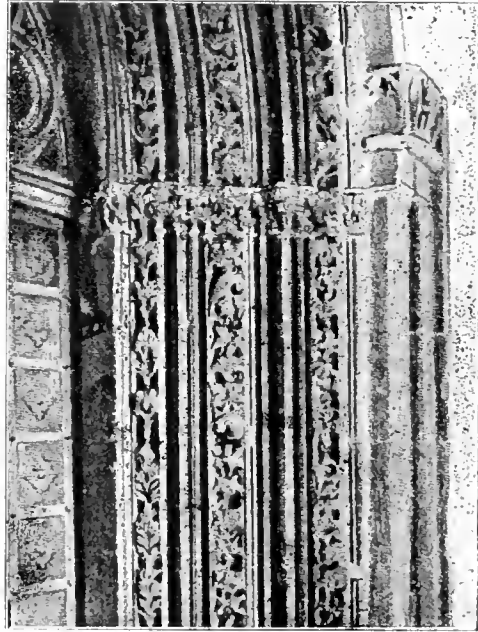
spotykamy się z licznymi zabytkami rzeźby. Tu należą najpierw zworniki w katedrze, przedstawiające św. Salwatora, Wacława, Stanisława, scenę walki ze smokiem pokonanym przez św. Małgorzatę, oraz herby. Pod świeżo ukończonym sklepieniem powyższymi rzeźbami ozdobionem, stanęło niedługo dzieło wybitnego dłuta, sarkofag króla Władysława Łokietka, zapewne niedługo po śmierci tegoż wystawiony (1333). W północnej nawie katedry między arkadami prezbiterium wznosi się kamienna tumba, ozdobiona z boku płaskorzeźbami we framugach ostrołuko-

<sup>1)</sup> Wład. Łuszczkiewicz: Rzeźbiarstwo religijne w dawnej Polsce. W Encykl. kościelnej T. XXIV.

wych, przedstawiającymi postaci obchodu pogrzebowego, bolejące po stracie króla <sup>1)</sup>. Na górnej płycie spoczywa postać Łokietka w stroju koronacyjnym: w koronie, z berłem, jabłkiem i mieczem. Twarz jest tak wybitnie modelowana, o charakterze tak słowiańskim, że trzeba przypuścić, iż rzeźbiarz, prawdziwy już artysta, portretował z natury, a może jeszcze za życia nad sarkofagiem pracował, co zresztą często dawniej czyniono. Baldachim stary nad sarkofagiem zniszczono w XVII w., obecnie postawiono nowy całkiem, według rysunku S. Odrzywolskiego.

Od czasów Kazimierza W. dochowuje się coraz więcej zażytków, bo i w zamożniejszym i uporządkowanym państwie więcej na każdym polu potrzebować zaczęto.

Zworniki w sali kamienicy „hetmańskiej“ w Rynku, o której już była mowa wyżej (str. 300), okazują już wyższe uzdolnienie rzeźbiarza i obserwacją natury. Nieco późniejsze są rzeźby u szczytu zewnętrznych okien prezbiterium kościoła P. Maryi, oznaczają też już pewien postęp w technice, grupują większą liczbę postaci przy sobie. U szczytu okna na osi absydy głowa Chrystusa w aureoli w otoczeniu aniołków. W następnym oknie ku południu Matka Boska otoczona aniołami, grającymi na organach; dalej zwycięstwo Kościoła nad synagogą i pogaństwem, — wiara ma koronę na głowie, w rękach kielich i miecz; dalej św. Krzysztof przenoszący Dzieciątko przez rzekę. W oknie ku północy piekło z szatanem, dźwigającym potępieńca na ramionach; dalej głowa szatana z długimi uszami, wreszcie przedstawienie bajki o Filidzie pokonywającej Arystotelesa; niewiasta jadąca na mężczyźnie i chloszcząca go dyscypliną <sup>2)</sup>. Twórca tych rzeźb niewiadomy; gdy wszakże wiemy, że miasto w r. 1394 wypłaca znaczne kwoty na roboty kamieniarskie przy kościele P. Maryi Henrykowi Parlerowi, przypuścić stąd możemy, że ten imiennik, a prawdopodobnie krewny Piotra



Fragment rzeźby na portalu kościoła Dominikanów.

<sup>1)</sup> Joach Lelewel: Grobowe królów polskich pomniki Poznań 1856

<sup>2)</sup> Wł. Łuszczkiewicz: Rzeźba kamienna krakowska XIV w. (Rocz. Tow. Nauk. kr. T. XX).

Parlera budowniczego i rzeźbiarza katedry św. Wita w Pradze, był twórcą rzeźb krakowskich. Z tych samych czasów pochodzi bogato roślinną ornamentacją ozdobiony portal kościoła Dominikańskiego, wśród



Król Kazimierz Wielki (na zworniku sali hetmańskiej)

której mieszczą się drapieżne ptaki i fantastyczne zwierzęta. U kapiteli klęczące postacie, a u węglów sceny z życia pierwszych rodziców i scena ofiarowania Izaaka. Wiele innych zabytków rzeźb kościelnych z tych czasów poginęło w późniejszych przeróbkach.

Wybitnym dziełem dluta jest grobowiec Kazimierza W. (1372 r.) naprzeciw sarkofagu jego ojca Lokietka w katedrze. Na tumbie okazała postać królewska, w nogach lew, symbol potęgi, nad nim bogaty balda-



Królowa Adelajda (na zworniku sali hetmańskiej).

chym na ośmiu kolumnach, ze sklepieniem zasianem gwiazdami, na ścianach sarkofagu podobnie jak na ojcowskim, wyobrażone rozmaite stany oplakujące zgon króla. Znaczący dopatrują się w tym wiele wpływu francuskiego gotyku a stąd przypuszczają, że Ludwik węgierski, siostrzeniec i następca

Kazimierza Wielkiego, wystawił ten sarkofag przez rzeźbiarzy domu andegaweńskiego.

Do tej epoki należy czarny krucyfiks na Wawelu, przed którym modliła się królowa Jadwiga.

Z dzieł snycerskich niezwiązanych z budynkami dochowały się hermy czyli relikwiarze z kościoła W.W. Świętych w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu, oraz figurki M. Boskiej i św. Józefa w klasztorze św. Andrzeja, prawdopodobnie przy najstarszych jasełkach używane<sup>1)</sup>).



Trzy głowy na zworniku sali hetmańskiej.

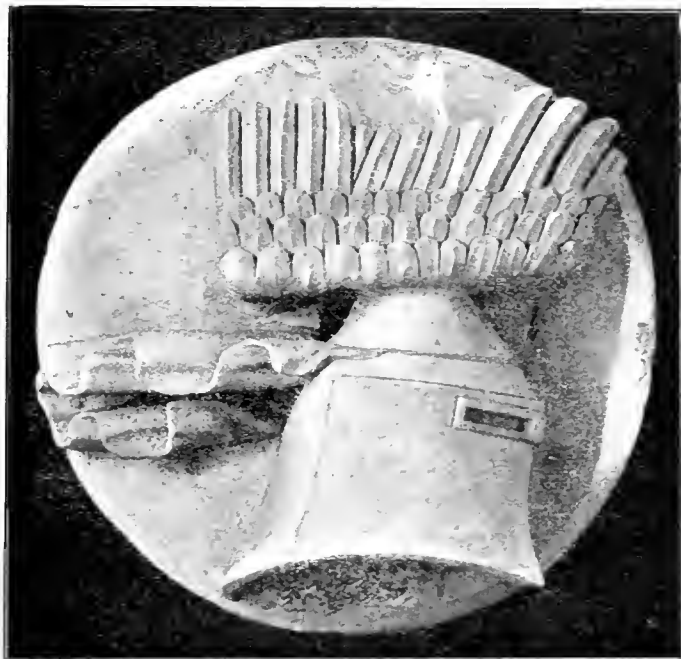
W w. XV wyrabia się szkoła rzeźbiarska krakowska pod wpływem rzeźbiarzy niemieckich i czeskich. Klimat północny zmuszający do okrywania ciała, w przeciwieństwie do południa pozwalającego więcej nagości, przedstawiał dla rzeźbiarza materiał bardziej zewnętrzny, przypadkowy. Gdy rzeźbiarze południa brali za wzór ciała ludzkie, rzeźbiarze północni ukrywali ciało pod suknią, którą traktowali samodzielnie, starając się w jej układzie, fałdach szat okazać ruch ciała, a kierunek ten doprowadzili do mistrzostwa<sup>2)</sup>. Rzeźba przestaje być tylko dodatkiem architektury.

<sup>1)</sup> Julian Pagaczewski: Jasełka krak. (Rocznik krak. T. V)

<sup>2)</sup> Józef Muczkowski: Rzeźba w Krakowie. Odbitka z Rocznika krak. T. VI).



Z biegiem lat wyrabia się pewna różnica traktowania: z początku fałdy są niejako płynne, zaokrąglone, niezbyt jednak głębokie, potem okazuje się dążność do silniejszego akcentowania ruchów: rzeźbiarze nadają fałdom gwałtowne łamanie, głębokie wcięcia, a w miarę talentu autora spotykamy się albo z mistrzowskimi, albo z niespokojnymi szatami. Zarzucają tym dziełom brak silnej charakterystyki i wyrażenia energii, ale natomiast są one pełne nastroju, malowniczości, którą podnoszą jeszcze polichromia i złocenie. — Sarkofag Jagiełły (ryc. str. 249) w katedrze



Herb na zworniku sali hetmańskiej.

należy do pierwszej epoki, postać królewska w szacie o spokojnych płaskich fałdach, według Długosza portretowo podobna. Na bokach sarkofagu ugrupowane stany żałobne, podobnie jak na poprzednich pomnikach grobowych królewskich, u spodu psy goniące sokola, symbol śmierci, gdyż po zgonie myśliwca wypuszczano na wolność jego sokola. (Nad sarkofagiem baldachim renesansowy, fundowany później przez Zygmunta I, w r. 1524).

Druga połowa XV w. dostarczyła arcydzieł rzeźby, gdy w Krakowie pracował mistrz Wit Stwosz 1477—1496<sup>1)</sup>. Najwspanialszym jego dziełem

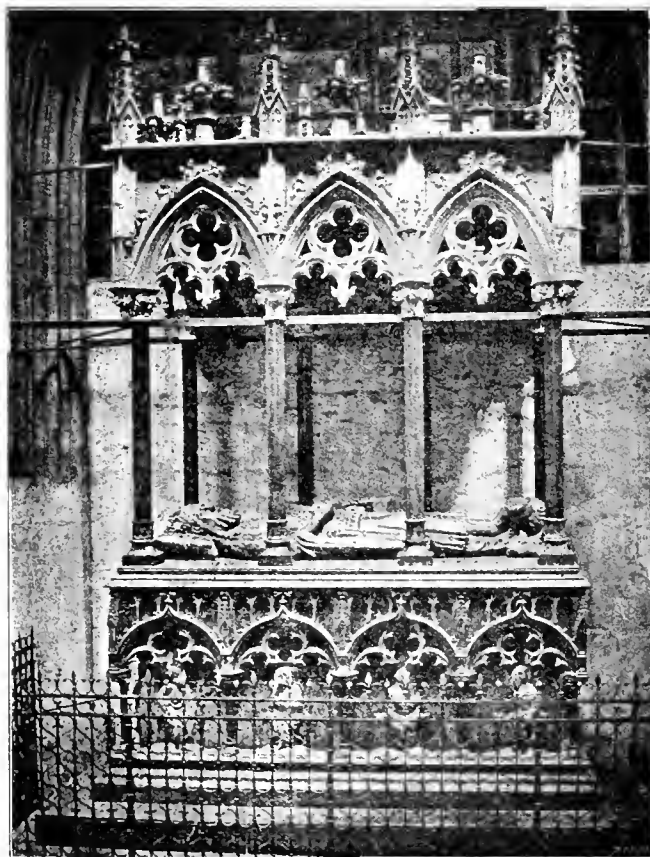
<sup>1)</sup> Berthold Daun: Veit Stoss. Bielefeld 1906.

Feliks Kopera: Wit Stwosz w Krakowie (Rocz. krak. T. X)

Ludwik Stasiak: Prawda o Piotrze Vischerze. Kraków 1910.

K. Bąkowski. Dzieje Krakowa

jest wielki ołtarz Maryacki, największy ze znanych tryptyków, bogaty treścią i formą. Wspaniała grupa środkowa tryptyku nad predellą, wyobrażającą drzewo genealogiczne Jessego, przedstawia zaśnięcie N. P. Maryi pośród apostołów. Ogromna ta grupa ma po bokach skrzydła ruchome, którymi może być zamknięta. Tak te skrzydła, jak i drugie, nieruchome, za nimi (przy otwarciu szafy zakryte ruchomemi) są ozdobione 18 pla-



Grobowiec króla Kazimierza Wielkiego.

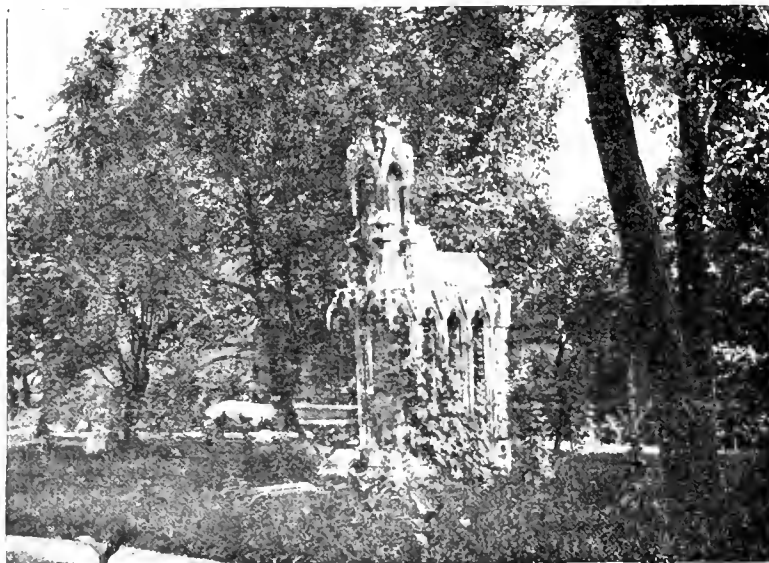
skorzeźbami. Nad szafą trzy baldachy z grupami osób, strzelają w górę słupkami i pinaklami gotyckimi. Treść głównej grupy zaczerpnął twórca ze starochrześcijańskiej legendy, którą poznać potrzeba, chcąc zrozumieć treść rzeźby <sup>1)</sup>. Akta apostołskie nie wspominają o śmierci Matki Boskiej. Apostołowie, którzy po zesłaniu Ducha św. rozeszli się po świecie, nie byli w owej chwili przy P. Maryi. Legenda jednak opowiada, iż Matka

<sup>1)</sup> Wł. Łuszczkiewicz: O treści rzeźb ołtarza w kość. P. Maryi. Kraków 1868.



Ołtarz Ukrzyżowanego P. Jezusa w katedrze na Wawelu (Krucyfiks z XIV w.).

Boża, osamotniona po stracie Syna, mieszkała w ubogim domku u stóp góry Syon, a tylko św. Jan pozostawał przy Niej; gdy zaś musiał oddalić się dla głoszenia nauki, włożył opiekę na św. Łukasza. Po 24 latach zjawił się Najśw. Pannie anioł z gałązką palmową, oznajmiając godzinę śmierci. Z pokorą poddała się smutnej wieści, wypraszając sobie trzy laski: że Chrystus będzie przy jej śmierci obecny, że przybędą wszyscy apostołowie i że szatana widzieć nie będzie. Pośród błyskawic i grzmotów przybyli więc na obłokach apostołowie i otoczyli dokola Najśw. Pannę. O trzeciej godzinie w nocy zadrżała ziemia, zapach wdzięczny rozszedł się wokół, zjawił się Chrystus z zastępem aniołów, proroków, męczenników, i w tej chwili dusza Maryi odłączyła się od ciała, objął Ją tkliwie w ramiona swe



Igllica z kościoła N. P. Maryi (w lapidaryum przy muzeum Czapskich).

Chrystus i obsypaną kwiatami uniósł do nieba. — Tę właśnie legendę wyraził Wit Stwosch w głównej grupie wielkiego ołtarza, gdy Najświętsza Panna zasypia w otoczeniu aniołów, a nad nimi, na tle lazurowego nieba, usianego gwiazdami, Chrystus unosi P. Maryę do niebios. Pomimo wielkości figur każda jest lekka, odrębną, typową, poważną; głowy tchną życiem, prawdą; drapowanie sukni lekkie — w ogóle wykonanie mistrzowskie. W zakończeniu górnem ołtarza: na środku koronacja Matki Boskiej, po bokach św. Stanisław i św. Wojciech.

Figury grupy środkowej przenoszą wielkość naturalną; płaskorzeźby są wielkości małej natury. Główną grupę widzieć można tylko w wielkiej święta, kiedy tryptyk bywa otwierany; kiedy jest zamknięty, widz podziwia dwanaście płaskorzeźb, pokrywających skrzydła tryptyku. Po otwarciu widać

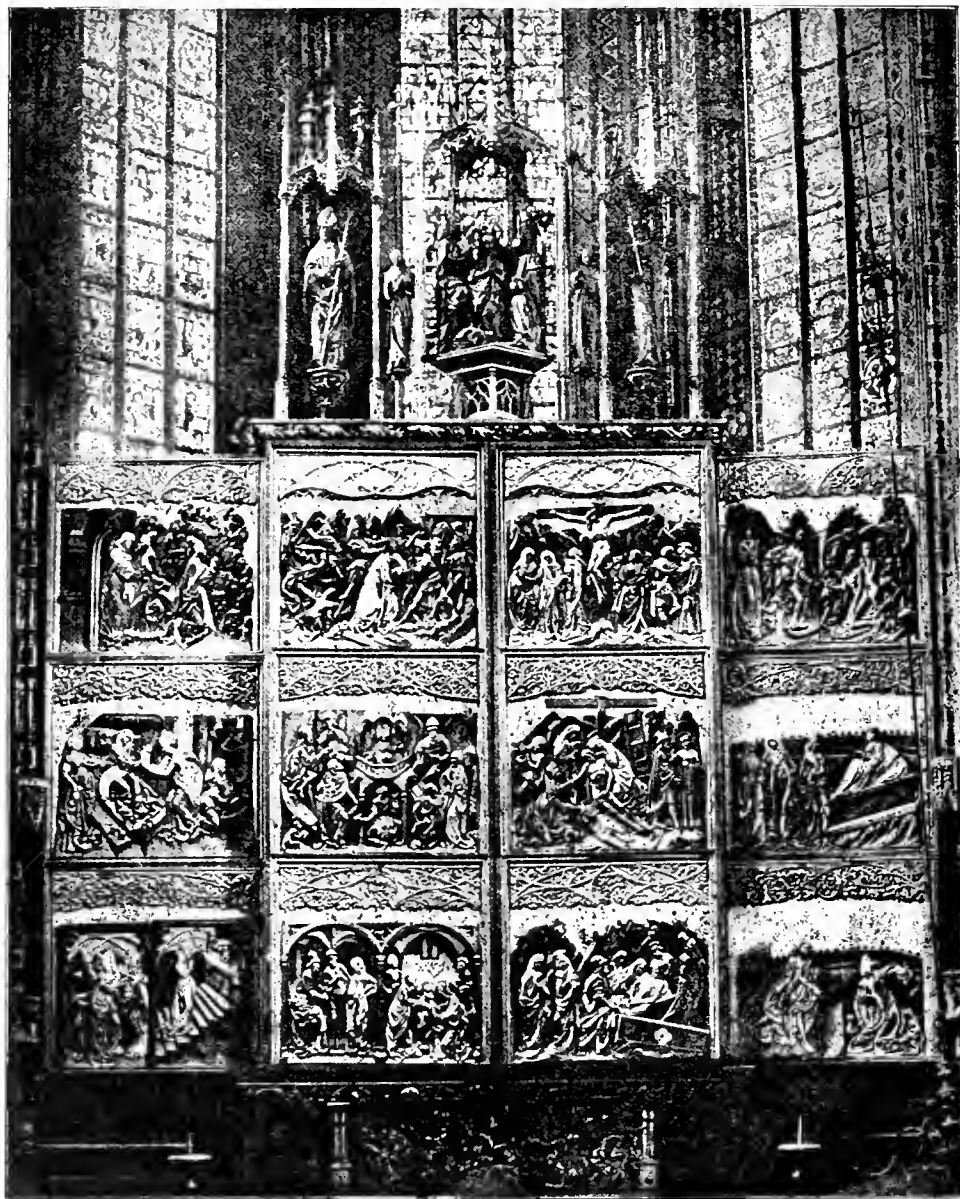
obok głównej grupy płaskorzeźby wewnętrzne skrzydeł, dotyczące głównych świąt w roku, w których ołtarz właśnie bywa otwieranym. W grupowaniu osób dopatrują się znawcy wpływu średniowiecznych misteryjów (widowisk teatralno-religijnych), a tradycja podaje, że w twarzach apostołów portretował Stwoszcz ówczesnych rajców miejskich. Znakomitego tego dzieła omal nie utraciliśmy w XVIII w. Ołtarz wydal się wówczas tak zniszczonym, że postanowiono go usunąć i nowym zastąpić. Na szczęście zabrakło funduszy, i tak ołtarz ocalał, którego twórcy nie zapamiętano nawet z nazwiska, aż je dopiero odgrzebał Ambroży Grabowski na początku XIX w. W r. 1868 i następnych odnowiono i utrwalono ołtarz na długie wieki pod kierunkiem znawców artystów.

Oprócz tego dzieła posiada Kraków z dłuta Stwosza: płaskorzeźbę Ogrojca na domu l. 8 przy placu Maryackim, figurę św. Hieronima w katedrze, św. Annę u Bernardynów, tryptyk w Akademii Umiejętności, a przede wszystkim grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w kaplicy św. Krzyża w katedrze, opatrzony monogramem mistrza i podpisem wykonawcy w marmurze, Jorga Hubera, z r. 1492. Subtelnie modelowana postać królewska spoczywa, jak zwykle, na bogato rzeźbionej tumbie, nad nią baldachim na ośmiu kolumnach z kapitelami, pełnymi scen rzeźbionych, odnoszących się do historii zbawienia rodzaju ludzkiego. Stwoszowi przypisują nadto krucyfiks w tęczy kościoła Maryackiego. Z warsztatu Stwosza dostarczono też sto kilkadziesiąt krzesel do kościoła Maryackiego, z których ani jedno nie doszło naszych czasów. Stwoszowi przypisują autorstwo modelu do płyty Kallimacha (ryc. str. 245) w kościele



Postać króla Władysława Jagielly na sarkofagu.

Dominikanów. Warsztatowi Stwosza przypisywano i grupę panoramiczną Chrystusa w Ogroju Maryackim. Przy obecnej restauracji przekonano się,

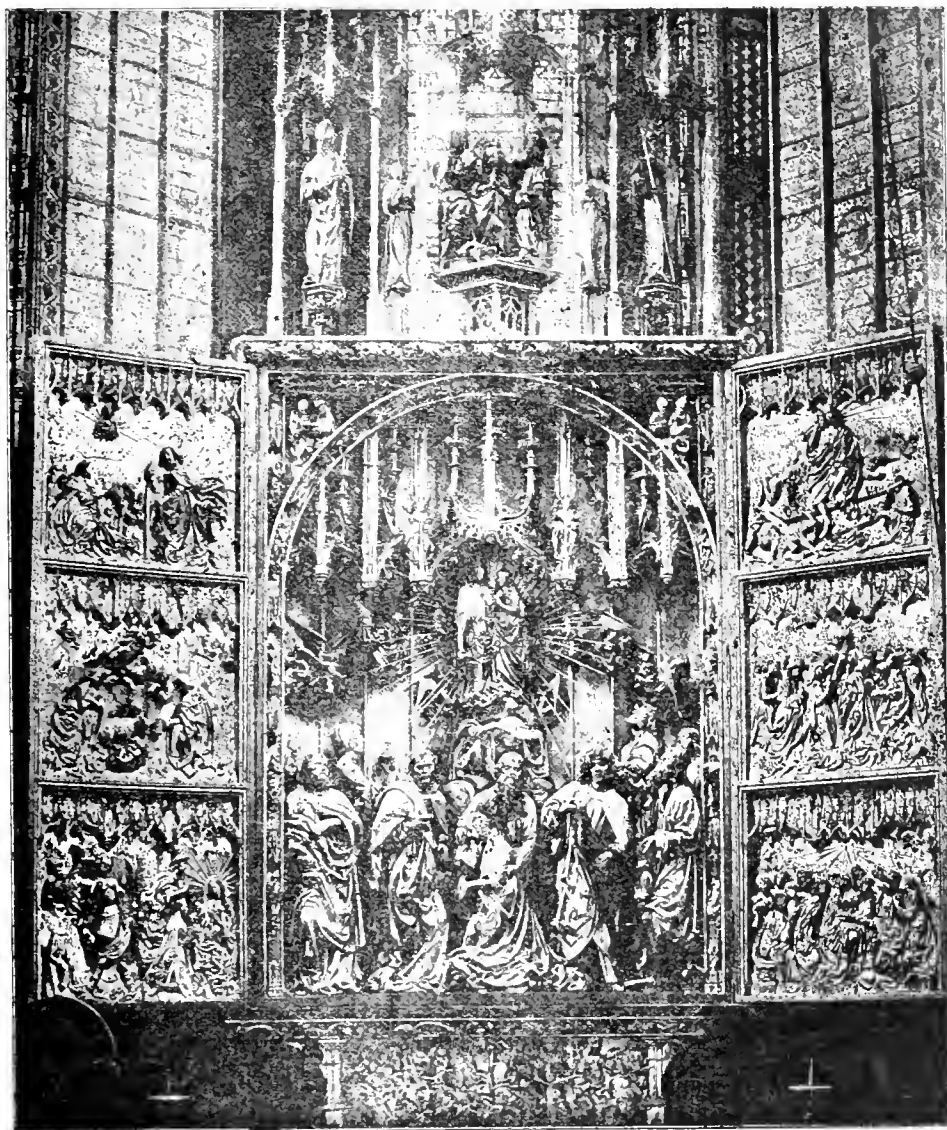


Ołtarz Maryacki zamknięty (Wita Stwosza).

że postać Chrystusa jest grubszą robotą, podczas gdy postacie apostołów pochodzą z dobrego dłuta, możliwie z warsztatu Stwosza.



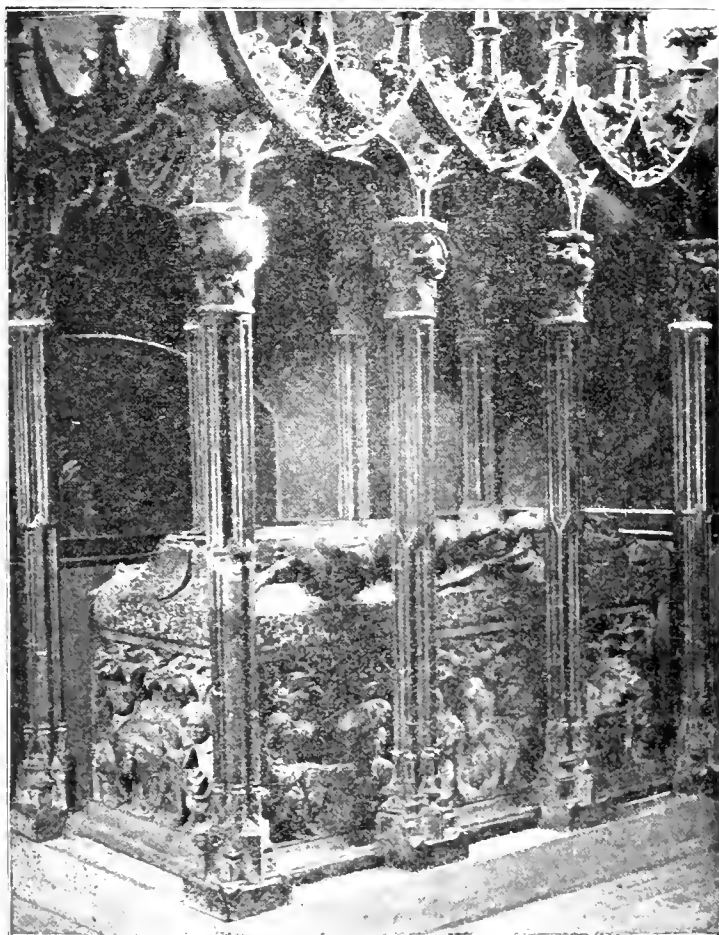
Stwosz opuścił Kraków w r. 1496, zostawiając swój warsztat synowi, Stanisławowi, który do r. 1527 pracuje tutaj. Dzieła jego odznaczają się większym spokojem, osoby przez niego tworzone mają typ więcej sło-



Ołtarz Maryacki otwarty (Wita Stwosza).

wiański, widocznie na realistycznej obserwacji oparty. Do wybitnych dzieł Stanisława należy: ołtarz św. Stanisława w kościele Maryackim, przedstawiający sceny z życia tego świętego (najlepszą tu jest grupa zabój-

stwa i złożenia do grobu); dalej ołtarz Męki Pańskiej, z fundacji królowej Elżbiety w r. 1502. U stóp Chrystusa w środkowej grupie klęczy portretowo wykonany król Olbracht. Ołtarzowy ten tryptyk stał w kaplicy Olbrachta; przy przerabianiu katedry w XVIII w. darowano go do kościoła w Rudawie, a w r. 1884 nabył go ks. Czartoryski i umieścił w ka-



Grobowiec króla Kazimierza Jagiellończyka.

płicy pod wieżą zegarową przy katedrze. Oprócz Stwoszków wymieniają akta kilku współczesnych rzeźbiarzy; atoli dzieł ich dla braku podpisów i cech wybitnych odróżnić nie można.

W kościele św. Floryana jest tryptyk św. Jana z r. 1518, pochodzący z kaplicy Bonerów przy kościele Maryackim, uważany długo za dzieło Stwosza. Środek przedstawia w prawie okrągło rzeźbionych figurach św. Jana Chrzciciela w otoczeniu 3 aniołów i składa się z dwóch grup

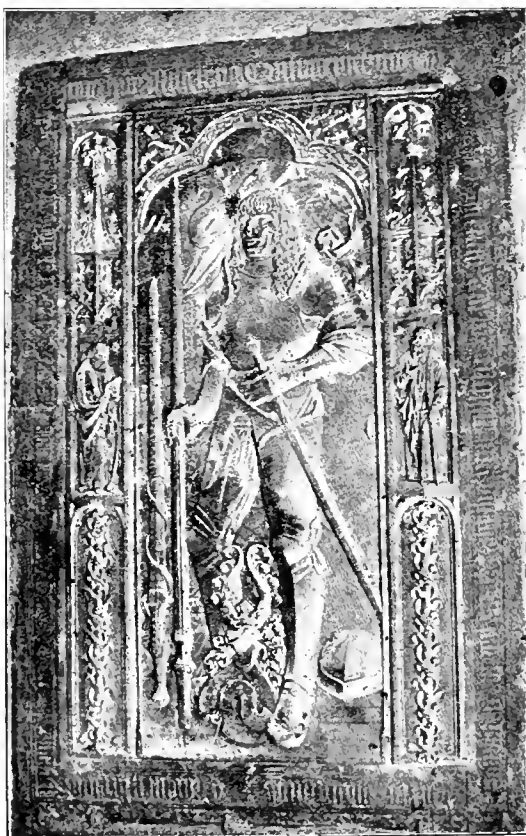


umieszczonych na osobnych podstawach. Jedna przedstawia św. Jana kłęzącego w zachwyceniu, za nim stoi anioł. Druga grupa składa się z dwóch aniołów, z których jeden kłęczy, drugi zaś stoi. Obie grupy zestawiono w jedną scenę, którą wytłómaczono jako „Zachwycenie św. Jana na puszczy“.

Na każdym ze skrzydeł mamy dwie kompozycje w płaskorzeźbie, na prawem kazanie św. Jana na puszczy i Chrztost tłumów w Jordanie, na lewem Taniec Herodyady i Ścięcie św. Jana. Oprócz tego nad każdym ze skrzydeł znajduje się szereg postaci rzeźbionych okrągło do połowy ciała. Tak nad środkiem, jak nad każdym skrzydełem znajduje się szczyt gotycki.

Ołtarz ten złożono z bardzo zniszczonych fragmentów. „Oprócz podstaw same postacie aniołów i świętych dowodzą, że środkowa grupa przedstawiała chrztost Chrystusa: widzimy w rękach anioła, stojącego naprzeciw św. Jana, wielki płaszcz, który również poniżej kłęzący anioł podtrzymuje. Nie jest to nic innego jak prześcieradło, które aniołowie trzymają za Chrystusem podczas chrztostu jego. Prawdopodobnie i anioł stojący nad św. Janem również trzymał w ręku prześcieradło, które podczas restauracji tych dość zniszczonych figur odnowiciel pomieścił i połączył z płaszczem św. Jana. Analiza szczegółów udowadnia pierwotne istnienie figury Chrystusa między obiema grupami, a tem samem fakt, że scena pierwotnie chrztost przedstawiała“, a po zniszczeniu się tryptyku wśród wędrowek po rozmaitych kościołach zaginęła figura Chrystusa, poczem figury ustawiono z opuszczeniem Chrystusa.

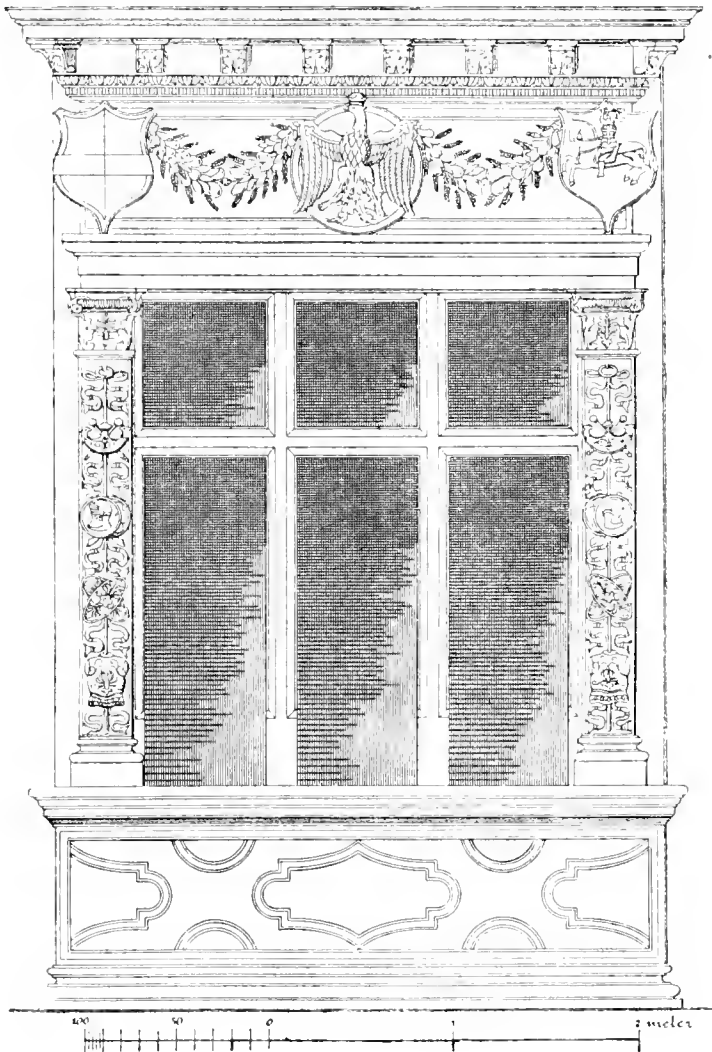
„Szlachetność linii, tak w układzie draperyi, jak skrzydeł, jest zupełnie wyjątkowa. Jeżeli dodamy do tego ogromną malowniczość wszystkich kompozycji, tak wielką, że raczej malarza niż rzeźbiarza znamionującą, musimy przyznać, że w kościele św. Floryana mamy pierwszorzędné arcydzieło



Płyta bronzowa Piotra Kmity.

rzeźby z czasu przejścia gotyku w renesans. Przytem jest to dzieło oryginalne – odrębne, nie wiążące się ściśle z żadną szkołą rzeźbiarską<sup>1)</sup>.

Styl odrodzenia zawitał stosunkowo bardzo wczesnie do Polski, mimo oddalenia jej od ojczyzny tego stylu, Włoch. Przyczyniły się do tego



Okno z pałacu na Wawelu.

dawne stosunki z Włochami, osiadanie Włochów w Krakowie, oraz stosunki królewicza Zygmunta, który zasiadłszy potem na tronie, okazał się mecenasem sztuki, a który przebywając na dworze węgierskim w Budzie,

<sup>1)</sup> Ludwik Puszet: Oltarz św. Jana Chrzyciela w kościele św. Floryana. Spraw. Akad. hist. szt. T. VI.



Dekoracya sklepienia kościoła sw. Andrzeja.

zwrócił uwagę na artystów włoskich. Jego to wpływowi przyznać należy powierzenie wykonania grobowca króla Olbrachta w katedrze na Wawelu (1501) artyście włoskiemu, nowe formy do starej katedry wprowadzającemu. W głębi niszy półlukiem zamkniętej, ujętej w ramy ozdobnie ornamentowane, stoi sarkofag z czerwonego marmuru, na którego wierzchu spoczywa postać królewska. Ornamentacja niszy nosi już cechy renesansowe, korona i berło króla są jeszcze gotyckie.

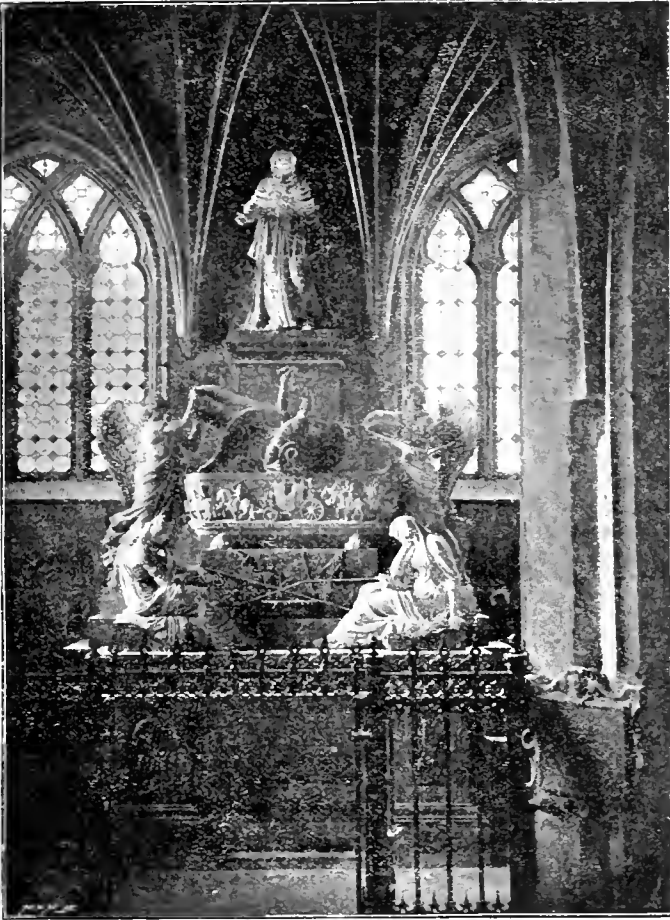
W tym samym czasie rozpoczyna się przebudowa zamku Wawelskiego na pałac. Prowadzą ją Włosi, a szczegóły pochodzące z pierwszych lat XVI w. wykazują jeszcze wpływy gotycyzmu, który zostawia ślad swój na wdzięcznych nadprożach gotycko-laskowanych z renesansowymi gzemami; ślad ten znika potem zupełnie, a zwycięża nowy kierunek, oparty o tło klasyczne, o cześć dla antyków. Najpiękniejszym wyrazem tego stylu jest kaplica Zygmuntońska w katedrze (1517—1530). Rzeźba z całym swoim aparatem piękna pogańskiego i z czcią dla motywów starożytnych, dla aparatu wyrażeń w postaciach nagich, ze swymi cherubinami, nagimi amorkami, festonami, pojęciami zamąconymi nieraz co do wiary, wprowadza tu w nysze marmurowe posągi szlachetnego nastroju, w postaciach ubranych w tuniki i togi, mające przedstawiać świętych patronów kraju, a w medalionach proroków i ewangelistów. Wszystko wykonane w szlachetnym czerwonym marmurze. Wśród ornamentacji ścian spotyka się pobożny z treścią nie idącą w parze z przeznaczeniem miejsca świętego — n. p. scena porwania Prozerpiny. Piękny, nagi chłopiec utrzymuje zakończenie budowy nad latarnią kopuły, będący dziełem mistrza włoskiego Bartłomieja Berrecciego, architekta królewskiej kaplicy <sup>1)</sup>. Kaplicę Zygmuntońską dekoruje rzeźbami prócz Berecciego Jan Cini ze Sieny i Jan Marya Padovano, który prócz nagrobka Zygmunta I wykonywa pomnik Gamrata (um. 1549) w kaplicy jego przy katedrze, Piotra Boratyńskiego (um. 1558) w południowej ścianie katedry i figury w niszach cyboryum kościoła Maryackiego.

Za tym przykładem powstają liczne wspaniałe grobowe mauzolea biskupów i dygnitarzy polskich, posługując się kamieniem miejscowym, marmurami i bronzem. Drzewo lipowe polichromowane i złożone pozostawili Włosi Zygmuntońskich czasów krajowym snycerzom, tworzącym dzieła sztuki religijnej jeszcze długi czas w średniowiecznych pojęciach. W kościele znika średniowieczna forma sarkofagów; powstają natomiast monumentalne grobowce o ściany oparte, z postaciami zmarłych w ozdobnych niszach, zamkniętych z boku kolumnami, które dźwigają gzem górny, zamykający całość w rozmaitych bogatych formach, złożoną przeważnie z marmuru, niekiedy z dodaniem kamienia lub bronzu. Przeważa w nich architektura złożona z bocznymi kolumn, związanych u góry bel-

<sup>1)</sup> Władysław Łuszczkiewicz. Bartolomeo Berecci. Kraków 1879.

kowaniem, tworząca w środku niszę, w której spoczywa sarkofag z postacią zmarłego.

Zupełnie odmiennym jest pomnik grobowy Piotra Kmity młodszego (um. 1553), będący właściwie statua zmarłego na piedestale, na prawo od wejścia do katedry, dzieło nieznanego rzeźbiarza.



Grobowiec biskupa Soltyka w katedrze.

Pod wpływem obcych kształcili się i swoi, a architekt kaplicy Różyców Jan Michałowic z Urzędowa był także rzeźbiarzem, którego dziełami wcale niepospolitemi, są w katedrze grobowce biskupów Filipa Padniewskiego i Andrzeja Zebrzydowskiego. — Do późniejszej epoki należy Santi Guci, twórca posągów grobowych Zygmunta Augusta i postaci Anny Jagiellonki na przodzie stali królewskiej w kaplicy Zygmuntońskiej, oraz Batoiego w kaplicy tegoż króla za wielkim ołtarzem katedry.

Rzeźbiarze posługiwali się w Polsce drzewem, kamieniem i marmurem, odlewnictwo z brązu ograniczało się w XV wieku do ozdobnych chrzcielnic, jak w kościołach św. Krzyża i Karmelitów, dzwonów, w końcu XV w. jednak zaczęło oddawać usługi artystycznej pracy rzeźbiarskiej, odlewając rzeźbione płyty nagrobne. Tu należą prawdziwe dzieła sztuki: płyty brązowe Kallimacha w kościele Dominikanów (um. 1496 — ryc. str. 245), Piotra Kmity w katedrze (um. 1505), trzech Salomonów z początku XVI w., w kościele Maryackim (ryc. str. 97) i epitafium kardynała Fryderyka Jagiellończyka (um. 1503, ryc. str. 247) w katedrze przed wielkim ołtarzem, złożone płyty poziomo w posadzce położonej i z płaskorzeźby pionowo przed podwyższeniem umieszczonej, a wykonanej dopiero w r. 1510 w stylu renesansowym. Modele do tych płyt musieli robić niepospolici rzeźbiarze, może Wit Stwosz. Doskonałość odlewów spowodowała przypuszczenie, że przypisywano je warsztatowi *Vischerów* w Norymberdze, na co jednak nie ma dowodów<sup>1)</sup>. Wobec wielkich dzieł brązowniczych na początku XVI w. dowodnie w Krakowie wykonanych, można przypuścić, że już w XV w. warsztaty krakowskie zdolne były podać odlewom płyt powyższych. Odlewnictwo krakowskie doszło w XVI w. do wysokiego stopnia doskonałości, nie tylko co do artyzmu roboty, widocznego na odlewach dzwonów, armat, balustrad, świeczników, krat i t. d. ale także co do wielkości przedsiębiorstwa, skoro zdolne było odlać tak wielki dzwon, jakim jest Zygmunt na Wawelu, lub kratę kaplicy Zygmuntońskiej. Dziś żaden z zakładów krakowskich nie byłby w stanie stopić takiej masy brązu. Zygmunta ułal w r. 1520 Jan Behem (um. 1533); kraty kaplicy Zygmuntońskiej odlewał mistrz Serwacy w r. 1527. Krat podobnych posiada Kraków jeszcze kilka z tej i późniejszej epoki, jak w kaplicy Maciejowskiego i Gamrata w katedrze, w kaplicy Lubomirskich u Dominikanów, Szembeków u P. Maryi. Nie wiadomo gdzie ulane zostały wspaniałe brązowe pomniki Bonerów w kościele Maryackim i z czyjej ręki pochodzą. Nie ma powodu przypuszczać aby powstały po za Krakowem. Jakkolwiek podobne do siebie pochodzą prawdopodobnie od odrębnych twórców. Postać Bonerowej jest więcej sztywna, średniowiecznie poważna, postać Bonera wykazuje pewien ruch dumy i bogatszą ornamentacją herbów na dole umieszczonych. Boner umieszczony w półokrągłej niszy, Bonerowa w polu zamkniętym u góry prostokątnie tablicą z napisem. Pilastry po bokach podobnie ornamentowane. Balustrada brązowa w kościele Maryackim przed wielkim ołtarzem z orłem i herbem miasta wyszła z pracowni Michała Ottena w r. 1595. Piękną płytę brązową Erazma Danigiela w kościele Maryackim odlewał Jakób Weinholt, którego dziełem także krata kaplicy Wazów, ozdobiona kompozycją opiewającą znikomość świata.

<sup>1)</sup> Ludwik Stasiak: Prawda o Piotrze Vischerze. Kraków 1910.

W XVII w. przypada epoka przekwitnięcia stylu odrodzenia wśród ożywionej czynności rzeźbiarskiej na polu religijnym. Po zwycięstwie katolicyzmu nad reformacją rozpoczyna się gorliwa działalność koło naprawy kościołów, budowy nowych, wypełnienia ich wnętrz dziełami sztuki i utworami przemysłu artystycznego. Zjawia się obok marmurów i kamienia, stosowanych oddawna do rzeźby, t. zw. stucco i alabaster. Przewodnikami w tym ruchu artystycznym na polu rzeźby są zakony. Wprawdzie rzadko występują rzeźbiarze szczególnie utalentowani, zato nie brakło całego szeregu podrzędnych samouków cechowych, którzy posługując się rycinami,



Głowice kolumn w Sukiennicach (według rysunku Matejki).

tworzyli nieszczęśliwe ale pracowite utwory rzeźby kościelnej w ołtarzach z kamienia lub drzewa.

W grupie zabytków rzeźby XVII w. wypada odróżnić idące za prądami upadającej powoli sztuki zachodu od tych, które są dziełem dorosłych rzeźbiarzy, już to cechowych, już to zakonnych. W rzeźbie przeważają u nas wpływy odrodzenia niemieckiego i flamandzkiego, rzeźbiarzami są często Niemcy lub Flamandzi powołani do Polski. Budowę kościoła św. Piotra i Pawła pierwszorzędnej wartości, jeszcze w duchu czystowłoskiego stylu odrodzenia, prowadził później Belg, Baudart. To też on zapewne sprowadził flamandzkiego rzeźbiarza, celem wykonania posągów na niszach w facycie pomieszczonych, a przedstawiających świętych nowego zakonu jezuickiego, między nimi i naszego św. Stanisława

Kostkę<sup>1)</sup>. Traktowane są w kamieniu nieco dekoracyjnie, ale ze smakiem, pod względem draperyi z pewnym naturalizmem, brak im jednak charakteru indywidualnego, a grzeszą pewną gestykulacją przesadną, co zostało typem jezuickim w rzeźbie aż do ostatnich czasów. Takimi są inne dzieła rzeźby kościołów tego zakonu w Polsce. Do pięknych rzeźb religijnych w alabastrze należy śliczna pełna szlachetności wypukłorzeźba postaci N. Panny



Smutek (rzeźba Pleszowskiego w Muzeum Narodowym).

z dzieciątkiem w obłoku, której towarzyszą lotne aniolki, zdobiące mauzoleum błogosławionego Stanisława Kazimierczyka w kościele laterańskich kanoników na Kazimierzu w Krakowie, dzieło Pfistra wykonane roku 1632.

Żadna epoka sztuki w Polsce nie może się wykazać taką liczbą zabytków artystycznego stolarstwa kościelnego w połączeniu z rzeźbą figuralną, jak epoka baroka t. j. wiek XVII. Są to czasy, w których architektura upadku renesansu przybiera bogactwo form i ornamentację nie zawsze rachującą się z logiką. Otwiera się pole do fantazyi artystycznej w budowie ołtarzy, ambon, stal, w zdobieniu rzeźbą opraw organu muzycznego. Budują się główne ołtarze kilkopiętrowe z obrazami nad sobą, a szeregi posągów zajmują miejsce w niszach między kolumnami, jak w kościołach św. Katarzyny, Bożego Ciała. Dru-

gim polem umieszczania rzeźby w wyrobach ozdobnego stolarstwa kościelnego są stale czyli siedzenia księży, jak w kościele P. Maryi w Krakowie, które pochodząc jeszcze z końca XVI wieku mają cały szereg płaskorzeźb z życia Maryi, a swoją polichromią zaznaczają pewien rozdział średniowiecza i niemalą delikatność techniki, lub stalle w kościele

<sup>1)</sup> Zdanie Luszczykiewicza. Klein w „kościelach św. Piotra i Pawła“ wykazuje, że posągi ustawiono w r. 1724 i że prawdopodobnie pochodzą z dłuta rzeźbiarzy zajętych wówczas przy budowach jezuitów w Pradze.



Bożego Ciała z szeregami posągów świętych zakonu, rzuńtych z drzewa i złoconych. Są to roboty klasztornych snycerzy, wychowanych najczęściej w cechu miejskim. Prawie w każdym kościele krakowskim zobaczyć można masy puculołatych aniołków, obsiadujących gzymsa i ołtarze, kręcone filary nasadzone szczytem z wielkimi esownicami i t. d. — są to wszystko zabytki XVII w.

Nowe siły zyskuje rzeźba z budową kościoła św. Anny w Krakowie i dekoracją jej wnętrza. W r. 1702 przybywają do jego dekoracji rzeźbiarze Baltazar Fontana z bratem Franciszkiem. W ich wspólnem dziele rzeźba kościelna nie małą odgrywa rolę. Wykonują ją w stiuku z tą zrę-



Sarkofag królowej Jadwigi w katedrze.

cznością, jaką odznaczają się dekoratorowie tej epoki, używając płaskorzeźb, posągów, posługując się niezwykłą liczbą aniołków, cherubinów, małych nagich pacholąt skrzydlatych, z akcesoryami odnośnymi do treści religijnej. Najcelniejszymi pracami Baltazara Fontany są: wielka płaskorzeźba w ołtarzu bocznym, „Zdjęcie z krzyża“ i posągi śś. Janów w mauzoleum św. Jana Kantego, obok posągów śś. Stanisława i Wojciecha w prezbiterium, oraz posągi facyaty kościoła św. Anny<sup>1)</sup>.

Koniec XVII w. przynosi upadek sztuki. Zubożałe po wojnach szwedzkich i dalej upadające miasto, rzadko kiedy dwór goszczące, nie posiada mecenasów sztuki. Pomniki Jana Sobieskiego i Michała Wiśniowieckiego w katedrze w tylnej nawie obiegowej, są dowodem tego upadku — rze-

<sup>1)</sup> Julian Pagaczewski: Baltazar Fontana. Kraków 1909.

zbiarstwo schodzi odtąd w Krakowie powoli do szablonowego kamieniarstwa na długie czasy.

Oprócz dalszego marmuru Chęcińskiego, posługiwano się od XVI w. chętnie marmurem z Dębника i Paczoltowic do rzeźby architektonicznej. Z tego marmuru pochodzą liczne ołtarze, nagrobki, kominki i oddzwia napotymane w kościołach i domach krakowskich.

W końcu XVIII w. sprowadził Stanisław August kamieniarza Eliasza Galli'ego w celu odnowienia zaniedbanej dawno eksploatacyi tych marmurów z Dębника. Przedsiębiorstwo to nie rozwinęło się dla braku zapotrzebowania w zubożalem mieście. Galli zrobił w r. 1822 model pomnika Kopernika do kościoła św. Anny, który mosiężnik Antoni Arkusiński odlał z mieszaniny ołowiu i cyny.

Gdy w r. 1818 założono przy Uniwersytecie Szkołę Sztuk Pięknych, sprowadzono wówczas z Warszawy odlewy antyków jako wzory; profesorem był Józef Riedlinger z Wiednia, potem Józef Schmelzer (um. 1832), autor „Białej głowy“, rodzaj Meduzy na domu I. 6 przy ulicy Brackiej i płaskorzeźby na domu I. 36 w Rynku; robił on medaliony Kościuszki, Lafayette'a i Chłopickiego.

Równocześnie zjawia się Paweł Filippi, zdolny ornamentysta, który pierwszy zajął się porobieniem odlewów gipsowych z grobowców katedry i podług nich robił posąжки królów, Kościuszki, Poniatowskiego. W r. 1840 objął naukę rzeźbiarstwa Karol Ceptowski (um. 1848), wykształcony za granicą, współpracownik Thorwaldsena. Z jego pracowni wyszły posągi uczonych akademików w restaurowanem wówczas Kollegium Jagiellońskim; wykształcił on kilku uczniów, którzy potem za Krakowem pracowali, jak: Leon Szubert, Faustyn Cengler, Edward Stehlik, biegły restaurator części kamiennych wielu kościołów krakowskich. Po Ceptowskim objął katedrę Henryk Kossowski, który wraz z malarzem Statterem wprowadził modelowanie z żywych postaci. Jego dłuta są biusty Jana i Piotra Kochanowskich w kościele Franciszkanów, jego też uczniami byli Parys Filippi, Franciszek Wyspiański i Walery Gadowski<sup>1)</sup>. Ten ostatni najwięcej znany z pomników Sobieskiego i Zygmunta Augusta w ogrodzie Strzeleckim, oraz z popiersia Zyblikiewicza na placu przed magistratem. Są to pierwsze wybitniejsze roboty krakowskie po całym przeszło stuleciu bezpłodności. Z uczniów Gadowskiego Antoni Pleszowski pozostawił jedyne, ale niezwykle piękne dzieło: figurę w Muzeum narodowem, Smutek, odlaną w bronzie. Alfred Daun wykonał piękne posągi Grażyny i Lilli Wenedy, na plantach stojące. Bronzowa Lilla Weneda była po półtora wieku pierwszą próbą wielkiego odlewu brązowego na miejscu wykonanego, gdyż inne bronzy, którymi w ostatnich latach Kraków się ozdobił, pochodzą z zagranicznych odlewni. Tu należą: Antoniego Madejskiego

<sup>1)</sup> Wład. Łuszczkiewicz: Kartka z dziejów rzeźbiarstwa pierwszej połowy naszego wieku w Krakowie.

wspaniały sarkofag króla Władysława Warneńczyka w katedrze, łączący spiż z marmurem, Teodora Rygiera pomnik Mickiewicza na rynku, Piusa Welońskiego tablica pamiątkowa zwycięstwa pod Wiedniem na froncie kościoła Maryackiego, tablica grobowa Pawła Popiela w tymże kościele, Gładyator i Tańczący niewolnik w Muzeum narodowym, oraz grupa Bojana



Relikwiarz św. Floryana.

na plantach — Cypryana Godebskiego pomnik Kopernika w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej, Wacława Szymanowskiego pomnik Grotgera na plantach, wreszcie Antoniego Wiwulskiego wspaniały pomnik Grunwaldzki z daru Ignacego Paderewskiego.

W marmurze przybyły: sarkofag królowej Jadwigi w katedrze, dłuta Antoniego Madejskiego, biust Fredry Cypryana Godebskiego pod teatrem i ścienny pomnik Matejki w kościele Maryackim, tegoż rzeźbiarza.

Nie brak podstawy do rozwoju rzeźby, jaką jest Akademia sztuk pięknych, gromadząca znaczną liczbę uczniów, wykazujących często talent i technikę, ale brak zamożności w społeczeństwie nie daje pola do podjęcia dzieł większych, jako zbyt kosztownych.

Z przemysłu artystycznego posiada Kraków najdawniejsze zabytki w pieczęciach i aparatach kościelnych, których pochodzenie nie może być stwierdzonem, w każdym razie część ich musiała być na miejscu wykonaną. Niewątpliwie wyrobem tutejszych złotników są: korona, berło, ostrogi znalezione w trumnie Kazimierza W., jako przedmioty wykonane na pogrzeb królewski. Z XIV i XV w. posiadają skarbcze kościelne liczne kielichy, krzyże, monstrancye, relikwiarze, hafty, oprawy ksiąg i t. d.

Z XV w. dochowało się znacznie więcej zabytków z wszelkich działów przemysłu: z działu złotnictwa — trzy berła akademickie, z których najstarsze pochodzi z roku 1404, drugie z połowy XV w., dar Zbigniewa Oleśnickiego, trzecie z końca tego wieku jako dar kardynała Fryderyka Jagiellończyka, oraz gotyckie kielichy kościelne. Rodzina Stwoszków wydała także złotnika, Macieja, brata Witowego, czynnego od r. 1488 do 1540. Wybitnem dziełem jest relikwiarz św. Floryana, z daru Zofii żony Jagiełły, w kształcie wielokątnej puszeki i podobny relikwiarz św. Stanisława <sup>1)</sup>, wykonany z fundacyi rodziny królewskiej przez złotnika Marcinka w r. 1504, z płaskorzeźbami po ośmiu bokach gotycko ozdobionych. Od XVI wieku z początku z gotykami reminiscencyami przechodzą złotnicy w renesans pod ogólnym wpływem czasu i otoczenia. Do wybitnych dzieł tego wieku należy relikwiarz św. Zygmunta z daru królewskiego w katedrze. Znakomity cyzeler włoski Jan Jakób Caraglio, przybywa do Krakowa w r. 1539 (um. 1565) i wykonuje misterne medale; jego, zdaje się, dziełem jest srebrna oprawa pochwy miecza Zygmunta Augusta w skarbcu katedralnym ze sceną Herkulesa duszącego Hydrę Lerneńską. Z r. 1538 pochodzi srebrny tryptyk w kaplicy Zygmuntońskiej z wypukłorzeźbami z żywota Chrystusa według rycin Albr. Dürera. Jest to robota Norymberczyka Melchiora Bayra według modeli Piotra Flötnera. Tympanon zabrali Szwedzi w r. 1647, zastąpiono go drewnianym. Z krakowskich jubilerów słynie Grzegorz Przybyło (1523–1547). Z czasów Zygmunta Augusta pochodzi srebrny kur strzelców krakowskich. Zygmunt III zabawiał się jako dyletant także złotnictwem: skarbiec katedralny posiada kielich jego roboty. Trumna św. Stanisława jest dziełem gdańskiego złotnika Piotra von der Rennen, 1671 r. Relikwiarz na głowę św. Jana Kantego wykonał Krakowianin Jan Ceypler w r. 1695. Z okresu rokoka niema prac wybitniejszych. W nowszych czasach zyskał sławę Józef Hakowski (1834–1897) <sup>2)</sup>, któ-

<sup>1)</sup> X. Ignacy Polkowski: Relikwiarz św. Stanisława („Czas“ z d. 13 marca 1881). Tenże: Dawne relikwiarze katedry krakowskiej Kraków 1881.

Leonard Lepszy: Cech złotniczy w Krakowie (Rocznik Krak. T. I).

<sup>2)</sup> Tenże: Złotnictwo krakowskie Kraków 1887.

rego wielka cyzelowana rzeźba „Sobieski pod Wiedniem“, według Matejki, znajduje się w katedrze w lewej bocznej nawie.

O odlewnictwie z brązu była wyżej mowa.

Zarzucony dziś wyrób większych naczyń z cyny (konwisarstwo) był dawniej bardzo ożywiony. Z tego metalu robione są ozdobne trumny królewskie na Wawelu. Cechy krakowskie posiadają pokaźną liczbę naczyń stołowych, konwi, dzbanów, puharów.

Od XIV w. też zachowały się zabytki ślusarstwa. Takimi są drzwi katedry z czasów Kazimierza W., ozdobione jego inicjałem, z koroną w polach między żelaznymi pasami okucia. Wiele kościołów posiada wzorzyste żelazne kraty w oknach i bramach kaplicznych od XVI w. aż do naszych czasów. Z zabytków stolarstwa najstarsze są, jak się zdaje, skromne stalle gotyckie w kościele św. Krzyża, potem następuje szafa dębowa z r. 1513 w katedrze, wykładana drzewem kolorowem. Z epoki renesansu i następnych pozostało bardzo wiele: okazale drzwi dawnego ratusza, przeniesione do biblioteki Jagiellońskiej, z piękną intarsją, stalle kościoła Maryackiego z r. 1586 i katedralne 1591. Z epoki baroku okazały stalle w kościele Bożego Ciała, św. Piotra, św. Anny i innych, kazalnice, pulpity i ołtarze olbrzymie, o których wyżej była wzmianka.



Trumna św. Stanisława w katedrze

## ROZDZIAŁ XVI.

Malarstwo miniaturowe — witraże — późniejsze miniatury, codex picturatus — malarze cechowi — malowidła ściennie w kościele św. Krzyża — w krużgankach Franciszkańskich — polichromia ruska — Hans Kulmbach — Hans Dürer — freski na Wawelu — portrety — Dolabella — Zwonowski, Lekszycki, Trzycki, Konicz, Czechowicz, Stachowicz — szkoła malarska — Stattler, Płonczyński, Michałowski, Luszczykiewicz — Matejko i jego wpływ — polichromia kościoła Maryackiego — Kossak — Muzeum narodowe.

Najstarszymi dochowanymi zabytkami malarstwa w Polsce i w Krakowie są kodeksy modlitewne, ozdobione miniaturami za granicą robionymi. Katedra posiada cenny ewangeliarz emmeramski z XI w., przywieziony przez Judytę, córkę cesarza Henryka III, a drugą żonę Władysława Hermana, bogato miniaturowany, z postaciami świętych i cesarza z ozdobnymi inicjałami <sup>1)</sup>. Klasztory wychowywały przepisywaczy i miniaturzystów ksiąg religijnych, ale nazwiska ich poszły w niepamięć i niewiadomo kto jest autorem licznych miniatur dawnych kodeksów.

Z XIV w. pochodzą przedstawienia figuralne w witrażach kościoła Dominikańskiego, P. Maryi, św. Katarzyny i Bożego Ciała. W roku 1427 wspomniany jest w księgach miejskich malarz Konrad, w r. 1338 Hanko, o których zresztą nic nie wiemy. W rachunkach kazimierskich z lat 1387—1390 znajdujemy ceny obrazów dostarczanych przez malarzy krakowskich do kościoła Bożego Ciała, w którym znajduje się z tego czasu Madonna, malowania a tempera, wykazująca wpływ malarzy czeskich. O Kazimierzu W. wspomina Janko z Czarnkowa, że zamek królewski ozdobił rzeźbami, malowidłami, sklepienie chóru pokrył złoconymi gwiazdami. Z coraz liczniejszych ksiąg miniaturowych coraz większa ilość wykonywaną była z pewnością na miejscu, iluminowanie ksiąg „wyzwała się z celi klasztornej i staje się cechowem, ovladnięte zupełnie wpływem czeskim, podobnie jak malowidła al tempera“ <sup>2)</sup>.

Do wybitnych okazów miniaturowego malarstwa należy kodeks praw miejskich krakowskich, spisany przez Baltazara Behema, przechowany

<sup>1)</sup> Józef Szujski: O miniaturowym kodeksie XI w kapitule krak. Sprawozdanie kom. szt. T. I.

<sup>2)</sup> Leonard Lepszy: Kultura epoki Jagiellońskiej. Kraków 1901.



Freski biskupów krakowskich w krużgankach Franciszkanskich.

w Bibliotece Jagiellońskiej (*Codex picturatus*<sup>1)</sup>), sporządzony na początku XVI w. Obejmuje on ornamenta trojakiemu rodzaju: inicjały, obramienia, szlaki i tarcze, wreszcie obrazy<sup>2)</sup> przedstawiające charakterystyczne zajęcia pojedynczych cechów. Autorem był jak się zdaje Jan Czimmerman, podpisujący się z łacińska *Carpentarius*.

O wpływie Czechów na malarstwo krakowskie świadczy podobieństwo przyjętego godła: trzech tarczy z trzema punktami na każdej; godła tego używali właśnie malarze praczy. Statuta cechu zalecają 4-letnią naukę, z 2-letnią wędrowką, a na sztukę mistrzowską wskazują wykonanie obrazu Madonny z Dzieciątkiem, krucyfiksu (do cechu malarzy należeli i snycerze) i św. Jerzego na koniu, które oceniali starsi cechu.

Kraków posiada przeszło siedemdziesiąt scen pędzla malarzy cechowych z XV w.<sup>3)</sup>, w księgach spotykamy wymienione nazwiska rozmaitych owoczesnych malarzy, gdy jednak obrazów swych nie podpisywali, nie można żadnego z tych nazwisk ocenić. Długosz wspomina malarza Stanisława Durinka, który mu w roku 1448 malował podobizny proporców zdobytych pod Grunwaldem. Z licznej produkcji malowanych tryptyków w tej epoki pozostało niestety niewiele, gdyż w XVII i XVIII w. wyrzucano je bezlitośnie, hołdując nowej modzie barokowych ołtarzy marmurowych. Dochowały się szczęśliwie w katedrze dwa obrazy, św. Stanisława i św. Wojciecha, które stanowiły skrzydła pierwotnego wielkiego ołtarza, z początku XV w., a w kaplicy św. Krzyża przy katedrze dotrwały zniszczone dwa tryptyki z lat 1467 i 1471 z malowidłami, w których znawcy dopatrują się wpływów norymberskich.

Staranność i umiejętność, z jaką w ostatnich czasach brano się do restauracji dawnych budowli, odkryły liczne malowidła ścienne z XV i XVI wieku, dowodzące płodniejszej działalności malarskiej w owej epoce, niż dotąd przypuszczano.

W kościele św. Krzyża znalazły się w pobliżu wejścia urywki średniowiecznych fresków, sceny figuralne, zwierzęle i wybladłe, które dziś każdy widzieć może, odsunąwszy zaś ołtarz w kaplicy św. Andrzeja na lewo od wejścia głównego tegoż kościoła, przekonano się, że całą ścianę pokrywa spora i zajmująca gotycka kompozycja figuralna: Urzyżowanie P. Jezusa, pochodząca zapewne z początku XV w., malowana rzadką u nas techniką enkaustyczną, czyli farbami woskowymi. Obraz ten niewątpliwie jest starszym od kaplicy; znajdował się niegdyś na zewnątrz kościoła i był zapewne przedmiotem dewocji przechodniów. Później ujęto go w dostawioną do ściany kościoła dobudowę.

<sup>1)</sup> Publikowany przez austr. Muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu w r. 1889 przez Brunona Buchera: *Die alten Zunft und Verkehrs-Ordnungen der Stadt Krakau*.

<sup>2)</sup> Leonard Lepszy: *Studia nad ornamentyką kodeksów miniaturowych polskich*, w „Przemysle artystycznym”, Lwów 1896.

<sup>3)</sup> Wład. Łuszczkiewicz: *Malarstwo cechowe krak. XV i XVI w.* Kraków 1873.





Obraz symboliczny Jezusa tłoczącego winogrona.

W ciągu kilku ostatnich lat wyszedł na jaw cały cykl malowań ściennych w krużgankach klasztoru OO. Augustyanów przy św. Katarzynie z końca średniowiecza. Są przeważnie freskami później pociągniętymi al tempera lub klejowo, a nawet olejno. Przedstawiają Chrystusa, M. Boską i różnych świętych, czasem sceny z życia świętych.

W krużgankach klasztoru OO. Franciszkanów w ramieniu wschodnim i południowym tych korytarzy, odkryto reszty dawniejszych portretów biskupów, malowanych na tynku al fresco, z końca XV wieku i początku XVI. Były to niegdyś prawdziwe dzieła sztuki, niestety dziś dochowane tylko w fragmentach. W dwóch miejscach znalazło się kilka głów z infułami, gdzieindziej rząd dolnych kończyn z resztkami szat biskupich. Dochowały się tylko trzy całe postaci. W narożniku wschodnio-południowym półkulistą ścianę pod lunetą sklepienia zajmuje kompozycja alegoryczna z XVII w., przedstawiająca chrześcijanina przynoszącego swoje serce w ofierze Chrystusowi, na ścianie jednego z dalszych przeszł zachodniego ramienia krużganków, wielki średniowieczny obraz, malowany al tempera z przedstawieniem Chrystusa w cierniowej koronie i pokrytego ranami, tłoczącego winne grona w prasie. Pomysł ten należący do całego systemu symboliki gotyckiej, znany jest w sztuce europejskiej z niewielu zaledwie zabytków. Jest on w związku z kultem krwi Chrystusa, stosownie do proctwa Izajasza; Chrystus nagi i cierpiący tłoczy winne grona, z boku współboleje z nim Matka Boska, z góry błogosławi Bóg Ojciec, aniołowie zaś unoszą w niebo dusze odkupione krwią Zbawiciela. Sok czerwony z prasy splywa do kielicha na oltarzu, przy którym kapłan odprawia mszę św. Obok tej dolnej sceny są jeszcze dwa boczne obrazy: Biczowanie Chrystusa i Cierniem koronowanie.

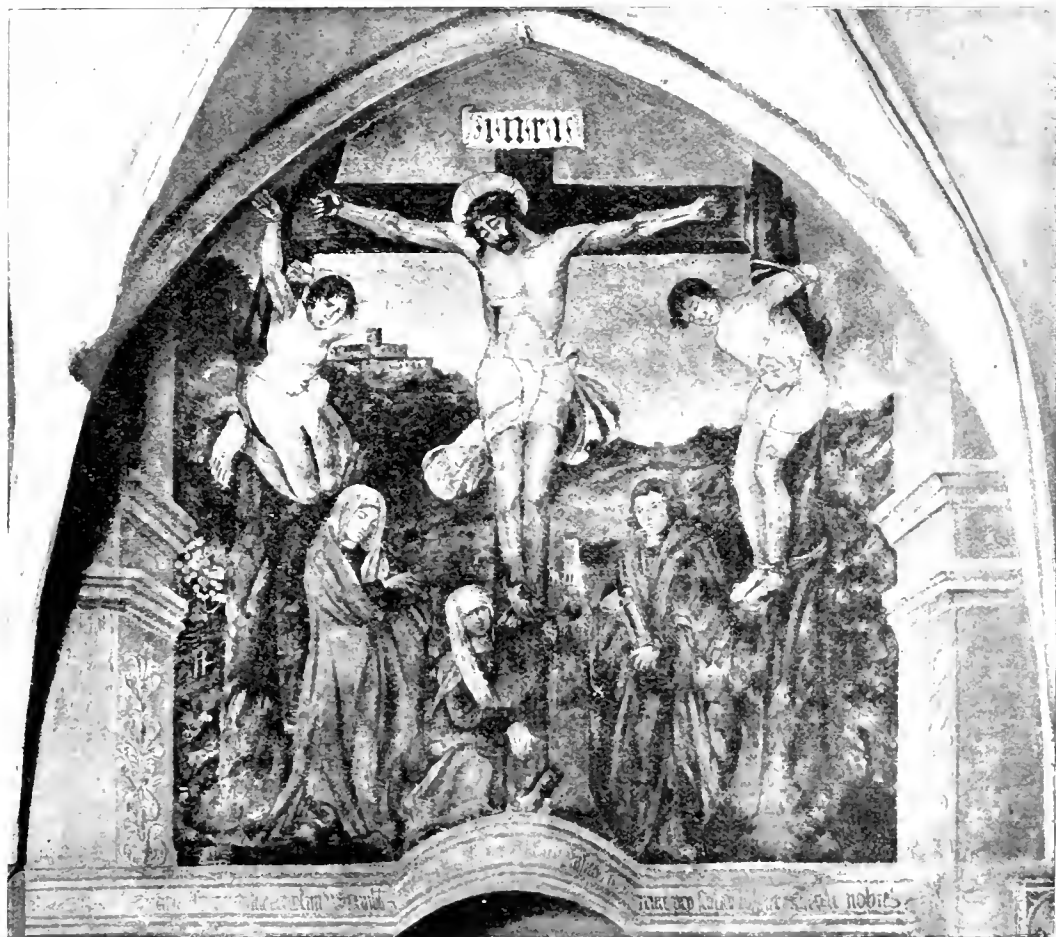
Wiele z tych ściennych malowań zniszczało niepowrotnie, zapewne jednak jeszcze pewna ich liczba znajdzie się pod tynkiem starych kościołów i klasztorów krakowskich.

Zupełnie odrębny charakter nosi polichromia kaplicy świętego Krzyża w katedrze, wykonana koło r. 1470 przez malarzy ruskich sprowadzonych z Wilna. Dekoracja przedstawia na sklepieniu Bogarodzię, proroków, chóry aniołów, na ścianach liczne sceny z życia i męki Chrystusa według pojęć wschodniego Kościoła. Z jedynego tego zabytku ruskiego malarstwa w Krakowie, możemy mieć pewne pojęcie, w jaki sposób dekorowane były ściany komnat sypialnych na Wawelu, malowane koło r. 1393 przez malarzy ruskich, sprowadzonych przez Jagiellę<sup>1)</sup>.

W architekturze i rzeźbie objawił się wpływ renesansu włoskiego wcześniej i silnie i pozostawił widoczne ślady i okazałe dzieła, w malarstwie natomiast wpływ ten był późniejszy i mniejszy. Wybitniejsze obrazy od XVI wieku w Krakowie napotykanne były przeważnie dziełami malarzy obcych.

<sup>1)</sup> Stanisław Tomkiewicz: Wawel I. Kraków 1908.

W r. 1514 przybywa tu Hans Sues z Kulmbachu<sup>1)</sup>, znakomity mistrz norymberski, i tworzy cykl ośmiu obrazów z życia św. Katarzyny, w zakrystyi kościoła Maryackiego, pięć obrazów z życia św. Jana Ewangelisty (cztery w kościele św. Floryana, jeden w Maryackim); kolorystyczne te dzieła, oparte na studyum natury, z pierwszymi u nas krajobra-



Ukrzyżowanie, fresk w krzyżgankich kościoła św. Katarzyny

zami w głębi, są prawdziwymi perłami dawnych zabytków i nie pozostały bez wpływu na współczesne malarstwo cechowe. Z zagranicy też pochodzi słynny obraz srebrny w kaplicy Zyguntowskiej z r. 1538 z wysoce artystycznie malowanymi scenami Męki Pańskiej. W r. 1526 osiadł w Krakowie

<sup>1)</sup> Maryan Sokołowski: Hans Sues Kulmbach, jego obrazy w Krakowie i jego mistrz Jacopo dei Barbari. Spraw. Akad. hist. szt. T. II.

Hans Dürer, brat Albrechta, nabył dom przy ulicy Grodzkiej i tu zmarł w r. 1539. Jego pędzla jest portret biskupa Tomickiego w krużgankach Franciszkańskich i obraz św. Hieronima w Muzeum Narodowym; w r. 1529 użyty był do malowania pałacu na Wawelu.

W pałacu na Wawelu znaleziono pod pobiałką ścian w jednej z sal na I piętrze ślady fryzu pod sufitem biegnącego, podobnież na otwartych galeryach dziedzińca w narożniku południowo-wschodnim zachował się pod stropem fryz barwny długości około 60 m, a na wysokość mierzący 3 metry. Być może, że są to utwory Hansa Dürera, później jednak przerabiane z powodu napraw murów. Konserwacją tego fryzu powierzono Julianowi Makarewiczowi, który usunąwszy późniejsze warstwy pobiałki i farb rozmaitych, zakrywające dzieło dawnych artystów, odczyścił właściwą dekoracją i napoił zwietrzałe farby bezbarwnymi plynami, które je ożywiły i utrwaliły. Wystąpiły na jaw w medalionach kolosalne głowy cesarzów rzymskich, w profilu traktowane jakby płaskorzeźba na tle błękitnym. Medaliony ujęte w malowane ramy i trzymane każdy przez dwie postacie ludzkie, wielkości mniejszej niż naturalnej, połączone w ciąg jeden zapomocą listew, gzemów, słupów i ślimacznic, w których malarz perspektywicznie odtworzył widzianą z dołu fantastyczną architekturę. Barwy miejscami spelzłe wogóle są jeszcze dość żywe. Są tam nietylko udatne tła i otwory ciemne, ale czerwone, zielone, żółte, partye szat skocznych figur trzymających medaliony, czerwone przepaski na głowach cesarzy i zielone wieńce laurowe. Najlepszą stroną zabytku są ornamenty; ale niektóre szczegóły figuralne, zwłaszcza głowy postaci niewieścich trzymających medaliony, są wcale dobre, widziane nawet z bliska. Malowanie wykonane techniką klejową może pochodzić z drugiej połowy XVI w., nie jest jednak pierwotnem. Zachowały się ślady, że już przedtem głębsza warstwa tynku była pokryta dekoracją, z której trudno zdać sobie sprawę, ale która miała podział i układ podobny. Całość czyni kolorystycznie i dekoracyjnie efekt dodatni.

Współczesne lub nie wiele wcześniejsze są malowania w kościele św. Krzyża. Wnętrze tego kościoła było kilkakrotnie malowane i to częściowo. Po pożarze w roku 1528 zabrano się do postawienia sklepienia prezbiterium, a około r. 1540 pomalowano je, umieszczając na pięknych tarczach kluczów sklepiennych kolejno: znak Duchaków, Bonerowską lilię, węża Sforzów, orla polskiego z przeplecioną literą S, Korab Tomickiego biskupa, świeżo zmarłego i herb żyjącego biskupa Latańskiego. Fundował i starań dokładał ówczesny przełożony kościoła i szpitala X. Stanisław Teplar, a być może, że malowanie wykonywał spowinowacony z nim ówczesny starszy cechu malarskiego również Stanisław Teplar, bo przy jednej z konsol znajduje się monogram z liter T. S.

„Najciekawsze są ornamenta sklepienia, gdzie malarz choć nieraz zapragnął zarwać trochę renesansu w ogólnem złożeniu desenu, to przy wykonaniu reszcie dorabiał gotycką manierą liście i puszczał ją w wir,

tulejki rozkręcał, kosze mu się nie udawały, robiły się z nich pierścienie, z pierścieni sypały się listki sercowe i fruwały nadto swobodnie, jak za najlepszych czasów średniowiecza, sypały się z każdego zakątka granaty, nanizane na sznury”.



Portret biskupa Tomickiego.

„W kilkanaście lat później około 1566—70 pomalowano dalszą część kościoła t. j. sklepienie nawy i górną część ścian tejże. Pola sklepienia zapełniła dekoracja arabeskowa ze splotów roślinnych, stylizowanych kwiatów, koszów z owocami, wśród których widzimy misternie wplecione kształty zwierząt fantastycznych, głowy orłów czy gryfów, główki aniołków skrzydlatych; są tam i maskarony komizujące i głowy więcej seryo malowane, jakieś ptaki, piskleta i czubatki i kraski, a w koszach gruszki

olbrzymie. Ornament już cały prawie symetryczny a zawsze w ogólnej symetrii ściśle utrzymany, w kolorach żywszy“.

„Znać w tem dobrą epokę renesansu, świeży jeszcze powiew sztuki włoskiej dworu Zygmuntów. Najsilniejszym jednak akcentem całego odkrycia malatur dawnych są postacie Ojców Kościoła i biskupów, umieszczone w górnej części ścian nawy, każda w osobnej lunecie, stojące na fryzie, który wyobraża ziemię, a jest pasem biegnącym w wysokości wyrostu sklepień, na równi z koroną słupa.

„Postacie świętych są kolosalne, mierzą po cztery metry wysokości, świetnie narysowane, okazałe. Po lewej stronie chóru biskup, będący milem przypomnieniem portretów z krużganków Franciszkańskich w Krakowie, o prześlicznej głowie łagodnej z wyrazem jakby smutku w oczach lekko zamglonych. Napis odnaleziony przekonał, że to miał być Iwo, biskup krakowski. Na środkowem polu naprzeciw okien św. Hieronim w stroju kardynalskim. Obok św. Grzegorz papież w białej błado-żółtawej szacie, przepyszny w szerokim rzucie draperyi płaszcza lamowanego złotą bordurą i drogim kamieniem szmaragdów“<sup>1)</sup>.

Od połowy XVI w. pojawia się coraz częściej portret. W drugiej połowie tego wieku odznaczają się w portrecie Marcin Koeber z Wrocławia, którego portret Batorego w klasztorze Missyonarzy na Stradomiu uchodzi za najlepszą podobiznę tego króla.

Krużganki Franciszkańskie posiadają kilkadziesiąt portretów biskupów krakowskich, a galerya ta daje nam całą historję portretu w całym szeregu obrazów od XVI w. chronologicznie do dzisiejszych czasów sięgającym<sup>2)</sup>. Są to wizerunki przedstawiające książąt Kościoła w całej postaci, wielkości naturalnej, albo więcej niż naturalnej, przeważnie autentyczne, bo przez malarzy współczesnych wykonane. Niemala część tych obrazów jest wcale dobrego pędzla, kilka z nich nawet miało wybitnych artystów za twórców. Niegdyś znaczna ich liczba posiadała niezwykle okazałe ramy, naksztalt ołtarzy, lub wielkich ozdobnych epitafiów, w drzewie wyrzeźbione. Czas wiele z tych pomników zniszczył, wiele z nich uszkodził — tak jak do naszych czasów doszły, dają jeszcze wyobrażenie o bogactwie ofiarodawców i pompie. Portrety dawniejszych średniowiecznych biskupów były malowane wprost na ścianach, nie mogły one być współczesnemi, gdyż mury krużganku pochodzą zapewne z czasu nie wcześniejszego nad połowę XV w. Najwcześniejszy portret, nie ścienny, lecz sztalugowy, jakoby olejno malowany, tej galeryi biskupiej, biskupa Jana Konarskiego (um. 1525) nie dochował się do naszych czasów. Galeryę obrazów w krużgankach pomnożył wizerunek św. Stanisława biskupa, który do niej właściwie

<sup>1)</sup> Stanisław Wyspiański: Dawna polichromia kościoła św. Krzyża w Krakowie. Rocznik krak. T. I

<sup>2)</sup> Stanisław Tomkowicz: Galerya portretów biskupów krak. Biblioteka krak. 28.

nie należał, lecz w XVI w. i długo jeszcze potem wisiał w krużganku przy wejściu do krużganków.



Portret króla Władysława IV w auli Uniwersytetu.

Obraz to wspaniały i cenny, malowany na drzewie sposobem średnio-wiecznym. Tło obrazu jest złożone i rzadkim wyjątkiem całkiem jednostajne, gładkie. Zwraca dalej uwagę portret Piotra Tomickiego (1523 –1535),



którego twórcą był, jak się zdaje, Hans Dürer. Wartość jego polega na malowniczości układu, efekcie dekoracyjnym i ludzącym odtworzeniu akcesoryów. Z dochowanych w całości epitafiów najstarszym jest portret biskupa Szyszkowskiego (1617—1630). Jest to wiszące na ścianie epitafium drewniane, znacznych rozmiarów. Stylowo należy do rozkwitłego, choć jeszcze nader poważnego baroku. Część główną i środkową stanowi obraz ujęty w ramy sutego okroju i skomplikowanego kształtu, z naddaniem półkolem u góry a uszami zwieszonymi u narożników dolnych. Po bokach ramy występują naprzód na konsolach kolumny korynckie o trzonach pokrytych ornamentacją ze skrętów przeźroczystych. Wyżej belkowanie wysokie o wielkim występie wspiera się końcami na kapitelach i przeskakuje luką od jednej kolumny do drugiej, zamykając górą całą kompozycję. Skręty wdzięcznego rysunku i modelowania, wyborną snycerską robotą wykonane, pokrywają także wszystkie powierzchnie architektury pomnika. Też ramie, która tak układem jak wykonaniem jest najpiękniejszą z dochowanych na krążgankach Franciszkańskich, wartością nie dorównał portret malowany na płótnie.

Portret Trzebickiego (1657—1679) ujęty jest także w epitafium drewniane wiszące, które zajmuje ścianę jednego przęsła sklepiennego, w całej niemal szerokości i wysokości. Malowanie pierwszorzędne, wyborne tak w rysunku jak w kolorystyce, w oddaniu efektów powierzchni materiału, refleksów, światłocienia, fałdów draperyi i szat; twarz znakomicie opracowana i odczuta; podobieństwo i studium bije z całości i z każdego szczegółu. Technice doskonalej odpowiada talent nie mały. Portret to jeden z najlepszych z całego zbioru, mieści w narożniku po lewej stronie trudno czytelny podpis „Daniel Frecherus“ i rok 1664. Frecherus był istotnie malarzem należącym do cechu malarskiego w Krakowie w XVII w. Wyzwolonym tutaj został w roku 1621. Musiał się potem kształcić u któregoś z mistrzów flamandzkich.

Epitafium Lipskiego (1734—1746) należy do największych. Wznosząc się od samej posadzki, przypomina kształtem raczej ołtarz niż nagrobek. Wykonanie portretu jest bardzo dobre. Rysunek wyborny, malowanie delikatne, modelowanie ciała, draperye i fałdy szat, akcesoria, bardzo staranne i poprawne. Jest tradycja, że ten portret robił Konicz.

Pomnik Soltyka (1759—1788) jeszcze pompatyczniejszy, zbudowany na kształt jakoby ołtarza, sięga od posadzki po sklepienie a jest tak szeroki, że musiano dlań częściowo wyrąbać żebra sklepienia u ich wyrostu ze ściany. Olbrzymia budowa skomponowana jest ściśle architektonicznie według stylu t. zw. „Zopí“, skłaniającym się już ku stylowi cesarstwa. Pomiedzy grupami kolumn znajduje się portret Soltyka malowany olejno na płótnie. Być może, że jest pędzla Smuglewicza, niektórzy znawcy raczej przypisują go Janowi Plerschowi. W każdym razie portret to jeden z lepszych w tym zbiorze. Z powodu odkrycia za epitafiami fresków malowanych na ścianach, epitafia zasłaniające te malowidła przeniesione będą do





Jan Matejko: Kazanie Skargi w katedrze na Wawelu

sąsiedniej wielkiej kaplicy „włoskiej“, od wieku opuszczonej, a obecnie odrestaurowanej.

Jeżeli galeria biskupia tyle interesujących dzieł malarstwa zachowała, to ileż musiał ich posiadać Wawel, niestety zupełnie z nich ogołocony. O Zygmuncie III wiadomo, że „obrazów czeka z wielką radością, dziwna rzecz jako się w nich kocha, kiedy co cudnego ma“. Sprowadzał też obrazy włoskie, niderlandzkie; legat papieski Henryk Gaetano przywiózł mu w r. 1596 kilka obrazów sławnych mistrzów włoskich, wreszcie sprowadził król i samych artystów do pracy na miejscu. W r. 1587 Paweł Tomturn, prawdopodobnie Holender, maluje na zamku krakowskim pięć portretów królewskich. Około roku 1600 przybywa Tomasz Dołabella (um. 1650), malarz nadzwyczaj płodny, przez pół wieku działający, związany z miastem stosunkami rodzinnymi (ożenił się z córką drukarza Piotrkowczyka) i artystycznymi, malował portrety całej rodziny królewskiej, tudzież wiele obrazów religijnych do kościołów Dominikańskiego i Franciszkańskiego, w których w r. 1850 padły one pastwą płomieni. Odnaczał się łatwością kompozycji i śmiałą fakturą; zarzucają mu pewną pobieżność i lekceważenie natury. Obok tych i innych cudzoziemców pracują krajowcy, trzech Proszowskich, Łukasz Porębowicz (um. 1637) autor Chrystusa Ukrzyżowanego w kościele św. Marka; Zacharyasz Zwonowski, autor scen z życia św. Augustyna w zapleczkach stał w kościele św. Katarzyny; około r. 1630 Bernardyn Franciszek Lekszycki (um. 1668), naśladowca, a czasem i kopista Rubensa, którego obrazy: Wieczera Pańska, Ukrzyżowanie i Droga na Golgotę według rycin Rubensa posiada kościół Bernardynów; Jan Aleksander Trzycki, zwany z Jacińska „Triciusem“, nadworny malarz królów Michała, Jana III i Augusta II, którego pędzla kilka portretów zawieszono w Collegium novum.

W drugiej połowie XVII wieku czynni są przy dekoracji kościoła św. Anny: Szwed Karol Dankwart, Włosi: Innocenty Monti i Paweł Paganì, tudzież Polak Jerzy Siemiginowski, który przybrał pseudonim Eleutera, „aby zgorszenia w stanie rycerskim nie wywołać“.

W XVIII w. najwybitniejszym przedstawicielem malarstwa religijnego był Szymon Czechowicz (ur. w r. 1689 w Krakowie, um. 1775), który w Warszawie założył pierwszą szkołę malarstwa, płodny i pracowity, ale niesamodzielny naśladowca włoskich malarzy: Obrazy jego znajdują się w kościele Pijarów, św. Floryana, w zapleczkach stał kościoła św. Anny. Podobnym, lecz więcej na naturę zważającym, jest Krakowianin Tadeusz Koniecz vel Kuntze (ur. 1695 um. 1758), którego obrazy dochowały się w katedrze i w kościele Misyonarzy na Stradomiu. W r. 1745 uznał uniwersytet cech malarzy za zgromadzenie mężów sztuki wyzwolonej i przypuścił go do używania wolności członków uniwersytetu. August III zatwierdził to postanowienie, które podnosiło moralnie malarzy, wynosząc ich z rzemieślników na artystów. Praktycznego znaczenia to nie miało. Zasłynął ponad swą wartość Michał Stachowicz (1768—1825), dzięki



Jan Matejko: Ślub Kazimierza Jagiellończyka.

zwróceniu się ku tematom najbliższego życia. Rysował i malował nieszczerze, posiadał atoli niewątpliwy talent kompozycyjny, któremu jednak brakło odpowiedniej szkoły. Jego obrazy historyczne ze współczesnych wypadków Krakowa uczyniły go nad wyraz popularnym, jego ilustracje życia codziennego i zabytków są trwałymi dowodami rzeczywistej zasługi.

Ostatni wiek przyniósł pewien postęp i większy plon<sup>1)</sup>. W r. 1818 powstaje przy uniwersytecie szkoła malarska, w której pierwszym nauczycielem był Józef Peszka (1767—1831), wskazujący jako drogę — kopiowanie starych obrazów, drugim Józef Brodowski (1775—1853), uczący rysować z wzorków. Ożywiła się szkoła w r. 1835 pod kierunkiem Wojciecha Stattlera-Stańskiego (1800—1882), który wprawdzie sam nie szedł naprzód, ale przynajmniej jako nauczyciel z zapałem kształcił uczniów. W Muzeum Narodowym jest jego obraz „Machabeusze“, nagrodzony złotym medalem na wystawie paryskiej w r. 1841, zimny utwór akademicki, wyglądający na kopię starego obrazu. Jan Nep. Glowacki (1802—1847) był ojcem krajobrazu szkoły krakowskiej, po nim Aleksander Płonczyński (1822—1857). Następcą Stattlera był Władysław Łuszczkiewicz (1828—1900), który, jako rutynowany pedagog i uczony, umiał przelewać w innych wiedzę i zapał do sztuki, choć sam wybitniejszych dzieł malarskich nie stworzył.

Piotr Michałowski (1800—1855) przerósł wszystkich współczesnych talentem, rozmachem i oryginalnością, malując akwarelą i olejno, obok portretów sceny wojskowe, zwierzęta, wypadki historyczne, typy ludowe. Przeważna liczba jego dzieł pozostała za granicą, kilka szkiców posiada Muzeum Narodowe.

Aż do Matejki, Grottgera i Juliusza Kossaka malarstwo polskie objawiało się sporadycznymi talentami i ich utworami, nie miało oddźwięku w społeczeństwie, nie wywierało żadnego wpływu.

Czem jest Matejko, o tem wie cała Polska. Ale Kraków dłużnym mu jest pomnik, któryby przypominał jego niezmierne zasługi dla kultury Krakowa. Nie tylko tworzył arcydzieła, ale przemówił do duszy narodu, poruszył najobojętniejsze dotąd dla sztuki warstwy; uznanie w kraju i zagranicą przemówiło do ogółu. Wystawa każdego nowego obrazu Matejki — z której dochód przeznaczal twórca przeważnie na cel publiczny — ścigała niebывałe pierwej tłumy. Odtąd zaczęli oglądać obrazy nie tylko znawcy, mecenas sztuki, dyletanci i miłośnicy, ale wszystkie warstwy, wśród których nie brakło wyrobników, żołnierzy, sług, odtąd zaczęto się interesować na prawdę sztuką; Matejko przyspieszył w tym względzie kulturę, oddziałal szeroko i głęboko. Zamiłowany w przeszłości badał przedewszystkiem najbliższe mu zabytki Krakowa, uwiecznił je pędzlem i ołówkiem, posiadał głęboką wiedzę archeologiczną i odczucie przeszłości, a z tej

<sup>1)</sup> J. Mycielski: Sto lat dziejów malarstwa polskiego, 1750—1860. Kraków 1897.

skarbnicy szałował służąc radą i pomocą przy konserwacji i restauracji zabytków Krakowa.

Matejko czuwał nad odnowieniem Sukiennic, rysował projekty pięknych głowic kolumn bocznych i zakończeń nowych attyk nad westybu-



Jan Matejko: Śmierć W. Mistrza (fragment z obrazu Bitwa pod Grunwaldem).

lem i Langerówką. Najwięcej pracy włożył w restaurację i polichromię kościoła P. Maryi, nad którą nie tylko czuwał, ale przygotował wzory odpowiadające duchowi budowy, natchnione artystycznym i głębokim nabożeństwem i w barwnym tem dziele przypomniał dzieje przeszłości, funda-

torów, opiekunów, instytucje miejskie, stworzył niejako barwami historyę tego kościoła.

Matejko malował sam akwarelowe wzory naturalnej wielkości i całemi dniami czuwał nad wykonaniem. Części figuralne wykonywali pod jego dozorem artyści: Tomasz Lisiewicz, Antoni Gramatyka, Edward Lepszy, Zembaczyński, Bieńkiewicz, Daszkiewicz, Antoni Tuch, Józef Domagalski, Józef Mehoffer, Stanisław Wyspiański, Szporn, Lindenman i Stefan Matejko, części ornamentacyjne geometryczne i roślinne wykonywał Antoni Tuch z pomocnikami. Sklepienie pokryto lazurem ze złotymi gwiazdami, żebra ubrano w ustępy czarne i złote żywo ze sobą kontrastujące, pokryte monogramami i motywami herbów zwornikowych. Zworniki na sklepieniu w formie tarcz były puste, wykuto więc na nich herby: Krakowa, Iwona Odrowąża, Orła Polskiego i monogram Maryi.

Ściany prezbiterium podzielone są poziomo wązkim barwnym fryzem z herbami dobrodziejów. Nad fryzem umieszczono 12 herbów i godeł odnoszących się do historyi miasta, którego główną farą był kościół Maryacki. Poczynając od strony prawej ołtarza Stwosza idą one w następującym porządku: najbliższem tegoż jest tu herb miasta Krakowa, wzięty z najstarszej pieczęci, następnie idą: druga pieczęć miejska, godła cechu kuszników, rzeźników z głową wołu i toporem; pasamoników z aniołem i wagą; złotników ze św. Eligiuszem, pieczęć Kleparska ze św. Floryanem, miasta Kazimierza; cechu mieczników, sądu magdeburckiego, uniwersytetu Jagiellońskiego ze św. Stanisławem i herb królewsko-kujawski lew z orłem. Razem dwanaście barwnych obrazów rozmiarów znacznych, bo przeszło metr wysokości mających. Pod temi godłami na jasnych banderolach rozwinięta gotyckiem pismem pieśń *Salve Regina*, której ostatnie słowa „virgo Maria“ zdobnemi głoskami rozłożyły się w wązkich pasach muru między oknami wielokątnego zakończenia kościoła, nad wielkim ołtarzem.

Poniżej fryzu z herbami modlący się aniołowie, którzy trzymają banderole z ustępami Litanii loretańskiej. Aniołowie niżej umieszczeni grają na różnych instrumentach charakteru swojskiego.

Nawa główna dawała mniejszą przestrzeń pod dekoracją malarską z powodu przezroczystości ścian wyciętych w arkady. Dekoracja sklepienia i żeber podobna jak w prezbiterium, w miejsce złota użyto barwy żółtej, oddzielanej od czarnej paskami białymi i czerwonymi. W ściany obok okien wprowadzono malowany układ cegieł dwubarwnych i dekoracją roślinną. Jako dalszy ciąg godeł zaznaczających udział miejskiego społeczeństwa w budowie i urzędzeniu kościoła umieszczono godła cechów cieśli, paśników, księgarzy, białoskórników, szewców, ślusarzy, murarzy, krawców, piekarzy, kaflarzy, tokarzy, rękawiczników, kowali, kramarzy i ludwisarzy.

Na wstęgach białych ponad godłami rozwinął twórca polichromii słowa antyfony: „pod Twoją obronę“. Na ścianie między wieżami obok organów godła fakultetów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod spodem

wstęgi z napisami łacińskimi: Ego sum i Pax vobiscum. Jedną z największych ozdób artystycznych kościoła, która wyszła z pod ręki mistrza polichromii jest wspaniała postać Wiary, ujęta w koło, na sklepieniu przestrzeni za organami. Malował ją P. Gramatyka według kartonu Matejki. Stanowi ona jakby zwornik olbrzymi krzyżujących się żeber, malarzką oddanych sztuką — pola są lazurowe ze złotymi gwiazdami. Wspaniała Fides utrzymuje olbrzymią tarczę rozdzieloną na pola: z orłem



Artur Grottger: Z cyklu Litwania (w Muzeum Narodowym)

w pośrodku, pogonią i lwem ruskim u góry, spodem z głową żubrza kaliską i kujawskim na półorle i półlwie. Wszystko to w barwach pełnych i złotem zubożonych stoi w zgodzie z nowym masswerkem głównego okna fasady.

Nawy boczne otwarte arkadami do wnętrza, z drugiej strony wejściami do kaplic, między którymi liczne ołtarze, nie dawały miejsca do figuralnej dekoracji. Pod polichromią nadaly się jedynie sklepienia i wązkie obramienia wejść do kaplic. W nawie prawej na ścianie ponad chórem renesansowym odmalowanym został herb Akademii Umiejętności



Krakowskiej. W nawie lewej uzupełniają malarską całość na ścianie zachodniej godło cechu malarzy krakowskich i trzy kamienne tarcze z herbami królowej Bony (Sforza), domu rakuskiego i rodu Fogelvederów. Kamienie te z XVI w. nie wiadomo jakiego pochodzenia znalazły się porzucone w sklepach kościelnych, a odrestaurowane i pomalowane na nowo,



Jan Matejko

stały się ozdobą kościoła. Na zworniku umieszczono portret X. Juliana Bukowskiego, który darem kilkudziesięciu tysięcy złr. umożliwił restauracją kościoła.

O polichromii tej pisze Witkiewicz <sup>1)</sup>: „Sztuka Matejki wkraczając do kościoła Panny Maryi, nie była intruzem, który wchodząc gdzieś rozpiera

<sup>1)</sup> Stanisław Witkiewicz: *Matejko*, Lwów 1909.



się brutalnie, poniewierając to, co tam zastaje, nie była parweniuszem uczącym się etykiety na królewskim progu, który ma przestąpić. Matejki polichromia nie jest w stosunku do ścian strzelistych Maryackiego kościoła tem, czem były sztukaterye lub malowania baroku, ogarniające brutalnie gotyckie nawy i sklepienia; nie była też wynikiem nauki, erudycyi, zdo-



d Wiedniem.

bytej mozolnemi studjami w zakresie gotyckiego stylu. Nie, Matejko wszedł tam jak zbłąkany wśród ludzi XIX wieku duch średniowiecza, którego coś wyzwoliło i któremu otwarło właściwe mu światy, w charakterze, w pojęciu, w ogólnych liniach, w jakości i nateżeniu barw, jest ona absolutnie z tego samego co sztuka Wita Stwosza świata. Ta cudowna litania, którą Matejko wyśpiewał na ścianach prezbteryum, zdaje się tam konieczną, zdaje się od wieków otaczać tryptyk Stwosza, być organiczną jego częścią.

To złoto, purpura, turkusowy błękit, te pręgi czarne i pomarańczowe, te ponsowe fasowania, te zwoje stylizowanych roślin, gwiazdy i krzyże — wszystko zdaje się być uzmysłowieniem tego porywu duszy, zmaterializowaniem tego snu bajecznego, który ogarnia człowieka od przestąpienia progu Maryackiego kościoła“.

Idealnym pomnikiem zasług Matejki, a zarazem obrazem jego pracowitej a genialnej działalności jest „Dom Matejki“, nabyty wraz z jego zbiorami i wielu pracami drogą składek od rodziny i oddany Muzeum Narodowemu.

Współczesną Matejce jest znakomita działalność Juliusza Kossaka (1824—1899), z której dwadzieścia kilka ostatnich lat jego życia przypada na pracę w Krakowie. „W zakresie formy — pisze Witkiewicz <sup>1)</sup> — jest Kossak jednym z najwielostronniejszych natur artystycznych. Jego zdolność spostrzegania, odczuwania, pojmowania i odtwarzania kształtu, obejmuje olbrzymią sferę życia człowieka, zwierząt, roślin, ziemi i nieba. Jest to jeden z najszczerzych talentów, którego materiał twórczy zbierał się w bezpośrednim zetknięciu, współżyciu z naturą. Jego cechy i zalety artystyczne są zadziwiające, jego twórczość zdumiewa ogromem prac dokonanych, siła i żywotność jego zdolności jest niespożyta, trwa do ostatniej chwili życia, do ostatniego tchnienia, z tą samą niepohamowaną energią i blaskiem świeżości i młodości“.

„Dzielo Kossaka, poza swoją bezwzględną artystyczną wartością, ma jeszcze szczególne, wyjątkowe znaczenie dla społeczeństwa, z którego wyszedł i którego życie skryształizowało się w jego sztuce“.

„Natura i ludzie, ich bezpośredni stosunek, walka, panowanie lub zależność, wieki dawne i chwila dzisiejsza, to wszystko co wyraża tętno życia ludzkiego i co jest wyrazem życia natury, wśród której to życie ludzkie się toczy — to wszystko obejmuje twórczość Kossaka. Tam, gdzie temperament narodowy objawił się ze szczególną dzielnością i siłą ruchu — w wojnie, czy pokoju — tam Kossak znajdował najodpowiedniejszy wyraz swojej duszy i tworzył dzieła, wyrażające najistotniejszą treść jego temperamentu“.

„Kossaka w tych bitwach nie pogrom nieprzyjaciela obchodzi i cieśzy najbardziej, on wyraża męstwo, dzielność, bohaterstwo żołnierza — świetność i energię jego czynów i wspaniały temperament polskiego konia“.

„Obrazy Kossaka odznaczają się nadzwyczajną jasnością kompozycji. To, co chce pokazać w swoim obrazie, pokazuje on w sposób zupełnie zrozumiały — między widzem a Kossaka obrazem nie powstają żadne wątpliwości co do intencji malarza, co do treści życiowej jego obrazu. Z jednej strony wynika to z nadzwyczajnej siły wyobraźni, jasności z jaką obraz powstaje w umyśle malarza, z drugiej z inteligencji, która od razu segreguje tłoczące się motywy i podporządkowuje drugorzędne głównym,

) Stanisław Witkiewicz: Juliusz Kossak. Warszawa 1900.



Juliusz Kossak : Bitwa pod Raszynem.

a na koniec wynika to z doskonałej obserwacji i nadzwyczajnej zdolności zapamiętywania zjawisk życia“.

Obok zainteresowania się sztuką wywołanego dziełami Matejki, niezmiernie ważnym dla kultury Krakowa stało się założenie Muzeum Narodowego. Z dziedziny projektów i marzeń stało się Muzeum rzeczywistością przez hojny dar Henryka Siemiradzkiego, który w r. 1879 ofiarował jako kamień węgielny tej instytucji słowny swój obraz „Pochodnie Nerona“. Przykład znalazł naśladowców, a miasto, z początku bez pomocy kraju lub państwa, samo objęło ciężar dostarczania lokalu i środków dla rozwoju Muzeum, które z początku było tylko galerią obrazów i rzeźb, a w biegu czasu rozszerzyło ramy na wszystkie objawy ducha narodu i dziś nie mogąc w murach swych już pomieścić licznych zbiorów, oczekuje pomieszczenia przyrzeczonego na Wawelu. Równocześnie galerie i zbiory Muzeum książąt Czartoryskich oraz Gabinetu archeologii i sztuki w Uniwersytecie przedstawiają poważną sumę przedmiotów kultury polskiej i obcej, rozwijając ich zamiłowanie wśród społeczeństwa i dając pole do naukowych studyów. Muzeum Narodowe posiada dzieła prawie wszystkich malarzy polskich, Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych daje zaś gościnę współczesnej twórczości artystycznej.



Jan Matejko.

## ROZDZIAŁ XVII.

Odrębność Wawelu — pierwotna warownia — kasztelania — fizyonomia XII w. — wzmocnienia fortyfikacji w XIII w. — ślady dawne w podziemiach — budowle Łokietka, Kazimierza W. — budowle Jagiellońskie — menażerya — obwarowanie XV w. — przebudowa renesansowa XVI w. — pałac Zygmuntowski — roboty Zygmunta III — król Jan III — klęski wojenne — spalenie pałacu w r. 1702 — lustracja z r. 1711 — drobne reparacje — ruina — zajęcie zamku na cele wojskowe — próby restauracyjne za Rzpltej krakowskiej — ponowne zajęcie zamku przez wojsko — dawny zarząd zamkowy — siedziba urzędów — Wawel biskupi — pałac biskupi — domy kanonicze — szkoła katedralna — seminaryum — własności prywatne — nabycie Wawelu przez kraj.

**W**awel stanowił samoistną całość obok miasta, a do XIV w. oddzielony był od niego moczarami (str. 21), które zwolna zasypywano i zabudowywano (str. 26), dostęp był prawdopodobnie od południa aż do początków XIV w. (str. 27).

Nazwa Wawel pojawia się piśmiennie dopiero w połowie XIII w. w kronikach, w XVI i XVII wieku używano i nazwy Wąwel; zdaje się, że nazwa ta oznaczała nierówność gruntu <sup>1)</sup>).

Jako siedziba panującego, jego siły zbrojnej, urzędników ziemskich, dalej jako siedziba biskupa, duchowieństwa, seminaryum duchownego a w pewnych czasach i szkół, odgrywał Wawel decydującą rolę jako warownia, stolica polityki i kultury.

Dziewięć wieków historii przyniosły liczne przebudowy, każda niszczyła częściowo ślady dawniejszego stanu — nic więc dziwnego, że z czasów najdawniejszych nie pozostało ni śladu. Długosz zapisał tradycją, że kościoły św. Jerzego i Michała powstały w miejscu dawnych świątyń pogańskich. Obok świątyń musiało istnieć grodziszcze, t. j. ubezpieczenie wałami i palisadami. Ślady podobnego grodziska znajdują się na górze Tynieckiej za klasztorem, zarośnięte dziś lasem.

Pierwotna warownia nie obejmowała całej góry, bo dopiero w r. 1265 wyraźnie zapisano o Bolesławie Wstydlwym, że całą górę objął fortyfikacjami. Wiedząc, że wówczas na Wawelu było oprócz katedry kilka kościołów czy kaplic, musiało być dość ciasno w obrębie obwarowanym, bo tu musieli się mieścić obok załogi i komendanta z jego dworem biskup i liczne duchowieństwo katedry.

<sup>1)</sup> Stanisław Tomkowicz: Wawel I. Kraków 1908

Komendant grodu zarządzał zarazem dobrami, z których dochody i robocizny szły na umocnienie grodu i na utrzymanie załogi. Ten naczelnik grodu, nazwany później kasztelanem, wzrastał w powadze w miarę jak tu przenosiła się stolica. Po Krzywoustym uznano księcia krakowskiego za seniora wszystkich książąt polskich; kto posiadał Wawel, ten uznawany był za pana Polski, stąd też godność kasztelana krakowskiego wyrosła na pierwszą w państwie i zatrzymała tę rangę tradycyjnie do ostatnich czasów Rzpltej. Kasztelana krakowskiego zwano krótko „panem krakowskim“, w senacie po duchownych zajmował pierwsze miejsce (princeps senatus).

Z osiedleniem się samego panującego na Wawelu musiało nastąpić rozszerzenie i obwarowanie zabudowań dla niego i licznych urzędników dworu.

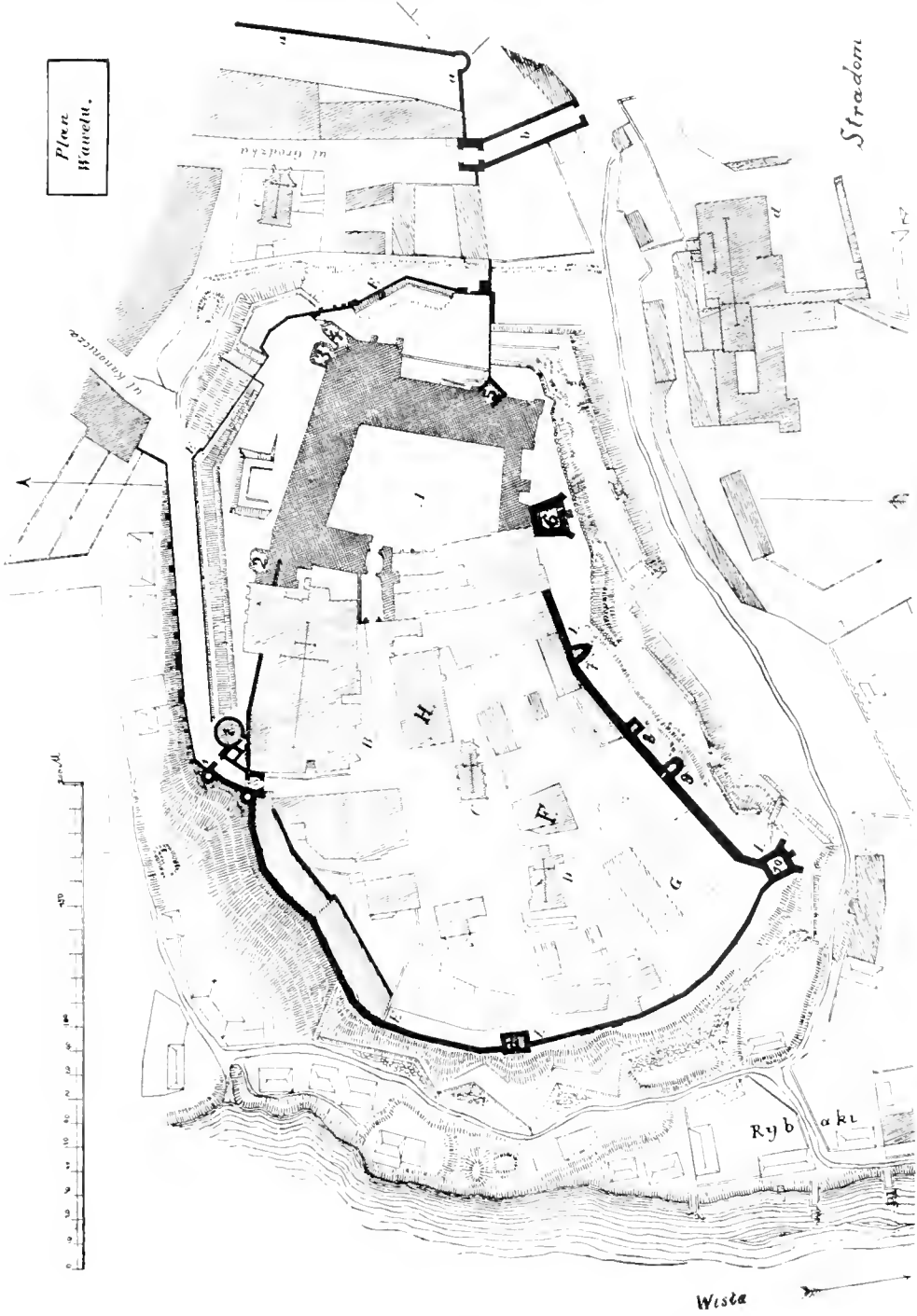
W czasach, w których nie znano broni palnej i walczyć musiano z bliska, dobywać twierdzy pierś o pierś, najlepszą obroną zamków było niedostępne położenie, a więc stroma góra, albo miejsce wodą lub bagnem otoczone. Te warunki obronności posiadał właśnie Wawel, stwierdzają je fakta historyczne: napróżno kusili się o jego zdobycie rozmaici pretendenci do tronu krakowskiego w XII i XIII wieku, nie zdobyli go Tatarzy w r. 1241, 1260 i 1287.

Zasłużony nasz znawca przeszłości. ś. p. Łuszczkiewicz <sup>1)</sup>, przedstawia przypuszczalną fizyonomią zamku w XII—XIII w. na podstawie swych rozległych badań w następujących słowach:

„Z wierzchu Wawelu dokoła wznosić się musiał już to wysoki wał ziemny z palisadami, lub silne drewniane ściany ziemią spodem obsypane, które w miejscach, mniej od natury bronionych, poprzedzała głęboka fosa... wysokość ścian była taką, iż strzała wypuszczona z łuku nie przeniosła ich. Ściany takie miały platformę, bronioną blankami zazębieniami, które w czasie niebezpieczeństwa zamieniano łatwo na ganki kryte i wysunięte po przed ściany tak, jak dochowane murowane w basztach krakowskich; zowią się „hurdyca“, a służyły do bronienia spodu ścian przed nieprzyjacielem, lejąc na jego głowy roztopioną gorącą smołą i ciskając bloki kamienne; naprzeciw spaleni okładano hurdyca mokremi skórami. Aby nieprzyjaciela w krzyżowym strzale utrzymać, stawiano w ścianach „baszty“, wysokie dwa razy jak ściana. W naszym zamku musiały być z grubych bloków drewnianych, na które dęby niepołomskich puszcz się składały, roboty podobnej, jak nasze chaty. Bramę broniły baszty po bokach, przed nią przez drogę był rów, na niej most zwodzony, tak urządzone, że podnosząc się na łańcuchach, jak waga, pomostem swym zamykał bramę silnie żelazem okutą, nad bramą była wieża z hurdycami, dołem sień, w niej mieszkał odźwierny, czyli stróż. Gdy most zwodzony był opanowany przez nieprzyjaciela, pozostała nadzieja w zapuszczeniu

<sup>1)</sup> Władysław Łuszczkiewicz: Trzy epoki sztuki na zamku krakowskim

Plan  
Wawelu.



Plan sytuacyjny Wawelu (podług rysunku z r. 1796).

- A) Pałac królewski. B) Kościół katedr. C) Kościół św. Jerzego. D) Kościół św. Michała. E) Mury obronne Wawelu. F) Dom Borek. G) Dom Psalterzystów. H) Gród.
- I) Obwarowanie bramy. J) Wawel. K) Wawel. L) Wawel. M) Wawel. N) Wawel. O) Wawel. P) Wawel. Q) Wawel. R) Wawel. S) Wawel. T) Wawel. U) Wawel. V) Wawel. W) Wawel. X) Wawel. Y) Wawel. Z) Wawel.
- 1. Obwarowanie bramy. 2. Wieża Sobieskiego. 3. Wieża Zygmunta III. 4. Kurza Stopka. 5. Lubranka. 6. Baszta senatorska. 7. Baszta Tęczynskich. 8. Baszta szlachecka. 9. Baszta kobieca. 10. Baszta sandomierska. 11. Baszta złodziejska.

„brony“, t. j. kraty żelaznej z kołcami, która na łańcuchach wisząc, spuszczała się na dół w fugach tak, że zamykała wejście w bramie. W herbie miasta Krakowa, który przedstawia bramę, taką widać bronę u góry otworu. Właściwy zamek (dworzyszczce, burg), w którym książę ze skarbami swemi się mieścił, był w pośród murów lub wałów osobno bronionym przez fosy, palisady, baszty i bramy.

W ostatku oblężeni uciekali do najwyższej wieży, zwykle murowanej, tak zwanego donjonu, bergfriedu, u nas stołpu, a jeżeli mieli dosyć żywności, bronili się tu długo, a w końcu podziemnym kanałem czyli poterną umknąć mogli. W stołpie był skarbiec a w piwnicach więzienie, inne piętra dzielono pułapami. W takiej to wieży jedynej mieszkał książę z rodziną w XI w., w XII i XIII budował sobie wygodniejsze mieszkanie, a tylko w chwili niebezpieczeństwa tu się przenosił.

W przygodku u spodu wzgórze były stajnie, spichrze, obory i mieszkania, część tychże znaleźć się musiała na górze od strony Wisły przy murach. Pańskie mieszkanie z drzewa, piętrowe, z dostępem na piętro przez schody zewnętrzne, z gankiem, na którym siadywali rycerze, zwieszając swoje tarcze przez poręcz, aby odpocząć po walce; pod schodami wejście do dolnych lokalności. Dach budynku występował od zamkowego podwórca naprzód, wsparty na słupach jak u podcieni naszych domów małomiasteczkowych. Mamy prawo utrzymywać na podstawie zapisów czeskich, ruskich i polskich, że w XII wieku była w tym dworcu ogromna, długa sala z izbami po bokach, rodzaj halli, mogącej zgromadzić tłum szlachty i kanoników. W niej odbywały się liczne biesiady, narady przed wyprawami. Szerokie ławy bieging w niej dokoła w kształcie długich skrzyń, przed ławami stały tarczany biesiadnicze. Jedno miejsce osobne na wzniesieniu przeznaczone było dla księcia i pana domu. Było to scabellum, krzesło przykrywane poduszką. Nad tym podestem wznosił się wysoki baldachim a przed nim w czasie biesiady stawiano osobny stolik, na którym pan jadał. Na półkach do ścian przybitych błyszczaly naczynia i rogi do picia ze złota i srebra o ozdobach grubych i ciężkich, a na podłodze, na ławach i ścianach leżały i wisiały wschodnie powłoki, bizantyńskie kobierce o fantastycznych wzorach gryfów i panter splełanych w skręty; sufit takiej sieni był z modrzewiowych belek a olbrzymi komin mieścił w sobie ogromne kłody drzewa, żarzące się zimą. Obok głównego dworu, wznosiły się osobne piętrowe izbice, przeznaczone na pomieszczenie załogi jak i służby, na sypialnie rodziny i dzieci“.

Zabiegi pretendentów o tron krakowski, dający zwierzchność nad resztą książąt Polski w epoce jej podziału, musiały wywołać umocnienie zamku krakowskiego. Wacław Czeski w czasie krótkiego panowania w Polsce miał według Miechowity <sup>1)</sup> „przydać zamkowi wysokie wieże i mury“

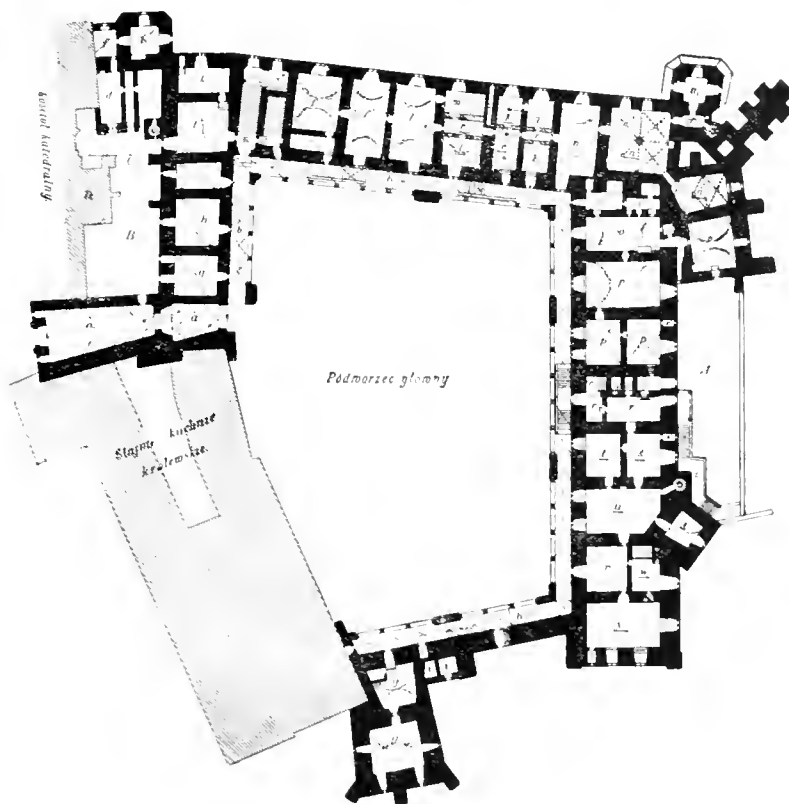
<sup>1)</sup> Miechowita zapewne opierał się na krótkiej zapisce rocznika świętokrzyskiego, notującej pod r. 1298: „Czesi Kraków omurowali“.



(koło 1300—1305). W r. 1306 zgorzał według Długosza cały zamek z wszelkimi gmachami z drzewa wystawionymi. Łokietek musiał zaraz zabrać się do jego przebudowy, bo w czasie uroczystości koronacyjnych w r. 1320 nie mógł być zamek ruiną. Nie musiała to być już budowa zupełnie drewniana, sądząc ze śladów starożytnych murów.

PLAN PARTERU

(z końca II wieku)



Plan pałacu (parter).

O Kazimierzu W. zapisał kronikarz Janko z Czarnkowa, że „ozdobił zamek królewski podziwienia godnymi domami, wieżami, rzezbami, malowidłem, dachami wielkiej piękności“.

Izby parterowe w północno-wschodniej części zamku, tradycją jako mieszkanie i miejsce śmierci Kazimierza W. wskazywane — noszą ślady, że pierwaj były niższe, pułapowe. Tak było zapewne za Łokietka, jeżeli nie wcześniej. Kazimierz podwyższył je, a izba ze sklepieniem gotyckim

na jednym filarze opartem nosi charakter epoki Kazimierza W., któremu zapewne zawdzięcza to zasklepienie dawna pułapowa izba Łokietka, a i ta izba nie jest najstarszą budowlą, bo w jej ścianach użyto jako materyał porąbanych węgarów jakiejś jeszcze dawniejszej budowli. Izba na południe od Kurzej Stopki ma sklepienie późniejsze, bo z herbami Jadwigi i Jagielly, następna, na południe, wskazywana jako miejsce śmierci Kazimierza W., jest jeszcze później przerabiana. W części północnej widać reszty murów z epoki XIV w. (koło skarbcza i kustodyi) o małych oknach później zamurowanych, widocznie liczących się z nadaniem obronności.

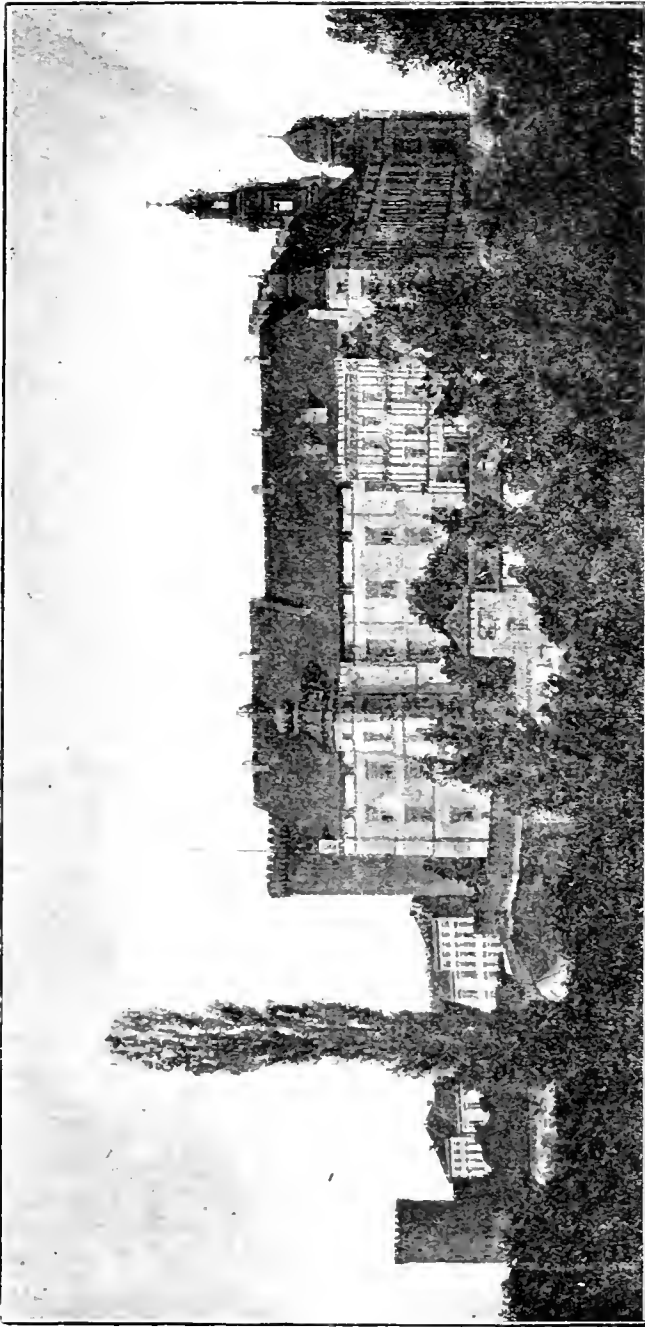
Pozostałości z budowli przed-kazimierzowskich i śladów dawniejszej fizjonomii zamku trzeba szukać w podziemiach. Część arkadowana palacu zbudowaną jest nad samemi zboczami góry, które zostały rumowiskiem i budową fortyfikacyjnych ziemnych bastyonów w XVII wieku nadsypane blisko o dwa piętra, jak tego dowodzi cokół zewnętrzny szkarpy średniowiecznej ukryty w drugiej kondygnacji podziemia pod narożną wieżą Zygmunta III. Prawdopodobnie od północno-wschodniej strony nie było żadnego zewnętrznego muru obronnego, tylko spadzista skała, z której wyrastały potężne wysokie mury bez żadnych okien w dolnych częściach, a z małemi oknami izb nad piwnicami na wielkiej wysokości od podstawy. W kierunku ku katedrze podnosi się skała, niema drugiej kondygnacji podziemi, a w skrzydle zachodnim nie ma ich wcale, lecz „sklepy“ zbudowane są wprost na skale.

Część od strony Stradomia jest od fundamentu na nowo postawiona w latach 1526—1530 przez Zygmunta I, piwnice więc z wejściami z pod galerji idą rzędem jedna koło drugiej, tak, jak pokoje nad niemi, wszystkie z powyższej daty, beczkowo zasklepione, a kończą się od północy na grubym murze działowym, który jest resztą średniowiecznego muru, niegdyś w tem miejscu zamek otaczającego. Tak te jak i wszystkie piwnice zamku są suche. Widocznie skała ma szczeliny, przez które odpływa wsiąknięta woda <sup>1)</sup>.

W część palacu wschodnią weszła stara wieża Lubranka, która, jako skośna do przedłużenia palacu, utonęła dwoma bokami w jego wnętrzu. Wnętrze tej wieży urządzone jako pokoiki; na I piętrze mieściła się szatnia królewska, na II piętrze, jak się zdaje, kaplica, póki nie wybudowano nowszej kaplicy przy Kurzej Stopie, piwnica służyła za więzienie. Wejście do niej prowadziło po kamiennych schodkach na spadku góry ku północnemu bokowi Lubranki, z poręczą w kamieniu wykutą, dotąd pozostałą, wmurowaną w bok Lubranki, a z podestu były na lewo drzwi do piwnicy, z których pozostały w rumowisku węgory renesansowo profilowane.

Piwnica ta około 8 m. głęboka, przedzielona była podłogą na górną i dolną. Górna wytynkowana i wybielona mieściła więźniów widocznie

<sup>1)</sup> Klemens Bąkowski: Podziemia Wawelu (Rocznik krak. T. XI)



Zamek krakowski od wschodu.

lepszej klasy, jak świadczą łacińskie sentencje wypisane po ścianach i sklepieniu — dolna część, do której dostęp był przez dziurę w podłodze górnej części — nie tynkowana, z dzikiego kamienia zbudowana, stanowiła ponure „fundum”. Czy w niej kiedy kogo więziono rzeczywiście, niema śladu.

Drzwi musiały mieć okienko, inaczej więźniowie nie byłiby mogli umieszczać napisów po ścianach, które pochodzą jak się zdaje z treści ich i charakteru pisma, z trzech rąk, i nie dadzą się wszędzie odczytać. Napis: „Qui perseverabit, coronabitur” (kto wytrwa, ten będzie koronowany) zdaje się wskazywać na czas bezkrólewia i napisał go jakiś więzień interesujący się widocznie polityką. Inny więzień oddawał się refleksyjom, pisząc: „Hic me mea... errata collocaverunt” (tu mię moje błędy sprowadziły). W półkolu ściany południowej pod sklepieniem jedyna data: Die 5 Marcii 1716. Napisy pochodzą z XVII w., z czasów gdy królowie nie mieszkali już na Wawelu. Pisane były węglem drzewnym lub opalonym luczywem. Prawdopodobnie pierwaj podziemie to służyło za zwykłą piwnicę, bo znajdowało się w obrębie części mieszkalnej króla z wejściem od strony ogródka królewskiego, było zaś dość miejsca dla więźniów po innych basztach zdala od mieszkania królewskiego.

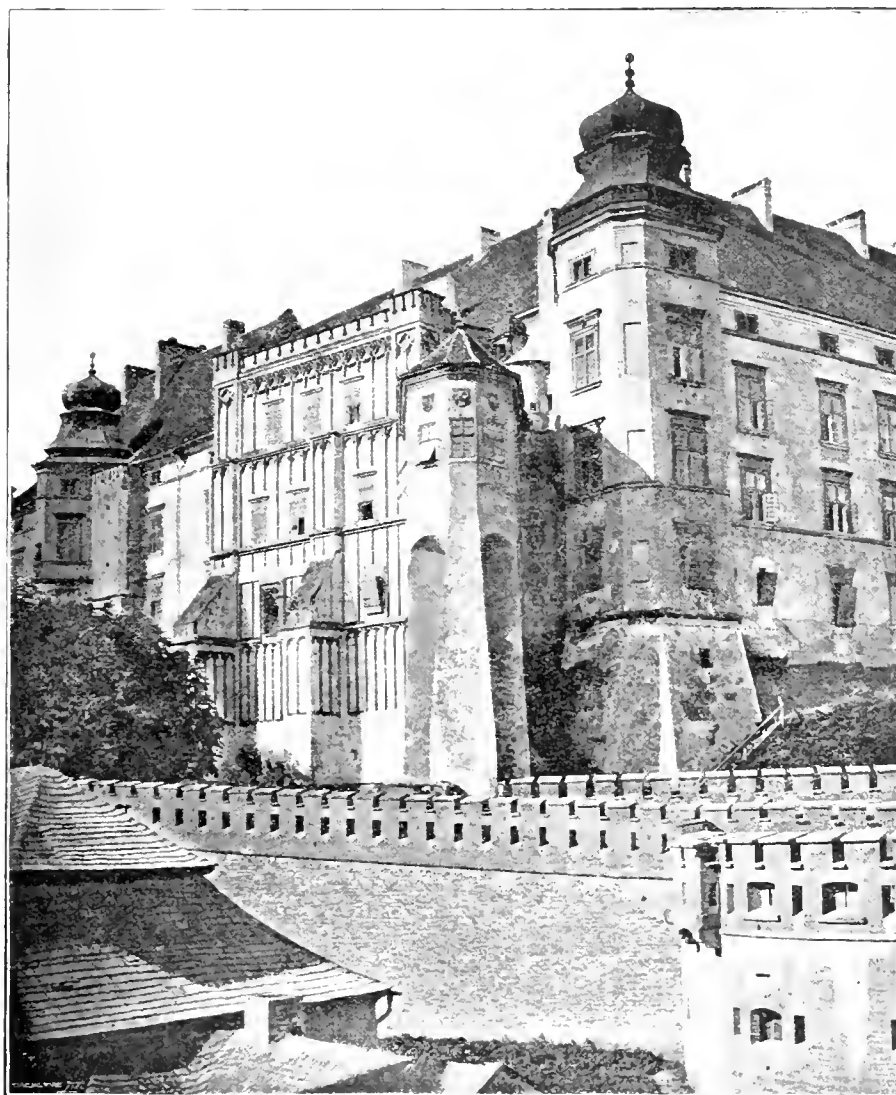
W rogu południowo-wschodnim dziedzińca, skośnie do całej budowy, leży piwnica, do której wejście prowadzi przez korytarz podziemny z pod południowej galeryi. Przez odkopanie dziedzińca przekonano się, że piwnica ta jest parterową częścią budynku, który niegdyś nisko na spadku się znajdował, a przy budowie palacu w XVI w. zasypany został dla wyrównania dziedzińca. Budowla to ceglana, prawdopodobnie z XV w., półokrągłem sklepieniem przykryta. Była to jak się zdaje lodownia.

W piwnicy na północ od Lubranki znajduje się studnia z XVI w.

Podziemia koło Kurzej Stopki wykazują mury pięciu lub sześciu epok budowy i pozwalają rozjaśnić znacznie historią budowy i każdoczesnej fizjonomii. Dr Tomkowicz w dziele swem o Wawelu, krępując się szczupłymi zapiskami dotyczącymi samego zamku, zapatruje się zbyt sceptycznie na istnienie murowanych budowli na Wawelu przed Kazimierzem W. Wbrew temu zdaniu przypuścić trzeba, że już pierwaj murowano części zamku, zaczem przemawia to, że w XIII w. murowano już w Polsce nie tylko kościoły, ale i mieszkania mnichów i opatów, że pod bokiem zamku pracowali w XIII w. murarze i kamieniarze przy naprawach katedry i budowie kaplic i ołtarzy, nie brakło więc przykładu, zachęty i środków, rzemieślników do budowy zamku, że walki pretendentów o tron krakowski w XIII w. musiały wywołać umocnienie siedziby panującego, a więc budowlę murowaną, że już na początku XIV w. są w Krakowie liczne kamienice murowane mieszczkańskie (str. 300). Jeżeli więc rozmaici kupcy i rzemieślnicy stawiali już murowane kamienice przed rokiem 1320, to trudno przypuścić, żeby książę nie wymurował sobie mieszkania.

To więc co w fundamentach koło Kurzej Stopki widzimy, prócz małego kawałka romańskiego, kostkowego, jeszcze dawniejszego, jest pozo-

stałością budowy nie tylko Kazimierza W. ale i jego poprzedników. Widoczne w murach przeróbki, zmiany planu, wysokości pałapów pierwotnych i różność materiału z przed zdecydowanej epoki gotyckiej, są śladami



Zamek od strony Kurzej Stopy.

budowli Łokietka, Czechów i Leszka Czarnego. Schodząc ze światłem po drabinie przez ciemny otwór małych drzwi o kamiennych węgarkach, widocznych w ścianie wschodniej izby ze sklepieniem na środkowym słupie opartem, widzi się przed sobą mur z dzikiego kamienia. Obok drzwi, któ-

remi zaczęło się zstępować, widać na równi z ich progiem po bokach po jednym kroksztynie, które trzymały pierwotnie erker z otworem na dole między kroksztynami, czyli latrynę.

Zstępując niżej z drabiny widzi się w tej ścianie pod prawym krok-sztynem około 1 metr niżej wąską prostokątną strzelnicę, a pod nią małe okienko — obie dawały światło sklepowi pod izbą z której wyszliśmy.

Zeszedłszy na sam dół t. j. na zasypane zbocze góry, z którego ściany wyprowadzono, znajdujemy się w przestrzeni, która była zewnę-trznym kątem między częściami starego zamku, stykającymi się z sobą rogami. Była ona do czasów Zygmunta III zewnątrz widzialną i dlatego pomalowano na tynku w górnej części ciosy. Zygmunt III za-budował całkiem tę przestrzeń, wystawiwszy na rogu wieżę dekoracyjną, do której korytarz komunikujący z wieżyczką schodową, kaplicą na II pię-trze, a Kurzą Stopką na I piętrze, oparł się na murze, którym zamknięto ów róg od zewnątrz.

Pod tymi komunikacyjnymi zaułkami pozostała przestrzeń ciemna, niedostępna, bezcelowa i taką pozostanie, kryjąc jedynie zewnętrzne ślady dawnej fizjonomii zamku.

Na samym dole tej przestrzeni znajduje się niski otwór, prowadzący do okrągłej klatki kręconych schodów, wciśniętej między Kurzą Stopę a mur przyległy. Klatka ta ma drzwi z I i II piętra, nie ma ich zaś z parteru, aż dopiero znowu w podziemiu ku piwnicy w wieży narożnej (Zygmunta III). Stąd trzeba przypuszczać, że klatka ta ciągnie się dalej w głąb i tam mu-siała mieć korytarz z wyjściem na zewnątrz pałacu.

Na dole odkopanej części znajduje się w ścianie niski sklepiony otwór ku niskiej i małej piwniczce pod tylną częścią Kurzej Stopki — z drugiej strony znowu niski sklepiony otwór komunikujący z podziemiem wieży Zygmunta III.

Podziemie to kopulasto zasklepione z jednym umieszczonym wysoko okienkiem ku ulicy Kanoniczej, zabezpieczonym podwójną kratą. W dole głębokiego otworu do tego okna prowadzącego, jest jakoby komin w głąb; dostarcza on powietrza podziemiu pod tą piwnicą jeszcze się znajdującemu.

Prostokątny otwór w podłodze prowadzi do „fundum”. Zeszedłszy po drabinie, znajdujemy się w ciasnej zamkniętej przestrzeni, w której naj-ciekawszym przedmiotem jest potężny mur, narożnikiem w nią wstępujący, który po bliższem oglądnięciu i porównaniu planu okazuje się jako pro-stopadłe przedłużenie narożnika izby narożnej, obmurowane ciosowym cokołem około 1:20 m wysokim, pokrytym trzema pochyłymi ciosami, nad którymi dalej w górze biegnie prostopadłe mur narożnika gotyckiego zamku. Wyżarte i wygładzone przez deszcze kamienie nad cokołem wska-zują, jak długie wieki stał ten narożnik, nim go wieżą Zygmunta III zakryto.

Wróciwszy do okrągłej wieżyczki schodowej, dostajemy się po kilku szczeblach drabiny przez mały otwór do niskiego sklepionego schowka pod tylną częścią Kurzej Stopki (II kondygnacja).

Pod izbą z herbami Jadwigi i Jagielly było całe podziemie gruzem zasypane, ścian jego użyto za substrukcją budowli późniejszych nad nią.

Od wschodu tego obecnie odkopanego podziemia widać, że mur zewnętrzny od ulicy Grodzkiej postawiony jest na zewnątrz dawniejszego muru grubego. Mur zamykający od zachodu to nieregularne podziemie oraz część muru północnego w rogu, przy zetknięciu się z murem zachodnim, jest z kamienia obrabianego młotkiem w kostki, układanego regularnie pokładami, słowem jest murem o technice najdawniejszych budowli romańskich, jest to najstarszy poza katedrą dotąd znaleziony mur świeckiej budowli krakowskiej. Mur ten zburzono częściowo przy późniejszych przebudowach. Ściany wykazują przeróbki kilkakrotne. Od północy tuż przy ziemi widać, że resztką arkady od muru romańskiego opiera się na innym murze, że coś zburzono a nową rzecz stawiano i znowu przerabiano.

Pod izbą sąsiednią (od południa) schody dawno zbutwiały i z trudnością schodzi się po rumowisku spadzistego podmurowania, na którym niegdyś spoczywały stopnie, ściany w dolnej części z łamanego kamienia, w górnej mięszanego z cegłą wielkiego



Izba gotycka.

formatu. Podłoga brukowana, w środku najstarsza zamkowa czworokątna szeroka studnia z resztami dębowej cembrzyny, zasypana gruzem, tylko górna jej część około 2 m głęboka jeszcze nie zasypana.

Plan sąsiednich piwnic należy do w. XVI kiedy stworzono regularny prostokąt palacu. W piwnicy sąsiadującej z poprzednio opisaną obciosano stary mur od strony wschodniej, tak, że tworzy on dziś jakby resztę półkola, resztę okrągłej wieży lub absydy, dotyka zaś z drugiej strony kostkowego muru romańskiego poprzednio wspomnianego, jest więc fragmentem bardzo starej budowy.

Na północ od tej piwnicy przez drzwi zamknięte u góry półkołem z piaskowca wchodzi się do piwnicy z potężnym filarem na środku, od którego biegnie w cztery pola półkoliste sklepienie. W rogu na prawo, wygląda jakby zaokrąglony mur, zdaje się zewnętrzna strona owej zburzonej budowy, o której była mowa przy poprzednim podziemiu.

Piwnice pod północnem skrzydłem pałacu mają stary średniowieczny mur zewnętrzny (północny i południowy) lecz urządzone i zasklepione są jednakowo w XVI w.

Skrzydło zachodnie pałacu od strony katedry stoi wprost na skale. Piwnice pod częścią zwaną „kuchniami“ nie mogły być zbadane, gdyż budynek jeszcze zajęty przez wojsko.

Od czasu Kazimierza W. nie brakło już królów budowniczych. Zamek powiększa się ciągle, zdobi i obwarowuje. Jagiello podwyższa mury obronne i buduje obronne wieże w r. 1393, zwłaszcza dla umocnienia bramy: stają przy niej dwie wieże i barbakan, z którego spód pozostał dotąd przed wieżą zegarową i tworzy dziś platformę, dwie wieże stały naprzeciw niego.

W r. 1393 sprowadza Władysław Jagiello malarzy ruskich do Krakowa celem wykonania malowideł na Łysej Górze i na zamku krakowskim i utrzymuje ich przez kilka miesięcy.

Gotycka część pałacu od strony ulicy Grodzkiej ubrana jest laskowaniem o charakterze XV w. Prawdopodobnie jest to praca z końca panowania Jagielly lub z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Co do Kurzej Stopy, to chociaż herb Jadwigi na jej czasy wskazywać się zdaje, prawdopodobnie powstała takowa później niż zewnętrzna szata części co dopiero opisanej, gdyż z zewnątrz wygląda tak, jak gdyby ją do gotowej już ciosowej narożnej szkarpy przybudowano. Stary herb piastowski, umieszczony w dolnej ścianie Kurzej Stopki, został znaleziony w gruzach na stokach Wawelu i wmurowany w szkarpe Kurzej Stopki<sup>1)</sup>.

Cała ta gotycka wschodnia część zamku nosiła nazwę Kurzej Stopy lub Kurzej nogi. Część tę zamku zwano także wyższym zamkiem.

Wielokątne zakończenie właściwej Kurzej Stopy t. j. wieżyczki na wzór absyd kościelnych, w kierunku linii Świętej wskazuje, że była to kapliczka domowa. Dla zrównania jej z piętrem mieszkalnem wzniesiono ją na wysokiem podmurowaniu, opiętem szkarpami, dostosowanem do skały, na której się opiera, co jej nadaje charakterystyczny kształt.

Z odnalezionych rachunków wydatków za roboty zamkowe z r. 1461<sup>2)</sup> okazuje się, że w tej epoce nie budowano nic nowego, lecz podejmowano same roboty restauracyjne, jak roboty ciesielskie około przerabiania blanków na murach obronnych, naprawa dachu gontowego na całym zamku, reperacja wieży nad bramą zamkową. Murarze przebijali mur za skarb-

<sup>1)</sup> Stanisław Estreicher: Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego. Bibl. krak 41.

<sup>2)</sup> Stanisław Krzyżanowski: Rejestr wydatków na naprawę zamku krakowskiego. Spraw. kom. hist. sztuki. T. V.



cem katedralnym i przerabiali budynek kuchni królewskiej, robili coś około murów domu wielkiego t. j. zapewne koło palatium królewskiego; przerabiano drzwi w pałacu starej królowej (Zofii), naprawiano coś w mieszkaniu młodej królowej (Elżbiety), uzupełniono dach ołowiany na sypialni malowanej, sprawiono okno do pałacu białego i do sal zwanych Malowanka i Sowiniec. Cały wydatek wyniósł około 160 grzywien.



Izba gotycka z XIV wieku.

W oficynie od południa pomieszczono za Jagielly lubioną w średnich wiekach przez panujących menażeryę lwów, która przetrwała do końca XVI w. Początek jej wyjaśnia list Florentczyków z 23 maja 1406 roku <sup>1)</sup> do króla Jagielly:

„Gdy wielebny Jan, doktor dekretów, poseł i powiernik Waszej Łaskawości wracał z Apulii i prosił nas gorąco i uprzejmie z Waszej strony nasz rząd, aby mu dać lwy, które Wasz Majestat pierwiej listownie i ustnie

<sup>1)</sup> Cod. epist. saec XV. T. I. pag. 25.

od naszych poprzedników upraszał, aby waszej świętej koronie je pokazać, my więc znając szczególną miłość, jaką Wasza laskawość Florentczyków otacza i pokrewieństwo, którym byliśmy połączeni ze sławnej i niezapomnianej pamięci... ś. p. Ludwikiem, królem Węgier, a pragnąc zjednać sobie przychyłność Waszego tronu, jednego lwa z lwicą temuż panu Janowi kazaliśmy na Wasze imię wydać, abyście mieli obie płci zwierząt do rozmnożenia. Są to lwy florentyńskie i dosyć, o ile natura pozwoli, oswojone... a gdy lwów konstytucya nie sprzyja zimnu, koniecznem jest aby Wasz Majestat, jeżeli, jak myślimy, życzy sobie, aby te zwierzęta potomstwo wydały, kazał baczyć, żeby je chowano w miejscu ciepłym... Raczy zatem Wasz Majestat podarek ten laskawie przyjąć etc.“

Z połowy XV w. pochodzą baszty: Senatorska (od strony Stradomia), Sandomierska (od strony Bernardynów) i Złodziejska (nad Rybakami). Wszystkie zachowały wewnątrz a częścią i zewnątrz gotyckie obramienia i ostrołukowe drzwi z XV w. Między Senatorską a Sandomierską, w równych prawie odstępach stały jeszcze trzy wieże: Tęczyńskich, Szlachecka i Kobieca lub Panieńska. Baszty te były w czasach pokoju turmiami więziennymi, ciężkich złoczyńców więziono w lochach, inni odsiadywali karę w izdebkach na piętrach wieży.

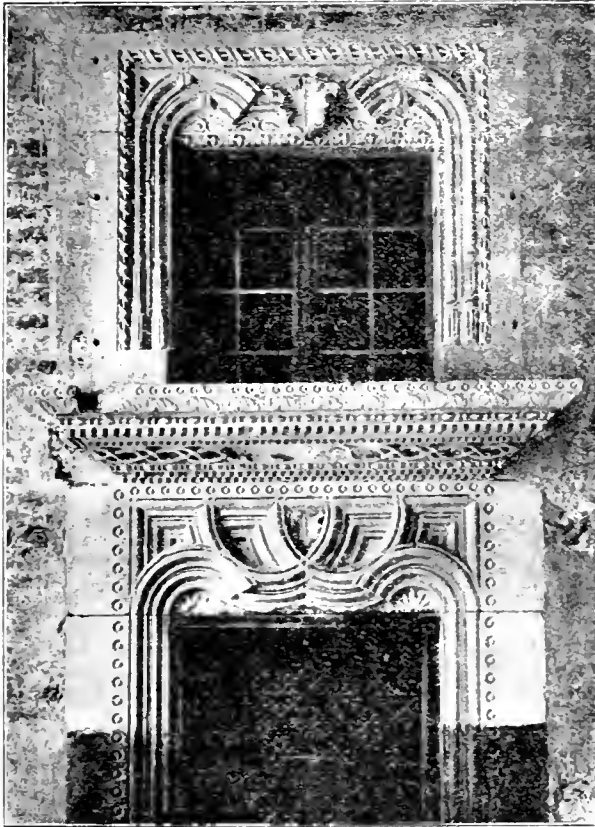
W gotyckiej tej szacie przetrwał zamek epokę średniowiecza. W nim doszło do skutku połączenie Litwy z Polską zręczeniem się przez Jadwigę małżeństwa z księciem rakuskim Wilhelmem i przez przyjęcie nawróconego Jagielly za małżonka. Tu Długosz kształcił jego wnuków w historii polskiej, tu posłowie ziem pruskich dobrowolnie zażądali przyłączenia do Polski, co się po długiej wojnie z Krzyżakami pokojem Toruńskim ziściło, tu się odbywały poważne, niezakłócone jeszcze przewagą tłumy szlacheckiego narady, które Polskę postawiły na szczycie potęgi.

W początku XVI w. uległo mieszkaniu królewskie zupełnej przebudowie. Może bezpośrednią przyczyną był pożar z r. 1499, który znaczną część zniszczył. Nowa budowa przypadła na epokę stylu odrodzenia: powstała siedziba obszerniejsza, okazalsza i wygodniejsza, mimo zniszczenia dziś jeszcze imponująca rozmiarami, harmonią i powagą, łącząca w ornamentacji dawne motywa gotyckie z nowymi formami renesansu w harmonijną i oryginalną całość. Całą tę przebudowę przypisują historycy Zygmuntowi I, zdaje się jednak, że i poprzednikom jego część zasługi przyznać należy. W aktach żup wielickich znalazły się zapiski wydatków z r. 1507 na budowę wielkiej sali na zamku krakowskim w kwocie znacznej 2085 grzywien, nadto na wydatki w r. 1506—1508 na kamieniarzy włoskich.

Dnia 7 maja 1508 r. zawarto umowę z malarzem Michałem, który miał malować te sale z czterema pomocnikami. Zakupywano też farby: złoto gniecione (aurum pressum) w Krakowie od Bernarda (auripressor), grynszpanu (grinspan, grinspon) i lazuru dostarczał Leonard z Chęcin<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Klemens Bąkowski: Zamek krakowski. Kraków 1907.

O dalszej budowie pisze Decius pod r. 1508: że król Zygmunt I „zamek krakowski, zewsząd zrujnowany, jako siedlisko króla niegodne, w części położonej od zachodu, zaczął od fundamentu nowego wznosić i ozdabiać budynkami” — a pod r. 1516 pisze: że „dnia 16 października zmarł Franciszek Włoch (delle Lore) znakomity architekt, ten, cokolwiek na zamku krakowskim sposobem włoskim wykonano, dokonał w całości



Oddrzwia z Wawelu

swym talentem przez całe skrzydło, które na miasto patrzy i to, które okala katedrę”. W latach 1521–1530 kierował budową Bartłomiej Berecci, budowniczy kaplicy Zygmuntońskiej. Dla przedłużenia pałacu ku Stradomiu, zburzono stary zamek w tej części a dół jego zasypano. W ten sposób uzyskano płaską platformę, wspaniałą dziedziniec zamkowy. Arkadowanie dziedzińca nie było zdaje się odrazu zamierzone, gdyż konsole sklepień galeryi przypadają bardzo nieregularnie do otworów okien i drzwi, erker drugiego piętra w skrzydle zachodniem, zakryty galeryą, dowodzi, że galerya później powstała, jednak w toku budowy Zygmunta I, bo

w r. 1536 w każdym razie już były arkadowania skończone. Budowla zamkowa zmieniła się we wspaniały pałac o wielkich oknach, przestronnych salach, lotnych gankach. Dach przykryty był dachówką w rozmaite kolory glazurowaną i wzorzysto ułożoną, jak tego dowodzą znalezione w rumowisku dziedzica okazy dachówek. Kominy były wyprowadzone nad dach w wysokie kamienne wyloty.

Nie oszczędziły losy tego dzieła, a zwłaszcza główny nieprzyjaciel, ogień — jak w r. 1536, 1549, 1595. Drobne pożary budziły wielkie skutki, a przyczyniała się do tego pewna zbyteczna solidność budowy, mianowicie nie odpowiadające konieczności grube wiązania dachowe: skoro ogień dostał się do wiązań, wzniecał się żar z całego lasu drzew, pod dachówką umieszczonych, który trudno było ugasić.

Wnętrze zapelniło się dziełami prawdziwej sztuki. Dochowały się tylko ozdobne rzeźby drzwi i okien, przepadły meble i obrazy, ale zostały liczne wzmianki o malowidłach ściennych a w Gątczynie podziwiają sławne opony (arraysy), które niegdyś ściany pałacu wawelskiego okrywały, zwane „Potopem“.

Postęp broni palnej wywołał także zmianę otoczenia, gdyż dla umieszczenia armat usypano na pochyłości góry i u jej podnóża ziemne reduty, przez co powstała zewnętrzna niższa linia obronna, którą w miarę możliwości później rozszerzano.

Po Jagiellonach uczynił wiele dla ozdoby zamku Zygmunt III. Zamówiony w sztuce sprowadzał z Włoch liczne obrazy, zamawiał nowe, obwieszał nimi ściany i zdobił sufity, wprowadził marmurowe oddrzwia i okazałe także kominy, zbudował dekoracyjną basztę narożną koło Kurzej Stopki, umieszczając w nich mile gabinety stiukiem zdobione. Zrządzone pożarami szkody naprawiał bezzwłocznie.

Mimo przeniesienia stolicy do Warszawy, bywał tu Zygmunt III dość często, zamek zachował całą swą świetność.

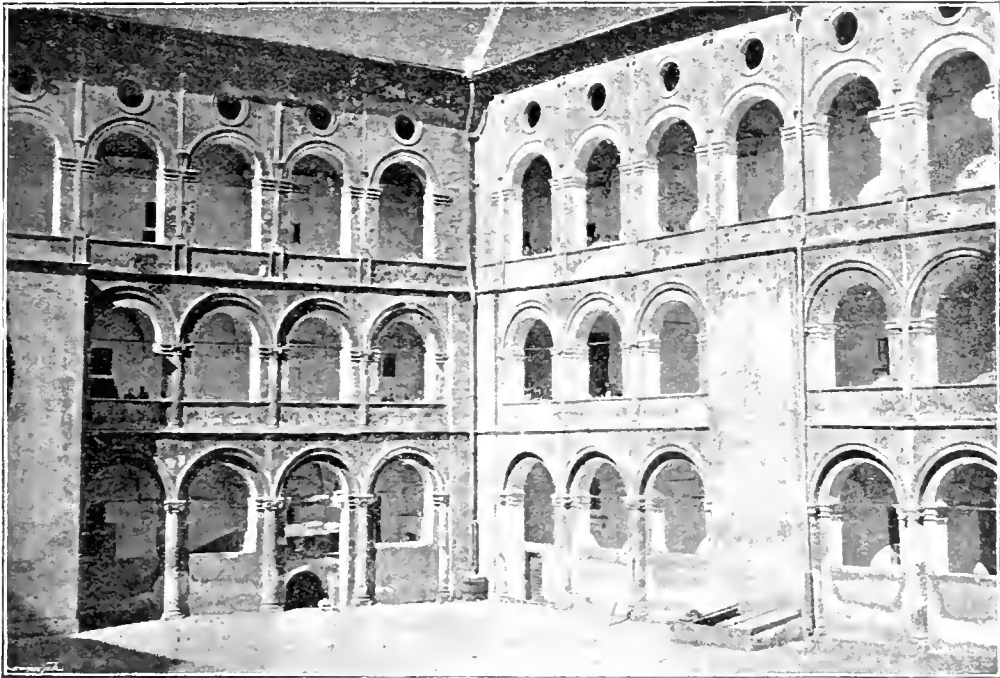
Rzadziej już przebywali następcy Zygmunta III. Władysław IV kazał zamek (około r. 1647) „otoczyć u podstawy kilku bastyonami i wałem dobrze okolonym od strony miasta, atoli to umocnienie, chociaż jest regularnem, służy przecież więcej okazałości niż obronie, gdyż jest zbyt zacienionem i zbywa mu na potrzebnej przestrzeni“.

Nastąpiła smutna epoka najazdu szwedzkiego (1655—1657). Ogień wprawdzie oszczędził zamek, ale kule uszkodziły go znacznie. Czego nie wywieziono i nie schowano, poniszczyli Szwedzi.

Ostatnim królem, który częściej przebywał na zamku krakowskim był Jan III Sobieski, on też ze swego skarbu wyasygnował 18.000 złp. na restaurację zamku, którą zajmował się mieszczanin krakowski a sekretarz królewski, Gaudenty Zacherla.

Stanowczy cios, z którego nigdy nie podniósł się pałac królewski, zadał mu najazd szwedzki Karola XII. W nocy 15 września 1702 zgorzał pałac: „Chorzy tam Szwedzi leżeli, palili ogień na posadzce i stąd się

zajął. O godzinie 3 już Kurza Stopa po sam skarbiec i dachy i okna wierzchnie zgorzały... tragarze zapadły i kilku znacznych oficerów zabili. Kościół katedralny obroniony został i izba poselska. Lubo zrazu ludzi nie puszczano do bronienia, ale potem otwierano bramy i w Zygmunta na gwałt dzwoniło, aby zabiegali ostatniej ruinie. Gorzał ten zamek do dnia 22 września". Król August II Sas zabrał blachę miedzianą ze spalonej części dachu do Saksonii, pałacu nie restaurował, tylko umocnił zamek od strony Wisły, systemem t. zw. Vaubanowskim, trójkątnymi redutami. Stan fortyfikacji w roku 1711 smutno opisuje lustracya<sup>1)</sup> z tegoż roku:



Dziedziniec.

„Wchodząc do zamku z Kanoniczej ulicy są wrota proste z tarcic na biegunach drewnianych z kunami żelaznymi, wrzeczadłem i skoblami. Od wału począwszy aż do rogu muru, palesady drewniane dwoje od wału, sztachety wywalone.

Przy samej bramie dziura w murze wybita ku przedmieściu.

Tandem baszta na której kaganiec żelazny na biegunku żelaznym, po tym brama żelazem okuta, na łańcuchach, z walcem żelaznym, wisząca na wale drewnianym, obęczami kilkoma okutym. W tej bramie jest furtka.

<sup>1)</sup> Rel. Castr Crac. T. 135 p. 1544 w Arch. aktów grod. i ziem.

Po prawej ręce idąc w bramie jest baszta pusta, ganki nad muszkietami zrujnowane, poodzierane; po lewej ręce kordegarda z 2 kratami żelaznymi bez okien, pieca, drzwi, z powalą dziurawą. Idąc na wał są wrota z tarcie otworzyste na biegunach drewnianych z wrzeciędzem i skoblem, schody na wielką basztę w lewej ręce. Izdebka oficerska o 2 oknach, z fundamentem na piec, z podłogą zgnitą.

Idąc stąd do zamku są wrota alias brama z dębowych forsztów. blachami żelaznymi obita, w środku szpernalami kapeluszkowymi na wylot nitowana, na czopach żelaznych i panewkach, bieguny okowane żelazem, drog żelazny do zasuwania ze skoblami dwoma.

Furteczka jest w tej bramie.

Z bramy idąc na wał jest wielka baszta, dach na niej znacznej poprawy potrzebuje. Armaty żelazne jest sztuk trzy na lawetach, pod dwiema armatami koła kowane, pod trzecią bose, podłogę z gruntu wybrano.

Na wale in circuncirca budki dla sztyldwachów żadnej nie masz, kawalec pod senatorską izbą jest, armaty na nim żelaznej sztuk trzy, jedna z lawetą na kołach bosych, dwie na ziemi leżą.

W wale tym ku bramie grodzkiej jest dziura wywalona, którądy chodzono sobie tam i sam z miasta. Nazad wróciwszy na górny wał pod Kurzą Stopę, są drzwi murowane bez drzwi. Tandem bateria zrujnowana jest, armaty sztuk 4 na ziemi leżą pod murem bez wszystkiego. Potem bateria pod kanonią, armaty sztuk 4 leży na ziemi pod murem. Dalej idąc ku zamkowi bateria w pół rozebrana, armaty na niej trzy, na lawetach pod jedną koła kowane, pod drugimi bose, kordygardy także w murze quondam będącej nie masz i znaku. Idąc ku Szlacheckiej wieży była bateria długa, w pół większe zrujnowana. Pod Sandomierską wieżą była bateria, w pół zrujnowana została. Idąc między mury ku Złodziejskiej wieży były schody, teraz ich nie masz. Ku Seminarjum idąc między murkami były palesady, teraz dziura prosta między murami, sztakiety zabrano“.

Dopiero Sejm grodzieński z r. 1726 przyznał 30 tysięcy złp. na reparację zamku krakowskiego. Biskup krakowski Szaniawski zajmował się restauracją i sam do niej dokładał, tak, że gmach do porządku przywrócono w murach; ornamentacyi, urządzenia wewnętrznego już nie przywracano.

Koło r. 1740 naprawiano fortyfikacye, ale szczegółów bliższych nie zapisano. W czasie wojen konfederackich musiały one znowu uciepć. W r. 1778 robiono plan napraw. W inwentarzu w r. 1787 wspomniano: „Waly znacznie rozszerzone, plantowane, chrustem oplatane. Pod wieżą Sandomierską także wał rozkopany z plantowaniem a to dla bezpiecznego zjazdu koni do pojenia do Wisły“. Dopiero w latach 1790—1792 podniesiono waly i baszty kosztem około 300.000 złp. głównie od strony zachodniej i południowej pod fachowym wojskowo-inżynierskim kierunkiem; z tych czasów pochodzą gwiaździste podmurowania od strony Wisły, które w r. 1794 dokończył Kościuszko.

W czasie powstania Kościuszkowskiego zajmują Prusacy zamek 15 lipca 1794 roku, po nich zajmują go Austriacy w roku 1796 na koszary, prze-robili więc pałac na jednolite bielone izby, wyrzucając kominki, rąbiąc obramienia drzwi i okien. Jedyną ich zasługą, że około 1807 r. podmuro- wali nadszute zębem czasu arkady galeryi dziedzińcowej, przez co zakonser- wowali najpiękniejszą część, chroniąc ją od zawalenia. Po ustąpieniu



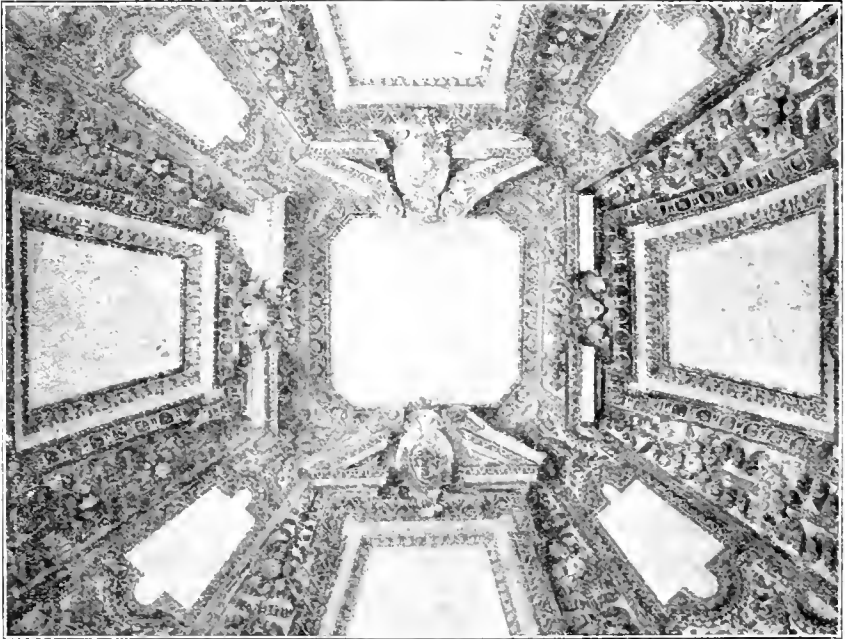
Gabinet Zygmunta III.

Austriaków w roku 1809, służył zamek znowu na koszary milicyi, schroni- sko ubogich, a sala zwana srebrną na popisy Towarzystwa muzycznego. W pięknym dziedzińcu odbywano zabawy w rodzaju festynów ogrodowych (karuzel) i pokazywano ognie sztuczne. W r. 1828 Senat Rzpłtej krakow- skiej odnowił bramę wjazdną, burząc niepotrzebnie 2 haszty obronne obok niej położone i zatracając cały średniowieczny charakter wjazdu obron- nego, następnie przerobił zewnętrzną część gotycką od strony ulicy Grodz- kiej, a w r. 1830 zawiązał komitet odnowienia zamku. Na ten cel darował

Mikołaj I jako król polski 10.000 złp. Wybuch powstania listopadowego położył kres tej akcji.

Projektowana wówczas restauracja — może lepiej, że nie doszła do skutku, bo zachowane dotąd projekty jej architekta Lanci'ego bez znajomości archeologii, proponowały zupełną przeróbkę w fantazyjnym stylu gotyckim, która byłaby prawdopodobnie zniszczyła resztę dochowanych autentycznych resztek.

Po upadku Rzpltej w roku 1846 Austriacy reparowali jedynie dachy pałacu i baszt, których górne zakończenia nieco przerobili, mury zewnętrzne



Suhl w gabinecie Zygmunta III.

dawne zburzyli, a wybudowali nowe w r. 1852, zrobili drugi dojazd od północy i podwójny od południa, na reszcie góry, zburzywszy dawne budynki, postawili szpitale, wozownie i warsztat artyleryjski.

Obok mieszkania panującego i jego rodziny mieścił Wawel oczywiście kancelaryę i ubikacyę dla dworzan i służby, ponadto w rozmaitych czasach był siedzibą urzędów dworskich i ziemskich, a wreszcie w znacznej części duchowieństwa.

W miarę wzrostu znaczenia kasztelana, zarząd zamku schodził w ręce jego podwładnych, wojskiego co do obrony, włodarza co do zarządu dochodów, sędziego dla sądzenia poddanych w dobrach kasztelanii, w XIV w. powstał burgrabiowie, którzy w XVI wrosli do 10, za



Stanisława Augusta do 12; do nich należało dbać o obronność zamku, z powodu czego obowiązani byli stale tam mieszkać, za co pobierali pensją z żup wielickich, ale obowiązków tych stale zaniedbywali i najczęściej mieszkali w mieście lub we wsi własnej, może i dlatego, że mieszkanie ich na zamku, coraz bardziej podupadającym, było im niewygodne i zniszczone. Mieściło się ono przy bramie wjazdowej, nad nią i obok niej.

Właściwym rządcą zamku był od czasów Lokietka wielkorządca (magnus procurator). On prowadził budowę nowych gmachów, pilnował ich po wybudowaniu, kierując naprawami. Urząd ten sprawowali ludzie zaufania królewskiego, wpływowi; w miarę malenia majątku król i niszczenia się zamku malało i znaczenie wielkorządców. Rachunki ich i księgi są najważniejszym źródłem do historii Wawelu.



Drzwi w salce na I piętrze.

Mieszkanie mieli na zamku, w ostatnich czasach na parterze od wschodu; nadto w skrzydle zachodnim mieli swe archiwum i kancelarye, w których odprawowali także część sądownictwa, jakie sobie z czasem wyrobili; w skrzydle południowym mieli do dyspozycji dla swych skazańców więzienie (Dorotka przy wieży Senatorskiej). Do pomocy mieli podrzęczego, pisarza prowentowego, mierników, klucznika czyli wrotnego i t. d., którzy zawiadywali sprawami dóbr i budynków przeróżnych, zapelniających Wawel prócz pałacu, jak kamienicą „sepną“, „Rabsztyn“, stajni, wozowni, piekarni, mlyna, browaru, pralni i t. d.

Zarząd obrony przeszedł w XVII w. od wielkorządcy do przelożonego nad armatą; „mury, które te armaty trzymają, do generała artylerji należeć mają et per consequens reparari sumptu publico powinny“. Było to słuszne, bo Wawel wówczas był twierdzą, ale niestety zarząd pań-

stwowy polski co do wojskowości niezaopatrzonej w należyte fundusze, nie mógł należycie dbać o fortece, cierpiała też na tem obronność zamku krak. Pierwotną załogę królewską, służącą więcej dla parady, i drobną załogę starościńską dla utrzymywania porządku w razach zgłębów, napaści — po przeniesieniu stolicy do Warszawy zastąpił garnizon, złożony z 40 ludzi, który czasem pomnażano w czasach wojennych. Na ich czele stał rotmistrz, mieszkający w bramie pierwszej od miasta. W czasie wojny, bezkrólewia, obsadzał zamek wojskami hetman.

W XIV w. powstał też urząd starostów grodowych, którzy zajęli miejsce burgrabiów po wszystkich grodach, z wyjątkiem krak., nie mieli więc wpływu na zarząd zamku, ale rezydowali w nim jako władza ziemi i powiatu <sup>1)</sup>.

„Gród“ starościński mieścił się na południe od katedry, a z resztek jego murów pozostała jeszcze dolna część budynku, obecnie tam stojącego.

Lustracya z r. 1638 <sup>2)</sup> zapisała „bardzo nadpustoszałe tak górne pokoje, gdzie JWP. Starosta sam sądzi iuridikę i mieszka, jako też urząd grodzki na górze zasiada“. . . . „Praesidium IMC. P. Starosta dla grodu i zamku ex antiquo powinien piechotę chować, której presens okrom rotmistrza jest 40. Mieszkanie dla rotmistrza w bramie pierwszej od miasta, gdzie też i piechota wartę odprawuje“.

Dokładniejszy opis grodu podaje Lustracya z r. 1768 <sup>3)</sup>: „kamienica murowana naprzeciw kościoła katedr., ramię dotykająca się pałacu król. . . . odrzwia z ciosanego kamienia. Idąc do sądowej izby, jest przedsionek, do którego wchodząc, są 4 stopnie kamienne. . . . Wchodząc do sądowej izby, sklepienie murowane, podłoga z tarcic, stół dębowy do sądu na podwyższonych tarcicach, obwiedziony balaskami drewnianymi. . . . Ławy do siedzenia pod ścianami, z jednej strony 8, z drugiej strony na przymurkach ławy 2 z deszczek. Z tej izby idąc do sukcepty, nadedrzwiemi jest figura na Krzyżu Chrystusa P., przed którą lampa mosiężna wisząca na drucie żelaznym; naprzeciwko w narożniku jest obraz Matki Najświętszej, piastującej Chrystusa P., na płótnie malowany. Stoly 2 jodłowe, ław 4 prostych, piąta mała framuga pod oknem dla wygody siedzących... <sup>4)</sup>

Na górę są schody z ciosanego kamienia dobre; z tych wyszedłszy, jest się przed sądową izbą górną, w której posadzka z ciosanego kwadratowego kamienia ułożona.

Wchodząc do górnej sądowej izby, w tej izbie okien 5, piec kaflowy we 3 skrzynie, nowy stół na podwyższonej podłodze, wkoło balaskami z tarcic

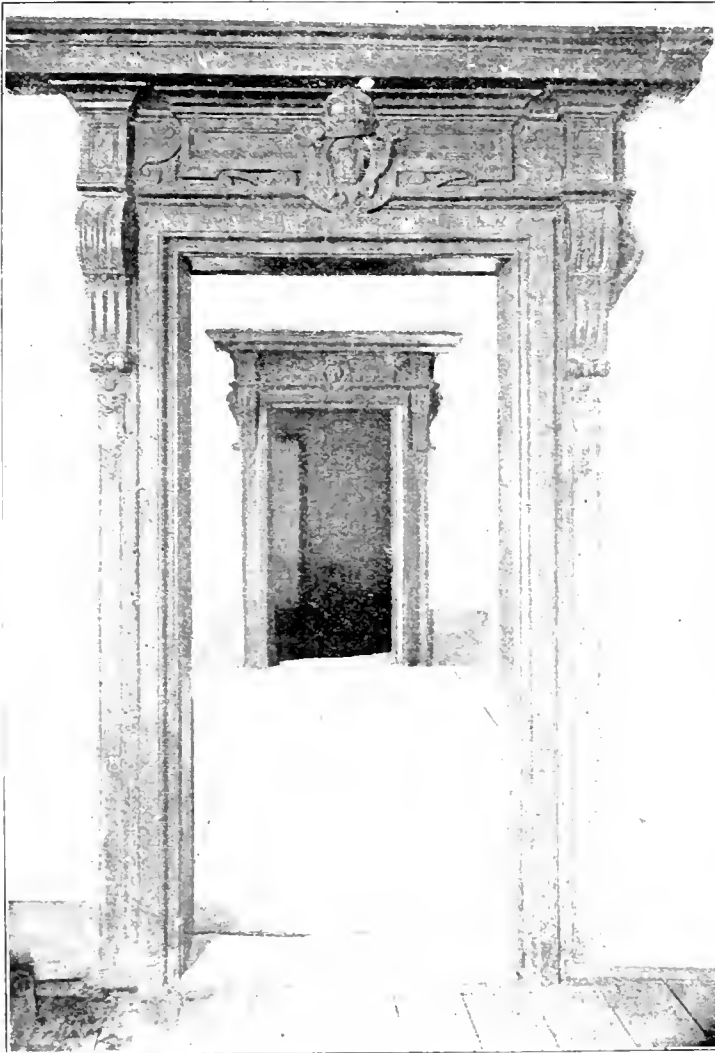
<sup>1)</sup> Stanisław Kutrzeba. Dawny Zarząd Wawelu Roczn. Krak. T. VIII.

<sup>2)</sup> Rel. Castr. Crac. T. 189, p. 1241.

<sup>3)</sup> Rel. Castr. Crac. T. 201, p. 2023

<sup>4)</sup> Lustracya z r. 1779, (Rel. Cas. Cr. T. 210, p. 759) wymienia tu jeszcze „landszafft nad drzwiami, na którym 4 herby malowane, krzesło dla sędziego aksamitem powleczone, pięć portretów“.

obwiedziony; stół drugi z tarcic, ław wkoło ścian 6, przy stole ławek krótkich 2, trzecia pod oknem, na ścianie po prawej ręce Effigies Ukrzyżowanego wielka, staroświecka <sup>1)</sup>, przed którą lampa blaszana na sznurku



Drzwi z Kurzej Stopy.

wisząca, ex opposito na drugiej stronie obraz Matki Boskiej na płótnie. Nad drzwiami obraz wielki św. Jana Nepomucena, nad drugimi drzwiami portret Naj. Augusta III, portret JW. ś. p. Franciszka Wielopolskiego . . .

<sup>1)</sup> Lustracya z r 1779 dodaje „krucyfiks bardzo wielki staroświecki, na tańcuchu uwieszony i do ściany przybity“.

JW. Karola Gonzagi Myszkowskiego margrabi pinczowskiego, ś. p. Pana Żydowskiego sędziego krak., W. Michałowskiego sędziego krak.“ Z dalszego opisu okazuje się, że pokoje mieszkalne, kuchnie i piwnica były zupełnie już zniszczone.

Znaczna część Wawelu zajęta była przez duchowieństwo. Oprócz katedry — o której budowie była już mowa (str. 15, 287 i 297) — były i inne kościoły: św. Jerzego, którego założycielem miał być Mieczysław I, według Długosza. Mieczysław jednak nie posiadał jeszcze Krakowa, nie mógł więc tego kościoła fundować, ale tradycja ta świadczy o starożytności tego kościoła; przebudował go z drewnianego na murowany Kazimierz W. Dalej kościół św. Michała według Długosza „w dawnych czasach przez Bolesława Chrobrego fundowany, przez wiele wieków był drewniany, lecz Kazimierz II, król polski, go zmurował, sklepieniami i ozdobami w r. 1355 opatrzył“.

Kościóły te stały w środku Wawelu, gdzie dziś plac ćwiczeń wojska, a zburzone zostały na początku XIX w.

Długosz wymienia dalej na zamku: „Prebendę św. Feliksa i Aduakta, mającą osobny kościół okrągły i wysoki, starożytnym sposobem (prisco et veteri more) z kamienia zrobiony, niegdyś bałwanom poświęcony. Teżoż pamięć i budowę Kazimierz II, król polski, zaczynając zamek krakowski od fundamentu, potomnym chciał zachować i prebendę w nim ufundował“.

O starożytności tego kościółka świadczy opis fizyognomii jego: budowla okrągła kamienna — to typowy kościółek romański.

Dalej przytacza Długosz „prebendę św. Maryi Egipskiej na wyższym zamku królewskim położoną w osobnym kościele, który Kazimierz II, król polski, postawił, która kiedy i przez kogoby była fundowaną i pamięci o tem niema“.

Wspomina w jednym miejscu Długosz mimochodem jeszcze o istnieniu na Wawelu w XIII w. dwóch kościółków: św. Gereona i P. Maryi, o których w żadnym źródle niema wzmianki. Zdaje się, że Długosz w pośpiechu nazwał kościółek, względnie kaplicę, św. Maryi Egipcjanki kościółkiem P. Maryi, a kościół św. Jerzego kościołem św. Gereona (Gereonis zamiast Georgii), bo ani nie można znaleźć miejsca stosownego dla tych kościołów na Wawelu, ani żadne źródło nigdzie ich nie wspomina.

Najdawniejsza siedziba biskupów mieściła się także na zamku. Dokumenty biskupa Iwona z początku XIII w. datowane są in ecclesia beati Wenceslai, t. j. z kapitułarza. Wyrok biskupa krak. Jana z r. 1296 datowany „w zamku krak. w domu koło kościoła św. Michała“<sup>1)</sup>. Z początku w. XIV mają biskupi krak. kuryą w tem samym miejscu, gdzie dzisiaj w mieście<sup>2)</sup>, prawdopodobnie mieli ją tam od najdawniejszych czasów jako

<sup>1)</sup> Cod. Min. Pol. I, 150.

<sup>2)</sup> Naj. Ks. str. 108, r. 1331, curia D. Episcopii Crac.

drugą rezydencję, ponieważ przeważna część gruntów w XIII w., przez miasto zajętych, była własnością biskupów (str. 19). W r. 1386 biskup Jan powiększył pałac przy ul. Franciszkańskiej przez przykupno sąsiedniego domu<sup>1)</sup>. Główna jednak rezydencja ich była na zamku do połowy XV w.

Z dokumentu króla Ludwika z 1381 r.<sup>2)</sup> dowiadujemy się, że Kazimierz W. odbudował „na zamku dom murowany biskupi naprzeciw kościoła większego“ (katedry) — że jednak król Ludwik, „nie mogąc się



Komin w sypialni królewskiej.

obejść bez tego domu, ponieważ w domu tym zwykli przechowywać i składać żywność dla niego na jego przyjazd do zamku“, zachowuje go sobie, a za to daje biskupom wieś Pierścice „i dom drewniany z mурowaną wieżą do niego dotykającą, na zamku krak. położony, niegdyś Jana Marszałka własnością będący, który od dziedziców tegoż Jana zakupił, pod tym warunkiem, że gdyby koniecznie tej wieży potrzebował, to wolno

<sup>1)</sup> Cod. Min. Pol. IV. 3

<sup>2)</sup> Cod. Cath. II, 87.

mu będzie i jego następcom zatrzymać tę wieżę, ale po ustaniu konieczności ma ta wieża do biskupa i jego kościoła powrócić". Obdarowany tym dokumentem, biskup Zawisza wybudował w r. 1378 „kaplicę narożną, koło starej wieży, naprzeciw kościoła św. Michała“ <sup>1)</sup>, widocznie więc przy tym domu przez króla Ludwika mu danym.

Siedziba biskupów krakowskich na Zamku dotrwała do połowy XV w. Zbigniew Oleśnicki przebudował pałac biskupi w mieście naprzeciw kościoła św. Franciszka, zdaje się koło r. 1452, bo rok pierwiej datował dokumenty jeszcze w zamku <sup>2)</sup>.

Kapituła obradowała w kapitularni, którym w najdawniejszych czasach była kaplica, stanowiąca dziś piwnicę pod kaplicą Wazów, potem w krypcie św. Leonarda, czasem zakrystya, w końcu sala na północ od katedry urządzona, jak tego dowodzą dokumenty, wymieniające obok daty miejsce obrad.

Wyżej (str. 21) przytoczono opis Długosza, jak kanonicy, na zamku mieszkający, z powodu trudności o wodę, po którą zapewne do pałacu posyłać musieli, i z powodu trudnej komunikacji z miastem, zaczęli zasypywać bagnisty poziom od strony północnej zamku i zabudowywać. Tak powstały w XIV i XV wieku ulice Kanonicza i Poselska.

Z dawniejszych czasów jednak pozostały jeszcze na Wawelu w posiadaniu duchowieństwa różne domy i powstawały jeszcze później, a Długosz nie zaniedbał ich wymienić w swojej Księdze uposażeń:

„Ma także kościół katedr. krak. i kapituła jego dwa domy murowane na zamku krakowskim, na lewym boku kościoła i koło muru zanikowego położone, które zwykle oddają się kanonikom, kaznodziejom, wicekustoszom i innym osobom nie z obowiązku lub konieczności, lecz łaski dożywotnie lub na czas pewien. Z tych pierwszy położony jest na rogu, niedaleko od większej bramy zamku, przez kogoby jednak dom ten, lub kiedy wymurowanym i zbudowanym został, nie mogłem się dowiedzieć;

drugi dom na zamku krak. i dotyczący poprzedniego domu na boku środka (corporis) kościoła katedralnego, na lewej stronie położony, dotyczący muru zamkowego i złączony ze skarbcem kościoła katedr., mający piękne i obszerne mieszkania, który Elżbieta, wdowa po dwóch mężach, mianowicie po Spytku z Melsztyna wojewodzie krak. i po Janie księciu Ziębickim (Münsterberskim), z rodu Węgierka, z domu Fierlych,

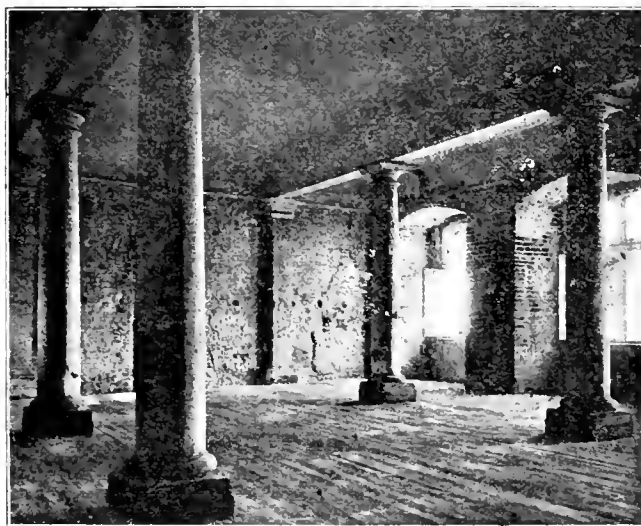
<sup>1)</sup> Długosz: Liber ben. I, 264

<sup>2)</sup> Odtąd biskupi przenoszą się na stałe do miejskiego pałacu, widocznie wygodniejszego i dostępniejszego. Biskup Lutko datuje dokument z r. 1465: „w pałacu naszej zwykłej rezydencji naprzeciw kościoła św. Franciszka położonym“. Starowolski również przypisuje Oleśnickiemu przebudowanie pałacu biskupiego. Samuel Maciejowski znowu przerobił go w r. 1547, a wreszcie w r. 1657 na nowo przebudował go biskup Piotr Gębicki, przyczem znikła reszta śladów średniowiecznej budowy. O tej przebudowie pisze Temberski w swoich Annalach: „pałac, przez poprzedników mniej wygodnie wybudowany, do symetrii doprowadził, malowidłami kosztownymi, marmurami i innymi ozdobami napełnił“.

własnym kosztem zbudowała i w murach wyciągnęła na placu kapitulnym, co do którego przed całą kapitułą krak. zrzekła się wszelkiego wydatku, aby potem nie było wątpliwości co do własności tego domu i otrzymała na to dokument króla Władysława II w r. 1423 wystawiony, przechowany w skarbcu kościoła katedr.;

trzeci dom na zamku krak., częścią drewniany, częścią murowany, narożny i kościolowi większemu naprzeciw stojący, który Jakób z Koniecpola, prepozyt św. Floryana . . . syn ś. p. Jana kanclerza królestwa polskiego... kapitule krak. wieczyście darował i zapisał;

(czwarty) Dom murowany na zamku krak., do mansyonarzy krak. należący, koło muru zamkowego na zachód, między domem Jana Głowacza



Sala srebrna.

z Oleśnicy wojewody Sandomirskiego i domem prebendaryszy kaplicy królowej Zofii położony, w którym mansyonarze mają wieczyste mieszkanie, izby, stół wspólny, który im Hincza z Rogowa, rycerz, kasztelan Sandomirski, herbu Działosza, z cegły własnym kosztem wybudował na własnym dziedzicznym gruncie, wolnym od wszelkich danin i ciężarów. Otrzymał ten Hincza z Rogowa od tych mansyonarzy starych grunt i mieszkanie koło św. Jerzego na zamku krak. położone, na którym postawił dla swych altarzystów w kaplicy Młodzianków dom (piąty) częścią ceglany, częścią drewniany“;

(szósty) dom okazały murowany wystawił historyk Długosz w r. 1448 dla Psalterzystów, fundowanych w r. 1393 przez królową Jadwigę. Dom ten, zburzony w r. 1856, stał mniej więcej w tym miejscu, gdzie się załamuje dzisiejszy szpital wojskowy. Nad wejściem do niego była tablica

erekcyjna, osadzona dziś jako cenna pamiątka w murze domu Długosza pod zamkiem (róg ul. Kanoniczej i Podzamcza).

W późniejszych czasach fundował jeszcze koło r. 1551 kanonik Stanisław Borek dom dla wikaryuszów katedralnych na placu, darowanym mu przez królową Bonę koło kościoła św. Michała, w miejscu mniej więcej tem, gdzie dziś środek wielkiego placu. Dom ten, w formie jakby niskiej prostokątnej wieży z attyką u góry, zburzono w r. 1818.

Wreszcie na zachodniej stronie góry zaznaczają plany późniejsze szereg domków z ogródkami, w których mieszkali duchowni i ich służba.

Na zamku mieściła się też i najdawniejsza szkoła krakowska katedralna. Znajdowała się tam jeszcze w r. 1411, w którym to roku datują tam uczniowie prośbę do kanoników krak. o zmianę rektora. W tej szkole lub obok niej odbywały się wykłady uniwersytetu, w r. 1364 przez Kazimierza W. założonego, oczekującego własnego gmachu, stworzonego dopiero przez Jagiellę w r. 1400. Szkoła przetrwała długie wieki, bo jeszcze Pruszczyk pisze: „jest też i szkoła, która ma swego mistrza, bakałarza, kantora, młodzieńce i żaki do śpiewania kościelnego. W tej szkole jest kaplica, w której sacrum odprawiają na czasy pewne dla chorych studentów i innych szkolnych“.

Tenże Pruszczyk pisze dalej: „Jest też przy tym kościele (katedrze) dostatnie fundowane seminaryum dla młodych kapłanów od Jerzego Radziwiłła i Bernata Maciejowskiego, biskupów krak. i kardynałów. Tem rządzi kapituła krakowska“.

Jestto budynek od strony Wisły, oparty na pierwotnym kamiennym forticznym murze średniowiecznym, który to budynek niewątpliwie sięga dawnych czasów i musiał stanowić własność duchowną, skoro go biskup Radziwiłł na seminaryum przerobił.

Były też na Wawelu i posiadłości prywatne. Prawdopodobnie było to konsekwencją stałego zamieszkania na Wawelu pewnych urzędników, którzy nabyli tam pewne grunta i place na własność, z daru panującego, być jednak może, że i drogą zasiedzenia, gdy nieraz syn po ojcu przez długi czas po sobie na jednym miejscu siedzieli, wkłady na budynek lub ogrodzenie robili i powoli powstało ogólne przekonanie, że grunt czy budynek jest ich rozporządzalną własnością.

Z biegiem lat zmieniały się oczywiście stosunki, posiadłości zmieniano i przebudowywano, tak, że dziś trudno dokładnie określić topografią własności i przeznaczenie pojedynczych budynków, przeważnie już poburzonych lub zmienionych.

Cały ten kompleks zamknięty murami doznał radykalnej zmiany przez zajęcie go na twierdzę wojskową po rozbiórce Polski. Obok katedry pozostała tylko część w ręku kapituły, resztę zabrano na cele wojskowe, poburzono stare zabytki, przerobiono częściowo, postawiono nowe koszarowe szpitale; szczęściem, że zostawiono dawne baszty i pałac w głównym zrębie.



Aby oswobodzić Wawel od smutnego losu koszarowego, powziął prezydent miasta Mikołaj Zyplikiewicz w r. 1880, w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa w Krakowie, myśl uznania Wawelu za jedną z rezydencji cesarza. Skarb wojskowy zażądał za opróżnienie takiej kwoty, jakiejby według swego obliczenia potrzebował na wybudowanie odpowiednich koszar. Sprawa wydawała się beznadziejną, gdy Kasa oszczędności miasta Krakowa uchwaliła ze swych funduszków dać na ten cel 800.000 koron. Suma ta wystarczała na wykupno pałacu, o który narodowi chodziło — Wydział krajowy jednak wdał się w pertraktacje o kupno całego Wawelu ze szpitalami, wozowniami i t. d.: żądania wojska rosły coraz bardziej.



Pieczęć kapituły krak. z XII w

Wreszcie Sejm uchwalił 8 lutego 1897 r. oświadczalnie ku uczczeniu jubileuszu 50-letniego panowania Franciszka Józefa przyczynić się funduszami krajowymi do wykupna Wawelu. Ustawa państwowa z d. 3 lipca 1901 r. zezwoliła Skarbowi wojskowemu na sprzedaż Wawelu.

Po długich pertraktacjach zawarto d. 15 lipca 1903 r. kontrakt definitywny:

Kraj zobowiązał się dać ryczałtową kwotę 3,300,000 kor. (w tem 800.000 k. ofiarowanych przez krak. Kasę oszczędności) część w gotówce część w gruntach i 12.000 k. na tymczasowe pomieszczenie oddziału szpitala wojskowego — wojsko zobowiązało się oddać krajowi całe wzgórze, będące w jego posiadaniu, i już część oddało.

Zastrzeżono w kontrakcie, że Wawel zainhabulowanym zostanie na własność kraju z uwidocznieniem, że takowy po wieczne czasy przeznaczonym jest na umieszczenie rezydencji cesarza i króla oraz jego dynastji.

Nadto miasto Kraków osobną umową z 3 marca 1903 zobowiązało się wykonać kanały, drogi, trotoary, oświetlenie i wodociąg do nowych budynków wojskowych swoim kosztem z subwencją 125.000 k. ze strony kraju. Poprzednio w r. 1899 zobowiązało się miasto wybudować przy odwachu na rynku lokal na kasę wojskową za subwencją 8.000 k. ze strony skarbu wojskowego.

Pismem odręcznym z dnia 30 maja 1905 r. oświadczył cesarz zadowolenie swoje z przygotowanych prac do restauracji „w zamiarze, aby chroniąc z pietyzmem to wszystko, co się zachowało, przywrócić ten czcigodny wieków otoczony zabytek do nowej świetności“.



Widok zamku od Wisły.

„Spełniając życzenia kraju, chętnie zezwoliłem, by Mi na Wawelu urządzono Rezydencję na czas Meogo pobytu w królewskim mieście stołecznem Krakowie.

„Jest także Mojem życzeniem, aby przy tem przeznaczono odpowiednią część zamku na przechowanie pamiątek narodowych i zbiorów sztuki, by one i po odrodzeniu tego dumnego gmachu utrzymywały w żywej pamięci jego pełną chwałę tradycję.

„Memu Urzędowi ochmistrzowskiemu polecam, aby z funduszków nadwornej dotacyi przyczyniał się rok rocznie odpowiednim udziałem do kosztów odnowienia zamku i w tej mierze porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym“.

Urząd ochmistrzowski przeznaczył kwotę 100.000 koron rocznie, a Sejm galicyjski uchwalił takąż kwotę co roku przyczyniać się do restauracyi.

Wydział krajowy ustanowił komitet do kierowania konserwacją i odnowieniem zamku, a na architekta powołał Zygmunta Hendla. Po przeprowadzeniu badań archeologicznych wykonano dotychczas naprawy ścian, a obecnie podjęto pracę nad przywróceniem dawnej postaci arkadowanego dziedzińca, ogniotrwałym pokryciem dachów i t. d.

Według sprawozdania Wydziału krajowego, złożonego Sejmowi w r. 1910, wydano dotąd na koszty restauracji Wawelu razem 427.595 koron, w tem 157.179 na roboty murarskie, 46.655 na ciesielskie, 7.213 na ślusarskie, 6.000 na malarskie (restauracja fryzu za arkadami), za strop nad odnowioną częścią arkad 22.330 i t. d. Dochód z kart wstępu zwiedzających wynosił 8.756 kor. Gotówką na dalsze roboty posiada Wydział krajowy 425.453 k., oprócz stałej dotacji Sejmu i kancelaryi cesarskiej, wyżej wymienionych. W lipcu 1911 r. ma zupełnie ustąpić wojsko z reszty budynków, poczem musi nastąpić decyzja co do pomieszczenia Muzeum narodowego i odpowiednie adaptacje. Na ten cel ze składek centowych, zainicjowanych przez p. Ulanowską, zebrano dotąd około 150.000 koron.



Pieczęć kapituły z widokiem katedry z XIII w.

## ROZDZIAŁ XVIII.

Pogląd na dzieje Krakowa — najdawniejsze wypadki miejscowe — rozwój od lokacyi z r. 1257 — ustalenie się państwa i stosunków pokojowych — wzrost znaczenia za Kazimierza W. — rozwój i zdarzenia za pierwszych Jagiellonów — rozkwit XV i XVI wieku — wpływ przewagi szlacheckiej — najazd arcyks. Maksymiliana — za rządów Batorego — przeniesienie stolicy do Warszawy — Najazd szwedzki i siedmiogrodzki — powolne chylenie się miasta — drugi najazd szwedzki, wojna domowa i zaraza — upadek miasta — wojny konfederackie — powstanie kościuszkowskie — okupacja pruska — rozbiór Polski — Księstwo Warszawskie — okupacja rosyjska — Rzeczpospolita krak. — zamieszki 1846 r. — zajęcie przez Austryę — rewolucya 1848 r. — pożar 1850 r. — rządy absolutne — początki ery konstytucyjnej.

**L**osy każdego miasta zależą przeważnie od losów kraju i państwa, na Krakowie odbija się więc wiernie historia państwa polskiego.

Zawiązki miasta sięgają protohistoryi Polski (str. 8–12), a oprócz faktu istnienia osady, niema żadnych bliższych wiadomości.

Od czasu przyłączenia Krakowa przez Chrobrego w r. 999 do państwa Piastowskiego zaczyna się byt pewniejszy, ale daty historyczne pojedynczych wypadków miejscowych są rzadkie i odległe od siebie, tak, że właściwa pewna historia miasta zaczyna się dopiero od chwili lokacyi miasta, czyli od chwili zorganizowania osady na wzór gminy miejskiej niemieckiej (str. 18 i 54).

Od czasu lokacyi wzrasta miasto stosunkowo szybko w liczbę mieszkańców, domy, rozpoczyna się rozwój handlu i przemysłu, z tym wzrost zamożności i kultury, a z niemi rosną potrzeby i zdolność ich zaspokajania; miasto więc obwarowuje się murami i basztami, powstają murowane budynki publiczne (Sukiennice, Ratusz), kościoły i klasztory, a wreszcie zaczynają i mieszczanie stawiać murowane kamienice (str. 300). Wzrost ten trwa stale aż do początku XVI w., ale końcowy wiek tego okresu, wiek XV jest szczytem rozwoju: w tym wieku staje mieszczaństwo u szczytu zamożności i znaczenia politycznego. Wiek XVI, wiek równej, może większej zamożności, wiek kultury, rozwoju wykształcenia i sztuki, jest niejako zsumowaniem pracy epok poprzednich, używaniem dostatku, jest życiem pełnem, unarodowionem, kulturalnem, ale jestto wiek przełomu średniowiecza ku czasom nowym, wiek zmniejszenia się wartości pieniądza przez odkrycie Ameryki, wiek zmieniających się dróg handlowych przez odkrycie morskiej drogi do Indyj, wiek wzrastającego rozdwojenia religijnego i wiek wzrastającej wszechwładzy szlacheckiej, słowem

chwila przełomowa, której skutki pojawiają się już z końcem XVI w. Do tych zasadniczych podstaw bytu miasta, zmieniających się zwolna na jego niekorzyść, przybývają przyczyny przypadkowe, lecz podkopujące zamożność mieszkańców, zamieszka przy zbrojnej kandydaturze arcyksięcia Maksymiliana (r. 1587), powódzie i zarazy z końcem XVI i na początku XVII w., następnie przeniesienie stolicy do Warszawy — aż spada na miasto cios nieprzewidziany: oblężenie i zajęcie przez Szwedów (1655—1657), oblężenie tych najeźdźców przez Polaków i sprzymierzoną Austryę, koszta nowego garnizonu i zwykle skutki wojenne: ruina domostw, kontrybucye, zastój w handlu. Jeszcze jednak miasto było dość zamożnem w majątek i przedsiębiorczych obywateli, gdyż nie popada w taką ruinę, jak się to stało po drugim najeździe szwedzkim i po wojnach konfederackich; obywatele odbudowują swe domostwa, nie brak dotąd śladów stylowych, że odbudowy następują gruntownie i ozdobnie, budują się liczne nowe kościoły i klasztory, powstają dalej fundacye dobroczynne i religijne — ale handel, przemysł już nie wzrastają, rozterki religijne wywołują rozruchy, mieszczenie nie mają żadnego wpływu nietylko politycznego, ale i finansowego, któryto ostatni wpływ w XV i XVI w. podnosił wartość mieszczaństwa; wreszcie na początku XVIII w. spada drugi najazd szwedzki i wojna domowa między Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, a obok nich niesłychanie silna zaraza morowa. Z pod tych ciosów już miasto nie było w stanie się podnieść, stało się maloludnem, powiatowem miastem, wegetującym tylko; państwo bezradne i słabe, nierozumiejące wartości silnych i zamożnych miast, targane niezgodą magnatów i uległe wpływom potężniejszych sąsiadów, nie czyniło nic dla podniesienia mieszczaństwa, a w tym stanie letargu publicznego zerwała się nowa burza nad Krakowem: konfederacya barska, obfitująca wprawdzie w bohaterskie wysiłki, opiewana przez poetów i powieściopisarzy, ale w gruncie rzeczy nowa klęska dla państwa, a szczególnie dla mieszczan i chłopów, cierpiących w tych zapasach szlacheckich bez żadnej nadziei polepszenia swego bytu. Cztery lata zmieniali się naprzemian to konfederaci, to Rosyanie na kwaterach krakowskich, a koszta i klęski tego ponosiło miasto, aż doszło do tego, że domy stały miejscami w całości, miejscami częściowo, pustką, z drzwiami lub oknami zabitemi deskami. Ustala wojna, zostało spustoszenie, powoli z trudem naprawiano, aż znowu nadeszło powstanie kościuszkowskie 1794 r., które pociągnęło za sobą nowe ofiary, półtoraroczną okupacyę pruską, a po niej zabór austriacki. Obywatele znaleźli się pod nowemi obcemi prawami, pod rządem faworyzującym Niemców i niemieczkę, w tem niebezpieczniejszem położeniu pod względem narodowym, że germanizacya rozpoczęła się w chwili, gdy podupadle duchowo i materialnie obywatelstwo stało się mniej odpornem; szczęściem, że po piętnastu latach znikły rządy niemieckie wskutek pomyślnego wyniku dla księstwa warszawskiego wojny, wszczętej 1809 r. przez Austriaków; ale ta zmiana polityczna trwała niedługo w epoce ciągłego zmieniania karty Europy

przez Napoleona I. Smutna wojna 1812 r. sprowadziła na Kraków okupację rosyjską, nowe wydatki, nowy zastój interesów. Dopiero pokój ugruntowany stworzeniem 1815 r. Rzpltej krakowskiej pozwolił goić powoli rany, otrząsnąć się z narzuconej w latach 1797—1809 niemczyzny. Rzplta krakowska ubogą była wprawdzie w prawa polityczne i ubogą duchowo, ale trzydziestolecie jej istnienia ugruntowało polski charakter mieszczaństwa, dało mu odporność przed nowymi zakusami germanizacyjnymi po ponownym zajęciu Krakowa przez Austrię w r. 1846. Zamieszki rewolucyjne w r. 1848, pożar w r. 1850 dotknęły znaczną część miasta poważną klęską materialną, i długich trzeba było lat, aby się z niej podnieść. Od r. 1860 zaczynają się w Austrii zwiastuny zmiany systemu rządowego na parlamentarny, na razie bez widocznych dla miasta skutków, wreszcie w r. 1866 zmienia się stanowczo system, miasto i kraj dostają statuty, rozpoczyna się epoka samorządu; w roku następnym przychodzą do skutku ustawy zasadnicze. Ustupują jedni za drugimi urzędnicy niemieccy, miasto obejmuje rząd swych interesów w ręce rady wybieranej przez mieszkańców. W zmienionych zupełnie warunkach rozpoczyna się nowa epoka dziejów miasta, której poświęcamy następny rozdział.

Wśród blisko już tysiąca lat dobiegającej przeszłości Krakowa notowano miejscowe zdarzenia dopiero w późniejszych czasach i to nie systematycznie, tak, że kronika miejscowa wykazuje znaczne luki, a zaczyna być pełniejszą dopiero z ustaleniem się dziennikarstwa (str. 144), a i to nie zupełnie, bądź to z powodu szczupłych dawniej dzienników, bądź z nakazów podejrzliwych władz w czasach przedkonstytucyjnych. Im dalej wstecz, tem mniej wiadomości <sup>1)</sup>.

Gdy Bolesław Chrobry przyłączył Kraków do państwa Piastowskiego, nie zrzekli się Czesi swych aspiracyj do zagarnięcia z powrotem ziemi krakowskiej. Osłabienie państwa polskiego za Mieszka II ułatwiło im zamiary.

Kronikarz czeski Kosmas wspomina w swej kronice, że w r. 1039 książę Brzetysław, „gdy przyszedł do Krakowa, stolicy kraju, zburzył ją do gruntu, zrobił wielki łup i dobył skarb, który dawni książęta w skarbcu zachowali“. Zapiska o zabraniu skarbu książęcego jest przechwałką, bo Kraków wówczas nie był stolicą, siedzibą panującego, i książę nie miał powodu składać swojego skarbu w grodzie prawie granicznym, od stolicy oddalonym. Krakowskim grodem władał wówczas grodzdziejca,

<sup>1)</sup> Chronologiczną kronikę wypadków miejscowych zestawil pierwszy Józef Mączyński w I tomie swej „Pamiętki z Krakowa“ (Kraków 1845) p. t. „Przegląd dziejów miasta Krakowa“. To zestawienie posłużyło za podstawę historii Krakowa, zamieszczonej na początku dzieła Essenweina i popularnej „Historii Krakowa w zarysie“ K. Bąkowskiego (Bibliot. krak. T. 5), uzupełnionej szczegółami z późniejszych publikacyj monograficznych. Z rękopiśmiennych źródeł wydobyl najwięcej wiadomości kronikarskich Ambroży Grabowski, które fragmentami publikował w swych dziełach.

zwany później kosztelanem z ramienia księcia, jego więc „skarb“ zabrał zapewne Brzetysław, a może i katedralny.

Skończyło się na złupieniu, ale nie na zapanowaniu. Prędzej, niż w reszcie Polski, wraca ład w krakowskim, Kraków staje się chwilowo arcybiskupstwem, a tym arcybiskupem był Aron mnich, czy opat tyniecki. Było to jednak tylko przemijającym zjawiskiem i trwało zbyt krótko; o innym arcybiskupie, okrom Aronie, nie mamy żadnej wiadomości.

Zdaje się, że i upadek Bolesława Śmiałego pozostaje w związku z dalszym najazdem czeskim za króla Wratysława na Kraków, i tym razem jednak nie zdołali się Czesi utrzymać.

Z wieku XII brak szczegółów innych nad daty budowy kościołów.

Istnieją wówczas, jak się zdaje, kościołki: św. Wojciecha, św. Benedykta na Krzemionkach, św. Jakóba i Wawrzyńca na Kaźmierzu, oraz niewątpliwie św. Michała na Skałce. Tradycja późniejsza twierdzi, że na Wawelu istniały już wtedy kościoły św. Jerzego i św. Michała, przebudowane później przez Kazimierza Wielkiego.

Władysław Herman (1081—1102) organizuje kapitułę katedralną i buduje kościółek św. Idziego; w tym czasie powstają kościoły: św. Andrzeja i św. Jana.

Za Bolesława Krzywoustego (1102—1139) w r. 1120 zostaje katedra poświęconą przez legata papieskiego Idziego, w r. 1125 dotyka Kraków pożar, który zapewne uszkodził katedrę, bo w roku następnym zapisano jej przebudowę, która dopiero za Władysława II (1139—1146) została na nowo w r. 1143 poświęconą przez biskupa Roberta.

Tu pochowany został na wieczny odpoczynek Bolesław Kędzierzawy w r. 1173, pierwszy z rejentów Polski, który spoczął na Wawelu. Następuje epoka walki książąt o tron krakowski <sup>1)</sup>. Na ten okres czasu przypadają budowy kościołów: św. Augustyna 1181 na Zwierzyńcu, św. Floryana na Kleparzu 1184, św. Krzyża, św. Marcina (około 1150).

Wiek XIII rozpoczął się złowróbnym znakiem, trzęsieniem ziemi, zapisaniem pod datą 1200.

W r. 1212 uderzył piorun w skarbiec katedry i spalił go, w r. 1221 i 1224 powodzie Wisły wyrządzają szkody. W tym czasie Wincenty Kadłubek, który ustąpił biskupstwa Iwonowi, pisze historię ojczyzną. Biskup Iwo Odrowąż zakłada szpital św. Ducha na Prądniku (przeniesiony później w r. 1244 przez biskupa Prandotę do miasta pod kościół św. Krzyża), tenże sprowadza zakonników św. Dominika, w r. 1226 daje początek budowie kościoła N. P. Maryi. On prawdopodobnie organizuje Kraków za zezwoleniem księcia jako gminę niemiecką na swych gruntach po wschodniej

<sup>1)</sup> W r. 1191 zajmuje Kraków Mieszko Stary, ale zaraz wypiera go Kazimierz Sprawiedliwy. Po śmierci tego ostatniego (1194) wraca Mieszko i umiera jako książę krakowski 1202 r. Następują: Władysław Laskonogi (1203—1206), po nim Leszek Biały (1206—1227), Bolesław Wstydlivy (1227—1279)

części rynku (str. 18). W r. 1227 zostaje Leszek Biały pogrzebanym na Wawelu. W r. 1230 pokryto ołowiem wieże katedry, przyczem robotnicy zapuścili ogień, który pochłonął katedrę; 1232 zajmuje Kraków Henryk I Śląski, jako opiekun małoletniego księcia krak. Bolesława Wstydliwego. Konrad, książę Mazowiecki, narzucający się Bolesławowi jako opiekun, napada Kraków w r. 1235 i zamienia kościół św. Andrzeja w forteczkę; 1237 sprowadza Bolesław Wstydlivy zakon księży Franciszkanów.

W r. 1241 Tatarzy palą i niszczą miasto.

Ten fakt zapewne jest główną przyczyną nowej organizacji miejskiej drogą kolonizacji, w r. 1257 przez Bolesława Wstydliwego (str. 19 i 54) podjętej.

Rozpoczętemu dziełu kolonizacji stało chwilowo w drodze nowe zniszczenie przez Tatarów z r. 1259, których hordy, włóczące się przez trzy miesiące po okolicy, ciągle zagrażały, jednak odtąd buduje się już miasto w dzisiejszych zarysach. Wójt „spomykał i wymierzał ulice i rynek, aby to rządnie w okręgu swoim rozdzielone było“; książę buduje kramy na rynku, dalej kościoły Franciszkanów i św. Marka, zabudowuje Wawel. W r. 1273 król węgierski Stefan III z żoną i dziećmi odwiedza księcia i progi Skalki.

W r. 1279 pogrzebano Bolesława Wstydliwego w kościele Franciszkanów, gdzie po lewej stronie nawy położyła mu Akademia Umiejętności kamień pamiątkowy, na wzór pomników z XIII w. zrobiony.

Następca jego Leszek Czarny (1279—1289) znalazł współzawodnika do stolicy książęcej w Konradzie, księciu Mazowieckim. Mieszczanie dochowali wierności Leszkowi i zamknawszy się w zamku, bronili się tak długo, póki Leszek z odsieczą nie nadciągnął, co im zjednało łaskę książęcą i zapewniło dalsze korzystne dla miasta przywileje, pomnożone w r. 1287 po obronie przeciw nowemu napadowi tatarskiemu. Te wojny spowodowały lepsze obwarowanie miasta murami i fosami.

Leszka Czarnego pogrzebano w kościele Dominikanów.

Kraków zajął książę Śląski Henryk Brodaty, lecz gdy zmarł po roku (1290), zajął go przedsiębiorczy Przemysław Wielkopolski, który podjął wielką myśl połączenia rozerwanej na drobne księstwa Polski i przywrócenia tytułu króla polskiego. W roku 1296 koronował się w Gnieźnie królem Polski, ale już w roku następnym został podstępnie zamordowanym z poduszczenia margrabiów Brandenburskich. Myśl jego podniósł Wacław II, król czeski, któremu rzekome swe prawa do księstwa Krakowskiego odstąpiła wdowa po Leszku Czarnym i który też zajął Kraków, a po śmierci Przemysława koronował się w r. 1300 królem polskim. On miał się przyczynić do omurowania miasta i zamku. Jednak Łokietek, książę sieradzki, jako narodowy kandydat do tronu, nie był bez poparcia u ziomeków i po romantycznych przygodach, po śmierci Wacława (1305) odzyskał Kraków.



Niemieckie mieszczaństwo próbowało w r. 1311 buntu, ale Łokietek poskromił go (str. 96) i osadził swą załogę wewnątrz miasta na Gródku (zameczku) koło Mikołajskiej bramy, a w księgach urzędowych miejskich kazał używać zamiast języka niemieckiego, łacińskiego, później jednak zaczął się znowu niemiecki wciskać do ksiąg, tak, że w XV w. znowu przeważnie w sądownictwie panuje.

Ugruntowanie swego panowania uwieńczył Łokietek w r. 1319 przybraniem tytułu królewskiego i koronacją uroczystą; odtąd stał się Kraków miastem koronacyjnym.

W 1320 r. rozpoczęto przebudowę katedry wawelskiej w gotyckim stylu, która do dziś dotrwała (str. 297—299).

Dnia 2 marca 1333 r. zmarł sędziwy Łokietek, odnowiciel państwa polskiego i pierwszy z królów naszych spoczął na Wawelu.

Pokój po ustaleniu się panowania Łokietka przyniósł w rezultacie znaczny rozwój ekonomiczny. Kazimierz Wielki zrozumiał potrzebę uporządkowania i podniesienia kraju, skołatanego tyloletnimi wojnami.

Zabezpieczywszy kraj obronnymi grodami, porządek spisaniem ustaw dawniejszych i ich uzupełnieniem, utworzywszy ogniska i drogi handlowe, zaludniwszy kraj przeprowadzeniem kolonizacji na wielką skalę, położył trwałą podstawę do skonsolidowania się Polski i do podniesienia rozwoju ekonomicznego. W tej epoce kończą się budowy katedry i kościołów na Zamku, św. Trójcy, P. Maryi. Do kramów Sukienniczych na rynku dodaje Kazimierz (1358) nowe uposażenie, „byłe miasto bezładnymi budynkami na miejscach publicznych oszpecone nie zostało“ i wtedy z dwurzędowych kramów powstał pierwszy, w gotyckim stylu, jednolity budynek Sukiennic, bez piętra jeszcze, pokryty spadzistym dachem. Obok Sukiennic stały: postrzygalnia, szmatruz (budynek także handlowy) i dwie wagi.

Do rywalizacji z Krakowem stały jednak w bliskim sąsiedztwie dwa miasta: w r. 1335 lokuje król osadę, na prawym brzegu Wisły u stóp Skalki położoną, jako miasto Kaźmierz nazwaną; w r. 1366 lokuje na północ Florencję, tak nazwaną od kościoła św. Floryana, czyli Kleparz (str. 43, 66, 68). Na Kaźmierzu buduje się jeden z najpiękniejszych kościołów św. Katarzyny (1342) i okazały kościół Bożego Ciała (1347), na Stradomiu św. Jadwigi. Na Wawelu, obok ukończonej w r. 1346—1364 katedry, buduje król na nowo stare kościoły: św. Jerzego (1347) i św. Michała (1355).

W roku 1358 założył król na Zamku krak. najwyższy Sąd prawa niemieckiego i zakazał przyjętych dawniej zwyczajem apelacji do Magdeburga.

O dobrobycie mieszczaństwa świadczy legenda o uczcie Wierzyńka: gdy Kazimierz w r. 1363 wydawał za mąż swą wnuczkę za cesarza Karola IV, mieszczanin Mikołaj Wierzynek (Wirzing, pochodzący z nad Renu) z dawną w Krakowie osiadły, rajca miejski, dzierżawca królewski, żupnik

wielicki i stolnik sandomierski <sup>1)</sup>, podejmował u siebie króla i jego koronowanych gości ucztą i obdarzył wspaniałymi upominkami.

Handel krakowski rozgałęził się od Tatarszczyzny do Flandryi, od Bałtyku do Wiednia i Budy, a musiał przynosić znaczne zyski, skoro mieszczanie krak. byli w stanie pożyczyć ks. morawskiemu Karolowi (późniejszemu cesarzowi) 4.000 grzywien, królowi 1.000 kóp groszy pragskich, znowu później Karolowi 1.760 grzywien (rozdz. VII).

Z nieszczęść nawiedziła w owej epoce Kraków w roku 1350 zaraza, w r. 1360 głód, któremu jednak król zarządził otwarciem swoich spichlerzy; w r. 1346 zagroziła nawet wojna, gdy Kazimierz wypowiedział wojnę królowi Janowi Czeskiemu z powodu popierania przez tegoż Krzyżaków. Trzystu kiryśników czeskich pod dowództwem Zdenka z Lipy zapędziło się pod Kraków i wpadło niespodzianie przez otwarte bramy do miasta, lecz bramy zamknięto za nimi i rycerzy pojmano. Naciągnął Jan z wojskiem i dwa dni szturmował, poczem odstąpił od oblężenia, a poniósłszy straty w odwrocie, zawarł za pośrednictwem papieża rozejm z Polską.

Dbając o materialne dobro kraju, nie zapomniał Kazimierz i o moralnem: w r. 1364 założył w Krakowie Uniwersytet, który zrazu powoli się rozwijał, lecz później stał się źródłem oświaty krajowej (str. 135—136).

Nie mając męskiego potomka, zawarł Kazimierz jeszcze w r. 1339 w Wyszogradzie układ ze szwagrem, królem węgierskim Karolem Robertem, zapewniający następstwo dla syna Robertowego Ludwika, spodziewając się, że połączenie Węgier z Polską stworzy potęgę bezpieczną przed wrogami.

Gdy więc Kazimierz umarł na Zamku krakowskim dnia 5 listopada 1370 r., Ludwik węg., będący już w drodze na wieść o chorobie Kazimierza, przybył w dwa dni po jego śmierci, powitany przez mieszczan i panów na górze Krzemionkach, a dnia 17 listopada koronował się królem polskim (1370—1382).

Panowanie Ludwika było dla Krakowa korzystne, bo król dla zapewnienia sobie i córkom tronu nadawał mu bądź sam, bądź przez matkę Elżbietę przywileje, wzmagające handel.

Po śmierci Ludwika, który nie zostawił męskiego potomka, przybył zięć jego Zygmunt, późniejszy cesarz, lecz nie wpuszczono go na zamek, a zjazd Radomski uznał za królową tę córkę Ludwika, która stała w Polsce zamieszka. Przybyła więc Jadwiga (1384) i została koronowaną na Wawelu przez arcybiskupa Bodzantę. Napróżno narzeczony jej książę Rakuski Wilhelm starał się o jej rękę i tron polski — Jadwiga wołała posłuchać doświadczonej rady magnatów i poślubić księcia litewskiego Jagiełłę i dać przez to początek połączeniu Litwy z Polską (1385).

Krótkotrwały żywot Jadwigi zapisał się na kartach historii dobrymi uczynkami, to też gdy urodziła córeczkę (niedługo potem zmarłą), miasto

<sup>1)</sup> Stan Kutrzeba: Historia rodziny Wierzyńków (Rocz. krak. T. II)

ofiarowało mamkom w podarunku 4 grzywny, królowej 200 grzywien, i łańcuch wartości 25 grzywien, poseł zaś, który przyniósł wiadomość o urodzeniu dziecięcia, dostał 4 grzywny poczesnego. W r. 1399 zmarła Jadwiga, przeznaczając majątek swój na odnowienie Uniwersytetu. Aktem z d. 26 lipca 1400 r. erygował Jagiello Uniwersytet z siedzibą dotąd pozostałą, zwaną Collegium Jagellonicum.

Uniwersytet, do tej chwili niezupełny i nie dość uposażony, zaczął powoli dążyć do świetności (str. 136). W r. 1403 przeniesiono kolegium prawnicze na ulicę Grodzką; w r. 1409 założył profesor Isner pierwszą bursę przy ulicy Wiśnej dla studentów Uniwersytetu. W następnym roku wracał Jagiello ze zwycięskiej wyprawy przeciw Krzyżakom i zawiesił w katedrze 51 chorągwi, zdobytych pod Grunwaldem, które niestety z biegiem lat zaginęły; w r. 1434 pogrzebano Jagiellę na Wawelu.

Od połowy wieku XV mieszczaństwo krak. stanęło na wysokim stopniu znaczenia, dobrobytu i oświaty.

W wieku XV mieszczaństwo stanowiło średniowieczny stan, zupełnie oddzielony od reszty narodu, bogaty, niezależny od nikogo, tylko od króla i to w granicach, zawarowanych przywilejem lokacyjnym i późniejszymi.

W czasie wojny z Krzyżakami zaszło w r. 1461 w Krakowie zdarzenie, które smutne pociągnęło skutki: właśnie król wyruszył na wyprawę pruską, kiedy jeden z rycerzy, brat Jana kasztelana krakowskiego, Andrzej Tenczyński, rozpoczął sprzeczkę o zapłatę z Klemensem płatnerzem i dał mu policzek.

Gdy Klemens upominać się zaczął o swoją krzywdę, butny Tenczyński obił mieszczanina mocniej. Za znieważonym ujeli się wszyscy miejscy rajcy i poszli do królowej skarżyć o ten gwałt, lecz nim oni z zamku wrócili z oznajmieniem: że za przybyciem króla wymierzona będzie sprawiedliwość, już zebrane pospólstwo, zamknąwszy bramy miasta, rzuciło się na dom Kizlinkowski w ulicy Brackiej, w którym Tenczyński przebywał. Tenczyński schronił się do kościoła Franciszkanów wraz z synem Janem, Spytkiem z Melsztyna, Sęcygniowskim i z kilku sługami.

Pospólstwo wzburzone z dobytymi szablami i naciągniętymi lukami pociągnęło oblegać Tenczyńskiego w kościele. Rajcy byli bez siły wobec tłumu.

Pospólstwo zdobyło kościół, wynalazło ukrywającego się Tenczyńskiego i zamordowało go <sup>1)</sup>.

Za przybyciem w grudniu króla, pozwani zostali rajcy krakowscy na sejm do Korczyna, ale nie stanęli, odwołując się do przywileju Kazimierza, iż nigdzie nie mogą być sądzeni, tylko na Zamku krakowskim.

Wyprawili wszakże do Korczyna prokuratora miejskiego Jana Oraczewskiego. Ten był z rodu szlachcicem; gdy więc stanął przed sejmem, wołano: Co? ty szlachcic sługą mieszczańskim? i gdyby nie był się ukrył

<sup>1)</sup> Opis zajścia tego wyjątkowo wpisano w akta konsularne T III p. 303 i nast.

we faldach płaszcz królewskiego, byłby zginął, a pozwanych mieszczan na gardło i 80 tysięcy grzywien kary pieniężnej zasądzono.

Za przybyciem króla do Krakowa zapozwano na Zamek rajców i mieszczan krakowskich w dniu 5 stycznia 1462 r., a uważając ich odwoływania się do swych praw za późne, ponieważ go na sądzie korczyńskim nie użyli, ogłoszono wyrok nakazujący wydać na skazanie dziewięciu Krakowian, t. j. czterech rajców, czterech z pospólstwa i rotmistrza sług miejskich, a z tych na sześciu wydano wyrok na śmierć, a trzech darowanych gardłami od Jana, syna Andrzeja z Tenczyna, na Rabsztyn do więzienia Tenczyńskich wydano, gdzie przez rok zostawali w więzieniu.

Dzień 15 stycznia 1462 r. był dniem spełnienia wyroku. Ze wschodem słońca osadzonych w okrągłej baszcie zamkowej, naprost Wisły, na dół sprowadzono i ścięto u stóp tej baszty, którą nazwano Tenczyńską.

Ich ciała, utęskującemu miastu nad tem nieszczęściem wydane, z żalem wszystkich pogrzebano w kościele Panny Maryi, w grobie w środku kościoła.

W roku 1464 przechodziło przez Kraków 12.000 Krzyżowników, udających się do Węgier na Turków, na krucyatę, ogłoszoną przez Piusa II, i rozpoczęli dzieło od zrabowania trzech synagog i rabunku domów żydowskich. Ledwo starosta krakowski Jakób Dębiński z pomocą magistratu i żołnierzy biskupich obronił żydów i na zamek schronił. Król nałożył na miasto 3.000 zlp. grzywiny za to, że nie obronili żydów.

W r. 1475 wydrukowano pierwszą książkę w Krakowie (str. 142).

W roku 1480 umiera wielki historyk Jan Długosz, któremu Polska i Kraków zawdzięcza ocalenie dla potomności historii przeszłości. Pochowany został na Skalce w obecności królewiczów, swych wychowanków.

W chwili śmierci króla Kazimierza Jagiellończyka (1492) pojawił się najstarszy opis Krakowa w Kronice Hartmana Szedla „Liber chronicorum”: „Kraków — brzmi ten opis — otacza podwójny mur wysoki z basztami, bramami i fortyfikacyami, oblewa go prowadzona fosami rzeka Rudawa, obracająca liczne młyny; mnóstwo w nim pięknych domów i ogromnych świątyń. Około kościoła św. Anny, gdzie błogosławiony Kąty łaskami słynie, jest szkoła, jaśniejąca wieloma uczonymi ludźmi nauką poetyki, filozofii i fizyki, szczególnie zaś astronomii. Obywatele tego miasta odznaczają się rozumem, obyczajnością i ludzkością dla obcych.“

„Żyją wystawniej niż w reszcie Polski. Znajdziesz tu wszystko, czego pożąda natura ludzka“.

Za panowania Jana Olbrachta (1492—1501) obwarowano lepiej miasto, w szczególności zbudowano piękny Barbakan przed Floryańską bramą.

Olbracht, sprzymierzywszy się z Węgrami, gotował wyprawę na Turków, poseł papieża Aleksandra VI ogłosił krucyatę (1500) w Krakowie, a Krzyżownicy zamiast iść za królem, rzucili się na żydów na Kazimierzu, porabowali i do 20 zabili; Kraków zamknięto przed nimi. Szli więc po

wale ku Kleparzowi i grozili pięściami posłowi tureckiemu, mieszkającemu w domu Pilekich, poczem udali się na Ruś. Król zaniepokojony przez W. Mistrza Krzyżackiego, odmawiającego holdu, musiał zawrzeć rozejm z Turkami, poczem wkrótce umarł.

Olbracht mieszkał stale w Krakowie i utrzymywał świetny i liczny dwór, ożywiający miasto i przynoszący mu znaczne dochody.

Z nieszczęść publicznych przypadają na wiek XV: powódź w r. 1475, zaraza w r. 1425, 1482 i 1496, pożary w r. 1407, w którym spłonął kościół św. Anny, w r. 1454 i „lata 1455 dni majowych, wielki ogień wyszedł z ulicy Grodzkiej blisko kościoła św. Piotra, a wtenczas rzemieślnicy kurka strzelali przed miastem z wielkością ludzi, przeto nierychło ogień ugaszono. Zgorzała ulica Grodzka i Kanonicza ze swemi przecznicami; kościołów cztery: św. Piotra (kaplica na ul. Grodzkiej), św. Marcina, św. Andrzeja i św. Maryi Magdaleny z Kolegium Juristarum etc.“.

W r. 1463 spłonęły kościoły: Dominikanów, Franciszkanów i pałac Biskupi, w r. 1473 i 1475 ogień pochłonął około sto domów, w r. 1476 od pioruna spłonął znowu kościół Franciszkanów, w r. 1492 spaliła się część Uniwersytetu.

W czerwcu 1494 znowu pożar. Właśnie przybył do Krakowa poseł sultana tureckiego z orszakiem na 12 wielbłądach i zamieszkał w rynku na rogu ulicy Wiślniej w domu XX. Mazowieckich; wielbłądy stały przed ratuszem ku podziwowi mieszkańców. Wtem wybuchł w nocy pożar koło nowej bramy i rozszerzył się aż do Szerokiej ulicy, zniszczyły bramy św. Mikołaja, Floryańska, Sławkowska, kościół św. Marka z klasztorem, wieże w przytykających murach i na kościele św. Stefana. Żydzi w owej okolicy mieszkający zrabowani zostali. Gdy to widzieli Turcy, mówili, że Polacy są nieprzezorni, nieudolni do zapobieżenia ogniom i stali gotowi do odjazdu.

Żydów potem przeniesiono na Kaźmierz na prośby obywateli Krakowa (str. 202, 203).

Nie częste na szczęście zjawisko: trzęsienie ziemi dało się uczuć w r. 1403 i 1443; wśród grzmotu podziemnego zachwiała się ziemia, pękały mury, leciały kominy i cegły, a ludzie przerażeni wybiegli na niezabudowane miejsca.

Wiek XV jest chwilą rozwoju architektury gotyckiej w Krakowie, a zarazem końcową epoką tego stylu. W r. 1405 ukończono kościół Bożego Ciała, koło roku 1430 buduje się wspaniała kruchta w kościele św. Katarzyny, w r. 1442 przebudowano zwalone sklepienie w chórze P. Maryi, w r. 1477 do 1489 buduje się wielki ołtarz u P. Maryi, w r. 1478 pokryto ołowiem wieże Maryackie. Przybywa kościół Maryi Magdaleny na Grodzkiej ulicy (1400), dziś na kamienicę przerobiony, ukończony ratusz w Rynku; przybywają dalej kaplice na Wawelu i przy kościele Maryackim, w mieście liczne bursy, największa z fundacji Oleśnickiego zwana Jeruzalem (1453—1455 r.) i bursa prawników z fundacji Jana Długosza

(1473), kończy się fortyfikacja Wawelu i miasta przybytkiem wielu baszt; za murami przybywa kościół Bernardynów (1453) i św. Agnieszki (1454) na Stradomiu <sup>1)</sup>, przebudowuje się Skalka (1450); w r. 1498 założono cmentarz na Garbarach dla parafii św. Szczepana z kościółkiem św. Piotra i Pawła z kaznodzieją polskim i niemieckim (przez Jana Welsa z Poznania, nauczyciela dzieci Kazimierza Jagiellończyka, rektora kościoła św. Stefana).

Do budowy kościoła Bernardynów miał dać pohop pobyt św. Jana Kapistrana w r. 1453. Przybył ten święty z Włoch na wielbłądzie i miewał kazania na Rynku z podniesienia koło św. Wojciecha, a kapłan obok stojący tłómaczył jego słowa. Po każdej nauce „płonęły na Rynku stosy ognia, na które lud nawrócony (wypierający się grzechów) rzucił w ogień kości do gry i inne uciech przybory“. Miał ten święty mieszkać na rogu Rynku i ulicy Wiślnej, stąd nazwa domu „pod świętym Janem Kapistranem“.

W XVI w. rozpoczęła nową epokę cała Europa cywilizowana: odkrycia geograficzne rozszerzyły wiadomości i horyzont myślenia, badania dzieł architektury i literatury starożytnych Greków i Rzymian, dobyły ich zdobycze cywilizacyjne, zapomniane w ciemnocie wieków poprzednich, na wierzch, a wynalazek druku umożliwił rozpowszechnienie nauk i wiadomości. Odtąd datuje się nowa epoka, zwana epoką renesansu (odrodzenia).

Król Zygmunt I (r. 1506—1548) był miłośnikiem pokoju, oświaty i sztuki. Małżeństwo jego z księżniczką medyolańską Boną Sforzą zbliżyło go do Włoch, kolebki odrodzenia.

Dnia 15 kwietnia 1515 r. przywieziono Bonę, naprzeciw niej „wyjechał król wespolek z księżęty mazowieckimi i innymi panami radami swymi przed miasto i czekał na nią pod namioty na to rozbitymi; tamże, gdy zsiadła z konia królowa, witał ją naprzód od króla Łaski arcybiskup, a potem król wyszedłszy z namiotu, przywitał się z nią, a przywitawszy pod namiot prowadził (a sukno czerwone wszędzie rozbite było po ziemi); tamże przedniejsi wszyscy, co z królową przyjechali, witali króla, a potem jechali ku miastu. A tymczasem z dział bito i strzelano wszędzie po polu, i niektórzy kopije ze sobą kruszyli. Potem przed zaściem słońca na zamek wyjechali i do kościoła zaraz zsiadli. Z kościoła na pałac szła, a potem czwartego dnia w niedzielę koronowana była. Wesele wielkim nakładem, ozdobą, ucztami, gonitwami i inszemi krotofilami kosztownymi przez niemalo dni sprawowane było“.

Król nie żałuje nietylko na swój pałac, ale i na katedrę. Jego kosztem buduje Bartolomeo Berecci kaplicę Zygmuntowską (1518—1530).

Król lubi i muzykę, więc sprowadza muzykantów z zagranicy; potrzebuje spiżowych drzwi, dzwonów i armat, więc zakłada ludwisarnię, z której w r. 1520 wychodzi sławny dzwon Zygmunt, największy w Polsce, ulany

<sup>1)</sup> Marceł Dobrowolski: Kościół i klasztor św. Agnieszki. Bibl. krak. 34

przez mistrza Jana Bechama z Norymbergi. Prowadzono go do Zamku, tocząc na dwóch walcach, po kłodach ogromnych. Gromada chłopów, wkładając drągi w dziury wydlubane w walcach, popychali one, a kłody podwójne podciągano po drodze naprzemian.

W przeciągu godziny jednej wciągniono dzwon na wieżę, przyczepiwszy wiele powrozów, za pomocą dwóch walców mosiężnych (bloków) i dwóch drewnianych. Król z królową przypatrywali się temu, jakoteż nie policzony tłum ludu, a działo się to przed świętem św. Małgorzaty.

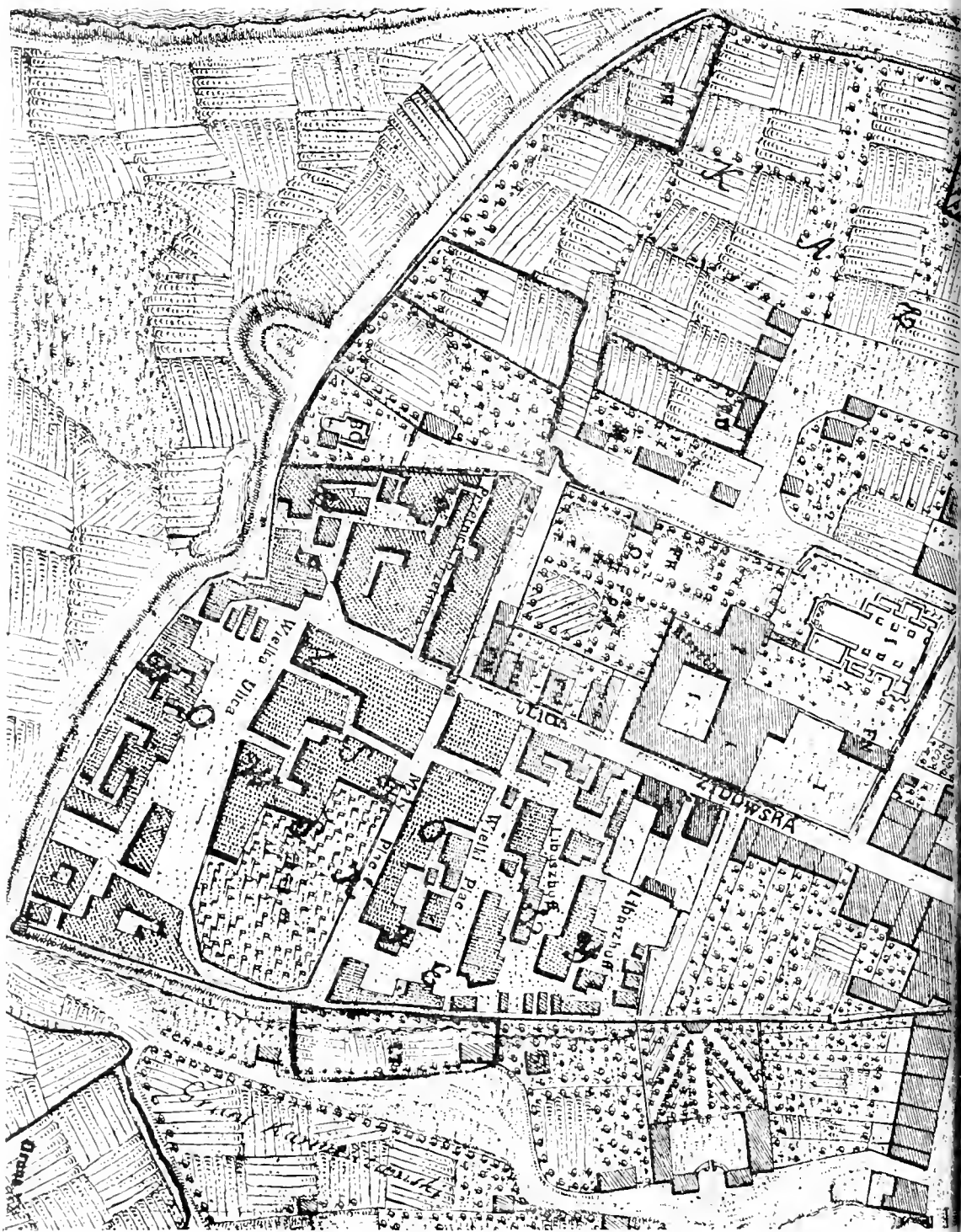
W r. 1525 wydał król statut dla tego dzwonu, ustanawiający kiedy wolno w niego dzwonić, i poruczający utrzymywanie rusztowania krakowskiemu i kaźmierskiemu cechowi cieśli.

W nocy 1 sierpnia 1520 r. urodził się królowi syn Zygmunt August. „Panowie Rajcy kazali uderzyć we wszystkie dzwony, wzywając lud na uroczyste nabożeństwo do kościoła N. P. Maryi, poczem przez cały dzień niewymownej oddawano się ochocie.

„Wieczorem, kiedy już światło słoneczne zagasło i ta gwiazda dzienna w zachodzie spoczęła, senat (magistrat) miasta Krakowa, zebrany w swem gronie, okazał znak radości przez cały okręg miasta, przez zapalenie na wieży ratusznej sztucznego wulkanu, którego płomień aż pod same wznosiły się niebiosy, a blask ich dziwną sztuką na całe miasto strumieniem światła rozlewał, tak dalece, że noc ta w dzień prawie jasny przemieniała, a ponure jej cienie świetnością wulkanu zwalczone zostały. Przy tymto blasku pospólstwo przywabione odgłosem śpiewów i dźwiękiem instrumentów, połączyło się w najradośniejsze gromady, którego wesołość, aby tem lepiej podsyćć, Rajcy nie szczędzili darów Bachusa (napitku), szafując niemi obficie. Tu więc krzykliwe spełniano wiwaty, tam wyprawiano płąsy i skoki, ówdzie grzmot dział całym miastem i samemi wstrząsał niebiosami, a indziej ognie przedziwną sztuką w górę pchnięte (race) gwiazdom podziwem były. Tu pomiędzy ochocze taneczników koła przeciągały świetnem uzbrojeniem polyskujące rotę, snuli się kuglarze z odgłosem bębnow i fletów, i tym sposobem noc ta, z pod panowania bożka snu wydartą, pod wesołe rządy Bachusa przeszła.

„Potem książęta, baronowie i pierwsi urzędnicy państwa składali królewiczowi nowonarodzonemu kosztowne dary, przyczem i senat m. Krakowa, niosąc królowej Jejmości życzenia, wspinały jej złożył upominek, a burmistrz P. Jan Czimmerman do niej miał przemówienie“ (wpisane w akta konsularne).

W tej epoce rozpoczęły się okazywać pierwsze ślady reformacji w Prusiech. Zakon krzyżacki jeden z pierwszych zaczął sprzyjać naukom Lutra. Albrecht książę pruski i wielki mistrz zamierzył sekularyzować Zakon i objąć dziedzicznie posiadłości Zakonu, jako księstwo podległe Polsce. Zygmunt, zagrożony przez Moskwę na północy, przez Turków na południu, zgodził się na to i dnia 10 kwietnia 1524 r. złożył Albrecht hołd Zygmuntowi na Rynku krakowskim. Potomkowie tych hołdowników po-







mogli potem do rozbioru Polski — hołd klękającego był widowiskiem, pochlebiającem chwilowo dumie narodowej, ale błędem politycznym.

Dla Krakowa hołd Albrechta przyniósł tę korzyść, że tenże przez zniesienie cła na Wiśle (1527) rozszerzył handel krakowski ku Bałtykowi.

Za Zygmunta I dokonuje się dzieło polonizacji mieszczaństwa krakowskiego (str. 98—99).

Zygmunt I wznawia w r. 1518 i 1539 przywilej, aby rajców krakowskich wzywano na sejmy i aby wspólnie z posłami ziemskimi obradowali.

Zamożne obywatelstwo kształciło dzieci na akademii i wysyłało je za granicę: liczne drukarnie szerzą znajomość nauk i literatury, utrzymując związek duchowy z zagranicą.

Na koniec panowania Zygmunta przypadają początki innowierstwa w Krakowie, które tyle walk później wywołało.

Z współczesnych w panowaniu Zygmunta I wypadków wspomnieć wypada pożar Stradomia w r. 1509 i pożar z r. 1522, w którym około 50 domów zgorzało; z r. 1527, który zniszczył północną część miasta od ulicy Mikołajskiej ku Sławkowskiej i kościoły: św. Mikołaja, św. Krzyża i św. Marka, oraz Kleparz, a żar był tak wielki, że około sto armat na murach się zniszczyło lub nadtopiło, które potem kosztem króla zrestaurowano.

W r. 1528 zniszczył ogień ratusz kaźmierski wraz z wielu cennymi starymi aktami.

W r. 1536 spłonął znowu Stradom i część Kaźmierza, oraz część nowo zbudowanego pałacu wawelskiego, przy którymto ogniu przez walące się ganki odniosło 7 ludzi śmierć, a 10 rany.

W r. 1523 umiera Maciej z Miechowa, w 1535 Bernard Wapowski, historycy.

W r. 1543 miało na zarazę umrzeć 20.000 osób; cyfra jednak zdaje się przesadzoną.

W r. 1558 zgasł osiwiął król, a następca Zygmunt August w słotny zimowy dzień 13 lutego 1549 wjechał do Krakowa z małżonką Barbarą Radziwiłłówną, którą potajemnie w r. 1547 poślubił. Po długim oporze szlachty zezwolił nareszcie sejm na koronację Barbary, która też 9 grudnia 1550 przywdziała na skroń koronę. Nazajutrz była obecną przy uroczystym hołdzie, składanym królowi na Rynku krak. przez książąt lennych. Była to ostatnia jej uroczystość publiczna, bo odtąd coraz bardziej zapadała na zdrowiu, aż wreszcie 8 maja 1551 r. zasnęła na wieki, z życzeniem, aby ją pochowano w Wilnie.

Trzeciego dnia po śmierci złożono ciało nieboszczki w trumnę bogatą, ozdobioną wszystkimi oznakami dostojności królewskiej.

Tak wystawione były zwłoki Barbary na widok publiczny w sali zamkowej.

Dnia 25 maja zaś po powtórnem nabożeństwie żałobnem włożono zwłoki nad wieczorem do umyślnie na to przyrządzonej kolebki i nastą-

piła nadzwyczaj okazała, obecnością króla, wielu biskupów, panów i ludu uświetniona eksportacja ciała z Krakowa w drogę do Litwy, pod przewodnictwem samego króla.

W 1549 roku studenci rozpoczęli zwadę o dziewczynę ze służbą proboszcza WW. Świątych, w której kilku studentów zabito. Król zarządził dochodzenia przez biskupa, który powołał do współdziałania dygnitarzy kościelnych i świeckich. Okazało się, że podejrzwany o stosunki z dziewczyną proboszcz był niewinny; studenci nie stanęli na rozprawę, natomiast wywołali nową napaść żebrzących żaków na proboszcza, przy czem schwytano jednego ucznia uniwersytetu i uwięziono, co dołało oliwy do ognia. Wzburzona młodzież postanowiła opuścić Kraków i rzeczywiście ogromna liczba studentów wyszła z miasta: jedni do rodzin, drudzy po okolicy żebrząc i zarabiając jak mogą, zamożniejsi na obce uniwersytety. Z tych wielu wróciło potem z zasadami reformacyjnymi, przyczyniając się do wzmożenia innowierstwa <sup>1)</sup>.

Ruch reformacyjny, który już potężnie w Niemczech rozgorzał, wobec żywej styczności z zagranicą paczał szerzyć się w Polsce, i Kraków jako stolica stał się ogniskiem propagandy. Lutrzy, Kalwini, Aryanie znajdują zwolenników między mieszczaństwem i szlachtą (str. 240—242).

Religijna walka toczyła się w pismach i dysputach, obracając się koło kwestyi stworzenia narodowego kościoła, ale nie przybrała tak krwawej formy, jak w Niemczech lub Francji, chociaż nie obeszło się bez rozruchów, które jednak na późniejszy czas przypadają. Szlachta wcześniej powróciła do katolicyzmu, a przeto występowała przeciw mieszczaństwom nieraz później nie tylko z niechęci stanowej, ale i religijnej, co nie tylko innowiercom szkodziło, ale i katolickim mieszczaństwom. W r. 1565 uchwalili sejm ustawę, zakazującą wywozu towarów krajowych, a pozwalającą przywozu zagranicznych; potem uwolniono szlachtę od cła, co położyło podstawę do bogacenia obcego przemysłu, a zaporę do rozwoju własnego i do stworzenia zamożnej klasy średniej.

Zygmunt August zmarł 1572 r., doprowadziwszy do skutku trwale połączenie Litwy z Polską Unią Lubelską z r. 1569, ale zostawiwszy państwo bez dziedzica, w epoce przejściowej do monarchii elekcyjnej, w epoce rozgorączkowania religijnego; zostawił mieszczaństwo na punkcie rozstajnym; silny rząd i mądre ustawodawstwo mogły jeszcze stworzyć z miast stan średni, zdolny do podtrzymywania państwa, ale coraz większa przewaga szlachty musiała w końcu doprowadzić do upadku.

Dnia 17 lutego 1574 odbył się w Krakowie pogrzeb króla Zygmunta Augusta, którego ciało przywiezione z Knyszyna, gdzie umarł, złożono tymczasowo na Prądniku, a stąd powieziono na zamek krakowski. Królowa Anna szła za ciałem przez całe miasto w żałobie, prowadzona przez

<sup>1)</sup> Antoni Karbowski: Rozprószenie młodzieży szkolnej krak. w r. 1549. Bibl. krak. T 14

legata papieskiego i posta weneckiego, a za nią postępowali inni posłowie, senat i rycerstwo w przywdzianej żałobie. Dalej niesiono 32 mar z herbami królewskimi, a potem jechali chorążowie z herbami ziem polskich.

Henryk Walezyusz, syn Henryka II, króla francuskiego, nowo obrany król odbył w dniu 18 lutego uroczysty wjazd do Krakowa.

„Wyjechało przeciw niemu bardzo wiele ludzi strojno i stanęli wszyscy polem między Łobzowem a Bronowicami, gdzie pocztów bardzo wiele było strojnych. Naostatku stali mieszczanie, których było w liczbie cztery tysiące pieszych, a jezdnych sto i dwadzieścia koni, wszyscy zbrojnie byli i działa mieli. Biskup płocki imieniem panów rad wszystkich króla witał. Potem miasto witało i kolegiaci króla. Witania odprawiwszy, król one hufce wszystkie przeglądał, potem wjechał w miasto bramą św. Floryana o pierwszej godzinie w noc <sup>\*)</sup>, siedząc na białym koniu: na koniu był rząd wszystek złocisty. Do bramy zaszli mu mieszczanie, niosąc baldachim pozłocisty, pod którym jechał przez miasto aż na zamek. A po mieście wszędzie świec wielkość gorzała, tak, iż widzieć było od nich jako we dnie. Na górze Rękawce także palono ognie“.

Na drugi dzień odbierał na majestacie, wystawionym w Rynku, przysięgę od mieszczan i pasował ich na rycerzy, przyczem otrzymał od miasta w podarunku naczynie „wanna“ dictum, w trzeci zaś dzień na dziedzińcu zamkowym odbywały się turnieje, pamiętne nieszczęśliwym zdarzeniem: Młody magnat Samuel Zborowski wszczął zwadę z Tenczyńskim, a gdy Wapowski, kasztelan przemyski, chciał bronić Tenczyńskiego, uderzył go Zborowski czełkiem w głowę w bramie zamkowej tak, że Wapowski zmarł tej samej nocy. Nazajutrz wdowa z krewnymi w żałobnym stroju przywiozła zabitego przed króla, żądając kary na zabójcę. Sąd królewski zasądził Zborowskiego na wygnanie.

Ta słabość w wymiarze sprawiedliwości i sprzeczki z różnowercami odbierały Henrykowi serca Polaków.

Wśród coraz bardziej wzmagającej się niechęci przeciwko Henrykowi, odebrał on wiadomość o śmierci brata swego Karola IX, króla francuskiego. Z obawy utraty tronu we Francji wyjechał Henryk d. 18 lipca 1574 r. potajemnie z Krakowa i więcej nie wrócił. Królem obrano dzielnego Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Ponieważ znaczna partya szlachty oświadczyła się za Maksymilianem, arcyksięciem austriackim, przeto Kraków obsadzono wojskiem. Przywołano także na zamek burmistrza z radą i odebrano od nich zaręczenie, że nikomu bram miasta nie otworzą, tylko Batoremu.

Dnia 22 kwietnia 1576 zjechał Stefan Batory.

Nowy król upokorzył Gdańsk, popierający kandydaturę Maksymiliana na tron Polski, zabezpieczył wschodnią granicę od Turcyi zorganiz-

<sup>\*)</sup> t j w godzinę po zachodzie słońca.

zowaniem Kozaków i po uporczywej a zwycięskiej wojnie odzyskał Inflanty pokojem z 1582 r.

Dolatywały wieści o zwycięstwach do Krakowa, za każdym razem odprawiano uroczyste „Te Deum” w kościele, a panowie (rajcy) schodzili się na ratusz, aby przy małmazji uczcić zwycięstwo.

W r. 1583 zatwierdził Batory urządzenie poczty stałej (str. 119).

W czerwcu 1583 wydał Batory siostrzenicę swą Gryzeldę za Jana Zamojskiego, kanclerza koronnego, a gody te wspaniałością zapisały się w pamięci Krakowian, wspaniałym pochodem maszkar po Rynku krak.

„Były gonitwy rozmaite i maskary dziwne się pokazywały; wszystkie kamienice w Rynku ludzi pełne były, co na to patrzeli. Król sam z królową w Szpiglerowej kamienicy był. Siedm par na ostre gonilo”.

Pierwszy z królów Batory wzbudził pewne poszanowanie prawa; szkoda, że za krótko panował, aby silną dłonią doprowadzić dzieło do skutku.

Powyżej wspomniano zabójstwo Wapowskiego przez Samuela Zborowskiego. Wygnany Samuel przebywał u Batorego, gdy tenże jeszcze był tylko księciem siedmiogrodzkim i podawał się za niewinnego. Po wyniesieniu Batorego na tron starali się Zborowscy o ulaskawienie Samuela, ale król zbadawszy sprawę, odmówił. Mimo to Samuel pojawił się w Polsce i zachowywał się buńczucznie. Kanclerz Zamojski kazał go ostrzedz, że jeżeli wjedzie w jego jurysdykcję, postąpi z nim, jak prawo każe. Zborowski lekceważył przestrożę i przybył w Krakowskie. Schwymano go w Piekarach, uwięziono na zamku i dnia 26 maja 1584 roku święto ku niesłychanemu oburzeniu szlachty, nieprzywykłej do szanowania wyroków.

W następnym roku 1585 burzliwy szlachcic Jan Morawicki, przybywszy przed dom zajezdny Walentego Strasza przy ulicy Floryańskiej, chciał gwałtem zająć gospodę, do której Helena Straszowa wpuścić go nie chciała. Wtedy Morawicki z rusznicy zastrzelił Straszową w oknie. — Ujęto szlachcica i złożono w ratuszu sąd na niego. Zabójca i jego przyjaciele prosili, „aby sąd miłosierdzie, niż surowość prawa nad nim okazał”, atoli Strasz żądał kary za zabójstwo: „niech mi żywą żonę powróci, a ja mu winę daruję”; sprawa w drodze apelacyjnej poszła przed króla, który nie kwapił się wcale ocalać gwałtownika i kazał wykonać karę gardła według prawa: Morawicki został ścięty na gdańskiej kolderce, za którą miasto dało 25 groszy (zwykłym zbrodniarzom podścielano słomę przy ścięciu).

Na panowanie Batorego przypada data wprowadzenia do Krakowa zakonu, który tak wybitną rolę w dziejach odegrał, Jezuitów (1583). Objęli oni kościół św. Barbary i dokupili sąsiednie domy, w których mieszkali wybitni ich mowcy, jak ksiądz Piotr Skarga Pawęski, założyciel Arcybractwa Miłosierdzia (1584) i Banku Pobożnego (1587); w r. 1585 objęli

Jezuici kościoły: św. Szczepana i Macieja (na placu Szczepańskim) na seminarium swoje.

I losów Krakowa nie zostawił Batory biegowi wypadków, lecz wglądnął w jego interesa.

„Ordynacya dobrego porządku“ do zbadania majątku i dochodów miasta przez Komisarzy z polecenia jego uskuteczniła i zatwierdzona uporządkowała finanse miasta.

Zarówno dla państwa całego, jak i dla Krakowa, zgasł Batory przedwcześnie w r. 1586.

Na sejmie elekcyjnym 1587 r. partya Zamojskiego wybrała królem Zygmunta, królewicza szwedzkiego; a partya Zborowskich arcyksięcia Maksymiliana. Zamojski natychmiast przybył do Krakowa i zajął się obroną tego miasta, pod którego mury zbliżał się już Maksymilian ze swem wojskiem.

Z przybyłym w dniu 16 października Maksymilianem, pod Mogiłą złączyli się Zborowscy z 2500 ludzi i inni stronnicy. Z tą siłą podstąpił pod mury Maksymilian, lecz nie uderzył na miasto, tylko zaczął nakłaniać do uznania siebie królem, tymczasem staczano prawie codziennie małe utarczki, niefortunne dla oręża Maksymiliana, lecz szerzące wkoło zniszczenie, gdyż spalono niemal wszystkie przedmieścia i pobliskie wioski. Nareszcie stronnicy Maksymiliana chcieli zdradą opanować Kraków, porozumiewszy się z garbarzami na Piasku, którzy w dniu 25 listopada wśród nocy, dwa pułki piesze Maksymiliana w przedmieście zamieszkałe przez siebie wprowadzili i po domach swoich ich ukryli, w zamiarze niespodzianego uderzenia potem na najbliższą im bramę szewską.

Zamojski dowiedziawszy się o tem, kazał zapalić przedmieście i uderzył na nich. Zdradą obudzona zemsta, pozbawiła litości jego żołnierzy, w pień wycięli garbarzy, 1500 nieprzyjaciela trupem położyli i zdobyli 2 chorągwie, wiele wozów z prochem, ośm dział z herbami Górki wojewody poznańskiego, i mnóstwo hakownic.

Ocalałą przez ogień w tej walce część przedmieścia od młynów aż do wiślniej bramy spalono w dniu 29. Ogień był tak wielki, że lękano się o miasto, na które niósł wiatr płomienie, a w mieście wody nie było, gdyż nieprzyjaciel odwrócił Rudawę, która w tych czasach rurami podziemnymi po wszystkich ulicach prowadzona, dostarczała wody Krakowowi. Lecz spadł deszcz ulewny i ochronił miasto od ostatniej kłęski.

Nie mając nadziei zdobycia miasta cofnął się arcyksiążę ku Śląskowi, zostawiwszy po sobie jako pamiątkę ruinę.

Dnia 9 grudnia 1587 przybył Zygmunt do Krakowa od strony południowej, którego z hufcami konnych przez Kaźmierz i Stradom wprowadzono.

Od bramy pod zamkiem (grodzkiej), wzdłuż wałów miejskich około furty Mikołajskiej i Strzelnicy, aż w pola rozciągały się zbrojne zastępy wojska i rycerstwa, które go oczekiwały, jakoteż lud wojenny, który on

z sobą przyprowadził w największej paradzie, których on przegląd odprawił i w miasto prowadził.

Przy kościele św. Floryana stał wizerunek malowany zmarłego króla Stefana Batorego jakoby oddającego berło Zygmunтови.

Stąd jechał król ku miastu do bramy floryańskiej; tam na moście wystawioną była brama tryumfalna, na której był napis tej treści, jakoby przemawiała do króla, witając go i oświadczając mu, iż żadnemu innemu krom niego wejścia do miasta pozwolić nie miała. W samej bramie był obraz Zygmunta Augusta, a na początku ulicy Zygmunt I-szy, a na samem wejściu w rynek król Aleksander Jagiellończyk. Gdy zaś zbliżył się pod kościół Panny Maryi, zsiadł z konia przed apteką pod murzyny, gdzie znowu wzniesiona była brama tryumfalna, a przy niej widzieć się dały znowu wizerunki obu Zygmontów w pięknym przybraniu, a nad tą bramą unosił się orzeł biały, który czynił poklony, a przy nim wielka liczba surmaczów muzyką króla witających.

Dalej znowu, w innych bramach tryumfalnych wyobrażenia królów Jana Olbrachta i Kazimierza Jagiellończyka, a przy bramie do zamku Władysława Jagiełły, oczom się nowego króla ukazały.

Gdy wjechał w bramę zamkową, puszczoną była strzelba z ogromnym loskotem.

Dnia 27 grudnia odbyła się koronacja.

Zamojski puścił się w pogoń za Maksymilianem, dopadł go pod Byczyną na Śląsku, pobił i w dodatku wziął do niewoli (24 stycznia 1588 r.).

W sierpniu 1588 r. przybył do Krakowa nuncyusz papieski Aldobrandini (późniejszy papież Klemens VIII) z wielką pompą „jadąc na osielku, którego uderzył koń, pod witającym go królem igrający“, w celu pośredniczenia o uwolnienie z niewoli arcyks. Maksymiliana. Jakoż wypuszczono go za zrzeczeniem się pretensji do korony polskiej.

W r. 1594, 7 lipca Stanisław Miński, wojewoda łęczycki, przyjechawszy z Rzymu, wjeżdżał z wielkimi ceremoniami, bo niósł z sobą kanoniczycę św. Jacynkta (Jacka), którą otrzymał od Klemensa III papieża.

Przeciwko niemu wyjeżdżał ksiądz biskup przemyski i wojewoda lubelski, przy którym było szlacheckich ludzi dosyć, i piechota z zamku wyszła. Wychodziło i pospólstwo z miasta, także procesje z kościołów. A gdy miał wjeżdżać w miasto, kazał chorągiew roztoczyć i oddał ją księdzu sufraganowi krakowskiemu, który ją niósł do kościoła św. Trójcy (Dominikanów), na której był wymalowany św. Jacek. Wtem z dział tamże przed kościołem strzelano i tryumf czyniono. Po obiedzie były tamże u św. Trójcy dysputy.

W tymże roku wyszedł w Krakowie z druku „Nowy Testament“ w tłumaczeniu polskiem X. Jakóba Wujka, który to przekład dotąd jest używany i przez stolicę Apostolską aprobowany.

„Dnia 23 czerwca 1597 zakładali Jezuici kościół św. Piotra i Pawła, który król nie małym kosztem im budował. Były przytem ceremonie wielkie i ludzi bardzo wiele, marszałek koronny, natenczas Mikołaj Zebrzydowski, z dział strzelać kazał i tryumfę czynił, któremu to od króla zleczone było. W grunty też talery z twarzą królewską miotano i kamień wielki (węgielny) z napisem wszystkich rzeczy tych pod grunt włożono“.

Smutno kończył się jednak wiek XVI. Rozterka religijna przybrała charakter namiętny, prowadzący do zamieszek <sup>1)</sup>.

W r. 1587 w dzień św. Kaliksta studenci dawnym zwyczajem zrzucili wypchanego dyabła z wieży św. Barbary, gdy ktoś rzucił myśl, aby go wyrzucić do synagogi (tak nazywano i zbory protestantów), poszła więc gromada na ulicę św. Jana, wszczyna się zgielk, wpada tłum do zboru, rabuje i podpała. Stąd obwiniano Jezuitów o namowę do tego czynu.

1591 r. 23 maja powstał znowu tumult przy rzuceniu „dyabła“ z kościoła Maryackiego: studenci i motloch pociągnęli manekina przed zbór kalwiński na ulicę św. Jana i tam stroili żarty i najgrawali się z innowierców, którzy porwali się do broni, a w bitce około 200 ludzi odniosło rany.

Wzburzony tłum powrócił nocą, podpalił zbór i zwałił część muru, przy którego upadku wiele osób odniosło uszkodzenia. Nie poprzestając na tem, udał się tłum przed zbór aryański i ten podpalił i zburzył. Dnia 26 maja rzucił się tłum na cmentarz innowierców za murami miasta i już część muru cmentarnego zburzył, gdy nadciągnęli żołnierze Marszałkowsy i tłum rozpedzili, przyczem wiele napastników poranili.

Obok tych niepokoїв nawiedzily miasto pożary, zaraza i wylewy:

W r. 1589 spaliła się część Kleparza i Stradomia, oraz kramy na rynku, przy którym to pożarze uszkodził ogień Sukiennice i ratusz, w r. 1593 zgorzał kościół św. Mikołaja, w r. 1595 w czasie obecności króla i królowej na zamku ogień z komina dostał się do belek i dnia 29 stycznia wybuchł, pochłaniając część zamku. Króla i królową przyjął kardynał Radziwill do swego domu w gošcinę, gdzie przebywali królestwo tak długo, póki nie odrestaurowano przynajmniej części pałacu na ich mieszkanie, w r. 1597 splonęła część Kaźmierza, w latach 1588, 1599 panowała zaraza na ludzi i bydło, a ciężka zima w roku 1599 i szarańcza wywołały głód w okolicy, tak, że wieśniacy tłumnie przychodzili po prośbie do Krakowa.

W r. 1593 dnia 1 lipca wylala Wisła i przez 48 godzin utrzymywała się w jednej wysokości, trzeciego dnia tak wezbrała, że zalala klasztor i kościół Bernardynów po nad ołtarze, zakonnice od św. Agnieszki oknami do łodzi uratowano, po całym Stradomiu pływano na łodziach, a mosty kaźmierski i skawiński zabrane zostały.

<sup>1)</sup> Opisy w Węgierskiego: Kronice zboru ewang. krak. i w Wielewickiego: Historia domus prof. ad S. Barbaram.



W r. 1598 powtórzyła się powódź, która jednak nie przybrała tak wielkich rozmiarów, jak poprzednio.

Nie lepiej rozpoczął się wiek XVII. Zaraza poczęła się znowu powtarzać, w r. 1601 miano mróz w lipcu, w r. 1604 pożar na Kaźmierzu uszkodził kościół św. Katarzyny, w r. 1605 powódź kilkodniowa, w 1611 nowy pożar Stradomia.

W r. 1605 odbyło się w Krakowie d. 22 listopada wesele cara Dymitra z Maryną, córką wojewody sandomierskiego Mniszcha.

Dla odbycia godów weselnych połączono pierwsze piętra sąsiednich domów włoskich (L. or. 7, 8) z kamienicą Firlejowską; w d. 19 listopada 1605 r. zajechała do Firlejowskiej kamienicy przybyła z Sambora panna młoda wraz z rodzicami, a już w dniu 22 listopada oczekiwało w 200 koni poselstwo moskiewskie z Ofanasem Własiowem na czele przed bramą domu Montelupich na przybycie króla Zygmunta III i jego orszaku. Za przybyciem króla, w pysznej karecie, wraz z siostrą Anną, królowną szwedzką i królewiczem Władysławem, nastąpiło powitanie króla i poselstwa przez gospodarza, wojewodę Jerzego Mniszcha, poczem udano się, przechodząc przez pokoje obydwóch domów wyścielone wschodnimi kobiercami, do domowej kaplicy Firlejów.

W tej kaplicy, pięknie przybranej, obok ołtarza, na przygotowanym tronie zasiadł król, a obok niego stanął orszak królewski, jak również przedniejsze osoby z orszaku posła Własiowa i liczna drużyna dworzan, krewnych i „klientów“ Mniszców.

Po związaniu stulą rąk panny Maryny z Ofanasem, upoważnionym do wzięcia ślubu imieniem cara, i po sutej uczcie weselnej, odbywającej się w kilku pokojach, przy której niektórzy członkowie poselstwa moskiewskiego „bardzo plugawie garściami jedli, podobnież z mis biorąc“, uprzątnięto stoly, a przy odgłosie królewskiej muzyki, wygrywającej na 40 różnych instrumentach, rozpoczął król tańce z carycą Maryną, w których następnie brała udział królewska rodzina i najznakomitsi dygnitarze koronni.

W roku 1612 zaszedł rzadki wypadek porwania kobiety z klasztoru. Aleksander Koniecpolski poślubił był w r. 1611 gwałtem Zofię Dembińską, łakomiąc się na jej posąg, Zofia umknęła mu jednak do klasztoru św. Agnieszki na Stradomiu. W nocy 16 kwietnia 1612 r. przybył Koniecpolski cichaczem pod mury klasztoru z węgierskimi hajdukami i niemieckimi rajtarami. Przystawili do bramy „moździerz napelniony woskiem, smołą i prochem“, czyli petardę i zapalili. Z hukiem wyleciały drzwi w powietrze, posypały się kamienne oddrzwia, szyby i okiennice, a odłam ranił zakonnicę w bliskości mieszkającą. Koniecpolski obsadził wyjścia i wpadł do chóru, gdzie, poszukując Dembińskiej, zdierali napastnicy zakonnicom welony, aby poznać szukaną. Przestraszone zakonnice pozamykały się w celach, więc siłą wysadzano drzwi jedne za drugimi. Niektóre zakonnice rzuciły się do dzwonów, aby na alarm uderzyć, ale odpędzono

je wydobytemi szablami od sznurów. Gorączkowo wylamywano drzwi, wreszcie w ostatniej celi znaleziono załamującą ręce Zofię z siostrą Dorotą, dzielącą jej schronienie klasztorne. Porwano obie siostry, przewieziono przez Wisłę na Łódce, a potem w kolasie uwieziono do dóbr Koniecpolskiego <sup>1)</sup>).

Biskup krak. Tylicki rzucił ekskomunikę na napastników, sądy cywilne z niedołęstwem, właściwem dawnej procedurze, wlokły się latami, aż dopiero w r. 1615 został Koniecpolski skazany na infamią i wygnanie. Po dziesięciu latach, za staraniem zasłużonego hetmana Koniecpolskiego, zdjęto z niego te kary. Porwana Zofia zmarła w r. 1613, poczem ożenił się Aleksander z siostrą jej Dorotą. Szkody klasztoru wynagrodziła rodzina w ciągu starań o ulaskawienie Aleksandra.

„W r. 1614, gdy Barbara Cellari, córka mieszczanina Andrzeja Cellarego, z matką wychodziła z kościoła św. Barbary, porwał ją niejaki p. Sokół, zbrojno zastąpiwszy jej drogę, wsadził do powozu z jedną służącą i wywiózł za miasto. Ale Barbara wzbraniała się iść do ślubu. Sokół spodziewał się ją zmiękczyć i uczciwie koło niej nadskakiwał, tymczasem zostawił ją w domu niejakiego p. Bogusławskiego, „męża pobożnego i roztropnego“, zabawiając ją muzyką i tańcami.

„Skorzystawszy z chwili, Barbara porozumiała się z p. Bogusławskim, obiecując wyjść za męża za niego, jeżeli ją od Sokola uwolni. P. Bogusławski, „mąż pobożny i roztropny“, nie był głuchym, zabrał w nocy Barbarę ze służącą do powozu i przywiózł rodzicom, którzy na małżeństwo zezwolili, a p. Sokół długo jeszcze był nieprzyjaznego ducha dla pp. Bogusławskiego i Cellarego i wiele intrygował, ale napróżno“.

Z początkiem XVII w. przenosi Zygmunt III stolicę państwa do Warszawy. Przez wyniesienie się dworu i dygnitarzy zmalał napływ obcych, zmniejszył się handel, zdrobniał przemysł, a w dodatku pojawiające się peryodycznie zaburzenia przeciw innowiercom, zaraza i pożary nie przyczyniały się wcale do powodzenia miasta.

W r. 1615 powstał tumult przeciw złotnikowi Martianowi, kalwinście, mającemu dom na Wendecie, wywołany przez studentów, do których przyłączyli się i starsi oraz hołota. Bez przyczyny zdobyli dom jego i złupili, a mieszkańców pokrzywdzili. Zawiadomiony przez Jezuitów o napadzie biskup wyszedł na ulicę Sienną i kazał swym sługom rozpędzić motloch. Słudzy dali ognia na postrach, przypadkowo jednak kula trafiła studenta i trupem położyła. Rozpędzono tłum i poodbierano co się dało ze zrabowanych rzeczy, a złotnik podziękowawszy Jezuitom za tę pomoc, wkrótce przeszedł na katolicyzm wraz z rodziną.

Przybywają nowe zakony i kościoły: w r. 1606 Karmelici Bosi, w r. 1609 Bracia Milosierni (Bonifratrzy), w 1621 zakonnice na Gródku, w r. 1625 Reformaci.

<sup>1)</sup> Jerzy Mycielski: Porwana z klasztoru.

W r. 1611 przebudowano kościółek św. Wojciecha, w r. 1629 kościół Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku, w r. 1618 zbudowano kościół św. Tomasza na miejscu dawnego zboru aryańskiego przy ulicy Szpitalnej, 1629 kaplicę św. Stanisława w katedrze na Wawelu, 1634 kościół na Wesolej dla Karmelitów, 1635 kościoły: św. Józefa, św. Norberta. Wreszcie Zygmunt III rozpoczął budowę wspaniałej kaplicy Wazów na Wawelu (która dopiero w r. 1667 ukończoną została).

Chociaż Kraków przestał być stolicą, zachował jednak przywilej, iż tu królowie mają być koronowani i grzebani. Po śmierci więc Zygmunta III odbył nowo obrany król Władysław IV w dniu 3 lutego 1633 wjazd uroczysty do Krakowa.

Szło naprzód 300 mieszczan krakowskich w niebieską jedwabną barwę przybranych pod chorągwią, za nimi mieszczenie, szlachta, wojsko, dwór, urzędnicy i senatorowie; na końcu jechał król konno pod baldachimem, niesionym przez czterech burmistrzów krakowskich, a za królem jechali królewiczowie i mnóstwo szlachty. Miasto zbudowało dwie bramy tryumfalne: jedną na ulicy Floryańskiej pod Murzynami, drugą na Grodzkiej, na których grano w szalamaje i w trąby, z dział bito.

Siódmego lutego zbudowano w Rynku przed ratuszem niedaleko Sukiennic Theatrum (podniesienie) z tarcic na kilka łokci wysokie, czerwonym sukniem obite. Gdzie król Jmć zasiąść miał, jednym było stopniem podwyższone, i tam baldachim zawieszono złotogłowy, pod którym stało krzesło, a na niem potem król Jmć siedział; obok krzesła dla senatorów z obu stron.

Okrzyk czynili trębacze z ratusza, tłum zastąpił Rynek tak, żeby mógł być jabłko po głowach potoczyć, i jeden drugiego tak uciskał, że ledwo królowi Jmci i kalwakacie, która przed nim jechała, miejsca w Rynku stawało. Jechał tedy król Jmć do ratusza, gdzie z konia zsiadłszy, do izby, kędy rajcy sądzą, szedł i tam w dalmatykę ubrany i kapę, w koronie, wzięwszy w rękę berło i jabłko, po suknie czerwonym piechotą szedł aż do teatrum. Tam na majestacie pod baldachimem usiadł, a burmistrz Jerzy Pipan, doktor medycyny, w pośrodku teatrum z trzema swymi kolegami stanąwszy, mowę miał do króla Jmci od całego miasta przez ćwierć godziny, a przytem klucze pozłociste od każdej bramy na srebrnej misie oddawał i 1.000 dukatów, które król napowrót miastu darował.

Potem przystąpili wszyscy rajcy przed majestat królewski i klękąwszy, przysięgę wierności, której rotę kanclerz kor. czytał, złożyli. Potem burmistrz p. Pipan sześć rostruchanów wielkich srebrnych złocistych królowi Jmci w upominku oddał. Klucze im napowrót oddano, a te upominki wzięto. Po przysiędze król Jmć tamże na majestacie kilkanaście osób z rycerskiego stanu i tyleż mieszczan, szlachtę po trzykroć mieczem uderzając, a mieszczan tylko po raz, na rycerstwo pasował.

Po skończeniu tego aktu ludzie otaczający odzierać sukno z teatrum poczęli, i nim król zszedł, już teatrum z sukna obnażyli. Nawet i samo

teatrum, mocno z drzewa zbudowane, rozerwano. Pp. Podskarbiowie pieniądze pamiątkowe pospólstwu ciskali, do których chwywania tak się ciśnęli, że królowi Jmci sukna rozpostrzeć nie można, i tak po gołej ziemi szedł.

W nocy potem race rozmaite tak w zamku, jako też i w mieście puszczano.

Władysław IV rozwiązał dwie ważne kwestyje Krakowa: zniósł zakaz przyjmowania innowierców do obywatelstwa miejskiego i zamknął szkoły Jezuickie, czego od tylu lat domagała się akademia. Niedługo, bo już w r. 1648 sprawialo miasto w kościele Panny Maryi solenne egzekwie za tegoż króla.

Panowanie następcy, Jana Kazimierza (1646—1672) zaczęło się zaraz nieszczęściem: dnia 18 stycznia 1649 r., gdy król po przyjęciu holdu od mieszczan na Rynku, na zamku zasiadł do wieczerzy, wnet takową przerwał pożar wieży palacowej, przyległej pokojowi sypialnemu. Ta była pięknej struktury, pokryta miedzią. Lecz gaszenie było niepodobne: bo topiący się kruszec wzbraniał przystępu, a pożar powstał z komina wieży przyległego i zrządził szkodę, ledwo 20 tysiącami opłacić się mogącą.

W r. 1651 nawiedziła miasto znowu zaraza, która tysiące mieszkańców pociągała do grobu.

Wkrótce spaść miało większe nieszczęście:

Przedsiębiorczy król szwedzki Karol Gustaw, korzystając z niesnasek w Polsce i wojny z carem i Kozaczyzną, wkroczył w r. 1655 do Polski. Wielkopolska szlachta uznała odrazu protektorat szwedzki, Litwa podpisała unię ze Szwecyą, a Szwedzi zwycięsko posunęli się naprzód ku Krakowowi <sup>1)</sup>.

Magistrat pod przewodnictwem czynnego burmistrza Jędrzeja Cieniowicza zarządził ubezpieczenie miasta; obronę oddano Stefanowi Czarnieckiemu. Skarbiec królewski wywiózł hetman Lubomirski na Spiż. Wojsko, mieszczaństwo i młodzież robili wycieczki, odpierali szturm; Czarniecki odniósł ranę, sam burmistrz dosiadał konia, walczono z nieprzyjacielem i z ogniem, który od bombardowania co moment w mieście powstawał. Król szwedzki sam kierował oblężeniem, zajmując kościół Bożego Ciała na Kazimierzu jako główną kwaterę, a gdy szturm się nie wiodły, zaproponował układy. Gdy Czarniecki przekonał się, że o odsieczy nie ma co myśleć, rada wojenna, do której i magistrat należał, dnia 13 października rozpoczęła układy o kapitulacyą dla uniknięcia dalszego krwi rozlewu; 17 paźdz. podpisano układ zapewniający Czarnieckiemu wolne wyjście z wojskiem, następnego dnia wyszedł tenże bramą Floryańską, wybrawszy od mieszczan po dwa talary z domu, a Szwedzi weszli bramą Grodzką, wycisnąwszy 100 tysięcy talarów kontrybucyi.

<sup>1)</sup> Ludwik Sikora: Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie (Biblioteka krak. T. 39).

Zamianowany komendantem miasta generał Wirtz początkowo dość łagodnie postępował, za to żołnierze jego nocami rozbijali i lupili co się dało; nie bronił początkowo nabożeństw, pozwolił bractwu miłosierdzia odwiedzać jeńców, opatrywać rannych i księżom ich spowiadać. Gdy jednak bohaterska obrona Częstochowy przekonała Polskę, że jeszcze nie wszystko stracone i gdy zaczęto zewsząd brać się do Szwedów, Wirtz przewidując, że Polacy będą chcieli i Kraków odbić, począł się fortyfikować i zabezpieczać. Mieszczanom nakazał złożyć przysięgę na wierność królowi. Rada spraszala się, „że po żadnem mieście tego nie wyciągano, ani też król JMC. szwedzki pod swoją bytność nie wyciągał, obligujemy się, że do żadnych tumultów brać się nie będziemy, ale miasto to nie zwykło nikomu innemu oddawać przysięgi, tylko najj. królom polskim, zaczem mając pana swego, onemu poprzysiężoną wierność do ostatniej kropli krwi dochować chcemy”. Gubernator przyjął odpowiedź „bardzo gniewnie i niewdzięcznie”, dodając, że chce przysięgi nie takiej, jaką królom się oddaje, ale dla zabezpieczenia, że lud króla Jmci Szwedzkiego bezpieczny będzie w mieście od mieszczan i postawił ultimatum, że jeżeli nie złożą przysięgi, mają do zachodu słońca z żonami i dziećmi wynieść się z miasta, a po zachodzie słońca nikogo żywego nie zostawi, i kazał w trąby uderzyć, aby zgromadzić swą załogę. Pertraktowano na nowo i uzyskano przynajmniej zmianę rotę przysięgi, że mieszczenie zobowiązali się „nic nie praktykować przeciw gwardezanowi szwedzkiemu, nie prowadzić korespondencji szkodliwej, nie znajdować się na takim miejscu, gdzieby o królu szwedzkim, jego rządzie i armacie źle mówiono lub przeciw niemu machinowano” przez czas wojny. Gubernator na odwrót wystawił miastu skrypt, w którym zobowiązał się nie żądać od niego podniesienia broni przeciw Janowi Kazimierzowi.

Odtąd coraz cięższe chwile nastąpiły dla miasta, które musiało płacić 4000 talerów miesięcznie na utrzymanie Szwedów, spłacać okup, łapówki Wittemberga i Wirtza, płacić sukno na mundury szwedzkie, dostarczać drwa itd. Zastawiono więc klejnoty miejskie, zapożyczono się, niszczone, byle nasycić nieprzyjaciela.

Szwedzi, porobiwszy nawet w ulicach palisady i zamknąwszy je łańcuchami, wygnali mnóstwo księży, akademików, z okien zakazali wyglądać.

Dwunastego lutego 1657 musiał Lubomirski ustąpić od oblężenia, gdyż Szwedzi sprzymierzyszy się z Rakoczym księciem Siedmiogrodzkim rzucili nowego nieprzyjaciela na Polskę. Z odstąpieniem Lubomirskiego otwarto bramy miejskie i zwożono zewsząd żywność do wygłodzonego miasta.

Dnia 27 marca przybył Rakoczy i został od Szwedów z tryumfem na zamek wprowadzony, pod którym koń turecki bardzo kosztownie przybrany, na wszystkie nogi padł; co za wróżbę nieszczęścia dla Rakoczego uważano.

Wirtz zawiadomił miasto, iż jest wolą króla szwedzkiego oddać Kraków księciu Siedmiogrodzkiemu — komendant siedmiogrodzki zaś Bethlem zażądał zaraz wykonania przysięgi swemu panu.

Miasto prosiło i po pertraktacjach uzyskało, że przysięgę wykonywano w podobną rotę jak poprzednio Szwedom. Zresztą ciężary zostały jak dawniej, tem cięższe, że miasto już było zupełnie wyniszczone.

W lecie 1657 przybyły pod Kraków sprzymierzone z Janem Kazimierzem wojska austriackie pod dowództwem generała Szpora i Hatzfelda, oraz siły polskie i znowu rozpoczęło się oblężenie Krakowa. Jan Kazimierz przybył sam z żoną pod Kraków.

Tymczasem dnia 23 lipca Rakoczy poddał się pod Międzyborzem, skutkiem tego pozwolono jego wojsku opuścić Kraków, w którym sami Szwedzi dalej się bronili. Wypuszczeni z Krakowa Siedmiogrodzianie w powrocie z nieudanej wyprawy wybici zostali przez Tatarów. 21 sierpnia zażądał Wirtz kapitulacji, którą 22 podpisano. Miasto wyprawilo z tego powodu solenną wotywę z muzyką, o co komendant szwedzki się uraził, mówiąc: „prędko się wam na despekt nasz z muzyką śpiewać w kościele zachciało“. 30 sierpnia wymaszerowali Szwedzi, a tegoż dnia wojsko Jana Kazimierza i austriackie w 27 chorągwi weszło po gruzach do wynędzniałego miasta.

Unikając tego widoku mieszkał Jan Kazimierz w Bronowicach, póki nieco miasta nie oczyszczono z zasp, gruzów. Czwartego września wjechał z żoną wśród radości ludu.

Na zamku u wrót katedry witał go legat papieski, a podczas mszy padł król krzyżem na ziemi, dziękując za zwycięstwo nad wrogami. Po wyjeździe króla Polacy obsadzili zamek, Austriacy zaś pod dowództwem Barona Jana Fran. Kaisersteina miasto, ciężąc na mieście aż do lipca 1659 r., nim wreszcie i oni się wynieśli. Za tę pomoc zostawały żupy Wielickie w zastawie austriackim aż do Augusta II.

Od czasu tej wojny datuje się upadek Krakowa: mieszkańcy wyniszczeni wojną z majątku ruchomego i nieruchomego, kościoły starożytne w gruzach straciły kosztowności i zabytki sztuki i historii. Z przedmieść nie zostało nic.

Sejm oceniał ważność odbudowania fortyfikacyj, ale chciał cały ciężar złożyć na mieszczan; wprawdzie w r. 1659 zrównano posiadłości szlacheckie i księże z miejskimi co do ciężarów, ale zrównanie to pozostało na papierze. Komisya wojskowo-inżynierska z r. 1659 zakreśliła plan fortyfikacyj, ale roboty te wlokły się całemi latami i ograniczyły się do reperacyj a nie wykonały planu rozszerzenia linii fortyfikacyjnej.

W roku 1660 dnia 4 maja, podczas procesyi z katedry do rozwalin przez wojnę szwedzką zniszczonego kościoła św. Floryana na Kleparzu, młodzież szkolna zajęła się skrzętnie oczyszczeniem rynku ze snujących się tu i owdzie Izraelitów. Wielu ze ściganych schroniło się do kamienicy w rynku leżącej pod jaszczurkami zwanej. Korzystając z tego małego za-

mieszania chciwi w zamecie polowu ludzie luźni uderzyli na ten dom i bramę wywalić usiłowali. Na odgłos rozruchu przybiega straż miejska i z polecenia burmistrza do tłumu ognia daje, dwóch uczniów rani, a jednego zabija. Skutkiem tego powstał spór między uniwersytetem, a urzędem miejskim o jurysdykcję, który rozstrzygnięto wydając polecenie, aby kanclerz uniw. (biskup) z urzędem grodzkim obostrzyli kontrolę nad studentami, gdyby zaś nie byli dość sprężystymi, wolno będzie urzędowi grodzkiemu i miejskiemu przy pomocy siły zbrojnej z załogi, obywateli i cechów zająć się utrzymaniem bezpieczeństwa. W r. 1661 zaczął wychodzić pierwszy stały polski dziennik w Krakowie pod tytułem: „Mercuryusz Polski“. (Str. 143).

Po krótkotrwałem panowaniu Michała Wiśniowieckiego zjechał 30 stycznia 1676 nowo obrany król Jan III Sobieski, poprzedzony wojskami rozmaitej broni w kołonie dziwnie bogatej i pięknej, na koronację.

Była to epoka, w której potęga Turcyi doszła do szczytu, grożąc załaniem Polski i Austrii. W r. 1683 ogromna wyprawa turecka dotarła aż do murów Wiednia. W początku sierpnia przybył król Jan gromadząc wojsko na odsiecz Wiednia do Krakowa i stąd 15 sierpnia ruszył na wojnę.

Nuncyusz papieski nakazał, aby się tymczasem odprawował jubileusz trzechdniowy na uproszenie zwycięstwa. Po odjeździe więc króla, nie tylko we dnie błagano Boga, lecz także w nocy o godzinie I za danym znakiem w dzwon Zygmunta, dzwony wszystkich kościołów budziły wiernych, żeby klękawszy, pięć pacierzy odmówili za pomyślność króla.

W dniu 12 września, t. j. w dniu oswoobodzenia Wiednia, solenna procesya była, i sama królowa Jmć z królewiczami szła za Najśw. Sakramentem z zamku aż do kościoła Panny Maryi, i znowu napowrót.

Był i nuncyusz na tej procesyi, a panowie cechowi tak się wyprawili, jak na Święto Bożego Ciała.

Dnia 19 września przybył goniec z wieścią o pobiciu Turków przez Sobieskiego pod Wiedniem, przywiózł on ze sobą srebrne, pozłacane strzemię Wielkiego Wezyra (wiszące dotąd przy cudownym koncyfiksie P. Jezusa na Wawelu) z przywiązanym do niego skrawkiem pergaminu, na którym król napisał słowa: „Ten którego noga była w tem strzemieniu za łaską Bożą jest zwyciężony“. Na tę radosną nowinę odprawiono uroczyste nabożeństwo w katedrze, na które przybyły wszystkie zakony, fary i bractwa.

Dnia 12 grudnia powrócił Jan III ze zwycięskiej wyprawy. Miasto wysłało Pawła Fryznekera i Adama Dłużyńskiego na powitanie, samo zaś w bramie Floryańskiej witało go tłumnie wśród grzmotu armat.

W dniu 27 grudnia miasto Kraków obchodziło tryumf: zjechał król z królową i królewiczami do kościoła Panny Maryi, skąd udali się królestwo do kamienicy Tuccego w rynku, na obiad dany przez miasto. Po

obiedzie już w wieczór przypatrywali się królestwo uroczystości. Bito z dział i muzyki grały, częstowano kosztem miasta i palono fajerwerki.

Przed ratuszem krak. miasto Triumf odprawiało wystawiwszy na jednym podniesieniu kolos (posąg) czterema kolosami otoczony, na którego wierzchu Król Imć w zbroi, laurowym wieńcu, na koniu siedział, dobyty pałasz trzymając, pod którym koniem kilkanaście proporców i turecka chorągiew jedna. Przy którym kolosie 4 Baszów tureckich za ręce na łańcuchach wisieli; nad którymi wiersze łacińskie napisane były.

Na drugim teatrum najjaśn. Jakób królewicz na kolosie także wystawiony, na koniu w zbroi, laurowym wieńcu, z dobytą także bronią w rękę, pod nim proporce, emblemata itd. Z tych teatrów race różne i granaty puszczano, od których o godzinie 3 w noc, kilkoro mężczyzn poginęło, a kilkunastu poranionych było, gdzie i królowi Imci mało o szwank od tych granatów nie przyszło.

Król Sobieski okazywał wiele życzliwości Krakowianom, niestety wobec stroju ówczesnego, ograniczającego króla wołą szlachty miastom niechętniej, nie mógł wiele zdziałać, cieszył się też wielką popularnością w Krakowie, jak tego dowodzi dokument złożony w r. 1684 w gałce wieży ratusznej podczas jej restauracji przez Jana Gaudentego Zacherłę rajcę i lonara miejskiego, który to dokument tutaj podajemy w skróceniu: „R. P. 1680, dnia 23 Maja, stał się straszliwy przypadek, gdy piorun w tę wieżę pod samą gałką uderzył. Sposobu nie było ratowania tej wieży dla ołowiu, którym była pokryta, gdy się topił do obrony przystąpić nie dał. Wiatr wielki ogień na całe miasto nosił. A na ten czas P. Bóg deszcz walny spuścił, który ów ogień zalewał. Wieża jednak z zegarem i dzwonkiem i ratusz zgorzały, więźniów wszystkich rozpuszczono, strzelby siła nagięło. Szpichlerzów ledwo obroniono. O tym przypadku Magistrat królowi Imci dał wiadomość, a dobrotliwy Pan miał wielkie nad miastem politowanie, rozkazawszy sobie przysłać kopią wszystkich skryptów, które się w gałce znalazły. Wielkie łaski, które Król Imci Pan nasz pokazał tu nadmieniamy.

Sędziowie kapturowi przynaglali kupców do przysięgi, aby siedm tylko procentu zarabiali... Czego gdy się Król Imci dowiedział, posłał list do sędziów, za którym, od wszystkiego suspendować musieli, i tak dobrotliwy Pan miasto od wielkiej ciężkości wybawił. Wyszła potem asygnacya na chleb zimowy na Kraków. Za szczególną łaską Króla Imci miasto przy starożytnych prawach swoich jest zachowane: tak na asygnacyą nic nie dali. Stała i konstytucya, uwalniająca Kraków, przedmieścia i dobra ziemskie dziedziczne mieszczan krakowskich, od wszelkiej exakcyi żołnierskiej na wieczne czasy. Cło wszelkie miejskie i czopowe otrzymało miasto na potrzeby publiczne.

Dosyć, że o co kiedykolwiek miasto do Króla suplikowało, zawsze otrzymało: i choć w trzecim pokoju Król Imci posłów miasta zobaczył,



zaraz ich wolać rozkazał, i we wszystkim laską swą miasto protegował, a krzywdy mu czynić nie dopuszczał.

Dotknął też Pan Bóg miasto to w r. 1677 powietrzem morowem, które w tem mieście lat 4 grasowało. Umarło ludzi w mieście i okolicach 21.572 rachując i żydów. Mnie Jana Gaudentego Zacherłę Magistrat uprosił, żebym tymi ludźmi zawiadywał i rząd w mieście trzymał.

Bywszy tedy u Magistratu, już to na rok piąty uproszonym Lunarem (Lonherr), sporządziwszy sumptu publico wiele rzeczy potrzebnych miastu temu, dałem też ten zegar zrobić Pawłowi Mieczalowi w Gliwicach, za Zł. polskich dwa tysiące dziewięć set. A na cymbal z wieży Panny Maryi dałem spuścić dzwon gwałtowny, któremu było lat 303 a nie zażywano go już, jak od zabicia Tenczyńskiego (Andrzeja, r. 1461) 220 lat. Spuścił ten dzwon Piotr Beber Prusak z wieży Panny Maryi samotrzeć, a potem na saniach z ochoty pospólstwo porawszy go, jak pióro pod ratusz zaprowadziło i tenże Beber znowu trojgiem czeladzi wprowadził go na wieżę ratuszną. Miałem tego Bebera cieślę czelaka poczciwego, trzeźwego, wiernego i życzliwego, który tę wieżę budował.

Datum w Krakowie, w kamienicy kochanych rodziców moich, na rogu, po prawej ręce wchodząc w ulicę Jana świętego z rynku, R. P. 1684 dnia 22 grudnia.

Ten skrypt był pisany na prawdziwym tureckim papierze pod Wiedniem w obozie zdobytym i od jednego obersztera mnie darowanym“.

Za Jana III ukończono budowę obronnego rondla przed ulicą Sławkowską. Różnił on się od floryańskiego tem, że na podmurowaniu ciosowem, dalej ceglanem wznosił się nasyp ziemny. W ściany wmurowano tablice marmurowe z łacińskimi napisami na cześć Jana III. W r. 1681 wybudowano kościół św. Salezego (Wizytki), w r. 1691 klasztor Kapucynów, ukończono klasztor Reformatów, którzy po spaleniu ich kościółka na Piasku przez Szwedów przenieśli się do wnętrza miasta, w r. 1685 przybyli XX. Missyonarze, a w r. 1688 XX. Trynitarze. W r. 1691 założono szpital dla szlachty na Stradomiu.

Z wypadków miejskich wspomnieć należy tumult z r. 1682: śpiewającym koło P. Maryi żakom nawinęło się paru żydów, których pobito, a gdy żydzi broniąc się potracili paru żaków, rzuciła się gawieź na nich. Żydzi schronili się do Szarej kamienicy i bramę zaparli. Studenci z hołotą poczęli bramę wywalać i bili żydów przechodzących. Strzał z Szarej kamienicy zabił dwóch studentów 12 letnich, co zwiększyło zaciekłość, lecz gdy mocna brama oparła się napastnikom, zgraża rzuciła się na dom pod wagą w rynku, wyrąbała bramę i zrabowała dwa sklepy, przy odbijaniu trzeciego nadeszło wojsko zamkowe i z pomocą uzbrojonego tymczasem obywatelstwa rozprószyło lupieżców.

Jan III mianował Komisją do rozpoznania tej sprawy, uznano żydów niewinnymi, z wyjątkiem dwóch, których jako kłótliwych kazano wywalić, a ze studentów skazano jednego na 4 miesiące robót w twierdzy

częstochowskiej, drugiego na śmierć, lecz tego ulaskawiono na prośbę samych żydów, obawiających się zemsty. Nadto wydano pewne przepisy dla utrzymania w korbach studentów, a dla uniknięcia zaczepki, zakazano żydom pokazywania się w Krakowie w czasie świąt, nabożeństw i procesyj, który to zakaz przetrwał w mocy do roku 1846.

Po śmierci Sobieskiego przybył nowo obrany król August II Saski na koronację do Krakowa (1697). — Mieszczanstwo uchwaliło podarunek koronacyjny zamiast 1000 dukatów, jak był zwyczaj, tylko 500, a po dalszej naradzie niżono jeszcze podarunek do 300 dukatów, a „to ze względu na trudne czasy i wielkie zubożenie mieszczan“.

August II wdał się wspólnie (1700) z carem Piotrem W. w wojnę przeciw królowi Szwedzkiemu Karolowi XII, atoli zawiódł się w nadziejach, bo Karol XII zwycięsko naprzód postąpił i korzystając z niezadowolenia przeciwników Augusta, zażądał zrzucenia go z tronu i podstąpił aż pod Kraków.

Franciszek Wielopolski, Starosta krakowski, mający dowództwo nad garstką wojsk koronnych, kazał bramy tak miejskie jak i zamkowe zatarasować, okazując chęć bronienia się. Karol XII kazał tedy 400 ludziom przepawić się na promach przez Wisłę; którzy przez otwartą bramę Kazimierza pod mury miasta Krakowa podstąpili, a tu dopiero bramę zamkniętą i straż osadzoną zastali. General szwedzki żądał rozmowy z dowódcą, a w ciągu umawiań Karol XII, nieznan od nikogo zbliżył się do miejsca działania, i do Wielopolskiego w języku francuskim rzekł: „Otwórz pan bramę!“ na co tenże nie zwrócił uwagi i żadnej nie dał odpowiedzi. Karol wydał rozkaz uderzenia na miasto, wyłamania bramy i wywrócenia palisad, co też tak spieszenie wykonaniem zostało, że nim Wielopolski zdążył cofnąć się przez bramę do miasta, jednocześnie z nim tak król jako i generał Steinbock wpadli, straż bramy po krótkiej na kolby i pałasze utarczce broń złożyła.

Karol XII wyprawil kilka oddziałów jazdy, która pod ręką była, w ulice miasta, w których szlachta na koń wsiadła gromadzić się zaczęła. Sam nie spuszczać z uwagi Wielopolskiego, który się do zamku schronić usiłował, z szpadą w rękę za nim gonił i prawie razem z nim do bramy zamkowej wpadł i takową opanował. Wprawdzie załoga zamkowa 200 ludzi wynosząca stała pod bronią, lecz tę ogarnął taki przestech, iż się bez oporu poddała.

Wśród tej sceny, oficer artylerji zamkowej z armaty, którą ku bramie wymierzył do wdzierających się Szwedów chciał wypalić, gdy Karol sam do niego poskoczył, na ziemię powalił i lont mu z ręki wydarł. Gdy Wielopolski spostrzegł, że Szwedzi i tu górę biorą i król osobiście jest obecny, oświadczył chęć poddania się: lecz już było zapóźno, przeto został uwięziony i dopiero za złożeniem wielkiego okupu wolność uzyskał. Miasto musiało opłacić kontrybucję 60 tysięcy talerów, nie licząc żywnienia i trzymania załogi, a rozkład kontrybucyj świadczy wymownie o sta-

nie ówczesnym: Najwyższe sumy płacić mogły kongregacje i konwenty duchowne. Kapituła dała 108.000 tyńfów, Jezuici 19.752, Akademia 14.000 tyńfów. Rajcy wszyscy, arystokracja pieniężna miasta 15.000 złotych, większa część cechów wymienionych przy tej okazji, już była tylko cieniem dawnej zamożności. Garbarze dali 2.000, piekarze 1.053, rzeźnicy 2.370, szewcy 1.400 tyńfów, za to sukiennicy tyńfów 40, zegarmistrze 50, iglarze 24, czapnicy 20, grzebieniarze 20, nożownicy 30, ruśnikarze 60. Szlachetniejsze rzemiosła, przemysły były w widocznym upadku najwięcej, 6.000 tyńfów karczmarze złożyć mogli<sup>1)</sup>.

Szwedzi złupili arsenal królewski, zabrali 45 dział spiszowych, olów i innych potrzeb wojskowych znaczny zapas, działa żelazne prochem rozsadzono. Miejskie armaty zawczasu pochowano w ziemi, a tak Szwed nie wiedząc o nich wziął ośm tylko burzących armat z bramy floryańskiej i furtki mikołajskiej; wzięto także wiele łańcuchów wielkich, które były do zamykania ulic, przy narożnych kamienicach. Najboleśniejszą zaś pamiętkę owego wandalizmu zostawił Steinbok w ruinach zamku krakowskiego, który zapalony w dniu 15 września od Szwedów rozkładających ogień na posadzkach w pokojach królewskich, stał się w znacznej części pastwą płomieni.

W r. 1704 wydusił znowu generał Renskind 30.000 tyńfów z miasta.

Tymczasem Konfederacja Warszawska 1704 ogłosiła detronizację Augusta II, poczem obrano królem, poleconego przez Karola, Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, August uzyskał pomoc cara Piotra W. przeciw Szwedom, a tak stała się Polska ofiarą własnej słabości i niezgody, ofiarą rabunku wojskowego.

Kraków, widząc się ogolonym ze wszelkiej obrony przeciw Szwedom znowu nadciągającym, wysłał swych posłów do Warszawy dla uznania (1705) Stanisława Leszczyńskiego. Lecz to nie ocaliło Krakowa od nowych zdzierstw szwedzkich.

W dniu 16 kwietnia roku 1705 wszedł do miasta generał Stromberg z 1000 ludzi i przebywał aż do dnia 15 listopada, przez który czas musiano im nie tylko wszystkiego dostarczać, ale wymógł on tytułem wojennego poboru od mieszczan i duchowieństwa znaczne sumy.

W roku 1706 kiedy Szwedzi opuścili Polskę a Litwę pustoszyli, przybywa August do Krakowa wraz ze sprzymierzonymi Rosyanami i oba wojska wybierały znowu różne dostawy tak z miasta, jako też i z wsi okolicznych.

August zajął się tymczasem ufortyfikowaniem zamku i miasta. Generał saski Szulenburg rozporządzał tą robotą. Zburzono wtedy bramę poboczną pod zamkiem, kilka kamienic naprzeciwko arsenału stojących, browar Bernardynów na Stradomiu, ich ogród i domy rybackie na Podzamczu stojące, dla uniemożliwienia nieprzyjacielowi zbyt bliskiej zasłony, usypiano nieco wałów według dokładnego planu, lecz fortyfikacyj nie

<sup>1)</sup> Józef Szujski: Przechadzka historyczna po Krakowie.

ukończono, gdyż na wieść o zbliżaniu się wojsk szwedzkich pod jeneralem Renszyld, opuścił August Kraków wraz z Rosyanami i Sasami, zabierając ocalone w roku 1702 armaty i blachę ze spalonego zamku krakowskiego! Opuszczony Kraków jeszcze w tym roku dwakroć oplącił się, raz wojskom Lubomirskiego, starosty spiskiego, stronnika Leszczyńskiego, drugi raz wojskom Augusta.

Karol XII śmiałym pochodem zajął dziedziczny kraj Augusta Saksonią, czem ten przyciśnięty, pokojem Altransztadzkiem zrzekł się korony polskiej na rzecz króla Leszczyńskiego. Ale car Piotr pobił Karola XII pod Poltawą (1709) i nadał nowy zwrot całej sprawie: zjazd lwowski ogłosił zrzeczenie się tronu Augusta za nieważne i przyjął pomoc Piotra W.

Wojska rosyjskie rozłożyły się po całym kraju, a Kraków znowu stał się obozem wojsk polskich i rosyjskich.

Ten ciągły prawie pobyt wojsk w Krakowie i jego okolicach zrządział głód, z głodu nastąpiło powietrze, i wtedy dopiero zostały zmuszone te załogi wojskowe Kraków opuścić. W powietrzu tem srożącym się przez lata 1707—1708 większa część ludności wymarła, lub się z miasta wyniosła.

Z ustaniem powietrza w 1709 rozpoczęły się znowu dalsze nieszczęścia: wojska szwedzkie wpadły znowu i kazały złożyć 30.000 talarów bitych.

Lecz nie wybrali całej tej sumy, gdyż cała srogość egzekucyi nie mogła w wyludnionem i zubożalem mieście wyszukać tyle pieniędzy. Potem przybyły do Krakowa na zimowe leże wojska rosyjskie i saskie.

Rok 1710 zakończył te ośmioletnie klęski, które przywiodły mieszkańców do nędzy, a samo miasto do ruiny. Ludność prawie do trzeciej części pomniejszoną została.

Magistrat zmuszonym został sprzedawać miejską własność, zaciągnąć znaczne długi. Akademia tak zubożała, iż cały jej fundusz później okazał się mało co większy nad 1000 czerwonych złotych. Tylko ośmiu akademików miało opatrzenie z beneficjów duchownych, reszta zaś żyła ze sprzedaży kalendarzów.

W opuszczonych od właścicieli pałacach i domach, wojska obce a nawet własne rozbierały dachy, powały, belki wyrąbywały, kraty wylamywały, podobnie i z murów około miasta i baszt wszelkie żelaza i drewna zabierając, w ruiny wszystko zamieniały.

Leszczyński musiał opuścić Polskę (1713) a August II odwdzieczył się carowi Piotrowi traktatem Warszawskim 1717 (sejm niemy), którym położył fundament pod bezsilność Polski i przewagę moskiewską.

Wśród takich okoliczności ruch budowlany obracał się koło skromnej restauracyi ruin, a nieliczne budowy kościołów tej epoki pochodzą głównie z szczodrobliwości magnatów: w r. 1719 kościół św. Teresy (Karmelitanek) fundowany przez Jana Szembeka kanclerza, w r. 1720—1759

kościół Pijarów fundowany przez E. Sieniawską kasztelanową krak. i biskupa Szaniawskiego, w r. 1732 kościół Misyjonarzy przez Michała Szembeka sufragana krak.

Nastaly czasy Augusta III, ostatniego w Krakowie koronowanego króla, przygotowujące ostateczne przesilenie. „Jak Polska tak Kraków doświadczył losu karczmy dla wojsk obcych“. 1735 zajął go rosyjski generał Lascy, wspierając Augusta przeciw stronnikom Leszczyńskiego, r. 1749 30 tysięcy Rosyan szło na Śląsk przez Kraków. 1759 r. wracali z wyprawy, 1759 rozbity Laudon, jen. austriacki cofał się na Kraków; huzary pruskie, zabierając z Polski ludzi, wpadły 1762 r. z swawoli do miasta, „wielkie wzniecając zamieszanie“.

Za następnego króla, Stanisława Augusta, w początku roku 1768 związała się na wschodnim krańcu Polski, w Barze, konfederacya, wywołana niechęcią ku królowi, ku innowiercom, którym ostatni sejm przyznał prawa, gorliwie przez katolicką większość narodu potępiane, a wreszcie nienawiścią ku Rosyanom, gospodarującym w Polsce jak w podbitym kraju.

Konfederacya Barska znalazła echo w całym kraju i rozszerzała się powoli ku Zachodowi.

Dnia 21 czerwca 1768 roku, podczas chwilowej nieobecności załogi rosyjskiej w Krakowie przyszło do ogłoszenia przystąpienia do Konfederacyi Barskiej. Ściśle szlacheckie przedsięwzięcie nie miało też powabu dla mieszczan. Ktokolwiek miał zwyciężyć, to zawsze na mieszczanach skrupić się musiało, bo musieli opłacić się zwycięzcy i utrzymać jego żołnierzy. Akt podpisało na zamku krakowskim kilkuset szlachty i kilkuset mieszczan.

Na ratuszu magistrat wykonał przysięgę na konfederacyę, bo szlachta groziła „rąbaniem i innemi nieszczęśliwościami“<sup>1)</sup>, a nazajutrz zwołano lud dzwonem ratuszowym na rynek i odebrano od niego także przysięgę, potem odbywała się uroczysta wotywa w kościele P. Maryi, gdy głos alarmowy dzwonów zwiastował niespodziany tak prędko napad Rosyan, którzy zawiadomieni o tych wypadkach podstąpili pod dowództwem pułkownika Panina od północy i zaatakowali bramę floryańską. Mieszczanstwo, widząc niebezpieczeństwo grożące od nieprzyjaciela, zbiegło się na mury i baszty miejskie. Na Rondlu floryańskim, brakło kul po godzinnej strzelaninie. Mieszczanin Marcin Oracewicz oderwał guzik od żupana, nabił nim strzelbę i celnym strzałem powalił pułkownika Panina. Rosyanie cofnęli się.

Po szturmie szczęśliwie odpartym, ściągnęli konfederaci nieco sił z okolicy.

Ufortyfikowano na prędce zamek, trzydzieści armat zatoczono na mury miejskie, których dniem i nocą pilnowali mieszczanie, pospólstwo, nawet chłopci okoliczni, „będący z wielką rezolucją na wrogów za ich eks-

<sup>1)</sup> Adam Chmiel: Marcin Oracewicz (Bibl. krak. 1)

cesa i rabunki“. Na razie nie brakło i pieniędzy, bo konfederaci zabrali kasę rządową z 62,000 złp. i mennicę.

Rosyanie skupiwszy się podstąpili znowu z kilkoma tysiącami i artylerią pod Kraków, pod dowództwem Apraksyna <sup>1)</sup>. Spalili doszczętnie przedmieścia, kościoły i domy porabowali. Aby nie tracić czasu na sypanie baterij i wałów oblężniczych, zrzucali dachy z murowanych budynków a na ich sklepieniach, np. na sklepieniu kościoła św. Mikołaja, ustawiali armaty, z których przez dwa tygodnie sypali kulami; w murze cmentarza przy kościele OO. Karmelitów na Piasku porobili dziury, które im za strzelnicę służyły. Co parę dni ponawiały się szturm.

W nocy z szesnastego na siedemnasty przypuścił Apraksyn nowy gwałtowny szturm z trzech stron naraz, mianowicie do bramy Sławkowskiej, Nowej (za dzisiejszą Sienną ulicą) i do furty Mikołajskiej.

Konfederaci złudzeni poprzednim spokojem zaniedbali czujności, a tymczasem Rosyanie podsadzili minę pod jedną z furt pobocznych, po czem otworem rzucili się zewsząd do szturm.

Na odgłos strzałów poczęli się zbiegać konfederaci, a tu już w ulicach blysnęły bagnety posuwających się kolumn rosyjskich. Zatarasowano bramy i z okien, dachów i dymników kamienic strzelali konfederaci, mieszczanie, a nawet duchowni do wkraczających.

Marszałek konfederacji Czarnocki, spał podobno pijany podczas całego szturm, aż wreszcie po bitwie wywlekli go Rosyanie z jakiegoś strychu, gdzie się ukrył i w dyby zakuli.

Rozbrojonych konfederatów spędzono na zamek, jakoby dla podpisania recesu od konfederacji. Tam oznajmiono im, że będą robić recesa na Syberji i oddziałami poczęto ich gnać z miasta.

Tymczasem siły konfederackie znowu zaczęły się zbliżać, tak, że nagle w listopadzie 1769, zaczęli się Rosyanie wynosić z Krakowa.

Na drugi dzień pokazało się na rynku kilkanaście koni konfederackich, a 13 listopada 1769 odprawiły wjazd uroczysty główne ich komendy.

Po kilku miesiącach, opuszczono miasto w nieładzie, most na Wiśle zerwano, zastraszone tem mieszkańców, a bez powodu, bo dopiero w dwa dni później pokazali się z wraskiem dońcy na ulicach.

Była to komenda znanego z okrucieństw Drewicza, który stanął kwartę pod Baranami.

Odtąd same tylko lamenta obijały się o uszy; klasztory, kupców i rzemieślników darł on ze skóry — a przytem bale wydawał, na które chcąc niechcąc musiały iść nawet panienki zostające na pensji po klasztorach. Taki hał wyprawil w Żelichowskiego kamienicy na ulicy Szewskiej i podczas niego kazal bić z armat, tak, iż wszystkie okna na ulicy Szewskiej i Św. Anny co do jednej szybki wypadły.

<sup>1)</sup> Klemens Bąkowski: Oblężenie Krakowa w r. 1768.

Tenże Drewicz posprzedawał (1770) Prusakom do wojska po 2 czerw. zł. za głowę część konfederatów z oddziału Bierzyńskiego, którzy mu się poddali.

Już trzeci rok trwała wojna. W Tyńcu, Bobrku, Lanckoronie ufortyfikowali się konfederaci za radą francuskich oficerów i z większym szczęściem trzymali się przez rok 1771, co ich zachęciło do spróbowania zajęcia Krakowa<sup>1)</sup>.

Rajmund Korytowski, susceptant grodu krak., dał znać potajemnie regimentarzowi Walewskiemu na Tyńcu, jako upatrzył pewien podziemny kanał od strony Rybaków, którym można się dostać do środka, zwłaszcza, że już przepiłował zamykające go żelazne kraty. W ciemną noc z 2 na 3 lutego 1772, oddział Viomenila, zachęcony przykładem dowódcy, zaczął się cisnąć kanałem.

Viomenil wycisnąwszy się najpierwszy z rynsztoku, zabija rozespianego sztyldwacha, potem drugiego, na ostatek oficera, który mu się nawiął, co wszystko stało się bez najmniejszego hałasu. Przez ten czas wszyscy prawie przebyli już rynsztok. Podała się cała warta, prócz jedynastu, którzy zdążyli oknem wyskoczyć i roznieść twogę po mieście.

Zaalarmowani w mieście Rosyanie ruszyli szturmować odebrany im zamek i poczęli siekierami rąbać bramy, ale odparci zostali ze stratą 30 ludzi. W pomoc konfederatom nadciągnął Choisy w kilkaset ludzi z armatą i połączył się z załogą zamku; trzeciego dnia Galibert, komendant Lanckorony, także wprowadził swój oddział.

Rosyanie ruszyli do szturm, pędząc przed sobą lud, zmuszony nieść drabiny i przystawiać je do murów z wystawieniem się na ogień własnych rodaków. Gdy szturm się nie udał, ograniczył się Suwarow na blokadzie zamku, aby głodem przymusić załogę do poddania się.

Przez 12 niedziel trwało oblężenie, w czasie którego konfederaci prawie marli z głodu i chorób na zamku, a Rosyanie bawili się w mieście.

Suwarow, wtedy jeszcze pułkownik pułku regularnych kozaków, stojąc w domu na ulicy Mikołajskiej i mając u siebie licznych gości, kazał zatoczyć sześć armat i strzelać z nich, aż w pobliskich ulicach wszystkie szyby wyleciały.

Gdy wszelka żywność w zamku spożyta została, gdy nie było żadnej nadziei odsieczy, dzielny komendant przyjął dnia 26 kwietnia podane warunki kapitulacji przez Suwarowa podpisane. „Załoga miała być uważaną za jeńców wojennych, z zatrzymaniem wszystkich należących do każdego ruchomości“, poczem Choisy zarówno z innymi jeńcami, których było około siedmiuset, poszedł w niewolę.

Rosyanie przetrząsając katedrę i ruszając gradusy pod ołtarzem, postrzegli ukrywającego się tamże R. Korytowskiego. Wywleczony, srodze

<sup>1)</sup> Stan. Wodzicki. Wspomnienia z przeszłości. Kraków, 1873. Viomenil: Wspomnienia, listy i raporty.

katowany, poszedł za innymi w niewolę, w której lat 9 zostawał, i dopiero za wstawieniem się króla powrócił i długi czas jeszcze dawny urząd susseptanta grodzkiego sprawował.

Tymczasem dojrzały w lutym 1772 porozumienia się Rosyi, Prus i Austrii i nastąpił podział Polski. We wrześniu wybrał się Józef II na objazd zajętych Polsce prowincyi. Kraków i Kaźmierz, według traktatu, jako na lewym brzegu Wisły położone, miały zostać przy okrojonej Polsce -- atoli komisarze austriaccy inne mieli zamiary: utrzymywali oni, że za granice należy uważać koryto starej Wisły; że więc Kaźmierz należy do prawego brzegu, a więc do Austrii. Na razie jednak zajmowali jeszcze tak Kraków jak Kaźmierz Rosyanie. Gdy więc Józef II chciał po drodze zobaczyć Kraków, zajechał nie wprost do niego, lecz stanął na Kaźmierzu, jako na swoim rzekomo terytorjum w domu Wojewodzińskie zwanym.

Pod wieczór przybył cesarz do Krakowa na Wawel, gdzie się sporo ciekawych zebrało. Miał zwykły mundur jeneralski makowego koloru, włosy upudrowane, nakryte trójgraniastym galonowanym kapelusikiem. Towarzyszyło mu dwóch starych, nie mogących za nim zdążyć jenerałów. Biegał on wszędzie po zamku; wylazil na mury, patrzył przez perspektywę i często ironicznie uśmiechał się do Laudona, wskazując na stojących opodal kilku kontuszowej szlachty, nakoniec kazał sobie pokazać ów kanał, którym konfederaci wdarli się na zamek, i na miejscu wypytywał się o najdrobniejsze szczegóły tego ubieżenia, a gdy mu opowiadano, śmiał się trzymając za boki i ciągle powtarzał: „Das ist famos“!

Nazajutrz miano solennie przyjmować cesarza w zamku. Około jedenastej przybył on konno w orszaku swoich oficerów i urzędników cywilnych. Ze skarbcza przeprowadzono go ową galeryą wiodącą z kaplicy Batołrego do pokojów królewskich, które zwiedzał poszczególnie, i dziwił się, że rezydencya ta nie odpowiadała wyobrażeniu, jakie miał o bogactwach królów polskich. Obejrzawszy, co było do widzenia, siadł na koń i pojechał z całym orszakiem w miasto, objeżdżając Rynek, Sukiennice, a potem fortyfikacje miejskie; poczem powrócił na Kaźmierz gdzie stał kwaterą. Po południu miał u niego audyencyą ks. biskup Sołtyk i władze miejskie.

Po wyjeździe cesarza Józefa gruchnęła wieść po Krakowie, że Austriacy zajmują Kaźmierz. Jakoż dnia 3 grudnia 1772 r., austriacka komenda zajęła Kaźmierz, a dnia 15 lutego 1773 r. w samo południe, „pułkownik Mitrowski z wszelką cichością wszedł także do Krakowa, ratusz i bramy miejskie osadził i straże rozłożył, a resztę oddziału tego ulokował po domach mieszczan, a komenda rosyjska ustąpiła z miasta. W tymże czasie rząd cesarski przybył do Krakowa i rozpoczął urzędowanie swoje objęciem zarządu w zamku krak. i zawiadostwa dochodami królewskimi (Wielkorządami)...



Kazimierz musiał wykonać przysięgę wierności przez mieszczan i pospólstwo, a że niektórzy krakowscy kupcy i mieszczenie mieli także posiadłości i handle na Kaźmierzu, pociągnięto ich także do przysięgi.

Na zażalenie Krakowa odpisano z Warszawy: „iż trudno sprzeciwić się przemocy“, na przedstawienie rządu polskiego coinęli się jednak Austriacy przynajmniej z Krakowa po 9 miesiącach, a, jak powiadał poseł krakowski Otwinowski na sejmie w 1776 roku, „przy ostrych egzekucjach w wszelkich produktach krajowych i sumach pieniężnych milionowe szkody poczynili“.

Pod naciskiem wojsk, sejm z r. 1773 zatwierdził podział Polski, lecz ustalenie granic nowych przeciągnęło się całymi latami. Rosya postąpiła sobie najwięcej honorowo, bo ściśle według traktatu i zgodnie z komisarzami polskimi oznaczyła granicę ze swej strony. Prusy po 6 razy posuwały się coraz dalej w głąb Polski, a na przedstawienie oświadczył król pruski bezczelnie: „że czeka na przykład Austrii i co ona odda z zabranego kraju, to on także proporcjonalnie postąpi“.

Aby więc uzyskać przykład dla Prus, zakończono naprzód z Austrią konwencją r. 1776 – mocą której Austriya oddała Kaźmierz Polsce „w zamian za tak ważną cesją posiadać będzie połowę koryta Wisły i wyspy na Wiśle, oraz wolną nawigacją“. Na sejmie wyjaśnił kanclerz „że wyspy (kepy pod Sandomierzem) są rzadkie, piaszczyste i bez wartości, zdaje się, że cesarz żądał tych kep nie dla zysku, ale dla punktu honoru, żeby pokazać, iż miał racją Kaźmierz zabierać, gdy w kepach na Wiśle czyni za to rekompensę“.

Skutkiem tego, oddano Polsce napowrót Kaźmierz, Austriacy przenieśli się za Wisłę i umieścili graniczny urząd cyrkularny we dworze w Ludwinowie, nim nowo założone miasto Podgórze nie wzrosło.

Przejeżdżając w r. 1778 Anglik Coxe, pisze o Krakowie: „Tutaj w każdej ulicy na jednym końcu stoi żołnierz rosyjski, na drugim szyldwach polski, a tyle jest domów zrujnowanych lub rozpadających się, iż z ich ilości sądzićby można, że miasto dopiero co szturmem zdobyto...“

W roku 1782 zapowiedziano przyjazd W. Księcia Pawła Petrowicza, następcy tronu rosyjskiego, który wraz z małżonką swoją Zofią Teodorówną wracał z wojażu odbytego po Europie. Jeździł on incognito pod przybranem nazwiskiem hrabiego du Nord. Z Warszawy był przysłany od króla jen. Komarzewski dla robienia im honorów, ściągnięto także pułk kawalerii narodowej dla nadania okazałości przyjęciu tak dostojnych podróżnych. Mieszkańcy spodziewając się ich przybycia wylegli na Rynek, gdzie przez całą szerokość stała w dwóch rzędach kawaleria narodowa, aż do Krzysztoforów tworząc ulicę wolną do przejazdu i rześisto pochodniami oświeconą. Już dobrze się ściemniło, kiedy dano znać o zbliżeniu się gości, wtenczas muzyka zabrzmiała, a pospólstwo krzychało wiwat przejeżdżającym karetem. Pod Krzysztoforami przygotowane były apartamenty dla hrabstwa du Nord, a dla ich świty wzięto pałac Spiski i ka-

mienicę pani Morsztynowej. Nazajutrz rano zwiedził W. Księżę zamek i katedrę, i kazał sobie pokazać ten kanał, którym konfederaci ubiegli zamek.

Wieczorem tegoż dnia znajdowali się na koncercie w sali reductowej, będącej wtenczas przy ulicy Szewskiej w kamienicy pani Zelechowskiej, drugiej po lewej stronie od rynku.

W tym czasie ustąpili Rosyanie z Krakowa, a komendę nad polskim garnizonem objął generał Wodzicki, który tu pozostał aż do powstania Kościuszki, a lubiany przez żołnierzy i mieszczan zżył się z Krakowem.

Król Stanisław August wbrew odwiecznemu obyczajowi, koronowanym był nie w Krakowie lecz w Warszawie, gdy więc w roku 1787 zapowiedział swój przyjazd do Krakowa, oczekiwało go miasto z radością i nadzieją, pragnąc zobaczyć swego króla i prosić go o protekcję w swym upadku, ku czemu wydrukowano memoriał z opisem miasta i wyliczeniem jego potrzeb.

Dnia 16 czerwca 1787 r. zbliżył się król o pół mili do wsi Czyżyn, gdzie był witany od Województwa. Tam król z powozu na koń się przesiadłszy, jechał do miasta. Szli: ułani czyli luzaki obywatelscy, za tymi pułk kawalerji narodowej, a w tyle kilkadziesiąt szeregowych, dalej szlachta i urzędnicy, po których postępował król, otoczony senatorami wpośród ludu stojącego po obu stronach gościńca, do kilku tysięcy zebranego.

W Dąbiu zgromadzona była synagoga Kaźmierska, uroczystym obrzędkiem przybrana, niosąc pod baldachimem Boże przykazania i czyniła powitanie.

Dojeżdżającemu do miasta, Magistrat Kaźmierski i Kleparski ze swymi cechami we dwa rzędy uszykowanymi, uzbrojonymi w rusznice i pałasze, formowali ulice od Kleparza aż do Bramy Floryańskiej. Przed wjazdem do Bramy Floryańskiej dało się słyszeć dzwonienie we wszystkich kościołach, trąbienie i granie na Bramie i wieżach: Maryackiej i Ratuszowej, strzelanie z moździerzy i z armat na trzech rondlach. Przed Bramą generał Wodzicki oddał królowi na poduszce aksamitnej klucze od bram, w samej zaś bramie witał króla Magistrat przez Im. P. Józefa Wytyszkiewicza prezydenta, poczem król jechał miastem do zamku wśród szpalerów przez kongregacyą kupiecką i wszystkie cechy utworzonych.

Dnia tego Magistrat dawał wspaniały obiad z kapelą u Im. P. Wytyszkiewicza jako Prezydenta, na który senatorowie, urzędnicy i obywatele proszeni byli. Po spoczynku obchodził król zamkowe pokoje, mając przy boku swoim ks. Sebastjana Sierakowskiego kanonika krak. plan zamku objaśniającego.

W poniedziałek 18 czerwca odwiedził król Strzelnicę (str. 283), we wtorek dawał audyencyą Magistratowi krak., imieniem którego rajca Imć P. Piotr Szaster miał mowę. Nastąpił potem wielki obiad w zamku na przeszło 400 osób, na który z pośród Magistratu Józef Wytyszkiewicz, Piotr Szaster, Michał Wohlman i Jan Kaspary wezwani byli. Obchodził

potem Naj. Pan Stradom i Kaźmierz, kościół OO. Augustyanów, a nakoniec chodząc po nad Wisłą spacerem, przypatrywał się brzegom zrywającym przez bicie mocnych tam od kordonu austriackiego, a Krakowowi znaczną przez to czyniącym szkodę.

Dnia 21 czerwca, cechy zbrojnie przybrane zformowały od kościoła zamkowego, aż do miasta Kaźmierza linie, poczem za uderzeniem po wszystkich kościołach we dzwony, wyszła z katedry procesya z królem do kościoła na Skałkę. W tym dniu odbył się bal na zamku (str. 261).

W piątek dnia 22, chcąc widzieć niektóre przedmieścia, przejeżdżał król konno, w sobotę Magistrat Kaźmierski w sali audyencyjonalnej złożył hold powitalny. Następnego dnia kongregacya kupiecka dawała bal w Sukiennicach (str. 261).

W poniedziałek dnia 25, dawał król prywatną audyencyą Magistratowi, na której podany mu był przez tenże magistrat memoryal o stanie miasta, a dnia 29 wyjechał w asystencyi senatorów, urzędników, magistratów Krakowa, Kaźmierza i Kleparza, oraz cechów z chorągwiami porządnie we dwie linie uszykowanych, przy biciu bezustannym z moździerzy i armat.

Po wyjeździe nadesłał król podziękowanie za przyjęcie, a przyrzekając zająć się wraz z sejmem polepszeniem losu Krakowa, tymczasowo wyznaczył z własnej szkatuły 300 dukatów rocznie wsparcia na potrzeby zubożalego Krakowa. Zapomoga nie mogła podnieść miasta, gdy brakło ustawodawczych podstaw do rozwoju przemysłu i handlu. Potrzeba było ogólnej reformy — a myśl tę gorliwie wprowadzał w czyn przedsiębiorczy burmistrz warszawski Dekert. Zawiązał „koalicją miast“, wniósł petycją do sejmu, obchodził z deputacyami króla, posłów, dygnitarzy, a choć rzecz szła w odwłokę, nie poszła jednak w zapomnienie. Kraków oddalony od postępowego ruchu, objawiającego się w Warszawie, nie znający prądów i dążeń sejmu, zachowywał się biernie w „koalicji“, i popierał tylko miejscowe swe interesa, przez co zjednał sobie niechęć miast innych <sup>1)</sup>.

Sejm czteroletni uchwalił nareszcie 15 kwietnia 1791 r. prawo o miastach, pozwalające także szlachcie kupczyć i przyjmować prawo miejskie, przez co uchylono przepaść dzielącą dotąd szlachtę od mieszczan, rozciągające także na mieszczan przywilej „neminem captivabimus nisi iure victum“ (nikt nie będzie uwięzionym bez wyroku sądowego prawnego), pozwalające wszystkim mieszczanom nabywać dobra ziemskie, znoszące wyjątki dla szlachty w mieście, przyznające miastom obszerną autonomią, prawo wysyłania plenipotentów do sejmu, wstęp do wojska, urzędów, godności duchownych, nadające szlachectwo tym, którzy dosłużą się rangi kapitana w wojsku, lub regenta kancelaryjnego w urzędzie i t. d.

Tymczasem w cichości przygotowywana ogólna reforma państwowa, do której wstępem było prawo o miastach, dojrzała i niespodzianie dnia

<sup>1)</sup> Klemens Bąkowski: Kraków w czasie konstytucyi 3 Maja. Kraków 1891.

3 maja 1791 r. uchwalił sejm i zaprzysiął wśród powszechnej radości konstytucją, znoszącą wybieralność królów i liberum veto, owe główne podstawy nieporządku i mieszania się obcych mocarstw do spraw wewnętrznych Polski, zaprowadzającą równość w obliczu prawa, dającą gruntowną podstawę wzmocnienia rządu, porządku i państwa.

Dnia 11 maja, w Krakowie na Rynku przed hauptwachem zaprzysięgło wojsko konstytucją wśród ogólnej uciechy mieszkańców.

Tymczasem Rosya poparła bagnietami protestujących przeciw konstytucji Targowiczaków i wkroczyła z wojskiem niby tylko dla obalenia konstytucji 3 maja. Zaślepieni Targowiczanie pomagali im, myśląc, że skończy się na przywróceniu dawnego ich wpływu. Król nie mając odwagi bronić dzieła, które go „zgodziło z narodem“, w podobnej nadziei, kazał cofać się wojsku.

Województwo krakowskie spełniło z patriotyzmem obowiązki swoje, dostarczając pieniędzy, furazju, rekrutów. Na ostatni list donoszący królowi o tych ofiarach na obronę kraju, otrzymała komisya porządkowa smutną odpowiedź, że królowi „sposobu wojowania już nie pozostawało“.

Wobec przykładu królewskiego, dnia 12 września 1792 r., przystąpił Kraków także do Targowicy. Konstytucja 3 maja przestała obowiązywać — zaczęła obowiązywać... woła komendy rosyjskiej, która w ślad za Targowicą dotarła i do Krakowa. Nastąpił drugi rozbiór.

Gorliwi patryoci nie pogodzili się z tym smutnym losem, lecz w cichości zaczęli pracować nad zrzuceniem narzuconego jarzma, a że król okazał się do takiego dzieła niezdołnym, podjęto myśl powstania bez króla. Głos ogólny wskazywał na naczelnika Tadeusza Kościuszkę, generała wslawionego w wojnach amerykańskich i w bitwie pod Dubienką 1792 r.

Dnia 24 marca 1794 r., ogłosił Kościuszko na Rynku krakowskim powstanie narodowe <sup>1)</sup>. W miejscu, gdzie dziś między wieżą ratuszową a ulicą Szewską wprawiono pamiątkowy kamień, odebrał Kościuszko przysięgę od wojska. Zarządziwszy ufortyfikowanie Krakowa szancami ziemnymi, ruszył z wojskiem przeciw Rosyanom. Dnia 4 kwietnia przyszła wieść o zwycięstwie pod Raclawicami; Stefan Dembowski, komisarz porządkowy, wybiegł z ratusza ogłosić tę radosną wiadomość, a ludność ukłękła na Rynku i po gorącej modlitwie ściskali się wszyscy ze łzami radości. Kościuszko podążył dalej ku Warszawie, a Kraków przygotowywał się do obrony przed Prusakami, którzy ku niemu się zbliżali. Obywatele musieli posyłać swych służących do sypania wałów, przymusowo użyto do tej roboty włóczęgów, dalej ściągnięto do niej włościan z wsi miejskich i nakazano kahalowi przysłać pewną liczbę żydów.

Na okopy zatoczono 13 armat, zdobytych pod Raclawicami, i kilka śmigownic darowanych przez klasztor Norbertanek. W przerwach okopów

<sup>1)</sup> Filip Lichocki: Pamiętniki.

stały roгатki. Od południa, a poczęści od wschodu i zachodu broniły półkola Wisły.

Służbę w okopach krakowskich pełniła milicya miejska pod dowództwem Ignacego Wieniawskiego <sup>1)</sup>. Wieniawski obliczał siłę Prusaków z raportów swoich na 8000 ludzi z artylerją złożoną z 50 armat, dodając, że z innych raportów ma doniesienie o zbliżaniu się wojska pruskiego dwoma innymi kolumnami.

Za danym znakiem alarmu, obywatele miasta zgromadzili się wszyscy do okopów zbrojno. Zrana tegoż dnia spotkały się pikiety nasze pikinierów z kawalerji narodowej osadzone na Prądniku z pruskimi huzarami. Była z obu stron w potykaniu się równa strata w kilku rannych; przybyli na pomoc z okopów strzelcy i kilkunastu z obywateli miasta, odpe dzili huzarów pruskich. General pruski Elsner przysłał parlamentarza z wezwaniem do poddania się.

Położenie Krakowa było trudne. Los jego ostateczny zależał od wyniku działań Kościuszki.

Nie byłoby dziwnem, że komendant chcąc uchronić miasto od okropności wojny, wdał się w pertraktacye, ale Wieniawski działał niedołąźnie i lekkomyślnie, twierdził, że ma polecenie od Kościuszki oddać Kraków w depozyt Austryakom na wypadek niemożności obrony, zrobił więc tę propozycją komenderującemu na Podgórzu.

Komendant Langfrey przygotowałszy cztery bataliony do wymarszu na Kraków, oczekiwał niecierpliwie instrukcyi z Wiednia. Wieniawski czekał stanowczej odpowiedzi na Podgórzu, a pewny, że poddanie będzie przyjęte tak przez Austryę, jak i przez Kraków, wysłał 14 lipca o godzinie 10 w nocy notę do komisji porządkowej, o niczem nie wiedzącej, w której doniósł, że komendę Krakowa składa w ręce podpułkownika Kalka.

Nie mogąc się doczekać stanowczej odpowiedzi Austryi, posłał Wieniawski bez wiedzy komisji porządkowej do wojska pruskiego poddanie Krakowa, oznaczając godzinę 9 rano 15 lipca na wejście Prusaków, a wracając zaalarmował obywateli i żołnierzy w okopach, przedkładając im potrzebę salwowania się ucieczką. Rozkazu pisemnego żadnego nie wydał, zatem prócz bezpośrednio otaczających go, reszta wojska, nie wiedząc o niczem, stanęła pod bronią na swych stanowiskach, z wyjątkiem niektórych oddziałów, do których z wieścią o kapitulacyi wkradła się demoralizacya, skutkiem czego jedni poczęli uciekać, drudzy łączyć się w gromadki i na własną rękę myśleć o obronie.

„W tak krytycznych okolicznościach magistrat, zważając zostające miasto od komisji i komendanta opuszczone i na los nieszczęśliwy zostawione, nie upatrując inszego środka oddalenia tak wielkiego nieszczę-

<sup>1)</sup> Klemens Bąkowski: Kraków w czasie powstania Kościuszki. Kraków 1894.  
X. Waclaw: Kraków w r. 1794. Kraków 1894.

ścia i zguby nieuchronnej, kapitulować z wojskiem Naj. Króla J. Mości Pruskiego postanowił i kazawszy projekt do kapitulacji napisać, z tym delegowanych do obozu pruskiego wysłał“.

Snać wysłańcy trafili w okopach na miejsce, gdzie ani wieści o poddaniu, ani panika jeszcze nie doszły, bo ludzie pracujący nad umocnieniem okopów, na wiadomość, że wysłańcy idą traktować o poddanie się, wrócili ich do miasta „z obelgą i odgrażaniem“.

Magistrat wysłał ponownie „jednego obywatela tutejszego“, lecz i ten „przez ludzi zbrojnych w okopach nieprzepuszczony, zelżony, zbity, suknie stargane mający i projekt kapitulacji odebrany, do ratusza pod wartą został odesłany“.

Tymczasem wybiła godzina 9 — i Prusacy podstąpili kolumnami naprzód.

Obywatele i wojsko, bez komendanta i rozkazów poczęli pierzchać, rzucając piki i kosy, uciekający rozpuszczali postrach. Dzieci i kobiety płakały, tłumy z narzekaniem poczęły biedz na Podgórze. Nastąpiła zupełna dezorganizacja. Część milicyi miejskiej i strzelców przepawiła się przez Wisłę i wplaw dwie armaty uprowadziła. Rozstawieni po brzegach żołnierze austriaccy zmusili przepawiających się do złożenia broni. Musiało się Prusakom bardzo chcieć dostać Krakowa, albo musieli obawiać się zasadzki, albo interwencji austriackiej, skoro widząc nieład i zamieszanie na okopach, jeszcze raz wysłali do magistratu trębacza z wezwaniem o poddanie się i przystąpili do traktowania o kapitulację.

Tym razem nie doznali przeszkody wysłańcy magistratu: Michał Wohlman, Ksawery Willant i Maciej Bajer. Trafili właśnie na podpułkownika Kalka, traktującego z delegatem pruskim, kapitanem Pontanusem.

Wśród strzałów opierających się, nawoływań i krzyków uciekających, pisano kapitulację.

Ale kapitulacja ta, zawarta w ostatniej chwili, nie mogła być już należycie ogłoszona. Jedni więc uciekali przed Prusakami, drudzy zachowywali się spokojnie, inni, strzelając cofali się ku miastu, z miasta na zamek, gdzie się zamknęli i z paru armatek dawali ognia do Prusaków. Ci na odwrót zatoczyli dwie armaty, a po półtoragodzinnej kanonadzie zaproponowali obłożonym honorową kapitulację. Tą improwizowaną ostatnią obroną Wawelu kierował buchalter kupca Laszkiewicza Manderle. Przyjął oczywiście kapitulację i wyszedł przy odgłosie bębnow. O godzinie 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> po południu byli Prusacy panami miasta i zamku.

Boleśnie dotknęła Kościuszkę strata Krakowa. Nie był to punkt strategicznie ważny, ale była to kolebka powstania, a jej strata groziła moralnym przygnębieniem. Sąd wojenny skazał Wieniawskiego i Kalka na karę śmierci i wykonał wyrok in effigie (w portrecie).

Komendant pruski general Leopold von Rüks oświadczył, że miasto ma się nadal rządzić temi prawami, jakimi rządziło się przed wybuchem powstania.

Prusacy nie mogli jeszcze wiedzieć, czy Kraków na zawsze zostanie ich lupem, zostawili więc na razie orły polskie, rząd magistratowi, któremu nawet trabantów miejskich nie skasowali, oraz dawne sądy, nie zaprowadzając wcale sądów wojskowych lub wojennych.

Ale wybierali też podatki rządowe. Pośrednio sięgali zaś do kieszeni Krakowian, zabierając lepsze mieszkania na kwatery, wymagając oświetlenia ulic, sieni, schodów, czasami w nocy okien domów (dla oświetlenia terenu na wypadek powstania).

Cywilną najwyższą władzę piastował Antoni Hoym, jako komisarz króla pruskiego, wojskową generał Rüts.

Tymczasem nieszczęśliwie wiodło się Prusakom na polu walki. Król pruski z liczną armią i pomocą Rosyan daremnie szturmował do Warszawy i wreszcie porzucił oblężenie 5 września 1794 r.

Z przegraną maciejowicką znikła nadzieja pozbycia się Prusaków, którzy na wiadomość o wzięciu Kościuszki do niewoli, kazali 16 października uderzyć we wszystkie dzwony i przez całą godzinę bić z armat jednym ciągiem. Cisza rozpaczki zapanowała w Krakowie, Prusacy pewni byli, że zostaną panami i rozgospodarowali się na dobre.

Zima poczęła dokuczać. Nakazano dostarczyć do kwater żołnierskich paliwa. W niektórych domach żołnierze porąbali drzwi i futryny na opał.

Nowy Rok 1795 przyniósł miastu żądanie Prusaków, aby im dano jeden z opustoszałych kościołów na dom modlitwy dla wojska (protestanckiego). Magistrat przeznaczył na ten cel kościół niegdyś św. Scholastryki (dziś na szkołę przerobiony przy ulicy św. Marka). W sierpniu 1795 r., musiał magistrat sprawić ławki i stołki do tego zboru.

W ciągu tego toczyły się targi mocarstw o ostateczny podział Polski. Dnia 6 grudnia 1795 zawiadomiono magistrat, że Kraków przejdzie pod panowanie Austrii.

Trudno było przewidzieć jakie będą rządy austriackie, a że krakowianie z czasów konfederacji Barskiej dobrze mieli w pamięci nadużycia i gwałty Rosyan, przeto surowe ale cywilizowane rządy pruskie 1794—1795 wydawały się tak błogiem, że miasto z żalem je żegnało.

Na pożegnanie wręczono więc imieniem miasta Hoymowi ode łacińską Jacka Przybylskiego, a Rütsovi takąż ode komponowaną przez ks. Andrzeja Cyankiewicza, drukowane na atlasie ozdobionym winietami przez malarza Michała Stachowicza. Między publiczność rozrzucono 4000 odbitek tychże wierszy. Hoym przybył osobiście do magistratu i „pożegnanie czynił, przyjaźni oddawał się i każdego czasu Kraków za wdzięczność odebraną mieć w pamięci oświadczył”. Podobnie Rütso „pożegnanie czynił i szczerą swoją oświadczył, nawzajem magistrat dziękczynienie czynił”.

Dnia 4 stycznia 1796 r. wymaszerowali Prusacy, następnego weszli Austriacy.

„Zaprowadzono rząd gubernialny i sąd apelacyjny dla Galicji zachodniej, wraz z mnóstwem innych im podrzędnych buchalteryi, verwalteryi,

cyrkulów, landrechtów i standrechtów, co sprowadziło cały legion urzędników austriackich, którzy znowu do swoich wiele piszących dykasterij i kancelaryj ściągali tłumnie obywatele ziemskich dla załatwiania z nimi różnorodnych spraw i interesów, jakie rychle urządzenie zajętego kraju na modłę niemiecką wymagały. Liczny garnizon ciągle na stopie wojennej trzymany i niemal codziennych potrzeb dla zaspokojenia mający, szkoły zapelniające się coraz gęściej dziećmi urzędników i rodziny obywatelskie po upadku Warszawy wracające w domowe progi, powiększały z upływem każdego roku zaludnienie“.

„Zniesienie komór celnych pomiędzy Galicyą wschodnią i zachodnią i posunięcie ich na krańce nowych cyrkulów w Lublinie i w Kielcach, po przebyciu chwilowych przykrości, jakie skonsygnowanie towarów w Krakowie znalezionych, a przez rząd austriacki zakazanych, do których w pierwszym rzędzie kawę, kakao, herbatę, pieprz, imbir i gwoździki zaliczono i na nie kupcom czerwone bilety zapasowe wydano, ożywiło targi i wzmogło ruch w sklepach Krakowa. Mnóstwo przedsiębiorców, kupców i młodzieży handlowej przybywać zaczęło ze Śląska austr., zakładać gospody, otwierać sklepy, kramy i garkuchnie. Wielu z nich wkrótce dorobiło się pięknego majątku i na wpół darmo zakupiło opustoszałe domy i podniszczone wioski i byłoby przyszło jeszcze do większej fortuny, gdyby bankructwo bankocetli nagle nóg im nie podcięło. Ten napływowy żywioł niemiecki nie zespolił się odrazu z ludnością polską i przechował starannie mowę i obyczaj niemiecki jeszcze przez lat kilkadziesiąt, nim uległ polonizacyi“<sup>1)</sup>).

Stan Krakowa w tej epoce tak opisuje uprzedzony zresztą do Polaków, Niemiec J. A. Schultes (kolo r. 1806 profesor chemii i botaniki w Krakowie):

„Wieże, stare mury i dzwonnice są siedliskiem kawek. Zdała aż ciemno od nich. Płactwo to znajduje żer w dawnych fosach miejskich, służących za kloaki. Pewne nieporozumienie powstało między magistratem krakowskim a wojskowością z powodu prawa korzystania z gruzów dawnych murów i bastyonów, które rząd zburzyć polecił. Zostały one przysądzone magistratowi pod warunkiem utrzymania w dobrym stanie chodników i ścieków. Istnieją zaledwo trzy księgarnie: jedna polska i dwie niemieckie. Najzacniejszą z nich jest księgarnia słynnego drukarza Traslera (Józef Jerzy † 1813), który publikuje gazetę niemiecką. Druga księgarnia Groetnera jest nieco lepszą. Co się zaś tyczy księgarni polskiej, to jest ona dzięki surowej cenzurze składem starzyzny literatury polskiej. Właściciel jej, May, wydaje dość dobrą gazetę w języku polskim. Okropną organizację biura centralnego trudno z czemkolwiek porównać. Jest to istna inkwizycya literacka, dzięki fanatyzmowi naczelnika tej władzy. Niepodobnieństwem było przeczytanie gazety zagranicznej bez zezwolenia wła-

<sup>1)</sup> Józef Louis: Kupcy krak. w epoce przejściowej (1773 – 1846) Kraków 1883



dzy wyższej, a zanim takowe nadeszło z Wiednia, dostawało się dziennik z końcem miesiąca.

Jedynie na Święty Jan wielka ilość szlachty zbiera się w mieście na parę tygodni, w tym czasie odbywają się kontrakty dzierżawne, w mieście zapanowuje życie. Wszystkie domy są powynajmywane, a za najmniejsze mieszkanie podnoszą właściciele niepomiernie cenę komornego.

Istnieje tu też jedyny teatr, w którym grają po niemiecku i po polsku. Oboma językami aktorowie źle władają i niedostatecznie je rozumieją. Należy wszakże wyjątek zrobić dla opery, która jest doskonała. Muzyka polska odznacza się wyrazistością oraz pełnią uczucia. Tańce i balet są zachwycające. Co się tyczy dekoracyi, to są one podziwu godne i nader efektowne.

Cukiernie włoskie lub szwajcarskie są w Krakowie nader liczne i w przeważnej części zastępują kawiarnie.

Organizacya municypalna w Krakowie razila wadliwością. Zmieniono ją podczas okupacyi austriackiej, ale bez pomyślnego skutku. W końcu postawiono na czele zwierzchności miejskiej cesarskiego komisarza, radcę Antoniego br. Bauma, pełniącego zarazem obowiązki naczelnika okręgu krakowskiego.

Zdaje się, że naczelnik policyi dba tylko o to, by się dowiedzieć o czem mówią, nie zaś co się dzieje w mieście. Miasto posiada zaledwo dwieście latarni, służących do oświetlania ulic. Każda latarnia kosztuje rocznie piętnaście złotych reńskich.

Tymczasem zwycięski Napoleon I dotarł już do brzegów Wisły i r. 1806 stworzył kawalek Polski pod nazwą księstwa warszawskiego.

Przez zimę 1808—1809 ściagały do Krakowa liczne pułki niemieckie, chorwackie i węgierskie, a stąd ku granicom Księstwa Warszawskiego. W kwietniu 1809 r. ogłosiła Austria odezwę, że „wkracza do Księstwa Warszawskiego w celu wyzwolenia Polaków z pod przemocy fancuskiej”. — Wojska Księstwa Warszawskiego pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego postanowiły naodwrot przenieść operacye wojenne do Galicyi i okrążywszy armią austriacką zbliżyły się do Krakowa.

D. 13 lipca stanął książę Józef w Miechowie, a następnego dnia zjawił się generał Różniecki z przednią jego strażą — pod Krakowem!

„Przebieg wojny był wielką tajemnicą okryty dla mieszkańców Krakowa, — pisze Grabowski — czasem tylko wydawali austriacy „Extra-blatty“ o swoich zwycięstwach, z których widać było, że były przesadzone i naciągane. Taili zaś najszczelniej swoje porażki, osłaniając je tylko niekiedy przyprowadzeniem do Krakowa małych oddziałów jeńców Polaków. Najliczniejszy ich transport przyprowadzili z bitwy pod Jedlińskiem (11 czerwca), około Radomia, lecz była to sama prawie ruchawka wielkopolska. Takich to wojaków około 200, ubranych w białe spencerki z zielonym kołnierzem, w płóciennych pantalonach, ludzi zaledwo z dzieciństwa wyszłych, których ani czasu, ani pieniędzy nie było lepiej ubrać,

przyprowadziła do Krakowa ciężka austriacka konnica pod liczną eskortą piechoty, a ustawwszy ich w pośród Rynku i otoczywszy dokola z dobytą bronią, pokazywała Krakowianom swoje przewagi wojenne.

„Od niejakięgo czasu Kraków był prawie odcięty od dalszych okolic kraju i związki pocztowe były też przecięte. Do Krakowa prawie nikt z teatru wojny nie przybywał, przeto w zupełnej byliśmy nieświadomości, co się dzieje.

„Na początku lipca poczęły się przebijać wieści, że arcyksiążę Ferdynand nic nie wskórawszy, czyni poruszenia wsteczne i uchodzi, ale my nie wiedzieliśmy przed kim.

„Dnia 13 lipca przyszła niemal cała armia inwazyjna austriacka pod Kraków, już potężnie przerzedzona, i przybywali ranni, którzy już w pobliżu Krakowa pod Książem i t. d. guzy odnieśli. Z rana dnia 14 lipca od żołnierzy z regimentu piechoty Kotulińskiego, z żołtami wyłogami, dowiedzieliśmy się, że Polacy są już niedaleko. Około południa, podczas gdy cała ludność Krakowa znajdowała się w Rynku i na ulicach (któż bowiem przy takich okolicznościach usiedziałby przy warsztacie) — nagle z góry Michałowickiej zabrzmiały wystrzały armatnie! Austriacy wyruszyli ku Kleparzowi i za tem przedmieściem zajęli stanowisko na dawnych okopach, jeszcze w r. 1794 w czasie rewolucyi wzniesionych. Ustawili na tychże armaty, a po mieście zaczął się ruch niesłychany: huzary, dragony i oficerowie na koniach upędzali się z miasta ku przedmieściom i napowrót. W czasie tym padały kiedy niekiedy pojedyncze strzały armatnie, a kule aż pod Kleparz dołatywały. Zaczęli się także pokazywać na ulicach ranni, tak austriaccy, jak polscy żołnierze, których do szpitala przeprowadzono. W tem ogólnem zamieszaniu wyszedłem i ja na Kleparz, a idąc Długą ulicą, spotkałem, jak nieśli żołnierze na drabince od wozu rannego huzara. Pierwsze to były znamiona wojny, które wzrok mój uderzyły. Nie bawiąc już dłużej na Kleparzu, gdy i konnica austriacka pospólstwo wyganiała, powróciłem do miasta, gawroniąc z innymi po Rynku. Sklepy były w tym dniu zamknięte, warsztaty puste, a każdy, gdzie mógł, wstępował na wyższe miejsca, na dachy, kominy i t. p., aby coś ujrzeć. Ja sam wdrapałem się po dachu na altanę wysoką domu Lubowieckiego (dziś hotel Centralny) i tam popołudniu 2 lub 3 godziny siedziałem.

„Słońce właśnie miało zachodzić, wszystko uciszyło się, a wojsko austriackie ciągle to samo zajmowało stanowisko. Tylko z dachów spozstrzegano niekiedy pikietę konnicy, która uwijała się okolo Prądnika i t. d. Większa część ludności snula się po rynku, gdy w tem dał się nagle słyszeć tentent konnicy i odgłos: „Rosyanie idą!“ Jakoż hurma ludu rzuciła się pędem ku ulicy Grodzkiej, ku kościołowi św. Wojciecha i tu spozstrzeegliśmy oddział niewielki dragonów i kozaków z oficerem rosyjskim, którzy atoli prowadził oficer austriacki. Ci natychmiast zsiadłszy z koni, założywszy bagnety na karabinki, obsadzili odwach główny pod wieżą ratuszną, a Austriacy zeszli. Przybyli oni pospiesznym pochodem w jednym

dnia aż z pod Tarnowa. Powiększyła się trwoga, bo nikt nie wiedział, jaką w zdarzeniu tym wojska rosyjskie grać będą rolę. Mówiono, że mają oni być posiłkującymi wojsko polskie.

„Już przed wieczorem przybyli parlamentarze polscy do głównej kwatery austriackiej w Krakowie i działy się układy, ale treści takowych nikt nie był świadomy. W skutku takowych usuwały się wojska austriackie z Krakowa na Podgórze, co się działo w wielkiej cichości.

„Rano d. 15 lipca około godz. 4 przebudził mnie turkot kół po bruku prędko pędzącej bryczki. Wyjrzałem oknem i ujrzałem oficera polskiego, siedzącego w tej bryczce, a około niego czterech dragonów polskich cwałujących. Zebrawszy się na prędcę, pospieszam ku Kleparzowi, dokąd także dążył, kto w Boga wierzył. Wychodzę za rogatki za św. Floryanem, a tam już cała piechota polska, która w ten moment przy odgłosie bębnow ruszyła do miasta. Gdym przybył ku bramie Floryańskiej, ujrzałem oddział jazdy polskiej spieszo idącej od ulicy Długiej do bramy Sławkowskiej i razem spostrzegłem szwadron huzarów rosyjskich, stojących w szyku na Kleparzu. Nie bawiąc, biegniemy w Rynek krakowski, a za chwilę zaczęła się wysypywać z ulic piechota i artylerya polska, które stają w Rynku, jak równie klusem z ulicy Grodzkiej tłoczy się jazda i artylerya konna rosyjska. Po niedługiej przerwie zjawia się i książę Józef Poniatowski, otoczony głównym sztabem, przy nim generałowie Dąbrowski, Zajączek i inni, poprzedzeni oddziałem guidów. Tu przed kościołem św. Wojciecha zastępuje drogę księciu-dowódcy magistrat miasta Krakowa, oddając mu klucze od bram miasta. Krótco zabawił książę przy delegacyi, gdyż nagliła potrzeba wydawania dalszych rozkazów i rozporządzeń, wskutek których kolumna ulanów polskich popędziła do ulicy Grodzkiej dążąc na Podgórze. W ulicy Grodzkiej wojsko polskie napotkało się z ciągnącym do miasta od Podgórza wojskiem rosyjskiem, skąd powstało wielkie zamieszanie.

„W krótkiej chwili Rynek krakowski tak się obu wojskami, piechotą, jazdą i artyleryą zawałił, że mimo znacznej obszerności jego, ani ruszyć się nie było można.

„Po południu aż do wieczora trwało rozlokowanie tymczasowe wojsk na kwaterach w mieście i na przedmieściach. Umowa czyli rozejm z Austriakami, skończyć się miał w dniu następnym, kiedy tymczasem przybył w nocy kurjer francuski z głównej kwatery cesarza Napoleona, donosząc o zawieszeniu broni, z warunkiem, że wojska walczące miały z obu stron pozostawać w tych stanowiskach, jakie w tej chwili zajmowały; z tego zatem powodu cała postać wypadków się zmieniła. Według kombinacyi z generałem Suwarowem, dowódcą przybyłych do Krakowa wojsk rosyjskich, synem owego starego i pamiętnego z czasów upadku Polski Suwarowa, Rosyanie zajęli kwatery Stradom, Kaźmierz, Podgórze i cały prawy brzeg Wisły. Polacy stanęli na kwaterach w mieście pod Grodzką bramą, tudzież na wszystkich przedmieściach i we wsiach okolicznych na

lewym brzegu Wisły. Ks. Poniatowski założył główną kwaterę swoją w pałacu pod Krzysztoforami, a gen. Suwarow stanął kwaterą w pałacu Spiskim obok niego. W Rynku ustawiono baraki, czyli budy drewniane, (były to kramy jarmarczne), w których mieścili się żołnierze polscy, a w osobnych znowu Rosyanie. Główny odwach polski był przed pałacem pod Krzysztoforami, a rosyjski przed pałacem Spiskim. Armaty polskie stały przeciwko ulicy Grodzkiej, a rosyjskie przed kościołem Panny Maryi; liczne zaś pikiety jazdy, tak polskie, jak rosyjskie, obozowały w kilku stanowiskach wpośród Rynku. Stąd też na Rynku tak było nieczysto, że ten zdawał się jak wielka obora i musiano spędzać fury wiejskie, żeby te barłogi i nawóz zabierały i wywoziły.

„Tak stały rzeczy na jednym stopniu przez przeciąg 4 miesiący, to jest przez cały ten czas, w którym toczyły się układy o pokój w Preszburgu“.

Dla wyjaśnienia powyższego opowiadania naoczego świadka, który opisywał tylko to, na co patrzył, a nie znał sprężyn działania, dodać trzeba, że dnia 14 lipca dowodzący korpusem krakowskim general Mondet wysłał parlamentarza, żądając zawieszenia broni, a równocześnie, znając widocznie nieszczerłość chwilowych sprzymierzeńców Napoleona, wysłał gońca do Rosyan, zajmujących już niedaleki Wojnicz, aby ubiegli Polaków i zajęli Kraków. O godzinie 6 wieczorem podpisano konwencję: zawieszenie broni trwać będzie 12 godzin, wojsko austriackie wyjdzie z Krakowa i odda go Polakom razem z przedmieściami Podgórze, a przednia straż polska dopiero w sześć godzin po upływie zawieszenia broni będzie mogła wyruszyć z Podgórza przeciw wojsku austriackiemu. Most na Wiśle i magazyny będą bez uszkodzenia oddane Polakom; chorzy i ranni Austriacy zostaną jako jeńcy wojenni, urzędnicy administracyjni doznać mają przyzwoitego obejścia.

Gdy jedną stroną wojska polskie zbliżały się do Krakowa, drugą ciągnęły do miasta wojska rosyjskie, przyzwane przez Austriaków. Dnia 15 rano książę zbliżył się do bram miasta Krakowa i zastał je zajęte przez wojska rosyjskie. Obruszony tym postępkim, kazał ks. Józef wkroczyć gwałtem do miasta do bramy Floryańskiej. Stojący w niej grenadyrzy rosyjscy skrzyżowali broń, książę własną ręką ich roztrącił i przy odgłosie marsza Dąbrowskiego, wśród szeregów rosyjskich, wszedł na Rynek.

Podobnie postąpił general Różniecki w bramie Sławkowskiej, zastawszy Rosyan w bramie, zakomenderował: „Do ataku broń, marsz!“ — Przerazona piechota rosyjska w popłochu rozbiega się na wszystkie strony, a Różniecki wraz ze swym sztabem, na czele pierwszego plutonu, wpada galopem na Rynek, a za nim reszta przedniej straży. Na Rynku, otoczony oficerami, z jednym pułkiem huzarów, stał chmurny general rosyjski Siewers, bez danych instrukcyj, nie wiedząc, co robić, czy udawać przyjaciela, czy też po nieprzyjacielsku wystąpić. Różniecki, z natury szorstki, prócz tego oburzony podejściem Austriaków i Rosyan, nie zważając zu-

pełnie na obecność polskiego i rosyjskiego sztabu, w najwyższym uniesieniu gromi Siewersa, wplatając do swej perory kilka prawdziwie żołnierskich komplementów. Siewers, jak niepyszny wysłuchawszy, jak student, surowej reprimendy polskiego generała, ustąpił z głównego odwachu. Ks. Józef oświadczył generałowi Siewersowi, że zajmuje Kraków na rzecz cesarza Napoleona i od prawa swego, jakie mu daje konwencja z generałem Mondetem zawarta, nie odstąpi. Siewers nie sprzeciwił się dłużej, a wojska polskie weszły do Krakowa i zajęły go wspólnie z rosyjskimi. Na zażalenie ks. Józefa, został Siewers wkrótce odwołany, a komendę nad oddziałem rosyjskim objął gen. Suwarow.

Pamiętniki współczesne szeroko opisują radość, jaka zapanowała w Krakowie po oswobodzeniu go od rządów austriackich. Bezbarwna dotąd „Gazeta Krakowska“ umieściła gorący artykuł powitalny, pierwszy „artykuł wstępny“ od czasu swego istnienia (od r. 1796). Radość ta wyładowała się na zewnątrz uroczystościami, manifestacyami, iluminacyami, słynnym bałem w Sukiennicach, a nadto poświęceniem i ofiarami na utrzymanie i pomnożenie wojska narodowego.

Napoleon traktując o pokój z Austryą kierował się oczywiście głównie interesem Francji i dzięki temu zwycięska kampania polska nie przyniosła jej tyle, ile powinna. Kraków z okolicą przyłączony został do Księstwa Warszawskiego.

Dnia 20 sierpnia 1809 podaje Gazeta Krakowska opis obchodu imienin Napoleona, którego za zbawcę w Krakowie uważano:

„Dnia 14 b. m. o zachodzie słońca stokrotne wystrzały z dział zapowiedziały nam długo oczekiwaną uroczystość. Nazajutrz, gdy równo ze wschodem słońca powtórzono wystrzały, już lud ciekawy napęłniał ulice miasta, a wojsko zebrało się wkrótce na błoniu. Z przybyciem J. O. Księcia naczelnego dowódcy wojsk pol. odprawiły się rozmaite obroty wojenne pod przewodnictwem J. W. jen. dyw. Dąbrowskiego, kawalera wielu orderów, męża i wojownika, dla którego cały naród i wojsko tchnie prawdziwym i zasłużonym szacunkiem. Rozdawanie krzyżów żołnierzom w nagrodę waleczności przydawało blasku całej tej paradzie.

„Okolo godz. 10 całe wojsko przeciągnęło w paradzie do miasta. Przyjął go przed bramą znany ze swej waleczności JW. Jenerał Sokolnicki, gubernator miasta, i rozkazał mu się uszykować w rynku aż do Zamku, gdzie za przybyciem J. O. Księcia rozpoczęła się w katedrze msza śpiewana przez J. W. Biskupa krak. Gawrońskiego. Któreż pióro zdoła wydać ten wspaniały moment, kiedy w świątyni ojców naszych, w miejscach deptanych przez lat 15 najezdniczą stopą, zjawily się zastępy narodowego rycerstwa!

„O godz. 5 popoł. dany był w Sukiennicach obiad przez J. O. księcia przeszło na 300 osób, w czasie którego spełniano wpośród bicia dział toasty i zdrowia: W. Napoleona, Aleksandra I cesarza Rosyi i inne do okoliczności stosowne.

„Wieczorem całe miasto z przedmieściami wspaniale i gustownie oświetlone zostało. Wszyscy mieszkańcy zdawali się walczyć ze sobą o świeższe ozdobienie swych domów i o stosowność napisów do tak wielkiej uroczystości.

„Okolo godz. 10 z wieczora dany był wspaniały bal przez J. O. Naczelnego wodza i JW. z ks. Poniatowskich Tyszkiewiczową. Obszerny i starożytny gmach Sukiennic, oświetlony wspaniale nakładem JO. księcia, napelniony był mnóstwem osób przez noc całą, a okolo 12 w nocy JO. ksiązę sam zaszczycił bawiące tam towarzystwo swą obecnością. Radość ludu licznie po ulicach zgromadzonego, tysięczne okrzyki, rozstawiona muzyka polskich regimentów, wesolość, która serce każdego zajmowała, samo niebo, które obdarzyło najprzyjemniejszą pogodą, wszystko przykladało się do uświetnienia uroczystości.

„Nareszcie artyści dramatyczni księstwa warszawskiego, pod dyrekcją JP. Bogusławskiego od kilku dni tutaj przybyli, grali d. 14 b. m. operę: Królowa Golkondy, w której okazała się dekoracya z popiersiem Napoleona W., a za jej okazaniem tysięczne okrzyki: Niech żyje cesarz! napelnily całą salę, poczem śpiewano pieśni okolicznościowe.

„W oktawę urodzin Napoleona znowu w Sukiennicach dany był kosztem obywateli ziemiańskich i miejskich wielki bal, który trwał aż do rana. Był ks. Józef, okolo 3000 gości, tańczono w czterech kolach. Kilkanaście sklepów było pootwieranych z bezpłatnem jedzeniem, winami, napojami, lodami i cukrami. Artyści dawali operę „Krakowiaci i górale“ z przystosowanemi piosneczkami wojsk polskich, które na żądanie publiczności były powtarzane.

„Następnego roku Ksiązę Warszawski a Król Saski Fryderyk August, potomek królów polskich, przybył w odwiedziny do Krakowa. Serdeczne przyjęcie naczelnika własnego narodowego rządu szeroko opisuje Gazeta Krakowska:

„Dnia 7 maja Naj. Pan wjechał o godz. 7 popoł. bramą Floryańską z Naj. królową i królewną przy wystrzałach z dział, odgłosie wszystkich dzwonów, wystąpieniu całego w naszych okolicach stojącego wojska, synagogi, wszystkich cechów z chorągwiami, magistratu etc. i radosnych okrzykach tysięcznych tłumów ludności. Naj. Pan wysiadł do przygotowanego dla siebie palacu w rynku „pod Baranami“ zwanego.

„Wszystek lud zgromadził się przed palacem, wykrzykując: „Niech żyje Fryderyk August!“ Naj. Pan raczył się z Królową Imcią pokazać ludowi, który trzykrotnie powtórzył okrzyki. W wieczór całe miasto i wszystkie przedmieścia były illuminowane.

„W Floryańskiej bramie wital mową Michał Kochanowski na czele Magistratu i złożył Naj. Panu klucze od miasta.

„Dnia 10 maja był znowu gmach Sukiennic kosztem kupców pięknie oświetlony, w środku cyfrą i herbami J. Kr. Mci, po obu zaś końcach festonami przyozdobiony. Naj. Królestwo wraz z królewną raczyli wieczorną

tę zabawę, która przy dobrze dobranej muzyce przeciągnęła się aż ku dniowi, obecnością swoją zaszczylić i laskawie z wielu osobami rozmawiać. Niemniej raczyli N. Państwo tego wieczora odwiedzić żydowskie miasto (Kazimierz) i obejrzeć piękne tego miasta oświecenie. Żydzi nie posiadając się z radości, witali go okrzykami i wyprawiali skoki przed Jego powozem.

„Dnia 12 odjechali Naj. Królestwo pożegnani w dalszą podróż do Warszawy.

„Wojsko czyniło te same jak przy wjeździe honory. Cechy wystąpiły z chorągwiami, a magistrat i obywatele zgromadzili się w bramie Floryańskiej, gdzie W. Michał Kochanowski pożegnał Naj. Pana“.

Nieszczęśliwa wyprawa Napoleona do Moskwy przywiodła znowu Polskę nad brzeg ruiny. Rosyanie okupowali Kraków aż do r. 1815, kiedy Kongres wiedeński stworzył z Księstwa Warszawskiego Królestwo Polskie, którego królem został cesarz Aleksander I, wówczas bardzo popularny w Polsce z powodu objawionej przez niego przychylności dla Polaków. Z Krakowa z określeniem 20 mil kw. stworzono Rzeczpospolitą Krakowską, „wolną, niepodległą i ściśle neutralną“.

Rzpta krak. składała się z trzech miast: Krakowa, Chrzanowa — załudnionego przeważnie przez żydów — i Nowej Góry, osady za Krzeszowicami, niewiadomo czemu za miasto uważanej zwykłej wioski; resztę stanowiło 244 osad wiejskich, z których tylko 36 należało do szlacheckich rodzin, reszta do instytucji świeckich, duchownych i dóbr „narodowych“, przeszłych na własność Rzptej. Rząd należał do senatu, złożonego z prezesa i ośmiu senatorów, dzielącego się na dwa departamenty: 1) finansów, 2) spraw wewnętrznych i policji. Senat mianował urzędników, wyższych wszelako i sędziów przewodniczących w porozumieniu z rezydentami i wnosil projekty ustaw. Władzę ustawodawczą w zakresie prawodawstwa cywilnego, karnego i finansowego wykonywał sejm, złożony razem z 30 członków. Pierwszym prezesem był Stanisław Wodzicki (1815—1831), drugim Kasper Wielogłowski (1833—1836), trzecim Józef Haller (1836—1840), czwartym i ostatnim X. Jan Schindler (1840—1846).

Pierwsze lata upłynęły w spokoju wśród debat komisarzy trzech dworów „opiekuńczych“ nad ułożeniem konstytucji i organizacją władz. Cesarz Aleksander I okazywał się nader przychylnym dla Polaków<sup>1)</sup>.

Gdy książę Józef Poniatowski, zasłaniając swoim korpusem odwrót armii napoleońskiej w bitwie pod Lipskiem 1813, ranny utonął w nurtach

<sup>1)</sup> Hilary Meciszewski: Szczęść lat bytu Rzptej krak. Kraków 1851. Praca rozwalikowana polemikami, zajmująca się głównie historią organizacyi.

Antoni Tessarczyk: Rzeczpospolita krakowska. Kraków 1863.

Jacek Mieroszewski: Dzieje Rzptej krak. (do r. 1836. w Pam. nauk. lit. z r. 1886)

X. Wal Kalinka: Kraków i Galicya pod rządem austr. Paryż 1858.

Stan. Estreicher: Wiktora Kopfa wspomnienia z ostatnich lat Rzptej krak. (Bibl. krak. T. 31).

Elstery, zezwolił cesarz Aleksander I na sprowadzenie zwłok bohatera do ojczyzny. Orszak kilkudziesięciu wyborowych oficerów wojska polskiego odprowadził zwłoki przez nieprzyjaźnie wtenczas usposobione Niemcy do Warszawy a stąd do Krakowa. Od granic Rzptj krak. d. 22 lipca 1817 r. poprzedzała i zamykała orszak żandarmerya konna i oddziały policji, przy rogatkach Krakowa oczekiwała milicya piesza, która otoczyła wóz żalobny. Wśród huku armat i żalobnego jęku dzwonów przybył kondukt do Bramy Floryańskiej, gdzie oczekiwało duchowieństwo z wszystkimi cechami, z chorągwiami i tłumy patryotycznych Krakowian. Przed kościołem N. P. Maryi połączyło się z orszakiem sądownictwo, akademja, młodzież, słowem co żyło w Krakowie. Przy kościele św. Piotra połączył się z konduktem ks. biskup z kapitułą i odprowadził je do kościoła katedralnego, gdzie oczekiwał senat. Po uroczystej mszy żalobnej i po kilku mowach pogrzebowych przeniesiono zwłoki do grobów królewskich. W rok potem złożono tamże zwłoki drugiego bohatera Tadeusza Kościuszki, zmarłego d. 15 października 1817 r. w Solurze. Senat krakowski zawiadomiony urzędownie na kilka dni dopiero przed przybyciem zwłok nie mógł przygotować odpowiednio uroczystości pogrzebowych, polecił więc złożyć zwłoki tymczasowo (11 kwietnia) w kościele św. Floryana, dopiero 19 czerwca 1818 r., urządzono uroczysty pochód żalobny do katedry na Wawelu. W dniu tym zgromadziły się między szóstą a siódmą godziną wieczór przed kościołem św. Floryana duchowieństwo świeckie i zakony, władze Rzeczypospolitej, milicya, żandarmerya, akademja, młodzież szkolna, cechy i tłumy ludu. O godzinie 8-mej wyprowadzono zwłoki z kościoła przy jęku wszystkich dzwonów kościelnych, a w dniu 23 czerwca nastąpiło uroczyste złożenie zwłok Kościuszki w grobach królewskich pod katedrą<sup>1)</sup>.

W r. 1818 uchwalil sejm zburzyć ratusz na rynku oraz gród i mieszkanie burgrabiów na Wawelu, dalej opustoszałe kościółki św. Krzyża i św. Walentego na Kleparzu — natomiast wybudował kanał odprowadzający nieczystości zachodniej części miasta, długości 2048 lokci, cały sklepiony, rozpoczął roboty koło plantacyj, plantowanie, roboty ścieżek i sadzenie drzew.

W tymże roku ogłoszono wreszcie konstytucyą Rzptej. Była to epoka reakcyi absolutyzmu, nic więc dziwnego, że konstytucya redagowana pod patronatem absolutnych sąsiadów, nie odpowiedziała wygórowanym nadziejom, dawała ona jednak jeszcze dość swobody do rozwijania pracy kulturalnej w duchu narodowym. Zawiązało się Towarzystwo naukowe — które w r. 1872 przekształcone zostało na Akademią Umiejętności — Towarzystwo przyjaciół muzyki — zaczęły się pojawiać dzienniki i książki naukowe i beletrystyczne, gdy już dawno, prócz kalendarzy, nic w Krakowie poważniejszego nie drukowano.

<sup>1)</sup> Stanisław Wodzicki: Pamiętniki. Kraków 1888.



W r. 1820 rozpoczęto i wkrótce ukończono stworzenie wiekopomnego pomnika Kościuszki na górze św. Bronisławy. Pierwsze hasło do wystawienia pomnika Kościuszce dał Franciszek Jacewski z Mogiły, podając je do „Gazety Krakowskiej“ z dnia 29 listopada 1817 r. (Pierwszą wiadomość o śmierci Kościuszki podała też gazeta dnia 9 listopada). Myśl została gorąco przyjętą, a urzędowo ogłosił Senat Rzpltej Krakowskiej dnia 19 lipca 1820 r. rozpoczęcie budowy pomnika w formie mogiły na wzór mogił Krakusa i Wandy na dzień 16 października 1820. Fundusze zebrały się już ze składek bardzo znaczne, jak na owe czasy, i płynęły dalej.

Na kilka dni przed rozpoczęciem sypania mogiły „karety, powozy, bryczki, wózki i wozy rozbijały się po ulicach, zwożąc ze wszystkich stron patriotycznych obywateli z Królestwa, Galicyi, ze stron nawet bardzo odległych; na ulicach roily się typowe postacie kontuszowców, szlachty wiejskiej, dawnych weteranów, towarzyszków broni naczelnika, albo legionistów Dąbrowskiego, z dalekich stron przybyłych; liczny zastęp księży i zakonników przydawał pewnej powagi. Dzień 19 października zeszedł pogodnie. Od wczesnego ranka tłumy poruszały się w kierunku ku górze św. Bronisławy. Tymczasem przy bramie Floryańskiej druga część uczestników tego święta narodowego czem innym była zajęta. Obywatele krakowscy, a przedewszystkiem wojskowi, postanowili, ażeby uczcić uroczystość i uświetnić, sprowadzić ziemię z pod Raclawic, która przed 26 laty (4 kwietnia 1794) przesiąkla krwią najszlachetniejszą obrońców ojczyzny pod wodzem w sukmance, ziemię zmieszaną ze szczątkami bohaterów, co zdobyli 12 armat Tormansowa i Denisowa. W celu przywiezienia tych relikwii narodowych wyjechali do Raclawic Szymon Benda, były porucznik gwardyi miasta Krakowa i Kasper Piątkowski, podporucznik policyi wolnego miasta. Wysłani przyjechali z karawanem i urną, przeznaczoną pod ziemię z pod Raclawic, a zgromadzony lud okoliczny wziął się gorąco do wydobywania szczątków poległych w Raclawickiej bitwie, jakoż zabrano ziemię z rozmaitych punktów pola, na którym się toczył ten bój wiekopomny. Zebrano tedy ziemię przesiąklą ofiarną krwią ze szczątkami poległych obrońców, a po spisaniu wywodu stosownego tożsamości, stwierdzonego przez urząd gminny, zsypano je do przywiezionej urny i umieszczono na wozie żalobnym w celu przewiezienia do Krakowa. Otoczony tłumami ludu wiejskiego karawan, zdobny w dębowe wieńce, w kosy i piki przybrany, pośród entuzyastycznych okrzyków wieziono do Krakowa. Przez Kleparz szedł kondukt ku bramie Floryańskiej w następnym porządku: na czele kapitan Czermiński w mundurze, jaki miał w czasie Raclawickiej bitwy, t. j. w sukmanie białej o amarantowych wypustkach, z odznaką oficerską adjutanta Kościuszki; dalej oficerowie gwardyi krakowskiej, otaczający karawan, delegowani i tłumy ludu. W bramie Floryańskiej witalo miasto szczątki walecznych obrońców. Duchowieństwo, cechy, chorągwie, witające trzykrotnym pokłonem uroczysty pochód, towarzyszyły teraz tej ziemi i tym szczątkom, które miały być pierwszą garścią, na której się wznosi

mogiła Kościuszki. Przy wejściu na górę powitano kondukt salwami z moździerzy, milicya ustawiła się w dwa szeregi, pośród których zbliżał się Czerwiński z konduktem, który poprzedzała muzyka milicyi krakowskiej. Przed cmentarzem uczczono szczątki poległych honorami wojskowymi, a po odbytem uroczystem solennem nabożeństwie otwarł prezes senatu uroczystość stosowną mową. Na środku oznaczonego planem na mogiłę miejsca wznosił się olbrzymi maszt jodłowy, sprowadzony ze Ślązka kosztem i staraniem Kruczkowskiego, obywatela krakowskiego. W podstawie kamienną mogiłę złożono wywód słowny.

Hr. Stanisław Wodzicki, jako naczelnik Rzeczypospolitej, wysypał pierwszą taczkę, zgrabnie sporządzoną z mahoni, a Czerwiński podał mu łopatę żelazną do nabrania ziemi Raclawickiej z urny i wysypania jej jako początek założenia mogiły. Następnie przystąpił do wywożenia taczek senat, duchowieństwo, znaczniejsi obywatele krakowscy i zamiejscowi, damy; wszyscy własnymi rękami przyczyniali się do założenia pomnika. Od 16 października 1820 roku pracowano ciągle, ile czas i pogoda odpowiednia przysłużyła, wożono ziemię taczkami „na ochotnika“.

W sierpniu 1821 roku zawiadomiono miasto o galarze, przybyłym pod wodę z Pulaw. Była to przesyłka ziemi, zebranej z bojowiska pod Maciejowicami. Droga tę narodowi pamiątkę przesyłała księżna Izabela Czartoryska. Wprowadzono tę ziemię na kopiec, pomieszczono w urnie z czarnego marmuru z kopalń krzeszowickich, co poprzedzał pochód uroczysty od Wisły przez Kazimierz przy wielkiem zgromadzeniu ludu.

W sierpniu 1823 roku budowa wzniosła się ponad poziom do czterdziestu kilku lokci i na tej wysokości umieszczono ziemię z poboju pod Dubienką, nadesłaną przez kapitana Raczyńskiego, pomieszczoną w urnie, którą ofiarował fabrykant wyrobów marmurowych p. Ferdynand Kuhn. Mogiła Kościuszki ma 34'1 m. wysokości od podstawy (Krakus 16'1 m., Wanda 13'1 m.), brylowatości 64.134 metr. sześć. ziemi (Krakus 13.620 m. sześć., Wanda 9.006 m. sześć.), a nad poziom Wisły wznosi się 59 sążni. Z funduszów zebranych na budowę tego oryginalnego pomnika pozostało 18.000 złp. nadwyżki, które, uzupełnione przez hr. Artura Potockiego do 30.000 złp., przeznaczono dla trzech siostrzenic Kościuszki<sup>1)</sup>.

W r. 1856 postanowił rząd austriacki wystawić fort na Sikorniku, rozciągający się dokoła mogiły Kościuszki. Nie było sposobu oprzeć się temu. Rząd zobowiązał się tylko aktem notaryalnym, że nie będzie bronił dostępu publiczności na mogiłę od wschodu do zachodu słońca, z wyjątkiem czasu wojny. Przy tej budowie zburzono dawną kapliczkę świętej Bronisławy i wybudowano nową, gotycką tuż przy wejściu na mogiłę. W roku 1862 wtoczono na szczyt jej głaz z napisem lapidarnym: „Kościuszcze“.

<sup>1)</sup> Stan Wodzicki: Pamiątniki. Kraków. 1888 – Pamiątnik budowy kopca Kościuszki

Nad całością mogiły czuwa osobny komitet, uzupełniający się w drodze kooptacji, który co roku prawie skutecznie naprawa i ubezpieczenia boków stożka, które z powodu swej spadzistości w czasie ulew lub posuchy obsuwały by się na dół.

W r. 1823 osiadła w Krakowie tak zwana konferencja rezydentów (austr. pruski i ros.), która mieszała się do wszystkich spraw i w miarę wzrastania reakcji absolutnej coraz bardziej ciążyła na wolności Rzpltej. Był to czas spisków przeciw rządowi absolutnym, prąd ten więc przedostał się i do Krakowa, zapalna młodzież zaczęła tworzyć tajne stowarzyszenia, wprawdzie nie niebezpieczne, ale dające nowy pozór do wmieszania się rezydentów<sup>1)</sup>.

W roku 1828 wykryto takie tajne stowarzyszenie patriotyczne, związane przez młodzież uniwersytecką, a podzielone na dziesiątki (kółka) i setki (gromady). Jawne stowarzyszenie akademików „Polonia” po przymusowym wydaleniu z miasta naczelników tegoż, Miśzewskiego i Wołoszyńskiego, urzędowo rozwiązane zostało. W r. 1827 zawiązała się na modłę niemiecką za inicjatywą wrocławskich burszów Libudy i Kurowskiego studencka „Landschaft”.

Resztki „Polonii” i bursze „Landschaftu” zbili się w tajne stowarzyszenie patriotyczne, które, wysledzone przez Aleksandra Sergiusza Solowiewicza, profesora języka rosyjskiego, po uwięzieniu w nocy i wywiezieniu cichaczem do Królestwa Polskiego naczelników kółek: Bronisława Stadnickiego, Przyborowskiego, Banaszewicza i dwóch innych, osłabło w zupełności i z chwilą powstania 1830 r. zamarło.

W czasie powstania listopadowego Rzplta krak. zachowała neutralność za wolą i ostrzeżeniem Rządu Narodowego Warszawskiego, aby nie narażać tej krainy, której pomoc rzeczywista nie mogła wpłynąć na losy wojny. Rząd przestrzegał ciągłego spokoju, burzliwych emisjuszów za granicę swego terytorium wyprawiał i utworzył jedynie komitet opieki rannych.

Prawda, że z Krakowa wyszło wiele młodzieży, spieszącej połączyć się z bratnimi szeregami, ale i rząd austriacki był neutralnym, gdy obojętnym okiem patrzył, jak młodzież z Galicji do Warszawy spieszyła. Po skończonem powstaniu rozbitki wojska polskiego przeszły przez Kraków (podobnie jak później przez Galicję i Prusy) bez żadnej ze strony rządu Rzpltej manifestacji. Mimo to rząd rosyjski czuł się upoważnionym do okupacji wojennej Krakowa.

Zarządzono nową organizację, w czasie której rządził Senat pod naciskiem rezydentów. Zaostrzono przepisy cenzury, ograniczono do reszty swobody, wreszcie w r. 1833 wydano nowy Statut w duchu policyj-

<sup>1)</sup> Józef Krajewski: Tajne związki polityczne w Galicji od roku 1833–1841, Lwów 1903.

Józef Louis: Sądownictwo Rzpltej krak. Kraków 1884

nym. Nowo mianowany prezes Kasper Wielogłowski nie miał nawet tego małego znaczenia, jakie miał dawniej Wodzicki. Wskutek tego ucisku, tem bardziej odżyły związki tajne; Lesław Łukaszewicz zawiązał w r. 1833 „Stowarzyszenie ludu polskiego“, pomagali mu ukrywający się w Krakowie Leon Zienkowicz, pułk. Bobiński, partyzant Zalewski, poeta Goszczyński, Szymon Konarski, Ejsmond i inni przywódcy narodowego ruchu w zawiązaniu na nowo tajnych kółek i gromad.

Policja wpadła na trop tych związków i przesadzając ich znaczenie, spowodowała nową okupację d. 17 lutego 1836 r. Rozbitki z powstania listopadowego, chroniący tutaj głowy tułacze, zostali przedewszystkiem przedmiotem obławy. W przeciągu prawie 48 godzin wydano stąd wszystkich emigrantów na Podgórze, celem wysłania jednych, którzy zechcą, przez Galicyę do Polski, drugich przez Austryę do Tryestu, a stamtąd do Francji lub Ameryki, wyraźnie jako ludzi niebezpiecznych i przeciw spokojności krajów trzech sąsiednich mocarstw sprzysiężonych.

Po dokończonem w przeciągu kilku dni, zupełnem prawie co do jednego wyrugowaniu emigrantów, wyszli Prusacy i Rosyjanie po dwumiesięcznem zagoszczeniu — ale cały korpus austriacki pozostał. Odtąd datuje się żelazna władza konferencyi rezydentów. Tryumwirat ten, do nowych zmian w konstytucyi nawet umocowany, zmieniał i nicował ją ustawicznie.

Przewracanie porządku zaczęło się od zwalenia Wielogłowskiego z prezesostwa. Senator Józef Haller, zamianowany prezesem, mógł być pewnym, że znowu za trzy lub cztery lata wpadnie w niełaszkę konferencyi. Konferencya rezydentów oddała policję i milicję w ręce austriackie i ścieśniła jeszcze bardziej statut z r. 1833, oddając część sądownictwa policji, ograniczając prawa sejmu i senatu. W r. 1838—1839 wprowadzono jeszcze większą załogę austriacką i zesłano komisję śledczą do badania przestępstw politycznych, a Haller zrzekł się prezesury w tych warunkach. Dopiero w r. 1841 ustąpiło wojsko austriackie, poczem zamianowano prezesem Jana Schindlera, kanonika, prof. Uniwersytetu.

Życie polityczne zamarło oddawna, natomiast gorliwie zajmowano się sprawami gospodarczemi miasta.

Jeszcze w r. 1827 podjęto myśl restauracyi Sukiennic, którą dopiero w pół wieku potem dokonano.

W r. 1827 bawił w Krakowie budowniczy Ajgner (twórca świątyni Sybilli w Puławach) i wygotował plan restauracyi Sukiennic, który darował „zwierzchności miejscowej“. Senator Soczyński ogłaszał także pomysły tej restauracyi — szczęściem, że tych pomysłów, opartych o greckie świątynie, portyki, perystyle i t. d., nie wykonano.

W r. 1833 podjęto starania o restauracyę kościoła św. Katarzyny, który, użyty w r. 1802 przez wojsko austriackie na skład żywności, popadł w ruinę i odrestaurowano bramę Floryańską; kilka osób prywatnych ustawiło swym kosztem kilka ławek kamiennych na plantach. W tymże

roku podniósł Hilary Meciszewski myśl założenia Banku krajowego. Komitet sejmowy nie mógł się zorientować, „jakiemy stąd dla ogółu mieszkańców pożytki wyniknąć mogły“ i wezwał przez gazety „wszystkich bliższą znajomość przedmiotu mieć mogących, ażeby go zdaniem swoim wesprzeć raczyli...“ W r. 1835 wydał Meciszewski broszurę „o potrzebie Banku publicznego rządowego w Krakowie i t. d.“, ale rzecz nie wyszła po za projekt.

W r. 1836 wybito monetę krakowską według stopy Królestwa Polskiego: złotówki, dziesięciogroszówki i pięciogroszówki.

W r. 1839 odbyła się pierwsza wystawa „wyrobów i płodów krajowych“, obejmująca przemysł i sztukę.

W r. 1843 otwarto kosztownie przebudowany teatr przy placu Szczańskim, który świetnie rozwijać się zaczyna (str. 149 –150) i naprawiono hełm wieży Maryackiej; w r. 1844 otwarto wcale piękną salę „reduową“ w gmachu teatralnym, rozszerzono ulicę Grodzką, burząc mur okalający klasztor św. Andrzeja.

Na polu oświaty starano się w miarę możliwości iść naprzód. Zreorganizowano w r. 1834 szkolnictwo, potem zaprowadzono kursa niedzielne nauki dla rzemieślników. Pod względem stosunków liczby uczniów szkół początkowych do ogółu mieszkańców górowała Rzplta krak. nad Galicyą i Królestwem <sup>1)</sup>.

Uporządkowano hipotekę, fundusze kościelne i fundacyjne, szpitalne, emerytalne; przeprowadzono wiele pożytecznych drobnych ulepszeń gospodarczych około uporządkowania ulic, plantacyj, bruków, kanałów <sup>2)</sup>.

Z wypadków kronikarskich wspomnieć można trzęsienie ziemi w r. 1834 i zgorzenie starożytnej bursy Jeruzalem w r. 1841 <sup>3)</sup>.

Rozpoczęto budowę szpitala św. Łazarza, odnowienie starego kolegium Jagiellońskiego, budowę stałego mostu na Wiśle do Podgórze, wreszcie przeprowadzono połączenie Krakowa koleją żelazną z Wrocławiem, a przez nią z Wiedniem i Warszawą. Gdyby Senat zaniedbał był wówczas starań o to połączenie kolejowe, byłaby linia przeszła prawym brzegiem Wisły, a Kraków zostałby na długo odcięty od sieci dróg żelaznych.

W r. 1844 odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod dworzec kolejowy przy ulicy Lubicz. Na placu budowy, przybranym w zieleń, ustawiono biusta monarchów, herby, chorągwie trzech mocarstw i Rzpltej. Dokoła stanęła szpalerami milicya, obok ustawiono amfiteatr dla dam. Po przemówieniu Wincentego Kirchmajera (ojca), jako członka dyrekcji kolei górno-śląskiej, i po odpowiedzi prezesa Senatu, wśród śpiewu duchowieństwa, wystrzałów z moździerzy, dźwięku muzyki i okrzyków ra-

<sup>1)</sup> Ludwika Trzecińska: Szkolnictwo ludowe w Rzpltej krak. Kraków 1907.

<sup>2)</sup> Stanisław Estreicher: „Wiktora Kopfa wspomnienia z ostatnich lat Rzpltej krak“. Bibl. krak. T. 31.

<sup>3)</sup> Klemens Bąkowski: Kronika krakowska z lat 1796–1848. Biblioteka krak. T. 27, 30 i 41.

dości, nastąpiło zwykle zamurowanie srebrną kielnią pamiątkowego pergaminu. Śniadanie na 180 osób w sali reutowej, z ogromną piramidą w postaci lokomotywy, z toastami polskimi i niemieckimi na nutę: „oby ta kolej żelazna stała się złotą i jak łańcuch związała dwa zazdrosne miasta“, bezpłatne widowisko w teatrze i herbata u prezesa Senatu z koncertem muzyki pod oknami, zakończyły uroczystość.

Podczas tego emigracja przebywająca za granicą, nie znająca dokładnie stanu w Polsce, ani nie doceniająca sił militarnych trzech rozbiorowych mocarstw, marzyła o nowym powstaniu i przygotowywała je przez emisariuszy krążących tajnie po Polsce. Rząd austriacki nie zamykał oczu i przygotował się na wybuch, funkcjonariusze rządowi podburzyli chłopów przeciw obywatelstwu i w lutym 1846 r. runęła po Krakowie wieść o rzeziach chłopskich. Niedługo miał i Kraków odpokutować za niewczesną robotę spiskowców. Rezydenci zażądali od Senatu kategorycznej odpowiedzi: azali zaręcza za utrzymanie porządku i bezpieczeństwo publiczne? Na co Senat odpowiedział: że Konferencja Rezydentów mieszkając się już od lat kilku w sprawy wewnętrzne kraju, onegoż władzę organizując i etat siły zbrojnej stanowiąc, sama najlepiej zdoła ocenić: czy i jak dalece sprostać można obecnej sytuacji, której niebezpieczeństwo i rozciągłość dokładnie są jej znanymi.

Schindler widząc, iż nie zdoła już zażegnać burzy, grożącej istnieniu Rzeczypospolitej Krakowskiej, zreagowawszy powołaną odpowiedź daną rezydentom, usunął się od steru rządu, zdając takowy swemu zastępcy, senatorowi Jackowi Księżarskiemu, niechcąc przynajmniej przykładać ręki do politycznego zgonu krainy, której kierownictwo powierzonom mu było.

Rezydenci nadesłali w odpowiedzi pismo francuskie tej treści, iż skoro Senat nie posiada środków do zapobieżenia zaburzeniom, zgadza się zaś na zarządzenia, jakie przedstawiciele państw uczynią i t. d. przeto postanowili wezwać o pomoc to mocarstwo, które jest najbliżej Krakowa, a więc komendanta wojska austriackiego na Podgórzu. Jeneral Collin wyruszył w dniu 18 lutego o godzinie 8 rano do Krakowa. Zastępca prezesa Księżarski wydał do mieszkańców Rzętej odezwę tej treści, iż nadzwyczajny zbieg okoliczności wywołał potrzebę zwiększenia siły zbrojnej, a pomoc w tej mierze udzieloną została przez nadesłanie oddziału wojska jednego z trzech protegujących mocarstw.

Powyzszą odezwę wydrukowaną pod datą 18 lutego, rozlepiono po rogach ulic dopiero dnia trzeciego i dlatego mało komu była znaną, niepojętem więc było dla mieszkańców miasta, gdy niespodziewanie dla nich dnia 18 o godzinie 8 zrana oddział wojska austriackiego, złożony z 1200 piechoty, 300 jazdy i 9 armat wkroczył nagle z Podgórza do Krakowa <sup>1)</sup>. Oddział ten szedł pochodem wojennym z nabitą bronią, zapalonymi lon-

<sup>1)</sup> Józef Wawel Louis: Kronika rewolucyi krakowskiej w roku 1846. Kraków 1898.

tami przy odgłosie muzyki z rozwiniętymi sztandarami i zajął natychmiast odwach miejski. Przez dwa dni stało wojsko austriackie w pogotowiu, między mieszkańcami odciętymi od świata krążyły rozmaite niepewne wieści o przygotowującym się powstaniu, wreszcie 21 lutego o 3 godzinie ile się zdaje z rana, (albowiem z rozkazu władzy wojskowej wszystkie 7 zegarów miejskich zatrzymane zostały i nikt nie wiedział która godzina) zbudzeni zostali mieszkańcy salwami wystrzałów w różnych punktach miasta słyszanych. Wschodzące słońce oświeciło trupy znalezione na ulicach, które świadczyły o liczbie i rodzaju nieprzyjaciela: pięć kobiet włościanek, które z rana spiesząc z nabiałem na place targowe i nie wiedząc o niczym, padły ofiarą gorliwości garnizonu, prócz tego kilkanaście osób cywilnych, z których dwóch w ubiorach balowych zaskoczyła znać śmierć niespodziewana wychodzących z wieczoru, na którym noc przepędzili. Reszta poległych nie była znana. Pierwsze strzały do wojska uszykowanego na Rynku padły z okien domu w rynku pod l. 235, gdzie była traktyeria Fochta. Z domu tego wywelekli austriacy wszystkich mieszkańców i uwięzili w kościele św. Wojciecha. Na ulicach Sławkowskiej, Mikołajskiej i Wesolej pokazały się oddziały powstańców polskich, które po zaciętej walce, o której świadczyły znalezione na tych punktach trupy, cofnęły się napowrót po za roгатki. Konieczność zaopatrzenia się w potrzeby codzienne wywołała ludzi na rynek i ulice. Wolność ta trwała do godziny 11 z rana, o tym albowiem czasie na dany znak alarmu wojsko stojące nie przestrzegłszy nikogo, dało ognia plutonem do tłumu ludzi płci obojej, raniło dwie osoby — osadziło na nowo wszelkie komunikacye i wyludniło napowrót ulice i place. Od godziny 11 z rana dnia 21 do godziny 6 wieczór dnia 22 lutego miasto okupowanem było wojennie w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Zabijano bez litości bezbronnych, jeżeli tylko na pierwsze wezwanie po niemiecku, którego najczęściej wezwany niezrozumiał, nie nawrócił z drogi i natychmiast się nie schronił do domu. Tym sposobem padło jeszcze kilka ofiar w dniu 21 i 22 lutego. W dniu 22 wieczór o 6-tej poruszenie wojska garnizonującego: ściągnięto wszystkie posterunki w Rynek, wojsko uformowało się w szyk bojowy i wieść że wojsko opuszcza Kraków runęła błyskawicą po Krakowie. Z wojskiem austriackim uciekli razem, a przynajmniej pochowali się, policya, milicya, jednym słowem wszystko, co tylko gdziekolwiek było ręką porządku i bezpieczeństwa publicznego. Odbito kościół św. Wojciecha i wypuszczono więźniów. Obywatele osiadli zgromadzili się licznie w mieszkaniu Józefa Wodzickiego, który w podobnym przypadku w r. 1831 już raz naczelnictwo porządku w Krakowie sprawował i zawiązali komitet bezpieczeństwa. Urzędowanie jednak Komitetu tylko parę godzin potrzebnem było, bo po wydaniu rozkazów co do zabezpieczenia więzień kryminalnych i kas publicznych, został komitet ten wezwany przez „rząd narodowy Rzptej polskiej“ tymczasem ukonstytuowany, ażeby ustąpił miejsca władzom przezeń zaprowadzonym. Spiskowcy zupełnie nie zdający sobie

sprawy z rzeczywistego stanu kraju i miasta, utworzyli „Rząd narodowy“ złożony z Gorzkowskiego, Grzegorzewskiego i Tyssowskiego, ludzi zupełnie nieznanymi i nic nie reprezentujących. Tyssowski przybrał nazwę dyktatora. Żywioly konserwatywne, widząc beznadziejność usiłowań Tyssowskiego, jak profesorowie uniwersytetu i członkowie rozwiązanego komitetu bezpieczeństwa, uchwałyli ująć władzę w „karby prawa i rozumu“, usunąć Tyssowskiego i układać się z Austryakami. W tym celu wybrano naczelnikiem popularnego profesora Michała Wiszniewskiego, który w nocy ze studentami wtargnął do kwatery dyktatora, a ten bez oporu oddał mu władzę. Gdy jednak wyszedł, gorętsi zwolennicy Tyssowskiego wpadli do kwatery zbrojną, Wiszniewski rzucił szarfę dyktatorską i wywniósł się ze swymi zwolennikami, a Tyssowski objął napowrót „dyktaturę<sup>1)</sup>“.

Z niepojętą łatwawiernością mniemala młodzież, że kilkuset powstańców może mierzyć się z regularnymi armiami trzech państw sąsiednich: wyciągano stare szable, zardzewiałe pistolety, popsute strzelby i obsadzono brzeg Wisły, z okolicy przybyło także nieco powstańców, a odwagi przybyło też przez cofnięcie się Austryaków z Podgórze. W tem nadeszły dalsze wieści o rzeziach chłopskich. Dnia 27 lutego postanowiono udać się z procesją na Podgórze, według jednych w zamiarze podtrzymania ducha, podług drugich dla powstrzymania chłopów od rabunku. W południe wyruszyła procesya, wiedzona przez trzydziestu księży, z krzyżami i chorągiewkami przez most podgórski. Na czele jej w chłopskiej odzieży postępował z krzyżem zapalony agitator Edward Dembowski. Wśród śpiewów nabożnych przeszła przez Podgórze i skręcała na drogę ku Wieliczce, gdy nagle strzały za plecami oznajmiły uczestnikom procesyi, że wojska austriackie wchodzą napowrót do Podgórze. Obawiając się odcięcia od Krakowa, spiesznie zawrócił się pochód w powrotną drogę. Z wzgórza schodząc, skierowała się procesya ku kościołowi, gdy w tem na rozkaz Collina, trzy kompanie piechoty rzuciły się na księży i lud. Zagrzmiała dwukrotna salwa karabinowa, głusząc nabożne pienia, poczem żołnierstwo uderzyło bagnietami. W przeciągu kilku minut plac przed kościołem pokrył się rannymi i zabitymi. Jeden z pierwszych padł Dembowski. Część uciekła do Krakowa, poczem zerwano most na Wiśle, aby przeszkodzić wejściu wojska austriackiego. Tyssowski przekonał się, że ruchawka rozpoczęta niema żadnych widoków, jak ściągnięcie na miasto nieszczęścia. General austriacki nie chciał wcale przyjąć parlamentarzysty „rządu narodowego“ i żądał bezwarunkowo poddania się na łaskę i niełaskę. Wieczorem 2 marca wyprowadził więc Tyssowski „siłę zbrojną“ ku Prusom,

<sup>1)</sup> Marya Połaczek: Michał Wiszniewski 1830—1848. Rocznik krak. T. XII. Wiszniewski uciekł do Prus a po okupacji Krakowa powrócił i pozostawał w śledztwie aż do amnestyi w r. 1848, pozostawał jednak na wolnej stopie, a nawet uzyskał paszport na wyjazd. W r. 1848 przeniósł się na stałe do Włoch, gdzie operacjami bankierskimi doszedł do majątku)



część rozbiegła się po drodze, reszta 4 marca złożyła broń Prusakom<sup>1)</sup>. Tymczasem zawiązany 22 lutego komitet bezpieczeństwa, widząc miasto bez głowy, zeszedł się 3 marca na nowo i obawiając się okrucieństw rozbestwionych żołnierzy austriackich, wysłał pismo do komendantów także wojsk pruskich i rosyjskich, aby wspólnie miasto zajęli, przedewszystkiem zaś błagał najbliższego w Michałowicach stojącego generała rosyjskiego Paniutyna, aby ubiegł Austryaków. Ten rzeczywiście przyrzekł to uczynić i dotrzymał słowa: w południe na spienionych koniach wpadli czerkiesi i dońcy i zajęli odwach, w dwie godziny później witano z radością dalszą kolumnę rosyjską. Most na Wiśle naprawiano umyślnie pomału, aby Austriacy później od Rosyan weszli. Nazajutrz przyszedł i pruski oddział. Generał austriacki Castiglione, objął policją wyższą i nadzór nad cudzoziemcami, a administrację cywilną oddano tymczasowej radzie administracyjnej cywilnej, pod przewodnictwem senatora Wiktora Kopfa, a potem Księżarskiego.

Smutne nastaly czasy. Od miasta zażądano kwater, posłania, światła dla żołnierzy, Sukiennice zamieniono na stajnie kawaleryjskie, areszta zapelniano więźniami, rozpoczęto dokuczliwe rewizje i śledztwa. W lipcu wyszły wojska pruskie i rosyjskie — dnia 6 listopada zadecydowano o losie Rzptej krakowskiej, postanawiając ją wcielić do Austrii<sup>2)</sup>. W następnym roku ogłoszono skutkiem tego monopol soli, tytoniu i prochu, oraz dokuczliwą akcyzę, konskrypcyjny system wojskowy, język niemiecki w uniwersytecie. Wśród tych zmian pracowała komisya śledcza pod przewodnictwem zniechęconego radcy Zajączkowskiego. Wieczorem 4 listopada wracał on z biura z woźnym przyświecającym mu latarnią plan-tami koło ulicy Wiślnej, wtem zastąpiło mu drogę dwóch ludzi, z których jeden powiedziawszy: „Dobry wieczór!” wystrzelił pistoletu w samą głowę położył go trupem. Sprawcy nie odkryto, lecz wypadek ten powiększył surowość, ogłoszono sądy doraźne, które dopiero w lipcu 1848 r. zniesiono.

Od 1 stycznia 1848 utworzono „komisyą nadworną” jako rząd krajowy dla terytorium byłej Rzptej krakowskiej pod przewodnictwem hr. Deyma, i podwładny jej urząd cyrkularny dla okręgu miasta, którego starostą został bar. Krieg. W marcu tego roku wywołała rewolucya w Wiedniu przewrót stosunków, ogłoszenie wolności prasy i zapowiedź liberalnej konstytucyi.

Urzędy i wojsko austriackie było w Krakowie zniechęcone w najwyższym stopniu po wypadkach 1846 r., za których wywołanie lub tolerowanie urzędnicy dostawali odznaczenia, uczestnicy rzezi zostali bezkarni, a sprawcy niedoszłego powstania byli nad miarę prześladowani, wojsko

<sup>1)</sup> Tysowski wydany z Prus do Austrii został wywieziony do Ameryki, gdzie jako nauczyciel rysunków w Bostonie zmarł w r. 1857

<sup>2)</sup> Henryk Księżarski: Dokumenta dotyczące wcielenia Rzptej krakowskiej do monarchii austriackiej. Kraków, 1872.

było gburowate i dzikie. Na wiadomość więc o rewolucyi w Wiedniu, o przyznanych swobodach zawrzała w Krakowie chęć najrychlejszego odetchnięcia z pod jarzma, użycia swobód konstytucyjnych.

Dnia 17 marca około godziny 10 z rana zaczął się zbierać tłum ludu około aresztów, w których trzymani byli polityczni więźniowie <sup>1)</sup>. Niektórzy obywatele, pragnąc zapobiedz wzburzeniu umysłów, udali się o godz. 11 z rana do komisarza nadwornego z przedstawieniem potrzeby wypuszczenia na wolność więźniów politycznych. Na przemowę Adama hr. Potockiego, hr. Deym z początku odpowiedział groźnie, tłumacząc się, że do tego władzy nie ma, lecz na przedstawienie, że lud gotów jest gwałtem więźniów uwolnić, zezwolił na porozumienie się z jenerałem hr. Castiglione i przewodniczącym komisji śledczej radcą Sontagiem. Za przybyciem tychże zgodzono się na uwolnienie tymczasowe więźniów politycznych za poręczeniem obywateli, dopóki decyzya z Wiednia nie nadejdzie. Wyniesiono w tryumfie więźni politycznych przeszło od dwóch lat w aresztach trzymanych w liczbie około stu. Koncesya ta ze strony władz austriackich wywołała ogólną radość w mieście. Śpiewy i tłumne zebrania ludu przy illuminacyi trwały do północy. Następnie delegacya obywatelska, opierając się na patencie cesarskim, prosiła hr. Deyma o zaprowadzenie gwardyi narodowej. Hr. Deym, przerażony zmianami jakie w tak krótkim czasie zaszły w Wiedniu i Krakowie, niezdecydowany, co ma dalej przedsięwziąć, oddawszy w dniu 28 marca zastępstwo swego urzędu staroście bar. Kriegowi, wyjechał nagle z Krakowa. Wreszcie dnia 31 marca ukazał się tymczasowy statut gwardyi narodowej, na podstawie którego zajęto się zaraz jej formowaniem. Tymczasem w Galicyi rozpoczęły się zawiązywać komitety obywatelskie jako organa życzeń mieszkańców i dla pośredniczenia z rządem. W Krakowie zgromadziło się pod Krzysztoforami dnia 29 marca wiele osób, głównie młodzieży, które wybrały tego rodzaju komitet, a dnia następnego ukazała się proklamacya komitetu, zawiadamiająca publiczność o jego zawiązaniu. Proklamacya ta spowodowała bar. Kriega do udania się na posiedzenie komitetu z oświadczeniem, że nie może zezwolić na zbieranie się komitetu, dopóki zezwolenie z Wiednia nie nadejdzie. Zgodzono się, aby wybranych trzech obywateli stanowiło tymczasem organ życzeń obywatelskich. W następnych dniach witano z radosnymi okrzykami amnestyonowanych politycznych więźni, którzy z Szpilbergu lub Kufsteinu wracali do Galicyi i emigrantów. Gdy rząd rozwiązał komitet, „a lud uznawał potrzebę przywrócenia go“, zebrało się w dniu 3 kwietnia w amfiteatrze nowodworskim liczne zgromadzenie. Na wniosek Zienkowicza uchwalono wysłać deputacyę do bar. Kriega, popartą szeregami zgromadzonych osób. Bar. Krieg, wysłuchawszy żądania, zezwolił na zbieranie się komitetu w dotychczasowym skła-

<sup>1)</sup> Józeł Gollenhofer: Rewolucya krakowska 1848 roku. Bibl. krak. T. 38. — Kronika 40 dni Krakowa przez X. X. (Majeranowskiego), Kraków, 1848.

dzie, ale tylko w granicach objętych proklamacją z dnia 29 marca. Z okrzykami radosnymi udało się w szeregach całe zgromadzenie pod Krzysztoforą, gdzie się zaraz dawniejszy komitet ukonstytuował. Ale zaraz nazajutrz komitet obywatelski przybrał w proklamacji nazwę „komitetu narodowego“, a pomiędzy wymienionymi członkami obejmował jego skład nazwiska niektórych osób z emigracji. Bar. Krieg obwieszczeniem z dnia 5 kwietnia uznał radę za nielegalną.

Powyższy komitet zajmował się opatrzeniem i rozkwaterowaniem u właścicieli domów emigrantów, których do tysiąca się zebrało, następnie celem uzbierania funduszu na uzbrojenie gwardii narodowej zarządził datek, równający się półtora razy wziętemu podatkowi klasowo-osobistemu. Wkrótce komitet podzielił się na wydziały, a między tymi utworzono i wydział wojny. Zarządzenia te spowodowały komisję nadworną do wydania 21 kwietnia zakazu werbowania. Zaczęto ściągać większe siły wojskowe do Krakowa. Z powodu nadchodzących świąt Wielkanocy, mieszkańcy Krakowa zamierzali uczcić emigrację święconem. Ze składek pieniężnych i ofiar w naturze odbyło się to święcone w pierwsze święto 23 kwietnia w południe w sali reductowej w gmachu teatralnym, na którym z tysiąc osób było obecnych. Zaproszono na nie bar. Kriega i generała Castiglione wraz z sztabem. Z tych tylko pierwszy przybył.

W dniu 25 kwietnia odbyło się ku uczczeniu imienin cesarza Ferdynanda na plantacjach pod zamkiem nabożeństwo wojskowe. Członkowie komitetu i sztab gwardii narodowej byli na niem obecni. W dniu tym generał Castiglione dawał obiad, na który i kilku obywateli do gwardii narodowej należących zaprosił. Ci jednak w obiedzie udziału nie wzięli z powodu, że generał w dniu poprzednim na rzezone wyżej święcone nie przybył.

Do silniejszego wzburzenia umysłów w mieście przyczyniło się zatrzymanie 53 emigrantów na granicy w Mysłowicach. Na wiadomość o tem zebrały się tłumy ludu przed mieszkaniem bar. Kriega, do którego udała się delegacja komitetu z prośbą o wydanie polecenia, aby przybyłych emigrantów z Mysłowic do Krakowa przepuszczono. Długo się temu Krieg wśród wzmagających się wrzasków sprzeciwiał, aż zniecierpliwiony i roznamiętniony tłum wpadł do mieszkania Kriega, domagając się gwałtownie odwołania zakazu zatrzymania na granicy emigrantów, a zarazem nakazu wydania broni dla gwardii narodowej. Napomnienia obecnych obywateli i zasłonięcie bar. Kriega własnymi osobami nie uspokoiły burzycieli. Tłum porwał z sobą bar. Kriega, chcąc go prowadzić na zamek. Doszedłszy do rynku, członkowie komitetu wzięli Kriega w obronę i zaprowadzili go pod Krzysztoforę. Po długim opieraniu się w komitecie, Krieg zezwolił na wysłanie do Mysłowic pociągu dla sprowadzenia emigrantów. Gdy się to dzieje, wojsko skonsygnowane zajęło rynek, a wysłany do komitetu generał Ulrichstahl, wszedłszy do sali zapytał się Kriega czy jest więziony? Na daną odpowiedź, że wbrew swej woli został tu wprowadzony, dali mu

członkowie komitetu poznać, że go wcale nie zatrzymują i odejścia nie bronią, ale zwracają jego uwagę na rozgorączkowany tłum na rynku. Krieg zgodził się na pozostanie w komitecie, a rozważniejsi obywatele skłonili zgromadzonych przed Krzysztoforami ludzi, aby się rozeszli, wtedy obecni członkowie gwardyi narodowej zrobili szpaler, a bar. Krieg otoczony przez obywateli opuścił Krzysztofony i oddany został jenerałowi komenderującemu, z którym pod zasłoną wojska udał się na zamek.

Zdaje się że dzień następny 26 kwietnia był przeznaczony na rozwiązanie w Krakowie i całej Galicyi komitetów narodowych, rozbicie gwardyi i wydalenie emigracyi, tego samego dnia bowiem władze wojskowe w Krakowie, Lwowie, Bochni, Tarnowie i innych miastach działania swe rozpoczęły. W Krakowie w czasie, gdy młodzież i emigracya około godziny trzeciej po południu udała się na błonia na musztrę, urzędnik policyjny udał się z pomocą wojskową do pewnego kowala pod Stradomiem, dla zabrania kos i pik tam przygotowanych. Obecni w tem miejscu nie chcieli ich wydać, lud zaczął się gromadzić, przyszło do starcia z wojskiem, które zaczęło strzelać. Tłum rozbiegł się po mieście wołając: „naszych mordują“. W tem trzechkrotny wystrzał z armat na zamku dał hasło do zebrania się wojska i rozpoczęcia ataku. Emigranci zaczęli stawiać w ulicach barykady. Adam hr. Potocki, któremu Piotr Moszyński po wypadkach 25 kwietnia oddał komendę, wydał rozkaz rozebrania barykad. Zgromadzona gwardya stała właśnie w rynku od strony pałacu Potockich, gdy się rozpoczęły ruchy wojska od strony kościoła św. Wojciecha ku ulicy Floryańskiej. Hr. Potocki udał się do rekognoskującego położenie jenerała Castiglione z prośbą o wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich na parę godzin, potrzebnych do rozebrania barykad i uspokojenia tłumy, przedstawiając, że gwardya narodowa nie jest zgromadzona w celach nieprzyjacielskich, ale dla przywrócenia porządku. Jenerał odmówił żądaniu Potockiego i zaczął wojsku wydawać rozkazy. Jenerał Chłopiński, który przypadkiem znajdował się wtedy pod pałacem Potockich, widząc ruchy wojska austriackiego, ostrzegł zgromadzoną gwardyę, aby się niezwłocznie usunęła, bo wojsko strzelać zamierza. Zaledwie przeżyci obywatele stanowisko opuszczać zaczęli, rozległy się wystrzały wojska, jedne ku pałacowi Potockich, drugie ku barykadom od strony ulicy Floryańskiej. Z niektórych barykad również odpowiedziano wystrzałami, poczem wojsko rozpoczęło bezładny ruch ku zamkowi ulicą Grodzką. Z niektórych okien zaczęto strzelać do wojska i jeden strzał ranił w głowę jenerała Castiglione, co go spowodowało do oddania dowództwa jenerał-majorowi bar. Moltkemu. W niektórych miejscach dopuściło się wojsko haniebnych rabunków i morderstw niewinnych, bezbronnych i dzieci. Za przybyciem wojska na zamek rozpoczęło się bombardowanie miasta bez żadnego poprzedniego ostrzeżenia. Blisko przez dwie godziny ostrzeliwano miasto granatami i raketami. Wśród tego Adam hr. Potocki, Stanisław książę Jabłonowski i przybyły z emigracyi jenerał Wysocki z narażeniem

swych osób udali się do generała bar. Moltkego na zamek jako parlamentarzyści miasta z prośbą o przestanie bombardowania. Po długim parlamentowaniu generał zażądał zawarcia imieniem miasta kapitulacji na piśmie, którą dla ocalenia miasta parlamentarzyści podpisali. Warunkami tej kapitulacji były: wydalenie w 24 godzinach emigrantów przy poręczeniu im wolności przejścia do granicy, rozwiązanie rady narodowej, reorganizacja gwardyi na podstawie patentu z 15 marca 1848, rozebranie barykad do godziny 8 zrana dnia 27 kwietnia, wynagrodzenie przez mieszkańców szkód skarbowi, wojsku, lub urzędnikom zrządzonych, za regresem do winnych, nakoniec wydanie broni. Ofiary wypadków z dnia 26 kwietnia pochowano 29 t. m. Po odprawieniu nabożeństwa w kościele P. Maryi, wyniesiono na barkach siedmnaście trumien osób różnych stanów, nawet kobiet przy niezliczonym tłumie ludu, w największym porządku na miejsce wiecznego spoczynku.

Wszędzie, gdzie orszak pogrzebowy przechodził, cofnięto posterunki wojskowe. Władzę wojskową i cywilną objął generał Moltke, a po nim Schlick. Wydano surowe przepisy policyjne, zakazano zgromadzeń, tłumnych petycji, illuminacyj, przemawiania z okien, zaprowadzono surowe przepisy meldunkowe, tworzenie gwardyi odroczone aż do uspokojenia się miasta. Komitet narodowy wyniósł się do Wrocławia w złudnych nadziejach znalezienia pomocy Europy.

W jesieni zablęśla na chwilę nadzieja lepszej przyszłości, gdy mianowany gubernatorem Waclaw Zaleski z upoważnienia cesarskiego wprowadził radę miasta z wolnych wyborów, z językiem polskim w urzędowaniu, której pierwszym prezesem został Józef Krzyżanowski, władzą wykonawczą w miejsce cyrkułu została rada administracyjna pod przewodnictwem Piotra Michałowskiego, lecz wkrótce reakcja biurokratyczno-absolutna zaczęła brać górę w całym państwie austriackim.

Dnia 2 grudnia 1848 rzekł się cesarz Ferdynand tronu, a nastąpił młody Franciszek Józef, który w manifeście zapowiedział „potrzebę przekształcenia monarchii na zasadach prawdziwej wolności, zrównania praw ludów i obywateli, współdziałania reprezentacji ludu w ustawodawstwie“. Pierwszym przykrym dla Krakowian skutkiem tej równości było wprowadzenie poboru do wojska, nieznanego od lat trzydziestu w Krakowie. W styczniu 1849 odwołano Zaleskiego (który wkrótce życie zakończył). Dnia 15 marca 1849 ogłoszono nową konstytucją nadaną przez cesarza w dniu 4 marca, która nie zadowalała wygórowanych nadziei i nie została zresztą w życie wprowadzona.

W maju 1849 r. rozpoczął się pochód części posiłkowego wojska rosyjskiego do Węgier, około trzydziestu tysięcy żołnierza przez Kraków. Z końcem maja cesarz Mikołaj przybył do Krakowa i odprawił przegląd wojska na Błoniach. Zwycięzenie rewolucyi węgierskiej przyczyniło się do wzmocnienia rządu.

Stan materialny mieszkańców pogorszył się znacznie od r. 1846, gdy przez posunięcie granicy celnej stracił Kraków znaczny obszar zbytu do Królestwa, gdy zaprowadzono uciążliwe kwaterunki, dostawy, podwyższono podatki, zaprowadzono monopole i akcyzę. Nowy cios spadł w dniu 18 lipca 1850 r. w postaci pożaru, który zniszczył czwartą część śródmieścia, doprowadził do ruiny setki ludności. Wszczął się ogień w południe w dolnych młynach i wnet pochłonął dziewięć sąsiednich domów <sup>1)</sup>. Wiatr poniosł głównie ku ulicy Gołębiej, pochodu ognia z jednego dachu na drugi nie mogli wstrzymać przybiegli licznie ratujący, ni pomoc wojska. Wkrótce objął ogień ulicę Wiślną, z niej przeniósł się na pałac Wielopolskich (dziś Magistrat), szkołę techniczną, pałac biskupi, kościoły Franciszkanów i Dominikanów, ulicę Bracką, Stolarską, Grodzką, jatki rzeźnicze i południową część rynku. Trzask palących się belek, sufitów i sklepień, krzyki ratujących, rannych, zrozpaczonych, grad gorejących iskier, kłęby czarnego dymu, bezsilność wobec ogromu ognia przeraziły wszystkich. Zrezygnowawszy z gaszenia, rzucono się ku obronie przed rozszerzeniem pożaru. Z trudem ocalono Bibliotekę Jagiellońską, do czego przyczynił się jej dach dachówkowy i wytrwałość broniących studentów. Na 150 palących się domów pracowało tylko 3 sikawki i konewki ręcznie i wozami dorywczo dostarczane. Na plantach rozłożyły się licznie na noc nieszczęśliwe rodziny pogorzalców obok resztek uratowanych po trochu sprzętów. W nocy odżył się miejscami pożar. Cały następny dzień zalewano zgłiszcza i odradzające się tu i tam płomienie. Trzeciego dnia można było dopiero pomyśleć o pomocy dla pogorzalców. Rząd zakupił dla nich 1200 bochenków chleba, zawiązał się „komitet pogorzeli“ pod prezydencją hr. Zofii Potockiej<sup>2)</sup>, który wydał odezwę do wszystkich krajów z prośbą o pomoc. W pierwszych dniach zebrano na miejscu około 15.000 zlp. Ogień odżył znowu w kilku kamienicach Rynku i ulicy Wiślnej, pochłonął ocalały dotąd wielki dom w ulicy Stolarskiej. Przybyły na pomoc sikawki z okolicy, nawet z Miechowa i Michałowic, wojsko i żydzi pomagali energicznie mieszkańcom i cały tydzień pracowano jeszcze nad stłumieniem co raz na nowo wybuchających to tu, to tam płomieni. Cesarz nadesłał 30.000 zlr. dla pogorzalców, zaczęto rozdzielać wsparcia od 5 do 250 zlr. pod nadzorem władz. Składki w samym mieście przekroczyły 100.000 zlp., zebrano sporo i za granicą na odezwę komitetu — ale te mogły pomódz tylko chwilowym potrzebom pogorzalców, dopiero „pożyczki ogniowe“ hipoteczne, udzielane na ratałne spłaty przez rząd, dopomogły uboższym do odbudowania.

Pożar ten pochłonął wprawdzie dużo mienia, ale większą krzywdę wyrządził przez zniszczenie mnóstwa zabytków i pamiątek. Nie mówiąc

<sup>1)</sup> Historia pożaru miasta Krakowa · X. Wal. Kalinki, Kraków 1850.

<sup>2)</sup> Zarząd miasta uchwalił wybić medal na cześć hr. Potockiej w dowód wdzięczności za jej pracę nad ulżeniem skutków pogorzeli. Uchwałę tę wykonano dopiero w r. 1868.

o zrujnowaniu prywatnych domów, w których potem przy reperacji wyrzucono rzeźbione portale, węgary, kominki, sklepienia, bezpośrednio zniszczył wiele dzieł sztuki i pamiątek: w pałacu biskupim spłonęło mimo odważnego ratunku księży wiele obrazów, niszczyły freski ścienne i część urzędzenia — w pałacu Wielopolskich całe urządzenie, obrazy historyczne i portrety — w kościele Dominikańskim liczne obrazy Dolabelli, w wielkim ołtarzu obraz św. Trójcy Rossi'ego, wspaniale rzeźbione stalle, gobeliny i portrety, biblioteka klasztorna — dziś gimnazjum św. Jacka — z 16.000 książek i mnóstwem rękopisów, dyplomatów. Podobnież u Franciszkanów spłonęły dwa interesujące obrazy Dolabelli, podobno największe w Polsce „Sąd ostateczny“ i „Bóg rozgniewany na grzeszników“, mierzące po 22 łokcie wysokości a 12 szerokości, stalle, organy o 12 miechach i biblioteka z 10.000 tomów złożona wraz z rękopisami.

Z prywatnych zbiorów zgorzały: biblioteka prof. Trojanowskiego, hr. Morsztyna, hr. Ostrowskiego, Sawiczewskiego, Radwańskiego, zbiór obrazów Skotnickiej, Stachowicza, Friedleina, ryciny hr. Morsztyna, Gąsiorowskiego i inne.

Przy odbudowaniu sprostowano linię regulacyjną placu WW. Świętych i ulicy Grodzkiej. Restauracje kościołów Dominikańskiego i Franciszkańskiego były pierwszemi szkołami poznania architektury, oraz zajęcia się archeologią i konserwacją dawnych zabytków. Pałac biskupi stał ruiną blisko lat 30, nim został odrestaurowany.

W r. 1851 odwiedził Kraków cesarz Franciszek Józef i przyjęty został stosunkowo przychylnie ze względu na pomoc, jakiej udzielił pogożalemu miastu przed rokiem. W sobotę 11 października między godziną 3 a 4 po południu oznajmił huk dział zbliżenie się do Podgórza ekwipaży cesarskich. W bramie tryumfalnej przy moście podgórskim dosiadł cesarz konia i przejechałszy ze świtą przez Stradom koło łąki św. Sebastjana wśród tłumów ludności i reprezentantów różnych zakładów, udał się ku bramie Floryańskiej, w której prezes rady miasta Ignacy Paprocki przemówił do cesarza i podał mu klucze miasta. Po odpowiedzi pojechał cesarz dalej wśród wiwatów zgromadzonego wszędzie ludu i zatrzymał się przed kościołem P. Maryi, do którego wprowadził go administrator diecezji ks. Gładyszewicz, na czele duchowieństwa. Wyszedłszy z kościoła jechał rynkiem przez szpaler złożony z młodzieży szkolnej z jednej, a wojska z drugiej strony i stanął w pałacu Spiskim. Cesarz zwiedzał wszystkie ważniejsze zakłady krakowskie. Szeł kraju hr. Gołuchowski przedstawiał cesarzowi władze miejscowe. Profesorowie uniwersytetu wystąpili w togach, co dało powód do nieporozumienia między dawniejszymi profesorami krakowskimi, a przybyłymi po zajęciu Krakowa przez Austryę. (Kiedy bowiem cesarz miał przybyć do Galicyi, jeszcze w miesiącu lipcu i kiedy nakazano wszystkim władzom, aby cesarza witały w uniiformach, uniwersytet zapytał się ministra oświecenia hr. Thuna, czy może przyjąć cesarza w togach, których dawniej profesorowie przy uroczystościach używali.

Na to przyszła odpowiedź zezwalająca. Nowi profesorowie uważali ten krok za niechęć profesorów dawniejszych do przywdziania mundurów austriackich. To też -wkrótce po wyjeździe cesarza nakazano zmienić togi na mundury). Dwa dni bawił cesarz w Krakowie, skąd zwiedził saliny wielkie. Odwiedził także strzelnicę krakowską i teatr polski (niemieckiego jeszcze nie było), gdzie uroczyście był witany.

Z dniem 1 listopada 1851 ustał w Księstwie krakowskiem pobór wszystkich dawniejszych podatków, jak podymnego, podatku ofiary i osobisto-klasowego. W miejsce ich, po przeprowadzeniu pomiaru katastralnego, zaprowadzono podatek gruntowy, czynszowy, klasowy, dochodowy i zarobkowy, które były nierównie wyższe od dawniej płaconych.

Patentem z dnia 31 grudnia 1851 zniesiono niewprowadzoną nigdy w życie konstytucją z dnia 4 marca 1849. Odtąd coraz więcej cofano koncesje narodowe nadane w r. 1848. Odbiło się to przedewszystkiem na urzędnikach i języku polskim. Już od połowy r. 1852 język niemiecki zastąpił polski w korespondencyach z władzami krajowymi oraz w sądownictwie i komisji gubernialnej w Krakowie. W uniwersytecie krakowskim zaczęto z wolna przywracać język niemiecki. Po przywróceniu za staraniem gubernatora Zaleskiego języka polskiego, utworzono dwie nowe katedry, mianowicie prawa polskiego i geografii powszechnej. Na pierwszą powołano Dra Antoniego Zygmunta Helcla, na drugą poetę Wincentego Pola. Nadto wakujące katedry filologii starożytnej i prawa rzymskiego obsadzono powołanymi z Poznańskiego profesorami Dr. Maleckim i Dr. Zielenackim. Tych czterech profesorów ze szkodą uniwersytetu oddalono w dzień nowego roku, rozwiązano senat akademicki i zanominowano wprost dziekanów. Z dniem 1 lipca 1853 rozwiązano utworzoną radę administracyjną i radę miejską, a w ich miejsce zaprowadzono urząd cyrkularny i magistrat. Starostą cyrkularnym został mianowany sekretarz gubernialny, przydzielony do komisji gubernialnej Wukasowicz, a naczelnikiem magistratu starosta grodzki we Lwowie Tobiaszek, po nim Seidler. We wszystkich biurach przywrócono język niemiecki w miejsce polskiego.

W r. 1855 uchylono kodeks cywilny francuski oraz instytucje urzędników stanu cywilnego, sądów pokoju i rad familijnych, które od r. 1809 kraj sobie przyswoił, a które były nierównie lepsze od instytucyj, jakimi go teraz obdarzono.

W r. 1856 uznano Kraków za fortecę i zaczęto otaczać fortami, mury zamkowe od samego dołu bądź obłożono nową cegłą, bądź z kamienia i cegły na nowo w górę wyprowadzono, kończąc u góry zębami, u dołu w miejscu dawnych ziemnych i opalisadowanych redut zbudowano okrągłe bastiony, porobiono nowe studnie, aby ta cytadela, mająca trzymać mieszkańców w karchach, wytrzymać mogła oblężenie! Wewnątrz murów poburzone stare domy kanonicze i zbudowano szpitale, stajnie i warsztaty artyleryjskie. Kopiec Kościuszki otoczono fortyfikacyami.



System absolutyzmu rządowego nie miał się już długo utrzymać, gdyż niezadowolenie ludów składających państwo austriackie zwłaszcza Węgrów, Czechów, Włochów i Polaków odejmowało mu siłę, konieczną wobec rozwijających się stosunków w sprawach niemieckich i włoskich, budziło powątpiewanie w kredyt publiczny państwa, mogącego każdej chwili być wstrząśniętem wewnętrznymi niepokojami. Na czoło rządu powołany został hr. Agenor Goluchowski, który wyjednał ogłoszenie t. zw. „patentu październikowego” w r. 1860, w którym monarcha przyrzekał rządzić jedynie ze współdziałaniem reprezentacji ludowej w Radzie państwa i w sejmach pojedynczych krajów. Na odgłos tego patentu wyjechali dnia 9 listopada profesorowie uniwersytetu do Wiednia w celu przedłożenia żądań o wprowadzenie języka wykładowego polskiego. W deputacji wzięli udział Bartynowski, Dietl, Fierich, Majer, Weigl i Stroński i zyskali w zasadzie zgodę rządu na zaprowadzenie języka polskiego nie tylko na wszechnicy ale i w szkołach średnich, do czasu tylko miało pozostać kilka katedr niemieckich<sup>1)</sup>. W dni kilkanaście (27 grudnia) osoby powołane z mieszczaństwa, po zniesieniu rady miejskiej, do sprawowania obowiązków reprezentacji, a tworzące t. zw. wydział miejski przy magistracie, złożyły na ręce burmistrza Seidlera żądanie o swe uwolnienie, wychodząc z zasady konstytucyjnej, iż nie mogą reprezentować interesów mieszkańców, nie posiadając mandatów z wyborów; kiedy dyplom październikowy przyrzeka rozswój swobód na podstawie praw historycznych, ta część obywateli przez swój krok żąda wprowadzenia słowa w czyn.

Zapowiedziany w październikowym patencie ustrój federacyjno-autonomiczny, ustępstwa poczynione przez Goluchowskiego Węgom, nie podobaly się centralistycznym sferom Wiednia, zapewne i wpływy Rosyi i Prus — których władcy odbyli 21 października zjazd z cesarzem Franciszkiem Józefem w Warszawie — przyczyniły się, że centralistyczny prąd wziął górę i dnia 13 grudnia otrzymał Goluchowski dymisyę, a miejsce jego zajął Schmerling, którego dziełem był patent lutowy, dający na papierze konstytucyę, tworzący wspólną radę państwa w Wiedniu dla krajów austriackich i węgierskich. Parlamentu tego nie obesłaly niektóre kraje, protestowali przeciw niemu Węgrzy, Włosi, Kroaci itd.

Równocześnie z patentem lutowym 1861 ogłoszono statuty krajowe dla krajów składających niewęgierską część monarchii, nadające im pewną autonomię. W r. 1862 przyszła do skutku państwowa ustawa gminna „ramowa” t. j. ogólnikowa, zostawiająca sejmom prawo uchwalenia ustaw szczególnych<sup>2)</sup>. Niemiecka biurokracya dzierżąca ster rządu w Galicyi władała jednak dalej absolutnie, stosując najsurowiej rozmaite ustawy z czasów przedkonstytucyjnych, z dawną tendencyą germanizacyi, co w obec nowo obudzonych nadziei życia konstytucyjnego i rozwoju narodowego

<sup>1)</sup> Zygmunt Kolumna: Ostatnie dwadzieścia lat Krakowa Kraków, 1882.

<sup>2)</sup> Oswald Balzer: Historia ustroju Austrii Lwów, 1908.

w gorączkowej epoce poprzedzającej powstanie 1863 r. razilo i do konfliktów z władzą prowokowało.

Na wieść o strzelaniu do ludu warszawskiego wstrząsło się miasto. Przybrano żalobę, zaczęto śpiewać pieśni narodowe i przywdziewać strój narodowy.

Pomimo nadania konstytucji policja patrzyła na to krzywym okiem i zdarzało się, że za konfederatkę lub czamarę przesiedział niejeden najspokojniejszy obywatel parę dni w areszcie policyjnym. Nabożeństwa za ofiary rzezi warszawskiej, a później za poległych w powstaniu, wydały się rządowi niebezpieczną demonstracją. Sądy wytaczały procesy o śpiewanie pieśni narодно-kościelnych a policja aresztowała po kilkadziesiąt osób dziennie.

W 1862 r. dnia 24 kwietnia strzelał patrol na ulicy Mikołajskiej, przyczem raniono obywatelowi Ignacowi Dudkiewiczowi syna; powodem tego było proste zbiegowisko, tłum towarzyszył agentowi, gdy ten ciągnął za sobą na policję jakiegoś młodego człowieka. Tak samo 4 lipca 1863 strzelano do tłumu bez najmniejszego powodu na Małym rynku podczas rewizji w domu Obrębskiego. Raniono wtedy kilka osób.

Z początku powstania patrzył rząd przez palce na wychodzenie młodzieży z Krakowa do powstania, na zbieranie składek i wysyłki amunicji. W czasie chwilowego powodzenia Langiewicza granica od Królestwa prawie istnieć przestała, jeżdżono prawie otwarcie do obozu powstańców. Niedługo jednak nastąpił zwrot rządu w tej polityce. Zakazano posiadania broni, zarządzone masowe za nią rewizye, napelniono areszta obwiniionymi, wreszcie ogłoszono dnia 29 lutego 1864 stan oblężenia i zaprowadzono sądy wojenne. Kraków okrył się żalobą po poległych (zwłaszcza pod Miechowem) i po wziętych do niewoli. Dnia 7 lipca 1864 przy robieniu nabożów dla powstańców w domu p. Kronesowej (dziś l. orj. 11) przy ul. Szewskiej nastąpił wybuch prochu, wskutek którego postradały życie trzy panny Janowskie i jakiś młody mężczyzna, zajęci sporządzaniem nabożów, oraz dwuletnia dziecina artysty dramatycznego Królikowskiego. Kraków cały towarzyszył smutnemu obchodowi pogrzebowemu.

Grono obywateli ze składu wydziału miejskiego zajmowało się wypracowaniem projektu statutu miejskiego dla sejmu. Tymczasem rozwój stosunków politycznych przekonał sfery rządzące, że bezsilności państwa szarpanego niezadowolaniem ludów może położyć kres jedynie rzeczywisty nawrót do zasad konstytucyjnych i zadośćuczynienie potrzebom ludów, rozpoczął się więc zwolna odwrót od zamiarów germanizacyjnych i absolutystycznych. Rząd zareklamował od Rosyi poddanych austriackich wziętych do niewoli i w r. 1865 zaczęli wygnańcy powracać z Syberyi. Namiestnikiem Galicyi zamianował cesarz Agenora hr. Gołuchowskiego, co kraj przyjął z uradowaniem. Wjazd jego do Krakowa był prawdziwym wjazdem tryumfalnym. I rzeczywiście kilkoletnie rządy tego namiestnika przekonały ludność o szczyrych zamiarach korony dla kraju, bo najwyż-

szy urzędnik prowincyi robił co tylko mógł, a przede wszystkim energicznie wprowadził do urzędów i szkół język krajowy, pozbył się urzędników Czechów i Niemców, wprowadził Polaków, co było niezbędnem dla wprowadzenia bezstronności w urzędowaniu i wypędzenia wrogich zamiarów z góry.

Obywatele krakowscy wchodzący w skład wydziału miejskiego, dominujący się od r. 1861 o wprowadzenie przyręczonego samorządu, przygotowali dla niego siedzibę, spowodowawszy zarząd miasta do zakupu w r. 1864 palacu niegdyś Wielopolskich za 130.000 koron, aż wreszcie 20 lutego 1866 uchwalili sejm statut dla Krakowa. Piątego maja nadesłało go tutaj namiestnictwo, a we wrześniu tego samego roku 2.027 wyborców wybrało 60 radców, którzy na dniu 14 września jednogłośnie obrali prof. Józefa Dietla prezydentem, wiceprezydentami Helcla i Strzeleckiego.

Właściwe życie konstytucyjne ugruntowało się jednak dopiero w następnym roku, gdy rada państwa uchwaliła a cesarz sankcyonował ustawy zasadnicze z dnia 21 grudnia 1867, będące dotąd podstawą ustroju państwa austriackiego. Dla Polaków najważniejszem z całej konstytucyi jest postanowienie: „Wszystkie ludy są równouprawnione i każdy szczerp ludu ma nienaruszalne prawo do obrony i pielęgnowania swej narodowości i mowy“. „Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich języków krajowych w szkole, urzędzie i w publicznem życiu“ (art. 19). W statucie miejskim zapewniono także urzędowy język polski.

Godność prezydenta piastowali po kolei: Józef Dietl, dr. medycyny, profesor uniwersytetu (1866—1874), Mikołaj Zybliekiewicz, dr. praw, adwokat (1874—1881), Ferdynand Weigel, dr. praw, adwokat (1881—1884), Feliks Szlachtowski, dr. praw, adwokat (1884—1893), Józef Friedlein, księgarz (1893—1904), od r. 1904 Juliusz Leo, dr. praw, profesor uniwersytetu.



## ROZDZIAŁ XIX.

Stan miasta w r. 1866 -- porównanie budżetów z r. 1866 i 1910 -- wzrost majątku i długów -- stosunek gminy do państwa i kraju -- inwestycje rządowe -- rozwój kredytu publicznego i prywatnego -- wpływ postępu technicznego na rozwój i zmiany -- wymogi kulturalne, stowarzyszenia -- pierwsze czynności samorządne -- kronika ważniejszych zdarzeń -- przedsiębiorstwa miejskie -- wzrost ruchu budowlanego -- podrożenie gruntu -- wzrost ludności -- konieczność rozszerzenia miasta -- nabycie gruntów pofortyfikacyjnych -- konieczność rozszerzenia administracji miejskiej na gminy sąsiednie -- przyłączenie tychże gmin -- zadania najbliższej przyszłości -- zakończenie.

**Z**adna epoka przeszłości Krakowa nie różniła się tak rażąco od poprzedniej epoki i od wszystkich poprzednich epok, jak okres współczesny od r. 1867 datujący. Z datą tą zmieniły się nie tylko podstawy ustroju miasta ale i ustroju całego państwa, którego losy Kraków podziela, zmieniły się warunki bytu ekonomicznego i umysłowego, a niedługo nastąpił wszechświatowy rozwój wynalazczy, przysparzający pierwiej nieznanne techniczne środki zaspokojenia rozmaitych potrzeb, oraz rozwój komunikacyjny zbliżający umysłowo i fizycznie odległe miejscowości, wprowadzający kosmopolityczne zbliżenia, przykłady, naśladownictwa.

Epoka ta zastała Kraków jako miasto prowincjonalne, bez większego handlu i przemysłu, różniące się od dalszych miast prowincjonalnych tylko posiadaniem uniwersytetu i niedość wówczas cenionych zabytków przeszłości. Miasto ograniczało się do Śródmieścia i Kazimierza, małomiasteczkowego Kleparza i Piasku, z ogrodami i dworakami dokoła -- miasto de facto kończyło się na plantach, poza którymi nie daleko kołysały się lany zboża za ulicą Lubicz i Warszawską, za kościołem św. Piotra bagnista łąka św. Sebastjana, od zachodu ogrody i domy, puste, kałużami błyszczące Błonia, na które prócz studentów latem, nikt się nie zapuszczał.

Po roku 1846 terytorium miasta zmieniało się kilka razy z powodu zmian organizacyjnych, ostatecznie aż do r. 1867 odróżniano miasto właściwe i okręg wiejski w okolicy, podległy Magistratowi <sup>1)</sup>. Dopiero w r. 1867

<sup>1)</sup> Dokładne szczegóły organizacyjnych zmian Krakowa w XIX w. podane w Rudolfa Sikorskiego: Kraków w r. 1900, oraz jego podział admin., Kraków, 1904

zorganizowano ten okręg wiejski w odrębne gminy samoistne na zasadzie ustawy gminnej z r. 1866, a Kraków w obrębie rogatek pozostał właściwym miastem rządzącym się statutem miejskim, powstało więc miasto ściśnięte dokoła drobnymi organizmami gminnymi, nie posiadającymi sił ani podatkowych, ani inteligencji, a więc niezdolnymi do spełniania swych zadań.

Tuż za ostatnimi domami ulic dokończono w r. 1866 pierścienia wałów fortecznych, który stał się z czasem przyczyną niesłychanego wzrostu cen gruntów, a w następstwie czynszów w obrębie miasta, gdyż ulice nie mogły się przedłużać i z konieczności zabudowywano ogródki i dziedzińce, przynosząc tem dalszą szkodę: gęstość zabudowania i zaludnienia, a tem samem gorsze warunki zdrowia. Postęp sztuki artyleryjskiej już dawno zezwalał na oddalenie tych wałów fortecznych od miasta, atoli biurokratyczny zarząd wojskowy zgodził się dopiero w r. 1906 na zniesienie dawnych wałów, sprzedając miastu te grunta, i na przesunięcie rejonu fortyfikacyjnego, przez co zwolniono 1,985.200 sążni kw. przestrzeni od rewersów demolacyjnych. Wprawdzie pozwoli to teraz rozszerzyć się miastu, ale szkoda zrzędzona powetować się nie da, tem bardziej, że nowy rejon fortyfikacyjny znowu zakreślono za blisko, i znowu część gruntów na krańcu rozszerzonego Krakowa obłożoną została wojskowym zakazem zabudowania. Zyskano wprawdzie znaczny obszar do zabudowania przed tym rejonem, jednak w razie pomyślnego rozwoju miasta znowu duszący pierścień forteczny, jeżeli wcześniej nie zostanie usunięty, spowoduje te same skutki, t. j. gęste zabudowanie i podrożenie ziemi.

Majątek miejski odziedziczony po przodkach, zeszczipał w toku wojen i zmian politycznych poprzednio opisanych. W budżecie z r. 1867 oceniono go na 1,028.842 kor. a obejmował głównie Błonia, planty, jatki, rzeźnię, domki rogatkowe i parę realności. To był szczupły kapitał zakładowy, którym operować zaczął samorząd miejski.

Terytorjum miejskie obejmowało (do r. 1910) 6:88 kilometrów kwadratowych, wliczając już Błonie (5:77 bez Błoni) ludność 49.835 głów.

Jeżeli zsumujemy rezultat gospodarki miejskiej z lat 1867 do 1909, który najlepiej ilustrują cyfry statystyczne porównawczo niżej zestawione, to przyjść się musi do przekonania, że mimo popełnionych błędów rozmaitych, rezultat jest dodatni.

#### D o c h o d y :

	W r. 1867:	W r. 1909:
Dochód roczny . . . . .	718262 kor.	6876773 kor.
Dochód z rzeźalni . . . . .	7599 „	172200 „
Myto rogatkowe . . . . .	65000 „	230000 „
Dochody z konsensów . . . . .	29047 <sup>1)</sup> „	48000 <sup>1)</sup> „

<sup>1)</sup> Wzrost niestosunkowo mały, gdyż konsensów nie mnożono, a mimo wzrostu miasta i opilstwa nie postarano się o podwyższenie opłat konsensowych, skutkiem czego szczęśliwi posiadacze konsensów poddzierzawiali je innym za kwoty 5–10-krotnie wyższe od opłaty konsensowej i ciągnęli stąd zyski.

	W r. 1867:	W r. 1909:
Oplaty od muzyk . . . . .	1221 kor.	8000 kor.
Kary . . . . .	2102 „	7000 „

## R o z c h o d y:

Pensye urzędników i służby . . . . .	58106 kor.	641807 kor.
Koszta kancelaryjne . . . . .	8746 „	65818 „
Emerytury . . . . .	379 „	143000 „
Straż ogniowa . . . . .	19702 „	86120 „
Czyszczenie miasta . . . . .	3387 „	402245 „
Wozy i konie miejskie . . . . .	5713 „	33570 „
Oświetlenie . . . . .	43881 „	135620 „
Szkoły . . . . .	7482 „	708383 „

## O g ó ł e m:

Majątek . . . . .	1028842 kor.	39654613 kor.
Długi . . . . .	104386 „	23600000 „
Obrót roczny . . . . .	718272 „	6876773 „
Ludność . . . . .	49000 „	108000 „

(Cyfry te nie są ściśle, ponieważ budżetowanie w wielu pozycjach uległo zmianie co do treści rubryk, ale różnice te w rezultacie cyfry wyższe nie wiele zmieniają, a na ogólny pogląd wzrostu wcale nie wpływają).

W r. 1902<sup>1)</sup> rozliczano wartość majątku miejskiego w następujący sposób: (w koronach) grunta 1,166.000 K, nieruchomości na cele użytkowe 4,057.760 K, szkoły 1,904.192 K, inne 430.000 K, zakłady i przedsiębiorstwa 7,283.120 K, kapitały 1,266.772 K, prawa majątkowe: z myt 2,833.334, placowe etc. 1,379.501 K, ruchomości 620.000 K — razem 22,914.679 K.

Przy emisji pożyczki konwersyjnej i inwestycyjnej z r. 1909 obliczano majątek miasta już na 39,654.114 K, a długi na 20,209.523 K. Już po tej pożyczce uchwalono nabycie kilku nieruchomości jak dobra Dębniaki z Rybakami, zakupno akcji tramwaju etc., przez co tak suma majątku jak długi wzrosła o blisko 5 milionów.

Z pożyczek czyniono wkłady, z których jedne przynoszą tylko dochód idealny, jak szkoły, muzea, teatr itd., inne dochód realny, jak gazownia, elektrownia, rzeźnia, targowica, domy czynszowe itd.

Obok tych cyfrowo przemawiających rezultatów gospodarki miejskiej, sam widok rozszerzonego miasta i jego porządków świadczy o postępie ostatniej epoki.

<sup>1)</sup> Z powodu ciągłych nowych budowli i nowych nabytków nieruchomości, cyfra majątku i długów, oraz rozkład wartości majątku na poszczególne działy zmieniają się z każdym rokiem.

Zniknęły ruiny, dachy gontowe i domy drewniane, budynki publiczne czy prywatne starają się o zewnętrzną estetyczną szatę, bruki, które w rynku ledwo i w kilku ulicach z dzikich kamieni istniały, rozszerzyły się i ulepszyły na całe miasto, planty i ogrody zyskały ogrodzenia, ławki, kwietniki, oświetlenie gazowe, wprowadzone już w r. 1856 — rozszerzone aż na przedmieścia, latarnie pomnożone znacznie i coraz jaśniejszymi palnikami zaopatrzone, którym w pomoc przychodzi oświetlenie elektryczne prywatnych sklepów; kanalizacja i wodociągi ułatwiają utrzymanie czystości i usuwają wyziewy, które dawniej panowały prawie powszechnie, budynki pamiątkowe odnowiono, w każdej dzielnicy nowo przybyłe budynki dla rozmaitych celów publicznych, jak szkoły elementarne, wyższe, fachowe, teatr, budynek koncertowy (Stary teatr), muzea, strażnica, zakład czyszczenia, desynfekcyi, przedsiębiorstwa gminne, domy akcyzowe, w budowie domy urzędników i służby itd. Bijącym w oczy objawem ożywienia miasta jest ruch uliczny, czas jego trwania, ilość sklepów i warsztatów, względnie fabryk. Przed r. 1870 nie każda kamienica miała sklep na dole, liczne były parterowe mieszkania nawet w rynku i głównych ulicach. Dziś wszystko przerobione na sklepy, a w rynku i ruchliwszych ulicach lokale handlowe zajmują już pierwsze i drugie piętra, lokale handlowe posuwają się coraz dalej ku rogatom, a warsztaty i fabryki musiały nawet za rogatki się przenieść, bo w mieście brakło już odpowiednio taniego gruntu dla nich.

Ten rozwój naturalny zmienił fizyonomią śródmieścia niestety nie na korzyść, bo nieraz piękne szczegóły architektoniczne, portale, rzeźby, nawet tablice pamiątkowe zakryto szyldami, wystawami tandetnymi i napisami — ale przyniósł korzyść materialną, świadczy o podniesieniu się przedsiębiorczości, o ożywieniu miasta.

Wyników tych nie można przypisać wyłącznie zasłudze zarządu miejskiego jak popełnionych błędów nie można tylko na ten zarząd składać — wyniki te są skutkami zarówno działalności zarządu jak i naturalnego rozwoju wśród zmienionych warunków życia publicznego i stosunków handlowych, przemysłowych i społecznych.

Od r. 1867 zmienił się zasadniczo stosunek miasta do państwa i kraju. Podczas gdy w dawnych czasach państwo wcale się nie troszczyło o miasto, zostawiając im zupełną autonomią i — brak opieki silniejszego organizmu, podczas gdy po r. 1846 rząd był stróżem tylko nowo zdobytej prowincyi, a kraj nie miał żadnego wpływu na miasto — z zaprowadzeniem konstytucyi, rzecz się zmieniła na korzyść miasta. Stosunki polityczne i ekonomiczne, na których opiera się dzisiejsze życie polityczne i stosunek gminy do rządu wydają się zupełnie naturalnymi skutkami konstytucyi z 1867 r. Jednakże samo tylko ogłoszenie konstytucyi jest tylko pierwszym środkiem, konstytucya musi się wżyć w rządzących i rządzonych, aby korzyść przyniosła. Tak było z konstytucją 1867 r. Po rozmaitych konstytucjach z r. 1848, 1860 i 1861, które bądź nie weszły w życie,

bądź krótki, niepewny i niespokojny żywot miały, pokolenie ówczesne tylekroć zawiedzione i doświadczone, nie miało zaufania w trwałość nowej konstytucyi, zwłaszcza biurokratyczne sfery rządzące, które długo uważały nowy stan rzeczy jako tymczasową jakąś koncesyą. Ustawy o zgromadzeniach, stowarzyszeniach, wolności druku, tłómaczono w najsurowszy sposób; na objawy pieczy języka, samoistności narodowej, zagwarantowane w konstytucyi, patrzano długo podejrzliwie, aż dopiero powolne usunięcie niemieckich i czeskich dawnych urzędników, wprowadzenie do rządu, sądu i wszelkich władz Polaków, wzięcie się w stosunki prawne, stworzone nowym stanem rzeczy, stworzyły prawdziwie konstytucyjne życie.

Tak samo u rządzonych trzeba było wzięcia się, przyzwyczajania się do uznania urzędników nie za policyjnych obcych dozorców i pogromców, lecz za stróżów porządku publicznego i dobra ogólnego. Dopiero zrozumienie się i zaufanie wzajemne sfer rządzących i rządzonych, wyrobiło naturalne dziś istniejące stosunki. Znikły tajne stowarzyszenia i zebrania, oraz pokątne druki i składki gdy zaprowadzono wolność stowarzyszeń, zgromadzeń, druku, gdy przekonano się o rzeczywistem poszanowaniu praw obywatelskich. Podobnież stosunek państwa do krajów i gmin zwolna ustalił się na zasadzie nie tylko konstytucyjno-papierowej, ale na wzajemnem zaufaniu i poparciu, do czego przyczyniło się zarówno owo wzięcie się w nowe stosunki, jak i rozważne stanowisko posłów galicyjskich w Radzie państwa, oraz rozwinięcie się i zrozumienie zadań nowoczesnych gminy, zrozumienie faktu, że istnienie dobrze zorganizowanej i silnej ekonomicznie gminy leży w interesie kraju i państwa. To zrozumienie powoduje, że -- mimo pewnych uprzedzeń narodowościowych i politycznych -- rząd centralny nie jest, jak przed r. 1867 tylko do ściągania podatków i policyjnego pilnowania, lecz także pomocą i opiekunem organizmu gminnego, stąd też wielokrotnie uzyskuje Kraków uwzględnienie rządu centralnego swych potrzeb i postulatów, władze rządowe idą na rękę zarządowi miejskiemu, ułatwiając mu spełnianie zadania; władze rządowe lokalne, jak starostwo, dyrekcya policyi, dyrekcya skarbu, ekspozytura prokuratorji skarbu, nie są, jak dawniej, władzami narzuconemi i obcemi, lecz złożone z urzędników krajowców poczuwających się do obywatelstwa, idą ręką w rękę z zarządem gminnym w sprawach miejscowych, lub starają się uwzględnić w miarę możności stosunki dla dobra gminy i ogółu, słowem rząd od r. 1867 nie tylko rządzi obywatelami, ale i do pewnego stopnia opiekuje się nimi.

Przed r. 1867 nie robił rząd państwowy prawie żadnych inwestycji w Galicyi i Krakowie. Z zaprowadzeniem parlamentaryzmu i pod wpływem licznej reprezentacji poselskiej polskiej w izbie deputowanych, stosunki w tym względzie zmienić się musiały i odtąd rząd czyni coraz więcej wkładów; przybyło wiele budynków rządowych, a szczególnie znacząco w dziedzinie kulturalnej: przybyły liczne kliniki i zakłady uniwersyteckie,



Collegium novum (1887), klinika chirurgiczna (1889), Collegium medicum (1889), klinika chorób wewnętrznych (1900), na ukończeniu budowa Collegium phisicum i agronomicum, oraz klinika psychiatryczna, a w przygotowaniu budynek zakładu weterynaryi, nowe budynki gimnazjalne i realne, stworzono liczne nowe katedry, przyznano pokaźne subwencje państwowe dla Akademii umiejętności, Muzeum Narodowego i Techniczno-przemysłowego, dla Towarzystw kulturalnych, na restauracje zabytków itd.

W sprawach ekonomicznych również zdołano uzyskać pomoc rządową, wyjednaawszy w ostatnim czasie na jej koszt znaczne inwestycje, jak regulacja Rudawy, zasklepienie jej starego koryta, regulacja Wisły i zabezpieczenie miasta przed powodzią, uzyskano za wpływem rządowym od moźnej kolei północnej wykonanie podkopu w ulicy Lubicz (1898) i budowę nowego dworca (1910).

Wprawdzie inne miasta jak Wiedeń, Praga, Tryest itd. cieszyły się i cieszą większą pomocą czy protekcją rządową, uzyskując od rządu kolosalne inwestycje, w każdym razie skonstatować należy zmieniony na lepsze stosunek rządu do gminy, zaznaczyć rzeczywistość nowoczesnego zrozumienia i ukształtowania się tego stosunku.

Ze strony kraju uzyskiwał Kraków poparcie w uchwałach i ustawach sejmowych w duchu życzeń miasta i w subwencjach na cele miejskie i kulturalne; jeżeli fundusz krajowy sam nie bezpośrednio nie inwestował w Krakowie, prócz rozszerzenia szpitala, to winą tego niepomysłny stan finansów krajowych. Miasto w szczególności ma pretensją do funduszu krajowego o pomoc pieniężną na szkoły, gdyż miasto ściągające jako centrum handlowe i przemysłowe Galicji zachodniej liczną ludność zamiejską, musi niestosunkowo wielkie ponosić ofiary na szkolnictwo dla dzieci nieprzynależnych do gminy. Również szpitale, zakład desyntezyjny i izolacyjny służą całej okolicy i powinny się doczekać rozszerzenia kosztem kraju.

Wobec zmienionego na korzyść stosunku państwa i kraju do gminy, musiał naturalnie przyspieszyć się rozwój miasta, czemu dopomagało stateczne choć powolne wzmaganie się handlu i przemysłu.

W rozwoju działalności miejskiej i prywatnej nastąpiła ważna zmiana na korzyść przez rozwój kredytu publicznego i prywatnego w ostatnich dziesiątkach lat. Dopiero w tej epoce ustała hipoteka być jedynym sposobem lokacyi gotówki, kapitał stał się bezpośrednio i pośrednio przez publiczne instytucje dostępniejszym do rąk przedsiębiorczych. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń założyło Kasę oszczędności miejską w r. 1868, a miasto przejęło ją w r. 1873 pod swoją kontrolę. Instytucja ta odegrała nader ważną rolę, będąc przez lat kilkanaście prawie jedyną dostarczycielką kredytu długoterminowego hipotecznego, a przeznaczając dochody stąd osiągnięte na cele publiczne. Obok corocznych datków na cele filantropijne ofiarowała Kasa 800.000 K na wykupno Wawelu, 300.000 na budowę Muzeum techniczno-przemysłowego i kilkaset tysięcy w ratach na

odnowienie kościołów: Maryackiego, św. Krzyża, św. Piotra, katedry, kaplicy Zygmuntowskiej, starej synagogi itd. Z powodu powstania jednak licznych instytucyj konkurencyjnych, jak powiatowej Kasy oszczędności, banków miejscowych i filij banków zamiejscowych i z innych przyczyn, dochody miejskiej Kasy oszczędności maleją z każdym rokiem.

Ułatwienie kredytu wywołało rozwinięcie się handlu i przemysłu, oraz wzmogło ruch budowlany. W gospodarce publicznej znać to szczególnie w ostatnich latach. Gdy w dawnych czasach wznoszono nieliczne zresztą budynki publiczne całemi latami, ograniczano się w nich i kurczono, mogąc na nie łożyć tylko bieżące dochody lub posługiwać się co najwyżej krótkoterminowym kredytem — wytworzenie się kredytu długoterminowego dało możność szybkiej działalności i wzięcia się do dzieł kosztownych a niezbędnych dla miast nowoczesnych, do inwestycyj na daleką przyszłość obliczonych, mających zabezpieczyć zdrowie, potrzeby i wygody mieszkańców. Każde pokolenie obejmuje coraz większy zasób z przeszłości i korzysta z niego, słusznem jest więc, aby pokolenie podejmujące dzieła obliczone na nieokreślony czas w przyszłości dla dobra dalekich potomków, nie ponosiło samo tych wydatków, lecz rozkładało je także na przyszłe pokolenia. Stąd pożyczki amortyzacyjne na długi okres czasu rozłożone, nie wysilają odrazu siły podatkowej ludności, lecz rozkładają ciężar na raty, a przez to dają możność włożenia w inwestycje tak znacznych kapitałów, o jakich dawniej nie marzono. Pierwszą taką pożyczkę zaciągnęło miasto w wysokości 3 milionów koron głównie na szkoły i restauracyą Sukiennic. Splata jej kończy się już w roku 1912. Gospodarka publiczna, oparta na kontroli parlamentarnej, wzmogła zaufanie do państw, krajów i gmin. Wielkie gminy zachodnio-europejskie uzyskały pożyczki w wysokościach równających się długom mniejszych państw. To zaufanie rozszerza się coraz bardziej, a gmina krakowska znajduje też bez trudności kredyt. Może tu nieco późno wkroczone na drogę inwestycyj, możliwych drogą ułatwionego kredytu, ale miasto zaniedbane długie lata przez dawny rząd centralny państwowy, skrzepowane w swobodzie, potrzebowało czasu, aby wżyć się w nowe stosunki, oswoić się z obawami przed „długami“, nim mogło wejść na nowe tory polityki finansowej. Przyczyna spóźnienia w tym względzie leżała także w ogóle społeczeństwa, które wśród gorszych, niż u innych narodów, warunków bytu, zwracało przede wszystkim uwagę na sprawy polityczne, w nauce na pieczę języka i historii ojczystej, w literaturze na piękno, skutkiem czego teoretyczne studia ekonomiczne były zaniedbane. Zarząd miasta nie znajdował pomocy ni wskazówki we współczesnych polskich pracach naukowych, krytyka publicystyczna przychodziła i jeszcze często przychodzi po fakcie, nowe idee przychodziły pośrednio z literatury ekonomicznej zagranicznej i drogą przykładu dokonanych za granicami rzeczy, a więc wszystko spóźnione. Tak zwana opinia publiczna, na powierzchowności i popularności oparta, nie była najlepszym doradcą. Jej się zawdzięcza głównie obawę przed ro-

bieniem długów na pożyteczne i często rentowne cele, jej dziełem jest n. p. zezwolenie przedsiębiorstwu prywatnemu na założenie tramwaju, zamiast, żeby gmina przedsiębiorstwo to sama podjęła, jej dziełem jest poprowadzenie kolei obwodowej po wale fortyfikacyjnym, przez co utrudniono usunięcie wału i rozszerzenie terenu budowlanego, jej obawy przed wydatkami spowodowały opóźnienie przyłączenia gmin sąsiednich do miasta, przez co bez planu i porządku zabudowano przedmieścia. Opinii publicznej brakowało fachowych, naukowych teoretycznych wskazówek, brakło i brakuje po prostu literatury ekonomicznej miejscowej. Pojawiały się wprawdzie broszury prywatne w rozmaitych sprawach miejskich, ale dotyczyły one tylko spraw mniejszej wagi <sup>1)</sup>, lub dotyczące jednej kwestyi <sup>2)</sup>, ale brakło rozpraw o pytaniach zasadniczych. Ostatecznie wszelka działalność objawia się wydatkami, zaczem jest kwestyą finansową i w tym kierunku potrzebna jest dyskusya, potrzebnem jest wyszukanie dróg do dochodu i wyrobienie w obywatelach świadomości, że żądania poprawy można stawiać tylko równolegle z gotowością do poniesienia ofiar, bo każda poprawa wymaga pieniędzy, a tych dostarczyć mogą tylko obywatele. Potrzebnem było dalej wyrobienie w zarządzie miasta świadomości celów i dróg do nich wiodących, patrzenie w dalszą przyszłość, przewidywanie rozwoju. W tym kierunku brak było zupełnie dyskusyi publicznej, brak wszelkich prac teoretycznych i dopiero w ostatnich czasach pojawiło się kilka prac dotyczących najważniejszych zasadniczych dla miasta kwestyj <sup>3)</sup>, dlatego dopiero w ostatnich latach podjął zarząd miasta energiczniejszą działalność, odpowiadającą zadaniom wielkiej nowoczesnej gminy. Brak literatury lokalnej gminnej, dyskusyi teoretycznej w sprawach polityki finansowej i gruntowej spowodowany był częściowo z winy zarządu miejskiego, że nie ogłaszał z działalności za ubiegłe lata sprawozdań lub za pewien ubiegły period czasu do teoretycznej dyskusyi, która mogłaby służyć za wskazówkę na przyszłość. Gole cyfry zamknięć rachunkowych nie wystarczają, jako rubryki obejmujące ogólnikowo całe działy, skutkiem czego nie można wypośrodkować cen n. p. robocizny używanej, kosztów materiału, zmiany cen gruntu, ogólnego wydatku na pewien budynek, lub na jego urządzenie wewnętrzne itd. Wydawnictwo „Statystyki m. Krakowa“ (od r. 1883 — tomów 10 <sup>4)</sup>), choć bardzo cenne, najmniej przynosi materiału do kwestyi polityki finansowej i gruntowej gospodarki, które dla miejscowych stosunków są najważniejsze, bo jako wydawnictwo opraco-

<sup>1)</sup> Walery Rzewuski: Gdzie postawić pomnik Mickiewicza: — Tenże: O potrzebie budowy teatru.

<sup>2)</sup> M. Moraczewski: Projekt uregulowania starej Wisły. — W. Kołodziejski i S. Domański o projektach wodociągowych i td.

<sup>3)</sup> Józef Pakies: Nowożytny Kraków 1903. — Tenże: Wpływ gminy na sprawę mieszkań. Kraków, 1905 — Klemens Bąkowski: Sprawa rozszerzenia granic Krakowa. Kraków 1905

<sup>4)</sup> Od r. 1887–1900 pod redakcją prof. Dra Józefa Kleczyńskiego, od r. 1901 Dra Rudolfa Sikorskiego.

wujące ogromne ilości cyfr i obejmujące szeroki materiał, wymaga znacznego czasu opracowania i rezultaty dostają się stosunkowo późno do rąk czytelników, nadają się w większej mierze do dyskusyj o przeszłości, w mniejszej do wnioskowania na przyszłość.

Staly wzrost ludności, jej potrzeb i instytucyj służących do ich zaspokojenia, zeszyły się nie długo z niebywałym dawniej nagłym postępem technicznym, wynalazkami, ulepszeniami, z ułatwionemi komunikacyami, przynoszącemi rychło wpływy zamiejscowe i konkurencyą w handlu i przemyśle. Wyroby maszynowe zepchnęły wyroby rękodzielnicze na drugi plan, tem samem główny dawniej żywioł miejski rękodzielniczy stracił dawne znaczenie. W r. 1910 było w Krakowie 650 kramarzy przeważnie chrześcian, 2300 kupców, w tych 1310 żydów, 320 chrześcian. Przedtem sklep był lokalem wytwórcy, dziś jest przeważnie lokalem pośrednika, kupca a nie przemysłowca, rękodzielnik albo się musi przedzierzgnąć w fabrykanta, albo zostać tylko naprawiaczem. Siła motorowa gazu i prądu elektrycznego wprowadziły motorowe maszyny nawet do mniejszych pracowni, oraz sztuczną wentylacyą ułatwiającą pobyt nawet wielkiej liczby osób w lokalach zbiorowych.

Ten postęp techniczny wprowadził masowo produkty maszynowe i do budowy, system dźwigarów żelaznych, konstrukcyj żelazno-betonowych, usunął dawne sklepienia, wprowadził śmiale burzenie dawnych parterów i tworzenie nowych przestronnych lokali z ścianą szklaną frontową, nie przyczyniając się przezto co prawda do piękna architektonicznego.

Głębszy, niż by się zdawało wpływ wywarło na stosunki życiowe zaprowadzenie intensywnego oświetlenia i wodociągów. Gęste oświetlenie ulic wzmogło wieczorną frekwencyą, a w miarę coraz nowo ulepszonych palników, a tem samem wzrostu siły świała, tak na ulicy jak w lokalach publicznych, przedłużało się życie handlowe i towarzyskie wieczorne w tych lokalach i pod gołem niebem. Wodociągi znowu nie tylko przyczyniły się do higieny i czystości, ale spowodowały przewrót w systemie budowy domów, dając możność umieszczenia bezwonných ubikacyj we frontowych nawet częściach domu.

W miarę wzrostu miasta zwiększały się rzeczywiste potrzeby i wymagania publiczności, budżet wzrastał z początku dość powoli, potem coraz prędzej. Podnoszenie dodatków gminnych do podatków nie byłoby wystarczycło na te potrzeby, na szczęście objęcie akcyzy w dzierżawę od rządu, rozszerzenie rzeźalni, nabycie następnie gazowni, w końcu założenie elektrowni miejskiej i td. przyniosły miastu pokaźne dochody, dalszy jednak wzrost potrzeb wymaga ciągłego oglądania się za nowemi źródłami dochodu.

Obok urzędowej działalności zarządu miejskiego wielką rolę odgrywa w nowoczesnych gminach dobrowolne opodatkowanie się na pewne cele, bo nie czem innym są stowarzyszenia, które rozwinęły się od r. 1867 w szerokich kręgach, a roczny budżet towarzystw dla celów publicznych

okazałby poważną cyfrę. Obok stowarzyszeń niezamożnych, lub walczących z trudnościami finansowymi, rozwinęło się kilka w zasoby zapewniające im przyszłość. Z dawnych czasów tylko Arcybractwo miłosierdzia, Towarzystwo dobroczynności, Strzeleckie, cech rzeźników i zakład osieroconych chłopców św. Józefa posiadały nieruchomości. W ostatnim okresie zbudowały sobie siedziby: Towarzystwo lekarskie, gimnastyczne „Sokół“, Techniczne, Sztuk pięknych, kilka przygotowuje się do tego, a pomoc miasta przez darowiznę gruntu pod takie budynki procentuje się moralnie, dając podstawę bytu zrzeszeniom pracującym również dla dobra ogólnego, a zyskującym we własnym budynku trwały fundament bytu i moralny obowiązek dalszej pracy. Powstały wielkie zakłady fundacyjne: Helcłowej dla nieuleczalnych i ks. Lubomirskich dla opuszczonych dzieci i kilka mniejszych.

Izba handlowa i przemysłowa zbudowała również trwałą siedzibę, podobnie Towarzystwo rolnicze i syndykat Towarzystw rolniczych, oraz instytucje pieniężne, jak: Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, Kasy oszczędności miejska i powiatowa, Filie Banku austro-węgierskiego i banku hipotecznego.

Zadanie pierwszej rady gminnej było trudniejsze, niż dzisiaj, gdyż musiała zorganizować sobie magistrat, naprawiać długoletnie zanedbania, zaczynać wszystko od początku. Potrzeby gminne były tak liczne, że niewiadomo było od której zacząć. Prezydent Dietl okazał wiele energii i zmysłu praktycznego do spełnienia zadań gospodarczych i kulturalnych miasta. Nie mówiąc o wprowadzeniu drobnych porządków ulicznych i domowych, przepisów czystości, poprawieniu kanalizacji, sprawieniu studzien publicznych, wybudowaniu kilku szkół, ulepszeniu straży pożarnej i t. d., zakresił pierwszy program inwestycyjny, w który objął wiele spraw, które dopiero jego następcom udało się osiągnąć, jak wodociągi, teatr, restauracją Sukiennic, kanalizacją i td. W r. 1871 uchwaliła rada pierwszą pożyczkę 1,500.000 zlr. na powyższe cele. Wprawdzie zakreślony szeroko program nie mógł znaleźć w tej sumie pokrycia i musiał się w miarę okoliczności zmienić, w każdym razie pożyczka ta pod względem finansowym dobrze obmyślana, co do amortyzacji praktycznie zakreślona, przyniosła miastu wiele pożytecznych wkładów, przedewszystkiem znakomitą restauracją Sukiennic (dopiero w r. 1879 ukończoną), która to restauracja choć na owe czasy kosztowna, wobec zwiększenia się wartości czynszowej znalazła zupełne pokrycie, a nawet przynosi miastu czysty dochód. Sukiennice nie były wyłączną własnością miasta, musiano więc wykupować pojedyncze części, niektórzy obywatele odstąpili darmo swe sklepy gminie, aby umożliwić restauracją całości, sąsiednie jatki szewskie musiano wystawić na licytację dla zniesienia współwłasności i dopiero kupować na licytacji — co wszystko roboty oczywiście wstrzymało. W roku 1868 przeprowadzono objęcie akcyzy od rządu w dzierżawę miasta, przez

co stworzono nowe źródło dochodu, które podniosło się z biegiem czasu do kwoty nieprzewidywanej.

W tymże roku Adryan Baraniecki dał inicjatywę do założenia muzeum techniczno-przemysłowego, ofiarując doń swe zbiory, a rada przeznaczyła 3000 rocznie na utrzymanie.

W roku następnym odbył się pierwszy wielki zjazd narodowy polski do Krakowa na uroczyste złożenie do grobu popiołów Kazimierza Wielkiego, znalezionych w sarkofagu jego przy restauracji monumentu. Rozporządzenie cesarskie z tegoż roku, wprowadzające urzędowo język polski do władz i szkół, było spełnieniem długoletnich życzeń i było początkiem tego szacunku do cesarza Franciszka Józefa, które wzrastało odtąd do niego i dynastji, w miarę widoku narodowego rozwoju pod jego panowaniem.

W r. 1872 powołano do życia za zezwoleniem cesarskiem jedyną polską Akademią Umiejętności. Prace naukowe były dawniej owocem pilności osobistej i poświęcenia, brak było nieraz nakładcy zwłaszcza na publikacje źródeł, zupełnie przez publiczność nie kupowane, a więc wymagające ofiary pieniężnej nakładcy, nie możliwą była organizacja celowa uczonych w jednym kierunku pracujących, niemożliwy był rozdział pracy naukowej z góry. Towarzystwo naukowe krakowskie o małych środkach spełniało ten cel na skromne rozmiary. Dopiero przemiana tego Towarzystwa na Akademią umiejętności, subwencją państwową wspartą, stworzyło prawdziwą naukową pracownię polską, która dysponując większymi środkami, skupiając pracę uczonych polskich ze wszystkich dzielnic, położyła podwalinę nowoczesnej metodycznej pracy polskiej na wszystkich polach nauki, a przez wydawnictwo licznych w rękopisach dotąd ukrytych źródeł historycznych polskich, najwięcej przyczyniła się do poznania autentycznej przeszłości naszej. Prezesem akademii został prof. Majer. Na uroczystość otwarcia (1873 r.) przybył protektor akademii arcyksiążę Karol Ludwik, brat cesarza, namiestnik hr. Gołuchowski, minister Dr. Ziemiałkowski i wielu licznych gości z różnych stron Polski. Miasto, chcąc uwiecznić dzień ten, ofiarowało uniwersytetowi w darze „Kopernika“ pędzla Matejki i powiększyło dotację akademii ze swych funduszków o 500 złr. rocznie.

W latach następnych wybudowano znowu kilka szkół, strażnicę pożarną, rzeźalnię, szkołę sztuk pięknych, a wreszcie przystąpiono do restauracji Sukiennic. Stopniowe podnoszenie się miasta ujawniło się ożywioną czynnością budowlaną także osób prywatnych. W r. 1878 przywrócił rząd biskupstwo krakowskie, dotąd przez administratorów zawiadywane.

W r. 1879 obchodzono w Krakowie uroczyste pięćdziesięcioletni jubileusz pracy Kraszewskiego na polu literackim. Z uroczystością tą połączono poświęcenie odrestaurowanych Sukiennic. Program tej uroczystości trzydniowej wypełniło uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez księdza biskupa Dunajewskiego, uczta, bal w Sukiennicach, wycieczka do Wieliczki. Cała Polska wzięła udział w uroczystości, zjechało około 15 ty-

sięcy gości, nadesłano dla jubilata dary z najodleglejszych ziem polskich. Entuzjazm doszedł do szczytu, kiedy Siemiradzki ofiarował dla mającego się założyć muzeum narodowego w Krakowie swoje „Świeczniki chrześcijaństwa“, wywołując tym przykładem ofiarność innych; artyści: Pruszkowski, Barącz, Kossak, Abramowicz, Aјdukiewicz poszli w ślady Siemiradzkiego i ofiarowali też prace swoje do muzeum.

W r. 1880 witał Kraków w swych murach cesarza i króla Franciszka Józefa. Wdzięczność za znalezioną pod jego berłem swobodę w rozwoju życia narodowego, przygotowała przyjęcie, na jakie tylko Kraków mógł się zdobyć. Cesarz czuł się tak tu swobodnym, że wieczorem wśród tłumów piechotą przyszedł do Sukiennic na wesele chłopskie.

W następnych latach doprowadzono do skutku zasypianie starej Wisły, podjęto przygotowania do budowy teatru, pomnika Mickiewicza, zakupna gazowni na rzecz miasta.

W r. 1883 po raz pierwszy w Krakowie użyto maszyn dynamo-elektrycznych do oświetlenia rynku na uroczystość dwóchsetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej; lokomobila ustawiona w szopie pod wieżą ratuszową poruszała dynamomaszyny dostarczające prądu kilkunastu lampom łukowym, rozstawionym na słupach wśród rynku, dowodząc wielkiego postępu od czasu, gdy na uroczystość przyjęcia cesarza z wielkim trudem musiano zestawiać stosy elektryczne dla oświetlenia jednej lampy łukowej. Na większą skalę wprowadziła elektryczność Spółka tramwajowa, budując w r. 1900 kolej elektryczną. Konieczność wprowadzenia tej energii do oświetlenia wywołała, dla braku publicznej elektrowni, prywatne instalacje w większych domach i zakładach tak, że gdy urządzano nowy teatr (1893 r.) zbudowano dla niego osobny budynek na elektromotory. Dopiero po założeniu miejskiej elektrowni (1904 r.) łączą się z nią dawne prywatne instalacje i znoszą lokalne dynamo-maszyny.

Powolny dawniej wzrost ludności zaczyna się od r. 1870 szybszym krokiem. Według posiadanych od r. 1791 dat spisowych wzrost ten przedstawia się następująco <sup>1)</sup>:

Rok spisu ludności:	Ogółem:	Chrześcijan:	Izraelitów:
1791	19213	17227	1986
1815	23409	18525	4884
1818	25460	18208	7252
1823	27356	19526	8010
1825	31501	21811	9690
1827	32777	22656	10121
1842	41832	30038	11704
1844	43923	30651	13272
1847	40310	27244	13066
1850	39701	26286	13425

<sup>1)</sup> Statystyka miasta Krakowa. Z. VIII.

Rok spisu ludności:	Ogółem:	Chrześcijan:	Izraelitów:
1857	41806	—	—
1869	49835	32165	17670
1880	59830	39883	19947
1890	69130	48394	20736
1900	85274 <sup>1)</sup>	59844	25430

Pod względem narodowościowym (według urzędowej nomenklatury podług języka towarzyskiego) był Kraków zawsze miastem polskim, a cyfry podające osoby używające języka niemieckiego odnoszą się głównie do wojska, a częściowo do żydów.

W r. 1800 liczone osób mówiących po niemiecku 4766 (6·77%) w r. 1900 osób 6576 (7·60%) w tem 1842 z prowincyj niemieckich.

Ogółem z 25.670 żydów, żyjących w r. 1900 w Krakowie, podało 20.263 język polski jako towarzyski, 4284 język niemiecki często obok polskiego i obok żargonu, 6 podało język rusiński a 1106 inne języki.

Ilość osób pracujących w przemyśle podaje załączona tabelka z r. 1890 (z r. 1900 nie zestawiona <sup>2)</sup>).

Zajęcia przemysłowe:	Chrześcijanie:	Izraelici:
Wyroby z kamienia i z gliny . . . . .	194	99
Wyroby metalowe z wyjątkiem żelaza . . . . .	313	200
Wyroby z żelaza i stali . . . . .	948	144
Wyrób maszyn, narzędzi i instrumentów . . . . .	313	106
Przemysł chemiczny . . . . .	302	100
Przemysł budowlany . . . . .	1904	335
Przemysł drukarski i poligraficzny . . . . .	562	42
Przemysł tkacki . . . . .	273	255
Wyroby z papieru i skóry . . . . .	372	242
Wyroby z drzewa . . . . .	1081	167
Dostarczanie środków żywności . . . . .	1442	666
Przemysł gospodnio-szynkarski . . . . .	1730	956
Dostarczanie odzieży . . . . .	5075	2241
Inne zajęcia przemysłowe . . . . .	194	40
Razem . . . . .	14703	5593

Do r. 1870 nie budowano prawie wcale nowych budynków, bo zapas domów z przeszłości wystarczał na pomieszczenie około 50.000 głów ludności, a że z końcem XVIII w. ludność spadła niżej 30.000, przeto część domów stała prawie pustką, przybytek zatem ludności od początku XIX w. datujący się znajdował pomieszczenie przez restauracją starych domów, potem przez dobudowę oficyn, zabudowanie ogródków i td. a następstwem tego było, że wartość domów a tem samem i czynsze były niskie i bardzo nieznacznie wzrastać zaczęły i to dopiero później. Ale

<sup>1)</sup> Oprócz tego wojska 6049, razem ludności 91.323.

<sup>2)</sup> Dr. Rudolf Sikorski: Kraków w r. 1900.



wkrótce po 1870 r. zaczęło być ciasno w dawnym obrębie, zaczęto powoli zabudowywać po miejsku przedmieścia, linie domów posuwały się coraz dalej ku wałom, łączyły się z przecznicami i tak urosło w koło nowe miasto, niestety bez z góry wytkniętego planu regulacyjnego. W r. 1867 wynosiła liczba domów 1370. Od tegoż roku do 1890 przybyło 312, od 1890 do 1902 przybyło 438. W r. 1909 obliczono liczbę domów na 2158 i 100 w budowie. W gminach przyłączonych w r. 1910 do Krakowa było 1763 domów, razem liczy więc Kraków obecnie 4291 domów i około 100 w budowie.

Wreszcie, mimo kilkakrotnego zastoju w budowaniu, zaczął się wyczerpywać zapas gruntów pod budowę. Wały fortyfikacyjne nie pozwalały na przedłużenie ulic, zakazy fortyfikacyjne broniły budowy tuż za wałami, prostym następstwem był wzrost ceny gruntów, a stąd podniesienie ceny mieszkań i ich przepelnienie, tak, że Kraków był z wszystkich miast monarchii najgęściej zaludnionym, bo na 1 kilometr kwadratowy wypadało 15.851 głów<sup>1)</sup>.

„W czasie od roku 1870 do roku 1900 wzrosła cena parcel w sposób następujący: w dz. I-ej 10-krotnie — w dz. III-ej 12 do 100-krotnie — w dz. IV-ej 15 do 60-krotnie — w dz. V-ej 12 do 50-krotnie — w dz. VI-ej 15 do 100-krotnie.

„Niezwyczajny wzrost ceny gruntów obciążył nadmiernie koszta produkcji domu, a te koszta oddziały na wysokość czynszów w tym stopniu, że mimo wygórowanej ceny za mieszkania ustał w końcu ruch budowlany — bo ustać musiał, gdyż wobec ceny parcel w Krakowie trudno było przy budowie domu znaleźć rachunek, trudno przyszło wydobyć tak wysokie czynsze, aby te zapewniły skromne nawet oprocentowanie włożonego kapitału.

„Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że niezwykły rozwój renty gruntowej jest zawsze dowodem rozwoju miasta, stwierdza zatem i w tym razie, że współczesny, nadmierny okres rozwoju miast zawadził także o Kraków. Przy tej sposobności zostaliśmy jednak wyprowadzeni z równowagi; spotkało nas zatem to, co wiele innych miast, brakło nam czasu na należyte obmyślenie i przygotowanie miejsca pod budowę. Działo się więc źle, i w następstwie przyszść musiały złe skutki, z tego głównie powodu, że polityka gruntowa gminy, ten czynnik, który decyduje o wroście społecznego miasta, nie była u nas znaną wogóle. Byłoby jednak bez porównania gorzej jeszcze, gdyby ta polityka pozostać miała i nadal również pojęciem u nas nieznanem“<sup>2)</sup>.

Liczba nowo budowanych domów nie odpowiadała w ostatnim okresie wzrostowi ludności. Od r. 1791, jak wyżej podano, wzrastała ciągle

<sup>1)</sup> W Wiedniu przypadało na 1 kilometr kwadr. 9410 głów — we Lwowie 4996 — w Grodźcu 6276 — w Bernie 6432 — w Lincu 3266 i t. d.

<sup>2)</sup> Józef Pakies: Wpływ gminy na sprawę mieszkań. Kraków, 1905.

ludność, od r. 1870 jednak progresya wzrostu podskoczyła znacznie. Ogółem od r. 1791 do 1900 wzrosła ludność chrześcijańska 3<sup>3</sup> razy, żydowska 13 razy. Z ogólnej cyfry mieszkańców, nie cała połowa należy do tutaj urodzonych, 36.243 — więcej niż połowa urodzonych po za Krakowem, 43.127 — z urodzonych zaś w Krakowie, lecz gdzieindziej przebywających, spis z r. 1900 wykazał 21.448. Wymiana ta ludności między państwem a miastem wykazuje zatem, że do miasta więcej przybywa z państwa, niż ubywa z miasta do państwa<sup>1)</sup>.

Coraz bardziej biła w oczy konieczność, raz rozszerzenia miasta, t. j. włączenia gmin okalających w obręb administracyi miejskiej, z drugiej zniesienie zakazów budowy w najbliższej okolicy i nabycie przez miasto obszarów, nadających się do zabudowania i puszczenia tego gruntu na targ z uwzględnieniem potrzeb miasta, a z zapobieżeniem prywatnej spekulacyi na parcelach budowlanych.

W r. 1906 zdecydowała się wreszcie rada miasta na zakupno gruntów fortyfikacyjnych, zamykających miasto półkołem od Krowodrzy ku Zwierzyńcowi do Wisły od skarbu państwa<sup>2)</sup> w obszarze 100 morgów 286 sążni kw. za cenę miliona koron. Grunta te leżały w obrębie jurysdykcyi sąsiednich gmin wiejskich, zatem wszelka racjonalna gospodarka na tych gruntach możliwą by była tylko pod warunkiem rozszerzenia jurysdykcyi miejskiej, czyli pod warunkiem przyłączenia sąsiednich gmin do Krakowa, a sprawa ta opóźniała się przez obawy wydatków z przyszłym ich uporządkowaniem spodziewanych.

„Gminy podmiejskie są balastem, który najbardziej hamuje dążenia kulturalne współczesnego miasta. Gminy te bowiem bez żadnych świadczeń dzielą wszystkie korzyści tych kosztownych nakładów, jakie spowodowała współczesna cywilizacya. Są to polipy, żyjące kosztem i na szkodę organizmu, który otaczają. Jedno więc miasto za drugim rozszerza swe granice, a im później to robi, tem większe obszary zagarnia pod swoją władzę, aby jak najdalszem wysunięciem swych granic utrudnić powstanie nowej seryi gmin przedmiejskich. Wiele tysięcy ludzi czerpiących dochody tylko w Krakowie, przeżywa je w gminach, które niczem nie przyczyniają się do rozwoju miasta“.

„W centrum tego organizmu czyni się rozpaczliwe wysiłki aby za-  
dość uczynić współczesnym wymaganiom kultury — a po za tem centrum, na obwodzie tego obszaru deptane są po prostu wszelkie względy higieny, humanitaryzmu, estetyki. Nie obowiązują w tych gminach żadna szerokość ulicy, żadna linia regulacyjna, niema żadnej kanalizacyi ani niwelizacyi, żadnego systemu wychodków. Należałoby się spodziewać, że przestrzenie okalające miasto powinny dostarczać zdrowego powietrza.

<sup>1)</sup> Dr. Rudolf Sikorski: Kraków w r. 1900. Kraków, 1904

<sup>2)</sup> Część fortyfikacyj od Krowodrzy w drugą stronę ku Wiśle nie była do kupna jeszcze ofiarowaną i należy do przyszłości.

Wystarczy się przejść po podmiejskich zaułkach, w których dla braku odpływu, nieczystości tworzą nigdy nie wysychające kałuże z gnilymi wszelkiego rodzaju odpadkami. Na co przydadzą się wysilki, mające na celu ochronę zdrowia mieszkańców, jeżeli miasto otacza pierścień, który to wszystko dusi w zaduchach i miazmatach<sup>1)</sup>“.

Zarząd miasta zabrał się jednak z energią do sprawy rozszerzenia miasta, a to raz przez wydanie gruntownego a mozolnego studium, wykazującego konieczność przyłączenia gmin okolicznych, opisujące stan tych gmin finansowy, zdrowotny, budowlany etc. i przedstawiające przypuszczalny przyszły stan cyfrowy nakładów, rozchodów i dochodów<sup>2)</sup>, drugi raz przez przeprowadzenie ugód z gminami sąsiednimi o warunki połączenia. Porozumienie się doszło do skutku z wszystkimi okolicznymi gminami i obszarami dworskimi, prócz miasta Podgórze, które też na razie zostało samoistną gminą, póki zwykły rozwój stosunków nie zmusi i Podgórze do złączenia się z okalającym go większym i silniejszym organizmem gminnym Krakowa.

Ustawą z dnia 13 listopada 1909 uchwalil sejm przyłączenie kilkunastu okolicznych gmin w obszarze 22·27 kil. kw., tak więc obszar miasta wynosi obecnie 29·62 kil. kw.<sup>3)</sup>. W przyłączonych gminach obliczono liczbę głów na 45·790, razem z nimi liczy więc Kraków 154.893. Majątek włączonych gmin obliczono na 1,083.000 kor. (w tem około 246 morgów gruntu) i 101 morgów dobra publicznego, jak dróg, cmentarzy, wód — długi ich na 258.170 koron. Każda z przyłączonych gmin jest w swem właściwym jądrze zabudowaną, po za którem posiada obszerne grunta rolnicze, które w myśl przygotowanego w r. 1910 drogą konkursu planu regulacyjnego, zostaną zwolna poddane parcelacyi pod płace budowlane, a po zaprowadzeniu porządku (bruków, kanalizacji, oświetlenia, wodociągów) z chęcią będą zamieszkane. Zyskany więc obszar pod budowę powinien wpłynąć na obniżenie ceny parcel budowlanych i wysokości czynszów.

Stały rozwój miasta z kilkoma drobniejszymi przerwami w budowaniu, doszedł koło 1900 r. do ostatnich granic miasta i odtąd zaczęły ceny parcel wzrastać coraz szybciej i coraz mocniej odbijać się na lokatorach. W dodatku spadek wartości pieniądza i ogólna drożyzna postępowały stale naprzód, niezbędna więc troska każdego o dach nad głową postawiła na pierwszy plan kwestyę budowy „tanieli mieszkań“. W epoce drogiego gruntu, wysokiej ceny materiałów i robotników, tanie budowanie pozostało utopią, ale wzmoczenie ruchu budowlanego, stworzenie liczniejszych mieszkań czyli konkurencyi, od paru lat zupełnie nie odczuwanej, mogło

<sup>1)</sup> Józef Pakies: Nowożytny Kraków. Kraków, 1903.

<sup>2)</sup> Wielki Kraków. Studya do sprawy przyłączenia gmin sąsiednich. Kraków, 1905. (Opracowali Dr. Rudolf Sikorski, Dr. Władysław Grodyński i Dr. Juliusz Leo).

<sup>3)</sup> Obecnie uchwalono przyłączenie Dąbia i Ludwinowa w obszarze 4·08 kil. kw. o ludności 9577 głów, z 253 domami i Płaszowa w obszarze 7·72 kil. kw. o ludności 1492 głów, z 178 domami.

przynajmniej ograniczyć wygórowane żądania właścicieli domów, oczekiwano więc i oczekuje się z niecierpliwością parcelacji gruntów przez gminę ponabywanych i puszczania ich w obieg. Zwłoka powstać musiała przez konieczność przygotowania racjonalnego planu regulacji i rozszerzenia miasta. Rozpisano w tym celu konkurs, który w r. 1910 przyniósł obszerny materiał do ostatecznego rozstrzygnięcia. Równocześnie prowadzono roboty pomiarowe i niwelacyjne na nabytych gruntach, a wobec uzyskanych planów regulacyjnych należy oczekiwać rychłego rozpoczęcia parcelacji i przystąpienia do budowy tak potrzebnych domów.

Przyłączenie gmin sąsiednich pociąga oczywiście, jak to było do przewidzenia, znaczne wydatki na uporządkowanie zaniedbanych gmin, rozszerzenie i udoskonalenie administracji i t. d. Zarząd miasta musi więc mieć przedewszystkiem na oku uzyskanie sprawiedliwych źródeł dochodu. W ostatnim czasie uzyskano podatek od biletów tramwajowych i od widowisk i muzyk. Głębiej sięga nowela do ustawy budowlanej z r. 1910, zmuszająca parcelantów i właścicieli domów do ponoszenia kosztów urządzenia ulic. Koszta te ponosiła dotąd sama gmina, zysk zaś z tego t. j. możliwość zabudowania niedostępnych pierwiej parcel, lub możliwość podniesienia czynszu z tytułu „pięknej ulicy“, odnosili właściciele domów. W przygotowaniu jest projekt opłat od konsensów szynkarskich i restauracyjnych.

Przeszło dziesięcioletni zastój parlamentu austriackiego spowodował także zaniedbanie ustawodawstwa na polu ekonomiki gminnej. Miastom austriackim a tem samem Krakowowi dotkliwie brak ustaw, które w sąsiednich Niemczech nader korzystnymi się okazały, jak : o możliwości długoletnich dzierżaw gruntu pod domy, o opodatkowaniu przyrostu wartości gruntu, o podatku od parcel, o regulacji i komasacji i t. d.

Wyzyskanie nabytych na krańcach miasta obszarów możliwem będzie dopiero z ulepszeniem komunikacji. Chcąc więc uzyskać gwarancje rozszerzenia sieci kolei elektrycznej i wydłużenie jej ku krańcom miasta, zawarło miasto w r. 1910 układ ze Spółką tramwajową o nową emisję akcji na zwiększenie kapitału zakładowego Spółki w celu budowy nowych linii. Miasto nabywa nowe akcje oraz większość akcji dawnych, głos więc miasta w Spółce będzie decydującym co do sposobu rozszerzenia. Kombinacja ta w danych warunkach okazała się korzystniejszą, niż wykupno tramwaju za wysoką cenę.

Dalszym warunkiem racjonalnego rozwoju miasta jest zastąpienie przestarzałej ustawy budowlanej z r. 1883 nową, i dostosowanie jej do zmienionych warunków terytoryalnych, jasnem jest bowiem, że inne przepisy muszą obowiązywać w środku miasta, a inne na krańcach. Dezyderat tańszych mieszkań pozostałby nadal utopią, gdyby surowe warunki, jakie się musi stawiać w śródmieściu, stawiano również na ubocznych przedmieściach. Względy na zdrowie muszą zapobiedz wyzyskiwaniu dalekich obszarów w taki sposób, jak się to stało w jądrze miasta, gdzie wysokie domy nie dopuszczają światła do małych dziedzińczyków i gromadzą setki

lokatorów na małej parceli. Obmyślenie odpowiedniej ustawy budowlanej jest zadaniem równie trudnym, jak nagłaniem.

Dopelnienie wszelkich postulatów objawia się zawsze w formie wydatków, równoległe więc z dyskusją nad rozwiązaniem problemów gminnych należy stawiać kwestyą finansową pokrycia. Stawianie wymagań jest rzeczą łatwą — dopelnienie tych wymagań stawia rzecz na przykry grunt realny, skąd wziąć na to pieniądze? Zdawkowa krytyka z tem się nie liczy. Dlatego pragnący postępu i poprawy powinni się liczyć zawsze z tem, że równocześnie ze stawianiem żądań trzeba być gotowym i na poniesienie ofiar z własnej kieszeni. Ciężary gminne obecnie na mieszkańcach Krakowa ciężące, są mniejsze niż w innych miastach zachodnich, dlatego stan porządków Krakowa obecny w porównaniu z temi miastami może wytrzymać fachową krytykę. W dziedzinie wydatków na cele kulturalne stoi Kraków bardzo wysoko, suma instytucyj nauki, sztuki i oświaty, państwowych, krajowych, gminnych i stowarzyszeniowych stawia Kraków na czele miast Polski.

Siłą tradycyi i kultury, ważnością pamiątek narodowych uchodzi Kraków w opinii ziomków dotąd za stolicę Polski i sama opinia obiera go na punkt zborny wszelkich wycieczek i uroczystości narodowych, a wyjątkowe to stanowisko miasta wkłada na niego kosztowne obowiązki, jako na gospodarza. Z szeregu tych uroczystości przytoczyć należy ważniejsze: w r. 1869 uroczystość złożenia popiołów Kazimierza W. w odnowionym sarkofagu, 1873 pięćsetlecie Kopernika, w r. 1879 jubileusz Kraszewskiego, 1880 kongres historyczny, 1883 dwuchsetlecie odsieczy wiedeńskiej, 1888 trzystoletcie gimnazjum św. Anny, 1890 złożenie zwłok Mickiewicza w grobach katedry, 1891 stulecie konstytucyi 3 Maja, 1894 stulecie powstania Kościuszki, 1898 odsłonięcie pomnika Mickiewicza, 1900 pięćsetlecie Uniwersytetu, 1910 pięćsetlecie Grunwaldu, dalej pogrzeby do grobu zasłużonych na Skalce: Kraszewskiego (1887), Asnyka (1897), Siemiradzkiego (1902), Wyspiańskiego (1907), wreszcie przeróżne zjazdy okolicznościowe i wizyty.

Suma wydatków na cele kulturalne czynionych przynosi zaszczyt miastu. Rubryki szkół i subwencyj na cele oświaty, sztuki i ratowania zabytków dawnych, wynoszą poważnie stosunkowo do innych wydatków kwoty, a na polu konserwacyi zabytków żadne z miast północnych Europy nie wydało w ostatnim czterdziestoleciu tyle, co Kraków.

Pod względem liczby instytucyj kulturalnych góruje Kraków nad wszystkiemi miastami polskimi, mieszcząc w sobie: Akademią Umiejętności, Uniwersytet z licznymi pomocniczymi zakładami, pięć gimnazyów, dwie szkoły realne, szkołę przemysłową, handlową, dwa seminaria nauczycielskie, 28 szkół wydziałowych i pospolitych, obok licznych klasztornych i prywatnych, Akademią sztuk, konserwatorium muzyczne i kilkanaście towarzystw kulturalnych.



## DODATKI.

W toku druku tej książki pojawiło się jeszcze kilka prac, przynoszących nowe szczegóły lub objaśnienia do przeszłości Krakowa:

Do str. 6 i 7:

Dr W. Kuźniar i Dr W. Demetrykiewicz: *Ślady siedziby człowieka przedhistorycznego z okresu paleolitu na górze Bronisławy koło kopca Kościuszki w Krakowie*. Kraków 1909.

Autor pierwszy klasyfikuje rozkopany w r. 1908 grunt pod względem geologicznym i paleontologicznym. Pod warstwą kulturną znajduje się loes, pod nim pokład jurajski. Wykopane obok narzędzi krzemienych kości pochodzą więcej niż w połowie z mamutów, przeważnie młodych, nawet z jednego embryona, kości inne nie dadzą się na pewno oznaczyć; wszystkie były już przez człowieka przedhistorycznego łupane, który w epoce tworzenia się loesu tutaj przebywał, w końcowym okresie epoki lodowcowej.

Autor drugi rozbiera przedmiot powyższy ze stanowiska prehistoryka. Znaleźnienie śladów z okresu paleolitu po za obrębem jaskiń jest nowością na ziemi krakowskiej. Szczątki znalezione są drobnymi resztkami, mającemi wartość głównie zasadniczą, t. j. stwierdzającą ślad siedziby ludzkiej z epoki zwanej w terminologii francuskiej solutreńską.

Do str. 48, 59, 78 i nast.:

Dr Eugeniusz Sokołowski: *Krakau im XIV Jahrhundert*. Ein Beitrag zur Geschichte des Magdeburger Rechts in Polen. Verlag von Ebel. Marburg 1910. (Stron 81).

Pomijając, że tytuł tej pracy jest zbyt ogólny, bo autor właściwie omawia tylko organizację i nieco stronę finansową, nie dotykając wcale strony kulturalnej Krakowa w XIV w. — książeczka ta może być użyteczną jako popularne a systematyczne przedstawienie organizacji. Już Szujski we wstępie do „Najstarszych ksiąg m. Krakowa“ (w roku 1878) opracował ten przedmiot dość wyczerpująco, p. Sokołowski objął tę rzecz więcej po prawniczymu, systematycznie, ale nie przynosi nowych wiadomości. Mówiąc o najdawniejszym przywileju lokacyjnym krakowskim, nie zna jeszcze dotykającej tej kwestyi pracy Zachorowskiego „Kraków biskupi“. Nie ściśle, jeżeli nie błędne, są wyrażenia o nadaniu przez Kazimierza Wielkiego prawa

magdeburgskiego przedmieściom Krakowa, gdyż były to lokacje samoistnych miast Kazimierza i Kleparza, o przypuszczalnej małej ilości w Polsce odpisów prawa niemieckiego, o gospodarczych powodach buntu wójta Alberta i t. p. W obrazie poszczególnych gałęzi działalności organów miejskich jest autor bardzo zwięzły (ustęp o karach zajmuje tylko stronę i dotyczy tylko proskrypcyi). W obrazie o finansach miał autor uitorowaną drogę w pracy S. Kutrzeby: „Finanse Krakowa w wiekach średnich“.

Do str. 99 i nast.:

Dr Jan Ptaśnik: *Włoski Kraków za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły*. Kraków 1910. Stron 61. (Odbitka z drukującego się T. XIII Rocznika krakowskiego).

Autor wykazuje na podstawie mozolnych poszukiwań w archiwach krakowskich i włoskich, że Włosi już od XIII w. jako duchowni i przedsiębiorcy pojawiali się w Polsce; w XIV w. Genuńczycy prowadzą handel między Kaffą nad Czarnem morzem a Flandryą, zapoznali się z drogą przez Polskę i zaczęli się osiedlać w Krakowie, dzierżawili żupy wielickie, bocheńskie i ruskie, w następstwie tego zawiązały się stosunki bankierskie i kupieckie z Włochami, które w XV w. się ożywiły. Przedmiotem głównym handlu był przywóz jedwabów włoskich, wywóz czerwca do jego farbowania, futer i ołowiu z Polski; po Genuńczykach pojawili się w Krakowie Florentczyki i Wenecyanie. Kupcy włoscy służyli za pierwszych pośredników w zawiązaniu urzędowych stosunków dyplomatycznych z państwami włoskimi. W epoce tej spotykamy nadto Włochów myncerzy, lekarzy, z których Jan de Sacchis z Pawii był dziekanem wydziału lekarskiego i w r. 1433 układał statut tegoż wydziału, w końcu XV w. przybywa jeden z przodowników humanizmu Filip Kalimach de Thedaldis. Z dobytých tych szczegółów wynika, że wpływy włoskie bardzo wcześnie na kulturę polską oddziaływały, i że zbyt wiele niekiedy przypisywano dawniej wpływom niemieckim.

Do str. 115 i nast.:

Stanisław Kutrzeba i Jan Ptaśnik: *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego*. (Rocznik krakowski T. XI i osobna odbitka. Stron 183).

W części pierwszej, opracowanej przez prof. Kutrzebę, obejmuje pierwszy rozdział streszczenie wiadomości o handlu średniowiecznym, które poprzednio w roku 1902 ogłosił prof. Kutrzeba w cennej swej pracy „Handel Krakowa w wiekach średnich“, na której to pracy w rozdz. VII tej książki się opierałem. Następnie wkracza autor w epokę zupełnie dotąd nieopracowaną, przynosząc z odszukanych przezeń materiałów archiwalnych niezmiernie interesujące szczegóły do poznania dziejów gospodarczych Polski w ogóle, a handlu krakowskiego w szczególności. Od XVI w. zmieniają się zupełnie stosunki handlowe w Europie z powodu odkrycia drogi nowej do Indyi wschodnich w około Afryki. Zamiera dawny świetny handel śródziemno-morski, a z nim i handel przez Polskę idący drogą lądową, niosący



towar z Azyi do Europy i naodwrot z Zachodu na Wschód. Polska przechodzi do handlu wywozowego zboża i bydła. Ale zboże i bydło wywozi już szlachta. Ginie dla Krakowa dochód z pośrednictwa handlowego. Wywozi kupiec krakowski mało, mniej jeszcze niż dawniej, a za wiele dowozi. W w. XVI i XVII dużo bierze towaru z Włoch oraz przez Gdańsk. Coraz bardziej maleje rynek zbytu, w miarę jak punkt ciężkości przenosił się do Warszawy, jak kraj coraz bardziej ubożał. Wiek XVIII przedstawia już upadek ogromny. Zacieśnił się horyzont krakowskiego kupca, zależnego głównie od jarmarków wrocławskich i lipskich. Stara się kupiectwo utrzymać dawną organizację handlu, zwłaszcza prawo składu. Daremne to w tych warunkach, największy ten miasta przywilej ginie bez śladu.

Pierwszy rozbiór, odcinający prawy brzeg Wisły od Krakowa, nową jest dla handlu klęską. Po rozbiorze trzecim miasto już w upadku i w stanie przejściowym, po którym za Księstwa warszawskiego dopiero zaczyna się budzić handel krakowski z uspienia, gdy Kraków ogłoszono w r. 1810, za staraniem kongregacji kupieckiej, wolnem miastem handlowem, o czym już śniło kupiectwo krakowskie w czasie sejmu czteroletniego, ciesząc się nadzieją, że miasto zostanie uznane za — „porto franco”. Przychodzą czasy Rzpłtej krakowskiej. Obszernie przedstawia prof. Kutrzeba ustrój handlowy tego miniaturowego państewka, jego handlowe stosunki z sąsiadami, zwłaszcza z Królestwem Polskiem. Nieźle się działa handlowi temu, brak ceł sprawiał, że sobie tak taniość życia w Krakowie chwalono. Podobno to była jedyna dobra strona tej epoki. W r. 1846 Kraków znowu stał się austryackim, a kupiectwo musi się przystosowywać do ogólnych państwowych stosunków i walczyć z konkurencją dojrzałych pod względem handlowym i przemysłowym prowincyj austriackich.

Obecnie stoi na pierwszym miejscu handel zbożem, skupiający się w „hali zbożowej” stowarzyszenia kupców dla handlu płodami rolniczymi, założonem w roku 1893. Choć ma wszelkie po temu warunki, nie stał się Kraków miejscem wielkiego handlu na bydło. Interesów wielkiego handlu broni w Krakowie istniejąca od roku 1850 Izba handlowa i przemysłowa, instytucja nie ściśle krakowska, bo obejmująca całą zachodnią Galicyę, głównie jednak na Kraków zwracająca swą działalność. Przeważa handel detaliczny, ale wolna konkurencja sprawia, że w wielu artykułach zaspokaja potrzeby krakowskich konsumentów wprost wiedeński handel.

Małe miasteczka galicyjskie zależne były dawniej od Krakowa, stąd brały towar. Ostatnie lata przynoszą zwrot w kierunku usamodzielnienia się tych miasteczek, zaczynają one towary w coraz większej mierze brać wprost z fabryk, bez pośrednictwa krakowskich sklepów.

Dawny kupiec nabywał wiedzę w twardej drodze życia, w podróżach dalekich, obecnie otwarta inna droga do rozwoju umysłu kupca: nauka, zdobycie wiedzy handlowej w szkole, przez fachowe studia, czemu służy założona dopiero w jesieni 1882 r. szkoła handlowa. Pocieszającym objawem jest, iż nareszcie zdobyło się kupiectwo krakowskie na swój organ,

Wychodzący od r. 1907 „Kupiec polski“ szerzy wiadomości handlowe i broni energicznie interesów kupiectwa.

Rodziny krakowskie chrześcijańskich kupców nie mają żywota dłuższego jak wiek. Ci, którzy na handlu dorobili się majątku i dobili znaczenia, znikają z widowni miejskiej. Niektórzy z obcych wracali do ojczyzny, inni, gdy tylko z hojnej ręki losu dostał im się w udziale dobrobyt, porzucali sklep i szli — na rolę, by zająć miejsce wśród szlachty. Ta niechęć, jaka była w Polsce u szlachty dla łokcia i miarki, oddziaływała w ten sposób na mieszczaństwo, które nie umiało być dumnym mieszczaństwem Włoch czy Niemiec, że wolało przechodzić do rzędu szlacheckiego stanu, wolało wśród szlachty iść choćby na szarym końcu, niż przewodzić miejskiemu plebejuszowskiemu stanowi. Ten duch do dziś jeszcze w pełni nie zamarł. Syn po ojcu nie obejmował sklepu, lecz jeśli nie na rolę, to szedł do urzędu. Dziś w Krakowie ledwie kilka firm możnaby wyliczyć, które są w rękach trzeciej generacji. Ale stare te poglądy już wkrótce przejdą do przeszłości, do której one z ducha należą.

Ludzi przedstawia druga część książki, skreślona piórem prof. Jana Ptaśnika. Długo są kupcami tylko cudzoziemcy! A więc idą naprzód ludzie XIV stulecia, a wśród nich na czele znani, głośni Wierzyńkowie. Zbogaciwszy się, weszli między szlachtę. Wiek nowy XV nowych wysuwa na widownię ludzi. Wśród nich górują Morsztyni. Pod koniec XV wieku napływają Niemcy nadreńscy — Betmanowie, Bonerzy. To może najpotężniejsi kupcy, jakich Kraków miał kiedy. Bonerów można śmiało porównać z niemieckimi Fuggerami, takie oni w Polsce na dworze umieli zająć stanowisko. W XVI wieku niepoślednie zajmują w Krakowie miejsce Szwajcarzy: Fogelwedero wie i Waatowie, i Niemcy bawarscy: Gutteterowie, obok mniejszych. Mniej znane nazwiska Niemców z krajów austriackich i północnych Węgier i Czechów. Śląsk dostarczył możnych Cyrusów. Już w XIV w. nie brakło w Krakowie Włochów. Nową, silną falą, napływają oni w wieku XVI, wieku renesansu, po Bonie zwłaszcza. Koło 300 nazwisk włoskich wykazuje autor. Obok nich wiek XVI przyprawia do Krakowa Szkotów w znacznej liczbie. Jak się pokazuje z badań autora, nie brakło jednak w Krakowie także Francuzów, Belgów, Flamandów. Od XVI w. polszczy się Kraków, polszczą się i ci przybysze, tylko nazwiska obce zostają. Utrzymuje się też ten polski charakter Krakowa odtąd, mimo wysiłków za austriackich rządów, by germanizować. Za Rzpłtej krakowskiej znowu szereg rodzin kupieckich zamężnych, silnych: Laskiewiczów, Hallerów, Bochenków, Mączeńskich, Kirchmayerów, Szwarzów i t. d.

Osobną, część trzecią książki, poświęca prof. Kutrzeba krakowskiej kongregacji kupieckiej. W r. 1410 ona powstała. Lecz słaby jej byt — później zanika zupełnie. Niepotrzebna była zresztą, gdy troskę o handel wzięła na swoje barki krakowska rada miejska, z kupców głównie złożona. Dopiero w r. 1722 na nowo budzi się kongregacja do życia, zatwierdzona wówczas przywilejem Augusta II. Nic ona większego zdziałać nie może w tych czasach

upadku. Mały był widnokrąg kongregacyi, jak Kraków wtedy prowincjonalnym, niebogatem jest miastem. Na uwagę zasługują przecież obszernie memoryały, wypracowane w latach przed sejmem czteroletnim (podane w notatkach w całości), które wskazują, że ten kupiec ówczesny umiał patrzeć krytycznie na stan rzeczy w kraju, myślał z troską o przyszłości. Za rządów Księstwa Warszawskiego, mimo ciężkich warunków bytu, kupecy płacą i płacą na rzecz odradzającej się ojczyzny, pełni patryotycznego zapału. Dużą sumę 45.000 złp. złożyli w r. 1809 na ofiarę dla ojczyzny. Za Rzpłtej krakowskiej kongregacya staje u szczytu swej działalności. Ona kieruje właściwie handlową polityką państewka, przygotowuje projekty organizacyi, daje wskazówki co do zawierania traktatów handlowych i t. d. Po r. 1846 słabnie jej działalność. Musi się na nowo organizować na podstawie austryackich ustaw. Ale i w tych ciasnych ramach dobrowolnego stowarzyszenia kupców przecież robi co może, zwłaszcza w ostatnich latach, by podnieść stan kupiecki, a zawsze wierna dawnej, patryotycznej tradycyi.

Do str. 152:

Dr Adolf Chybiński: *Materyały do dziejów królewskiej kapeli rorantystów na Wawelu*. Część I. 1540—1624. Kraków 1910. Stron 61.

Autor kreśli na podstawie aktów i dokumentów znalezionych w archiwum kapituły na Wawelu, historię kapeli „rorantystów”: Rorantystami byli śpiewacy-księża. Kapelę tę powołał do życia i zapisami obdarzył król Zygmunt I. Praca p. Chybińskiego podaje po raz pierwszy szczegóły organizacyi rorantystów, oraz przynosi spis muzykaliów, jakimi się posługiwali. Wykaz imienny nazwisk rorantystów zamyka rozprawkę, która doprowadza historię tej korporacyi do r. 1624. Dalsze jej dzieje obejmie część druga. Zasadną wielką autora jest zbadanie źródeł archiwalnych i wyszukiwanie muzykaliów dawnych, które tak długo leżały nie dotykane przez nikogo i nieznanne.

Do str. 182 i nast.:

Józef Muczkowski: *Dawne warownie krakowskie*. (Odbitka z drukującego się T. XIII Rocznika krakowskiego. Stron 48).

Autor przedstawwszy system średniowieczny prowadzenia wojny, fortyfikowania, oblężenia i broni, opisuje dawne bramy, baszty i mury Krakowa na podstawie źródeł drukowanych. Książkę ilustrują kolorowe podobizny akwarel Jerzego Głogowskiego z r. 1809, przekazujących pamięci zburzone niestety baszty i mury krakowskie, oraz nader cenne architektoniczne zdjęcia, plany i przekroje Barbakanu floryańskiego i przyległych baszt, wraz z przypuszczalnym widokiem (rekonstrukcją) dawnej fizjonomii tychże.

W ostatniej chwili pojawiła się książka: Dr M. Szarota: *Die letzten Tage der Republik Krakau*. Breslau 1911.







BINDING SECT. MAY 11 1967

DB  
879  
K8B35

Bąkowski, Klemens  
Dzieje Krakowa

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

---

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---

